This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyły już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

J. Schmeller del. L. Held ph.

ADAM MICKIEWICZ

w 1829 r.

PAMIĘTNIK

TOWARZYSTWA LITERACKIEGO

IMIENIA

ADAMA MICKIEWICZA

POD REDAKCYĄ

ROMANA PILATA.

WE LWOWIE

NAKŁADEM TOWARZYSTWA

1888.

Slav 7117.1.800.3(2)

HARVARD UNIVERSITY LIBRARY FEB 13 1963

ROCZNIK II.

Z DRUKARNI E. WINIARZA.

I.

ROZPRAWY

ESTETYCZNO-KRYTYCZNE POGLĄDY ADAMA MICKIEWICZA

PRZEZ

PIOTRA CHMIELOWSKIEGO.

Nie posiadamy dotychczas nawet próby krytycznego przedstawienia zmian, jakim u nas w ciągu wieków ulegały pojęcia estetyczne, nie możemy więc pod tym względem mieć jasnego i dokładnego wyobrażenia, o ile byliśmy tylko odgłosem teoryi obcych, a o ile własny dorobek wnieśliśmy do tej dziedziny.

Nasze historye literatury nadzwyczaj mało i bardzo powierzchownie zajmują się sprawą zapatrywań estetycznych w różnych okresach rozwoju pismiennictwa, a nasze monografie wyłącznie jeszcze dotychczas obracają się w kole gromadzenia i roztrząsania czysto faktycznych danych, odnoszących się do pewnego pisarza, czy to wziętego samego w sobie, czy też w stosunku do innych autorów swojskich lub obcych. Dbamy o dokładne i ściśle oznaczone daty biograficzne i bibliograficzne, staramy się o wyczerpujący rozbiór twórczości poetyckiej naszych mistrzów, śledzimy źródła ich natchnień. Dobre i pożądane są to rzeczy, znamionują one wzrost metody krytycznej badania; nie myślę bynajmniej od nich odstręczać, ale sądzę, że należy je koniecznie uzupełnić dochodzeniem, jakie i skąd brane były lub się rodziły teoretyczne podstawy mniemań i poglądów autorów naszych; tym tylko bowiem sposobem będziemy mogli wyrobić sobie pojęcie, czy i o ile twórcy nasi mieli zupełną »świadomość« albo raczej »samowiedzę« swojej twórczości.

Chciałbym w pracy niniejszej zrobić w tej mierze początek, chciałbym wykazać kolejne przetwarzanie się pojęć wielkiego inicyatora nowego kierunku w poezyi naszej, który nietylko samą twórczością swoją, ale także i teoretycznymi poglądami, lubo skąpo i niesystematycznie wypowiadanymi, oddziałał na literaturę naszą.

W tych teoretycznych poglądach Mickiewicza zauważyć można cztery ważniejsze doby. W pierwszej jest on wyznawcą teoryi tak zwanej klasycznej, w drugiej przedstawia się jako bojownik romantyzmu, który do poezyi naszej wprowadza, w trzeciej (od r. 1830 do 1841) przetwarza teoryę romantyczną, przenikając ją to pierwiastkami mistycznymi, to wprost przeciwnymi — realistycznymi; w czwartej wreszcie, pod wpływem mesyanizmu, czyni ją całkowicie zależną od poglądów swoich na reformę religijno-społeczną.

Ta ogólnikowa, przedwstępna charakterystyka będzie wyjaśniona i uzupełniona w artykułach rozbierających po kolei każdą dobę, a posłużyć ma do zoryentowania się w szczegółach, jakie w nich dotknięte być mają.

Obecnie zajmiemy się pierwszą tylko dobą — klasyczną.

I.

W czasach kształcenia się Mickiewicza trzy głównie kwestye zaprzątały umysły naszych literatów i poetów: to jest zadosyćuczynienie warunkom dobrej epopei, dobrego poematu opisowego czy dydaktycznego i dobrej tragedyi; brak bowiem doskonałych wzorów z trojakiej tej dziedziny poezyi mocno dawał się uczuwać tym, którzy pragnęli przybliżyć literaturę naszą do europejskiej, a właściwie mówiąc do francuskiej. Z tego to źródła płyną przekłady francuskich autorów, nieraz po kilka razy podejmowane (np. »Henryady« Woltera 3 tłomaczenia, przekłady tragedyi Kornela, Rasyna, Woltera i Krebillona, przekłady poematów opisow[ych] dydaktycznych Delille'a). Z tego źródła wynikają usiłowania twó[r]czości oryginalnej: Woronicza, który nakreślił sobie plan »Jagi[el]lonidy«, Dyzmy Bończy Tomaszewskiego, który nie znając te

planu sam »Jagiellonidę« napisał, Muśnickiego, który »Pułtawę« ogłosił, Jędrzeja Świderskiego, który próbował różnych tematów (»Galicya oswobodzona«, »Józefada«), Alojzego Felińskiego, który nad »Barbarą« tyle lat przepędził, Franciszka Wężyka, który »Okolice Krakowa« opiewać zaczął (w »Pamiętniku Warszawskim« 1809). Z tego wreszcie źródła pochodzą teoretyczne rozprawy, w których starano się rozwinąć zasady sztuki, jakim odpowiadać miały upragnione przez wszystkich utwory. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie podjęło plan zbiorowego opracowania dzieł o literaturze na wzór Laharpe'a, a poszczególni jego członkowie w części przynajmniej plan ten urzeczywistnili. Pilnowano przytem reguł poetyki francuskiej tak dalece, że gdy jeden z młodszych członków, Franciszek Wężyk, w rozprawie o literaturze dramatycznej odważył się zaproponować bardzo lękliwe i małoznaczące zmiany co do jedności czasu i miejsca, a prócz tego ośmielił się krytykować mistrzów tragedyi francuskich, rozprawę jego odrzucono.

Mickiewicz kształcił swój smak literacki pod wpływem tych wyobrażeń klasycznych; rzeczą więc było całkiem naturalną, iż przejął się uznaniem dla reguł francuskich, które i w szkole w Nowogródku od ks. Joachima Węckiewicza i w uniwersytecie od Leona Borowskiego[1]) słyszał wpajane, a które również znajdował w książkach podręcznych o wymowie i poezyi jak i w recenzyach utworów poetyckich.

---

[1]) Wiadomo wprawdzie, że Borowski wyraźnie i otwarcie występował przeciw ślepemu i wyłącznemu naśladowaniu smaku francuskiego; wypowiedział to mianowicie dobitnie r. 1820 w swoich »Uwagach nad poezyą i wymową«, ale co do reguł poszczególnych, trzymał się, przynajmniej w r. 1815, poetyki francuskiej. I tak w nekrologu Euzebiusza Słowackiego mówiąc z powodu przekładu »Henryady« o jej wartości, ocenia ją podług prawideł pseudo-klasycznych, a chwaląc teoryę smaku Słowackiego zaznacza z zadowoleniem, »że umiał uniknąć zbytniego zaciekania się w metafizyczne niemieckiej filozofii skrytości« (»Dziennik Wileński« 1815, I, 20—28). Podobnież w krytyce »Samoluba«, komedyi Niemcewicza, wcale nie powstaje przeciw trzem jednościom i robi uwagę, że liczne nieprawdopodobieństwa »dla zachowania ścisłej jedności miejsca, cierpiane być muszą« (Tamże II, 82—99).

Sposobiąc się w uniwersytecie na nauczyciela wymowy, musiał Mickiewicz ze szczególniejszą pilnością i zajęciem śledzić poglądy estetyczne i rozbiorowi ich niemało poświęcać czasu[1]). Zwłaszcza od jesieni r. 1817, kiedy zawiązane zostało w gronie młodzieży uniwersyteckiej towarzystwo filomatyczne, które postawiło sobie za cel wzajemne kształcenie się na coniedzielnych posiedzeniach, odczytując i krytykując wzajemnie rozprawy pisane przez członków, widzimy wyraźne ślady takich studyów u Mickiewicza. Sądząc z tytułów rozpraw, a więc z rodzaju tematów obieranych przez młodzież, oraz z ujawnionych niebawem w druku utworów, nie pomylimy się, gdy wyobrażenia estetyczne tej młodzieży zbliżymy, a raczej utożsamimy z zasadami klasycyzmu. Józef Kowalewski tłómaczył autorów greckich, Józef Jeżowski czytał rozprawę o tragikach greckich; ani jednego nie znamy tematu, któryby dozwalał przypuszczać, że teorye estetyczne niemieckie przeniknęły do umysłów studenckich w Wilnie pomiędzy r. 1817 a 1819. Mickiewicz na tych posiedzeniach czytał »O piękności« i »górności«[2])! Ciekawą byłoby rzeczą wiedzieć, jakie w szczególności rozwijał tu pomysły; o ogóle ich jednak można z góry i napewne powiedzieć, że się obracały w kole zasad poetyki klasycznej, że się opierały w części na tłómaczonym przez Kowalewskiego traktacie Longina o górności.

Do takiego twierdzenia upoważnia nas teorya epopei, rozwinięta przez Mickiewicza z powodu poematu Dyzmy Bończy Tomaszewskiego p. t. »Jagiellonida«.

W Wilnie r. 1817 kwestya epopei żywo zaprzątała świat literacki. Dał ku temu pobudkę nauczyciel szkoły winnickiej na Podolu, pan Gwalbert Styczyński, podając w »Dzienniku Wileńskim« (w zeszycie lutowym str. 168—202) obszerne sprawozdanie i rozbiór poematu księdza jezuity Nikodema Muśnickiego p. n. »Pułtawa«. Ponieważ wytknął utworowi temu wiele rażących wad i odmówił mu nazwy epopei, zestawiając tylko z poematami

---

[1]) Zobacz prośbę Mickiewicza do Czartoryskiego z r. 1822 w »Korespondencyi« IV, 78.

[2]) Zobacz »Autografy Mickiewicza« ogłoszone przez p. Teodora Wierzbowskiego w »Bibliotece Warszawskiej«, 1888, kwiecień, str. 29.

historycznymi Samuela Twardowskiego, jezuita Wincenty Buczyński ujął się w temże pismie (zeszyt czerwcowy, str. 610—648) za zmarłym wierszopisem, usiłując dowieść licznymi cytatami z dzieł prawodawców estetycznych od Arystotelesa do Blaira, że »Pułtawę w rzędzie dobrych epopei kłaść należy«. Styczyński nie pozostał dłużnym w odpowiedzi i dla podtrzymania swego zdania nie szczędził również obszernych przytoczeń z tychże co i Buczyński autorów (»Dziennik Wileński« zeszyt grudniowy, str. 610—633). Polemika ta bardzo wielostronnie oświeciła kwestyą epopei ze stanowiska formalnego w duchu klasycznym. Zanim się jeszcze ukończyła, Styczyński pomieścił w tymże »Dzienniku Wileńskim« (zeszyt sierpniowy, str. 113—143) sprawozdanie z »Jagiellonidy« Tomaszewskiego, którą odczytawszy w rękopismie tak jej pięknością był zajęty, że z treścią tej »epopei« pospieszył podzielić się z czytelnikami, spodziewając się, iż będzie ona »zawsze mile czytana przez ziomków«[1]).

Gdy w kilka miesięcy po tem streszczeniu pojawił się poemat Tomaszewskiego z druku w Berdyczowie, Mickiewicz napisał krytykę jego i prawdopodobnie przedstawił tę krytykę jako rozprawę konkursową do oceny profesora Leona Borowskiego. Wiadomo, że Mickiewicz za rozprawę w r. 1818 dostał tylko accessit. Niebawem, 15 października, zarząd uniwersytetu, oddawszy autorowi »Jagiellonidy« pochwały w liście pisanym do niego przez rektora Malewskiego, mianował go członkiem honorowym uniwersytetu wileńskiego. Gdy się o tem dowiedział Mickiewicz, który przy końcu swej krytyki powtórzył wprawdzie zdanie Styczyńskiego, że dzieło Tomaszewskiego »jako pamiątka znamienitych czynów narodu naszego z przyjemnością od ziomków czytane będzie«, ale wogóle dowodził jego małej wartości estetycznej, postanowił swój rozbiór wydrukować i udał się z prośbą do Lelewela, bawiącego wtenczas już w Warszawie, ażeby jego pracę do »Pamiętnika Warszawskiego« zaprotegował, dodając, że mu na tem »wiele zależy«. Lelewel uczynił zadość prośbie. »Uwagi nad Jagiellonidą Dyzmasa Bończy Tomaszewskiego, drukowaną

---

[1]) Dr. Antoni J. myli się, twierdząc w Vtej seryi swoich »Opowiadań«, że Styczyński dał Tomaszewskiemu »odprawę« w stylu »szorstkim«.

w Berdyczowie r. 1818« ukazały się »Pamiętniku Warszawskim« na r. 1819, w zeszycie styczniowym (str. 70—107) z podpisem: A. N. Mickiewicz.

Stosując się do przepisów krytyki formalnej w duchu klasycznym, Mickiewicz zastanawia się po kolei nad jednością akcyi i epizodami, nad bohaterem poematu, nad machiną czyli »dziwnością epiczną«, nad obyczajami, nad połączeniem przygód i przejściami, wreszcie nad dykcyą. W żadnej ze swych uwag ogólnych nie powołuje się autor na zdanie jakiegoś głośnego teoretyka, ale tylko na zasady przyjęte powszechnie; w jednem miejscu sobie przypisuje myśl odnoszącą się do »dziwności epicznej«, ale, jak zobaczymy, i ta myśl była już bardzo za jego czasów rozpowszechnioną, tak, że możemy powiedzieć, iż nie pogląd na epopeję, tylko zastosowanie znanych poglądów do »Jagiellonidy« jest istotną Mickiewicza własnością.

Przypatrzmy się szczegółom.

1. Co do akcyi, Mickiewicz sądzi wraz ze wszystkimi teoretykami, że »epopeja, ażeby zasłużyła na to nazwisko, powinna mieć akcyą ważną i interesującą«, oraz domaga się w niej jedności. Sprawy ważności nie dotyka wcale, niewątpliwie z tego powodu, że treść »Jagiellonidy«, przedstawiającej połączenie Litwy z Polską, czyniła zadość temu warunkowi. »Interes« poematu zasadza głównie na »dziwności epicznej« i dlatego mówi o tym przymiocie dopiero w dalszym ciągu recenzyi. Przedewszystkiem więc zajmuje się kwestyą »jedności«. Wspomniawszy, że Tomaszewski, opiewając zjednoczenie Litwy z Polską, nie chciał ominąć żadnej z wojen ówczesnych, które »w różnych miejscach, z różnych przyczyn i w różnym sposobie przedsiębrane, są oddzielnemi i prawie żadnego widocznego pomiędzy sobą związku nie mającymi wypadkami«, silnie zaznacza trudność ułożenia tych zdarzeń w jedną akcyę. »A przecież — dodaje — pewną jest rzeczą, że bez jedności akcyi ani drama, ani epopeja [która w tym względzie jest tylko wielkiem dramatem[1])] żadnego

[1]) W »Pamiętniku Warszawskim« wyrazy drama(t) i poema(t) stale używane w rodzaju nijakim, zgodnie z pochodzeniem tych wyrazów niewątpliwą jest rzeczą, iż i Mickiewicz w tej dobie nie inaczej je uważ

interesu mieć nie będą«. Warunki zaś tej jedności tak określa: »Akcya wtenczas się jedną nazywa, kiedy wszystkie, mniejsze nawet zdarzenia, do niej wprowadzone, z jednego rozwijają się punktu, postępują w ciągłej od siebie zależności, wikłają się i rozwiązują nareszcie; opisy zaś i obrazy, za okrąg głównej akcyi wychodzące, są tylko epizodami, które, jakkkolwiek potrzebne, przecież w użyciu określone być muszą«.

Zupełnie taksamo mówią o tej jedności akcyi nasi prawodawcy estetyczni, będący zresztą echem tylko zagranicznych dawniejszych i nowszych. F. Ks. Dmochowski w »Sztuce rymotwórczej«, będącej jak wiadomo przeróbką takiejże »Sztuki« Boala, powiada:

W tem sztuka: umieć związać treść całego wątku,
Żeby wszystko z jednego płynęło początku.
Nie wiele taki zyska, co się rozprzestrzeni
I dom mały nadstawić chce wielkością sieni.
Czasem ubóstwo rodzi zbyteczna obfitość
I tam niesmak nastąpi, gdzie zupełna sytość.

F. N. Golański w dziele »O wymowie i poezyi« (edycya trzecia, 1808, str. 561) mówi: »Akcya poematu będzie jednostajna, gdy od początku aż do końca, od zamysłu aż do jego wykonania, jednaż będzie przyczyna do jednegoż celu dążąca. W tym względzie uważane poema nie może być określone ani długością czasu, ani obszernością miejsca, ani liczbą trafunków, które się rozlicznym sposobem, podług zdania poety, pomnożą: byle tylko tak się wzajemnie z sobą łączyły, ażeby jedne z drugich wypadały«.

Dosyć będzie tych przytoczeń, ażeby wskazać zależność studenta, piszącego krytykę epopei, od wyobrażeń powszechnie wtedy w świecie literackim u nas przyjętych.

Z kwestyą jedności akcyi połączył Mickiewicz najściślej rzecz o epizodach. Potrzebę ich uznaje z tejsamej przyczyny, co Dmochowski, to jest, że »wyobraźnia nasza zajęta interesem ciągle wzmagającym się w głównej akcyi, czuje potrzebę mniejszych obrazów, które łatwiej objąwszy i piękność ich uczuwszy, wypoczęła i odżywiła by się niejako«. (Porównaj wiersz Dmochowskiego:

»Ciągiem rzeczy strudzony, tu sobie odpocznę«). Dlatego też zdaniem Mickiewicza »użycie ustępów kończy się na zwolnieniu natężonej uwagi« i »jakkolwiek wmieszane do głównej akcyi przydają jej rozmaitości i wdzięku, same jednak poematu stanowić nie mogą, gdyż takie poema, nie mając żadnego interesu, byłoby, jak powiada Wolter, podobne do ram, w które według upodobania ustępy nakształt obrazków wstawiać i z których według upodobania dobywać je można«. Gani więc te epizody w »Jagiellonidzie«, które możnaby bez szkody dla treści wyrzucić a inne na ich miejsce włożyć.

2. Co do bohatera. »Podług prawideł — mówi Mickiewicz — bohater epopei ma być 1ód najważniejszą akcyi osobą, 2-re charakterem i dziełami swojemi nad wszystkich innych celować«. Potem obszernie dowodzi, że Jagiełło, bohater poematu Tomaszewskiego, przez całą pierwszą połowę gra tylko sekundarną rolę i jest często cudzej woli narzędziem«, a potem »jako wielki książę obchodzi nas bardziej dla swojej dostojności, aniżeli dla czynów znamienitych«. Tę ujemną właściwość »Jagiellonidy« tem stara się wyjaśnić, »że poeta przerwami i na czas krótki na scenę wyprowadza; kiedy dla pozyskania palmy zwycięstwa nie dość jest bohaterowi w cyrku wystąpić, nie dość jest nawet mety dobiec; trzeba ją kilkakrotnie okrążyć, trzeba ze wszystkich stron dać się poznać widzowi, a tego właśnie poeta ze swoim bohaterem nie uczynił, co większa, wyprowadzając go na scenę, prawie zawsze stawi obok osobę, która więcej aniżeli sam bohater interesować zwykła«.

Wymagania krytyka co do bohatera epopei były powtórzeniem, jak sam z góry zapowiada, prawideł obowiązujących. Istotnie F. Ks. Dmochowski w »Sztuce Rymotwórczej« każe epopei opisywać »dzieje bohatera wielkiego, który przez cnoty swoje, przez oręża dzielność, sprawiedliwie zarobił sobie nieśmiertelność«, poczem dodaje:

Także cnoty pomiernej nie uchodzi chwalić.
Czyliż może nas taki bohatyr zapalić,
W którym nic szczególnego nie widzisz nad ludzi!
Cnota tylko, a cnota wysoka nas budzi.

Golański zaś zwięźle rzecz tę określa w słowach: »Jako w tragiedyi, tak i w wierszu bohaterskim powinny być wszystkie zamiary, sposoby, czyny ślachetne i spaniałe: bohatera stałość nieprzełamana, cnota dla wielu pożyteczna, przypadki nadzwyczajne, szczęście i nieszczęście wielkie«.

W zastosowaniu tych przepisów do krytyki Jagiełły zrobił Mickiewicz obszernie i szczegółowo to, co Styczyński w zastosowaniu do Piotra, jako bohatera »Pułtawy« Muśnickiego, mówiąc: »W całem dziele nie tyle on nas interesuje, ile Karol XII, którego może mimowolnie ks. Muśnicki na większe naraża niebezpieczeństwo, a tem samem o którego los bardziej czytelnik się troszczy; i gdyby rozwiązanie sprawy nie uczyniło króla szwedzkiego nieszczęśliwym, zaledwobym nie śmiał wyznać, że on jest pierwszym bohaterem poematu«[1]). Trzymanie się jednakowych przepisów musiało nasuwać analogiczne uwagi Styczyńskiemu i Mickiewiczowi.

3. Co do machiny czyli »dziwności epicznej«. Poetyka francuska uważała machinę cudowną, to jest widoczny wpływ bóstw na sprawy w epopei opiewane, za najistotniejszą cechę wyróżniającą ten gatunek poezyi od innych. Mickiewicz podziela ten pogląd i za złe ma Tomaszewskiemu, iż »wszelką dziwność z dzieła swego usunął«[2]). Rozwija przy tej sposobności zapatrywanie na praktykowane do owego czasu trzy rodzaje »dziwności«: grecko-rzymski, którym posługiwali się twórcy epopei u Greków i Rzymian, chrześcijański, przez Tassa i Miltona wprowadzony, i magiczny, ze Wschodu w wiekach średnich do poezyi wprowadzony.

»Czarujące błędy« poetów grecko-rzymskich, wystawiających bóstwa na podobieństwo ludzi, ustąpiły »prawdzie«, jak powiada Mickiewicz — »szczęściem dla rozumu, a może dla sztuk

---

1) »Dziennik Wileński« 1817, V, 186.

2) Mickiewicz chętniej w recenzyi używa wyrazu dziwność niż machina. Przejął go niewątpliwie od L. Borowskiego, który dawniej używane terminy: dziw (u Dmochowskiego), machina (u Golańskiego, obok dziwu), zastąpił wyrazem dziwność w nekrologu Słowackiego, drukowanym r. 1815 w »Dzienniku Wileńskim«, a następnie naturalnie posługiwał się tym terminem w odczytach uniwersyteckich.

pięknych nieszczęściem[1]). Dość, że dziś niepodobna Jowiszów, Marsów i Neptunów napowrót do poematu przywołać; machina albowiem takowa, nie mając żadnego interesu, chybia tem samem celu, dla którego jest wprowadzona, zimnych tylko allegoryj może nosić nazwisko«. Pod tym względem opinie teoretyków klasycznych były do pewnego stopnia podzielone; jedni idąc za Boalem ganili mieszanie wyobrażeń chrześciańskich z mitologicznemi, ale mitologii nie wypędzali z epopei, inni zaś na wzór Batteux'go całkowicie ją z niej usuwali. U nas Dmochowski, który przerabiał »Sztukę rymotwórczą« z Boala, poszedł za swym wzorem, ale Karpiński w rozprawie »O wymowie w prozie albo wierszu« (z r. 1783) stanowczo zaprotestował przeciwko użyciu w poezyi imion bóstw, »o których próżności aż nadto przeświadczeni jesteśmy«. Mickiewicz poszedł za Karpińskim, czy to bezpośrednio z jego dzieł, czy też z ust Borowskiego zapoznawszy się z tym poglądem. Jeden mianowicie szczegół stwierdzać się zdaje taką genezę zapatrywań Mickiewicza. Wyrzucając Tomaszewskiemu, iż wypadki swego poematu bardzo często przyrównywał »do faktów historycznych lub mitologicznych bajek«, powiada, że tak tworzyć »jest to pisać tylko dla ludzi uczonych, a nawet i tym niezupełne czyni się zadowolenie, gdyż muszą naprzód przypominać sobie osoby i wypadki, do których poeta porównania odnosi«. Otóż tym samym argumentem przeciw mitologii posługiwał się już i Karpiński. Używając mitologii — pisał on — »odbiegamy od jednej z pomiędzy własności tak poezyi, jako i pisma każdego: ażeby powszechnie rozumiane były, jak były rozumiane poezye starych, zamykając w sobie wiarę, którą każdy z najnikczemniejszych pogan wiedzieć i wierzyć był obowiązany. Prócz umiejących mitologią, których proporcya może jak jeden do dziesięciu tysięcy będzie, kto, proszę, zrozumie wielu naszych poetów dzieła«[2]).

---

[1]) Tę samę myśl znajdujemy u Borowskiego w »Uwagach nad poezyą i wymową«, gdy mówi, że »światło filozofii spędziło błogi urok poezyi«.

[2]) »Dzieła Fr. Karpińskiego«. Kraków, 1862, str. 759, 760.

Ponieważ jak mitologia tak też i magia, której zrazu »szczęśliwie« używano, czyniąc przez nią poematy interesującymi, obecnie »za zmianą publicznej całego oświeceńszego świata opinii na nic przydać się nie może«, a epopei bez dziwności obejść się niepodobna, pozostaje więc tylko machina w duchu chrześciańskim obmyślona.

Tok rozumowania o dziwności chrześciańskiej jest u Mickiewicza z początku wielce podobny do szeregu myśli wypowiedzianych przez Golańskiego. Ten bowiem wspomniawszy o mitologii klasycznej, tak dalej ciągnie: »Dziś gdy dawne przesądy i zabobony jak ciemność przed światłem nikną, nie podobna wszystkiego cudami wymierzać. Ani też prawego Boga, na wzór dawniejszych bogów i bogiń, pospolitować nie możemy. Nie byłby do prawdy podobny (co jest przeciw najpierwszym prawidłom poezyi) wymysł poety, któryby zawsze objawieniami bohatera swego utwierdzał. Owszem by mu to poczytano może za słabość rozumu«. Mickiewicz argumentuje podobnież, lubo zwraca więcej uwagi na estetyczne warunki wymagające zmysłowego przedstawienia. Powiada on: »Bóstwo chrześcijańskie według wyobrażeń, jakie o niem wiara i filozofia mieć każą, zdaje się, iż *żadnym sposobem* za machinę do poematu wprowadzonem być nie może; trudno albowiem malować *zmysłowie* potęgę, dobroć lub inny jakikolwiek przymiot istoty, której *umysłowie* pojąć nie jesteśmy w stanie. Poeta przecież metafizykiem nie jest... Zawsze niszczy się po większej części interes poematu, kiedy jedna strona, której bóstwo sprzyja, koniecznie zwycięską być musi, a nieszczęście i przeciwności, jakie ją spotykają, są przestępstw popełnionych karami, a zatem nie tak męstwa i stałości, jak raczej, według wyobrażeń chrześciańskich, pokornego poddania się i cierpliwości wymagają. Żaden rycerz krucyaty nie odezwie się ku niebu górnemi słowy bohaterów Iliady...«.

Mimo jednak tych zastrzeżeń o trudności i niedogodności użycia bóstwa chrześciańskiego za »machinę«, zarówno Golański k Mickiewicz nie wykluczają z poezyi tego środka artystycznego. olański powtarzając słowa teoretyka francuskiego Batteux, utrzynuje, »że gdyby drugi jaki Homer na świat przyszedł, znalazł by historyi religii rzeczy godne twórczego dowcipu swego« i przy-

kładowo dodaje: »Gdyby się umysł tego poety uniósł wyobrażeniami proroków i innych religii pisarzów, jakby pięknie zapewne było patrzeć na te obrazy, któreby odmalował! widzieć bohatera, który się namyśla, przedsiębierze, wykonywa pod władzą i opieką niestworzonej istoty!... I pokazałby w dziele swojem, że to co jest najwyższego i najpoważniejszego w naszej religii, nie tylko nic epopei nie przeszkadza, ale owszem może być źródłem najpiękniejszych ozdób«. Mickiewicz powołuje się również na Pismo Święte, które »w wielu razach starało się zmysłowie wystawić przymioty Boga«, kiedy »wyprowadza go zbrojnie w bitwie z buntowniczemi duchami lub też przejeżdżającego się na wiatrach«; przyczem robi uwagę, że tak malując Boga Pismo Św. nie chciało ograniczać Jego potęgi, ale przedstawiało »ją całą w mniejszym, jeśli tak rzec można, portrecie, któryby ludzie wyobrazić i pojąć mogli«. Wnioskował więc, że jak Tassowi i Miltonowi, tak i Tomaszewskiemu »godziło się iść w ślady Pisma Świętego«.

Poglądu tego atoli nie rozwija Mickiewicz szerzej, gdyż miał gotowe cokolwiek odmienne jego zastosowanie, które za wynik własnej rozwagi nad dziwnością epopei podaje, mówiąc: »Tu śmiem dołączyć myśli, na które mnie rozważanie tego przedmiotu wprowadziło! Odnosiły się one do wprowadzenia świętych na widownię epopei i użycia ich za »machinę«. Uzasadnia je w słowach następnych: »Kościół nasz wyznaje i czci świętych; wszyscy ich wpływowi na ludzkie sprawy podług wiary zaprzeczyć nie mogą; co większa ci święci, z ludzi zrodzeni, ludźmi a w szczególności narodami, miastami i pewnemi opiekujący się towarzystwami, nie zapominający nawet upodobanych sobie na ziemi zabaw, kiedy nieraz natchnieniem swojem wspierają mędrców, walczą widomie lub niewidomie przed szeregami swoich współziomków, czego w żywotach świętych doczytać się łatwo. Nie mogłyżby daleko przyzwoiciej te interesujące nas a przymiotami wyższe istoty miejsca bożków starożytnych w poemacie zastąpić?«

Dla poparcia swojej propozycyi powołuje się Mickiewicz na przykład »jednego z największych przeszłego wieku poetów«, któr wprowadzając świętych do swego utworu, »chociaż w nagannyı sposobie«, przecież »zostawił drogę talentom traktowania teg. przedmiotu z taką godnością, jakiej poema bohaterskie wyciąga«

Na jakiegoż to poetę i na jaki utwór zwraca Mickiewicz uwagę w ten trochę zagadkowy sposób? Zdaje się rzeczą niewątpliwą, że mowa tu o Wolterze i jego heroikomicznym poemacie »La pucelle d'Orléans« [1]), gdzie *monsieur Saint Dénis*, patron Francyi, jest główną sprężyną akcyi, gdyż wyszukuje Joannę, chroni ją od zamachów na jej dziewictwo, zsyła jej boskiego skrzydlatego orła, uciera się w niebie z patronem Anglii, świętym Jerzym *(Malheureux saint, pieux atrabilaire, patron maudit d'un peuple sanguinaire)*, zwycięża go na konkursie pieśniarskim, zaproponowanym przez *le bon monsieur saint Pierre, ce grand portier, dont le pape est vicaire;* słowem we wszystkich stanowczych ukazuje się chwilach i kieruje wypadki ku pożądanemu rezultatowi. Robi to »w sposób naganny«, bo drwiący, ale daje, zdaniem Mickiewicza, przykład, który można i potrzeba w sposób poważny naśladować.

Czy istotnie Mickiewicz uwagę swoją o możności wprowadzenia świętych do epopei zaczerpnął jedynie z rozważania poematu Woltera? czy nie mógł powołać się na żadnego teoretyka?

---

[1]) Obrońca Tomaszewskiego, niejaki A. C. (z głębokiej Ukrainy) odpowiadając na rozbiór Mickiewicza w »Pamiętniku Warszawskim« (r. 1819, t. XIV, str. 273—293) domyśla się tu Parny'ego. »Kogóż-to przebóg — powiada — recenzent cytuje za jednego z największych przeszłego wieku poetów?... domyśli się zapewne każdy, lubo go recenzent wymienić się wstydzi, że to Parny, Francuz, wydawca poematu p. t. »Wojna bogów pogańskich z chrześcijańskiemi«, poematu wcale niebohaterskiego, ale szydersko-żartobliwego, który depcząc bezczelnie religią, oburza honor moralny i targa całe szczęście rodzaju ludzkiego«. Jakkolwiek Parny należał w początkach XIX wieku do poetów głośnych, niepodobna jednak przypuścić, ażeby go można było jednym z największych wieku zeszłego poetów nazwać, gdy przeciwnie Woltera i to z powodu »La pucelle d'Orléans« mógł nawet student uniwersytetu epitetem tym obdarzyć, gdy profesor wymowy Euzebiusz Słowacki nie wahał w kursie swoim umieścić następnego o tym osławionym utworze zdania: »Dziewica orleańska Woltera byłaby wzorem doskonałym tego rodzaju poematów, gdyby autor, przez zbyt rozwolnione zdania i gorszące malowidła nie był ją zrobił nader niebezpieczną dla obyczajów i religii« (Dzieła E. Słowackiego, t. II, str. 116). Tę stronę »niebezpieczną« miał widać na myśli Mickiewicz, gdy o »nagannym sposobie« wspomniał.

Ponieważ twierdzi wyraźnie, że są to myśli, na które go naprowadziło rozważanie przedmiotu, nie mamy podstawy do przeczenia mu, ale musimy zrobić uwagę, że myśli te były już tak w świecie literackim rozpowszechnione, iż przechodziły do książek elementarnych.

Mam oto przed sobą podręcznik szkolny, napisany przez Domairon'a, p. t. »Poétique française« (Paryż, 1814), podręcznik znany dobrze i u nas, gdyż w »Wyborze różnych gatunków poezyi« wydanym przez Pijarów w Warszawie, wstępy teoretyczne są z niego wzięte, zresztą bez wskazania źródła. Czytam tu na str. 366 i 367, zdania następujące:

»Rozum wymaga, ażeby cudowność brana była ze źródła wspólnej wiary tych narodów, dla których się pisze, i żeby poeta wprowadzał do akcyi jedynie bóstwa znane i czczone w kraju i w czasie, gdzie i kiedy akcya owa się odbywała«.

»Czy stąd wynika, że do treści chrześcijańskiej można wprowadzić aniołów, świętych i złe duchy *(les anges, les saints et les démons)?* Są krytycy, którzy odpowiadają na to przecząco; sam Boileau należy do ich liczby. Atoli mniemanie najpowszechniejsze jest, że robić to można *(le sentiment le plus général est, qu'on le peut).* Istotnie, ponieważ z zasady wszelkiej religii wynika, że bóstwo rządzi i kieruje wszystkiemi wypadkami, czyż-to byłoby ubliżeniem majestatowi naszego Boga przypuszczać, nie tylko że przygotował jakąś czynność prawdziwie wielką, prawdziwie ważną, którą wykonywa cnotliwy bohater, lecz również, że wykonanie tej czynności śledzi za pośrednictwem sług *(les ministres),* rozkazów i woli swojej? Czyż byłoby rzeczą niestosowną, aby poeta twierdził, że jest natchniony przez ducha *(par un génie céleste),* któremu Istota najwyższa odkryła wszystkie tajemne sprężyny mądrości swojej w działaniu swego bohatera? Jest rzeczą pewną, że taka cudowność może się stać w poemacie źródłem najwznioślejszych piękności [1])«.

---

[1]) W skróconem tłómaczeniu pijarskiem w »Wyborze« ustęp ten brzmi tak: »Należy wprowadzać bóstwa znane i szanowane od narodu, w których się działa rzecz opiewana od poety. Niektórzy krytycy, a między

Z tego przytoczenia okazuje się, że wśród świata literackiego zgodzono się już wtedy na możność wprowadzenia świętych do poematu z czasów chrześciańskich; Mickiewiczowi zatem przyznać należy jedynie pomysł wydzielenia, zaakcentowania i umotywowania roli patronów krajów, miast i pewnych towarzystw. Jest to zresztą pomysł, który w naszej literaturze żadnego nie znalazł zastosowania, a zaraz po ogłoszeniu go, wywołał ze strony co prawda interesowanej, bo od obrońcy Tomaszewskiego, protest, oparty na powadze Woltera, który, używszy sam w »Dziewicy Orleańskiej« w sposób komiczny figur świętych, a w »Henryadzie« wprowadziwszy epizodycznie św. Ludwika, był przeciwnikiem wprowadzania takich figur do epopei i w rozprawie położonej na czele »Henryady« powiedział: »Żartowano by z szyderskim uśmiechem teraz z autora, który by bogów pogańskich równie jak i naszych świętych do swego poematu użył. Wenera i Junona powinny zostać w dawnych poematach greckich i łacińskich, św. Genowefa, śś. Dyonizy, Roch i Krzysztof nie powinni mieć miejsca tylko w żywotach i naszych pacierzach [1])».

Oprócz poruszenia zasadniczej kwestyi »dziwności« w epopei, Mickiewicz zastanawia się szczegółowo nad »pomniejszemi poetyckiemi zmyśleniami«, które w »Jagiellonidzie« znalazł, ale które ocenił jako »nie najszczęśliwiej wprowadzone«. Są to: »Pustelnik wszystkowiedzący«, »Wieść«, »Zawiść«, »Niezgoda«, »Fanatyzm« i »Jędza«. Nie potępia on w zasadzie tych allegorycznych uosobień, wykazuje tylko niewłaściwe albo złe artystyczne ich przeprowadzenie w poemacie. Przeciw »Jędzy« jedynie mniej się okazuje wyrozumiałym, wołając: »Życzyćby należało poetom, żeby albo na zawsze tę »Jędzę« ze swoich poematów wygnali albo, przynajmniej nie tak ją często i nie w tym sposobie wprowadzali«.

nimi Boileau, są tego zdania, że religia chrześcijańska tak jest wysoka i doskonała, iż Boga, aniołów, świętych bez poniżenia jej wprowadzać nie można. Są atoli i na przeciwną stronę równie poważne zdania: i w chrześciańskich poetach znajdujemy liczne tej prawdy przykłady« (»Wybór«, część III, Warszawa 1820, str. 173).

[1]) »Pamiętnik Warszawski«, 1819, XIV, 279.

Mickiewicz stoi w tej kwestyi allegoryi na stanowisku »Sztuki Rymotwórczej« Dmochowskiego, gdzie powiedziano:

Można zręcznie połączyć te wszystkie ozdoby
I cnoty i występki przekształcić w osoby.

4. Co do obyczajów. Mickiewicz bardzo słusznie domaga się, ażeby poeta opiewając przeszłość, trafiał »w ówczesny duch wieku«, stosował się »do dawnych wyobrażeń, obyczajów i charakterów«, a natrącając o znanej licencyi poetyckiej powiada: »Zdaje się, że pomimo wszelkiej dozwolonej poetom wymyślania wolności lepiej zawsze stosować się do narodowości i zwyczaju«. Wymagania te nie są bynajmniej, jakby się powierzchownemu czytelnikowi zdawać mogło, odgłosem teoryi romantycznej, żądającej przeniesienia się wyobraźnią w wieki ubiegłe; są one tylko zastosowaniem reguły poetyki francuskiej, która u Boila brzmi:

Des siècles, des pays étudiez les moeurs,
Les climats font souvent les diverses humeurs, —

a którą Dmochowski oddał w słowach:

Inne dziś obyczaje, a inne za Piasta.
Do tego, wady w różnych nie jednej natury.
Nie te ma lekki Francuz, co Anglik ponury,
Nie te Niemiec opiły, które Włoch złośliwy,
Nie te skrzętny Holender, co Hiszpan leniwy.

Wymagania swe względem »Jagiellonidy« zastosował Mickiewicz w bardzo szczupłej mierze, choć się przedstawiała sposobność po temu. Ani słowem nie wspomniał o takich np. niestosownościach jak całkiem fałszywy obraz stanu cywilizacyjnego Litwy, gdzie pod koniec wieku XIV Tomaszewski ukazywał wspaniałe świątynie (Pallady, Jowisza itd.), zamki olbrzymie, puklerze złotem obleczone, pięknie rzeźbione wozy, setki posągów, wyrocznie Feba itp. Nie zganił bynajmniej tej całości i rzewności nadzwyczajnej rycerzy litewskich, którzy łzy strumieniami wylewają, owszem obrazki czułości poczytał za »całą ozdobę Jagiellonidy« widoczn pod wpływem panującego sentymentalnego nastroju. Wykroczen przeciwko duchowi wieku i obyczajom wytknął i skrytykow

tylko cztery: 1) biegłość Litwinów w mitologii i historyi grecko-rzymskiej, 2) wspominanie o Kortezach, Katemozynach [1]), zwyczajach malabarskich i innych rzeczach, od Litwy zwłaszcza pogańskiej dalekich, 3) gonitwę wozów czworokonnych w Litwie na wzór grecki, 4) wyrzucanie kopii zdaleka, przebijanie nią tarczy i puklerza, a nawet wytrącanie nią z siodła samego bojownika. Zarzuty te były zupełnie usprawiedliwione, bo zrobione ze znajomością rzeczy; część ich uznał nawet obrońca Tomaszewskiego, A. C., i zmuszony był uciec się aż do wybiegu tłómaczenia uchybień przykładem Miltona, mówiąc: »szanujemy recenzenta erudycyą, ale żeby w podobnych opisach koniecznie się stosować do chronologii, wyobraźnia poetów podobnych kajdan nie nosi. Nie było zapewne w czasie buntu aniołów, ani armat, ani ręcznej strzelby; a gdy je Milton na widok wprowadza, uwielbiamy wielkiego z geniuszu poetę, nie śmiejąc mu wyrzucić niepodobnych do wiary obrazów« [2]).

5. Co do połączenia przygód i przejść. Dmochowski w »Sztuce Rymotwórczej« przestrzegał, że porządek w opowiadaniu epicznem jest konieczny, ale zarazem że »prosty wykład« to jest jednostajność zły sprawia skutek; »w samym nieporządku porządnym być« oto ideał doskonałego wykonania naracyi. Dodawał przytem, że nie należy zbytecznie rozszerzać się w »ustępach«, gdyż »mnóstwo różnych widoków przyjemnie mnie nęci, ale mi główny zamiar wytrąca z pamięci«. Mickiewicz zgodnie z temi uwagami wytyka Tomaszewskiemu jako błąd częste zmiany miejsca, które »przypadkowemi« nazywa, oraz wynik tej wady, jednostajność prawie wszystkich przejść, jakich poeta używa, co kilku przytoczeniami popiera. Wie on, że zmiana miejsca nie zawsze bywa wadą, owszem okazuje się zaletą »jeśli sam ciąg akcyi koniecznie zmiany takowej wymaga«; jak np. w podróżach »Ulisesa w Odysei«, »Eneasza w Eneidzie«, »Wasko de Gama w Luzyadzie«; albowiem »w tych podróżach i charakter bohatera i jego czyny najświetniej się okazują«. Takiego właśnie uzasadnienia

---

[1]) W oryginale »Jagiellonidy« czytamy: Gwantazym.

[2]) »Pamiętnik Warszawski«, 1819, t. XIV, str. 289.

zmiany miejsca w »Jagiellonidzie« nie znajduje i dlatego ją autorowi jako uchybienie wytyka.

6. Co do dykcyi. W ciągu rozbioru swego Mickiewicz zwraca uwagę na rodzaj porównań rzeczy dawniejszych do nowszych, często spotykany w »Jagiellonidzie«, i gani go, starannie motywując powód tego potępienia. »Zdaje się — powiada — że poeta nie bardzo szczęśliwie porównywa rzeczy dawno zdarzone do teraźniejszych. Przypomina to nam zawsze pisarza, gubi illuzyą i wrażenie, jakie na nas starożytność sprawiać zwykła. Takie porównanie podobne jest do gmachu, w którym architekt do części starego muru nowy sztukuje«. Przeciwstawia im porównania brane z natury, gdyż te »są zawsze wspanialsze, więcej podnoszą przedmiot, do którego się przyrównywają, a zatem lepiej swemu celowi odpowiadają«; o nich »każdy, kto ma uczucie, sądzić jest zdolnym«, a tymczasem porównywanie bohaterów do osób, a wypadków poematu do faktów historycznych, wymaga pewnego już stopnia nauki i pewnego natężenia umysłu, co na efekt poetyczny wywierać musi wpływ ujemny. Ta ocena porównań była wynikiem ogólnego przepisu retoryki, że przenośnia wszelka powinna jaśniej i dobitniej wystawiać rzecz niż przez proste jej nazwanie; ponieważ zaś popierając swoję uwagę powołuje się Mickiewicz na Homera, który brał porównania z natury, zastosowanie zatem ogólnego prawidła odbyło się pod wpływem lektury klasycznej. O ile w sformułowaniu go młody student był samodzielnym, a o ile zależnym od wykładów Borowskiego, wyśledzić nie mogłem. W podręcznikach polskich retoryki lub poetyki z owego czasu takiej uwagi nie znalazłem.

Również w ciągu rozbioru, przygodnie wspomina Mickiewicz o rymowaniu, domagając się od autora »Jagiellonidy« większej staranności »w ułożeniu i wygładzeniu wierszy, a nawet w dobraniu ozdobniejszych rymów« tam zwłaszcza, gdzie poeta »wpada w ton liryczny«. Cytuje wiersz jeden wykraczający »przeciw harmonii«, oraz drugi, w którym »przez położenie na rymie« pięciozgłoskowego wyrazu, wiersz »stał się bardzo płaskim«. Zaznacza wreszcie, iż rym w środku wiersza obok rymu w jego końcu, jest błędem; dodaje wszelako, że gdy wyrazy pewne z takim środkowym rymem »położone są emfatycznie, wykroczenie jest mniejsze«

Ponieważ Tomaszewski przeciw głównej zasadzie wierszowania według poetyki wtedy obowiązującej, która nie pozwalała na przenoszenie sensu z wiersza na wiersz, zwłaszcza do innego rymu służący[1]), nie grzeszył, nie mógł naturalnie Mickiewicz jej rozwijać w swojej recenzyi.

Szczegółowo w końcu rozbioru zastanawia się Mickiewicz nad językiem »Jagiellonidy«, t. j. jak sam objaśnia nad »wyrażeniami, zwrotami i samymi wyrazami od poety używanymi« w dwu pierwszych głównie pieśniach. Wyrażeniom wogóle zarzuca »wielkie zaniedbanie«, nazywa je całkiem słusznie płaskiemi i prozaicznemi »prawie zawsze«, dodając, że ponieważ mu brak »mocy i powagi« wysłowienia, »jeśli poeta chce się wznieść niekiedy, staje się nieścisłym i wpada w deklamacyą« oraz »rozwlekłość« i »pełne są tych wad — powiada — modlitwy, rozmowy bohaterów i wznioślejsze opisy«; przykładu »górności« nie mógł znaleść ani jednego w całym poemacie. W szczegółach zaś wytyka przedewszystkiem niepoprawność: w zwrotce ośmio wierszowej pięć razy powtórzony zaimek swój i pięć trybów bezokolicznych, a dalej powtarzanie jednej myśli różnemi słowami i niedelikatność (»krew pluszcząc z ciała ręce go dźwigające i twarz twą oblała«), co do wyrazów znajduje u Tomaszewskiego »wiele nieoznaczonych i tułackich, które z poezyi wypędzonymi być powinny«, a do których liczy mianowicie wyraz natura w różnorodnem znaczeniu kładziony; a nadto »pospolite« i »nieszlachetne«, do których między innymi liczy następne: służbita, zgraja, Ruśniaki, Litwaki. — Uogólniając swe zarzuty językowe do całego dzieła, powiada Mickiewicz, że »ledwieby można gdzie znaleść trzy lub cztery po sobie idące zwrotki wolne od wytkniętych uchybień«. I w tych uwagach krytycznych widzimy tylko zastosowanie przepisów poetyki ówczesnej, bezpośredni zaś przykład rozbioru epopei przez Styczyńskiego nie pozostał też prawdopodobnie bez wpływu. Jeżeli mianowicie zestawimy końcowe

---

[1]) Zobacz F. N. Golańskiego »O wymowie i poezyi« str. 473. Zastosowanie tego prawidła w krytyce przez Styczyńskiego, zobacz w »Dzienniku Wileńskim« 1817, t. V, 189.

uwagi Mickiewicza o wysłowieniu z takiemi również końcowemi uwagami Styczyńskiego, to analogia ujawni się wyraźnie. Styczyński mówi o »Pułtawie«: »Widzimy, że w tych nawet wybranych wyjątkach nie ma prawie żadnego obrazu, który by całkowicie był dobrze skończony, zaniedbanie daje się postrzegać prawie wszędzie. Ma też autor jedne wyrażenia obrażliwe i nieprzystojne, drugie śmieszne, albo i niezrozumiałe... Znajdujemy nadto w tem dziele wyrazy źle zadefiniowane, inne mało dziś używane, a inne przekręcane dla rymu«[1]).

Z powyższych wywodów łatwo każdy wyprowadzi wniosek, że student uniwersytetu wileńskiego, wykształcony przez nauczycieli hołdujących mniej lub więcej smakowi klasycznemu, pisząc recenzyę poematu epicznego w r. 1818, zostawał w całkowitej zależności od zasad przyjętych jeszcze wówczas u nas powszechnie, i żadnej nie wyraził myśli, która by dozwalała w nim domyślać się przyszłego inicyatora nowego kierunku poezyi. Krytyka jego miała, jak wszystkie ówczesne u nas, charakter prawie wyłącznie formalny i pod tym względem świadczyła o dobrych studyach i trafnem poczuciu piękna z jego strony zewnętrznej. Zarzuty, robione »Jagiellonidzie« z tego punktu widzenia, są prawie bez wyjątku słuszne; utwór to był rzeczywiście całkowicie chybiony. Można mu było zrobić daleko ważniejsze ze strony psychologicznej, zwracając uwagę nie tyle na to, że Jagiełło nie jest bohaterem, jakiego wymagała poetyka, ale że tak on jak i inne osoby w poemacie nie są to istoty żywe, tylko papierowe manekiny. Tego punktu Mickiewicz dotknął zaledwie kilku słowami, powiadając, że »inni rycerze litewscy i polscy momentalnie występują na scenę i nikną, nie jak aktorowie dramatu, ale raczej jak cienie czarnoksięskiej latarni«, a wogóle pod względem psychologicznym trzy tylko zrobił uwagi, z których jedna była z gruntu fałszywa. Powiedział on mianowicie, porównywając Kloryndę Tassa z Eminią[2]) Tomaszewskiego, że dzieła bohaterskie

[1]) »Dziennik Wileński« 1817, V, 201, 202.

[2]) We wszystkich wydaniach recenzyi Mickiewicza, poczynając od »Pamiętnika Warszawskiego«, błędnie drukowano Elmini; oryginał »Jagiellonidy« podaje formę w tekscie wyrażoną.

»daleko właściwiej« przystoją kobiecie królewskiego rodu wychowanej po rycersku, jak Klorynda, niż »podłej niewolnicy, wziętej jassyrem od kozaków«. Słusznie już obrońca Tomaszewskiego odparł ten zarzut, mówiąc: »że samej tylko krwi królewskiej przystoi męstwo, tego jeszcze prawidła nie znaliśmy«[1]). Można by tylko górny jej sposób mówienia za niewłaściwy poczytać, ale to już wychodziło po za kres prawideł przyjętych przez poetykę. — Druga uwaga psychologiczna odnosi się do nagłego zakochania się Jagiełły w Jadwidze, po ujrzeniu jej portretu, w którym poznał »rysy przyszłej małżonki we śnie mu zjawione«. Mickiewicz uważa to za rzecz niewłaściwą dla bohatera poematu. »Miłość tak nagła — powiada — zakrawa nieco na rycersko-awanturnicze romanse, i wiele w nich podobnych wypadków doczytać się można. Tak na przykład w powieściach perskich pod tytułem: »Tysiąc i jeden dzień«, młody Kaluf zakochał się również w portrecie, jeśli dobrze pamiętam, księżniczki czy królewnej chińskiej«. Obrońca Tomaszewskiego starał się i ten zarzut usunąć, naprzód pomawiając recenzenta o przeistoczenie rzeczy zawartej w poemacie, a następnie powołując się na fakta rzeczywiste. Powiada on mianowicie, że według poematu »nie sam wizerunek Jadwigi zachwycił Jagiełłę, bo wprzód długie opisywanie jej charakteru, jej cnót, pozyskanie sobie serca od całego narodu polskiego, słyszał od Radziwiłła«. Prawda, że to słyszał, ale Mickiewicz miał słuszność, nie przytaczając tych szczegółów, gdyż Jagiełło po wysłuchaniu Radziwiłła wyszydzał jego uniesienie i nie wierzył, by wdzięki Jadwigi były tak wielkie, a dopiero ujrzawszy portret, »przebiegł zaraz obłoki okiem zaiskrzonem« i umieścił wizerunek »na sercu«. Fakt rzeczywisty z życia Ludwika XV, który »zobaczywszy u jednego z swych dworzan portret Maryi Leszczyńskiej, tułaczki i córki wyzutego z tronu elekcyjnego ojca, przeniósł ją nad związki z potężnym, i powinowatym i sąsiedzkim monarchą«[2]), —

---

[1]) »Pamiętnik Warszawski« 1819, XIV, 287.

[2]) »Pamiętnik Warszawski« 1819, XIV, str. 282, 283. Przy tej sposobności dodam nawiasem, że obrońca Tomaszewskiego ma słuszność przeciw Mickiewiczowi, gdy prostuje wyrażenia jego, iż w ostatniej pieśni pustelnik nawiedza Jagiełłę we śnie i ukazuje mu szereg sławnych potomków,

może jedynie wskazać możność poślubienia osoby znanej z wizerunku, ale nie tłómaczy objawów miłości gwałtownej, jakie Tomaszewski odmalował. — Trzecia wreszcie uwaga Mickiewicza treści psychologiczno-estetycznej, dotyczy dziwnych, a raczej dziwacznie przedstawionych przygód Adeli. »Opowiadanie tych przygód mocno grzeszy — mówi recenzent — przeciwko podobieństwu do prawdy zbytecznem skupieniem nadzwyczajnych i nienaturalnych wypadków. Nie dość było Adeli raz wpaść w ręce nieprzyjaciół; nie dość, że jej mąż dostał szczególniejszego rodzaju pomieszania; trzeba było jeszcze, ażeby znowu przyszedł do przytomności i znowu ją utracił; trzeba było Adeli powtórnie dostać się w niewolę«. Słuszność tego spostrzeżenia tak była widoczna, że nawet obrońca Tomaszewskiego, uczuwszy widocznie swą wobec niej słabość, nie dotknął wcale tego ustępu recenzyi.

Kończąc rzecz o poglądach Mickiewicza na epopeję, zawartych w rozbiorze »Jagiellonidy«, winienem jeszcze dodać jedno sprostowanie słów wyrzeczonych o niej przez samego poetę w dziesięć lat po jej wydrukowaniu. W przemowie »Do krytyków i recenzentów Warszawskich« r. 1828, zapisał Mickiewicz te słowa: »Przed kilkunastu laty, gdym był studentem, drukowałem także w »Pamiętniku Warszawskim« tchnącą klasycznością recenzyą, przytaczałem obficie list do Pizonów i kurs Laharpe'a, co dotąd w onej kapitule uchodzi za niepospolitą erudycyą i dostateczną na urząd krytyka kwalifikacyą«. Pomijając nieścisłe oznaczenie czasu, w czem poeta nasz nieraz błądził, zauważyć należy, że, jak widzieliśmy, w recenzyi »Jagiellonidy« nie ma nietylko przytoczonego, ale nawet wspomnianego ani listu do Pizonów Horacyusza, ani kursu Laharpe'a, ani wogóle żadnego wyraźnie wymienionego teoretyka; są jedynie powoływania się na ogólne prawidła, i są myśli zgodne ze sztuką rymotworczą

---

gdyż istotnie w poemacie dzieje się to na jawie Natomiast twierdzenie obrońcy Tomaszewskiego, iż w owem ukazaniu potomków nie ma nic więcej tłómaczonego z szóstej księgi »Eneidy« prócz ułomku wiersza *Tu eris Marcellus* nie jest ścisłe, gdyż sam początek tego wieszczenia o przyszłości już może być za przekład z Wergiliusza poczytany.

Horacego i z kursem francuskiego retora. Z takiem jedynie sprostowaniem słowa Mickiewicza będą prawdziwe; trzymanie się prawideł było istotnie wybitną cechą studenckiej jego pracy, tak dalece, że obrońca Tomaszewskiego, niewątpliwie klasyk także, widział potrzebę zrobienia długiego wyciągu z rozprawy Woltera o epopei, gdzie ten poeta ostro wystąpił przeciwko krytykom napełniającym całe tomy prawidłami, porównywając ich do tyranów, którzy chcą prawami swemi ujarzmić naród wolny, charakteru jego nie znając; »dlatego też częstokroć mniemani ci prawodawcy pomieszali wszystko w tym narodzie, którym zarządzać usiłowali«[1]).

Cenienie prawideł przez studenta, poświęcającego się z zapałem literaturze, było rzeczą całkiem naturalną; reformatorskich myśli jeszcze on wtedy nie miał.

II.

Uwagi nad poezyą opisową skreślił Mickiewicz już nie jako student, lecz jako nauczyciel literatury, blisko w cztery lata po recenzyi »Jagiellonidy«, bawiąc w Wilnie na urlopie. Znał już wtedy prócz literatury greckiej, łacińskiej, francuskiej i włoskiej, także niemiecką; rozczytywał się w pismach Bürgera, Schillera, Goethego, Jean Paula, Schlegla, Bouterweka, Kanta, Schellinga, był już sam twórcą ballad. Jednakże mimo zmiany, jaką wymienione tu okoliczności sprowadzić musiały w jego umyśle, nie zerwał on gwałtownie z dawniejszemi, wpojonemi przez wykształcenie szkolne i uniwersyteckie pojęciami estetycznemi. Powodem tego było najprzód jego usposobienie, które obok żywości a nawet porywczości miało też w sobie zdolność do wielostronnej rozwagi, a więc chociaż ulegało wpływom zewnętrznym, dążyło przecież do zlania ich z tem, co już dawniej w duszy istniało; powtóre zaś, zawód nauczycielski, zmuszający do starannego przetrawienia nowych poglądów, zanim się je sformułuje na pożytek młodzieży, co oczywiście hamować musi pochopność do imania się nowinek.

[1]) »Pamiętnik Warszawski« 1819, XIV. 274 275.

To też gdy Mickiewicz na propozycyą księgarza wileńskiego B. Neumanna miał się zabrać w początkach r. 1822 do napisania komentarza, który by wykazał piękność wielbionego powszechnie poematu Trembeckiego p. t. »Zofijówka«, to mu się utwór ten przedstawił w bengalskiem oświetleniu zachwytów, jakimi się przejął dla stanisławowskiego i tulczyńskiego poety nasz komentator w czasach szkolnych pod wpływem nauczycieli [1]), nie zaś ze stanowiska nowej szkoły poetyckiej, której zaczął już hołdować.

Istotnie Mickiewicz w rozbiorze »Zofijówki« ani jednem słówkiem nie daje poznać, iżby miał choćby najdrobniejszą wątpliwość co do uprawnienia samego rodzaju opisowego w twórczości poetyckiej i podobnie jak poetyka francuska przyjmuje go bez żadnych zastrzeżeń i wykazując jedynie rzeczywiste trudności, jakie się poecie nasuwają w tym rodzaju, który »na pierwszą uwagę« wydaje się łatwiejszym od innych dlatego, że »główną część dzieła, rzecz jego, samo nastręcza przyrodzenie, zostawując tylko talentowi poetyckiemu rozkład przedmiotu i stosowne w y d a n i e« [2]). Mickiewicz łatwość tę nazywa pozorną tylko, a trudności widzi w powszedniości przedmiotu, w należytem ustosunkowaniu pochwały i wreszcie w utrzymaniu interesu dla opisywanych przedmiotów. Jakiejże sztuki — powiada — potrzeba na to, ażeby przedmioty każdemu znane »czy-to zręcznem wszystkich części wystawieniem i odbiciem, czy wtrącaniem własnych myśli, postrzeżeń i ustępów, podnieść, u s z l a c h e t n i ć i barwą nowości przyodziać«. Powtóre »w malowaniu okolic najhojniej od natury

---

[1]) Wpływ Trembeckiego pod względem stylu i języka na twórczość Mickiewicza, wykazali szczegółowo p. Józef Tretiak w rozprawie »Mickiewicz i Trembecki« (»Przegląd polski«, 1886 i »Kraj«, 1887) oraz p. Roman Pilat w rozbiorze tej rozprawy (»Pamiętnik Towarzystwa literackiego im. Mickiewicza«).

[2]) Wyraz »w y d a n i e« w znaczeniu nadania formy artystycznej utworowi, przejął Mickiewicz z książki Golańskiego »O wymowie i poezyi«, gdzie się on nieraz obok innych w tem znaczeniu pojawia (np. str. 326) a może z wykładów ustnych Borowskiego; w recenzyi »Jagiellonidy« użył go Mickiewicz raz tylko: »łączy on do naturalności i czystości języka wielką prostotę w y d a n i a«.

upięknionych i godnych podziwienia, ślizki jest nader środek między pochwałą zbyt ogólną, deklamacyjną a dokładnem tylko topograficznem szczegółów wyliczaniem». Po trzecie wreszcie »dodajmy trudność utrzymania interesu tam, gdzie żadnej nie masz akcyi, gdzie nic do namiętności nie przemawia, gdzie wszystkie zalety obrazu poetyckiego kończą się na doskonałej perspektywie, światłocieniu i kolorycie, a przyznamy, jak wielkiego talentu, jak wysoko ukształconego smaku poema opisowe wymaga«.

Trembecki wszystkie te wymagania spełnił i dlatego nie waha się Mickiewicz nazwać »Zofijówki« arcydziełem »stawającem obok najcelniejszych poematów tego rodzaju w jakiejkolwiek literaturze«. Ponieważ »wielką a może najgłówniejszą poematów opisowych ozdobą jest koloryt czyli zewnętrzne ubranie«, podziwia więc przedewszystkiem »wielmożność i blask« mowy poetyckiej Trembeckiego, »zwroty śmiałe i niepospolite składnie«, czego dokonywał poeta przez »wskrzeszanie wyrazów niesłusznie zaniedbanych, wcielanie cudzoziemskich z języka pobratymczego, nowych tworzenie«, słowem przez »samowolną ale szczęśliwą nad mową władzę, jemu samemu właściwą, którą gdyby kto nie talentem i nauką, ale ślepo naśladując, zuchwałem wdzierstwem chciał osiągnąć, skaził by język i wydał się dziwacznie«. Mickiewicz w uwielbieniu swojem dla »łamania składni« przez Trembeckiego, nie dostrzega skażenia języka w takiem np. wyrażeniu: »niech was dziecinny szelest świadczy tu przytomnych«; owszem zaleca tę »nową składnią« jako »celującą zwięzłością i mocą, na sposób łaciński, kędy słowo czynne kładzie się z przypadkiem czwartym i trybem bezokolicznym«. Podobnież lubując się w poetach klasycznych, nie ma nic do zganienia w dwuwierszu Trembeckiego:

Baran, którego twoje utuczyły zioła,
Ciężary chwostu jego dźwigać muszą koła.

Owszem ma to za szczęśliwie przyswojony zwrot: »Zaimek jego — mówi — jakby niepotrzebnie wtrącony, łamie zwyczajną konstrukcyą. Jest to umyślna nieregularność mowy, zwana u poetów starożytnych anakoluton, bardzo często od Trembeckiego używana«. My byśmy dzisiaj dla takich anakolutów nie mieli tej wyrozumiałości, choćby się one nawet u Mickiewicza znajdowały.

Mickiewicz patrzał na nie pobłażliwie, a co więcej z zachwytem, przejęty czcią dla klasyków łacińskich i uwielbieniem dla Trembeckiego.

Bezwarunkowem uwielbieniem dla Trembeckiego wyjaśnia się również przyznanie mu cech »złotego wieku poezyi narodowej« wobec rozpowszechnionej gallomanii, i wyniesienie go ponad wszystkich poetów spółczesnych. Twierdzi on wbrew rzeczywistości, iż gallomania nie miała wpływu na talent i mowę Trembeckiego, zapewniając, że »talenta i język klasyków starożytnych, talenta i język ojczysty wieków Zygmuntowskich, poznawanie gruntowne historyi, literatury i innych nauk, oto jest wszystko, z czego Trembecki w mowie polskiej znalazłszy niewyczerpane skarby, umiał nimi hojnie, ale zawsze rozsądnie zarządzać«. Gdyby przez te określenia rozumiał Mickiewicz jedynie i wyłącznie język Trembeckiego, to możnaby się było z nim zgodzić, dodając, że nie sam tylko autor »Zofijówki«, ale także i Naruszewicz obficie czerpał ze źródła mowy staropolskiej; — ale Mickiewicz obejmuje powyższemi zdaniami także frazeologię i sztukę rymotwórczą, — a w tym względzie Trembecki zostawał pod tak silnym wpływem francuszczyzny, iż dziwić się należy, jak go mógł nie widzieć komentator. Wszakże antytezy i peryfrazy są cechą znamienną stylu Trembeckiego, a te przedewszystkiem u autorów francuskich bujnie były rozwinięte; wszak Trembecki pierwszy z naszych rymotwórców zastosował ściśle przepis poetyki francuskiej, żeby w dwuwierszach zamykać zdania wraz z rymem, czego dawniejsi nasi poeci, a nawet po części Naruszewicz i Krasicki, wcale nie zachowywali. Jakże można nie uznać tych faktów za wpływ »gallomanii?«

Mickiewicz jednak utrzymuje stanowczo, że »gdy mowa polska poetycka charakter swój właściwy tracić zaczęła i postać przybierać obcą francuską, Trembecki zachował cechy złotego wieku poezyi narodowej«. A po tej ogólnej charakterystyce, dotyka szczegółowo kwestyi stylu i wierszowania, zapewniając, że i tu ulubiony autor na stanowisku narodowem pozostał. I tak co do stylu powiada: »Kiedy naśladowanie i tłómaczenie poetów francuskich wprowadziło styl jednostajny tak dalece, że ta jednostajność w tłómaczeniu »Iliady«, »Raju utraconego« i »Georgik

francuskich«, co do zewnętrznego wydania, zaciera zupełnie różnicę charakterów między odległymi wiekami: prostotą majestatyczną zdumiewającym Grekiem, między ponurym i olbrzymim Anglikiem, i wreszcie lekkim wymuskanym Francuzem [1]): styl Trembeckiego wypływa z natury mowy ojczystej, jest więc giętki, sposobny równie do wydania górności jak prostoty myśli i różnych w tej mierze połączeń i odcieniów, ale zawsze właściwym sobie sposobem, nie tracąc bynajmniej piętna narodowości i oryginalnego talentu«.

Na takie przecenienie wartości stylu Trembeckiego zgodzić się niepodobna. Już Hipolit Klimaszewski w swoim »Rozbiorze Poezyj S. Trembeckiego« (r. 1830) podzielając zresztą ogólny sąd Mickiewicza, zrobił trafną uwagę, że Trembecki taksamo jak Naruszewicz, ilekroć pokusi się »o lekki skok dowcipu«, prawie zawsze ukazuje się »niższym od swego talentu« (str. 140), a zdanie to rozciągnąć wypadnie i do zakresu uczuć łagodnych a tkliwych. Tem mniej przyznać można słuszności Mickiewiczowi co do wierszowania Trembeckiego. »Kiedy sztuka rymotwórcza dzisiejsza — powiada on — zdaje się przechodzić w sztukę wierszowania i ubiegać się szczególniej o płynność, harmonią, połysk, rzadkie rymowanie i inne zewnętrzne ozdoby, mowa Trembeckiego

---

1) Co tu o spółczesnych Trembeckiego, to w 6 lat potem pisząc przemowę do krytyków i recenzentów warszawskich, powiedział Mickiewicz o poetach z początku XIX wieku, zaostrzywszy jedynie wyrażenia: »Co do stylu, wszyscy prawie tłómacze długą wprawą doszli do tego, że wszyscy równie poprawni, równie od prowincyonalizmów wolni, wszyscy dobrze piszą wiersze. Wiersze te, dziwnie do siebie podobne, zdają się z jednego kruszcu, z jednej pochodzić mennicy... Czy to tłómaczenia Moliera, czy Iliady, Miltona czy Legouvé, jeden wszędzie tok wiersza, styl, ledwie nie rymy«. Ten sarkazm podobał się spółczesnym Mickiewiczowi; Hipolit Klimaszewski, który w r. 1830 wydał w Wilnie »Rozbiór poezyj J. Trembeckiego« powtórzył je w formie ogólnej, mówiąc: »Literatura francuska wieku Ludwika XIV, służyła za wzór kształcenia się wszystkim naszym poetom, do tego stopnia, że nawet tłómaczenia z pod ich pióra wyszłe nie noszą tej uroczystej cechy starożytności, jaką się oryginały odznaczają, lecz poniekąd odziane są suknią według mody francuskiej sporządzoną« (str. 7).

potężna, z wyboru i masy myśli zalety szukająca, bogata, rozmaita, powinnaby zawstydzać i rozżalać nas, że tak ją na czerkieską przerabiamy«. Jeżeli który ze stanisławowskich pisarzy, to właśnie przedewszystkiem Trembecki, dbał o »zewnętrzne ozdoby« wiersza, o jego płynność, harmonię, połysk i rzadkie rymowanie. Nie darmo przecież dobry znawca tej kwestyi, Alojzy Feliński, naznaczał od Trembeckiego »nową epokę we względzie udoskonalenia mechanizmu wiersza polskiego«, co poparł szczegółowem wyliczeniem reform przezeń wprowadzonych[1]).

To bezwarunkowe uwielbienie Mickiewicza dla Trembeckiego mogłoby się uważać za wynik dążności nowego kierunku poetycznego, ażeby mieć patrona w poecie narodowym, gdy szło o walkę z »gallomanią«, zwłaszcza że komentator »Zofijówki« życzył to usilnie literaturze polskiej, »iżby smak Trembeckiego mógł się stawać coraz powszechniejszym«. Było by to jednak przypuszczeniem bez gruntownej podstawy. Hasło walki z »gallomanią« przejął Mickiewicz nie od romantyków niemieckich, ale od profesora swego Borowskiego, podobnie jak uwielbienie dla autora »Zofijówki«. Niewątpliwie Borowski na prelekcyach rozwijał tesame poglądy, które wypowiedział w druku r. 1820, ogłaszając swe »Uwagi nad poezyą i wymową«, — a tu znajdujemy bardzo stanowcze potępienie poezyi francuskiej, która — że słów jego użyję — stawszy się jasną, poprawną, pełną smaku jak proza, »utraciła właściwe sobie prawa, mianowicie prawo władania mową podług potrzeby i woli, czego ona tem szczęśliwiej używa, im wyższe i niezwyczajniejsze są krainy, w które się imaginacya i czułość unosi«. Z zestawienia tych myśli Borowskiego i Mickiewicza można wyprowadzić wniosek, że jako przeciwnik »gallomanii« poeta nasz, piszący już wówczas ballady, rozwijał jedynie myśli Borowskiego.

Same objaśnienia nawet do tego poematu, miały swój wzór w komentarzu Borowskiego do »Monachomachii«, ogłoszonym r. 1818 w »Dzienniku Wileńskim«, tylko że Mickiewicz więcej się

---

[1]) Zobacz rozprawę Felińskiego »O wierszowaniu« w »Dziełach« 1840 t. II, str. 200—203.

zajął kwestyami rzeczowemi i wyrazowemi niż estetycznemi. Rozwinął tu znaczną erudycyę, mianowicie zaś oczytanie w autorach klasycznych, z których pożyczki lub podobieństwa u Trembeckiego wykazywał. Cytuje Horacego, Wergiliusza, Owidyusza, Lukrecyusza, Cycerona, Makrobiusza, Odyseję, Hesyoda. Objaśnienia i zestawienia są tu dość liczne, lecz bynajmniej nie wyczerpujące; ażeby o tem przekonać, dość powiedzieć, że zajęły one 27 stronic tylko, i to dość luźnie drukowanych, gdy późniejszy komentarz Klimaszewskiego, w którym zresztą były przyjęte już to milcząco, już to z wymienieniem autora wszystkie prawie uwagi Mickiewicza, mieścił się na 52 stronach bardzo ścisłego druku.

Te trzy prace: Borowskiego, Mickiewicza i Klimaszewskiego, były pierwszemi u nas próbami objaśniania autorów ojczystych; po r. 1831 zapomniano o nich i dopiero w najnowszych czasach wzięto się znowu do komentowania znakomitych poematów, ale nie powołano się przytem na wzory z własnej literatury, tylko na przykład Niemców.

Przy rozważaniu uwag Mickiewicza nad poezyą opisową, nasuwa się pytanie, czy też znał on wtedy najważniejszą do tego przedmiotu odnoszącą się rozprawę, to jest »Laokoona« Lessinga. Jest w nich jeden ustęp, dotychczas przezemnie nie dotknięty, który na pozór przynajmniej wydaje się odpowiedzią twierdzącą na to pytanie.

Podawszy układ poematu, uwydatniwszy fakt, że Trembecki »przebiega« wraz z czytelnikiem wszystkie części »Zofijówki«, komentator dołącza następne spostrzeżenie: »Uważać wypada, iż oprócz wmieszanych stosownych ustępów dla rozmaitości, samo to przechodzenie z miejsca na miejsce okazuje wielką sztukę poety, który o p r o w a d z a j ą c n i e j a k o z a s o b ą c z y t e l n i k a, m a r t w e m u o b r a z o w i ż y c i e i r u c h n a d a ł«. Lessing, jak wiadomo, w tem sztukę Homera podziwiał, że w opisie tarczy Achillesa widzimy jak ona powstaje; możnaby więc przypuszczać, że Mickiewicz analogicznie zaletę »Zofijówki« w tem upatrywał, że poeta »oprowadzając niejako czytelnika« po ogrodzie i ukazując mu po kolei jego części, uczynił tak jak Homer.

Przeciwko przypuszczeniu takiemu walczą jednak bardzo ważne względy. A naprzód potrzeba zaznaczyć, iż analogia tak upatrzona

jest zewnętrzną tylko. Przykładowi Lessinga co do tarczy Achillesa, odpowiedział by taki jedynie, który by przedstawił nam, jak ogród w »Zofijówce« był zakładany, jak po kolei części jego powstawały. Powtóre, gdyby Mickiewicz znał »Laokoona«, to prawdopodobnie nie był by z takim zachwytem uwielbiał poematu Trembeckiego, jako okazu wkraczania poezyi w dziedzinę malarstwa; a jeżeliby mimo rozumowania Lessinga dopuszczał prawo bytu dla poezyi opisowej, toby uczuł się zmuszonym do zbicia, albo zachwiania przynajmniej zasady przez krytyka niemieckiego postawionej, że właściwą dziedziną poezyi są rzeczy dziejące się w czasie, nie zaś przedmioty w przestrzeni. Tymczasem Mickiewicz, jak wspomniałem, ani słówkiem nie dotyka tej pierwszorzędnej w estetyce kwestyi, jakby ona wcale przez nikogo poruszoną nie była, jakby wszyscy uznawali jeszcze prawomocność przepisów poetyki francuskiej, jakby wartość poezyi opisowej nie była już poddana wątpieniu. Żeby zaś Mickiewicz wiedział o tej sprawie, a nie poruszył jej rozmyślnie z tej tylko przyczyny, że ona w naszej literaturze nie była traktowaną, tego przypuścić w młodym komentatorze niepodobna, boć dobrowolnie wyrzec się możności rozwinięcia albo zupełnie nieznanych u nas, albo też własnych świeżych poglądów, to przechodzi chyba siłę każdego, kto w zawodzie literackim odznaczyć się pragnie. Wypada więc raczej przyjąć za fakt, iż Mickiewicz rozprawy Lessinga w r. 1822 nie znał wcale, tak jej nie znał w 8 lat potem piszący Klimaszewski, który poświęciwszy osobny rozdział na przedstawienie »krótkiego rysu prawideł i literatury poezyi opisowej«, a nie mając prócz ogólników nic do powiedzenia o prawidłach, wolał mówić o literaturze, stosunek zaś poety do malarza tak określił: »Chociaż poeta nie może mieć tej zręczności współczesnego działania na zmysły, jaką posiada malarz, który w wystawie wszystkie swoje myśli wyśledzać dozwala, wszelako tę ma nad nim wyższość, że przez następne pomysłów swoich rozwijanie i przez wyrazy malowne może zmysły bawić, rozum zajmować, namiętności wzruszać, słowem, według zamiaru działać na wszystkie władze«[1]).

---

[1]) »Rozbiór poezyj S. Trembeckiego« 1830, str. 20, 21.

Uwaga Mickiewicza o nadaniu przez Trembeckiego ruchu i życia martwemu obrazowi, wynikła zdaniem mojem nie z czytania Laokoona, lecz poprostu z zastosowania powszechnej i ogólnie uznanej przez wszystkich teoretyków, czy klasycznych czy romantycznych, reguły o potrzebie akcyi i ruchu w poezyi. Ponieważ w poemacie opisowym nie ma istotnej akcyi, więc przynajmniej pozór jej przez Trembeckiego nadany podobał się komentatorowi i zasłużył sobie na uwydatnienie.

Jeszcze więc i w kwestyi poezyi opisowej Mickiewicz pozostał wiernym kierunkowi klasycznemu. Jak w tym samym tomiku pomieścił poeta ballady obok Warcab, tak też w tym samym roku napisał objaśnienia do »Zofijówki« i rzecz o poezyi romantycznej. Nie prędko jeszcze uczuje i napisze do Odyńca następne słowa, przekreślające prawie zupełnie uwielbienie dla poematu opisowego: »Ciekawy jestem twoich pejzażów; trudno mnie wprawdzie pojąć opisy same, oderwane« [1]).

* * *

Nad dramatem rozmyślał Mickiewicz w tej dobie tak samo jak jego spółcześni, ale uwag nad nim nie pozostawił, a przynajmniej my ich nie mamy. Naturalnie, musiały się one mieścić w owych »seksternach literatury dla trzech klas wyższych«, seksternach, które poeta nasz jako nauczyciel w Kownie ułożył [2]), a które albo zaginęły, albo leżą dotychczas w ukryciu. Wiemy, że Mickiewicz kilka dramatów całych a kilka w połowie dokonanych w ogień wrzucił [3]); wiemy, że napisał tragedye zupełnie w smaku klasycznym p. t. »Demostenes« [4]); możemy więc twierdzić napewno, że i w tym rodzaju przez czas studyów uniwersyteckich

---

1) »Korespondencya« Mickiewicza, t. IV, str. 103. List z 20 maja 1828 r.

2) Tamże str. 79.

3) Tamże str. 101.

4) »Biblioteka polska«, Dmochowskiego, 1826, t. II, str. 183—187.

a może i profesorstwa trzymał się przepisów powszechnie u nas jeszcze uznawanych; lecz po za to ogólne określenie wyjść nam niepodobna — dla braku odpowiednich materyałów.

Widzimy więc, że w pierwszej dobie rozwoju swego Mickiewicz nie był twórcą pomysłów estetycznych, ale zgłębił i dobrze stosować umiał te, jakie były naówczas w obiegu w naszym świecie literackim, poczytując to za obowiązek nie tylko teoretyków, ale i poetów, »bo sztukmistrze — pisał w objaśnieniach do »Zofijówki« — teraz zwłaszcza, podobnie jak uczeni, znać powinni dokładnie drogę doskonalenia się swojego; inaczej talent ich łatwo albo się wykrzywi i zdziwaczy, albo spospolituje i potworne albo niedołężne, jakich zawsze pełno, będzie przymnażał płody«. To wymaganie jasnej świadomości drogi, na której twórczość poety doskonalić się ma, wymaganie, przez samego Mickiewicza wypełniane, jest pięknym dowodem jego rozległego rozumu, nieprzeszkadzającego wcale rozwinięciu się fantazyi genialnej.

Warszawa, 26 maja 1888 r.

DRAMAT MICKIEWICZA

„KONFEDERACI BARSCY“

PRZEZ

ADAMA BEŁCIKOWSKIEGO.

Mamy zapisany w historyi literatury fakt taki: Mickiewicz napisał dramat, podał go do grania, a ci, od których to zależało nie przyjęli go do wystawienia na scenie. Czyli innemi słowy: genialny poeta coś stworzył, a krytyka ludzi fachowych lecz nie mogących się z nim równać pod względem inteligencyi, nie uznała tego dzieła za dobre.

W rocznikach literatury dramatycznej, częściej daleko niż gdzieindziej, napotykają się tego rodzaju niespodzianki i zawody. Było i jest wielu autorów dramatycznych cieszących się wielką nawet sławą, których jedna lub druga sztuka padła wśród ponurego milczenia i zabijającego chłodu publiczności lub przy głośnym akompaniamencie szyderczych gwizdań; były także i takie sztuki, które przy pierwszem pojawieniu się na scenie przechodziły bez wrażenia lub wyrokiem krytyki na przedwczesną śmierć były skazywane, a jednak potem, gdzieindziej lub w innych okolicznościach podnosiły się i dobijały sławy dzieł znakomitych. Wogóle mało rzeczy jest tak kapryśnych na świecie, tak zależnych od nieprze-idzianych i najobojętniejszych nieraz na pozór okoliczności jakoteż i stosunków osobistych i wpływów czy z za kulis czy z przed rtyny na scenę działających, jak te wyroki, które dosięgają tora dramatycznego i jego dzieło od publiczności i od krytyki.

Wiemy o tem wszyscy bardzo dobrze, wiemy i to, że i największy geniusz nie wszystko co napisze jednakowo piętnem swego talentu naznaczy, a jednak kiedy chodzi o Mickiewicza, fakt tego rodzaju wydaje nam się tak zadziwiający, tak nieprawdopodobny, że nie mogąc zaprzeczyć jego istnieniu, jesteśmy gotowi z góry przypisać go tylko jakiemuś szczególnemu nieporozumieniu lub poprostu grubej a niesprawiedliwej w wysokim stopniu pomyłce strony sądzącej poetę. Bo my tak uwielbiamy, tak wysoko w naszem sercu cenimy Mickiewicza, tak przyzwyczajeni jesteśmy w każdym jego wierszu widzieć wielkość i doskonałość, że trudno nam wymóc na sobie to przypuszczenie, że wyszło coś z pod jego pióra, co ktokolwiekbądź za niedoskonałe mógł uznać.

Znane to powszechnie rzeczy, kiedy i dlaczego Mickiewicz wziął się do pisania dla sceny, jakoteż jakie losy przechodził jego pierwszy dramat, zanim poeta oddał go na pastwę zapomnienia do tego stopnia, że nawet rękopis do nas w całości nie doszedł. Wielka to dla nas strata, bo straciliśmy tym sposobem jedno z dzieł wielkiego pisarza i pozbawieni zostaliśmy pewnej i niezawodnej podstawy do wydania o niem sądu.

Byli jednakże tacy, którzy cały ten dramat znali, czytali i sądzili. Na nieszczęście byli to cudzoziemcy, którym pomimo ich wysokiego znawstwa brakowało tego moralnego łącznika, który pisarza polskiego, który przedewszystkiem Mickiewicza, może łączyć z umysłem czytelnika polskiego, jak brakowało również i pewnej do trafności sądu nieodzownej wiedzy, znajomości historyi i literatury polskiej i tego wszystkiego, co tradycyjnie jako duch narodu z przeszłości się przechowało. Drugą słabą stroną świadectw tych naocznych świadków jest to, że poglądy ich i opinie, o ile przynajmniej do naszej wiadomości doszły, nie są dokładnie sformułowane, że można je tylko uważać albo za lekkie wskazówki albo za ogólnikowe wyroki, których ugruntowanie z pod oczu naszych się usuwa. Pani Sand poprzestaje tylko na wielkich pochwałach oddawanych stylowi i językowi, od sądu nad tem, co w danym wypadku było właśnie najgłówniejszą rzeczą, wymawiając się po części tem, że »pod względem dramatu nie jest kompetentnym sędzią«, po części zaś tem, że tak podziwia i tak sympatyzuje ze wszystkiem, co od Mickiewicza pochodzi, »że

choćby i było co naganić w tym nowym utworze, nie była by w stanie dostrzec tego«. Inna kobieta-autorka, pani d'Agoult (Daniel Stern), po przeczytaniu rękopisu, w gorętszych może jeszcze słowach wyraża swój zachwyt dla Mickiewicza, ale o dramacie jego w szczególności nic nie powiada, chyba daje tylko do poznania, że uznanie jej dla tego utworu jest co najmniej tak wielkie jak uznanie pani Sand.

Coś pewniejszego wreszcie i wyraźniejszego dowiadujemy się z listu Alfreda de Vigny do Mickiewicza. De Vigny donosi autorowi, że kilkakrotnie, z wielką uwagą odczytał jego dramat, radzi mu go dać do grania, ale dodaje zaraz przytem: »wprzód jednak chciałbym panu zrobić kilka ważnych spostrzeżeń«. Podobna uwaga zrobiona autorowi, wiemy co znaczy. De Vigny nie ze wszystkiem, co Mickiewicz napisał, musiał się zgadzać, widział niewątpliwie w dramacie pewne błędy i niedostatki, na które chciał zwrócić baczność autora, nakłonić go bądź do poprawek, bądź do opuszczeń lub zmian, które mu się potrzebnemi wydawały.

Dopiero w pewien czas po śmierci Mickiewicza, wtedy gdy jego syn robił poszukiwania za końcem manuskryptu, którego tylko dwa pierwsze akty posiadał, wyszły na jaw także i zdania tych dwóch jeszcze fachowych ludzi, którym dramat do czytania niegdyś był dawany, zanim miał się dostać na scenę. Pani Sand znowu odpowiedziała za aktora Bocage'a w owym czasie już nie żyjącego. Według jej listu Bocage znalazł w dramacie »prześliczne rzeczy, ale nie znalazł tego, coby mogło sprawić bezpośredni efekt na publiczności«. Drugi z zapytanych, Mallefille, odpowiadając sam, taką o wartości dzieła objawił opinią:

»Mniemam, że w zdaniach o tej sztuce powodowano się raczej grzecznością niż szczerością, więcej było Filintów niż Alcestów. Mogę powiedzieć o sobie, że i w tym przypadku jak zawsze miałem odwagę mojej opinii. Przeczytawszy z najskrupulatniejszą uwagą niewydaną sztukę Adama Mickiewicza, oddałem ją pani d'Agoult, oświadczając, że znalazłem w niej mnóstwo piękności uczuć i myśli, ale akcyi, interesu, zaprawy (*l'agencement*) dramatycznej, tak jak są pojmowane we Francyi, zupełnie nie dostaje; wskutek czego nie widzę sposobu ani szansy, aby ta sztuka mogła być przedstawioną w warunkach godnych jej autora. Pani

d'Agoult protestowała przeciw tej zbytniej, a może zuchwałej surowości mojego sądu. Odrzekłem, że chciałbym się mylić i na tem się skończyło«.

Z pierwszych krytyków i sędziów Mickiewiczowskiego dramatu nikt tak obszernie i dokładnie zdania swojego nie objawił, jak Mallefille w przytoczonym właśnie ustępie swego listu. Ale kto jest ten pan Mallefille, który tam, gdzie taka Georges Sand się zachwycała, gdzie taki Alfred de Vigny na delikatnej, nie wiele mówiącej wzmiance poprzestawał, występował ze zdaniem przeciwnem, po prostu nieprzychylnem dla dzieła i nie obwijając rzeczy w bawełnę, co myślał o nim wprost i bez ogródek wypowiedział? Pomiędzy nami nazwisko to jest całkiem nieznane, choć tylu rozmaitych autorów francuskich, nawet i mniejszej wartości dobiło się u nas rozgłosu i choćby efemerycznej sławy. Piszący te słowa z całą szczerością przyznaje, że dopiero teraz, gdy potrzeba wymagała, aby poznać tę osobistość i cokolwiek o niej się dowiedzieć, musiał zaglądać naumyślnie do francuskich książek.

Otóż Felicyan Mallefille w owe czasy, gdy dramat Mickiewicza dany mu był do przeczytania, był młodym, zaledwie 24 letnim autorem dramatycznym, który dopiero co zdobył sobie dzielnie i za jednym zamachem ostrogi autorskie przez dwa historyczne dramaty z wielkim zapałem (1835 i 1836) przyjęte przez publiczność. Po tym pierwszym tryumfie w ciągu następnych trzydziestu dwóch lat szły bez przerwy coraz nowe utwory, z którymi jego imię coraz bardziej rosło. Z Porte-Saint-Martin i Ambigu dostał się z biegiem czasu do Odeonu, a wreszcie i do Théatre Français, a ostatnia jego praca dramatyczna, komedya w 5 aktach »Sceptycy« przedstawiona w r. 1867, równie wielkiem cieszyła się powodzeniem, jak te dramaty, które zjednały mu niegdyś sławę. Był to pisarz sumienny, zakochany w swej sztuce i z rodzicielską starannością pielęgnujący każde dziecko swego umysłu. Wyrobił sobie styl odrębny, właściwy sobie, »hartowny i lśniący się jak stal«, który był najodpowiedniejszą powłoką dla utworów jego fantazyi, pełnych niezwykłej energii. Jednem słowem poeta samodzielny, namaszczony od natury na sztukmistrza, jeden z tych głębszych duchów, które pracują nie dla poklasku tłumów, nie

pod natchnieniem chwilowych upodobań i prądów, ale z miłością dla ideału i dla zaspokojenia swych poetycznych pragnień.

Ale co więcej, z rzeczywistym talentem szedł u niego społem także i szlachetny charakter. Rodacy jego chwalą w nim stałość przekonań, wielką odwagę cywilną i prawość niemal idealną, co wszystko razem wzięte stało się zapewne powodem, że przez całe życie był biednym i został nim do śmierci. Szczerość niczem się nie krępująca i pewna surowość w wypowiadaniu swego zdania i sądu, tak właściwa naturom idealnym i pragnącym wszędzie doskonałości, należały również do rysów tego niezwykłego między miękkim najczęściej i chwiejnym rodem literackim charakteru. »Z powagą swojej stoickiej prawości sądził on ludzi i rzeczy« powiada o nim Claretie.

Nie była to zatem próżna przechwałka, kiedy w liście do syna samego poety pisał Mallefille: »Mogę powiedzieć o sobie, że i w tym wypadku jak zawsze miałem odwagę mojej opinii«. To, co wiemy o nim od innych, zgadza się zupełnie z temi słowami. Mallefille sądził jako dobry znawca, jako nieprzekupny sędzia, nie oglądający się na osoby i względy, mający przed oczami tylko bezwzględną sprawiedliwość albo zimny paragraf, jak kto chce, a wypowiadał swoje zdanie jak mu dyktowało sumienie i najgłębsze przekonanie. Nie chodziło mu o »grzeczność«, którą słusznie musiał uważać za ubliżającą osobie wielkiego poety, i sądził raczej, że »szczerość« była jego obowiązkiem, była cząstką tej czci, jaką w duszy miał dla niego.

Musimy zatem liczyć się z tem, co Mallefille powiedział, choćbyśmy nawet przypuszczali, że mógł się omylić.

* * *

Mickiewicz wziął się do pisania dramatu, któryby na jednej paryskich scen był wystawiony, z zamiarem i w nadziei zrobienia »wielkiej finansowej afery«. Wyższe duchy mają jednak to o siebie, że z jakichkolwiek pobudek coś przedsiębiorą i poczną, a wszystkiem muszą wycisnąć piętno swej szlachetności. Tak się

stało i tutaj; Mickiewicz, który chciał francuskiem złotem podreperować swoje finanse, aby potem »na długi czas spokojnie po ojczystej literaturze wędrować«, mimowolnie może, instynktowo i ulegając tylko swej naturze i poetycznemu powołaniu, połączył z tem drugi, wyższy nierównie cel, aby i przy tej sposobności, jak zawsze dotąd i wszędzie, oddać przysługę narodowej sprawie. A sposobność zaiste była dobra i pokusa nie lada! W stolicy Francyi ze sceny, która do tysięcy słuchaczów przemawia, podnieść głos w imieniu swej ojczyzny, przypomnieć ją zagranicy, przedstawić jej dolę i zaapelować do serc i sympatyi tłumów. Było to zupełnie w duchu tego przekonania o roli literatury i o swem przeznaczeniu, jakie Mickiewicz przed kilku laty objawił, że kiedy skończyła się walka na miecze, trzeba ją dalej piórem prowadzić.

Że taki zamiar mu przyświecał, tego dowodzi temat, jaki wybrał dla swego dramatu. Najprzód jestto temat nie kosmopolitycznej natury, ale ściśle polski i narodowy. Temat to również nie zaczerpnięty z dawniejszych naszych dziejów, z jakiejś świetnej i szczęśliwej epoki, ale z czasów upadku i klęsk. Chodziło widocznie o to poecie, ażeby w chwili kiedy ojczyzna jego potrzebowała współczucia Europy, a taką była właśnie chwila w której swój dramat pisał, zjednać dla niej to współczucie, przedstawiając przed oczami świata świętość i słuszność jej sprawy, cierpienia i poświęcenia jej synów, a niegodziwość i barbarzyństwo jej wrogów. Pierwsza walka, jaką Polska w konfederacyi Barskiej o swoją niepodległość toczyła, opromieniona bohaterską postacią Pułaskiego i takiem legendarnem zjawiskiem, jakiem był O. Marek, nadawała się bardzo do tego jako początek i prototyp wszystkich następnych usiłowań w tym celu. Nadawała się prócz tego i z tej jeszcze przeczyny, że w konfederacyi Barskiej ta sympatya, a nawet i czynna pomoc Francyi, o której zjednanie Mickiewiczowi po upadku rewolucyi 1831 r. ciągle chodziło, po raz pierwszy, a pono i ostatni w tak wysokim stopniu, wyraźnie i dobitnie się objawiła. Nie bez znaczenia była dla poety i dla jego celu ta okoliczność, że w konfederacyi Barskiej walczył po stronie polskiej Dumouriez, że w usta Choisy'ego, opierając się na historycznej prawdzie, mógł włożyć wyrazy gorącej miłości

i poświęcenia się dla Polski, że Choisy mógł w jego dramacie nazwać Polskę »ziemią łez i krwi«, że mógł zawołać z uniesieniem: »Tak, zakochałem się w waszej szalonej Polsce« i upewnić Pułaskiego, że tak jak on tak cała Francya Polskę kocha. A kiedy żołnierze francuscy pod rozkazami Choisy'ego będący, mimo doznanej świeżo klęski, decydują się nie wracać do domu, ale do ostatniego walczyć razem z konfederatami i w zapale poświęcenia wołają: »Polska to Francya!« — to zaiste ten okrzyk w dramacie Mickiewicza miał być uroczystem przypomnieniem dla współczesnego pokolenia, że węzłów narodowej spólności raz zadziergniętych rozrywać się nie godzi, i że Francya w spadku po przeszłości, pełnej rycerskiego ducha i szlachetności, otrzymała to braterstwo z nieszczęśliwym narodem i porzucać go nie powinna.

Ta tendencya polityczna widna jest przedewszystkiem w »Konfederatach Barskich«; przez nią dramat nabywa swego poważnego znaczenia, ale równocześnie obciąża ona także skrzydła sztukmistrza, jakim więcej zapewne niż każdy inny poeta powinien być autor dramatyczny. Tam gdzie przewodnia myśl doniosłością swoją wybiega po za granice zakreślone sztuce, tam poeta naraża się bardzo łatwo na niebezpieczeństwo, że mu jego artystyczne i techniczne środki nie wystarczą, i że idea, dla której wszystko poświęcał, rozbije albo spaczy tę formę, w której ją chciał zamknąć. Szczególnie zaś poeta dramatyczny ma ściśle ograniczone pole działania, zwłaszcza jeżeli chce, aby dzieło jego było wystawione na scenie. Ścieśnionemu miejscem i czasem nie wolno jemu pozwalać sobie na wielkie, generalizujące rysy, nie wolno mu otwierać rozległych czy to filozoficznych czy polityczno-historycznych poglądów, i tym prędzej i silniej ujarzmi on fantazyę i uczucie swego widza, im więcej rozwinie w swym utworze życie indiwidualne i czysto psychologiczne motywa.

Mickiewiczowi nie chodziło jednak o wywarcie takiego artystycznego i scenicznego wrażenia — bo cel, jak wiemy, miał inny, głębszy i dalej sięgający niż ten, jaki zwykle mają dramatyczni autorowie. Nie myślał on o tem, ażeby obudzić ciekawość widza, ażeby sztucznem rozwijaniem dramatycznego węzła utrzymać w słuchaczach zajęcie, i zręcznie przygotowanymi efektami wywołać niespodziane wrażenie w ich wyobraźni. Ta cała sztuka

i te wszystkie sztuczki dramaturgii były dla niego obojętną rzeczą. On chciał działać pięknie nakreślonym obrazem poetycznym, nie pytając się o to, jak on się wyda w perspektywie scenicznej, i głęboką a prostą prawdą, jaką zaczerpnął z dziejów i swego szlachetnego serca.

Dlatego też forma, jaką obrał dla swego dramatu, jest jemu tylko właściwą. Było by naturalną rzeczą, żeby, skoro nie był z powołania albo z dłuższej praktyki na tem polu dramatycznem poetą, obrał sobie był za wzór jakiegoś znakomitego dramaturga i naśladował go w tej formie, która dla niego dotąd obcą prawie była. Ale nie, Mickiewicz tego nie zrobił. Nie poszedł w ślady ani za Wiktorem Hugo, który wówczas na francuskim teatrze królował; ani za Szekspirem, którego niedawno romantyka za arcymistrza nowożytnego dramatu dla całego świata uznała; ani za Schillerem, którego od młodości cenił i wielbił i którego dzieła dramatyczne najbliższe były temu rodzajowi, w jakim sam wystąpić zamierzał. Nazbyt samodzielnym i silnym czuł się jego umysł, ażeby szukać podpory u innych i za bogatym, aby się u innych zapożyczać, choćby tą pożyczką było tylko pewne naśladownictwo formy. Wolał iść własnym torem, a ponieważ między jego dziełami było także jedno takie, które treścią i formą zbliżało się do tego, co pisać zamyślał, więc nic dziwnego, że w tej własnej, dawniejszej formie postanowił odlać nowy swój utwór.

Domyśli się każdy łatwo, że tem dawniejszem dziełem, które Mickiewicz mógł za swój dramatyczny utwór uważać, były »Dziady«, mianowicie część ich trzecia. Cierpienia narodu i prześladowania wrogów były treścią tego potężnego poematu, podobnego pod tym względem do »Konfederatów«, a treść ta przedstawiona w nim była w obrazach głęboko przejmujących, z istotną częstokroć dramatyczną siłą i wspaniałą charakterystyką osób. Po co szukać było lepszego wzoru albo innej formy, kiedy w tym poemacie, który wstrząsnął całym narodem i za arcydzieło poezyi został uznany, poeta znalazł już dawno, czego sobie mógł życzyć?...

I prawdą by to było rzeczywiście, gdyby poeta zamyślał był pisać poemat polityczny, jakim są »Dziady«, a nie dramat na scenę, jakim mieli być »Konfederaci«.

Ale przypatrzmy się bliżej temu dramatowi, a najprzód temu, co się w nim dzieje, czyli jego akcyi.

W akcie pierwszym suplikanci czekają na hrabinę, która zirytowana złem przyjęciem, jakiego doznała właśnie na obiedzie od swych rodaków, odprawia ich z niczem. Brat jej Adolf nadchodzi i prosi jej, ażeby u generała wyjednała uwolnienie uwięzionego przez Moskali kapucyna — którym, jak jej pod sekretem się zwierza, jest dawny ich spowiednik O. Marek. Hrabina przedstawia następnie tę prośbę generałowi, a on przyrzeka zadość jej uczynić. Oboje niedługo mają się udać razem na herbatę do generała, na którą także wojewoda, ojciec hrabiny ma przybyć. W rozmowie, jaką ma potem generał z doktorem, ten ostatni udziela mu swych spostrzeżeń o jakiemś zagadkowem a groźnem usposobieniu mieszkańców Krakowa, i kiedy generał poleca mu uwolnienie kapucyna, ostrzega go przed tym niebezpiecznym może krokiem, i wreszcie kiedy oficer anonsuje przybycie wojewody, nalega na generała, ażeby przy tej sposobności wybadał zręcznie sposób myślenia wojewody. Wojewoda przychodzi do generała w tym celu, aby go zawiadomić, że dziś wieczór nie będzie u niego na herbacie, bo właśnie wyjeżdża na polowanie, a będąc świadkiem, jak generał rozkaz uwolnienia kapucyna podpisuje, chwali jego dobroć i wspaniałomyślność. Ten nagły projekt polowania budzi podejrzenie u generała, a więcej jeszcze u doktora, który też po odejściu wojewody namawia generała, ażeby niby przypadkiem na to polowanie pojechał i poznał, co się święci. Generał przychyla się do tego tembardziej, że zaręczywszy Imperatorowej za wojewodę boi się teraz ciężkiej za to odpowiedzialności.

W akcie drugim przenosimy się w Karpaty. Choisy upadły na duchu po świeżej klęsce konfederatów, wątpi o przyszłości Polski, którą przecież tak gorąco ukochał. Pułaski dodaje mu otuchy i oznajmia, że w góry został zawezwany przez wojewodę, który tu ma swoje wsie i swoich ludzi i z nich utworzy świeże siły dla konfederacyi. Tej samej wiadomości udziela następnie Markowi, dodając przy tem, że mają zamiar uderzyć na Kraw i wziąć go. O. Marek nie bardzo dowierza wojewodzie, bo oć patryota, zadowolenie własnej dumy ma przedewszystkiem oku. Podejrzanymi również wydają mu się i cele Pułaskiego

i bada go delikatnie, czy on nie dlatego chce Kraków zdobyć, ażeby odzyskać hrabinę, którą niegdyś kochał. Pułaski stanowczo wypiera się i tej miłości i tych celów, wtedy i O. Marek na plan zdobycia Krakowa się zgadza. W następnej scenie Pułaski dowiaduje się od Zbroi, że hrabina o nim nie zapomniała, że wspominała o nim często. Wojewoda przychodzi, oznajmia swoim strzelcom i góralom, po co ich tu zebrał i przedstawia im Pułaskiego jako naczelnika, którego rozkazów odtąd mają słuchać. Choisy ma jeszcze pewne skrupuły i wątpliwości, czy dość są przygotowani do zamierzonej akcyi, ale wojewoda nalega na pospiech, a Pułaski jednego jest z nim zdania tak, że Choisy widząc powszechny zapał ustępuje. Wytaczają beczki z miodem dla górali, kobzy zaczynają grać i ochota wojenna wszystkich ogarnia. Wtedy zjawia się O. Marek, z oburzeniem gromi ich pogański sposób przygotowania się do walki, wzywa ażeby do Boga o pomoc się udali i w gorącej, patryotycznej modlitwie poleca Niebiosom sprawę Polski. Podniesionych na duchu powstańców wyprawia wojewoda pod wodzą Pułaskiego i Choisego do Krakowa, obiecując wkrótce za nimi z resztą ludzi nadciągnąć. Wbiega syn jego Adolf, po cichu donosi wojewodzie, że generał z nielicznym orszakiem i kobietami, między któremi jest i hrabina, nadjeżdżają do niego. By nie budzić czujności, konfederaci co prędzej tajemnemi drogami się oddalają, tylko wojewoda ma zostać z trzydziestoma najlepszymi strzelcami. Pierwszą jego myślą jest zemścić się natychmiast, lecz powstrzymuje go uwaga, że zniknienie generała mogłoby obudzić tem większą ostrożność w załodze krakowskiej. Postanawia jeszcze czas jakiś choć z bolem serca udawać — gdyby jednak dostrzegł, że generał czegokolwiek się domyśla, nie będzie czekać i generał i wszyscy z nim przybyli, a między tymi i jego córka także, zginąć w tej chwili muszą. Krwawy rozkaz, stosowny do tego postanowienia, wydaje Zbroi i swoim tatarom, a ta efektowna scena, stawiająca wojewodę na tragicznym przełomie i naprężająca u widza ciekawość na dalsze wypadki, kończy pozostały fragment dramatu, pozostawiając nas pod głębokiem wrażeniem.

Taką jest treściwie ale dokładnie z uwzględnieniem niektórych motywów podana treść tych dwóch aktów. Dla lepszego

przeglądu i wyraźniejszego jej unaocznienia sobie, możnaby ją jeszcze więcej ściągnąć i ścieśnić, a wtedy zredukowała by się cała akcya do następujących wydarzeń. Adolf prosi hrabinę o uwolnienie kapucyna, hrabina wyjednywa to uwolnienie u generała. Wojewoda oznajmia generałowi, że jedzie na polowanie, generał postanawia nie uprzedzając go pojechać tam za nim. To jest cała akcya aktu pierwszego, przyczem należy to jeszcze wziąć na uwagę, że pierwsza jej część t. j. uwolnienie O. Marka pozostaje bez żadnego wpływu na dalszy tok wydarzeń. Czy O. Marek prosto z więzienia dostaje się między konfederatów w Karpaty, czy był by tam z nimi wszystkimi razem przyszedł zkądinąd, to na dalszą akcyę zupełnie nie wpływa i żadnego na niej, tak jak jest prowadzona, nie robi wrażenia. Poeta zdaje się nawet, jak by zapomniał następnie o tem wydarzeniu, które w pierwszym akcie wcale ważną odgrywa rolę i dosyć miejsca zajmuje. W akcie drugim świeże to więzienie, uwolnienie z niego i sposoby, w jaki się to stało, są całkowicie milczeniem pominięte i jedynem wspomnieniem o tem są tylko ogólnikowe słowa O. Marka, że jego nogi »noszą jeszcze ślad rosyjskich kajdan«, słowa, które tak samo mogły by być wypowiedziane, gdyby te kajdany spadły były z niego przed kilku miesiącami lub tygodniami, a nie dopiero w ciągu tego krótkiego czasu, jakiego potrzebował wojewoda, ażeby z Krakowa przybyć w góry, to jest przed jedną dobą co najwięcej.

Dalszy wątek akcyi, przerwany z końcem aktu pierwszego, rozpoczyna się w akcie drugim właściwie dopiero z pojawieniem się na scenie wojewody (od sceny IV zatem). Wojewoda ogłasza góralom i strzelcom wojnę z nieprzyjacielem, oddaje dowództwo Pułaskiemu. O. Marek gromi konfederatów, a potem modli się z nimi, Adolf przynosi wiadomość o zbliżaniu się generała, w skutek czego krwawy zamiar powstaje w głowie wojewody. To znowu jest wszystko, co odłożywszy na bok naracyjną część do przeszłości się odnoszącą i to, co do charakterystyki osób służy, posuwa naprzód akcyę czyli rzeczywiście dramatyczną treść sztuki stanowi.

Jak więc widzimy, akcya w »Konfederatach« jest nader ubogą, szczupłą i nierozwiniętą, szczególnie zaś w akcie pierwszym.

Wprawdzie dzieje się to zwykle w utworach dramatycznych, że początek, czyli tak zwana expozycya, wprowadzająca widza w tok wydarzeń, obznajamiająca go z miejscem działania, z wypadkami, które poprzedziły działanie, będące treścią sztuki, i sprowadziły je, jakoteż z osobami, które następnie działać mają, z natury rzeczy musi do tych celów pewnych epicznych więcej środków używać i przez to w powolniejszem tempie postępuje. Wszakże i w tem jest pewna granica, której poeta bez szkody dla dzieła przekraczać nie może. W »Konfederatach« ta expozycya trwa aż do samego końca aktu drugiego, kiedy w nagłem postanowieniu wojėwody węzeł dramatyczny się zawiązuje i ciekawość widza, jego oczekiwanie, co z tego dalej nastąpi, po raz pierwszy się obudza. Przy żywem, politycznem i pełnem ruchu przedstawieniu szczegółów, które epizodycznie uwagę widza zająć zdołają, możnaby tę słabą stronę bardzo łatwo darować dramaturgowi, gdyby dotarłszy raz, choć z pewnemi przeszkodami, do tego rozstrzygającego momentu, parł już dalej całą siłą akcyę dramatyczną aż do katastrofy. Gdyby też można być pewnym, że dramat Mickiewicza w dalszych trzech aktach tę dramatyczną energię i akcyę o wiele bogatszą niż w początkowych posiadał, należałoby powiedzieć z uwagi również i na inne wielkie zalety, jakie ma jego utwór, że straciliśmy w nim arcydzieło naszej dramatycznej poezyi. Sądząc jednakże z tego, co de Vigny, a zwłaszcza Mallefille, którzy cały dramat mieli w rękach i czytali, o nim powiedzieli, trzeba podobno koniecznie przyjść do tego przekonania, że w podobny sposób jak początek i dalszy ciąg aż do końca był prowadzony, że jak w dwóch znanych nam aktach tak i w dalszych akcya nie miała w sobie prawdziwej dramatycznej siły i charakteru.

A wielka krzywda stała się przez to całemu dziełu. Akcya bowiem jest niby tym szkieletem, co nosi na sobie ciało ludzkie i wszystkie jego części. Od regularności tego szkieletu, jego siły i dobrej budowy zależy potem piękny kształt postaci ludzkiej i proporcyonalność wszystkich członków, które na zewnątrz oku się przedstawiają. Jeżeli ten szkielet jest skrzywiony, przedłużony lub skrócony tam, gdzie nie potrzeba, natenczas najpiękniejsza jego powłoka nie uchroni organizmu od kalectwa lub potworności. Dramatyczność polega głównie na zmianie i fluktuacyi jak

najczęstszej uczuć i myśli w wnętrzu przedstawianych postaci, akcya powinna być zatem tego rodzaju, aby najliczniejsze i najlepsze do tego nastręczała sposobności. Wydarzenia,, które ważnością swoją wstrząsają widza a w duszy fikcyjnych bohaterów wyrabiają nowe dążenia i pragnienia; sceny, w których odbywa się wymiana przeciwnych zdań, w których nieprzyjazne sobie chęci i namiętności ścierają się ze sobą — to jest najlepsza kanwa, na której poeta dramatyczny może rysować swoje charaktery i opowieść swojej sztuki. Tylko wtenczas wewnętrzne życie jego bohaterów płynąć będzie wartkim strumieniem w coraz więcej przyspieszonym ruchu, a postacie dramatu jak i jego części wystąpią w tej plastycznej wypukłości, która jest właściwym celem i najwyższą sztuką dramatycznego poety.

Tych warunków akcya »Konfederatów« nie wiele posiada. Kto tylko uprzytomni ją sobie w umyśle, musi przyznać, że mało w niej jest tych momentów, które życie dramatyczne podsycają i popychają naprzód, mało takich sytuacyj, które by zmuszały bohaterów do wylania na zewnątrz, co w głębi ich myśli i sercu jako pewne pojęcie albo jakaś namiętność nurtuje. Nie możemy tej akcyi uznać za prawdziwie dramatyczną, a ta wada dramatu była też bezwątpienia najważniejszą przyczyną, dlaczego francuscy znawcy i ludzie fachowi nie rokowali mu powodzenia na scenie i od przedstawienia go odsunęli.

Czy brak scenicznej wprawy zatem, czy odmienna natura poetycznego geniuszu u Mickiewicza sprawiły, że piękne i wspaniałe jego pomysły nie oblokły się w stosowne dla nich ciało i w wykonaniu doznały szwanku.

Jakimi zaś były te pomysły, widzieć najlepiej możemy z nakreślonych w jego dramacie postaci. Tutaj pokazał się twórczy geniusz Mickiewicza w całej swojej sile i zarazem jego pojęcie dramatyczności tak prawdziwe i głębokie, że nie ustępuje bynajmniej temu, jakiem najsławniejsi dramatyczni poeci utwory swoje natchnęli.

Najgłówniejszą z tych postaci, górującą nad innemi, jest wojewoda. On jest właściwym bohaterem dramatu i od niego wychodzi całe działanie. On powołał Pułaskiego w Karpaty i przez przystąpienie swoje do konfederacyi podniósł otuchę w konfederatach

po całym szeregu poprzednich klęsk i wzmocnił ich siły swoimi ludźmi. On także powziął myśl zdobycia Krakowa, pozawiązywał tajemne stosunki z mieszkańcami miasta i pchnął konfederatów na Kraków. Jak się to przedsięwzięcie uda, co z niego nastąpi, za to wszystko wojewoda także odpowiadać musi, jako główny motor, który całe to wydarzenie sprowadził.

Jakie pobudki kierują nim w tej sprawie? Miłość ojczyzny i niepodległości?... zapewne, wojewoda, jak już słyszeliśmy z ust O. Marka, dobrym jest patryotą i jego przeszłość jak i obecne zachowanie się każą wierzyć, że to charakter prawy i szlachetny. Nienawistny los, który w tym razie można by porównać do owego fatum starożytnych tragedyi, ciężko jednak go dotknął i sprowadził go, bez jego zdaje się winy i przyczynienia się, na drogę, na której trudne zawikłanie różnorodnych ludzkich uczuć i obudzenie się nowych namiętności pod wpływem doznanych cierpień, obywatelską jego cnotę może na szwank narazić. Jego córka hrabina została kochanką rosyjskiego generała i po otrzymaniu rozwodu z pierwszym swym mężem ma wyjść za niego. Jestto hańba dla wojewody, bo jego własne dziecko, córka do tego, weszła w stosunki potępione przez religię i moralność publiczną i stała się zgorszeniem dla świata. Pod ciężarem tej sromoty rodzi się w jego duszy wielka boleść rodzicielska, że dziecko coś tak niegodnego wbrew jego woli uczyniło i srożyć się zaczyna obrażona duma rodowa, że jego dobre imię i herbowa tarcza taką niesławą splamione zostały. W pewnej części do rozdraźnienia w nim tej rany przyczynia się i patryotyczne oburzenie, że ta córka w ręce nieprzyjaciela ojczyzny się oddała. Ponad wszystkiemi jednak uczuciami, które nim szarpią i które prowadzić go będą do dalszych czynów, góruje to uczucie sromoty, to upokorzenie rodowej dumy, z którego wojewoda bądźcobądź i jak najrychlej będzie się chciał podnieść i za które tym, co byli tego sprawcami, srogo każe sobie zapłacić.

Nie ma żadnej wątpliwości, że wszystko, co zrobił wojewoda dotychczas i robić zamyśla, wypłynęło u niego z tej jedynej pobudki. Przystąpił do konfederacyi, przywołał Pułaskiego w Karpaty i podsunął mu myśl uderzenia na Kraków dlatego tylko, że tam znajdowali się jego córka i generał i w tym celu, ażeby ich

oboje dostać w swoje ręce i losem ich dalszym według swego poczucia sprawiedliwości rozporządzić. Zemsta osobista, uczucia czysto ludzkiej natury, jednem słowem prywata, kierują zatem jego krokami. Pobudki te, wobec religii i ścisłych zasad etycznych niemoralne i potępienia godne, nie ujmują jednak w niczem jego estetycznemu charakterowi i nie czynią go również winowajcą wobec patryotycznej i narodowej, że się tak wyrażę, moralności. Przeciw sprawie ogółu nic by tem wojewoda nie zawinił, gdyby chciał i mógł zemścić się na tych, co jego osobisty honor obrazili. Ale przez całe ówczesne historyczne położenie i przez zbieg wypadków, a także w znacznej części przez własną wolę i winę wojewody stało się, że osobista jego sprawa nierozerwalnie z ogólną się połączyły i pomieszały. Wojewoda chciał się posłużyć konfederatami i ogólnem patryotycznem uczuciem do przeprowadzenia własnych zamiarów. Broń przygotowaną na obronę ojczyzny skierował tam, gdzie własnego widział nieprzyjaciela; krwi poświęconej dla sprawy ogółu kazał się rozlewać, wtedy, kiedy spodziewał się, że pragnienie osobistej zemsty najłatwiej zaspokoi. Patryotyzm, miłość ojczyzny, walka o jej niepodległość, co wszystko było świętym celem dla innych, stało się dla niego dogodnym środkiem, narzędziem, mającem w jego rękach posłużyć do nasycenia własnej dumy.

Wojewoda postawiony jest zatem na punkcie bardzo dla jego moralnej wartości niebezpiecznym, na krzyżowaniu się herkulesowej rozstajnej drogi, skąd jeden krok fałszywie zrobiony poprowadzi go w nieochybnej logice faktów do pewnej zguby, do tragicznej winy i katastrofy. Jak sobie dalej postąpi? to pytanie budzi się z przeczuciem czegoś groźnego na przyszłość u widza czy czytelnika. Czy zaślepiony namiętnością zemsty, nie zapomni dla niej o wyższych i ważniejszych celach? czyli w porywczości swojej nie rzuci się bezmyślnie na swój łup i równocześnie nie zada sprawie ogółu niepowetowanej klęski? czy nie przebierze i ary w ukaraniu winnych i z sędziego i mściciela nie stanie się t anem? a co najważniejsza, czy nie przyjdzie na niego taka c wila, gdzie będzie musiał ciężką staczać walkę ze sobą samym, g zie na dnie jego sumienia spierać się będą ze sobą: obowiązek c watela względem ojczyzny i duma obrażonego człowieka?

Straszna to będzie chwila, i w niej rozstrzygnie się, czy wojewoda podniesie się do wysokości bohatera, czy też gnany namiętnością runie w przepaść i pociągnie za sobą wszystkich, którzy w dobrej wierze zaufali mu, że to, co czyni, nie dla siebie ale dla ojczyzny przedsięwziął.

Już w tem, co o wojewodzie wiemy z dwóch pozostałych aktów, dużo tkwi zarodów tragicznej winy, i dlatego postać ta wspaniale i potężnie mogła się była w dalszym ciągu rozwinąć.

W podobnej sytuacyi spotykamy także hrabinę. Los tak pokierował jej życiem, że zeszła z tej utartej drogi, na której większość ludzi znajduje szczęście, zadowolenie wewnętrzne, spokój i szacunek drugich. Wydana dzieckiem za mąż, wtenczas kiedy o swej przyszłości sama decydować nie umiała, została żoną człowieka bez obyczajów, pijaka, »żeby nie powiedzieć gorzej«. Następstwo było konieczne: musiała się z nim rozłączyć i stanęła odrazu w fałszywem przed światem położeniu. Ona winną temu nie była; winni byli ci, co ją za mąż wydali, winien był mąż, który postępowaniem swojem do tego ją zmusił, ale wszystkie nieszczęśliwe skutki spadły na nią samą. Rodzina zaczęła od niej stronić, gorszyć się nią i wreszcie nienawidzić jej; nie patrzano na jej cierpienia, tylko na to, że postępowaniem swojem rzuciła pewien cień na nieskazitelność familii. Ludzie obcy tym bardziej poszli za przykładem rodziny i rzucili na nią kamieniem potępienia. Hrabina uczuła się osamotnioną i opuszczoną od wszystkich, »od swej ojczyzny, od rodziny swojej«. Wtedy zrodziła się w jej duszy wzajemna gorycz i niechęć ku temu światu, który ją niewinną tak nielitościwie karał i z taką pogardą odwracał się od niej. Znalazł się przecież jeden człowiek, który inaczej ją sądził i inne dla niej pokazał uczucia, u którego znalazła szacunek, przywiązanie i opiekę w swojem trudnem i na pociski zemsty i złośliwości zewsząd narażonem położeniu. Ale i teraz zawistny los dając jej cośkolwiek dobrego jedną ręką, drugą stokroć więcej jej odbierał, bo na domiar nieszczęścia hrabiny tym człowiekiem był generał rosyjski, przysłany przez imperatorową do stłumienia konfederacyi i walczący z nią czas już długi, a zatem i z tym wszystkimi, co goręcej kochali Polskę i w jej obronie broń podnieśli. Hrabina — Polka została w tych czasach wojny o nie

podległość przyjaciółką a potem miała zostać i żoną jednego z najeźdców kraju, który się krwią jej ziomków oblewał. Położenie jej stawało się przez to o wiele fatalniejszem, a życie jej wystawione miało być odtąd na wiele boleśnych przejść, serce jej na wiele wewnętrznych walk i burz, po których trudno było się spodziewać pogody, i które według wszelkich przewidywań tylko uderzeniem gromu zakończyć się mogły. Jej własny ojciec wszakże gotuje już w skrytości cios, który ma pomścić tę hańbę i ukarać hrabinę za to, że o obowiązkach kobiety i dobrej Polki zapomniała. Spotkanie się oko w oko tych dwóch istot będzie kiedyś chwilą straszną i decydującą o ich życiu i śmierci. Hrabina prawdopodobnie padnie pierwsza ofiarą pod ręką tragicznej nemezys za to, że nie miała tyle bohaterskiej siły w sobie, ażeby zwalczyć to złe, które bez jej winy nad jej głową zawisło, i poświęceniem się bezwarunkowem ugasić w sobie zarzewie tych namiętności, od jakich żadna ludzka pierś nie jest wolna.

Poeta skomplikował jeszcze bardziej drażliwość i niebezpieczeństwo sytuacyi hrabiny przez podanie tej okoliczności, że ona niegdyś kochała Pułaskiego. Miłość ta w dziecięcym wieku powstała, nie wychodząca nigdy po za granice czystego platonizmu, poczęści w dawniejszych czasach nawet bezwiedna, a później zapomniana i innemi uczuciami przygłuszona, może się jednak odezwać, odżyć w niej pod wpływem nieprzewidzianych zdarzeń i przez zbliżenie się do Pułaskiego, którego hrabina przez dłuższy czas nie widziała, a zatem nie miała sposobności próbować się, czy pamięć o nim rzeczywiście w jej sercu tak głęboko zagrzebana, że zmartwychwstać już nie może. Gdyby w istocie to nastąpiło, a na to się podobno w dramacie zanosi, hrabina znajdzie się w nowej jeszcze kolizyi, czeka ją świeża jeszcze walka wewnętrzna, w której staną naprzeciw sobie dawne, szlachetne, z jej sumieniem Polki zgodne przywiązanie, a z drugiej strony ten świeży obowiązek, jaki bądź co bądź zaciągnęła względem człowieka, który gdy wszyscy od niej się odsunęli, sam jeden podał jej przyjazną rękę i serce pełne dla niej poważania i uczucia pokazał. Hrabina będzie się musiała wtedy decydować, sumienie będzie jej robić wyrzuty, żal za niepowrotną przeszłością, tak nielitościwie ręką losu zdruzgotaną, napełni ją boleścią, i gdy nie

będzie widziała punktu wyjścia z tej kolizyi, przyprawi ją o rozpacz, zanim jakiś cios z zewnątrz koniec wszystkiemu położy.

A i ten generał rosyjski nie przewidywał pewnie, że wchodząc z hrabiną w stosunki, staje tem samem na pochyłości prowadzącej go do upadku. Jestto postać, jakie sam tylko Mickiewicz umiał kreślić, postać wzięta z nieprzyjacielskiego obozu, wroga i nienawistna w dramacie wszystkim tym, co byli patryotami i dobrymi Polakami, najgorszy ze stanowiska narodowego sądząc z czarnych charakterów, a przecież bynajmniej przez poetę nie wymalowany na czarno, nie przedstawiony według banalnego szablonu ani jako krwiożerczy barbarzyńca ani jako godna pogardy istota. Nie stoi on na tej wysokości charakteru co wojewoda i hrabina lub inne postacie, o których jeszcze mówić będziemy, moralna jego wartość nie jest tak wielka, uczucia nie tak podniosłe, jestto człowiek wcale zwyczajny, średniej miary, niezdolny wejść w tragiczną kolizyę ze sobą samym i iść naprzeciw katastrofy z tą niezachwianą siłą, jaką daje rozgorączkowana namiętność albo przekonanie o obowiązku gotowe złamać się a nie ugiąć. Gdyby przyszła na niego taka chwila krytyczna, on będzie umiał ominąć niebezpieczeństwo, nie doprowadzić rzeczy do ostateczności, znaleść jakieś wyjście, którędy by salwował swą całość, albo gdyby się to nie udało, znieść co mu los zgotował nie bez szemrania nań wprawdzie ale z pewnem niewolniczem poddaniem się. A jednak i jego z jednej strony okoliczności zewnętrzne, z drugiej jego własne pragnienia i uczucia postawiły w takiej sytuacyi, że nieraz nie będzie wiedział, co ma robić i co wybrać, że gdy zimny rozsądek nie wskaże mu praktycznej drogi, wpadnie w manowce, zabłądzi w nich a może i kark skręci. Poznawszy hrabinę i pokochawszy ją nie zważał na to dostatecznie, że ona jest Polką, i jakie z tego mogą wyniknąć następstwa dla niego, który jest generałem rosyjskim. A następstwa te szły jedno po drugiem nie zwracając jego baczności na siebie. Dla miłości hrabiny uwolnił przedtem Miecznika od kary śmierci, teraz O. Marka z więzienia, a co najważniejsza zaręczył pod odpowiedzialnością cesarzowej za postępowanie i lojalność wojewody. Kiedy już tak daleko zaszedł, dopiero insynuacya doktora obudziła w nim po raz pierwszy podejrzliwość i generał zatrwożył się o swoją przyszłość

Wszystkie jego zasługi, rangi i ordery, dwadzieścia pięć lat jego wiernej i nieskazitelnej służby mogą pójść w niwecz, jeżeli się pokaże, że się zaślepił i pomylił, jeżeli imperatorowa się rozgniewa i ukarać go zechce.

Bojaźń stracenia karyery i uczucie niewolniczej służbistości, której bez względu na żadne inne powody i okoliczności chodzi jedynie o zadowolnienie i zasłużenie na łaskę swego pana, to są najwyższe i najsilniejsze motywa, które generałem w jego postępowaniu i czynnościach kierować będą. Niezły to zresztą człowiek, nie srogi ani nie okrutny z natury; bije się, więzi i wiesza dlatego że mu tak każą, że to należy także do jego smutnych obowiązków. Pułaskiego jednego nienawidzi z całej duszy, ale nie z zazdrości o hrabinę, ten ich dawny stosunek dziecinnym mu się i niebezpiecznym wydaje tylko z tego powodu, że bez wytrwałości, zapału i odwagi Pułaskiego konfederacya byłaby już upadła, wojna się skończyła, on byłby wolny od odpowiedzialności i ciężkich obowiązków i mógłby spokojnie ze swoją wysoką rangą, orderami i łaskami imperatorowej używać dobrze zasłużonych przyjemności życia. Że jedną z tych większych przyjemności byłaby teraz hrabina, to nie ulega wątpliwości; miłość do niej, chęć swobodnego jej posiadania jest niezawodnie jedną z najgłówniejszych przyczyn, dlatego generał tak gorąco pragnie, by wszystko do normalnego i pokojowego stanu powróciło. Miłość ta zagłusza w nim wszelką dalszą ambicyę i widoki na jakąś świetniejszą jeszcze w przyszłości karyerę, ale to także równie jest pewnem, że nie ma ona ani tyle mocy ani godności ani głębokości, ażeby w nim zabiła egoizm i troskę o utilitarne i normalne korzyści. W miłości generała ważną sprężynę stanowi próżność powierzchownym blichtrem cywilizacyi powleczonego człowieka, który widzi w tem swój tryumf, że mu się oddała kobieta wysokiego rodu, piękna i młoda i należąca, jak on to instynktowo czuje i uznaje, do szlachetniejszego gatunku kobiet niż te, które we własnej ojczyźnie znajdował. Pod osłoną galanteryi i salonową przyzwoitością upiększona rządzi nim także zwykła, prosta zmysłowość, która tym bardziej pragnie im bardziej przedmiot jej pożądania ponętniejszy. Z tych dwóch powodów wypływa jego *sui generis* szacunek dla hrabiny: imponuje

mu ona i generał musi to widzieć, że hrabina jako przedmiot żądzy jest nierównie więcej warta niż wiele a wiele innych kobiet.

Taka bez głębszej podstawy miłość nie wytrzymała by też pewnie żadnej cięższej próby. Gdyby wypadki tak zrządziły, że generał musiałby wybierać między miłością hrabiny a łaską imperatorowy, bez namysłu, choć z pewnym żalem niezaspokojonego pragnienia wybierze on tę ostatnią. Ale okoliczności mogą się i tak ułożyć, że to nie będzie zależeć od jego woli, że wypadki zaskoczą go niespodzianie, że stanie się winnym wskutek poprzedniego zaślepienia i tych drobnych wykroczeń, których się już dotąd przeciw swemu obowiązkowi dopuścił, a wtedy nie mogąc się już cofnąć i naprawić, w czem zbłądził, padnie ofiarą swojej namiętności zarówno jak każdy inny wyższy od niego tragiczny bohater, którego dosięga mściwa Nemezys swoją nieubłaganą logiką faktów.

Te trzy postacie najpiękniej są pomyślane i najszerzej zarysowane. Żałować należy, że nie można zaliczyć do nich także Pułaskiego, który jest nominalnym choćby bohaterem dramatu, że poeta nie wyposażył go równie jak poprzednie figury rysami pełnemi siły, charakteru i psychologicznej prawdy. Dowódzca konfederatów wygląda w dramacie dosyć blado i banalnie. Nie ma w nim znamion, które by jego osobistość ludzką silnie cechowały, ani takich które by czyniły go typem polskiego wodza, żołnierza i obrońcy ojczyzny w pewnej historycznej chwili. Zadanie to bez wątpienia było bardzo trudne, jak zawsze wtedy, gdy na scenie trzeba przedstawić czystego i szlachetnego bohatera, a tutaj tem trudniejsze, że tym bohaterem miała być postać tak dobrze znana w historyi i należąca do narodowych ideałów, nimbem świętości i uwielbienia otoczonych. Tam, gdzie widz przychodzi z tak wysokiem już naprzód urobionem wyobrażeniem, z uprzedzeniem że się tak wyrażę, że ten bohater którego na scenie mu pokażą, musi posiadać wszystkie doskonałości ludzkie, w jakie fantazya i uczucie patryotyczne całych pokoleń go ubrały, tam poecie zabraknąć musi i odwagi i siły do zadośćuczynienia tym żądaniom. Chcąc odpowiedzieć ideałowi ogółu, musi on kierować się więc jego niż swoimi własnymi instynktami, musi przeciągnąć strunę, przesadzić w rysunku i zboczyć tym sposobem z drogi rzeczywist

prawdy, która wszędzie zresztą i zawsze jest najlepszą kierowniczką dramatycznego poety. Z tego powodu częstokroć z postaci prawdziwej psychologicznie i historycznie, robi się postać trącąca teatralnością i pewnym szablonem.

Wielka miłość ojczyzny powinna być pierwszym, najgłówniejszym rysem w charakterze takiego bohatera jak Pułaski. W tych dwóch aktach dramatu, które pozostały, akcya wymyślona przez poetę nie dawała mu sposobności do pokazania, jak jest wielką i jak daleko u Pułaskiego ta miłość ojczyzny sięga. Ani Pułaski sam ani żadna inna z występujących osób, nie wspominają również ani słowem o tem, co by nam dało miarę jego patryotyzmu. Zaledwie ogólne tylko mamy wzmianki przypominające, że Pułaski już od dłuższego czasu i na różnych końcach Polski za jej sprawę walczył. Czyny zaś jego, trudy, poświęcenia i ofiary, jakie wspólnie z całą swą rodziną na ołtarzu ojczyzny składał, zupełnie są milczeniem pominięte. Natomiast wysunięte jest naprzód z Pułaskim przywiązanie do ziemi rodzinnej tego rodzaju, że mogłoby ono istnieć nietylko w sercu gorącego jej obrońcy i rycerza, ale najobojętniejszego nawet na te sprawy miłośnika przyrody. To romantyczno-poetyczne uniesienie, z jakiem on wita swoje (według fikcyi w dramacie) rodzinne Karpaty, ich drzewa, skały i powietrze, wyglądało by bezwątpienia daleko lepiej w innych ustach a nie Pułaskiego, i nie w tych chwilach, kiedy niedawna porażka powinna była smutkiem mu zasępić duszę, a nowe plany, zuchwałe i ryzykowne, w inną całkiem stronę skierować jego myśli. Nie chcemy przez to powiedzieć, żeby podobne uczucia nie były naturalne, żeby się nie mogło zdarzyć, że człowiek w takiem się znajdujący położeniu mógł ich doświadczyć, ale poeta dramatyczny więcej niż każdy inny nie ma czasu spisywać wszelkie objawy psychologiczne swych postaci, on powinien wybierać pomiędzy nimi tylko te, które do uwydatnienia ich charakteru są mu najwięcej potrzebne i najodpowiedniejsze.

Pułaski według historyi posiadał szaloną odwagę. Poeta nie mógł pominąć tak charakterystycznego rysu, który tę postać w rzędzie innych wojowników tak wybitnie cechuje i w istocie użył go do swoich artystycznych celów. Musimy jednak i tutaj powiedzieć otwarcie, że się to nie stało w zupełnie właściwy

sposób. Odwaga, zwłaszcza taka szalona, zuchwałą pokazuje się najlepiej w czynie; jeśli się objawia w słowach, obudza podejrzenie i wygląda raczej na próżną przechwałkę i junakeryę. Jest to piękną zaletą rycerską u Pułaskiego, że nawet w trudnem położeniu nie traci nadziei, pełen jest najlepszej otuchy i wierzy w przyszłość tej sprawy, której siebie całego poświęcił. Ale od człowieka na jego stanowisku, od wodza i kierownika losów całego narodu mielibyśmy prawo żądać, ażeby przystępował do czynu z głębokim namysłem i rozwagą, ażeby lekkomyślnie nie rzucał się naprzód, choćby go zapał najbardziej unosił, ale obliczył dobrze swoje siły i zastanowił się nad tem, co i kiedy można i należy działać. Pułaski zanadto daje się unosić swojej żołnierskiej fantazyi. Kiedy Choisy, po niedawnej klęsce podupadł na duchu i nad poniesionemi stratami boleje, on z przyjacielską słodyczą wprawdzie ale przytem z lekką ironią przerywa jego lamenty: »Jesteś pewnie zmęczony — czyś nie ranny, żeś taki blady? — czy piszesz elegią? a możeś zakochany?« Na argumenta Chois'ego nie umie też nic więcej odpowiedzieć tylko to, że choć ich tak mało, to jeszcze sobie wystarczą, i że O. Marek przepowiedział, że zginą w walce za sprawę zwycięską. Gotują się do nowej wyprawy; Choisy z ciekawością dowódzcy, którego przyszły wypadek zamierzonego przedsięwzięcia mocno obchodzi pyta Pułaskiego: ile tysięcy ludzi wojewoda może dostawić? »Nie wiem, ale dużo. Policzysz ich sam« brzmi odpowiedź Pułaskiego, budząca w nas zadziwienie, czy on taki niedbały i lekkomyślny, czy też żartuje tylko, lubo bardzo nie w porę, ze swego przyjaciela? »Prawdziwy Polak! ani sposób z nim mówić o rachunku«, robi na to uwagę Choisy, uwagę, o której nie przypuszczamy ażeby była krytyką poety na pospolitą dosyć wadę narodową, ale która mimo to przypomina boleśnie, ile straciliśmy na tym wstręcie do rachowania się, że przez to zniknęliśmy niegdyś z politycznej karty Europy, a dzisiaj znikamy coraz bardziej z ksiąg hipotecznych.

Podobne wyposażenie psychiczne mogło zrobić z Pułaskiego co najwyżej melodramatycznego ale nie dramatycznego bohatera. Znajdują się w nim jednak inne jeszcze rysy charakteru zdolne służyć za sprężynę, która by pobudzała duchowe jego życie, podniecała uczucia i namiętności mogące wprawić go w dramatyczną

kolizyę. Niechęć do innych naczelników konfederacyi, zarzuty, jakie mu przy różnych okolicznościach według przekonania Pułaskiego niesprawiedliwie czynili, a stąd obustronne na siebie rozgoryczenie się, są jednym z tych fermentów, które mogły psychiczny stan naszego bohatera zamącić i w jakąś walkę ze światem zewnętrznym, z wolą i pojęciami innych ludzi wciągnąć. Poeta z lekka jednak tylko motyw ten w znacznej części dramatu poruszył; czy on miał być dalej rozwiniętym, czy miał mu posłużyć do popchnięcia w pewnym kierunku czynności Pułaskiego, o tem nie możemy wiedzieć. Daleko silniej i wyraźniej naznaczone w nim jest za to inne uczucie, należące do kategoryi tych fatalnych win tragicznych, które bohatera w niezgodzie ze sobą samym i w fałszywem położeniu do świata mogą postawić. Pułaski kocha hrabinę, tę samą kobietę, która kochana także przez generała a nienawidzona z tego powodu przez ojca i wprowadzająca ich tym sposobem w kolizyę z obowiązkiem i uczuciami szerszej natury, staje się niejako osią, około której cała akcya dramatu i psychiczne życie jego bohaterów się obraca. Miłość Pułaskiego do hrabiny, innej natury i szlachetniejsza nierównie od miłości generała, może dla niego też same za sobą pociągnąć skutki, co dla jego przeciwnika. Pułaski zapewnia wprawdzie uroczyście O. Marka, że hrabina nie jest pobudką ani celem jego wyprawy na Kraków, ale jeżeli on nie mówi prawdy albo myli się i sam siebie łudzi, kto wie, czy ta skryta namiętność nie poddała mu pierwszej myśli do przedsięwzięcia, które może było nie na czasie, niepotrzebne albo wprost zgubne dla sprawy i dla dalszego jej przebiegu. Zresztą zdobycie Krakowa może się nawet udać, konfederacya może zyskać nowy a ważny punkt oparcia, duch narodu może się przez to podnieść, a jeszcze przytem wszystkiem Pułaski sam osobiście może wiele stracić. Może się znaleźć w tem położeniu, że z jednej strony miłość każe mu ratować hrabinę, która w owej chwili w obozie przeciwników pozornie choćby z ich sprawą związana będzie się znajdować, a przy hrabinie nawet i generała przez szlachetność rycerską, przez wzgląd na boleść, ą by hrabinie sprawiło nieszczęście tego człowieka, który jej orze życzył i ile mógł dobrego robił; z drugiej zaś strony po- 'cie obowiązku, odpowiedzialność ciążąca na nim jako na

dowódzcy, żądać od niego będą zaparcia się wszelkich osobistych uczuć, wymiaru sprawiedliwości nad tymi ludźmi, albo ich zguby, jeśli się ta potrzebną dla ogólnych celów pokaże. Pułaski może w takiem położeniu stać się winowajcą, stracić na honorze, albo zadać ciężki cios swemu sercu i pozostawić sobie na całe życie smutne, bolesne wspomnienie, że przyłożył i on także rękę do śmierci tej, którą kochał. Miłość jego do hrabiny może tym sposobem stać się źródłem wielu różnorodnych dla niego przejść bolesnych i kolizyi, w których będzie musiał walcząc ze sobą i w niepewności i trwodze słuchać głosu swego sumienia, w którą stronę iść się godzi, a która prowadzi do występku i hańby.

Podobne rozdarcie duszy, rozdwojenie wewnętrzne, wywołane przez wręcz przeciwne sobie uczucia i obowiązki, moglibyśmy dotychczas widzieć u wszystkich postaci tego dramatu. Zarówno wojewoda, hrabina i generał, jak wreszcie i Pułaski noszą w sobie te zarody moralnej trucizny, które w danych okolicznościach mogą po całym organizmie się rozszerzyć i zrobić z nich ludzi cierpiących lub ginących z powodu tej tragicznej winy. Nawet i mniejszego znaczenia figura, jaką w dramacie jest Choisy, ma takie w sobie przeciwne żywioły, które mogą wywołać w człowieku burzę, uczynić go ślepym na skinienia zimnego rozsądku i w końcu sprawić, że długo przyjdzie mu błądzić nim na dobrą wejdzie drogę, albo też zajdzie tam, gdzie nie myślał i nie chciał. Choisy jest człowiekiem rozważnym, biorącym rzeczy na rozum, opierającym swe plany na rachunku, a przeto nie uchodzi wcale jego oku ten opłakany stan, w jakim się Polska znajduje i usposobienie narodu nie zupełnie odpowiadające ważności chwili, która o jego losach rozstrzyga. Dlatego Choisy zaczyna wątpić o przyszłości i zniechęcać się do tych, którym swe ramię i siły poświęcił. Ale równocześnie ta Polska, której wady i grzechy polityczne on tak jasno widzi, swem bohaterstwem, poświęceniem, bezinteresownością i rycerską jakąś szlachetnością, która już z reszty ziemi zniknęła, tak bardzo chwyciła go za serce, tak go do siebie przykuła, że on chcąc nie chcąc pokochał ją całem sercem, zakochał się w tej »szalonej Polsce« i nie miał by siły z nią się rozłączyć, gotów jest iść za nią, gdzie go powiedzie i dzielić wszystkie jej losy; czyli one złe będą czy dobre — t(

mu już obojętna. To przywiązanie do sprawy Polski wiedzie go zatem naprzód — i on tam pójdzie, choć nie ma w sobie wiary, że dojdą do pożądanego celu, choć raczej myśli, że ich ta droga do zguby poprowadzi.

Inną, odmienną całkiem od wszystkich postacią jest O. Marek. Czytelnik może zdziwi się, że dotychczas nie znalazł go na przedniejszem jakiemś miejscu między najcelniejszemi osobistościami, których przegląd robimy — bo przecież tyrady O. Marka na scenie wywierają tak potężne wrażenie. Zostawiliśmy go jednak na sam koniec z tego powodu, że do życia, jakie ma się rozbudzić w dramacie, on najmniej wnosi pierwiastków. Jestto już wulkan wypalony, w piersi jego nie goszczą już żadne ludzkie namiętności. W kolizyę ze światem i ze sobą on już nie wejdzie — droga jego jest prosta i nieomylna. Tylko miłość ojczyzny i miłość Boga, obie ze sobą bohaterskim związkiem złączone, zlane w jedną gorącą miłość cnoty i prowadzące go do bezwzględnego poświęcenia siebie dla dobra ogółu, wypełniają całą jego duszę. On ma tylko jeden cel przed oczami, od którego nie odwiedzie go żadna ludzka słabość. Ma w sobie wiarę, której nie zachwiewa żadne zwątpienie. Jest człowiekiem wyższym ponad zwykły poziom śmiertelników, świętym pomiędzy ludźmi podlegającymi panowaniu namiętności — i dlatego nie jest postacią tragiczną. Nemezys tragiczna, karząca ludzi za ich winy i błędy, nie ma gdzie do niego przystąpić, tak on ze wszystkich stron obwarowany puklerzem swojej moralnej wyższości. Jego los dalszy nie zaciekawia nas, nie uczuwamy o niego tej trwogi, jaką budzi jednostka rzucona na tragiczne nawałności, walcząca ze zgubną falą, stawiająca czoło burzy i albo dobijająca szczęśliwie po wielu przeciwnościach do brzegu, albo idąca na dno. Od pierwszej niemal chwili jesteśmy pewni, że z tego zawikłania i walki, w jakie poeta wprowadził rozmaite czynniki swego dramatu, O. Marek wyjdzie cało i bez szkody, on sam jeden tylko z pomiędzy wszystkich. Los nie ma za co karcić go, karać lub przez bolesne przejścia naprowadzać go na dobrą drogę. Jeżeli nawet O. Marka spotkało by coś złego, nie będzie to następstwem jego czynów i postępowania, ale dziełem prostego wypadku. Może go czekać nowe jeszcze więzienie, kulka nieprzyjacielska lub szubienica, ale stanie się to tylko

wtedy, jeżeli w ręce wroga odda go nieszczęśliwy przebieg wojny, spowodowany winą innych a nie jego — on będzie tylko bierną i niewinną ofiarą padającą wśród ogólnego kataklizmu.

Z wyjątkiem tedy O. Marka, hojną ręką jak widzieliśmy, rozsiał Mickiewicz pierwiastki tragiczne w sercach swoich bohaterów. Z tylu różnych i sprzecznych z sobą uczuć i namiętności, z tego ścisłego zbliżenia do siebie słabych stron duszy ludzkiej i tego, co jej siłę stanowi, mogło zawrzeć prawdziwe dramatyczne życie. Postacie dramatu są zupełnymi i prawdziwymi ludźmi, złe i dobre mieści się razem i równocześnie w ich piersi i los ma z czego wysnuwać wątek ich złej albo dobrej doli. Jednem słowem, w tem założeniu fundamentów i w stworzeniu ducha, który miał utwór poety ożywiać, widać rękę mistrza, twórczość geniuszu i co najważniejsze w tym wypadku, widać, że Mickiewicz miał głębokie i prawdziwe pojęcie o tem, na czem się istotna dramatyczność zasadza. Z tego, jak swoje postacie zakreślił, możemy nabyć przekonania, że one same przemawiały by do nas a nie poeta przez ich usta, że same były by działaczami, a nie maryonetkami w rękach poety, że same były by sprawcami swego losu, a nie ulegały zewnętrznym przypadkom i że cała akcya wreszcie była by logicznym i naturalnym wynikiem ich różnorodnych dążeń, uczuć i namiętności. Nie potrzebujemy dodawać, że akcya z tylu żywiołów złożona była by także bogatą i pełną treści.

Tej akcyi jednakże nie zdołał Mickiewicz w wystarczający sposób wysnuć z psychicznego wątku, złożonego we wnętrzu tak wspaniale pomyślanych przez niego postaci i z tego powodu nietylko budowa dramatu nie odpowiedziała warunkom architektoniki scenicznej, ale i charaktery nie miały dosyć pola do rozwinięcia się i sposobności do jasnego, wyraźnego wypowiedzenia się, co również do doskonałości dramatycznego utworu jest konieczne. Zresztą były do tego może jeszcze i inne przyczyny. I tak zdaje nam się, że chociaż »Konfederaci« byli już oddani do grania, poeta przecież nie wykończył jeszcze wówczas zupełnie swojego dzieła, w tej mierze przynajmniej, jakiej się wymaga od takiego jak on twórcy. Jest w tym dramacie wiele miejsc zdradzających pewien pospiech, pewne zapominanie o tem lub owem, czego dramaturg

zapominać nie powinien. Do takich należy na przykład wspomniane już wyżej przez nas pominięcie milczeniem w akcie drugim, że O. Marek dopiero co, wskutek zabiegów w akcie pierwszym robionych, został z więzienia rosyjskiego uwolniony. Ale są jeszcze i grubsze usterki — niejasności dotyczące charakteru i uczuć niektórych postaci i to w momentach nader ważnych, które na rozwój dalszej akcyi i wzajemnych stosunków głównych osób, mają wywrzeć wpływ stanowczy. Tak u hrabiny jej miłość do generała i stosunek z nim nie jest dostatecznie umotywowany i dlatego nie możemy sobie jasno zdać sprawy, co ją rzeczywiście skłoniło do tego tak nienaturalnego i niebezpiecznego dla niej związku i jakiego rodzaju była ta miłość, którą ona dla generała uczuwa. Zawiązanie się tego stosunku poeta tłómaczy tem, że hrabina w swem osamotnieniu i opuszczeniu przez innych, u samego tylko generała znalazła przychylność i życzliwe serce. To tłómaczenie jednak nie wystarcza. Bezwątpienia i między ziomkami i w swojej rodzinie — czego przykładem może być jej brat Adolf — mogła była znaleść i współczucie i opiekę, a nawet i silniejsze daleko uczucia, bo to, że rozłączyła się od męża niegodziwca i pijaka, nie mogło kobiecie młodej, pięknej i z wyższym umysłem, jak ona, zamknąć na zawsze świątyni miłości i gorącej i zdolnej do szlachetnego poświęcenia się. Żeby kobieta w jej położeniu zakochała się w nieprzyjacielu ojczyzny i do tego jeszcze tak czynnym jak wówczas generał w jej gnębieniu, do tego potrzeba albo wielkiego zepsucia i materyalnych widoków, albo też szalonej miłości, której żadne względy i refleksye w sercu stłumić nie zdołają. O jedne ani o drugie nie można hrabiny posądzać — jest zanadto szlachetną i pełną godności, by rzucić się w kałużę dla łowienia w niej pereł lub rozbestwienia swych zmysłów, a ślepej namiętności, choćby kiedyindziej była nawet do niej zdolna, nie mógł wzbudzić w niej ten generał, człowiek już niemłody i co więcej pospolity i jak ona to pewnie dobrze czuła, niższy od niej umysłowo.

Nieuzasadniony gruntownie cały ten stosunek, w dalszym swym ciągu musi dla nas być i jest w istocie niezrozumiały i niejasny. Miłość szczera i głęboka pewnie to nie jest — więc cóż to

będzie? jakiś kaprys, salonowy romans, przypadkowe zetknięcie się dwojga ludzi, czyli też jeszcze co innego?

Tak samo niewyraźnie zaznaczył poeta uczucia hrabiny dla Pułaskiego. W poufnej i szczerej rozmowie z bratem Adolfem, jedynym jej powiernikiem, przed którym mogła bezwątpienia serce swoje do głębi otworzyć, nazywa hrabina ten stosunek »historyą z lat dziecinnych«, innemi słowy pensyonarsko-studenckim romansem bez głębszej podstawy w uczuciu i bez myśli o przyszłości. Sądząc hrabinę z jej stosunków z generałem, tak jak one niejasno i w zagadkowy sposób, pozwalający tego i owego się domyślać w dramacie są nakreślone można by pomyśleć, że ona w istocie należy do rzędu tych kobiet bez głębszych uczuć, które w młodzieńczych latach sentymentalne związki serc kultywują, a później, gdy się zmysły obudzą, poprzestają na wygodnych, nie wstrząsających wcale duszy, buduarowych miłostkach. Ale niedługo znowu to, co poeta na innem miejscu powiada, ostrzega nas, że tak myśleć nie możemy. Tażsama hrabina, która tę dawną miłość do Pułaskiego przed swoim bratem tak lekko, jako dziecinną igraszkę traktuje, inaczej się na nią patrzy i za co innego zupełnie ją uważa, według tego, co leśniczy Zbroja Pułaskiemu o niej opowiada. Kiedy się ostatni raz pożegnali, kiedy Pułaski na wojnę odjechał, hrabina przychodziła pod dąb, gdzie się to pożegnanie odbyło, przychodziła często i nie przeszła tamtędy nigdy, aby się nie zatrzymała, i schudła z tęsknoty i często wspominała jako najszczęśliwsze chwile ten czas, gdzie byli ze sobą razem i o niczem nie mówiła, tylko o nim; — co więcej, wyznała przed Zbroją, że generał (a więc już nawet wtedy, gdy znała generała!) nienawidzi Pułaskiego i dawała Zbroi do zrozumienia, że to z tej przyczyny, ponieważ się boi, żeby Pułaski z nią się nie ożenił. Że to wyznanie miało jeszcze ten uboczny a delikatny cel drugi, żeby do uszów Pułaskiego także doszło i dało mu do poznania, że hrabina nie wyklucza możliwości ich pobrania się, to możemy pewnie bez zbytecznej przesady w domyślności przypuszczać.

Mamy zatem dwa wyznania, dwa świadectwa o jednym i tym samym fakcie, których wiarogodność nie podlega żadnej wątpliwości — a oba wręcz sobie przeciwne, jedno drugie

znoszące. Któremu z nich wierzyć? które uznać za błędne, a które za prawdziwe? — niewiadomo.

W niemniejszym kłopocie bylibyśmy także, gdybyśmy chcieli dokładnie nakreślić, jakiej natury są uczucia Pułaskiego dla hrabiny. I tu także utknęlibyśmy na tem ważnem dla przyszłości pytaniu, czy miłość jego jest w istocie wielką namiętnością i czy w ogóle on ją jeszcze kocha. Kiedy O. Marek bada go pod tym względem, aby się o czystości jego patryotycznych pobudek przekonać i kiedy posądzając go w duchu o miłość dla hrabiny, byłby bardzo rad, żeby się mylił, Pułaski w tak uroczystej chwili i w obec pytania, którego ważność musi czuć doskonale, stanowczo, z największą pewnością, a jak można po jego szlachetności sądzić, z całą także szczerością odpowiada, że nie, że on hrabiny nie kocha. I nie dosyć, że temu zaprzecza, ale jeszcze w jaki sposób to czyni? Z największem oburzeniem, jakby samo posądzenie go o coś podobnego było już dla niego zniewagą, z najwyższą pogardą dla tej kobiety i w tak ubliżających jej, obelżywych słowach, jakby ją za upadłą bez ratunku i za niegodną litości uważał. »Rumienisz się!« — mówi do niego O. Marek, kiedy Pułaski domyśliwszy się o co chodzi, hrabinę po imieniu nazwał, — »ze wstydu!« — odpiera mu na to Pułaski — »kochać ją?... ja?... dała mi odprawę, kiedy była niewinna i czysta... a teraz tę kobietę zgubioną, kochankę takiego... ja?...«

Zdaje się, że to dość wyraźne, że Pułaski dobitnie, nazbyt dobitnie nawet, wypowiada swoją opinię o tej kobiecie, po usłyszeniu której nie możemy ani na chwilę wątpić, że gdyby choć iskra szacunku, nietylko przywiązania, w jego sercu jeszcze dla niej się tliła, w taki sposób odzywać by się nie mógł.

Ale odwróćmy tylko jednę kartę dalej, a zobaczymy zupełnie co innego. Pułaski spostrzega dąb, ów dąb pożegnania i w jednej chwili przemienia się w sentymentalnego kochanka, który by nic więcej, prócz tej zawiedzionej i głęboko w jego duszy tkwiącej miłości, nie miał ważniejszego i droższego na świecie. »Tutaj to miejsce — odzywa się do Zbroi — gdzie odjeżdżając na wojnę żegnałem się z... z tem wszystkiem, co kochałem«. A jak ciekawie, z jakiem zajęciem wypytuje się Zbroi o wszystkie najdrobniejsze szczegóły tyczące się hrabiny, jak czuć, że to wszystko,

co z jego ust słyszy, a co mu powiada, że hrabina nie zapomniała o nim, że żyła wspomnieniami tej miłości, głaszcze go po sercu i przynosi mu tę pociechę, że jak on o niej pamiętał i mimo rozłączenia i zerwania ciągle kochał, to ona też same żywiła uczucia i nie wiedząc o tem, wzajemną mu była. »To ona tu (pod dąb) przychodzi? O mnie mówi? a co takiego mówi?« — oto pytania padające jedno po drugiem z jego ust i nie dowodzące zaiste ani obojętności, ani zapomnienia, ani tym bardziej pogardy, jaką dla niej niedawno tak bez litości pokazał. A kiedy nareszcie Zbroja natrąca mu o tem, co jak się domyślił na spodzie wyznań samej hrabiny leżało, że teraz, gdy się tak wsławił i wielkim zrobił, mógł by się z nią ożenić, to Pułaski odpowiada mu wprawdzie na to: »marzysz mój stary«, ale sam pod urokiem tych słów w tej chwili marzyć w najlepsze zaczyna i to do tego stopnia, że z serca dobywa mu się życzenie, tak niezgodne nie tylko z dopiero co uczynionem O. Markowi zapewnieniem, ale nawet z najprostszem obliczeniem się, czem on jest teraz, co robi i co zamyśla robić: »czasem chciałbym, żeby nie było ani wojny, ani sławy, ani Rosyi, ani Polski«. Jeżeli Pułaski mógł coś takiego pomyśleć, to bardzo, bardzo mocno musiał kochać tę kobietę, chwilami więcej nawet niż ojczyznę i honor... A przecież i temu wierzyć nie możemy, bo zkądinąd wiemy znów coś innego i musimy przyjść do przekonania, że w charakterach tego dramatu są pewne błędy estetyczne, że nie wszystkie wypowiadają się z tą jasnością i przezroczystością, ażeby widz mógł dobrze i bez trudu czytać w ich sercach i rozumiał, dokąd one dążą i co są warte.

Przyczyną tych błędów była bezwątpienia ta okoliczność, że poeta nie obmyślił należycie swej fabuły, że jej nie zrobił taką, ażeby odbywająca się w niej akcya dała bohaterom możność wszechstronnego i jak najwyraźniejszego przedstawienia się widzom.

W szeregu dzieł Mickiewicza »Konfederaci Barscy«, nawet gdybyśmy posiadali ich w całości, nie zajęli by bezwątpienia żadnego celniejszego miejsca. Czuć, że utwór pisany pod wpływem woli nie natchnienia, że poeta nie pokochał go tak mocno jak inne swe płody, że on powstał w nim jako wyrób pewnych okoliczności zewnętrznych, a nie jako swobodny rozkwit jednego

z tych poetycznych embryonów, które się w tem potężnem łonie mieściły. Czy dramat następny »Jakób Jasiński« był by lepszym i wyższym od swego poprzednika, wątpimy. Z małego fragmentu, jaki posiadamy, widać już, że miałby też same zalety, ale i też same wady. Sposób pisania w obu jest jeden i ten sam — są to jakby dwie rzeczy w jednej formie odlane.

NIEZNANE SZCZEGÓŁY
Z NAUKI ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO

PRZEZ

WŁADYSŁAWA NEHRINGA.

Życie Andrzeja Towiańskiego zajmuje publiczność polską dlatego, że jest epizodem biografii Mickiewicza; gdyby nie Mickiewicz, imię tego marzyciela dawno by utonęło w zapomnienia fali. W czasie, kiedy publiczność polska w kraju i za granicą zajęta była prelekcyami poety i z ciekawością lub ubolewaniem dowiadywała się o tem, co się dzieje z Towiańszczyzną, wiedziano dużo o Towiańskim z opowiadań i posłuchów; dziś nieledwie zostało się tyle o nim wiadomości, ile ich książki zawierają. Tych zaś jest nie wiele. Do dawniejszych: Stefana Witwickiego »Towiańszczyzna wystawiona i annexami objaśniona« (Paryż 1844); Wł. Gołembiowskiego »Mickiewicz odsłoniony i Towiańszczyzna« (Paryż 1844); P. Semenenki »Towiański et sa doctrine« (Paris 1850) i (nieznajomego autora) »Moje stosunki z Towiańczykami« [w Paryżu 1856][1]); przybyło dwutomowe dzieło p. t. »Współudział Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego« (Paryż 1877), gdzie z bogatego materyału wybrano i ogłoszono tylko to, co się tyczy Mickiewicza. — Materyał zaś był bardzo obfity i dziś może jeszcze w znacznej liczbie istnieje, mianowicie listy i przemówienia Towiańskiego i Mickiewicza; wydawcy drukowanego dzieła

[1]) Autorem był podobno Kołosowski. Książki p. t. »Duński prêtre zêlé, e zêlé serviteur de l'oeuvre de Dieu« (Paris 1857) nie znam.

zaręczali, że Towiański sam przysposobił akta »Sprawy« do druku; autor artykyłu »Towiański na wsi« w »Gazecie Lwowskiej«, oddrukowanego w »Kuryerze Poznańskim« r. 1879, miał wiadomość o przygotowującej się wówczas »pracy dyrektora biblioteki królewskiej w Eskurialu, księdza Różańskiego, który z bliska obserwował działanie Towiańskiego i zwolenników jego«; praca ta wyszła r. 1881 w Poznaniu p. t. »A. Towiański, jego cele polityczne i socyalna religia«[1]). Autor broszury »Moje stosunki« pisze o dużej księdze pism Towiańskiego: »Dużej księgi pism Towiańskiego rozbierać nie będę... Wiele z pism Towiańskiego uchodzą jakoby noty spisane przez adeptów z posłuchania u Towiańskiego pozyskanego« (str. 25 i nast.), księgę tę miał nieznajomy autor widocznie w ręku w Paryżu; ten sam autor opowiada, że mu A. Towiański w Zürich pokazywał »kajeciki, w których zapisywał, co do nas miał mówić« (str. 34). Znajdują się z pewnością jeszcze w ukryciu zapiski, noty, przemówienia i ich kopie itd. Takim zbiorem kilku dokumentów odnoszących się do Towiańszczyzny jest książka litografowana, »spory tom obejmujący na 300 stronicach litografii siedm pism odrębnych, podpisanych przez różne osoby... tworzących pewną organiczną całość« (»Gazeta Lwowska« i »Kuryer Pozn.« z r. 1879 na początku art. »Towiański na wsi«; publikacya ta ukazała się po r. 1861 i nast., bo mieszczą się w niej trzy listy Towiańskiego z powodu wypadków Warszawskich).

Zbiory przemówień, posłań, listów Towiańskiego i innych naczelników zapewne istniały w ręku każdego ze zwolenników, do takich źródeł odnoszą się zapewne słowa autora artykułu w »Kuryerze Poznańskim« 1879, »możemy śmiało powiedzieć, że najważniejsze źródła nie ujrzały jeszcze światła dziennego«.

Jeden taki zbiór mamy przed sobą, jest to rękopis pisany ręką Stefana Zana, zawierający notatki z posiedzeń Koła Towiańczyków z r. 1842—1844.

Podobnych zbiorów rękopiśmiennych ułożonych współcześnie jest z pewnością dużo, gdyż zwolennicy Towiańskiego zapisywali sobie przemówienia Towiańskiego, A. Mickiewicza i przewodników

---

[1]) Autor korzystał mniej z rękopismiennych materyałów, jak raczej z licznych (23) drukowanych, które wymienia na str. VII.

w »siódemkach«, spisywali słowa usłyszane na posłuchaniu, udzielali ich dalej, przepisywali posłania, pouczenia, zapisywali sobie własne tchnienia i t. p. Naczelnicy sekty dozwalali i wymagali zapisywania: w czasie pierwszej rozmowy autora »Moje stosunki« z Towiańskim w Zürichu E. Januszkiewicz i Iwanowski »zapisywali słowa mistrza jąkając i płacząc z rozczulenia, aby tym sposobem zrobić na mnie wrażenie« (str. 8); rękopis St. Zana jest świadectwem, że Towiańczycy zapisywali sobie wszelkie odezwy Towiańskiego i udzielali ich sobie. Zdaje się, że zapiski takie razem zebrane powinny były być wyłączną własnością piszącego i nie można ich było udzielać innym, wyjąwszy »braciom w sprawie« i w »tonie« należytym: »prawdy tobie zwierzone masz obracać tylko na korzyść Sprawy« (ręk. Zana 34); później tylko warunkowo dozwolonem było po za »Kołem« w prywatnych schadzkach mówić o tem, co tyczyło się sprawy. Mickiewicz r. 1843 w listopadzie wydał do »siódemek« polecenie, że »każdy powinien notować dla siebie, i trzeba, żeby notatki nie krążyły między bracią, bo nawet mogą być z tego niebezpieczeństwa. Niech każdy brat pisze w duszy swojej i duszą swoją w duszy brata« (»Współudział« I, 123). Ale i potem mogły być i były niebezpieczeństwa, bo sam Towiański oświadczył autorowi »Moje stosunki« (r. 1853), że »pism swoich nie poznaje, gdy kopiowane do niego wracają« (str. 32); autor broszury »Moje stosunki« opowiada, że napisał (było to r. 1850) »noty dla braci, niby wyciąg z rozmów mianych z mistrzem, lecz więcej uważałem w mem piśmie, czem mogę im być użytecznym, niżeli co z mistrzem mówiłem« (str. 18), jednakże dodaje, że te noty mistrz aprobował.

Zachodzi więc pytanie, czy i o ile autentyczne są zapiski w rękopisie Stefana Zana? Rękopis wyżej wspomniany, zawierający 79 kartek w małej ósemce (właściwie 80, bo między k. 25 a 26 jest jedna karta nieliczbowana), udzielony łaskawie przez p. Wł. Bełzę, ma taki tytuł: »Ten rękopis pisany ręką Stefana Zana, zawierający notatki z posiedzeń »Koła Towiańczyków«, otrzymałem od Alojzego Ligęzy Niewiarowicza w dniu 1 grudnia 1883 r., Władysław Bełza«. Na 64 pierwszych kartkach są zapiski i »noty« po polsku, od k. 65 do końca idą noty francuskie. Pismo jest jednej ręki, oprawa i znaczenie kartek

ołówkiem późniejsze. W części polskiej braknie niejednej kartki, to widać z przerwy w związku treści; z niejednego dokumentu tylko jedna karteczka ocalała; niejedna kartka, zdaje się, nie jest umieszczona we właściwem miejscu, tak n. p. kartka 5, która powinna być może 4tą. Stefan Zan zapisywał, co mu się ważnem zdawało, nie koniecznie porządkiem chronologicznym, ale, jak się zdaje, w miarę jak »pisma« rąk jego dochodziły, zapisywał zaś jak najprawdopodobniej współcześnie w latach 1842 do 1844, z których są dokumenta; pisma francuskie mają datę r. 1843.

W części polskiej zawierają pierwsze 8 kartek (dalsze części rękopisu są zeszyciki o 6 karteczkach) zapiski bez daty, najprzód »z notat br. Szarleckiego« z kilku odstępami; na k. 4 jest początek jakiegoś pisma zaczynającego się od słów: »17 marca (843) jest epoką rozpoczętego ruchu we Francyi« etc. i przypominającego pismo »Współ.« I, 81; potem idą k. 5, 6, 7, które nie pokazują związku między sobą; wreszcie idzie na k. 7 i 8 znana odezwa z r. 1841, zaczynająca się od słów: »Sławianin w ucisku«.

Następujące 6 kartek zawierają 2 znane pisma: z 20 maja r. 1842 (»Współ.« II, 174) w rękopisie z dodatkiem: B. Józefowi; i z 18 lipca 1842 (przy opuszczeniu Paryża przez Towiańskiego, zobacz »Współ.« I, 32); dalej nieznane pismo również z 18 lipca z okazyi wyjazdu do Brukseli.

Następne 4 zeszyciki tj. karty od 15 do 37 włącznie, zawierają po większej części nieznane »noty«, takim też wyrazem oznaczył Zan zapiski od karty 15; są tu noty: z r. 1842 w czerwcu (3½ k.); odezwa Towiańskiego z 15 czerwca 1842 o propagandzie między Francuzami (»Współ.« I, 26); dalej drobne, luźne zapiski na trzech stronicach, potem nieznane pismo lub przemówienie Towiańskiego 13 marca 1843 (k. 20—22); niedrukowane pismo (udzielone?) »od br. Eust. Januszkiewicza, 18 czerwca 1843« (k. 23, 24); nota z datą 14 marca 1843 (25 i dwie następne karty, karta jedna jest nieliczbowana); nota z 15 marca r. 1843 (k. 26 v. i 27) — wszystkie nie ogłoszone dotąd drukiem; od k. 28 do 37 włącznie idą nieznane noty, »spisane przez br. Aleksandra od 2 do 23 maja 1843«.

Na k. 38 i 39 jest pismo Sew. Goszczyńskiego z 26 czerwca 1843, znane z »Współ.« II, 201, w rękopisie jednak tylko

w skróceniu zapisane; dalej idzie odezwa Towiańskiego z Brukseli 5 sierpnia (»Współ.« I, 107), krótko zacytowane słowa »mistrza dla br. Rama« (Żyda) i na k. 41 v. i 42 ustęp ważniejszy z nadpisem »Idea«, ale nie wiadomo, od kogo i do kogo wystosowany, i nie dokończony, bo przerwany w środku zdania, a na k. 43 jest tylko szmatek jakiejś nauki o oficerze, która się kończy na k. 44 v.

Na następnych 12 kartach (44—55 incl.) mieszczą się: »Stan ducha braci... od mistrza etc. 10 września 1843, Lausanne«; odezwa Towiańskiego »Wygnany Rzym opuściłem« z Marengo 9 listopada 1843 — obydwie znane ze »Współ.« I, 111 i I, 121; dalej dwa pisma »od mistrza« znane z »Współ.« I, 108 i I, 127, a pomiędzy niemi (k. 47 v. i 48 r.) nieznana »odpowiedź mistrza na zapytanie braci«; od końca k. 48 do 50 v. idzie nieznana nota z napisem b. Kamińskiemu; odtąd aż do końca 55 kilka po większej części znanych przemówień: »ton 7 grudnia, br. Ferd. Koło« (»Współ.« I, 129); »ton do siódemek od Adama, 21 grudnia« (nieznany); »ton do siódemek od Adama, 25 lutego 1844« (»Współ.« I, 136); »takiż sam ton od Adama, z 2 marca« (»Współ.« I, 137), inny z 9 marca (»Współ.« I, 137), inny z 17 marca drukowany (»Współ.« I, 140). W dwu miejscach są drobne zapiski, jeden z datą 11 września 1843.

Wreszcie od k. 56 do końca k. 62 idą nieznane noty »br(aci) Stef. i Mik. Kam.« z 31 maja 1844 z dwóch posłuchań u Towiańskiego i z 2 czerwca, dodane są jeszcze dwa znane przemówienia: ton od Adama do siódemek, 4 maja 1844 (»Współ.« I, 164) i »z pisma mistrza dnia 3 kwietnia 1844« (»Współ.« II, 150).

W obec powyżej na str. 3 wymienionych faktów można by mieć znaczne wątpliwości, czy zapisane przez Stef. Zana »noty«, »przemówienia« i t. d. są zupełnie wiarygodne? Do owych powyższych faktów dodać należy jeszcze jedno miejsce w broszurze »Moje stosunki«: »Wiele z pism Towiańskiego (por. wyż.) uchodzą jakoby noty spisane przez adeptów z posłuchań u Towiańskiego pozyskanych; nie mam dowodów, ale jestem pewny, że nazwiska te są pożyczane w większej części, a noty mistrz komponuje sam« (25 i 26). Jednakże wątpliwości te, z lat 1850 i następnych, nikną przy pytaniu o autentyczności rękopisu Stefana Zana z dwu względów: nasamprzód Stefan Zan, który wymienione

powyżej szczegółowo pisma i noty przepisywał, daje rękojmię rzetelności i sumienności swojej. Stefan Zan miał w »Kole« wielki mir, zyskał pochwały Mickiewicza (»Współ.« I, 84), miał nie mały wpływ i szczególne u współwyznawców zaufanie, dlatego mu też poruczono porozumiewanie się z Francuzami, mógł zatem co do pochodzenia przepisywanych przez siebie not mieć o ich autentyczności najpewniejszą wiadomość, charakter zaś St. Zana jest dostateczną rękojmią, że otrzymanych pism nie zmieniał zasadniczo. Jest jeszcze inna wskazówka autentyczności not spisanych przez St. Zana, to jest zgodność kilkunastu z nich z drukowanemi. Odmiany są mniejszej wagi: interpunkcya w drukowanych jest lepszą, ztąd myśl stosunkowo jaśniejsza; w rękopiśmiennych bywają czasem objaśniające dodatki, tyczące się osób i okoliczności; w rękopiśmiennych bywają wstępne słowa lub niektóre, mniej ważne zdania opuszczane. W obec względnej dokładności tych pism i not rękopiśmiennych, które dają się sprawdzić drukowanemi, przypuścić można, że inne, dotychczas drukiem nie ogłoszone, są autentyczne. Z tych zasługują na pewną uwagę niektóre pomieszczone na pierwszych 6 kartkach, jakoby z notat »br. Szarleckiego«; pisma umieszczone na k. 15 do 37, mianowicie od Eust. Januszkiewicza i nieznanego »br. Aleksandra«; ku końcowi rękopisu zapiski Kam(ieńskich). Są to wprawdzie urywkowe myśli, w których Towiański objaśniał zwykle jednę stronę swoich przekonań i przywidzeń, ale są o tyle pożądane jako komentarz do tego, co skądinąd jest znanem, że mają charakter popularnego, niejako prywatnego wykładu.

Tym powodowany względem, na uprzejme zapytanie i wezwanie redakcyi »Pamiętnika«, przedsięwziąłem zdać sprawę z treści rękopisu Stef. Zana i jej tendencyi.

Nie mam przytem zamiaru wchodzić w głąb Towianizmu ze stanowiska ściśle kościelnego uczynił to O. Semeneńko w książce »Towiański et sa doctrine« 1850; ze stanowiska mniej więcej liberalnego, exaltowany autor broszury »Moje stosunki z Towiańzykami« 1858; systemacznie i gruntownie oceniał ruch Towia'zmu autor wielce zajmującego artykułu w »Przeglądzie Poznańkim« na r. 1858 (I) p. t. »Przeciw błędom Andrzeja Towiańskiego«; bszernie także pisał Cz. Pieniążek »Messyanizm i Towiańszczyzna»,

Lwów, 1877. Wszyscy potępili. — Nie mogę też na teraz wchodzić w dochodzenie i wykaz ostatecznych źródeł, z których płynęły mrzonki Towiańskiego (por. o tem »Rocznik Towarzystwa Hist.-liter. w Paryżu« 1878, str. 326 w »Życiu ks. Kajsiewicza«).

Dla czytelników »Pamiętnika«, poświęconego pamięci i czci Mickiewicza, przedstawia się zadanie bliższe i wdzięczniejsze, to jest bliższe poznanie tej atmosfery »duchowej«, w której Adam Mickiewicz żył w początkach ruchu, stworzonego głównie przez niego samego za natchnieniem Towiańskiego. A do tego szczególnie przydatne są zapiski Stef. Zana, które są właśnie z lat 1842—1844. Wypadnie ograniczyć się na nieznanych dotąd szczegółach, odwołując się tylko w razie potrzeby do materyału drukowanego w dwutomowem dziele »Współudział Mickiewicza«.

Prosty wyciąg idący szeregiem numerów nie dał by dostatecznego wyobrażenia o tem, co rękopis nowego zawiera, mniejsza z tem, że poszczególne noty nie są ściśle chronologicznym porządkiem zapisane. Wolałem zdecydować się na podanie jakiejkolwiek całości, choć niechętnie, bo nie taję, że po nad przepaściami próżni i szczerb w ciągu myśli trudno znaleść pomost od jednych do drugich myśli, wynurzających się z fal frazesów zagadkowych. Czytając te przeróżne pisma, noty, tony i t. d., z których żadne, z wyjątkiem może noty spisanej przez Seweryna Goszczyńskiego, nie przedstawia pochwytnej zrozumiałej całości, trudno rozumieć sąd ks. Duńskiego o Towiańskiego sposobie wykładu, »wiedzy niesłychanej i praktycznem jawieniu skarbów Bożych w skale Piotrowej złożonych« (»Przegl. Pozn.« 1858, I, 187). Jest owszem w jego sposobie mówienia nie tylko niejasność, ale odrębna terminologia, odrębny zagadkowy język, który musiał już chyba być najwłaściwszą dla niepochwytnych myśli formą, bo Towiański kazał posługiwać się nim także w propagandzie między Francuzami: »Nowego języka ducha, mowy nowego zakonu nie zapierać się« i t. d. (»Współ.« I, 26).

Całość zapatrywań, uczuć, poglądów Towiańskiego trudno nazwać nauką, jeszcze mniej odpowiednią była by nazwa systemu. Przeciw nauce systematycznej, światowej, występował Towiański, Mickiewicz i ich adepci; spekulacye filozoficzne

(phantômes) potępiał Towiański [ręk. 30][1]); obydwaj wszelkie teorye za nic mieli, podobnie jak rozum, »duch z ziemią zmieszany« (31); obydwaj naczelnicy »Koła« unikali też wyrazu n a u k a. Jednakże przez wzgląd na to, że Towiański wskazywał drogę życia pismem i słowem, nie podobna nam uniknąć nazwy nauka. Nauka ta była wedle rozumienia i słów Towiańskiego »nowym zakonem«. Mickiewicz wprawdzie powiedział (»Współ.«, I, 65): »mistrz nasz nic nowego nam nie przyniósł«, jednakże Towiański naukę swoją wprost nowym zakonem nazywa (30), na innych miejscach mówi o nowem prawie, nowej epoce, i jednemu z adeptów przystępujących do »Koła«, powiedział (»Współ.«, II, 175; ręk. 11), że odtąd dopiero poczynają się jego winy i kary za nie, chcąc przez to powiedzieć, że dopiero w nowym zakonie jest zupełna świadomość myśli Bożej.

Z przemówień Towiańskiego, szczególniej z pisanych w rękopisie St. Zana, da się wysnuć mniej więcej taka tkanina poglądów.

Wszelkie stworzenie wyszło od Boga, ma i rozwija w sobie myśl Boską. »Zacząwszy od nicości (!) aż do Chrystusa, wszystko jest stworzeniem Ojca, wszystko kształtując się dąży do wzoru, jaki nam Bóg wskazał w Chrystusie« (16). W dziele Boskiem żadnej przerwy nie ma, wszystko »co przed wieki było osnowane, musi dojść do przeznaczonego punktu w czasie i miejscu swojem« (23). »Myśl Pańska ciągnie się przez wieki. Pan raz pomyślił, to się nie przerywa« (58). »Ta sama myśl Boża obejmuje cały ogrom stworzenia« (3). »Wszystko nosi w sobie myśl Boską; na jakimkolwiek stoi szczeblu, stoi podług woli Boskiej« (3). »W każdy szczegół mądrość Boska wchodzi« (60). Skąd poszło złe, i skąd złe duchy, kto je stworzył? o tem się nie dowiadujemy, trudno nam bowiem odgadywać, żeby w tym panteistycznym świecie, w którym i »robaczek święci imię Pańskie« (zob. niż.), miały one być dla »przeciwności«.

»Ruch jest jedynym warunkiem bytu każdego jestestwa« (24), ruch zaś jest atrybucyą i dziełem »ducha«. O świecie nieorgani-

---

[1]) Odtąd liczby umieszczane w nawiasie oznaczać będą karty rękopisu Stefana Zana.

cznym nie mówi Towiański nigdzie zasadniczo, powiada tylko, że »we wszystkiem ziemskiem należy widzieć Boga« (15), że należy »ukorzyć się przed Bogiem i stworzeniem«, ale to są ogólne myśli panteistyczne; jeżeli na jednem miejscu (30) powiada, że kamień »raz położony leży na wieki dlatego, że należy do istot najwięcej ton trzymających«, to myśl tu wypowiedziana jest tak odosobniona, że trudno wiedzieć, jak ją rozumieć. Zwykle obracamy się w świecie »ducha«. Istnienie jego poczyna się na bardzo niskim szczeblu stworzeń, jednakże »mistrz« mówi głównie o zwierzętach, ludziach i duchach bezcielesnych. Duch i poruszenia jego objawiają się w zwierzętach na najniższym szczeblu w popędzie płciowym (»ten popęd zmusza robaczka w pewnych epokach pełzać, szukać samiczki i tym sposobem harmonizować z innym duchem tegoż stopnia« 16); dalej w instynkcie (31), wreszcie w tem, że w zwierzętach wiodą żywot kary i oczyszczenia duchy upadłe (zob. niż.). Duchy bezcielesne są złe i dobre, owe niższe, wedle »Biesiady« sądząc, dołem zalegające, dobre zaś górą; jedne szkodzą, drugie pomagają człowiekowi. O niższych dowiadujemy się z rękopisu nie wiele: walka człowieka z duchem nawet najniższym jest wielce trudna, bo »siły jego nie krępują więzy ciała« (6), zwykle Towiański złego ducha nazywa szatanem; wyższe duchy są: święci, cherubinowie, Marya, Chrystus, Bóg sam. Najwięcej uwagi poświęca Towiański człowiekowi. Duch jego ma wyzwolić się z więzów świata w walce z nim i szatanem, i wznieść się do nieba (27) i Boga, być z Nim w spółce (1). To jest zadanie nowej epoki, przedewszystkiem »Koła« i narodów wybranych: polskiego, francuskiego i żydowskiego. Towiański uczył, że Chrystus ducha Bożego przyniósł na ziemię. »Chrystus z pierwszego koła Bożego zstąpił, zakreślił na ziemi koło odkupienia, koło zbawcze, drogę na nim podzielił na siedm części: pierwszą część odkrył, drugą dopiero przechodzić będą ludy powołane« (25 c). Napoleon drugą epokę rozpoczął, ale się sprzeniewierzył missyi swojej, bo nie słuchał Boga, tylko własnego natchnienia. Ludzkość więc wedle Towiańskiego wstępowała w drugą epokę, a jej prorokiem miał być, to ze wszystkich wyrażeń Towiańskiego i Mickiewicza wypływa, sam Towiański. O epoce trzeciej i dalszych ani w drukowanych ani w rękopismiennych »wylewach mistrza« nie ma

żadnego słowa, zawsze tylko jest mowa o epoce dawnej (Chrystusowej) i o nowym zakonie.

»Epoka Chrystusa była epoką zaszczepienia prawdy« (36). »Chrystus przyniósł ton niebieski na ziemię« (21). »Pierwsze wieki Chrystusa miały zadanie złamać twardość organizacyi fizycznej« (18). Epoka dawniejsza była epoką ziemi, była to »droga Pańska połączona z ziemią«, epoka pokory, karności. Z tych luźnych o dawnej epoce wyrażeń nie podobna powziąć wyobrażenia dokładniejszego o niej, natomiast z charakterystyki zadań i dążeń nowej epoki widzimy, że w epoce dawnej był rozdział między duchem a ciałem, i że chodziło o wyzwolenie się ducha od ciała i pokonanie go. »Bóg do dziś ciało musiał umartwiać, miękczyć, osłabiać, by z osłabionego i zmiękczonego wyzwolić ducha na dalszą drogę do Ojca, by go oddzielić od ziemi« (24).

Inne jest prawo »nowego zakonu, epoki ducha«. Naczelnym prawem jest ruch ducha wprost ku Bogu, bez zboczenia (15); »ruch bowiem jest jedynym warunkiem bytu każdego jestestwa« (16). W tym »pochodzie do Ojca« (24) należy się »chodzić drogą duchową i ziemską« (9). Obudzonego ducha dla Boga zebrać, skoncentrować i puszczać po drodze myśli Pańskiej zbadanej, to jest wylanie, realizacya, służba. Ale i ziemia ma swoje prawa. »Duch mający iść drogą epoki ducha, zmęczywszy ciało, sam męczyć się będzie i skończy waryacyą« i t. d. (24). Jeżeli »mistrz« w tej samej prawie chwili i prawie jednym tchem mówił o »drodze Pańskiej wyzwolonej z ziemi« i »epoce ducha oddzielonego od ziemi«, czego »księża nierozumieją« (24), to ta niejasność, idąca z niezwykłego połączenia tylu nam nie zupełnie znanych pojęć, jak droga Pańska, ziemia, wyzwolenie i t. d., niech nam nie przeszkadza wrócić do podjętego wątku myśli, wedle którego »duch ma chodzić drogą duchową i ziemską«. »Człowiek w ciele nie może prosto strzelać duchem do Boga, powinien się starać, aby ten strzał coraz mniej był nachylony do poziomu« (coraz dalszy od ziemi 15). »Można ziemię kochać nie luźniąc« (15), »we wszystkiem ziemskiem widzieć Boga, kochać rzez i dla Boga« (15), »trzeba nawet część siły ruchu ducha łyć na rzeczy ziemskie... jednakże siła ducha ma być większą siły ciała, które nas wiąże do ziemi«. Zwyczajnie też tylko

»cząstka ducha jest w obiegu«. »Wielki człowiek jest cały duch mocą woli wyparty w organizacyą« (56).

»Duch wpędzony w którykolwiek organ na jego rozwinięcie normalne, nędznieje i upada« (18). Wielce znaczące są słowa: »należy wyzwolić ducha od więzów ciała i umysłu... rozpasać swój brzuch albo rozpasać swój rozum wychodzi na jedno w obliczu Boga, bo członki ciała i członki umysłu są tylko organami ducha« (18). »Można zawsze i wszędzie szerzyć ideą Pańską, słowo i praktykę słowa« (24). »Podbijać winniśmy siły ciała pod władzę ducha i podwładne jak sługi ducha pędzić drogą Pańską... takie podbicie i użycie całej siły ziemskiej jest największą zasługą życia« (20). »Ton zależy na tem, aby rzeczy duchowe przepuszczać przez ziemię, a nie pomieszać ich z ziemią, nie zbrudzić« (52). »Chrystus tak czynił, i to się zowie ucieleśnić... tak Chrystus ucieleśnił słowo« (52).

Urywkowe te myśli byłyby dość zagadkowe, gdybyśmy z drukowanego już pisma Seweryna Goszczyńskiego z r. 1842, nie dowiedzieli się czegoś dokładniejszego: »Człowiek spełnia missyą za pośrednictwem ziemi. Ciało a duch nie jest jedno, i dopóki nie jest jedno, praca duchowa jest trudna... Trzeba sprowadzić ciało i ducha do jedności duchowej, stąd walka z ciałem... W opanowaniu ciała jest dopiero prawdziwa wolność ducha, wolność Chrystusowa, czyli wyzwolenie ducha« (»Współ.« II, 201).

Trudno wiedzieć i zgadywać myśli niedopowiedziane i tylko napomykane, ale zdaje się, że wedle Towiańskiego zakon i »idea« Chrystusa były aż do »nowej epoki« nie spełnione, jednostronnie pojęte, stąd potrzeba »nowego prawa, realizacyi, postępu«. Stan dawny doprowadził do skutków niepomyślnych, do »dysharmonii«, do »rozprzężenia« i t. d. »Prawidła są tylko dla dzieci« (13, 36); »ludzie nie rozumieją się« (36); »duch szarza się, jak nigdy, po ziemi... ludzie udzielaną sobie łaskę marnotrawią na salony, literaturę, sztuki piękne, rozpustę i t. d. Bogactwa są najobszerniejszem polem marnotrawienia łaski« (32). »Dzisiejsze czasy są czasy kłaniania się bestyi, o której mówi Apokalipsis; żyjemy w rozprzężeniu i t. d.« (36). »Polacy utonęli i gnuśnieją w życiu wygody, w gospodarstwie, w naukach, w doktrynach, w bezczynnej pobożności« (5). Zgoła wszędzie »mistrz« upatrywał rozprzężenie, brak

harmonii, niedolę i t. d. Wedle niego księża fałszywie naukę Chrystusa tłumaczyli: »Praw ducha księża nie rozumieją, prawa tylko ziemi znają. Znają tylko drogę Pańską zespoloną z ziemią« (24).

Wiara dawnej epoki była ślepa. Wiara »nowego zakonu« nie ma być ślepa (19), ma być wiedzą i widzeniem. »Bóg wymaga spółki z sobą, to jest widzenia jego dzieł, czego tylko przez wyzwalanie nabywamy« (1). »Wiara (zapewne »stara«) jest zasługą dla uwięzionego, ale widzenie jest wyższym stopniem u Boga« (k. 1, to samo na k. 28 z dodatkiem »dla tego trzeba wiedzieć, nie wierzyć«). Wiara człowieka nie ma być ślepą w stanie wolnym: »inni będą wierzyć, my będziemy wiedzieli, w co wierzymy« (19). W innych słowach daje nam Towiański takie pojęcie o owej nowej wierze, o (jasno?) »widzeniu«: »Poznanie praw ziemi i ducha według ducha t. j. według prawdy« (26); obszerniej tak: »Oddzielenie ducha od ziemi; poznanie praw ducha i ziemi podług ducha; życie duchowe..., patrzeć, sądzić duchem, duchem czystą chwałę poznać...« (krótka nota z nadpisem p. br. Turow. na k. 20). »Czuć i uznać, że Bóg tworzy i twory ku sobie posuwa... (22), że w każdy szczegół mądrość Boska wchodzi, to jest wiara, bez tego brat duchowi ziemi ulęgnie *(sic)*, padnie« (60, 61). »Skoro mówię (do Kam. w grudniu 1843), że robaczek zrobi święcenie się imienia Pańskiego na ziemi, powinno się czuć, że skoro Bóg zechce, może i przez robaczka wszystko zrobić, bo wszystko jest narzędziem Bożem, i ten silny, przez kogo Bóg ramię swe przepuści« (50).

Widoczna rzecz, że wedle Towiańskiego należy przeniknąć Boga, jego zamiary i rządy we wszystkich nawet »szczegółach«. »Szczęśliwy (mówił do Eust. Januszkiewicza w czerwcu 1843, k. 23), kto zrządzeń Opatrzności nie uważa za przypadek lub traf fortunny, ale za pobudkę podnoszącą ducha naszego do zrozumienia drogi Pańskiej i powinności naszej«. Że to nie przez naukę, że to jedynie przez uczucie, przez intuicyę, jasnowidzenie ducha stać się może, który wszędzie »ducha« odnaleść owinien, zobaczymy niżej, również owę drogę Pańską i środki wiodące po niej do celu wnet będziemy bliżej widzieli.

Cel, do którego wedle Towiańskiego miała dążyć ludzkość, szczególniej wybrane narody, przedewszystkiem »bracia«, — cel,

niewiadomo czy drugiej czy też ostatniej, siódmej epoki, w różnych, zawsze niejasnych nam się przedstawia słowach i kształtach, w nierównej też odległości od punktu wyjścia w porównaniu do środków, które przydatne być mogły głównie na początku »drogi Pańskiej«. Cel ten przedstawia się w różnych miejscach tak: wcielić ideał Chrystusa na ziemi (23); spełnić missyę nie dopełnioną przez Napoleona (23), dać światu Słowo (51), Słowo Pańskie w czyn wprowadzić (21), za wolnością ducha sprowadzić wolność ziemską (28), połączyć się z Bogiem... dosięgnąć nieba, wynieść ducha do punktu najwyższego... łączyć się z zastępami Pańskiemi (25), wznieść się do czynu ducha (25 d.), zbawić ludzkość, świat i Polskę (28) i t. d. — W wielu miejscach mowa jest o idei (np. na k. 45 o posłannictwie Francyi), ale w słowach niepochwytnych, albo jako o rzeczy, którą dość wymienić, aby obudzić należyte uczucie[1]), jedno jednak miejsce jest uwagi godne: Idea — to żądza urzeczywistnienia modlitwy Pańskiej. »Idea z miłosierdzia Pańskiego zesłana w naszej epoce światu jest... żądzą urzeczywistnienia: święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi« (17): w tych samych zapiskach (z czerwca r. 1842) czytamy: »Związek ducha w ciele z duchami wyższymi bez ciała, świętych obcowanie, jest głównym dogmatem wiary w epoce naszej«. Do słów »święć się imię Twoje« dodaje jedna nota (br. Kam... z końca r. 1843) te słowa: »Czucie i żądza, aby Bóg przez jakiekolwiek narzędzie przepuścił swą siłę i uczynił sprawę miłosierdzia t. j. aby zrobił, iżby imię Jego święciło się, czyli prawda i sprawiedliwość panowała« (50). Co do przyjścia królestwa Bożego, to trudno wiedzieć, jak je sobie Towiański wyobrażał.

---

[1]) Pojęcie »idei« Towiańskiego jest co najmniej giętkie i niepewne. Zdaje się, że każdy człowiek miał mieć ideę sobie właściwą, podobnie jak ton (zob. niż.). »Pamiętam w Wilnie, jednemu znajomemu dałem ideę właściwą jego duchowi dla doskonalenia się. Nie mogąc podobać się jednej pannie, jął jej tłómaczyć tę ideę i wziął górę nad nią. Panna się w ni[m] rozkochała, odtąd bieda po biedzie, poszedł na najdotkliwsze stra[ty] i cierpienia« (34). Towiański przestrzega, aby prawdy zwierzone sob[ie] szanować.

Wszystko ma się więc doskonalić, uświęcać i — zapewne uduchowniać. Czego sobie Towiański obiecywał w przyszłości, kiedy duch spotężnieje, widać z jednego miejsca na k. 24: »siłą epoki ziemi Polak jeden mógł przeciwko dwom walczyć, siłą epoki ducha potrafi przeciw 50. Zaledwie szabli dobędzie, z Maryą i Panem pobiją wroga i niższe duchy«. Było to powiedziane wtedy, kiedy Towiański swoim zwolennikom obiecywał wyzwolenie »ziemskiej ojczyzny«, później powtarzał, że są ważniejsze rzeczy: »w polskiej duszy większa jeszcze jest rzecz, aniżeli strata Polski, tego nikt jeszcze nie rozumie« (37).

Jak ma człowiek »nowej epoki« przebyć drogę prowadzącą do wyzwolenia, zbawienia ludzkości i do celów »idei«? W tym ważnym dla adeptów i zasadniczym dla dzisiejszych krytycznych roztrząsań zakresie dziwnie plączą się myśli mistrza: widzimy, że »duch« bez walki nie odniesie zwycięstwa, ale bieg tej walki i sposób jej jest jakby głuchą wieścią dochodzącą do nas. Czy była również bez planu w głowie »mistrza«? Seweryn Goszczyński pisał 26 czerwca r. 1843: »Ziemia uciska dzisiaj wyzwolonego ducha, ma wyższość nad nim, bo ziemia ma swoje rządy, swoje prawa, swój język, swój ton, — a duch wyzwolony tego nie ma: błąka się samopas, bo prawo jego nie jest mu jeszcze objawione«. (Sew. Goszczyński był wtedy w Brukseli, a w lipcu przez Mickiewicza został do »Koła« przyjęty. Znaczące są słowa A. Mickiewicza do Goszczyńskiego krótko po tem przyjęciu: »kroków stanowczych zewnętrznych jeszcze nie czas przedsiębrać« i t. d. »Współ.« I, 105). W tym samym mniej więcej czasie Towiański powiedział do »br. Aleksandra«: »Jezusa Chrystusa epoka spokojnie szła, bo to czas zaszczepienia prawdy. Dziś czas łamania się prawdy ze złem. Otóż tę prawdę trzeba nakoniec wytłumaczyć językiem zrozumiałym dla wszystkich. Bracia mają całą sprawę w duchu, czują ją, ale jeszcze nie umieją realizacyi. Odezwa ich tego nauczy« (36). Takiej odezwy, o ile wiemy, nie było. — Nie znając więc w całości tego kodeksu »nowego prawa«, które miało wieść do zwycięstwa, wypada poprzestać na szczegółach, bez troski o to, czy z nich złoży się całość czy nie.

Nie bez trudności wyrozumiewamy, czem jest »duch«, który walkę podejmuje i czem jest ziemia, świat, ciało i t. d. Mętne

pojęcia o tem dymią przez zawiłe słowa. — Dusza nie wchodzi w zakres myśli i »duchowych« operacyi nowatora. »Biedak, charłak, ziemia jego nie wabi, stąd tyle tylko ducha używa, ile potrzeba do życia na ziemi — i to jest dusza« (57).

Duch, jak wyżej powiedziano, jawi się już na niższych szczeblach stworzenia i zdaje się być tchnieniem Boga, które wedle nauki Towiańskiego i jego zwolenników, zbudzone łaską i ruchem, przez doskonalenie się miało się dźwigać ku Bogu. Zwierzęta mają ducha (zob. niż.). »Duch psa bez organizacyi (?) więcej widzi, jak wszystkie rozumy. Dlatego to dziecko i prostaczek nieraz takie mądrości mówią« (31). Wedle »Biesiady« zalega niższe sfery (t. j. ziemię) kolumna ciemnych duchów — niewiadomego początku. O nich, o duchu człowieka i o duchach światłych, wyższych i najwyższych, Towiański najczęściej mówi, zawsze w słowach ciemnych. Nawet Mickiewicz nie odsłonił oblicza tego zagadkowego »ducha«. »Świat ducha [tak się wyraził w nieznanym dotąd »Tonie do siódemek« z 21 grudnia 1843, ręk. k. 52][1]) ze zrządzenia Boskiego musi być dotąd tajemnicą. Chrystus rzucił nań zasłonę, która dziś w części się podejmuje. Świat był dotąd dzieckiem, dziś zaczyna być młodzieńcem, ale dopiero w swojej starości wszystko zobaczy«. Towiański też owej »tajemnicy« ducha nie objawił, obiecywał jednakże sobie i tym, którzy na jego słowa ucha nastawiali, że »kraina ducha będzie tak dowiedziona arytmetycznie, jak jest dowiedziona każda prawda fizyczna; — wtenczas zadrżą nieprzyjaciele (Słowa), wtenczas będzie można rozumowaniem rozum pokonać« (36). Innym razem mówił apokaliptycznym sposobem do braci Kam... tak dziwne rzeczy o »duchu«, albo też słowa »mistrza« tak dziwnie w pamięci słuchających się splątały, że prawie by następujące słowa za nieautentyczne uważać należało: »My (t. j. Towiański i jego Koło) ducha zrobim, ja świadom, jak wprowadzać ducha... Nie mamy wyobrażenia, jaką masę ducha możemy przyjąć... Wnet wam wystawię,

---

[1]) Nie ma pewności, czy to, co stoi na k. 52, należy do »Tonu Mickiewicza«, zaczynającego się na odwrotnej stronie k. 51, jednakże jest prawdopodobieństwo, że tak, bo chociaż pismo jest nieco odmienne, to treść łączy się z tem, co w »Tonie« na k. 51 stoi.

co to jest jeździć konno w tonie« (57, 58). — Wypada nam zaznaczyć, że »duch« sekty Towiańskiego jest jakaś nieznana wielkość, nam przynajmniej nie udało się (nawet w »Biesiadzie«) znaleść słów i orzeczeń Towiańskiego i wtajemniczonych, z których by dała wysnuć się definicya »ducha«.

Duch w człowieku objawiał się w epoce pierwszej jednostronnie: widzieliśmy już skutki tego. »Nigdy człowiek nie szarzał się duchem po ziemi, jak teraz. Udzieloną sobie łaskę marnotrawi na salony, literaturę, sztuki piękne, rozpustę i t. d. i tem »góruje...«. »Bogactwa są najobszerniejszem polem marnotrawienia tej łaski« (32). Widzieliśmy już wyżej, że duch wpędzony w którykolwiek organ (ciała lub umysłu) na jego rozwinięcie anormalne, nędznieje... (18), nawet geniusz nie znajduje łaski przed obliczem »mistrza«, bo jest wytężeniem ducha jednostronnem, »wywiązaniem ducha zmieszanego z ziemią, a więc nie czystem. Takie są geniusze w Anglii«. (W Anglii wedle Towiańskiego panuje w ogóle duch ziemi, ton niższy. 14). »Wielkość ducha nie z urodzenia idzie, owszem chłopek może go mieć więcej, niż pan« (20). Cały duch ludzki jest tylko u Boga czynnym: »U Boga cały nasz duch jest w czynnej służbie, tylko się co moment proporcya waży...« (57), słowa ciemniejsze od innych, być może że komentarzem do niego jest przytoczone już zdanie, że w człowieku tylko jedna strona »ducha« zwykle się objawia, »zwyczajnie tylko cząstka jego jest w obiegu« (56, 57).

Choć »duch« Towiańskiego jest niepochwytny i niezrozumiały nam, to pewna, że Towiański stawiał go w swojej myśli i w opinii tych, którzy go słuchali i w niego wierzyli, bardzo wysoko. Duch nawet niższy, bez ciała, jest straszny i potężny. »W walce ducha z człowiekiem sam na sam żaden człowiek nie wytrzyma, tak olbrzymia jest potęga ducha wolnego od ciała, choć by on był jeden z niższych w krainie ziemskiej duchów, bo siły jego nie krępują więzy ciała« (6). W terminologii Towiańskiego duch niższy, zły, nazywa się zwykle szatanem. Taki duch może także przebywać w człowieku. »Szatan jest to duch niższy; wszyscy udzie z niższymi duchami, ale wyzwolonymi, do tej kategoryi należą« (k. 31; por. wyrażenie »szatan w ludzkiem ciele« na . 49). Jako takie duchy wymienił Towiański Skr..., Zm..., Wi...,

»który służy pod jeszcze potężniejszym i czarniejszym duchem« (32). Co ma znaczyć wyrażenie: duch wyzwolony, nie umiem powiedzieć.

Tak jak duchy szatańskie są potężne, tak znów duchy czyste, przebywające w górze, zdają się nie mieć wielkiej władzy: pomagają duchowi człowieka w walce ze złem. Świętych, których czci kościół jako takich, uznawał wprawdzie Towiański, »dlatego, że wyzuwali ducha od używania ziemi« (48); w zacytowanem miejscu (przem. do Kam.) mówi tylko o męczennikach, ale i o innych świętych Pańskich używa tego wyrazu, jak np. o św. Kaźmierzu (26). Jednakże Towiański przywięzuje do tego wyrazu najwidoczniej inne, nie kościelne znaczenie i wedle tego szeregi Świętych uszczupla lub pomnaża: nie wiadomo do kogo, 14 marca 1843, odezwał się w te słowa: »Święci Pańscy są ci, którzy drogę odkupienia całą dzisiaj (?) przebywają. Są oni w braterstwie z nami, oni pomoc nam niosą« i t. d. (25 d.); w tem samem przemówieniu powiedziane były słowa, ubliżające dotkliwie uczuciu religijnemu: »Podług ziemi wielu świętych, których największym cierpieniem, że za świętych uważani« (!? 26); innym razem zaś: »(w tej epoce) najwięksi w oczach ludzi zbrodniarze, osądzeni na śmierć lub łańcuchy, ci którym po śmierci odmawiają pogrzebu, są najwyżsi u Boga i wprost idą na świętych. Przeciwnie zaś ludzie, których dziś uważają za świętych, których kanonizują, są najwięksi w duchu zbrodniarze« (!! 35); poufnie »mistrz« dodał, że »tacy po śmierci wprost przechodzą do zwierząt«. W większe jeszcze zdumienie wprawiają nas te słowa: »Chrystus i Marya nie są świętymi, są najwyższymi i najbliższymi urzędnikami Pańskimi, są najwyższymi szefami (!) naszymi« (35); dodać przytem należy, że Napoleon był też »urzędnikiem« (49). Dla porównania przytaczam słowa prawdopodobnie do kogo innego powiedziane: »Marya urzędnik Pański, narzędzie odkupienia, bohatyr mający ludzkość prowadzić..., ale smutny, bo ofiara Chrystusa nie przyjęta powszechnie (20, 21). Że Chrystus wedle pojęcia nowego proroka nie był Bogiem, widać już ze słów wyżej przytoczonych, że »począwszy od nicości (!) do Chrystusa wszystko jest stworzeniem Boga« (16), pokazuje się też z innego miejsca: »Jezus Chrystus ze wszystkich dotąd

żyjących ludzi...« i t. d. (28); do tego samego interlokutora powiedział Towiański: »Chrystus jest najbliższym i najwyższym urzędnikiem Boskim, synem najbliższym Jego. Nie trzeba sądzić w ciemności, jakoby Chrystus był takim Bogiem, że kiedy on był na ziemi, to Boga w niebie nie było, lub że był takim człowiekiem, jak drugi, jak każdy z nas... Dwie to są ziemi ostateczności. Chrystus z pierwszego koła Bożego zstąpił...« (25); gdzieindziej nazywa Chrystusa »naszym prawdziwie wielkim bohatyrem« (29).

Widocznie Towiański uznawał tylko tych za świętych, którzy w »sprawie« naprzód pracowali: świętych obcowanie (17) tylko do takich widocznie się odnosi; za takich uznaje np. św. Piotra (»święty Piotr jest z nami« 58) i św. Jana (»wzór najświętszej pracy w duchu« 9).

Życie jest przepieranie przeciwności, wsadzenie wyższego w niższe i związanie w organizacyi dla postępu (zjednoczenie wyższego z niższem? 58). »Życie na ziemi jest walka ducha danego od Boga z czeredą niższych duchów« (49). Życie więc jest walką ducha danego: chodzi o to, aby to, co łaska Boża w nas złożyła, wydobyć...; w robocie duchowej więcej idzie »o wydobycie skarbu przez wieki tam (w sobie) gromadzonego, jak o powiększenie tego skarbu« (30). Ten duch tylko własnym ruchem ma być wydobyty, ma walczyć przeciw niższym duchom, uświęcać się przez wznoszenie się ku Bogu, i ma zwycięstwo ubłogosławienia sprowadzić w niższe sfery. Nie umiem powiedzieć, czy te słowa trafiają w myśli Towiańskiego (por. »Biesiadę«); wolę uwagę czytelnika skierować ku temu, z czem ten duch walczący się styka.

Człowiek nowej epoki ma walczyć z ciałem, światem i szatanem. To jest »koło przeciwności«, które pokonać należy: »wyzwalać się pokonaniem koła przeciwności: ciało, świat i szatan« (29); nieprzyjaciel naszej epoki szatan, — świat i ciało nie tyle (58).

Kto jest szatan, i jaka jego siła, już powiedziano. »Ciało est pokrywa zakrywająca krainę ducha« (58). Świat jest wszystko, co nie jest ciałem: elementa, ziemia, nawet opinie, 'rawa przyjęte, wszystko to działa na nas zaczepnie« (31).

Towiańczycy wierzyli w uświęcenie ciała i przejście z niem do nieba. Ziemia, jak się zdaje, także ma być uczestniczką udoskonalenia, nie wiemy tylko, jak wysoko ono ma sięgnąć: chociaż wedle »Biesiady« jest jednym z »niższych globów, fabryką na niższe operacye«, to jednakże na niej jest miejsce »na urabianie się, szerzenie i rozpalanie światła i ognia Bożego«. »Ziemia to ciało, które jest omylne« (25); we wszystkiem ziemskiem widzieć Boga jest udziałem wyższego ducha (15); »przez ziemię przepuszczać należy rzeczy duchowe« (52). Do tej wiązanki myśli należy też wpleść i tę myśl, że »dawniej był tylko jeden ton, ziemski, teraz dwa: ziemski i duchowy« (13).

Do walki, którą człowiek z ciałem, światem i szatanem ma staczać na drodze pochodu ku Bogu, na drodze wyzwalania ducha, potrzeba łaski, własnego, dobrowolnego ruchu, parcia ducha z przeciwnościami, trzeba ofiary, trzeba wytężać i utrzymać ton: do zwycięstwa potrzeba połączenia tonów (ziemskiego z duchowym? wszystkich poszczególnych?) i — czynu. Główne stopnie pochodu »mistrz« tak oznacza. »Kraina ducha wciąż działa na człowieka; żeby odnieść stąd korzyść, potrzeba 1) uczuć potrącenie łaski i przyjąć je, to pierwszy akt operacyi; 2) zatrzymanie pewny czas w duchu, aby go całego objęła i zmieniła się w jego własność: akt drugi, trawienie. Tu ludzie najwięcej grzeszą wylewaniem łaski przed czasem, nie przetrawiwszy w duchu, dla tego cała idzie na korzyść ziemi: cuda przemysłu, salony, wymysły strojów, mód, romanse etc.; 3) po zatrzymaniu czas pewny łaski w duchu... wyjdzie w swoim czasie płód, owoc, czyn: akt trzeci« (2). Do czynu nie przyszło.

Łaskę daje Bóg, daje powołanie (1). Wszelkie pobudzenie jest »potrącenie z góry«. Bóg jednak nie przymusza, »nie bierze ducha za rękę«, zostawia człowiekowi wolność, ale budzi go... przez »dociskanie« (5); »leniwca Bóg rażeniami zewnętrznemi przymusi« (33); poruszenie, drgnięcie jednakże nie od Boga, ale od samego człowieka zależy (33), musi być dobrowolne, własne. »Dobrowolny ten ruch tak jest wielką i drogą rzeczą, że nie raz wieki cierpień i jęków miną, nim człowiek ten ruch zrobi, a zrobić musi koniecznie« (33), bo ruch jest jedynym warunkiem bytu każdego jestestwa (24, zob. wyż.); »Ojciec mówi: niczeg

nie chcę oprócz tego ruchu ducha« (33). »Ten tylko żył, kto doświadczył życia z własnego ruchu« (33). Mniej więcej podobnie przedstawia się ta chwila w Biesiadzie: trzeba koniecznie dobrowolnego poruszenia, ale — wola człowieka jest przytem cząstką nieskończenie małą jego czynności. Bóg... wszystko mu ułatwia: zastępy światłości i ciemności ustępują i czekają na kierunek, jaki człowiek sam sobie zostawiony, zupełnie wolny dać musi, — a po zrobieniu kierunku... światłości lub ciemności mocą prawa harmonii, zalegają wnętrze człowieka... Wówczas traci wolę *(sic)*, dostaje się w moc złych lub dobrych duchów, staje się pochwą... i t. d. Nie każdy, jak się zdaje, może dostąpić stanu łaski i poruszenia, do tego potrzebna cierpliwość, spokojność (nie krew, żółć lub inne płyny ciała 6); pokora przed Bogiem i przed duchem (7); przedewszystkiem czystość (2), przez którą Towiański rozumie stan wolny od zamiłowania ziemi i rozkoszy, od zupełnego oddania się im, stan wolny od uczty z ziemią (29); należy też być wolnym od pychy względem braci i stworzenia (3).

Jak dotknięcie łaski, tak i pierwsze poruszenie (»drgnięcie«) ducha jest wielkiej wagi. »Jak tylkoś dotknięty łaską, zaraz sobie zapisz, aby nie zapomnieć żadnego uczucia wyższego« (32). »Zapisz chwilę łaski i słowa mogące ciebie do niej wrócić«.

Z wszystkiego, cośmy dotąd o nauce Towiańskiego mówili, wynika, że podstawą całego nastroju, doskonalenia, walki i wzbijania się ducha jest jedynie uczucie, intuicya, odczuwanie, przeczucie (35), bez wszelkich ziemskich nauk. (»Nie rozum, lepszy instynkt« 21). Przeczucie jest jedynem źródłem drgnięcia, poruszenia, jedyną bronią przeciwko złemu i jedyną drabiną wiodącą w górę; należy się tylko natężając je coraz więcej utrwalać, w prostym kierunku ku Bogu, bez zboczenia (2). Ruch ducha i utrzymanie go jest osią życia nowego (33). »Ustaliwszy w sobie ton, odkryjesz w miarę doskonalenia się skarby złożone w sobie. A to, czegoś w życiu nauczył się, wydobyte, ożywione, wylejesz na świat w korzyść sprawy. Nawet siły fizyczne odzyskają czerstwość siłę« (34).

Wyznaję, że nie jestem pewny, czy ostatnie słowa są w należytem umieszczone miejscu i związku. Co jest ton? Jest to jeden najciemniejszych punktów w nauce Towiańskiego, najciemniejszy

wyraz w terminologii jej. Ponieważ Towiański sam w rozmowie z »br. Aleksandrem« oświadczył, że »ton jest wielką tajemnicą« (37), to nam nie podobna go »pochwycić«. Widzimy z rękopisu Stef. Zana, że ważną było rzeczą »ton pochwycić, ton ustalić i być w tonie«; z niektórych miejsc moglibyśmy wnosić, że ton to łaska (32), że ton jest słowo Chrystusowe (21, 28 i t. d.), że jest ruch pewnemu człowiekowi właściwy i prawdziwe jego życie (33), że »Bóg dla tego wielki, że jest w tonie swoim« (!! 37) i t. d., ale wszystkie te i bardzo liczne inne frazesy nie dadzą się sprowadzić do jedności, i musimy przyznać, że »ton jest wielką tajemnicą«. Autor broszurki »Moje stosunki« zapisał, że mu Towiański za drugiem widzeniem się (r. 1850) »polecił utrzymywać się w ciągłym tonie, to jest w powadze pewnej« (str. 11). Czy on to zrozumiał lub odgadł należycie? Zdaje się że nie, bo takie tłumaczenie nie jest dostatecznym komentarzem do objaśnienia tonu, który w różnych przemówieniach ma różne znaczenie, począwszy od stanu wyższej napiętości ducha aż najwyższego szczebla możliwej doskonałości, rozumie się ton ducha, nie ziemski.

Aby ruch ducha w sobie utrzymać, ton podnieść, uczucie natężyć, poprzeć »parcie ciała duchem«, do tego służą rozmaite środki. W nocie z czerwca r. 1842 (w rozmowie z nieznajomym) tak Towiański rzecz tę zagaił: »Konieczna, aby siła ducha była większą od siły ciała, która nas wiąże do ziemi. Tak np. przypuśćmy, że siła ciała jest 60, a siła ducha 50 (!), w takiej walce siła mniejsza ustępuje większej;... trzeba, skoro przyjdzie siła irytacyi, opanowanie przez złe myśli, gniew,... starać się temu zapobiedz i dać wygraną duchowi« (15). Ku temu mają służyć najprzód rozrywki, których »należy mieć zapas (każda jest godziwa, któraby w ton przeciwny nie prowadziła), aby ich używać do pokrzepienia ducha« (13 i 14). »Aby pokonać duchem wroga, możesz sobie ułatwić, puszczając na ścieranie się materyi twojej z inną materyą, n. p. przechadzka, jest to ścieranie się powietrza z twoją osobą; ciało w tej walce ściera się, a zatem duch orzeźwia się, toż picie wody, kąpiel i t. d., niższe niższem. Co i kiedy masz robić, nawet jaką potrawę masz jeść, duch to tobie powie (!), tylko trzeba słuchać, a do słuchania przeszkadzają

zewnętrzne rażenia« (31). — W rządzeniu ciała najbardziej może widoczne jest »prawo i dążenie nowego zakonu«. »Człowiek ma prawo używać do swojej pomocy całego stworzenia, dopełniać sił swoich jego siłami, ale nie używać go z dumą« (3); »życia używaj, masz prawo użyć wszystkiego; owszem jest to obowiązek użyć wszystkiego do dopięcia celu« (33). Zachowywać post, jest wedle Towiańskiego przeciw duchowi (!): »post n. p., a ciało potrzebuje siły dla ducha, dla tonu Pańskiego, dla Sprawy. Nie jeść, nie pić, — a tu duch uspiony, niemocny, trzeba go wzbudzić, umocnić« (26). »W starem prawie można było mówić, myśleć: nie mam, ha! to się obejdę, zniosę; w nowem — nie można, to grzech, chyba niepodobieństwo, niemożność, — inaczej zimno mi, (a) nie ma na futro, to niechaj kożuch, siermięgę, derkę lub łachman kupię i niech się staram ogrzewać. Nowe to światło... Chorym? ha! zniosę, nie trzeba się leczyć... (tu widocznie braknie dodatku, że wedle »nowego zakonu« należy siły odzyskać. 27). »Ciała nie należy osłabiać (24)... inaczej duch w osłabionem ciele do... waryacyi dochodzi« (6). Słowa Chrystusa, że duch ochoczy, ale ciało mdłe, rozumiał Towiański tak, że należy ciało ożywiać i pokrzepiać (13). Pomiędzy innemi opowiadał, że jego ciało orzeźwiał a duch podnosił teatr, przedstawienie teatralne podnosiło ducha choćby o jeden stopień: »mnie n. p. ożywiał teatr, szczególniej pewne sztuki; nieraz z największą fizyczną nieprzyjemnością (!) szedłem tam; bo n. p. trzeba było dostroić się do dziesięciu, a teatr podnosił o jedno, więc powróciwszy trzeba było dorobić« (32, por. Witwicki »Towiańszczyzna« 30). — Przy innej okazyi (18 lipca 1842) radził, jak korzystać z godzin dziennych i nocnych: »na ranek najusilniejszą pracę zachowaj. Im więcej trudu, tem raniej wstawaj. Szczególniej pierwsze godziny po przebudzeniu się są wielkie. Jedna godzina po wstaniu znaczy więcej niż 10 po obiedzie. Początek dnia jest najważniejszy, tam człowiek jest więcej duchem. Od 1 w nocy do 11 rano są chwile ducha; od 11 do 2 po południu są chwile ducha-człowieka; od 2 zaś do 1 w nocy są chwile człowiecze, w których się strzedz najwięcej potrzeba. Każdego wyższego człowieka duch pracuje w nocy« (od 1 godziny? 14).

Innym środkiem jest modlitwa. »Modlitwa jest ruch ducha ku Bogu, ofiarujemy Bogu ciało i ducha« (38 i 39). Jednakże nie ma to być modlitwa z książki (21), ale podniesienie ducha, ton ku Bogu. Modlitwa do Świętych była także roztrząsana przez Towiańskiego. »Wzywać Świętych po imieniu i sądzić, że nam przez to wezwanie są ku pomocy, to jest rzecz ziemi« (26). Należało, tak sądził, wzywać pomocy Świętych i duchem modlić się do nich, ale takie wzywanie nie powinno być zwracane do pewnego Świętego i powinno być w tonie, inaczej byłoby bezskuteczne. »Bez bycia w tonie nie ma wsparcia Świętych, nie ma braterstwa pełnego i ściślejszego z nimi obcowania. Spojrzymy na obraz jakiego świętego, pobudza nas, dziękujmy Panu za pobudkę i korzystajmy z niej... Ś. Kazimierz w dzień uroczysty dla niego więcej zbliża się do nas« (26). Z modlitw do Najświętszej Panny Towiański nie był zadowolniony: »Modły dzisiejsze do Maryi są bardziej ku Jej obrazie, jak ku Jej chwale... Modlą się n. p. Maryo piękna, kochająca lub bolejąca... Takie modły krzywdą są dla Maryi. Czyż mi wystarczy, że mi przyjaciel powiadać będzie, że mię kocha, dlatego żem piękny, albo dlatego, żem kochał ojca miłością naturalną?... Marya takiej czci i miłości nie »rząda«, chce być poznaną... łączy się z duchem wyzwolonym z ziemi« etc. (22).

O wiele skuteczniejszym środkiem jest ofiara, bo może znacznie zbliżyć do celu. Ofiara daje wiadomość, poznanie Boga i tworów Jego, poddanie się, broni od egoizmu, daje życie. Bez ofiary ducha dla Ojca nie można poznać światła. »Kto zrobił ofiarę, zmienił całą przeszłość swoję, porzucił przyjaciół dawnych, dawne stosunki, dawne zwyczaje, a począł żyć już z tymi, którzy przez ofiarę ducha jedno z nim czują, myślą, działają... zaparł się dobra osobistego, dawnych sposobów zbawienia się, jak n. p. modlitwy z książki (!) i następnego stąd zaspokojenia« (21). »Wielu dziś opór stawia, nie chcą zrobić ofiary ducha dla Boga, że (bo) gdyby ją zrobili, całą przeszłość nago by poznali i już by więcej nie mogli żyć w pieszczotach i w spokojności zimnej bez pokoju, w odosobnieniu, w zamknięciu, w używaniu rozkoszy ducha i ciała« (21). Wedle tego ofiara miała być zupełnem przekształceniem się w tej duchowej konstytucyi: »ofiara przetrzymania

w duchu nie była dotąd znana, koło jej dopełnia« (56). »Żeby służyć sprawie Pańskiej, trzeba ofiary z ducha (ofiary ducha?), żeby duch, jak powinien, mógł się stać potęgą działającą, która sama teraz będzie rozstrzygała aż do bezpośredniej styczności z Niebem« (17). Kto trwa w duchu, kto znajdzie ton swój, ten »czuje też godność swoję i liczbę (w a r t o ś ć, dodaje nawias) ducha swego; w uczuwaniu siebie jest trud, ofiara« (30).

Nowy ten zakon uznaje wprawdzie pokorę, ale tylko pokorę przed Bogiem i duchem, zresztą zdaje się, że do ofiary i tonu należało okazanie godności. »Pierwsza epoka była epoką pokory, epoka druga, to jest dzisiejsza, wymaga więcej: Teraz pokorą nie godzi zakrywać siebie, bo fałszywa pokora wartość ducha zakrywa i uwalnia od realizacyi. W epoce naszej na tem zależy, aby p o k a z a ć. Idea pierwszej epoki była karność, dziś znaj, kto jesteś i wykaż to, a przed Bogiem korz się« (31); podobnie Mickiewicz: »każdy urodził się na to, aby być wielkim człowiekiem« (»Współ.« I, 125, por. I, 119 i gd.; por. Różański 39).

Takie są pierwsze najgłówniejsze środki i kroki na drodze wytkniętej przez Towiańskiego. Doznawszy ruchu ducha, wpadłszy na ton sobie właściwy, ma człowiek wznosić się uczuciem; dociągać, ustalać w sobie ton (33); duchem, tonem coraz wyżej w górę ku Bogu i Jego doskonałości się wznosić (24); ma też inaczej kochać Boga, niż w starej epoce: czcią i miłością w duchu; ma być ciągle przy Ojcu, czynem miłości dowodzić (22). Do tych sfer nie wznieść się bez stanu łaski, bez idei i t. d. — Ale ta droga, choć prosta, bo przed wszelkiem zboczeniem »mistrz« zawsze ostrzegał, jest nie tylko bez widomych stacyi i stopni, ale i tak niedościgła zwykłemu oku, że nam jej śledzić nie podobna. Ważnem zdaje się być w łańcuchu myśli *(sit venia verbo)* Towiańskiego ogniwem to miejsce: »Najtrudniejsza człowiekowi zrobić krok d o p u n k t u p r z e z n a c z o n e g o; złe dozwoli wszystkiego, nawet robić najwznioślejsze rzeczy na ubocznej drodze, ale tego punktu broni najusilniej« (25). Nie wiemy jednakże, przy którym kamieniu drogi zbawczej ten punkt leży.

Skutkiem, owocem i nagrodą tej gimnastyki ducha i ciała, tej »roboty duchowej« i walki będzie: wzięcie ciała pod władzę ducha (10), przebicie ciała duchem (57), doprowadzenie go do

jedności z duchem, uświęcenie go za przykładem Chrystusa (33). Wybrani, którzy po tej drodze wznoszą się ku Niebu, są **wolni**, duchem wyzwoleni. Dowiadujemy się, że wolnym jest ten, »kto skarbu przez wieki w sobie zebranego (zdolności duchowych?) nie ustąpił dla czegoś niższego« (29), dowiadujemy się też z pisma Goszczyńskiego, że wolność prawdziwa jest w opanowaniu ciała (39), — ale ma to być rzadka doskonałość, gdyż »dotąd jeden Chrystus był prawdziwie wolny, bo przez całe życie do skonania na krzyżu ton utrzymywał« (28); Chrystusa kazano w tem naśladować: Wolność była to nie tylko brama, przez którą wybrany wstępował we wyższe sfery doskonalenia się, ale »za wolnością ducha pójść dopiero miała wolność ziemska, bez owej była by tylko swawola« (2)... »Kto jest wolny, kto ma ton, może hulać po ziemi, może być, czem chce: dyplomatą, artystą etc.; pókiś w tonie, będziesz mężem Bożym« (33). Te górne, często niepochwytne myśli o życiu i jego zadaniach mogli odczuwać tylko ludzie obdarzeni intelligencyą i fantazyą, tymczasem Towiański wiele kroć powtarzał, że »wielkość ducha nie idzie z urodzenia«, że »duch wielki może być w chłopku, a mały w panu« (21), że najwyższe uczucie jest w chłopku (1), jemu też w swoich przemówieniach wiele przywiązania okazywał (podobnie jak dawniej na wsi), — ale jak sobie »mistrz« wyobrażał ideę i ton właściwy chłopkowi, trudno wiedzieć, bo nie ma żadnego przemówienia wprost do niego albo o nim. Duch jego objawia się w uczuciu głównie skutkiem nieszczęścia w pracy (36), w »horze« (?), na niskim stopniu, w ruchu ziemskim, w pijaństwie (16).

Wiadomo już, że Towiański i w tworach niższych upatrywał ducha: mówił, że kamień ma stały ton, że w zwierzętach duch przebywa itd. Może dla objaśnienia posłuży przemówienie jego do nieznajomego w czerwcu r. 1842: »trzy są dogmata nowej epoki: 1) świętych obcowanie i t. d. — wszakże inne cnoty dawniejsze mogą (też) być uważane za podstawy tej świętości; 2) doskonalenie się ducha przez koleje w czasie od początku do końca, na jakich Bóg go stawi, podnosząc lub zniżając w szeregu istot odbywających **pielgrzymkę** na globie i przy globie, — to jest drugim dogmatem; 3) duch wpędzony w pewny organ

jednostronnie... nędznieje etc.... ten wykład stanowi trzeci dogmat« (17 i 18). Otóż co do »pielgrzymki«, znaną jest rzeczą mrzonka Towiańskiego o metampsychozie, która się w końcu stała przedmiotem żartów w emigracyi, nie będzie jednak zbyteczną rzeczą przytoczyć z rękopisu Stef. Zana niektóre miejsca, aby zobaczyć, jak sobie Towiański wyobrażał doskonalenie się ducha przez migracye. »Kto czuje, nie dba o kilka lub kilkanaście lat przyszłości, nie dla jednego żywota robi się« (6). »Pójść na żywota (sic) jest to okropna kara, nieraz wiele wieków (!) trwająca, a czasem do drugiej epoki (!) odłożona« (4). »Niejeden z Żydów stawiący opór za Chrystusa, dziś się dopiero oczyszcza« (21). »Braterstwo nie ogranicza się tylko do braci, do ludzi, braterstwo jest cały ogrom stworzenia:... nie ma w tym ogromie, czemby nam wolno było pogardzać;... kto może być pewny, że jutro nie będzie niżej od tego, czem dziś wzgardza, dlatego, że stoi wyżej... Nowa epoka zakreśli wyraźnie nowe obowiązki względem zwierząt i grzechy przeciw nim będą karane, jak grzechy przeciw ludziom« (3). — Taki nie »nowy« pogląd na świat i życie miał być wskazówką i miarą należytego sądu o pojawach moralnych, szczególnie o winie i karze; taka »wiara nowego zakonu« tłumaczyć miała »niezbadane rozrządzenia Boże«. »Syn wychowany przez rodziców zbójów, nie mając wlewanych w duszę żadnych zasad, jak aby kradł i zabijał, czy winien temu? — Pan (zaś) kraść nie pójdzie, bo ma dostatek na wszystkie potrzeby, czyż w tem jego zasługa? Winien syn z życia dawnego i sprawiedliwość Najwyższa nie karze bez winy: syn zasłużył na tę karę, aby był zbójem. — Dzieci się rodzą z chorobami, trądem zarażeni: winni, za grzechy dawne pokutują, zadosyć czynią prawu królestwa (?). — Tyran, co lud uciskał, często jest w koniu, co wozi piasek, cegłę, kamienie, marmury na pomnik, na kolumnę, jaką lud mu stawia, często jest w tym, co wozi wodę dla ludu, który uciskał. — Duch wielki w zbóju, w zwierzęciu, w czembądź za karę być może. Kto może sądy sprawiedliwe zgłębić zakreślić kary kres? Koń w nędzy zbity, jęczący (!) ostatnim ękiem wyzwala ducha. Każdy bicz na niego policzony u Pana, policzone też i danie temu, kto dał. Włos z głowy nie spadnie ez woli Bożej« (27). — W koniach szczególniej upatrywał

Towiański naczynie kary upadłych duchów: na owem miejscu, gdzie o »Świętych wedle ziemi« mówi (35), powiada pomiędzy innemi, że Nelson przeszedł w konia i jest »takim sposobem najnielitościwiej dręczony. Wszystkich Anglików mniej więcej podobny los czeka«; w temże miejscu są oburzające słowa, któreśmy już wyżej przytoczyli.

To cośmy z rękopisu podali do zrozumienia tej duchowej atmosfery, w której duch Adama Mickiewicza w spółce z Towiańskim pracował i wysilał się bez skutku i owocu, są tylko odłamki i urywki, jak by cząstkowe widoki przez mgłę rozdzielającą się tu i owdzie i dozwalającą zajrzeć za przesłonę. Czy »mistrz« miał całość w duchu swoim taką, którą mógł by »odczuć« zwykły śmiertelnik? Towiański br. Alexandrowi powiedział w maju r. 1843 te słowa: »Ty wziąłeś wiele światła, ale nie patrzysz na promienie ze środkowego ich punktu. Nie dotknąłeś ich środka, a zatem nie byłeś rażony, dotknięty. Pamiętam w Dreźnie: chodziłem często słuchać jednej opery, lubiłem jej muzykę, ale męczyła mnie dlatego, że opery nie rozumiałem. Bo prawdziwy kompozytor tworzy całą operę z jednej notki. Wychodząc z teatru A. E. Odyniec przypadkiem zanucił. Było to właśnie, czego czekałem: nagle zrozumiałem i spamiętałem odtąd na zawsze całą operę. Tak się dzieje i z pojęciem, jakie ty masz o sprawie; nie będziesz w niej zupełnie, wprzód nim (dopóki) nie poczujesz jej jedności; wtedy i twoją jednostkę t. j. ton właściwy znajdziesz« (28 i 29). Więc nawet takiemu, który »wziął wiele światła«, trudno było widzieć całość; Towiański zaś w pierwszych czasach nawet w »Biesiadzie« nie objawiał owej »jedności«, później nie był skorym do udzielania »słowa« swojego, na co i Mickiewicz utyskiwał, autor broszury »Moje stosunki« przedstawia go jako odludka.

Najgłówniejszego środka do ocenienia »Sprawy« braknie, t. j. wprowadzenia nauki w czyn: do »czynu« nie przyszło. Wprawdzie w początkach dość często o nim jest mowa, w czerwcu 1843 E. Jan. zapisał z ust Towiańskiego te słowa: »Mistrzowi jest wiadomy rok, przeznaczony do spełnienia tego, co Pan dl epoki tej zakreślił«; w maju r. 1843 powiedział br. Aleksandrowi że »koło już kończy szkołę duchową. Zaczniemy działać i ścierac

się z przeciwnikiem. Będą wielkie i główne walki i braciom będzie łatwiej niż dotąd, bo czyn budzi ducha« (35). Później jednakże coraz rzadziej jest mowa o »czynie«, najczęściej jeszcze, kiedy jest mowa o Anglikach. W rzeczywistości do czynu nie przyszło, odliczywszy kilka manifestów.

Zwykle jest mowa o Polakach i Polsce. Wiadomo także, że »Koło« weszło w styczność z Francuzami i z sektą Piotra Michała Vintras'a (»Pierre Michel«, zob. o nim »Przegląd Poznański«, 1858, I, 186); o tych stosunkach zawiera rękopis Stef. Zana dość ciekawe dokumenty. Polska i Francya są też w myśli Towiańskiego jakby jednością. Napominał, że należy »odkopać duch Polski, skupić francuski. »Dziś Polacy utonęli i gnuśnieją w życiu wygodnem, w gospodarstwie, w naukach, w doktrynach, w bezczynnej pobożności. Ducha francuskiego nie skupił Napoleon, porwał go tylko jedną wielką myślą w jednym kierunku i cudów dokazywał. Cóż dopiero, kiedy się skupi w tonie Chrystusowym. W tem rozumieniu mówimy: Koło dokończy pracę Napoleona«. (5) Oprócz tych są Żydzi także wybranym narodem. »Pomiędzy narodami duch Żydowski najwięcej jest podniesiony do Boga, ale tylko w czasie modlitwy w bożnicy« (16). Towiański upatrywał, że »w Polsce jest bardzo wiele duchów Izraelskich« (14). Przytoczył też pewnego Żyda na przykład: »Najduchowniejszy naród w świecie, Żydzi, dają jeden drugiemu w znak największej przyjaźni kilka słów budzących, które przeczytane stawią ich w tonie. Znałem jednego, który w oddaleniu od krewnych na śmiertelnem łożu napisał list żegnający. Po wielu cierpieniach wyleczył się, powrócił do kraju i do dobrego mienia, list ten chował jako największe szczęście, bo go budził i ustalał w tonie« (33).

Polacy zjednoczeni z Francyą w duchu, zwrócą się ku Anglikom, których Towiański przedstawia jako naród dokazujący cudów w duchu ziemskim, ale brudny (»będący w błocie«). Anglia »pierwsza oceni doniosłość sprawy, pierwsza do walki wystąpi, »starcie będzie gwałtowne, straszne« (36); skoro ton będzie postawiony, będzie pokonana. Inne narody jeszcze nie powołane, jak np. bogata Belgia (37); o Czechach odezwał się Towiański, że to »czoło słowiańszczyzny; warunki ducha z warunkami ciała należycie są w nich połączone« (61).

O osobach w rękopisie Stefana Zana mało jest mowy. Wspomnieliśmy już, że Wi[twicki?] uchodził w oczach Towiańskiego jako opętany od szatana (32), Nelson jako strącony do zwierząt (35); niewiadomo, kto ma być Zm... razem z Wi[itwickim] wymieniony, trudno też domyśleć się nazwiska M...go, dotkniętego waryacyą, co Towiański wystawia jako »wyzyw ducha nad siły ciała« (6). Skr[zyneckiego?] kilka razy wymienia, jako »ducha niższego wyzwolonego« (31), który się swego »wyższego tonu zaparł dla niższego tonu, mamony, i ten występek okrył słowem Bożem, religią« (34); ciekawe też, choć nie bardzo jasne jest miejsce, zapisane przez Kam..., na k. 61: Skr... przyjął (?) całym duchem, że mistrz archi-katolik; zmienił się, — grzech ducha — będzie pomocny sprawie przez grzech, np. wydanie »Biesiady«. »Przyjął on słowo r. 1835 w auguście na wschodach przy kościele w Karlsbadzie, w r. 1842 także w auguście rozczepił się (!) w Ostendzie«. W jednem miejscu wspomniany jest duch Aleksandra, zapewne Aleksandra I, bo mowa tam także o Napoleonie i przegranej pod Waterloo: »Duch Aleksandra niski (?), odkupujący się, będzie nam pomocny w walce z Rosyą szczególniej« (6). Więc i grzechy przeciw »duchowi« miały wychodzić sprawie na dobre!

Niektórych sprzeczności w słowach Towiańskiego, jak np. że arystokracya jest najohydniejszą rzeczą na ziemi (3), — przy innej sposobności jest nazwana »prawem najwyższem ducha na ziemi« (58) — nie wymienialiśmy, dla tego, że w zakresie myśli zamkniętych w rękopisie Stef. Zana w cień się usuwają; ważniejszych i zasadniczych pominąć nie mogliśmy.

REMINISCENCYE W „PANU TADEUSZU"

Z HOMERA, WERGILIUSA I TASSA

PRZEZ

W. A. BRUCHNALSKIEGO.

Goethe w jednej z rozmów z Eckermannem [1]), omawiając pewien kierunek literackiego badania, z którym wcale nie sympatyzował, wypowiedział bardzo pouczające zdanie o rozwoju pisarza wogóle a o swojem specyalnie: »Przynosimy z sobą różne uzdolnienia, ale rozwój nasz zawdzięczamy tysiąc wpływom wielkiego świata, z którego przyswajamy sobie to, co możemy i co nam odpowiada. Ja, — mówi o sobie Goethe, — zawdzięczam wiele Grekom i Francuzom, wobec Shakespeare'a, Sterne'a i Goldsmitha zaciągnąłem dług olbrzymi... Główną rzeczą jest, mieć duszę, która kocha prawdę i bierze ją stamtąd, gdzie ją znajduje«. Jeżeli słowa te, w których geniusz podaje »historyę swej poezyi« są prawdziwe, to godzi się zapytać, czy może być obojętnem dla naukowego badacza wiedzieć pozytywnie, jakie to prawdy ukochała dusza wielkiego poety, jak i skąd je brała?

Z tego też stanowiska zapatruję się także na reminiscencye, jakiekolwiek by odszukano w »Panu Tadeuszu«, a zapatruję się tak, że obce myśli, wynalezione w dziełach genialnego pisarza, nie mogą ubliżać jego sławie, i owszem należy uważać je tylko za świadectwo koniecznego związku, jaki istnieje na polu myśli

---

[1]) Eckermann J. P. »Gespräche mit Goethe«. Leipzig 1836 II, 43.

ludzkiej nowszych i dawniejszych czasów i za potwierdzenie zdania, które wypowiedział także Goethe, że »świat jest dzisiaj stary a od tysięcy lat żyło i myślało tylu znakomitych ludzi, iż mało co nowego można znaleść i powiedzieć«. Z drugiej zaś strony, jeżeli się wydzieli z wielkiego dzieła wszystkie te miejsca, które się w niem znajdują jako spuścizna po wiekach dawniejszych, to pozostała reszta jako owoc już osobistej twórczości i zdolności autora, powinna przeważająco wpływać na ocenę jego stanowiska i znaczenia w literaturze.

Okoliczności te były dla mnie powodem, że zacząłem śledzić wpływu eposów dawnych na »Pana Tadeusza«, sądząc, że praca tego rodzaju przyczyni się w pewnym bodaj stopniu do wyjaśnienia niezupełnie jasnej genezy tego utworu. Z góry jednak zaznaczyć mi wypada, że nie daję studyum wyczerpującego i poprzestaję obecnie na podniesieniu takich tylko szczegółów, które niewątpliwie mają cechę reminiscencyi z poetów w tytule wymienionych, a wreszcie, że pomijam wszystko to, co jest powszechnie znane i na co inni już przedemną zwrócili uwagę.

Czy Mickiewicz znał Homera, Wergiliusa i Tassa? oto pierwsze pytanie, które należy roztrzygnąć, zanim przystąpi się do rzeczy właściwej. Odpowiedź na to znajdujemy w historyi życia Adama, w jego dziełach i zwierzeniach, które spisał Odyniec w swych »Listach z podróży«.

Jaką była lektura Mickiewicza w pierwszych latach pobytu w Nowogródku w latach 1807—1815, trudno dokładnie powiedzieć. Odyniec w liście pisanym w 1829 r. do J. Korsaka [1]), w którym donosi mu z zapałem to, co opowiadał Mickiewicz o pierwszych poetycznych wrażeniach, doznanych w dzieciństwie, mówi, że »oprócz tych samych bajek, opowiadanych przez niańki, inne też źródła kultury ich były prawie te same«. Krynicę tę, z której ówczesna młodzież duchowy napój czerpała, tworzyły po większej części romanse i romansowe powieści, tłómaczone z francuskiego, a obok nich i Homerowa »Iliada«, Wergiliusa »Eneida« i Tassa »Jerozolima«, tak pięknie przebrane już wówczas

---

1) »Listy z podróży«, wyd. 2, t. I, str. 317—325.

w narodową szatę polską. Młodzież szkolna nadto urządzała zabawy, »mające wyobrażać różne sceny z poematów, które wspólnie odczytywała«. Do tego też odnoszą się, jak mówi Odyniec, owe wiersze z IV części Dziadów:

Tam do gaju chodziłem wieczór lub przededniem,
By odwiedzić Homera, rozmówić się z Tassem,
Albo oglądać Jana zwycięstwo pod Wiedniem.

Jakkolwiek atoli pociągały owe poematy umysł młodego Adama już w czasach chłopięcych, to jednak dopiero z wstąpieniem na uniwersytet, wedle jego własnego przyznania, »nauczył się czuć i oceniać te nieprzebrane piękności i skarby językowe zawarte w przekładach arcydzieł klasycznych«. Zapisawszy się na uniwersytet 1815 r. na wydział filologiczny, dostał się Mickiewicz pod kierownictwo Ernesta Groddecka i owego »czcigodnego pana Leona Borowskiego«, dla którego młodzież zachowywała zawsze »wdzięczność i przywiązanie synowskie«. Pierwszy z nich, znakomity znawca i miłośnik literatury klasycznej zaznajamiał Mickiewicza z Homera »Odysseją« i »Iliadą«, drugi oprócz lekcyi uniwersyteckich poświęcając dla młodzieńca, w którym »okiem mistrza i znawcy odkrył zaród prawdziwego talentu, często po kilka godzin czasu«, wszczepił w niego uwielbienie, jakie sam żywił dla Tassa »Jerozolimy«. Oprócz tego adjunkt filologii klasycznej Lewicki, tłómacząc podczas studyów Mickiewicza dzieła Wergiliusa zapoznał go z twórcą »Eneidy« i »Bukolik«. Dowód znajomości wymienionych eposów starożytnych złożył Mickiewicz 1818 r. w recenzyi »Jagiellonidy« Tomaszewskiego, chociaż z wszelkiem prawdopodobieństwem przynajmniej co do poematów Homera powiedzieć można, że nie poznał ich dokładnie z oryginału, nie umiejąc dobrze po grecku[1]), ale z tłómaczeń lub treści podawanej przez profesorów. Wielki też wpływ przyznawał Mickiewicz tym poematom starożytnym na literaturę polską, jak pisze Odyniec: »Adam mówił, że nikt większych zasług nie położył w literaturze

1) Chmielowski: »Adam Mickiewicz, zarys biograficzny«. T. I, rozdz. 2—3.

naszej, jak Dmochowski i Piotr Kochanowski, pierwszy przekładem »Iliady« i »Eneidy«, drugi »Jerozolimy wyzwolonej« Tassa, bo przez te dopiero przekłady, wielka prawdziwie poezya doszła u nas do wiadomości ogółu«. Jak dokładnie zaś znał Tassa, i to właśnie w wychwalanem przez siebie tłómaczeniu Kochanowskiego, wykazał Chlebowski w rozprawie: »Grażyna i jej stosunek do Jerozolimy« (»Ateneum«, 1885, III.).

Ci sami też autorowie klasyczni, których poeta poznał później i lepiej i dokładniej jeszcze, gdy był nauczycielem w Kownie, pozostawili jak zobaczymy, ślady wpływu także w »Panu Tadeuszu«.

I.

Drobne reminiscencye.

1. Zwroty Mickiewicza, w których przeciwstawia czuwanie jakiejś osoby odpoczynkowi innych, jak:

Usnęli wszyscy. Sędzia sam oczu nie zmruża;
Jako wódz gospodarstwa, obmyśla wyprawę.
[I, w. 843—844][1]).

(Wojski) Rzekł i ruszył od stołu; za nim szedł gajowy,
Oni obmyślić mają i urządzić łowy.
Tak wodze, gdy na jutro bitwę zapowiedzą,
Żołnierze... na płaszczach i na siodłach śpią próżni kłopotu:
A wodze śród cichego dumają namiotu.
(III, w. 776—781).

Spali, gospodarz, wodze i żołnierze,
Oczu tylko Wojskiego sen słodki nie bierze.

---

[1]) Wiersze wyjęte z »Pana Tadeusza« cytujemy według wydania tego poematu przez »Macierz Polską«, Lwów, 1888, książeczka nr. 40.

są nie tylko reminiscencyą podobnych sytuacyi z »Iliady« II, 1—5; X, 1—5; XXIV, 2, jak zauważył dr. Biegeleisen[1]), ale przypominają bardzo przekład Dmochowskiego[2]). Porównaj:

Inni spali bogowie i ziemscy rycerze
Oczu tylko Jowisza sen słodki nie bierze.
(II, str. 29).

Inni wodzowie... W słodkim spoczynku dzienne utopili trudy;
Sam Atryd, co powszechny trzymał rząd nad Greki,
Tysiączne ważąc myśli, nie zamknął powieki.
(tamże X, str. 251).

Podobne miejsca czytamy także w Tassa »Jerozolimie«[3]), II, 97, gdzie czuwanie Gofreda, myślącego o dojściu pod mury św. miasta, przeciwstawione jest spoczynkowi natury i reszty wojska, — tudzież XII, 2, gdzie znowu Klorynda »gdy wszyscy poszli na swe wczasy« — »na sen pożądany pozwolić nie chce i wielkie myśliła dzieła«.

2. W dwóch miejscach porównywa Mickiewicz pochylanie głów zgromadzonych osób do kłosów, które wiatr przegina na łanie:

Aż wreszcie wszystkie głowy, jak kłosy schylone
Wstecznym wiatrem, w przeciwną zwróciły się stronę.
(V, w. 582—583).

A na głos dzwonka, niby na wiatru powianie,
Chylą się wszystkie głowy jak kłosy na łanie.
(XI, w. 206—207).

---

1) »Pan Tadeusz«, Studyum. Warszawa, 1884, str. 310.

2) Zestawiając Mickiewicza z Homerem używam przekładu Dmochowskiego »Iliady« (Warszawa, 1800, T. I—II), już to dlatego, że nowy przekład zatarłby w znacznej części charakter języka z owych czasów, już to dlatego, że Mickiewicz przekład ten właśnie znał i cenił, i z nim najwięcej ma stycznych punktów językowych.

3) Kochanowski P. »Goffred albo Jeruzalem wyzwolona«. Kraków, 1618. (W cytowaniu Tassa rzymska liczba znaczy numer pieśni, arabska stancy).

Porównanie to przypomina bardzo podobny obraz w »Iliadzie«:

Wzrusza się zgromadzenie... jak się wydają żyzno-rodne niwy,
Kiedy na nie gwałtownie natrze wiatr burzliwy,
I gniotąc z góry, kłosy do ziemi nagina.
(tamże T. II, str. 34).

3. Porównanie wojsk napoleońskich i polskich ze stadami ptaków i odmalowanie ich pochodu na północ:

Aż oto nowe stada: jakby gilów, siewek
I szpaków, stada jasnych kit i chorągiewek
Zajaśniały na wzgórkach, spadają na błonie:
Konnica!..'.
Pułk za pułkiem, a środkiem jak stopione śniegi,
Płyną drogami kute żelazem szeregi;
Z lasów czernią się czapki, rząd bagnetów błyska,
Roją się niezliczone piechoty mrowiska...
Konie, ludzie, armaty, orły dniem i nocą
Płyną... Ziemia drży... (XI, w. 36—49).

zdaje się być wzorowane na podobnym obrazie »Iliady«, gdzie Homer przedstawia zbieranie się Greków na równinie Skamandru i marsz ich przeciw Trojanom:

Kiedy ci (Achajowie) mężnemi postępują kroki,
Błyszczy się miedź i rzuca blaskiem pod obłoki,
Tak na azyjskiej łące...
Stadami się zbiegają powietrzne narody,
Gęsi, z długą szyją łabędzie, żórawie,
Biją skrzydły powietrze i w niesfornej wrzawie
Spuszczają się, a odgłos brzmi po całej łące;
Tak i z naw i namiotów Achajów tysiące
Na liczne podzielone roty i szeregi
Wylewają się hurmem na Skamandru brzegi.
Drży ziemia, gdy stąpają i męże i konie.
(tamże T. II, str. 46—47).

4. Gerwazy podczas kulminacyjnego punktu kłótni widząc, jakie niebezpieczeństwo grozi jemu i osobie hrabiego, którego zastawia ławą, cofa się:

Jako wilk, obskoczony znienacka przy ścierwie,
Rzuca się oślep w zgraję, co mu ucztę przerwie;
Już goni, ma ją szarpać; wtem śród psiego wrzasku
Trzasło ciche półkurcze: wilk zna je po trzasku,
Śledzi okiem, postrzega, że z tyłu, za charty,
Myśliwiec w pół schylony, na kolanie wsparty,
Rurą ku niemu wije i już cyngla tyka...
Wilk uszy spuszcza, ogon podtuliwszy, zmyka;
Psiarnia z tryumfującym rzuca się hałasem,
I skubie go po kudłach, zwierz zwraca się czasem,
Spojrzy, kłapnie paszczeką i białych kłów zgrzytem
Ledwie pogrozi; psiarnia pierzcha ze skowytem.
Tak i Gerwazy z groźną cofał się postawą,
Wstrzymując napastników oczyma i ławą,
Aż razem z hrabią wpadli w głąb ciemnej framugi.
(V, w. 752—766).

W porównaniach tego właśnie rodzaju, wziętych z życia myśliwskiego lubuje się Homer, gdy z plastyką sobie właściwą przedstawia cofanie się lub obronę bohaterów przed napierającą siłą wrogów. W »Iliadzie« czytamy takich porównań siedm.

Mickiewicz w wyżej przytoczonym, do najdrobniejszych szczegółów odmalowanym obrazie, uległ nie tylko wpływowi stylu epicznego, jak zauważył dr. Biegeleisen, ale naśladował wprost dwa podobne obrazy z »Iliady« XVII, 109—113 i 724—734. W pierwszym z nich Menelaj broniący trupa Patrokla nie ustępuje tak długo przed Trojanami, dopóki na ich czele nie ujrzał strasznego Hektora[1]):

Gdy (Menelaj) myśli wiele,
Idą zastępy Trojan, a Hektor na czele.
Odszedł i rzucił trupa, lecz w tył zwracał oczy.
Jak lew, co przeciw mężom i psom walkę stoczy,

[1]) I klucznik uchodzi dopiero wtenczas, kiedy spostrzegł nóż w ręce Wojskiego.

Gdy lud z drągami leci i strasznie nań krzyczy,
Lubo niechętny, swojej zaniecha zdobyczy,
I odejdzie od stajni, do której wpaść żądał;
Tak uchodził Menelaj, a w tył się oglądał.
(Dmoch. T. II, str. 135).

W drugim dwaj Ajaksowie, gdy unoszą już trupa Patrokla, ściągają na siebie napad wojska Trojańskiego, które przeciwko nim wszystkie swe siły wywiera:

Jak mnóstwo psów na dzika rannego naciera,
Pędzą, zapuścić w niego zęby ostre chciwi,
Za niemi postępują z daleka myśliwi;
Ale gdy zwróconego ku sobie postrzegną,
Drzące psy nagle w różne strony się rozbiegną;
Tak za nimi tuż w tropy szły przez czas niejaki,
Mieczem i dzidą bijąc trojańskie orszaki,
Lecz gdy zwróceni groźnem spojrzą na nich okiem,
I śmiałem się Ajaksy postawią im krokiem,
Blednieje, drży dopiero żwawa Trojan kupa
I nie śmie więcej z bliska nacierać na trupa[1]).
(Dmoch. T. II, str. 159).

5. Gdy Tadeusz, przypatrując się przy stole Telimenie, poznał swój błąd i omyłkę, zobaczywszy obok dotychczasowej swej

[1]) Por. nadto: Ulisses (»Iliada« XI, 414—420) cofa się i broni przed Trojanami jak »dzik, białe kły w skrzywionej ostrząc paszczęce« (Dmoch. T. I, str. 293), a nieco dalej w tej samej pieśni (474—484), »odpędzając śmierć żelazną dzidą i zasłaniany tarczą Ajaksa« uchodzi »jak jeleń przed szakalami, które go szarpią«. — Ajaks (XI, 548—557) »uchodzi, w koło wzrokiem rzuca, jak zwierz srogi, znowu się zwraca, wolnym krokiem stawia nogi«, potem jak lew, którego od wołów odpędzają nocni stróże (Dmoch. T. I, str. 298). — Hektor (XII, 40—50) cofa się »jak lew lub odyniec, gdy nań śmiałym krokiem nastąpią psy i męże« (Dmoch. T. I, str. 314). — Idomenej (XIII, 470—476) oczekując przeciwnika Eneasza jak »odyniec, zaufan w sile, nie ucieka i śmiało na myśliwców idących tłum czeka, najeża grzbiet, kły ostrzy, ogniem błyska żywym, gotów dać tęgi odpór i psom i myśliwym« (Dmoch. T. II, str. 21).

bogdanki jasnowłosą Zosię, z którą rozmawiał i żartował hrabia, wpada w złość i zazdrość, pokrytą pozorem obojętności. Stan duszy jego przedstawia Mickiewicz obrazowo następującem porównaniem:

Tadeusz... okropną miał biesiadę. Jak w ogrodzie żmija
Dwoistem żądłem zioło zatrute wypija,
Potem skręci się w kłębek i na drodze legnie,
Grożąc stopie, co na nią nieostrożnie biegnie;
Tak Tadeusz, opiły trucizną zazdrości,
Zdawał się obojętny, a pękał ze złości.
(V. w. 407—412).

Porównanie to jest reminiscencyą albo z »Iliady« (XX, 91—96), gdzie Hektor oczekuje Achillesa:

Jak wąż, gdy się trucizną ze złych ziół napoi
Pełen jadu, przy swojej jaskini się toczy,
A wszędzie obracając zapalone oczy,
Niecierpliwy złość wywrzeć, czatuje na człeka,
Tak Hektor pełen ognia na miejscu swem czeka.
(Dmoch. T. II, str. 262).

lub Wergiliusa »Eneidy« (II, 469—475), gdzie znowu Pyrrus, syn Achilla, chwyciwszy topór, staje w progu pałacu Pryamowego, by wywalić spiżowe wrota i innym utorować drogę. Bohater ten połyskując miedzianą zbroją:

Jak na świetle wąż, zjadłych gdy się ziół napije,...
Śliski grzbiet zwija w kłęby, wznosi pierś do góry,
Troistemi ku słońcu migając języki.
[Dmoch. »Eneida« str. 52][1]).

6. W innem miejscu tej samej księgi (V, w. 238—243) porównywa znów Mickiewicz Tadeusza, starającego się uciec przed wyrzutami sumienia i Telimeną, która »poczęła nań przymówki sypać i wyrzuty«, z szczupakiem złapanym na oścień:

---

[1]) Dmochowski Fr. »Eneida« Wirgiliusza, Warszawa, 1809.

Jako szczupak, gdy mu oścień skróś piersi przekole,
Pluska się i nurtuje, myśląc, że uciecze,
Ale wszędzie żelazo i sznur z sobą wlecze:
Tak i Tadeusz ciągnął za sobą zgryzoty,
Suwając się przez rowy i skacząc przez płoty,
Bez celu i bez drogi.

Porównanie to jest wzorowane na »Eneidzie« (IV, 66—73). Wergilius przedstawiając zwolna rosnącą miłość Dydony ku Eneaszowi i troski krwawiące jej serce z powodu niepewności, czy kochany młodzieniec odpłaci jej wzajemnem uczuciem, porównywa Dydonę z łanią, ugodzoną pociskiem w kreteńskich górach:

Gore (Dydo) i sercu rana dojmuje niezgojna:
Po wszystkich stronach miasta biega bezspokojna.
Tak, gdy strzelec z daleka, nieostrożnej łani,
Sam nie wiedząc, bok lotnem żelezcem zarani,
Ta ucieka po górach, ucieka po lesie,
Ale wszędzie zabójczą strzałę z sobą niesie.
(Dmoch. »Eneida« str. 99).

7. Za reminiscencyę z »Iliady« można by też uważać wprowadzenie przez Mickiewicza takiego bohatera, jak Kropiciel, który nie walcząc żadną inną bronią, wziął przydomek od maczugi. Przypuszczenia tego nie wyklucza wcale fakt, że na Litwie mogli rzeczywiście istnieć tacy »kropiciele« i »kropidła«, — Mickiewicz znając Homera, który wspomina także o podobnym wojaku Areithoosie:

Co go męże i dziewki przed wiekiem,
Nazywali z ogromną maczugą człowiekiem,
Bo nie łukiem on walczył, ani dzidą długą,
Ale żelazną szyki rozrywał maczugą.
(Dmoch. T. I, str. 178).

poznał, że podobny »egzemplarz« może być osobą epiczną.

8. Epiczny epizod walki Jegrów z szlachtą, gdy ścierają się z bliska:

Jegry... już walczą wręcz z bliska,
Już stal ząb za ząb o stal porwawszy się pryska,
Bagnet o szablę, kosa o gifes się łamie,
Pięść spotyka się z pieścią i z ramieniem ramię.
(IX, w. 357—360).

porównać należy z podobnemi miejscami w »Iliadzie« VIII, 60, — XIII, 130, — XVI, 215.

Wnet się z puklerzem puklerz, dzida miesza z dzidą,
Siła walczy na siłę, tarcza trze się z tarczą.
(Dmoch. T. I, str. 197).

Gęsty rząd, przy szyszaku szyszak, mąż przy mężu,
Puklerz jest przy puklerzu, oręż przy orężu.
(ibid. II, 8).

Puklerz-tyka puklerza, przyłbica przyłbicy,
Przy kicie pływa kita, zbroja blisko zbroi,
Mąż przy mężu i wojsko jak tęgi mur stoi.
(ibid. II, 103).

9. Sposób, w jaki Mickiewicz osłania tajemnicą zabójstwo majora, lub nieznane dalsze losy miecza Gerwazego:

Co się z nim stało, różnie powiadano o tem,
Lecz nikt pewnie nie wiedział ni przedtem ni potem.

przypominają podobne zwroty w »Eneidzie« (XII, w. 319—323) i »Jerozolimie« (II, 9).

O zranieniu Eneasza strzałą w bitwie z Rutulami powiada Wergilius:

. . . strzała
Nie wiedzieć czy się z ręki, czy wiatrem dostała:
Kto tę Rutulom zjednał, czy traf, czy bóg jaki
Sławę, nie masz do dziś dnia tej sławy poznaki.
(Dmoch. »Eneida« str. 384).

›dobnie w tajemniczy sposób ginie u Tassa obraz Matki Boskiej tureckiej bożnicy:

[illegible]

[illegible] z [illegible] tworów ży- [illegible] lub oławy, z kamieniem:

[illegible] martwy jak [illegible] (II, 96).

[illegible] jak skamieniały (II, 327): Telimena [illegible]

[illegible]
[illegible] jak kamienna. (V, 252).

[illegible] uwagę na ich formę i treść, są [illegible]:

[illegible] skamieniały,
[illegible] (III, 23).

[illegible] skamieniały,
[illegible] skały. (VI, 27).

[illegible]...
[illegible] w kamień i sam skamieniały. (XII, 96).

11. Lekkość chodu Zosi przedstawia Mickiewicz w ten sposób, że stopami ledwo dotyka się ziemi:

Ślad jej na piasku... lekki, odgadniesz, że w biegu
Chybkim, był zostawiony nóżkami drobnemi
Od kogoś, co zaledwie dotykał się ziemi. (I, 99).

Zawołana znowu przez Telimenę, porzuca Zosia swe ptaki i

. . . stopami ledwie dotykając ziemi,
Zdawała się najwyżej bujać między niemi. (V, 91).

Podobnie lekko biegają u Tassa ludzie i rumaki. Wafryna koń biegnie tak:

. . . że piasku po ziemi
Ledwie się tykał nogami przedniemi. (XVIII, 60).

Argilan idzie tak:

. . . że stopy nie tłoczył,
I piaski śladu żadnego nie miały. (IX, 76).

12. Charakterystyczne porównanie u Mickiewicza:

. . . orzeł szerokiem skrzydłem przez obszary
Zaszumiał, strasząc wróble, jak kometa cary. (II, 15).

jest jakby przeróbką następujących słów Tassa:

A miecz ogromny (tak się świecił)
Jako się świeci kometa...
Co... króle straszy i wielkie osoby. (p. str. 555).

13. Podobieństwa pewnego dostrzec też można między następującemi słowami Mickiewicza, gdy opisuje niechęć i gniew Asesora i Rejenta z powodu hańby chartów:

W oczach im stoi niecny kot: skoki wyciąga,
I omykiem z pod gaju kiwając urąga,
I tym omykiem ćwiczy po sercach jak biczem. (V, 327).

a następującem zdaniem Tassa:

Tak, jako biczem, Saracen zuchwały
Siecze po sercu naszych tem łajaniem. (VII, 75).

II.

Stosunek Telimeny do Tadeusza.

Świat niewieści nielicznie zastąpiony w »Panu Tadeuszu« znalazł wybitną reprezentantkę w Telimenie, jedynej figurze kobiecej zupełnie zaokrąglonej, wykończonej, *haut-relief* w ścisłem

słowa znaczeniu. Zostawiając na uboczu inne kwestye, zastanowię się obecnie nad tem, czy owa Telimena jest obrazem jedynie malowanym z obserwacyi, czy też w przedstawieniu jej, a szczególnie pod niektórymi względami nie można wykryć wpływu obcego, rysów typowych, znanych poezyi epicznej przed Mickiewiczem. Jedno i drugie z tych przypuszczeń ma swoje ugruntowanie: pierwsze o tyle, o ile prawdziwymi są domysły biografów, że Mickiewicz zdjął niektóre rysy do fizyognomii Telimeny z pewnej narzucającej mu się Beatryczy w Poznaniu, lub nawet z księżnej Zeneidy Wołkońskiej[1]) i innych może panien, które miały pretensyę do poety o skopiowanie ich w »Panu Tadeuszu«, — drugie będę się starał udowodnić.

Z czytania poematów epicznych starszych i nowszych poznał Mickiewicz i świat ich niewieści. W utworach Homera miał wizerunek Penelopy w »Odyssei«, Heleny, Andromachy i wielu innych boskiego i ludzkiego pochodzenia kobiet w »Iliadzie«, Doroty w sielance Goethego, Hanny w »Wiesławie« i t. p.; — ale cały ten szereg niewieścich ideałów należy do innej kategoryi, typu Telimeny w nim nie znalazł. Pozostaje jeszcze tedy »Eneida« i »Jerozolima«. Wergilius dał historyę Dydony, kobiety romansowej, gorącej lecz idealnej, Tasso odmalował miłosny stosunek Tankreda do Armidy, niskiej, zmysłowej kokiety. Włoski poeta wstąpił tu w ślady Wergiliusa, a jeżeli rzymski jego poprzednik przerósł swój czas historyą Dydony, to Tasso pojmowaniem i przedstawieniem charakteru Armidy wkracza już w nasze wieki.

Stosunek, jaki w tym względzie dostrzec można między Mickiewiczem a Wergiliusem, jest więcej ogólnej natury, — reminiscencyi, z »Eneidy« mało[2]), a to co jest, to wpływ z drugiej już

[1]) Dr. Biegeleisen »Pan Tadeusz« str. LV—LVI.

[2]) Możnaby je upatrywać chyba w następujących rysach: Telimena zakochuje się tak samo nagle i gwałtownie w Tadeuszu, jak Dyd w Eneaszu, zobaczywszy jego piękną postać i oblicze; — Tadeus otrzymuje od Telimeny zadatek miłości w świątyni dumania, — Enea od Dydony w grocie, dokąd schronił się z swą kochanką przed ulew.

ręki, z Tassa, który w niektórych razach po prostu parafrazował Wergiliusa. Za to o wiele więcej węzłów łączy Mickiewicza z Tassem, a zwłaszcza od tego punktu w przedstawieniu stosunku Telimeny i Tadeusza, gdzie młodzieniec z wielu przyczyn stara się wszelkimi sposobami uwolnić od natarczywej kobiety.

Lecz przypatrzmy się tej sprawie bliżej.

Po scenie, jaką miał Tadeusz z sędzią w sprawie Zosi i odjazdu, pierwszy raz następuje stanowcza zmiana w jego postępowaniu. Słowa stryja, których słuszność uznawał i które kazały mu się rumienić przed samym sobą, obudzone sumienie z powodu dwuznaczności stosunku, jaki go wiązał na pozór z Telimeną, a na prawdę z Zosią, zarzut nie zupełnie honorowego postępowania, który prędzej czy później musiał go spotkać, stawiają przed oczyma jego tę konieczność, że nie mógł dłużej zostać w Soplicowie. Wszystkie te okoliczności działają na duszę Tadeusza tak, jak »niebieski puklerz« i słowa Ubalda na tonącego w miłości Armidy Tankreda, który przejrzawszy się w źwierciadle cudownego rynsztunku i przerażony dotkliwemi słowy Godfredowego wysłannika:

> Z gniewu patrzeć sam nie może na się,
> Wstydliwe oczy wszystko w ziemię kryje...
> Wstydem rumiane jagody farbuje... (XVI, 31, 34).

i postanawia bądź co bądź porzucić Armidę, a postanowiwszy:

> Z ścieżek, które błędnymi uwikłała
> Labiryntami, skwapliwy bieżał. (XVI, 35).

Jeżeli rezultatem powyższego zestawienia jest niewątpliwe podobieństwo nie tylko ogólnych rysów sytuacyi, w jakiej się obaj bohaterowie znajdują, ale i stanu ich duszy, wywołanego

---

Raz nawet Mickiewicz nazwał swą bohaterkę »Nowa Dydo«, chcąc humorystycznie przedstawić jej udany zamiar odebrania sobie życia, jak to faktycznie uczyniła Dydo Wergiliusa (p. treść przed VIII ks.).

temi samemi przyczynami, to o wiele więcej analogii można się dopatrzeć w następującej zaraz rozmowie między Tankredem i Armidą z jednej, a Tadeuszem i Telimeną z drugiej strony. Tadeusz po rozmowie z sędzią:

. . . cicho wyszedł, opuściwszy głowę:
Rozbierał w myśli przykrą ze stryjem rozmowę...
Tak zadumany ledwie zrobił kroków parę,
Gdy mu coś drogę zaszło; spojrzał, widzi marę
Całą w bieliźnie, długą, wysmukłą i cienką.
Suwała się ku niemu... (VIII, w. 517—427).

Marą tą była nieszczęśliwa Telimena. Spotkanie jej z Tadeuszem wcale nie było przypadkowe, gdyż podsłuchawszy pod drzwiami całą rozmowę, jaka się toczyła w pokoju sędziego, dowiedziała się o zamiarach Tadeusza względem Zosi a pośrednio i postanowieniu jego względem niej samej. Trzeba tedy było zastawić nowe sieci na ofiarę, która z objęć jej gwałtem się wydzierała; zamiar się udał, oboje schodzą się przy świetle księżyca.

Czem dla Telimeny podsłuchana rozmowa, tem dla Armidy zabity stróż u bramy czarownego pałacu; obie bohaterki mając od tej chwili dowody niewierności i zdrady swych kochanków przypuszczają ostatni szturm do utraconego już przedmiotu swej kokieteryi i miłości. A jakie środki, których obie Telimeny w ostatniej walce używają, jak w ten sam sposób chcą swych kochanków, jak mówi tłómacz Tassa »wściągnąć jakimkolwiek kształtem«, jak jedna i druga »zdrad i fortelów swych nie zapomina« jak z początku wzdychają tylko i jęczą, potem, gdy potrzeba, płaczą, a wreszcie przeklinają! Bliżej jednak i wyraźniej okaże analogię między obu dyalogami szczegółowe zestawienie Mickiewicza i Tassa.

Telimena spotkawszy się z Tadeuszem wyrzuca mu niewdzięczność: »Niewdzięczny« mówi, cicho przedtem jęknąwszy

Szukałeś wzroku mego, teraz go unikasz;
Szukałeś rozmów ze mną, dziś uszy zamykasz,
Jakby w słowach, we wzroku mym była trucizna!
Dobrze mi tak, wiedziałam kto jesteś: mężczyzna!

Nie znając kokieteryi, nie chciałam cię dręczyć,
Uszczęśliwiłam; takieś umiał mi zawdzięczyć!
Tryumf nad miękkiem sercem, serce twe zatwardził;
Żeś je zdobył zbyt łacno, zbyt prędkoś niem wzgardził!
Dobrze mi tak! Lecz straszną nauczona próbą,
Wierz mi, iż więcej niż ty gardzę sama sobą.

W podobny sposób przemawia i Armida do Tankreda, dopadłszy go w ucieczce na brzegu swej rozkosznej wyspy i jak »spiewak, niźli pieśń nauczoną zacznie, wprzód cichym głosem drużynę do harmonii gotować poczyna«, tak ona nasamprzód wzdycha, a potem:

Nie czekaj, prawi, abym cię prosiła,
Jako przyjaciel przyjaciela prosi;
Było to kiedyś, żem ci była miła,
Czegoć dziś pamięć urazę przynosi...;
Brzydziszli się mną i pociechę jaką
Stąd czujesz? smaku zażywaj swojego;
Zdrów się ciesz, znam się...
Ciebie samego, czyniłam wszelaką
Pilność o skazie rodzaju waszego...
Niechże za zdrady i za moje winy
Słusznie od ciebie cierpię to karanie:
Że oto moje opuszczasz krainy,
W któreheś przed tem takie miał kochanie.
(XVI, 43, 44, 46).

Na pierwszy atak ze strony Telimeny wzrusza się Tadeusz niemający »twardego serca« i postępowanie swoje tłómaczy względami na opinią ludzi, którzy taki stosunek romansowy, jaki jest między nimi, uważają za nieprzyzwoitość a po jego stronie »to dalibóg jest grzechem«. Odpowiedzi tej, nacechowanej pewną dozą humorystyki, będącej wyłączną własnością Mickiewicza, jako też słów Telimeny, która apeluje do romansowej natury mężczyzn, nie ma w Tassie, dyalog u niego nie idzie tak żywo i nie jest tak rozprowadzony w szczegółach, jak u Mickiewicza.

Wyżej zaznaczoną odpowiedź kończy Telimena stanowczem zapytaniem, wystosowanem do Tadeusza: »Mów prawdę chcesz mię rzucić?« i zalewa się łzami. Na to rzeknie jej Tadeusz:

Telimeno, cóż by świat mówił o człowieku...,
. . . który by teraz, w moim wieku,
Zdrów żył na wsi, kochał się; kiedy tyle młodzi,
Tylu żonatych, od żon, od dzieci uchodzi
Za granicę, pod znaki narodowe bieży?
Choćbym chciał zostać, czy to odemnie zależy?
Ojciec mnie testamentem kazał, abym służył
W wojsku polskiem; teraz stryj ten rozkaz powtórzył:
Jutro jadę... (VIII, w. 450—460).

Tak samo prawie pod względem treści brzmiące słowa znajdujemy u Tassa, a chociaż nie wychodzą one jakby się domyśleć można z ust Tankreda lecz Ubalda, wysłannika Godfredowego, mimo to tem bardziej powinny wejść w rachubę, że użyte są jako argument, by skłonić do powrotu zakochanego młodzieńca.

Wtem Ubald pocznie: wielka się zajmuje
Wojna Europy przeciwko Azyej,
Kto sławy pragnie, kto wiary miłuje,
Przeciw pogaństwu bieży do Syryej!
Ciebie za światem kąt mały hamuje
Próżnującego, o synu Zofiej!
Wszystek się ściąga świat do Palestyny,
A ty co? lichej rycerzu dziewczyny!...
Ciebie i hetman i wojsko tęskliwe
I szczęście czeka, i samo zwycięstwo. (XVI, 33).

Na gorzkie słowa Tadeusza o odjeździe na wojnę uspakaja się niby Telimena i mówi:

Ja... nie chcę ci zagradzać
Drogi do sławy, szczęściu twojemu przeszkadzać...
Tylko dla mej pociechy...
Niech słowo »kocham« jeszcze raz z ust twych usłyszę...
(VIII, w. 462—470).

Tak samo przemawia i Armida do Tankreda:

Jedź nie wściągam cię, masz swoje przyczyny,
Spiesz się... ciebie, ach! nieboga
Ciebie, ach! mieć chcę samego za boga. (XVI, 46).

Szlochanie Telimeny, towarzyszące obietnicy przebaczenia, jeżeli tylko jeszcze raz upragnione słowo usłyszy, zmiękcza serce Tadeusza stale broniące się narzucanej mu miłości:

Tadeusz, widząc, że tak płacze i tak błaga
Czule, i tylko takiej drobnostki wymaga,
Wzruszył się, przejęły go szczery żal i litość,
I jeżeli by badał serca swego skrytość,
Możeby się w tej chwili i sam nie dowiedział,
Czy ją kochał, czy nie. Więc żywo powiedział:
Telimeno... krótkie z sobą spędziliśmy chwile;
Ale one mnie przeszły tak słodko, tak mile,
Że będą długo, zawsze w myśli mej przytomne,
I dalibóg że nigdy ciebie nie zapomnę.
(VIII, w. 474—485).

I Tankred, na którego »darmo miłość Armidy naciera«:

Bo rozum serca z baczeniem pilnuje,
Ale się litość na jej (miłości) miejsce wdziera,
Co pospolicie z miłością spółkuje,
I tak go rusza, że...
»Żal mi cię« prawi... »ja się nie gniewam...
. . . ja w szczęściu i nieszczęściu wszędy
Chcę twoją pamięć w sercu mieć i w duszy;
Twoim rycerzem będą z każdej miary...«.
(XVI, 51—53).

Telimena usłyszawszy z ust Tadeusza słowo, którego pragnęła, rzuca mu się na szyję i mówi:

Tegom się spodziewała! kochasz mnie, więc żyję!
Gdy mię kochasz mój drogi, czyż możesz mię rzucić?

Tobie oddałam serce...
Pójdę za tobą wszędzie: każdy świata kątek
Będzie mnie z Tobą miły; z najdzikszej pustyni
Miłość, wierzaj mi, ogród rozkoszy uczyni.
(VIII, w. 487—493).

Tadeusz jednak przerażony tą nową propozycyą gwałtem wydziera się jej z objęcia

»Jakto?« rzekł, czyś z rozumu obrana? gdzie? po co?
Jechać ze mną? Ja, będąc sam prostym żołnierzem,
Włóczyć, czy markietankę?... kochajmy się, ale tak z osobna.
Zostać dłużej nie mogę; nie, nie, jechać muszę.
Bądź zdrowa, Telimeno moja; jutro ruszę.
(VIII, w. 495—505).

Podobny moment jest i w rozmowie Tankreda z Armidą:

To mi daj tylko — mówi strapiona — żebym z Tobą
Iść mogła... Niechaj mię wojsko widzi...
Za Tobą pójdę między zbrojne,
Gdzie najgorętsze będą wrzały boje. (XVI, 47, 48).

spotyka ją jednak taka sama odpowiedź ze strony Tankreda jak Telimenę:

Zostań się z bogiem, Tobie się nie godzi
Iść ze mną, widzisz, że moi wodzowie
Zakazują mi, niechaj ci się wodzi
Wszystko po myśli, i szczęście i zdrowie. (XVI, 55).

Odtąd przybiera dyalog w jednem i drugiem eposie inną barwę, — obie kochanki doszedłszy do przekonania, że wszystkie fortele, nie mają zamierzonego skutku, zmieniają oręż, i w miejsce pieszczonych gniewów, szybkiego jednania się po odmowach, które uważają za nieszczere, w miejsce gorzkich kropli łez i uciętych wzdychań, uciekają się do przeklinania bohaterów swego serca.

Telimena widząc odchodzącego Tadeusza, wstrzymuje go okiem i twarzą »jak Meduzy głową«, stoi »blada, bez ruchu, bez

tchu i bez życia« a wyciągnąwszy gniewną rękę ku twarzy Tadeusza:

Tego chciałam! krzyknęła, ha, języku smoczy!
Serce jaszczurcze! To nic, żem tobą zajęta
Wzgardziła Asesora, Hrabię i Rejenta,
Żeś mnie uwiódł i teraz porzucił sierotę...
Uciekaj, lecz cię moje dosięgną przekleństwa;
Lub zostań, wydam światu twoje bezeceństwa;
Twe sztuki już nie zwiodą innych jak mnie zwiodły!
Precz!... (VIII, w. 513—527):

Równie a może i groźniej rozstaje się Armida z Tankredem, i ona widząc:

. . . że nad nią przewodzi (Tankred)
I że się nie dał nachylić jej mowie,
Krzywo pogląda, jakoby się wściekła,
I do łajania potem się uciekła...
Tygrys cię mlekiem hirkańska karmiła,
Z Kaukazu jesteś zimnego spłodzony!...
(XVI, 55—56).

Kilka zaś stanc przedtem wyrzuca także Tankredowi, że dla niego wzgardziła innymi kochankami, jak Telimena asesorem, rejentem i hrabią. »czyż to nie« pyta go:

Dać sobie zebrać panieństwa jagodę,
Uczynić kogo panem swej gładkości,
I nie jednemu odmowną dawnemu
Miłośnikowi darować nowemu. (XVI, 45).

W końcu zaś mówi:

Idźże niezbożny! kiedy cię nie ruszę
Łzami, prośbami, serdeczną żałobą;
Ale nie długo cień i moją duszę,
O okrutniku! będziesz miał za sobą;

Gdziekolwiek stąpisz, wszędzie sobie tuszę
Iść, nowa jędza, z wężami za Tobą... (XVI, 58).

Tu kres reminiscencyi z Tassa w stosunku Tadeusza i Telimeny. Dalsze losy obu kochanków i kochanek traktuje jeden i drugi poeta zgodnie z założeniem i planem swego dzieła. Armidzie każe żyć Tasso na to, by zemścić się nad niewiernym młodzieńcem, choć go kocha, — Tankreda zalanego łzami i wzdychającego unoszą pełne wiatru żagle pod mury Jerozolimy, gdzie dokazuje cudów waleczności, — dzieje zaś Telimeny i Tadeusza to rzecz powszechnie znana...

III.

Bitwa.

Nie ma prawie eposu, w którem by wojna nie odgrywała mniejszej lub większej roli. I Mickiewicz wprowadził do »Pana Tadeusza« bitwę, poświęciwszy opisowi jej całą IX księgę. Chociaż wypadek ten ważne zajmuje miejsce w całej epopei Mickiewicza i ściśle i organicznie wiąże się z jej treścią, z wszelkiem prawdopodobieństwem jednak można powiedzieć, że jest on motywem, który powstał w pomyśle Mickiewicza na podstawie tradycyi epicznych. Twierdzenie to tem prawdziwszem się wydaje, jeżeli przystosujemy je do poszczególnych scen tego wielkiego obrazu. Już niejednokrotnie zauważyli ci, co pisali o »Panu Tadeuszu«, że zaściankowa bitwa Mickiewicza żywo przypomina walki i utarczki Homerowskich bohaterów, — że męstwo, pojedynki i fortele rycerzy-szlachciców nie ustępują wcale takim przymiotom boskich Achajów w rozprawach Marsa.

Nie mam wcale zamiaru rozwodzić się nad drobnymi szczegółami bitwy, na jeden jednak jej motyw należy mi zwrócić uwagę.

Uprzytomnijmy sobie mianowicie całą krwawą akcyę od chwili, kiedy Tadeusz, zostający w domu dla obrony kobiet, na rozkaz stryja zaczyna brać czynny udział w walce. Wówczas to, jak bohater starożytnego eposu, widząc, że ziomkom jego grozi

straszna kera, opuszcza Tadeusz schronienie, by nieprzyjaciel uczuł jego prawicę.

Plany Robaka pojął i wykonał cudnie
Tadeusz. Stał ukryty za drewnianą studnię;
A że trzeźwy i dobrze strzelał z dubeltówki
Okropnie razi Moskwę. (IX, w. 585—589).

Teraz następuje nieunikniony moment bitew rycerskich: pojedynek dwóch wodzów obu stron walczących[1]). Nasamprzód jak wojownicy Homera zaczynają sobie przedrzeźniać wodzowie, Płut i Tadeusz, — Ryków wreszcie podniósłszy szpadę:

. . . wyszedł śmiało,
Kazał ognia zaprzestać, machnął chustką białą:
Pyta się Tadeusza, jaką broń podoba?
(IX, w. 625—627).

Po układach, gdy się zgodzono na szpady:

Uciszyli się wszyscy, ustalo strzelanie:
Wojska ciekawe patrzą na wodzów spotkanie.
(IX, w. 639—640).

Mickiewiczowi wplatającemu pojedynek w opis bitwy niezawodnie stanęły przed oczyma wyobraźni podobne tego rodzaju sceny z Homera, Wergiliusa i Tassa. Homer wprowadza taki pojedynek w trzeciej i czwartej pieśni »Iliady«. Wojska trojańskie i greckie zawierają rozejm i przymierze, że walka wodzów ma rozstrzygnąć o losie całej wojny, — Menelaj zaś i Parys przygotowawszy się na uboczu:

---

[1]) Jest to moment, który już raz wprowadził Mickiewicz w »Grażynie«, na podstawie reminiscencyi z Tassa, w tej scenie, kiedy Komtur ściga Litawora po placu boju, jak Soliman Goffreda, lub Argant Tankreda. (Chlebowski B. »Grażyna i jej stosunek do Tassa« »Ateneum« 1885, III, 42).

Idą na środek w sercu nie znający trwogi,
Strasznie patrząc na siebie: na widok tak srogi
Oba ludy zostały zdumieniem przejęte.
(Dmoch. T. I, str. 80).

W »Eneidzie« podczas walki Latynów z Trojanami wyzywają się także ich wodzowie, a Turnus, podobnie jak Tadeusz do majora:

Majorze!...
Po co krwi rozlew? Między nami była zwada,
Niech ją rozstrzygnie pistolet lub szpada.
(IX, w. 605—607).

przemawia nasamprzód do wojsk, aby zaniechały bitwy, a potem do Eneasza:

Stójcie Rutuli! i wy wstrzymajcie Latyni
Miecze, los wasz moim jest, moja to jest sprawa.
(Dmoch. »Eneida« str. 399).

Wojska się rozstępują i przypatrują się spotkaniu bohaterów:

Ustąpiono, plac próżny zrobił się w przestrzeni...
Już Rutuli, Trojanie i cała Włoch strona,
Zwrócili oczy... Sam Latyn zdumiony
Dziwi się, że dwóch wielkich z różnych stron rycerzy
Zeszło się razem i na siebie mierzy.
Ci co tylko się w polu postrzegą widocznie
Zaczną bój... (Dmoch. tamże str. 399).

Jakby się był skończył pojedynek między Tadeuszem a Rykowem, nie wiadomo, prawdopodobnie zwycięsko dla pierwszego, — ale honorową tę rozprawę przerwał Płut nieudałym podstępem:

Płut, Tadeusza widząc przed swym frontem,
Naradzał się po cichu z gifrejterem Gontem,
Który w rocie uchodził za pierwszego strzelca:
»Gonto, rzekł major, widzisz ty tego wisielca,

Jeżeli mu wsadzisz kulę, tam pod piątem żebrem,
To dostaniesz odemnie cztery ruble srebrem«.
Gont odwodzi karabin, do zamka się chyli,
Wierni go towarzysze płaszczami okryli:
Mierzy, nie w żebro, ale w głowę Tadeusza:
Strzelił i trafił... blisko, w środek kapelusza.
Okręcił się Tadeusz, aż Kropiciel wpada
. . . a za nim szlachta krzycząc: »Zdrada«.
(IX, 649—660).

i rozpoczyna się na nowo krwawa walka, w której Moskale ulegają.

Podstęp przerywający pojedynek wodzów i nadający bitwie zwrot niespodziewany, to także motyw epiczny, którego ojcem Homer. W wspomnianym pojedynku między Parysem a Menelajem, Atena, Trojanom sprzyjająca, udaje się między ich szeregi, wyszukuje dzielnego łucznika Pandara Likaonidę i namawia go, by przeszył strzałą Menelaja:

. . . Synu Likaona,
Czy twoja, co ci rzeknę prawica wykona?
Wypuść na Menelaja z łuku zgubną strzałę;
Znakomitą u Trojan stąd pozyskasz chwałę,
Od Parysa, w nagrodę takiego uczynku,
Wielkiego się spodziewać możesz upominku.
(Dmoch. T. I, str. 90).

Pandar daje się nakłonić Atenie, chwyta za łuk, naciąga takowy »i do ziemi chyli«, a tymczasem:

Wierni go towarzysze tarczami okryli[1]),
Aby go pierwej greckie nie postrzegły męże,
Niżeli zgubnem grotem Atryda dosięże.
(Dmoch. T. I, str. 91).

[1]) Por. »Pan Tadeusz«: »wierni go towarzysze płaszczami okryli« i rymy chyli: okryli.

Świsnęła cięciwa, strzała ugadza w ozdobnie wyszywany pas Menelaja, lecz tylko koniec żelaza dosiągł ciała. Agamemnon i inni naczelnicy Achajów widząc podstęp uderzają na Trojan, — i na nowo wszczyna się walka.

Podobnego motywu użył też Wergilius w XII księdze »Eneidy«. Kiedy mianowicie Eneasz wyzwany do pojedynku goni Turnusa, Messap Latyńczyk, by obronić swego wodza, podstępnie postanawia zgładzić Eneasza i rzuca na niego pociskiem.

. . . Messap mając strzały w lewej ręce obie
Ostro okute, jadąc na koniu pomału,
Chce użyć w Eneasza jednego postrzału.
Stanął Eneasz... jednak szyszaka ogony
Utnie mu wierzchem strzała [1]). Strasznym gniewem zdjęty
Został o zdradę (Eneasz)... wzywając Jowisza, złamane przy-
Sroży się i już tylko Marsowi dowierza, [mierza,
Krwawe ze wszystkich ludzi miotając ofiary...
(Dmoch. »Eneida« XII, str. 494 i 504).

Taką samą scenę czytamy też i w Tassa »Jerozolimie«. W pieśni VII toczy pojedynek Argant z Rajmundem wobec chrześcijańskiego i pogańskiego wojska. Kiedy jednak poganin zaczął ulegać chrześciańskiemu bohaterowi, mara pod postacią Kloryndy, chcąc ratować Cyrkaszczyka:

Do Oradyna strzelca szła sławnego
. . . i rzekła: »Sławny Oradynie!
Ciebie słuchają strzały i każdego
Celu, kiedy chcesz, żadna z nich nie minie;
Pokaż i teraz, co umiesz, a w ciele
Tego psa utop twój bełt jadowity,
A my u króla, twoi przyjaciele,
Zjednamyć łaskę i dar znamienity«.
W tem się Oradyn nie rozmyślał wiele,
Obietnicami onemi upity,

[1]) Por. »Pan Tadeusz«: »strzelił i trafił... blisko, w środek kapelusza«.

Strzałę do prędkiej przyłożył cięciwy,
I wymierzywszy, łuk wyciągnął krzywy:
Świszczy i wiatry siecze rozerwane
Strzała... i trafi w pasy (Rajmunda).
(VII, 100—102).

Wskutek tego podstępu Oradyna, Goffred widząc »umowę wspólną z onej miary zgwałconą«, zachęca swych żołnierzy do zemsty. Obie strony zostające przed chwilą w spokoju, uderzają na siebie i wszczyna się, jak u Homera, straszna i zacięta walka.

II.

MISCELLANEA

GENEZA „FARYSA“.

Geneza »Farysa« nie jest dotąd — pomimo świeżej pracy p. Próchnickiego (»Kilka słów o genezie i znaczeniu Farysa« w czasopismie lwowskiem »Muzeum« 1887) — należycie wyjaśnioną. Niech mi będzie przeto wolno na tem miejscu rzucić parę uwag o związku pomiędzy poematem a współczesną lekturą Mickiewicza i innemi okolicznościami, które wpłynęły zarówno na pomysł jako też na wykonanie tego arcydzieła.

Mickiewicz już w czasie pobytu w Moskwie — od listopada r. 1825 prawie do końca listopada 1827 — zajmował się literaturą i poezyą wschodnią. Dowodem tego są nie tylko »Sonety krymskie«, pisane w duchu oryentalnej poezyi, ale także dość liczne wzmianki w korespondencyi, w której wyraźnie o tem wspomina. »Masz wiedzieć — pisze do J. Kowalewskiego prawdopodobnie z końcem 1826 r. — że się na pola oryentalne wybieram, historyą literatury wschodniej czytam, i nawet sześć wierszy Mirhondy z perskiego już wytłómaczyłem n. b. z oryginału« (»Kor.« I 12). Lelewelowi donosi w liście z dnia 7 stycznia 1827 r., że »zakopał się w Hammerze i gotuje się atakować Indye Schlegla« (»Kor.« III, 281). Zresztą w listach z tego czasu używa często humorystycznie porównań i stylu wschodniego (»Kor.« I, 23). Objaśnienia zamieszczone w »Sonetach krymskich«, a wzięte z Sękowskiego »Collectanea« (Warszawa r. 1824—1825) i z Hammera »Geschichte der schönen Redekünste

Persiens« (Wien 1818), świadczą także wyraźnie o studyach nad wschodnią literaturą[1]).

Rzecz naturalna, że literatura i poezya arabska, jedna z najznakomitszych wschodnich, którą wielu uczonych i poetów wówczas się zajmowało, zwróciła na siebie szczególniejszą uwagę poety. Mamy ślad w listach, pisanych do Kowalewskiego, w których wspomina o gramatyce arabskiej Saçy'ego, że już w r. 1826 próbował uczyć się arabskiego języka (»Kor.« I, 11 i 12). Nie była to jednak rzecz łatwa i prawdopodobnie w krótkim czasie po bezskutecznych próbach zmuszony został poprzestać na tłómaczeniach. Na podstawie własnych jego wzmianek wiemy, że głównie z dwóch przekładów współczesnych czerpał znajomość literatury i poezyi arabskiej, mianowicie z dzieła sławnego oryentalisty francuskiego de Saçy'ego »Chrestomatie arabe« (Paris 1806), a później — w czasie pobytu w Petersburgu z początkiem r. 1828 — z antologii wydanej przez Grangeret de Lagrange p. t. »Anthologie arabe« (1828). Oba powyższe zbiory odgrywają też, jak obaczymy, w powstaniu »Farysa« bardzo ważną rolę.

Do ulubionych tematów poezyi arabskiej należy pochwała osoby z powodu waleczności, odwagi i męstwa, najwięcej u Arabów cenionych cnót. Typ Beduina arabskiego, pędzącego na koniu przez pustynie, zwalczającego zarówno nieprzyjaciół, jak przeszkody natury, powtarza się ustawicznie w poezyach arabskich, a najczęściej może w poezyach Motanabby'ego, przezwanego przez niektórych »sułtanem poezyi arabskiej«. W dziełach tego poety rozczytywał się Mickiewicz prawdopodobnie już w drugiej połowie 1826 r., za pośrednictwem wymienionej »Chrestomatii« Saçy'ego, zawierającej w t. III, na str. 1—26[2]) wyjątki z poezyi

---

[1]) W objaśnieniu wyrazu »ptak-góra« w sonecie »Góra Kykyneis« poeta sam przytacza dzieło Hammera, ale niektóre inne przypiski i uwagi są również z tego dzieła wyjęte, mianowicie objaśnienie wyrazów »Diw« (sonet »Widok gór ze stepów Kozłowa«), »Eblis« (sonet »Bagczesaraj w nocy«), »Gabryel« (sonet »Czatyrdah«) por. »Hammer Gesch. d. sch. R. P.« str. 21—22, 21, 17.

[2]) Cytuję według drugiego wydania z r. 1826—1827, które mam pod ręką.

Motanabby'ego, mianowicie kilka kasyd na cześć głośnego z odwagi i waleczności emira Seif-eddaula, który zwyciężał wiele razy nieprzyjacielskie szczepy Beduinów i za uciekającymi gonił przez pustynie, wśród największych przeszkód i trudów. Podobne pochwały męstwa i odwagi znajdował Mickiewicz także w poezyach innych poetów arabskich, wydanych w zbiorze Sacy'ego. Z pomiędzy nich zwrocił szczególniejszą jego uwagę poemat »Lamiyyatalarab«, napisany przez znakomitego arabskiego poetę i zarazem jednego z najsławniejszych laufrów, Schanfarę. Opisuje w nim Schanfara trudy i niebezpieczeństwa, na które narażał się pędząc z największą szybkością po pustyniach, lub pnąc się z dzikiemi kozami po skałach, wśród głodu, pragnienia, na straszliwym skwarze słonecznym. Poemat ten — jedna z prawdziwych pereł arabskiej poezyi — tak się podobał Mickiewiczowi, że przetłómaczył go z przekładu Sacy'ego na polski język[1]). Że poetyczna postać pędzącego po pustyniach Araba Beduina — czyli jak Mickiewicz z szczególniejszem zamiłowaniem nazywał Farysa — zajęła bardzo wcześnie wyobraźnię Mickiewicza, dowodzi sonet »Bagczesaraj w nocy«, gdzie szybkość błyskawicy porównywa do pędu Farysa przelatującego pustynie: »Budzi się błyskawica i pędem Farysa przelatuje milczące pustynie błękitu«, — dowodzą nadto częste wzmianki o f a r y s a c h »rycerzach arabskich«, zamieszczone w przekładzie poematu »Schanfary« lub w objaśnieniach do niego, chociaż w tekscie francuskim nie było tej nazwy. I tak słowa tekstu francuskiego *mères éplorées* tłómaczy

---

[1]) Por. przypisek poety zamieszczony przy tłómaczeniu (Dzieła A. Mick. Lwów 1885, I, 284). Przekład pochodzi bez wątpienia z czasu pobytu w Moskwie, za czem przemawia także wzmianka w »Listach z podróży« Odyńca (I, 177). — Później — mianowicie w Petersburgu w grudniu 1827, lub w następnym roku — dostał od Sękowskiego »tłómaczenie polskie dosłowne z obszernym uczonym komentarzem« i poprawił tekst swojego przekładu (Dzieła A. Mick. 1885, I, 284). Z formy nazwiska poety arabskiego, jakiej użył Mickiewicz w przekładzie: S c h a n f a r y zamiast S c h a n f a r a, widać, że miał w ręku pierwsze wydanie Sacy'ego, w którem znajduje się ta błędna nazwa, w drugiem wydaniu przez wydawcę sprostowana (II, str. 345, przyp. 11).

Mickiewicz: »jak płaczące Farysa małżonki i córki«, w objaśnieniu o poecie Schanfarze, wyjętem przeważnie z Sacy'ego (III, 337 i 345, przyp. 11) wstawia wszędzie nazwę Farysów tam, gdzie Saçy mówi o Arabach Beduinach, w jednym z przypisków wspomina, że »Farys powinien znać położenie źródeł w pustyni, ażeby wiedział, gdzie ma popasać«.

Ale ten sam typ odważnego Beduina nasunęła poecie przed oczy także Antologia Lagrange'a, którą dostał do rąk w Petersburgu w r. 1828, prawdopodobnie nie prędzej, jak z końcem stycznia. Na czele zbioru są tutaj zamieszczone pomiędzy wierszami Motanabby'ego cztery kasydy, utworzone na cześć emira Abou-Chodjâa Fâtik. Był to — jak objaśnia Lagrange — nieustraszony wojownik, który wystawiał się ślepo na największe niebezpieczeństwa, i z tego powodu przezwany był Almedjnoun (szalony): »*Guerrier intrépide, il s'exposait aveuglement aux plus grands dangers, c'est pour cela, qu'il fut surnommé Almedjnoun (l'Insensé)*« *Anthologie*, str. 1. W wierszach tych wielbi poeta arabski odwagę i męstwo Fâtika, który na koniu na czele wojowników rzucał się na nieprzyjaciół, łamał ich szyki, chociaż były mocne jak »góry«, rozdzierał wroga »jak lew« bez litości i zyskał sławę najodważniejszego z odważnych. Nie ulega wątpliwości, że wymienione kasydy z Antologii Lagrange'a, z których ostatnią uważaną powszechnie za najpiękniejszą Mickiewicz znowu przetłómaczył, przyczyniły się jeszcze więcej do rozbudzenia wyobraźni poety i zajęcia jej typem nieustraszonego i aż do szaleństwa śmiałego Beduina. Tak pod wpływem rozczytywania się w poezyi arabskiej powstawały pierwsze, może jeszcze nie dość wyraźne zarody pomysłu do »Farysa«.

Ale myśli te nabrały wkrótce pod wpływem dziwnego zbiegu okoliczności realniejszych kształtów. W r. 1820 wrócił do Polski po trzechletniej podróży na Wschodzie Wacław Rzewuski, syn hetmana, dziwak, fantasta, ale pełen szlachetnych porywów i rycerskiego zapału. Nie wiadomo z jakich powodów, nie chcąc żyć w dusznej atmosferze europejskiej, osiadł w Arabii pomiędzy Beduinami, przebiegał pustynie wśród największych trudów, i odwagą, walecznością, śmiałą jazdą na koniu zjednał sobie sławę pomiędzy Beduinami, a nawet tytuł emira. Rozgłos jego przygód

rozchodził się za granicą i po kraju. W czasopismie »Mines de l'Orient« umieszczano artykuły jego o koniach arabskich i wyjątki z pamiętników. Jeszcze przed jego powrotem do kraju pisał Lelewel do Sękowskiego, otrzymawszy od niego obietnicę, że przyszle rękopis pamiętnika Rzewuskiego do druku: »Rozległa się u nas sława o wybornej hr. Rzewuskiego podróży i dzieła jego z niecierpliwością wyglądamy« (L. Siemieński »Portrety lit.« IV, 185). Pamiętnik nie został drukowany, ale r. 1821 pojawił się w »Dzienniku wileńskim«, tłómaczony z czasopisma »Mines de l'Orient«, wyjątek z podróży Rzewuskiego p. t. »Podróż do Palmiry, czyli Tedmory z zastanowieniem się nad wiatrem Samieli, w pustyni tej panującym, przez hr. W. S. R.« (»Dziennik wil.« II 416). Być może, że już wtedy nazwisko Rzewuskiego obijało się o uszy Mickiewicza, ale prawdopodobnie dopiero pobyt w Petersburgu wpłynął na to, że postać Rzewuskiego zajęła żywiej poetę.

W Petersburgu zetknął się z oryentalistą Sękowskim, który znał Rzewuskiego, korespondował z nim dawniej, a nawet jemu zawdzięczał powołanie na katedrę języków oryentalnych w Wilnie, której nie przyjął, przenosząc ofiarowaną mu równocześnie katedrę w Petersburgu (1822). Mickiewicz — jak wiemy z pamiętników Malinowskiego i Przecławskiego — nie lubił Sękowskiego, z powodu sarkastycznych jego poglądów, zarozumiałości i braku charakteru; w listach pisanych później, gdy Sękowski wybierał się do Warszawy, przestrzegał nawet Odyńca i Lelewela, »aby się go strzegli i mieli go na oku« (»Kor.« IV, 33; III, 290; I, 42), ale mimo to w czasie pobytu w Petersburgu z końcem 1827 r. i początkiem 1828 pozostawał z nim w częstych stosunkach towarzyskich i literackich. Łączyło ich głównie zamiłowanie do literatury i poezyi wschodniej, którą Sękowski zajmował się z powołania, jako uczony, a Mickiewicz jako poeta w celach literackich. Schodząc się ze sobą bądź u wspólnych znajomych, bądź w pomieszkaniu Mickiewicza, toczyli nieraz żywe spory w kwestyach naukowych (»Kor.« IV, 32 i Przecławskiego »Wspomnienie« »Tygodnik illustr.« 1872, t. X, str. 319—320). Sam Mickiewicz w objaśnieniu do poematu »Szanfary« wspomina, że dostał od Sękowskiego dosłowne tłómaczenie poematu z komentarzem, poprawił według niego swój dawniejszy przekład i zamieścił

z udzielonego komentarza kilka przypisków. Otóż bardzo prawdopodobną jest rzeczą, że wśród częstych rozmów i dysput była także mowa o podróży wschodniej Rzewuskiego i jego przygodach, i że od Sękowskiego dowiedział się Mickiewicz bliższych szczegółów o excentrycznym ale dzielnym i odważnym podróżniku, o którym od czasu powrotu jego do kraju bardzo wiele mówiono. Zresztą w opisie podróży Rzewuskiego do Palmiry, drukowanym w »Dzienniku wileńskim«, mógł znaleść także wiadomość o jego przygodach, a niektóre okoliczności nasuwają przypuszczenie, że ją rzeczywiście czytał. »Drogą tą — pisze Rzewuski, opowiadając podróż swoją odbytą wśród największych niebezpieczeństw — nie chodził nikt, prócz szeika Ibrahima. Byłem w wielkiem niebezpieczeństwie przez dni 23, zostając w tej pustyni z samymi przewodnikami Quazami. Przybrałem był imię emir Tage ol Fakhr (wieniec sławy), czyli przetłómaczone moje chrzestne imię polskie Wenczeslaw... Mieli mię za wielkiego emira Beduinów północnych. Mój twardy i czynny tryb życia, mój sposób jeżdżenia konno, robienia proporcem i szablą, do czego każdy Polak nawykł od dzieciństwa, kilka rysów wspaniałych, wielka znajomość gatunków koni neżdskich i ich charakterów... słowem ze wszystkiego porównywali mię z ulubionym bohaterem Arabów, starym Antarem. W różnych pokoleniach spiewano pieśni na moją pochwałę, a imię moje stało się głośnem w pustyni i jakem się później dowiedział, zaszło aż do głębi Arabii« (»Dzien. wil.« II, 418—419). Celem tej śmiałej wyprawy, za którą nadano mu — jak wspomina — przydomek El Fiddawi (odważny), była także chęć poznania sławnego wiatru Samieli, który »wpadłszy w wyższy pas Afryki, porywa i pędzi przed sobą powietrze, ogrzane upałem słonecznym i zarażone wszystkimi wyziewami szkodliwymi i zanosi je do Arabii... albo do Syryi« tamże II, str. 429.

Jakkolwiekbądź, czy z opowiadania Sękowskiego, czy może też także z drukowanego opisu podróży Rzewuskiego, — Mickiewicz w czasie pobytu w Petersburgu poznał dokładniej przygody Rzewuskiego, a fantastyczna postać śmiałego jeźdzca, wystawiającego się na niebezpieczeństwa w pustyni, odpowiadała tak dobrze typowi Farysa, który utworzył sobie w wyobraźni, że wziął ją za przedmiot do poematu, i na wzór kasyd oryentalnych,

w których się rozczytywał, postanowił napisać kasydę na cześć polskiego emira Tadżel-fechr. Co ostatecznie wpłynęło na potrącenie fantazyi poety i wylanie myśli, które już przedtem układały się w umyśle poety, czy rzeczywiście szybka jazda w dorożce wśród burzy, jak miał sam opowiadać rzeźbiarzowi David'owi (Odyniec »Listy z podr.« I, 177), lub inny powód, — nic wiadomo, ale na pewno twierdzić można, że pomysł poematu powstał pod wpływem dwóch wymienionych czynników, rozczytywania się w poezyi arabskiej i poznania przygód Rzewuskiego.

Zamiarem poety w »Farysie« była zatem pochwała — nie allegorycznej osoby »rycerza nowej idei«, jak niektórzy twierdzą, ale osoby rzeczywistej, Rzewuskiego, który uzmysłowiał poecie typ Farysa, jeźdzca, rycerza arabskiego, przejętego z poezyi arabskiej, a będącego uosobieniem odwagi i męstwa. Gdy jednak Rzewuski nie był jak dawni Farysowie w kasydach arabskich wojownikiem walczącym z nieprzyjacielskiemi pokoleniami, ale przedewszystkiem śmiałym i nieustraszonym jeźdzcem, głównym przedmiotem w kasydzie musiała być odwaga w zwalczaniu przeszkód natury, — i z tej strony uchwycił też poeta wybrany temat. Z drugiej strony rzecz naturalna, że w postać Farysa włożył Mickiewicz pomimo, że miał na myśli Rzewuskiego, także nie mało z własnej osobistości, a uwagi godna jest w tej mierze okoliczność, że niektóre myśli i uczucia, które wypowiadał poprzednio w »Sonetach krymskich«, tutaj się powtarzają. Ciekawe jest mianowicie porównanie z sonetem »Bajdary«, w którym poeta pędzi przez dolinę Bajdary, »wypuszcza na wiatr konia« i »nie szczędzi razów«, »lasy, doliny, głazy w kolei natłoku, giną jak fale potoku«, chce się »odurzyć, upić tym wirem obrazów« i nareszcie, gdy »całun mroku« świat okrył i spi ziemia, w upojeniu rzuca się w morze, »wyciąga ramiona« ku fali, i chciał by »myśl« na chwilę w niepamięć pogrążyć. Czyż obraz ten nie przypomina Farysa, który pędzi przez pustynię, »podwaja razy«, mija oazę, skały, przegania obłoki, zwalcza huragan, i gdy »nie ma nikogo na ziemi«, a gwiazdy poglądają na niego »oczyma złotemi«, »wyciąga ramiona ku światu uprzejme«, a »myślą« leci »w otchłanie błękitu«!

Pominąwszy wpływ ogólny, który wywierała poezya arabska na utworzenie typu »Farysa« w wyobraźni Mickiewicza, mamy

nawet wyraźniejsze ślady, że Mickiewicz korzystał z »Antologii« Lagrange'a. Jest w niej krótki poemat opisujący szybkość pędzącego po pustyni konia, którego zorza, gwiazdy i chmury dogonić nie mogą, a tylko wiatry wiedzą, jaki cel jego gonitwy: *»Est ce un coursier, qui a fuit devant mes yeux ou un metéore flamboyant, qui a passé aussi vite que l'eclair. L'aurore a prêté à son front un voile éclatant de blancheur et à sa presence les chemins âpres et sablonneux se sont rejouis, et ils l'ont salué avec transport. S'il entend quelque bruit, il croit que c'est l'aurore, qui accourt pour lui redemander ce qu'il a emprunté, mais il ne peut être atteint dans sa course impétueuse. Lorsqu'il s'élance et vole, les étoiles fatiguées ne peuvent le suivre, et les nuages perdent la trace de ses pas. Chose incompréhensible! ce coursier a la perfection des astres étincelans: comment se fait-il, que la poussière ait du mépris pour ses pieds! Demande aux vents, quel est le terme les plus éloigné de sa course, les vents seuls sont capable de le repondre«* (»Anthol. arabe.« str. 186). W drugim króciutkim wierszu, zamieszczonym w tym samym zbiorze, a zawierającym także opis konia, powiada poeta arabski: *»Ce coursier étonne les regards par la rapidité. Dans les combats, il ne se roidit point contre celui, qui le guide. On dirait, que son poil est une nuit obscure, ses pieds ont la blancheur du matin. Lorsque rempli d'ardeur, il se precipite dans la carrière, c'est un corps, qui roule emporté sous les ailes des vents«* (tamże str. 87). Sam Mickiewicz w objaśnieniach, dodanych do »Farysa«, wspomina, że cztery wiersze zawierające opisanie konia:

> Czarny mój rumak jak burzliwa chmura,
> Gwiazda na czole jego jak jutrzenka błyska,
> Na wolę wiatrów puścił strusiej grzywy pióra,
> A nóg białych polotem błyskawice ciska —

są tłómaczone z arabskiego czterowiersza w »Antologii« Lagrange'a. Notatka ta jest o tyle niezupełnie dokładną, że w wymienionym ustępie poeta nie tłómaczył, lecz raczej naśladował opis

konia, zawarty w obu poematach arabskich[1]), ale wyznanie Mickiewicza jest wyraźnem świadectwem, że przejmował niektóre rysy i szczegóły z »Antologii« Lagrange'a. Kto zaś porówna ów pierwszy poemat arabski, w którym zorza, gwiazdy i chmury nie mogą doścignąć konia, z »Farysem«, przyzna, że treść poematu arabskiego nie pozostała bez wpływu nawet na kształtowanie się pomysłu.

W obrazowaniu widać także wpływ obu wymienionych zbiorów Saçy'ego i Lagrange'a. Ożywianie natury, podkładanie jej uczuć i namiętności ludzkich, charakteryzowanie jako siły nieprzyjaźnej, występującej do walki z człowiekiem, używane przez Mickiewicza w »Farysie« powtarza się bardzo często w arabskiej poezyi. W poematach arabskich chmury i księżyc często »wstydzą się«, a nawet »zazdroszczą«, księżyc »ze wstydu spuszcza na swe czoło zasłonę z chmur«, »noc« stawia przeszkody Arabowi i »odpycha« go, a za pędzącym wśród pustyni koniem gonią »gwiazdy i obłoki«, ale »gwiazdy strudzone« nie mogą go dogonić, a »obłoki tracą ślad jego kroków«. Nawet obraz wiatru miotącego piaskiem i zasypanych na pustyni trupów, przypominający podobne obrazy w »Farysie« znajdujemy w poezyach Motanabby'ego (Saçy, Chrest. III, 21 i 22). Szczegóły te, na pozór drobne, zasługują na uwagę, gdyż rzucają nie tylko światło na genezę »Farysa«, ale mogą służyć zarazem jako dowód przejęcia się poety duchem poezyi arabskiej i starania o zachowanie wschodniego kolorytu. Mickiewicz obznajomił się dokładnie z charakterem arabskiej poezyi, korzystał z wybitnych jej rysów, zapłodnił nimi swoją fantazyę i w podobnym duchu napisał swego »Farysa«.

Oto po krótce zebrane okoliczności i czynniki, które złożyły się na genezę jednego z najznakomitszych utworów naszego wieszcza. Ale zbyteczna dodawać, że wyjaśnienie związku między poematem a współczesną lekturą poety i innymi czynnikami nie rozwiązuje ostatecznie zagadki poetyckiego tworzenia. Pozostaje

---

1) Por. w drugim poemacie: »*Son poil est une nuit obscure, ses pieds ont la blancheur du matin*«, a w pierwszym: »*L'aurore a prêté à son front un voile eclatant de blancheur*«.

jeszcze zawsze jeden czynnik niechwytny, który usuwa się z pod badania, a odgrywa jednak główną rolę w produkcyi literackiej, mianowicie siła twórcza talentu. Ażeby z typu Araba, pędzącego po pustyni, stworzyć postać tak poetyczną i fantastyczną, jak Farys, aby pomysł ten rozwinąć z takiem poczuciem artystycznem w szczegółach i ubrać go tak przepysznemi ozdobami poetyckiemi stylu i wiersza, — słowem, aby dać treści, jak słusznie powiada Chodźko, tak »wspaniałe ciało«, na to nie wystarczała znajomość literatury i poezyi wschodniej, na to trzeba było rzeczywiście pierwszorzędnej zdolności poetyckiej i tak potężnego talentu twórczego, jakim był Mickiewicz.

Roman Pilat.

Mazur, wiersz A. Mickiewicza.

»Na górze mieliśmy paki pełne papierów i rękopismów«, — pisze pani Ż. do redaktora »Tyg. powszechnego«, ale — powiada dalej: »nikt tam od śmierci męża nie zaglądał, a chłopcy wiejscy rzucając kamienie popsuli dach, tak, że woda strumieniem lała się do pokoju i zamoczyła paki. Odbiliśmy je i pomiędzy różnymi rękopismami odnalazłam parę, między innymi autograf Mickiewicza. Nie wiem czy był on już gdzie drukowany. Jeśli ci się na co przyda, drukuj gdy go odczytasz, bo i to kwestya. Pleśń zniszczyła go zupełnie. Chciałam ci przesłać i inne autografy, ale papiery rozlazły się w rękach«.

Oto jest krótka historya odkrycia tego nieznanego dotąd żadnemu z wydawców Mickiewicza wiersza poety, nasuwająca pod pióro nie jednę smutną refleksyę co do losu cennych nieraz rękopisów gnijących u nas na strychach, toczonych przez pleśń, lub stających się pastwą ciekawszych w tym razie od ludzi, myszy i szczurów...

Wiersz »Mazur«, acz jak twierdzi pani Ż. został zupełnie »przez pleśń zniszczony i kwestya, czy się da odczytać«, — na szczęście, nie jest ani tak zniszczonym ani tak nieczytelnym, aby

go nie można było, choć wprawdzie z pewnym trudem odcyfrować. »Tygodnik powszechny« (Warszawa, 1887, N. 5) ogłosił tekst jego, ale nie zupełnie dokładnie i wiernie odczytany. Korzystając z uprzyjmości redaktora »Tyg. powszech.«, p. Wiktora Czajewskiego, który nam autograf wiersza do rozpatrzenia się w nim nadesłał, zamieszczamy poniżej ważniejsze pomyłki zawarte w tekście drukowanym w »Tygodniku powszechnym«:

Wiersz 9. Zamiast »Wszystko z siebie jedną nutę wydobywa« należy czytać: Wszystko to jedną nutę z siebie wydobywa.

Wiersz 15. »Tworzy się, a muzyka nasza narodowa«, brzmi: Się składa, a muzyka i t. d.

Wiersz 21. »Panowie niby żołnierze«, jest w oryginale: Panowie niby żołnierz.

Wiersz 22. »Czasem wdzięczna na fraku róża się czerwieni«, Czasem wdzięcznie na fraku i t. d.

Wiersz 27. »Często bardzo ozdobny w różnobarwne kwiecie«, czytaj: Często tenże ozdobny i t. d.

Wiersz 29. »Dalej żółte sukienki« należy czytać: To znów żółte sukienki.

Wiersz 33. »I na posadzce śklistej«, czytaj: I na posadzce śliskiej.

Wiersz 39. »Wszystko się w sali rusza«, w oryginale: Wszystko się naraz rusza.

Wiersz 44. »Po której aż do ziemi kwiatów wieniec spływa«, ma być: Po której do okoła piękny wieniec spływa.

Wiersz 45. »Włos rozrzucony na ramię«, czytaj: Włos spuszczony na ramię.

Wiersz 47. »Twarzyczka promienieje«, powinno się czytać: Twarzyczka tak rumiana.

Wiersz 48. »Że trudno ją określić«, — Że trudno go określić.

Wiersz 51. Wyraz początkowy wykropkowany jako nieczytelny, należy czytać: A młody ją dzierzał.

Wiersz 52. »On z nią jak wódz przed armią sam staje na czele«, powinno się czytać: On z nią sam, jak wódz z armią, sam tańczy na czele.

Wiersz 54. »To naraz w inną stronę«, — To znowu w inną stronę.

Wiersz 57. »Hej hołupiec«, — To hołupiec.

Wiersz 58. »Młodzian jej słówka szepcze«, — A pan jej słówka szepcze.

Wiersz 60. »A tętno serca szepcze jej: będziesz szczęśliwa«, powinno się czytać według oryginału: A tętno serca szepcze »Ty będziesz szczęśliwa«.

Z samej wszakże poprawy tekstu pomienionego wiersza, trudno by przyszło nieobeznanemu z jego treścią powziąć o nim dokładne wyobrażenie; to też pozwalamy sobie przytoczyć go w całości, w tem brzmieniu, w jakiem wyszedł z pod pióra poety, dodając jedynie interpunktacyę, której po większej części brak w oryginale.

Mazur.

Na sali w dłoń klaśnięto; już muzyk uśpiony,
Przeciera swoje oczy i naciąga strony,
Stroi lekko i smyczkiem pociąga po basie,
Palcem szybko dotyka, a ton w pełnej krasie
Z martwego instrumentu płynie jakby żywy,
To silniej to znów słabiej, to ciszej to ckliwiej;
Za smyczkiem słychać oddech[1]) trąby silny, krótki,
I flecik i klarnecik i kornet i dutki.
Wszystko to jedną nutę z siebie wydobywa
I harmonijnym głosem w sali się rozpływa.
Trzy czwarte taktu słychać ostro i wesoło,
A nie melancholijnie jak w tańcu, co w koło,
Wirować wciążby trzeba, na wzór biegu ziemi.
To wcale inny taniec... grupami różnemi
Się składa[2]), a muzyka nasza narodowa,
Tnie mazura polskiego z okolic Krakowa.

---

[1]) W oryginale: odech.

[2]) Wyraz w oryginale lekko atramentem przekreślony.

To też skoro posłyszał tancerz to wezwanie,
Wstaje spiesznie [1]) i prosi do mazura panie.
Staje par osiemdziesiąt do koła komnaty,
Tworząc szereg przybrany w różnobarwne szaty.
Panowie niby żołnierz czarno postrojeni,
Czasem wdzięcznie na fraku róża się czerwieni,
I tylko wzrost, łysina, albo długa broda,
Jakąś bliższą różnicę między nimi poda.
Panie strojne inaczej. Jednej ubior biały
Rozwiewa się i świeci jak lodu kryształy;
Często tenże ozdobny w różnobarwne kwiecie,
Lub czasem piękna wstęga suknię tą przeplecie.
To znów żółte sukienki, błenkitne, zielone,
W różny sposób upięte i modnie zdobione
Kwieciem i atłasem; — u wszystkich ogony
Tarzają się po ziemi, wloką w różne strony,
I na posadzce śliskiej dziwne koła znaczą,
Których nawet uczeni nam nie wytłumaczą.
Jeszcze muzyk zaspany nadstawia wciąż ucha,
I kręci kołki basów i brzęka i słucha,
Kiedy naraz dyrektor wstaje, pałką trąca,
I płynie naraz zewsząd melodya paląca.

Wszystko się naraz rusza: hołupiec ochoczy.
W tem z bocznych komnat nowa para wnet wyskoczy.
Stanęli wszyscy, patrzą: Piękna pani młoda,
Na twarzy wiosna świeża — cud istny — uroda.
Jasno różowa suknia jej kibić okrywa,
Po której do około piękny wieniec spływa;
Włos spuszczony na ramie w długich puklach spada,
Niby fala stoczysta... A panienka rada,
Twarzyczka tak rumiana, wdzięku w niej jest tyle,
Że trudno go określić przez tę krótką chwilę.

---

[1]) W oryginale: spisznie.

A oko jej jak prorok pełne przepowiedni...
Zazdrościli młodemu tej panny nie jedni!
A młody ją dzierżał...
Biegnie tam par wiele[1]).
On z nią sam, jak wódz z armią, sam tańczy na czele;
Wszyscy biegną za nim to w lewo to w prawo,
To znowu w inną stronę gdzieś skręcają żwawo.
Wreszcie on jak strategik wstrzymuje dłoń damie,
A ona niespodzianie pada mu na ramie.
To hołupiec... Złapane dziewcze mieni się jak tęcza,
A pan jej słówka szepcze, przyrzeka, zaręcza,
Pierś na piersi spoczęła...
Ta pierś serce skrywa!
A tętno serca szepcze: »Ty będziesz szczęśliwa«.

Adam Mickiewicz.

Któż po odczytaniu tego wiersza nie zauważa, że nuta drgająca tutaj odzywa się także w »Panu Tadeuszu« na kartach dwunastej księgi, w opisie słynnego poloneza, który prowadzi Podkomorzy? Sposób obrazowania i niektóre nawet zwroty są w obu tych opisach uderzająco do siebie podobne.

Jak w »Mazurze« jest mowa o wirowaniu na wzór biegu ziemi, tak w »Panu Tadeuszu« Zosia rządzi tańcem jak anioł nocnych gwiazd obrotem. Jak tutaj nie jeden zazdrości młodzieńcowi tańczącej z nim panny, tak i tam Podkomorzy, choć niby o zazdrośników niedba, ma ich jednak wielu. Jak w »Mazurze« Mickiewicza tancerze podążają za swoim przewodnikiem który jak wódz na czele skręca raz w prawo to znowu w lewo, tak w »Panu Tadeuszu« ścigają Podkomorzego natrętni tancerze szybkimi kroki i biegną w jego ślady. Jak wreszcie tutaj młodzieniec szepcze do ucha słodkie słówka dziewczęciu, tak Podkomorzy pochyla głowę ku Zosi, chce szepnąć do ucha...

Takich reminiscencyi dałoby się może więcej wyszukać, choć i te starczą do pociągnięcia pewnej paraleli pomiędzy tym wierszem Mickiewicza a polonezem z »Pana Tadeusza«.

---

[1]) W oryginale: wile.

Zachodzi teraz pytanie, kiedy ów »Mazur« został napisany, gdyż autor nieoznaczył wcale daty powstania swego utworu.

Z porównania charakteru pisma Mickiewicza z różnych epok jego życia, a mieliśmy w ręku kilkanaście autografów poety, już to znajdujących się we własnem naszem posiadaniu, już to zachowanych w bibliotekach Ossolińskich, Dzieduszyckiego i Pawlikowskiego we Lwowie, tudzież użyczonych nam łaskawie przez dyrekcyę Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, prawie na pewno przypuszczać możemy, że wiersz ten należy do najwcześniejszej jego doby pisarskiej. Charakter pisma przedstawia w nim dużo podobieństwa do autografu wiersza »Do malarza« (Stwórco malownych twarzy...) pisanego jeszcze w Wilnie, a papier, formatu zwykłej ćwiartki listowej, zupełnie dziś już pożółkły, acz nieposiada żadnych szczególnych znaków wodnych, po których by oznaczyć się dało z całą ścisłością jego epokę, nosi jednak na sobie tę szacowną cechę starości, która najlepszem jest świadectwem jego wieku.

Wiersz ten przechodził rozmaite koleje. Był on pierwotnie własnością znanego bibliomana ś. p. Cypryana Walewskiego w Warszawie; następnie drogą spadku dostał się wraz z dubletami jego biblioteki w posiadanie pani O. a od niej zawędrował w Łomżyńskie do Konarz pod Czyżewem, gdzie go pani Ż. znalazła na strychu i ofiarowała do druku redakcyi »Tygodnika powszechnego« [1]).

Czy jednak i jakie stosunki łączyły kiedykolwiek Walewskiego z Mickiewiczem, jakim wreszcie trafem wiersz poety dostał się w jego posiadanie, tego pomimo troskliwych zabiegów dojść nie mogłem.

To tylko nieulega najmniejszej kwestyi, że wiersz ten jest utworem Mickiewicza; a choć w porównaniu z późniejszym jak się zdaje polonezem z »Pana Tadeusza«, już to z powodu technicznej budowy i wogóle niższego nastroju, traci na wartości, to wszakże, zostanie on zawsze cennym materyałem do chara-

---

[1]) Wiadomość tę zawdzięczam p. Leopoldowi Méyetowi.

kterystyki rozwoju talentu poety, który już w niniejszym wierszu schwycił ten akord, który wspaniałą swoją nutą rozbrzmiewa pod koniec jego największego dzieła.

Władysław Bełza.

Wiadomość o „Spiewniku Filareckim".

Pan Julian Horoszkiewicz, wydawca »Wspomnień roku 1830 do 1831«, (Lipsk, w drukarni C. W. Rödera, 1880, zeszyt 1 i 2), udzielił łaskawie Towarzystwu im. A. Mickiewicza, odpisu listu p. Zanowej, wdowy po Tomaszu Zanie, który ze względu na treść ciekawą tutaj zamieszczamy.

»Wilno, 12 października 1887.

List Szanownego Pana zastał mię bardzo zajętą... odpowiedź... zaledwie obecnie dać Panu mogę, po rozpatrzeniu »Filareckiego Spiewnika« zebranego i ułożonego przezemnie wspólnie z ś. p. mężem w r. 1855. A mam go w rękopismie, każdą zaś piosnkę nadpisał w nim własnoręcznie Tomasz Zan, wyrażając datę i okoliczność, z jakiej została ułożoną i spiewaną w Wilnie za świetnych czasów jego młodości od 1816—1824 roku na zebraniach koleżeńskich, które się ożywiały spiewem braci Zanów: Tomasza, Ignacego i Stefana, w chór harmonijny ze ślicznych głosów dobrany. Spiew ich koniecznym się stawał przy owych filareckich ucztach o miodzie i mleku, poruszał też jakby siłą elektryczną Adama Mickiewicza do improwizacyi, zagrzewając jego towarzyszy zgromadzonych do cnoty i szczerego wesela.

Z dawnych spiewów ulubionymi w owem zebraniu były: Karpińskiego Pieśń Filona »Już miesiąc zaszedł psy się uspiły« i t. d., 2. »Nie mam srebra ani złota« i t. d., 3. »Pójdźcie gąski do domu« i t. d.

Spiewane w gronie przyjacielskich schadzek, poruszały magnetycznie Mickiewicza, wywołując w nim natchnienia do coraz nowych pieśni, które się tworzyły pojedynczo lub zbiorowo —

niektóre z nich podane do konkursu z powodu uroczystości filareckich. Dnie imienin wybrańszych kolegów: Zana, Mickiewicza, Czeczota, każdy przyjazd Adama z Kowna, stanowiły w nich ważną epokę i wzniecały zapał ogólny. Piosnki Adama i Czeczota otrzymywały w podobnych razach premium, tak pełne życia były, wyrażające usposobienie młodzi ówczesnej. Ułożenie zaś i zastosowanie do nich muzyki było zwykle dziełem Zana, którego tryolety, ballady, elegie lubił Adam; spiewane też były nietylko w kółku kolegów, których Zan bywał duszą, ale powszechnie powtarzane, znajdowały ogólne uznanie.

Przerywam to moje opowiadanie, aby na wezwanie Pana dać odpowiedź — zaczynając od piosnek danych Odyńcowi do wręczenia Panu, a które niewątpliwie pochodzą z rąk moich, wyjęte ze spiewnika dosłownie:

1. Czeczota »Bodaj to złote wieki« przy podniesieniu pierścienia i wieńca Zanowi, muzyka z tekstów światowych.

2. »Hej radością oczy błysną«, Adama Mickiewicza, podana do konkursu (Filaretom) miłośnikom cnoty w Wilnie, muzyka Sukulskiego ze spiewów Franc-Maçońskich, tamże.

Odyniec mylnie Panu opowiedział sam nie wiedząc, że »Hej radością« było utworem Zana, — przeciwnie bowiem świadczy własnoręczny napis Tomasza, który o tem dokładniej mógł objaśnić jako daleko starszy i od lat kilku pierwej niż Odyniec bawiący w Wilnie, dokąd jednocześnie przybył z Mickiewiczem i postąpił z nim razem do uniwersytetu, trzymając się ze sobą nierozłącznie do skończenia kursów. Odyniec o kilka lat młodszy od nich obu, przybył do Wilna w ową już porę gdy Towarzystwo Filaretów rozwinięte w całej swej świetności trwało od lat kilku, a Mickiewicz wkrótce potem wyjechał do Kowna...«.

Tyle słów listu. Oprócz szczegółów dziś powszechnie znanych, zawiera list ten cenną wiadomość o Spiewniku Filareckim, który wielką posiada wartość z tego względu, iż pieśni filareckie były wyrazem najszczerszym i najwierniejszym tych uczuć i myśli któremi przejętą była młodzież wileńska. Bliższe poznanie tych pieśni możeby nam wyjaśniło rzecz niejedną, możeby rzuciło jakieś wyraźniejsze światło na stosunki ówczesnej młodzieży...

Pomimo »Listu« Domejki, »Pamiętnika« Zdanowicza, »Wspomnień« Odyńca i zresztą nielicznych tu i ówdzie rozrzuconych, często bałamutnych wzmianek (jak np. w »Wspomnieniach« Kaczkowskiego), przyznać musimy, że nie znamy dotychczas dokładnie tego filomackiego i filareckiego życia i poprzestawać musimy dotąd na ogólnikach. Materyały do tych czasów mnożą się prawie z każdą chwilą, jedne jednak pozostają dotąd w rękopisach (jak np. akta nadesłane Towarzystwu historycznemu we Lwowie, przez dr. Szeligę, z których podpisany zdawał sprawę na dwóch zebraniach tegoż Towarzystwa w r. 1887 i 1888), albo wydrukowane w bardzo małej części (akta ogłoszone przez p. Wierzbowskiego w »Bibl. Warsz.«, zeszyt IV, z r. 1888) nie pozwalają na żadne ogólniejsze wnioski i rozświecają tylko drobne szczegóły. A jednak rzecz to doniosła i ważna, choćby tylko ze względu na samego Mickiewicza, który w tej atmosferze stworzonej przez towarzystwa Filomatów i Filaretów żył, a jak z wiersza »Już się z pogodnych niebios« sądzić można, sprawą towarzystw akademickich przynajmniej w początkach ich dość gorąco się zajmował. Dowodem tego jest także przytoczona w całości przez p. Juliana Horoszkiewicza (»Gazeta Narodowa«, r. 1887, nr. 264) pieśń Mickiewicza »Hej radością oczy błysną«, w redakcyi niewątpliwie najbardziej autentycznej, w wielu miejscach różnej od tekstu dotąd znanego. Pan Horoszkiewicz czyni wszelkie starania, aby uzyskać jeżeli nie oryginał, to przynajmniej dokładną kopię »Śpiewnika Filareckiego«.

Zdzisław Hordyński.

Wiersz przypisywany Mickiewiczowi.

Pan H. Kopia, zamieścił w t. I. »Pamiętnika« str. 134 i n. notatkę o czterowierszu przypisywanym Mickiewiczowi, a nawet drukowanym w niektórych wydaniach dzieł poety:

Na twą pierś białą wpadł śnieżek biały
I bielszym od niej się mienił,
Lecz wkrótce poznał błąd swój zuchwały
I z żalu w łzę się zamienił.

Saweljew (»Bibliograf. zapis.«, 1859, IX) opowiada, że w pewnem towarzystwie arystokratycznem w Petersburgu po obiedzie, na którym znajdował się Mickiewicz z Puszkinem, gdy udano się do ogrodu i nagle zebrały się chmury, zaczął śnieg padać a kilka prószynek śniegu padło na pierś jednej damy, Mickiewicz z okazyi tego zdarzenia miał wiersz powyższy zaimprowizować. Jeżeli by to opowiadanie było prawdziwem, o czem bardzo wątpię, w takim razie przypadek odegrał by był tutaj zupełnie wyjątkową rolę, gdyż sprowadził by sytuacyę, która dziwnie często powtarza się we francuskiej i niemieckiej anakreontyce z XVIII a nawet XVII w. Poeci ówcześni wspominają w wierszach swoich bardzo często o piersiach swoich kochanek i wychwalają ich białość; porównania ze śniegiem, srebrem, alabastrem są bardzo zwykłe (*Schneeberge*, *Silberballen*, *Marmorballen*, por. Max Freiherr von Waldberg »Die galante Lyrik Quellen und Forsch.« 56 nr. Strassburg, 1885, str. 87) a przynajmniej o epitecie »białości« żaden z nich nie zapomina (Minor-Sauer »Studien zur Göthe-Philologie« Wien, 1880, str. 16). Niezwykły był by to traf, ażeby właśnie kilka płatków śniegu, które padły na pierś pięknej damy na owym obiedzie, spowodowały Mickiewicza do improwizacyi, przypominającej tak żywo anakreontyki zagraniczne.

Ale cóż powiedzieć o samej treści wiersza. Z opowiadania Saweljewa wynikało by chyba, że Mickiewicz stroił się w cudze pióra, przypisywany mu wiersz nie jest bowiem niczem innem jak prawie tłómaczeniem zwrotki znanego wiersza Chr. Fr. Dan. Schubert'a, poety należącego do tak zwanej »Sturm- und Drangperiode«, więzionego długo w Hohen-Asperg i cieszącego się wielką sympatyą u współczesnej publiczności. Wiersz jego »Der erste Schnee« pojawił się zrazu w redagowanem przez niego czasopismie »Deutsche Chronik«, 1774, str. 568, a następnie w wydaniu frankfurckiem jego dzieł w r. 1787 (II, 276). Opisuje w nim poeta

niemiecki jak z chwili, gdy pierwszy śnieg zaczyna padać, stoi w pokoju obok swojej »Röschen« — i tak się dalej mówi:

Durch's Winterfenster schlüpft ein weisses Flöckchen,
Und fällt auf ihre Brust,
Bläht sich und schmilzt mit einem Seufzer:
Röschen, dein Busen ist weisser, als ich!

Podobieństwo, jak widzimy, jest zupełne; nawet brakujący wiersz drugi: »I bielszym się od niej mienił« zawarty jest poniekąd w słowie: »bläht sich«. Powodem, że z »westchnienia« Schubertowskiego zrobiła się »łza«, były może względy rytmiczne; nazwa »Röschen« musiała oczywiście odpaść.

Jakkolwiekbądź, wiersz Schubert'a dowodzi, że już dawno przed owym obiadem w Petersburgu inny poeta opisywał podobny wypadek, który według Saweljewa miał się zdarzyć Mickiewiczowi. Z tego jednak wynika, że opowiadanie Saweljewa jest najprawdopodobniej bajką, a improwizacya nie jest utworem Mickiewicza, który co najwięcej był tu tylko tłómaczem.

Jedna rzecz była by jeszcze możliwa, mianowicie że Schubert wziął treść do swojego wiersza z jakiegoś epigramatu francuskiego, który wprost przetłómaczony został także na polski język. Epigramatu takiego nie znam, być może, że mieści się w którym tomie »Almanach des Muses«. To pewna, że nie mamy tu do czynienia z oryginalnym pomysłem Mickiewicza.

R. M. Werner.

Pieśń myśliwska („Chór strzelców") A. Mickiewicza.

Popularna piosenka znana pod tytyłem »Chór strzelców«, albo też »Pieśń myśliwska«, a napisana, jak to się niżej okaże według wszelkiego prawdopodobieństwa w Wilnie, w pierwsze

połowie r. 1822, lub w Kownie, w drugiej tegoż roku połowie, ogłoszona zaś po raz pierwszy w »Gazecie Polskiej« r. 1827, nr. 284, znajduje się w rozlicznych wydaniach dzieł wieszcza w potrójnem opracowaniu. I tak odmienny spotykamy tekst tej pieśni w »Gazecie Polskiej« i we wszystkich wydaniach, dokonanych za życia poety, z wyjątkiem wydania petersburskiego z r. 1829 i paryskiego z r. 1844, odmienny w tych dwóch właśnie wydaniach, a wreszcie odmienny w I części »Dziadów«, ogłoszonej, jak wiadomo, po raz pierwszy w wydaniu paryskiem z r. 1860, gdzie też nosi nazwę: »Pieśń strzelca« (por. J. Kallenbach Rewizya tekstu pierwszej części »Dziadów«, Kraków, 1887). Różnice zachodzące między temi odmiankami tekstu są tak znaczne, że każdą z nich w istocie za nowe opracowanie tego samego tematu uważać należy. Nie zamierzam wcale wdawać się w obszerne porównanie trzech redakcyi niniejszej piosenki, wskażę tu tylko najważniejsze różnice.

»Pieśń strzelca« w »Dziadach«, pod względem formy najsłabsza, różni się też najbardziej od dwóch innych opracowań tak co do treści, jak i siły języka, doboru wyrazów, a nawet ilości zwrotek, gdyż ma ich wprawdzie ośm, jak inne, lecz zwrotka: »Witajcież rycerza pagórki i niwy« — niezmiennie się w niej dwa razy jako refrain powtarza. »Pieśń strzelca« robi bezsprzecznie wrażenie pierwszego, zupełnie nie wygładzonego rzutu myśli i w tej postaci nie byłaby nigdy zapewne wyszła z ręki poety na widok publiczny. Znajdujące się w niej niewłaściwości gramatyczne, jak n. p. »wzgórzów«, »zadumi«, nieodpowiednio użyte wyrazy, jak »pienie ogarów«, »hałasy trąby«, użycie czasownika »zadumieć« zamiast »w podziw wprowadzić«, »zatłumić« zamiast »zagłuszyć«, wszystko to popiera przypuszczenie powyższe. Znacznie korzystniej przedstawia się tekst wydrukowany w »Gazecie Polskiej« i tych wydaniach mniej więcej współczesnych, które z niej »Chór strzelców« przedrukowały. Opracowanie to, dłuższe o jedną zwrotkę, różni się zupełnie od »Pieśni strzelca« w »Dziadach« tak dalece, że ma z niem tylko dwie zwrotki wspólne. Podajemy je tutaj w całości, gdyż tak »Gazeta Polska«, jak i wydania, w których je przedrukowano, należą już dzisiaj do rzadkości bibliograficznych i nie są przystępne dla ogółu czytelników.

Chór strzelców.

(Podług muzyki z opery Webera »Wolny strzelec«).

Śród opok i jarów,
I plonów i głogów,
Śród wrzasku ogarów,
I rusznic i rogów;
Na koniu, co w czwale
Sokoli ma lot,
I z bronią, co w strzale
Huczniejsza nad grzmot:
Dalejże, dalejże, s tropu w trop, s tropu w trop,
Dalejże, dalejże, s tropu w trop, s tropu w trop,
Hop; hop!

Wesoły jak dziecko,
Jak zbójca krwi chciwy,
Odważnie, zdradziecko,
Bój zaczął myśliwy.
Czy do chmur wypali,
Czy w przestrzeń śród pól,
Tu zwierza powali,
Stąd leci grad kul.
Dalejże, dalejże i t. d. i t. d.

Czyj dowcip gnał rojem
Latawców do sideł?
Kto wstępnym wziął bojem
Sztandary z ich skrzydeł?
Hej! wiatry w burzliwy
Ozwijcie się chór!...
Zatrąbił myśliwy,
Król ptaków i gór.
Dalejże, dalejże i t. d. i t. d.

Kto żubra wywiedzie
Z ostępu za rogi?
Kto kudły niedźwiedzie
Podesłał pod nogi?
Hej! skały i niwy
Zadrżyjcie na strzał!...
Wystrzelił myśliwy
Król borów i skał.
Dalejże, dalejże i t. d. i t. d.[1]).

Forma, jak widzimy, jest w niniejszej redakcyi piosenki w ogóle piękniejsza, rytm inny, niż w »Pieśni strzelca«, rymy bardziej dobrane, nigdzie też nie znajdujemy wyrazu niewłaściwie użytego. Jedyny zarzut można zrobić zwrotce czwartej, zaczynającej się od słów: »Czy do chmur wypali« i t. d., razi w niej bowiem brak parallelizmu w rozwinięciu poczętych obrazów tak, że »wypaleniu do chmur« odpowiada »powalenie zwierza«, a po wypaleniu »w przestrzeń śród pól« spadanie »gradu kul« następuje. W »Pieśni strzelca« zaś zwrotka ta jest zupełnie logicznie zbudowana. »Pieśń myśliwska« ogłoszona w wydaniu petersburskiem zbliżona jest bardzo do »Chóru strzelców« z »Gazety Polskiej«, a różni się od niego oprócz nieznacznych odmianek w poszczególnych zwrotkach i odmiennym nieco tychże porządkiem, w całości tylko dwiema strofami. Pierwszą z nich jest strofa czwarta, odpowiadająca wspomnianej powyżej zwrotce: »Czy do chmur wypali«, w tem opracowaniu zbliżona bardzo do logicznej i prawidłowej budowy tejże zwrotki w »Pieśni strzelca« z »Dziadów«, drugą zaś z kolei całkiem odmienną zwrotką jest analogiczna do strofy zaczynającej się od słów: »Hej! skały i niwy zadrzyjcie na strzał« itd.

Z powyższego porównania tekstów widzimy, że wieszcz bezwątpienia trzykrotnie zasiadał do opracowania tej skromnej piosenki. Gdybyśmy zaś bez wszelkich innych danych z samej tylko wartości poszczególnych opracowań o czasie powstania każdego

[1]) W niektórych wydaniach, które przedrukowały ten tekst, są drobne zmiany w tekscie i porządku zwrotek.

z nich wnioskować mieli, to bezsprzecznie za pierwsze z kolei uważać należało by »Pieśń strzelca«, za drugie »Chór strzelców« z »Gazety Polskiej«, a za trzecie najlepszą, we wszystkich nowszych wydaniach przedrukowaną »Pieśń myśliwską« z wydania petersburskiego.

W obec niezbitych dowodów przemawiających za potrójną redakcyą niniejszej piosenki nasuwa się sama przez się myśl, co poetę do niej mogło spowodować, kiedy częstokroć w opracowaniu dłuższych i ważniejszych utworów wcale nie widzimy u niego takiej staranności? Zagadkę tę rozwiązać może tylko uwzględnienie okoliczności, na którą tu uwagę zwrócić zamierzam, a mianowicie, że piosenka ta jest nie tylko napisana podług muzyki do »Chóru strzelców« *(Chor der Jäger)* z opery Webera p. t. »Wolny strzelec« *(Freischütz)* akt III, 2 scena, nr. 15, lecz jest także owocem reminiscencyi, a po części naśladowania niektórych ustępów z libretta tejże opery napisanego przez dość głośnego niemieckiego poetę Fryderyka Kinda[1]) (1768, † 1843 r.). Akcya tej opery rozgrywa się w górach czeskich; bohaterami jej — strzelcy. Mickiewicz, który sam nigdy nie był myśliwym, musiał, chcąc napisać podług nuty Webera piosenkę myśliwską, przedstawić przyjemności myśliwych, bądź to na podstawie bujnej, doświadczeniem nie pouczonej fantazyi, bądź też przedstawić je tak, jak je Fr. Kind przedstawił. Tak też uczynił. Stąd to pochodzi ten, że tak powiem, kosmopolityczny charakter tej pieśni, który tak bardzo raził Aera (por. »Studya« str. 130), ten brak litewskiego narodowego charakteru, mimo iż autorem jej był syn Litwy, tej łowów i lasów królowej.

Piosenka Mickiewicza nie jest, jak wyżej wspomniałem, naśladowaniem tylko jedynego chóru z aktu III, i owszem, spotykamy w niej o wiele liczniejsze reminiscencye z innych aktów opery.

I tak słowami »śród opok i jarów, i plonów i głogów« (w »Dziadach« »śród wzgórzów i jarów, i dolin i lasów«) przedstawia nam poeta obszary, po których pędzi za zwierzyną »król lasów i gór«. Obraz ten przypomina bardzo koniec aktu II, opery

---

[1]) Por. także »Wilh. Tella« akt III, scena 1, pieśń Waltera.

Webera, a mianowicie: *Chor des wilden Heeres*, przez góry i doliny, jary i przepaści na oślep pędzący przy odgłosie pieśni:

Durch Berg und Thal, durch Schlund und Schacht,
Durch Thau und Wolken, Sturm und Nacht!
Durch Höhle, Sumpf uud Erdenkluft;
Durch Feuer, Erde, See und Luft!
Joho! Joho! Wau! Wau!

Pogoda i wesele towarzyszą na każdym kroku dzielnym synom Dyany, najmilsza muzyka dla ich ucha, to granie ogarów i dźwięczny odgłos trąbki myśliwskiej, a nic nie umknie przed celnym strzałem krwi chciwych panów zwierzyny:

Wesoły jak dziecko,
Jak zbójca (rycerz) krwi chciwy,
Odważnie, zdradziecko,
Bój zaczął myśliwy.

Durch die Wälder, durch die Auen
Zog ich leichten Sinns dahin,
Alles, was ich konnt' erschauen,
War des sichern Rohrs Gewinn.

Abends bracht' ich reiche Beute,
Und wie über eigens Glück
(Drohend wohl dem Mörder) freute
Sich Agathe's Liebesblick. (akt I, arya nr. 3).

Ptak kryjący się przed srogim nieprzyjacielem w chmurach, i zwierz uciekający po smugach pól zielonych muszą nieść życie w ofierze »królowi wiatrów i chmur«. Tak samo też chełpią się potęgą swą strzelcy w chórze opery; oto pieśń ich w akcie I, nr. 2:

Das Wild in Fluren und Triften,
Der Aar in Wolken und Lüften
Ist unser und unser der Sieg!
Wir lassen die Hörner erschallen etc.

Odwagą i podstępem walczy każdy myśliwy, nie lęka się nawet stanąć do zapasów z odyńcem i niedźwiedziem srogim — a za

to w uznaniu jego męstwa lasy i góry witają go zwycięskim chórem. Te same motywa spotykamy też w operze, przedewszystkiem we właściwym »Chórze strzelców«, »Chor der Jäger« akt III, nr. 15:

Was gleicht wohl auf Erden dem Jägervergnügen?
Wem sprudelt der Becher des Lebens so reich?
Beim Klange der Hörner im Grünen zu liegen,
Den Hirsch zu verfolgen durch Dickicht und Teich:
Ist fürstliche Freude, ist männlich Verlangen,
Erstärket die Glieder und würzet das Mahl;
Wenn Wälder und Felsen uns hallend umfangen,
Tönt freier und freud'ger der volle Pokal!
Diana ist kundig die Nacht zu erhellen.
Den blutigen Wolf und den Eber zu fällen,
Der gierig die grünenden Saaten durchwühlt:
Ist fürstliche Freude etc.

Przytoczone ustępy z libretta Fr. Kinda wykazują, jak sądzę, dość jasno, że pieśń Mickiewicza powstała pod ich wpływem. Poeta polski jednak nie trzymał się niewolniczo niemieckiego tekstu, pozbierał tylko rozrzucone w różnych miejscach opery charakterystyczne rysy, kreślące rozkosze życia myśliwskiego, złączył je w jednę całość, wypełnił, rozwinął, owiał duchem rycersko-romantycznym, obcym filistrom niemieckim. Wspomnieliśmy już powyżej o braku narodowego litewskiego charakteru w tej piosence; myśliwy niemiecki i litewski przedstawieni są w jednakowem świetle, a cechę miejscową nadaje chyba piosence Mickiewicza wprowadzony do niej żubr, mieszkaniec ostępów w puszczach litewskich i niedźwiedź, król mateczników.

Nie małą sprawia trudność odpowiedź na pytanie, dlaczego piosenka niniejsza znajduje się aż w trzykrotnem opracowaniu w spuściźnie literackiej wieszcza, a również, co skłonić go mogło do jej napisania. Rozwiązanie tej zagadki nie sprawiało by żadnej trudności, gdybyśmy pewnie wiedzieli, kiedy był we Wilnie po raz pierwszy przedstawiony »Wolny strzelec« Webera, który na scenie opery berlińskiej 15go czerwca r. 1821 pierwsze święcił tryumfy.

Napróżno niestety przeglądnąłem przystępne mi czasopisma wileńskie z początku trzeciego dziesiątka naszego stulecia i dzieła traktujące o operze w Polsce, bo daty pierwszego przedstawienia tej opery w Wilnie nigdzie doczytać się nie mogłem. Gdybyśmy ją zaś znali, natenczas śmiało możnaby przypuścić, że Mickiewicz słysząc operę w teatrze wileńskim, zachwycony najpiękniejszym ze wszystkich melodyi »Chórem strzelców« a nadto ujęty romantycznymi pierwiastkami tkwiącymi w treści »Wolnego strzelca« powziął zamiar stworzenia polskiego chóru myśliwskiego.

Przy tej sposobności uważam też za stosowne zwrócić uwagę pracowników na polu literatury Mickiewiczowskiej na to, że w »Wolnym strzelcu« występuje podobnie jak w Iszej części »Dziadów« »Myśliwy czarny«, Samiel, (»Der schwarze Jäger«), który niewidzialny towarzyszy wszędzie upatrzonym przez siebie ofiarom.

Wobec wszelkiego prawdopodobieństwa, że »Wolny strzelec« na scenie wileńskiej w tym czasie się nie pojawił, zmuszeni jesteśmy szukać gdzieindziej pobudek, które wieszcza nakłoniły do stworzenia myśliwskiej piosenki. Oto opera Webera ciesząca się nadzwyczajnym rozgłosem mogła w krótkim czasie dostać się także na Litwę, do Wilna, dokąd wieszcz z końcem r. 1821 za jednorocznym zjechał urlopem. Mickiewicz sam wielbiciel muzyki bywał w muzykalnym domu państwa Becu (Odyniec »Wspomnienia« str. 173 i 206) i Malewskich (tamże str. 209). W jednym z tych domów otóż mógł poznać operę Webera i stąd wynieść natchnienie do napisania swej piosenki. Stać się to mogło też w Kownie, w drugiej połowie r. 1822, w domu pani Kowalskiej, która nawet ze względu na Mickiewicza kupiła fortepian, aby mu przyjaciółki jej, panny marszałkówny Siwickie, ulubione wygrywały melodye. (Odyniec, »Wspomnienia« str. 227). Zacna ta kobieta sprowadzała nawet z Królewca wszystkie nowości mogące zająć Mickiewicza, być więc może, że w liczbie ich znajdowała się i opera niemieckiego mistrza. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że wieszcz już przed napisaniem pierwszej części »Dziadów«, okolicznościowo, że tak powiem, stworzył naszą piosenkę. Dowodzi zaś tego i to, że w całym rękopismie tej części »Dziadów« znajdujemy mnóstwo poprawek, a »Pieśń strzelca« jedynie jest »prawdopodobnie przepisaną z innego brulionu: nie

ma żadnej poprawki a w pismie widać większy spokój i pewnę staranność« (por. J. Kallenbach, j. w. str. 16—17 i str. 21). Tak więc »Pieśń strzelca jest wkładką napisaną prędzej a później w »Dziadach« zużytkowaną. Okoliczność ta rzuca, jak sądzę, światło na czas powstania drugiej połowy fragmentów Iszej części »Dziadów«, która najwcześniej na schyłku r. 1821 mogła być napisaną.

Rękopis pierwszej części »Dziadów« przeleżał jak wiadomo dziesiątki lat zatrącony gdzieś w podróżnej tece poety, a ta część »Dziadów« nie miała z woli wieszcza wejść nigdy w poczet dzieł jego. Dlatego też, być może, i o »Pieśni strzelca« zapomniał Mickiewicz na czas dłuższy. W Moskwie dopiero, gdzie był prawdopodobnie na przedstawieniu opery Webera, odżyło w pamięci jego wspomnienie o niej, zasiadł więc do powtórnego opracowania ulubionej widocznie piosenki. Malewski pochwycił coprędzej brulion niezupełnie jeszcze po myśli wieszcza poprawionej pieśni i posłał ją bez wiedzy jego siostrze swej Zofii, aby ją pod nuty podłożyła[1]). (Por. »Koresp.« III_4, str. 14 i 16). Ściągnął też za to na siebie gniew autora, bo piosenka według własnych słów jego »nie była jeszcze poprawiona«. Tymczasem piosenka w świat raz puszczona, dostała się, jak sądzę, w tej drugiej redakcyi aż do Warszawy i pojawiła w »Gazecie Polskiej«.

Poeta zabrał się wreszcie po raz trzeci do jej »poprawienia« i wygładzoną zupełnie ogłosił w petersburskiem wydaniu poezyi t. I, str. 279—280. W wydaniu tem ma ona tytuł »Pieśń myśliwska«, ta też nazwa powinna być zatrzymaną i w dzisiejszych wydaniach, jako nadana jej przez wieszcza samego w wydaniu tem, które obok pierwszego jedynie bezpośrednio z pod własnej ręki jego wyszło.

Franciszek Konarski.

---

[1]) Niezrozumiałym jest dla mnie list Mickiewicza do Zofii Malewskiej (»Koresp.«, I_4, str. 8). Mowa w nim o piosence i nutach własną ręką Zofii pisanych. Zdaniem mojem albo pisze tam Mickiewicz nie o naszej piosence, do przepisania Zofii posłanej, albo też mylną zresztą datę listu Mickiewicza na rok 1826 zmienić należy.

Notatka o liście A. Mickiewicza do J. N. Kamińskiego.

J. N. Kamiński [1]), który pierwszy wprowadził do literatury polskiej niektóre utwory liryczne i ballady Schillera, nieraz mi opowiadał, iż przed pojawieniem się dwóch pierwszych tomików autora »Świtezianki«, odebrał we Lwowie list na sinym papierze od nieznajomego studenta wileńskiego, w którym tenże wyraził mu swoje uwielbienie, podziw i podziękę za obznajomienie go z pieśniami i balladami Schillera i otwarcie mu przez to nowych widnokręgów umysłowych. Tym studentem był przyszły autor »Dziadów«.

Być może, że J. N. Kamiński nie zachował wcale tej odezwy Mickiewicza, jako pochodzącej od wówczas wcale nieznanego akademika wileńskiego, albo też nie odszukał jej w swoich papierach; nigdy jej nie widziałem, choć o ile przypuszczam, w czasach, gdy pozostawałem w stosunkach z Kamińskim, istnieć jeszcze mogła, kto wie, czy nawet jeszcze dotąd gdzieś się nie przechowuje, albo u krewnych, lub n. p. u spadkobierców hr. Adama Zamoyskiego z Ohladowa w Żółkiewskiem, do którego, o ile wiem, dostało się niejedno ze spuścizny literackiej Kamińskiego.

Na poparcie tego, że Mickiewicz nawet w późniejszych latach cenił talent Kamińskiego, przytoczę, że w III części »Dziadów« (»Przegląd wojska«) umieścił dosłownie dwuwiersz wyjęty z jego przekładu »Nurka« Szyllerowskiego:

(Izba) wre, huczy i kipi i pryska
I szumowiny aż pod niebo ciska.

W rozmowie zaś ze mną w Paryżu w r. 1854, cytował z pamięci początek tej ballady w polskim przekładzie, choć, mówiąc prawdę, zganił w pierwszym zaraz wierszu nienaturalność wyrażenia:

---

[1]) J. N. Kamiński był moim nauczycielem języka i literatury polskiej.

Rycerz lub giermek, kto z męskiej ochoty
W tej się otchłani zanurzyć ośmieli?

»Czy król się wyraża: Kto z męskiej ochoty?« — zagadnął tłómacz »Giaura« — »czy nie powiedział by raczej: Kto z was, taki lub owaki?« i t. d.

Także Odyniec, którego osobiście w Warszawie poznałem, opowiadał mi, że młodzież akademicka wileńska umiała ocenić zalety tłómaczeń Kamińskiego.

Bardzo żałuję, że nie postarałem się w swoim czasie o więcej szczegółów w tym ciekawym i ważnym przedmiocie, lecz cieszę się, że ocaliłem przynajmniej to drobne wspomnienie, które za najautentyczniejsze podać mogę.

Wiktor Baworowski.

Portret Mickiewicza z r. 1829.

Pierwszy rocznik »Pamiętnika« zawierał portret Adama Mickiewicza roboty Kwiatkowskiego, będący własnością członka naszego Towarzystwa, p. Karola Rogawskiego, który najuprzejmiej zezwolił na skopiowanie tej cennej pamiątki dla czytelników »Pamiętnika«.

W roczniku niniejszym podajemy nieznany dotychczas portret wieszcza, dokonany w Weimarze w 1829 r. Wzmiankę o nim podają »Listy z podróży« Odyńca, który w liście z datą »Weimar, 29 sierpnia 1829 r.« takie zamieszcza szczegóły:

»Ledwośmy byli ubrani, wszedł znowu najprzód David, aby skończyć ostatecznie sylwetkę, a tuż w ślad za nim jakiś młody człowieczek z ogromną hiszpanką, który wręczył Adamowi bilecik. Adam przeczytał i zaczerwienił się cały. Domyślam się, że jużcić z radości; bo był to własnoręczny bilecik od Goethego, w którym prosi, aby posyłającemu się malarzowi pozwolił zdjąć dla niego swój portret, »gdyż chciałby« — są to słowa listu — »mieć tak interesującego gościa w kolekcyi swojej«. Ma zaś ją bardzo liczną,

jak powiedział malarz. David oświadczył, że mogą oba razem robić każdy swoje. Usadowili więc Adama na krześle jak pannę młodą do trefienia włosów, a sami przy stoliku naprzeciw, jeden go lepił, drugi go rysował. Patrząc na to, przyszedł mi koncept, którego, że nie śmiałem wypowiedzieć przy nich głośno po polsku, napisałem go więc na kartce i położyłem go przed nim na stoliku. A był to taki czterowiersz, parafraza z wiersza jego do pana Joachima:

Fizys twoja wybiega za Chrobrego szranki
Między teutońskie sędzie i bystrzejsze Franki,
A jak się z tego serca radują bratnie,
Radość moja najpierwsza świadczy, choć prywatnie«.

Wiemy skądinąd, że malarz, który portrety te z polecenia Goethego rysował, nazywał się Jan Józef Schmeller, a rysował je czarną i białą kredką w wielkości prawie naturalnej, na kolorowym papierze. W salonie Goethego wisiała rama, do której portrety te wprawiano po kolei, co tydzień inny.

Po śmierci genialnego poety niemieckiego wszystkie zbiory artystyczne, listy, papiery po nim pozostałe przeszły na własność dwóch wnuków poety. Obaj umarli bezpotomnie, a ród Goethego na nich wygasł. Ostatni potomek poety umierając zapisał bogate zbiory artystyczne, »Muzeum Goethego«, państwu Weimarskiemu, a rękopisy, pamiętniki, wogóle całą spuściznę literacką, »Archiwum Goethego«, wielkiej księżnej Wejmarskiej.

W »Muzeum Goethego« znajdują się tedy między innemi rzeczami wspomniane portrety rysunku Schmellera, w liczbie stu trzydziestu. Skoro po śmierci ostatniego Goethego otworzono »Muzeum« dla szerszej publiczności, ukazały się rozmaite o tym zbiorze publikacye. Jedna z nich wymieniła portret Mickiewicza jako przedstawiający osobę z nazwiskiem »Micklowitzsch«, lecz późniejsze przywróciły właściwe nazwisko i stwierdziły, że jest to portret sławnego wieszcza polskiego, Mickiewicza.

Opierając się na wymienionych okolicznościach, Wydział Towarzystwa imienia Adama Mickiewicza przedsięwziął stosowne kroki celem uzyskania portretu wejmarskiego dla »Pamiętnika«.

Kroki te uwieńczył skutek najpomyślniejszy. Dyrektor »Muzeum Goethego«, p. Ruland, udzielił najuprzejmiej wszelkich potrzebnych wskazówek, poparł jak najżyczliwiej podanie do rządu wielkiego księstwa Wejmarskiego wniesione, i kiedy nadzwyczaj szybko przychylna nastąpiła decyzya, polecił zdjęcie fotografii z portretu i czuwał nad wykonaniem fototypu. Z zakładu artystycznego nadwornego fotografa L. Helda w Wejmarze, któremu powierzono robienie podobizn zabytków z »Muzeum Goethego«, wyszedł także fototyp na czele niniejszego tomu »Pamiętnika« umieszczony, — zmniejszona, lecz jak najwierniejsza kopia rysunku Schmellera.

Albert Zipper.

Autograf bajki „Lis i Kozieł“.

W zbiorach hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego znajduje się autograf bajki Mickiewicza p. t. »Lis i Kozieł«, który tutaj przedrukowujemy, kładąc w zakreśleniu wyrazy i wiersze przekreślone.

Lis i Kozieł.

Już był w ogródku już (obaczył gąskę) spotkał się z gąską,
Gdy robiąc skok wpadł w studnię wykutą w kamieniu.
(A) Ani pomyśleć o wyskoczeniu
(Az) Choć...[1]) wody i nawet nie grząsko.
Studnia na półczwarta łokcia
Za wysokie progi
Na lisie nogi.
(A) Zrąb tak gładki, że nigdzie nie wścibić paznokcia.
(Wy) Postaw się tera w tego lisa położeniu!
Inny zwier pewnie łamałby łapy
I bił się w chrapy.

---

[1]) Wyraz nieczytelny.

(Kln) Albo klnąc wołał gromu ażeby go dobił.
Lis tego głupstwa nie robił.
Wie że rozpaczać jest to zło przydawać do zła,
Zaczem maca w koło zębem
A patrzy w górę, jakoż wkrótce ujrzał kozła
Stojącego tuż nad zrębem
I patrzącego z ciekawością w studnię.
(Na to lis)
Natychmiast lis w dół s pyskiem udając że pije
To cmoka to chłepcze
To odpocząwszy sam do siebie szepcze
Oto mi woda, takiej nie piłem jak żyję,
Smaczna, słodka, a czysta cudnie.
(Szkoda, że ją muszę zbrukać)
Chce mi się całemu spłókać
Ale mi ją szkoda zbrukać
(Szkod) Szkoda
Bo co też to za woda.
(Kozieł chciał pić, w ryk ryży, Ej ty ryży kudła)
Koziol który tam przyszedł właśnie wody szukać
Krzyknął Ej ty (ry) ryży kudła
Wara od źródła
I hop w dół, lis mu na kark (s środka wnet na
rogi) a s karku na rogi
A z rogów na zrąb i w nogi.

Autograf ten z tego powodu jest ciekawy, że wtajemnicza nas niejako w sposób tworzenia poety, a zarazem może posłużyć za dowód jak niestarannie wydawano później jego utwory. Chociaż na autografie nie ma daty, zdaje się, że nie bardzo się pomylimy, uważając go za pierwszy koncept bajki. Poeta widocznie pisał i kreślił równocześnie zmieniając tu i owdzie wyrazy, przestawiając całe wiersze i t. p. W wierszu trzecim przekreślona litera A zdaje się świadczyć, iż Mickiewicz nie był zadowolony ze słówka A n i, od którego później przecież wiersz ten zaczął. Omyłki w wierszu 9 i 10: t e r a zamiast t e r a z i z w i e r zamiast z w i e r z pochodzą widocznie z pospiechu.

Bajka ta wydrukowaną była po raz pierwszy w wydaniu z r. 1860, więc już po śmierci poety, z nielicznemi zmianami. Trzy pierwsze wiersze tylko zmienione niemal zupełnie:

Już był w ogródku, już witał się z gąską
Kiedy skok robiąc wpadł w beczkę wkopaną
Gdzie wodę zbierano.

Z jakiego rękopisu drukowano tę bajkę nie wiemy, w druku jednak porobiono błędy, które powtarzają się odtąd stale we wszystkich wydaniach ze szkodą samego utworu. Zdaje się, że nie wiele zadawano sobie trudu przy odczytywaniu autografu, czy przy przeprowadzaniu korekty. Tak wydrukowano po wierszu: »wie że rozpaczać jest to zło przydawać do zła«, wiersz: »Zawsze maca w koło zębem«. Dlaczego zawsze? W autografie naszym jest zaczem nie zawsze i jest bez wątpienia daleko lepiej, bo jużcić lis nie »zawsze« maca w koło zębem i nie »zawsze« patrzy w górę, ale znalazłszy się w przykrem położeniu w owej studni, czy beczce, macał w koło zębem, czy nie znajdzie w zrębie miejsca, by »wścibić paznokieć«, wiedząc, iż rozpaczać jest źle. Więc »zaczem« nie zawsze. A druga pomyłka, której należy uniknąć w następnych tej bajki przedrukach, jest w wierszu ostatnim. Wydrukowano mylnie: »A z rogów na drąg i w nogi«, — na jaki drąg? Autograf nasz zamiast »drąg« ma »zrąb« i ten jedyny wyraz można tutaj położyć, zwłaszcza, że o tym zrębie już tyle razy była mowa w bajce: zrąb ten był »gładki«, i nad »zrębem« stoi kozioł i na ten »zrąb« lis z rogów kozła wyskoczył. »Drąg« jest natomiast zupełnie tutaj niezrozumiały.

Myśl do tej bajki wziął Mickiewicz niewątpliwie ze znanej bajki Lafontaine'a: »*le rénard et le bouc*«. Pisząc pierwszy brulion bajki, za który nasz autograf uważamy, miał dobrze w pamięci swój pierwowzór, od którego później odstąpił. W autografie naszym bowiem wpadł lis w »studnię wykutą w kamieniu« podobnie jak u Lafontaine'a, u którego studnia nie jest wprawdzie w kamieniu wykutą, ale murowaną. Przeprowadzenie treści w bajce

jest i było od samego początku odmienne u Mickiewicza niż u francuskiego poety. Bajka Mickiewicza ma bezwątpienia więcej akcyi i ruchu.

Zdzisław Hordyński.

Parę słów o przypisywanej Adamowi Mickiewiczowi »Karylli«.

W czwartym tomie czasopisma »Ateneum« z r. 1887 str. 143 i nast. wyszła krótka ale cenna rozprawka dr. Zippera p. t. »Przypisywana Mickiewiczowi Karylla i źródło jej«, w której p. Zipper wykazał, że Karylla nie jest, jak powszechnie utrzymywano, oryginalnym utworem, ale że treść jej została zaczerpniętą z 35 noweli Decamerona Boccaccia. Wiadomość ta jest ważną dla historyków literatury polskiej; nie tylko bowiem wskazuje, że z początkiem bieżącego stulecia zajmowano się u nas znakomitym nowelistą włoskim, lecz także przy bliższem rozejrzeniu się w tej sprawie może posłużyć do rozstrzygnięcia wątpliwej do dzisiaj kwestyi, czy Mickiewicz istotnie napisał »Karyllę«. Jak na teraz odkrycie dr. Zippera usuwa twierdzenie K. Estreichera (»Tygodnik illustrowany« 1867, t. XVI, str. 33) co do oryginalności treści »Karylli« i wysnute stąd wnioski co do jej pochodzenia [1]).

Nie zastanawiając się bliżej nad tem, kto jest autorem wspomnianej powiastki, wydrukowanej po raz pierwszy bezimiennie w t. VII »Tygodnika wileńskiego«, następnie przedrukowanej w »Kalendarzu Rudolfa Kocha« (Kraków 1828) także bez podpisu autora [2]), ani nie wchodząc bliżej w sprawę, czy autor wprost

---

[1]) Wiadomo, że Karol Estreicher, który pierwszy poruszył sprawę autorstwa »Karylli«, opierając się na analogii szczegółów opowiedzianych w powiastce, a rzeczywistych faktów w życiu Mickiewicza, uznał »Karyllę« za utwór Mickiewicza.

[2]) Z bibliografii Estreichera znam jeszcze jeden przedruk »Karylli« z r. 1825, mianowicie w »Zbiorze powiastek z różnych autorów« Wilno 1825;

korzystał z Dekameronu bądź to w oryginale bądź też w tłómaczeniu, czy też posługiwał się nieznaną nam bliżej przeróbką nowel Boccaccia, będę się starał wykazać, że autor »Karylli« nawet w obrobieniu skądinąd zaczerpniętej treści nie był samodzielnym, ale wziął sobie za wzór bardzo czytanego w owym czasie i niejednokrotnie tłómaczonego na język polski pisarza francuskiego Floriana [1]).

Dr. Zipper zaliczył do różnic, które zachodzą między powiastką polską a 35 nowellą Dekamerona, przedewszystkiem zmianę sceny działania (u Boccaccia miasto we Włoszech w »Karylli« wieś na Litwie), zmianę stosunków społecznych występujących osób (u Boccaccia rzecz dzieje się w sferze kupców i kantorzystów, w polskiej powiastce występują pasterze i rycerze), odmienne traktowanie miłości; prócz tego dodał autor »Karylli« szczegóły o chatce, owcach, psie Saria, pieśń włożoną w usta »Karylli«, nadto przeplata opowiadanie tu i ówdzie opisami przyrody. Jeżeli porównamy powiastkę Floriana p. t. »Galatée« z »Karyllą«, zwracając uwagę na wymienione powyżej szczegóły, przekonamy się tutaj także o zależności polskiego autora od obcego wzoru.

Rzecz w »Galatei« dzieje się na wsi położonej nad brzegami rzeki Tajo. Galatea, córka Moerisa, najbogatszego wieśniaka w okolicy [»*Moeris, père de Galatée était le plus riche laboureur du canton*«] [2]), bohaterka powiastki, czyli jak ją nazwał Florian romansu pasterskiego i kochanek jej Elicio należą do sfery ckliwo-sentymentalnych pasterzy, marzących ustawicznie o miłości; podobnie i w polskiej powiastce akcya odbywa się na wsi litewskiej nad brzegami rzeki Nary [3]), aktorami zaś są także pasterze Sario i Karylla, córka »zamożnego starca«, którego »trzody pasły się

---

egzemplarza tego nie miałem pod ręką, nie mogłem więc sprawdzić, czy tam jest wyrażone nazwisko autora czy nie.

[1]) Uwagę na to zwrócił już J. Tretiak w dziele »Mickiewicz w Wilnie i Kownie« t. I, str. 169.

[2]) »Galatée«, Paris, 1785, str. 49.

[3]) Czy Nara ma oznaczać rzekę Narew, czy jaką inną, nie wiem.

po górach okolicznych«. Karylla »najukochańsze ojcowi dziecię« była ozdobą pól narskich, przewyższała cnotą i wdziękami swoje rówienniczki; również Galatea celowała pięknością i rozsądkiem. *»elle eût été«* — jak powiada Florian — *»la reine du monde, si le monde étoit donné à la plus belle et à la plus sage«* (str. 48). O Karyllę ubiegali się pasterze okoliczni, lasy brzmiały jej pochwałami; Galatea także nie była pozbawioną wielbicieli pasterzy (*»de tous les bergers qui aimerent Galetée Elicio fut...«* str. 49), którzy o niej nucili piosenki przygrywając na dudkach (*»les deux rivaux alloient accorder leurs musettes, quand Galatée parut sur la colline«* str. 51). Sario jest młodzieńcem ubogim, całe jego bogactwo stanowi szczupła trzoda owiec, podobnie Elicio *»n'avoit pour tout bien qu'une cabane et quelques chèvres«* (str. 49).

Dla przypodobania się kochance przynosi jej Sario zebrane nad brzegami Nary kwiaty, to samo czynią w »Galatei« pasterze (str. 60). Tak u autora »Karylli» jak i u Floriana miejscem ulubionem dla rozmowy kochanków, do przechadzki, zbierania kwiatów są brzegi rzeki, n. p. Galatea spotyka przyjaciółkę nad brzegiem rzeki (str. 52) i tam z nią zbiera kwiaty, Elicio nad brzegiem rzeki oświadcza się swojej kochance (str. 72), również w »Karylli« Sario rozmawia z swą kochanką pod wspaniałym dębem, który stał w miejscu łączenia się dwóch rzek.

Jeżeli charakterystyka osób występujących w obu powiastkach prawie jedna i ta sama, jeżeli pewien ton smętny przebijający się tak w »Galatei« jak »Karylli« mogą nas uprawniać do wniosku, że autor »Karylli« pisząc powiastkę pozostawał pod wpływem Floriana, to jeszcze więcej przemawia za tem piosnka, którą spiewa Karylla, a która przypomina taką samą piosnkę, włożoną w usta Timbria w »Galatei« (str. 79). Timbrio opłakując śmierć swojej kochanki Nisidy na pokładzie okrętu przed wschodem słońca, gdy cała załoga okrętowa w głębokim śnie była pogrążoną — tak spiewa:

Tout se tait, tout est calme et dans l' air et sur l'onde,
L'on n'entend que le bruit des ailes du zephyr:
Tout dort autour de moi dans une paix profonde,
Moi seul je veille pour souffrir.

. . . .

Sous les poids des chagrins je sens que je succombe,
Nisida, cher objet d'amour et douleur,
Nisida tu n'es plus...

Podobnie spiewa Karylla, pogrążona w czarnem dumaniu, siedząc pod wspaniałym dębem, kiedy słońce już się spuściło za góry narskie, a ciemność przyjemna panowała na dolinie:

Ucichły z głosem pieszczonym
Powietrznych ptaków tysiące,
Gaj je na swem łonie spiące
Płaszczem utula zielonym.
Wszystko jest nieme w naturze,
Szumią tylko leśne ściany
I od matki obłąkany
Jelonek klęka na górze.

. . . .

Smutek i sroga rozpacz przywala mię społem
Okropność dla mnie wdziękiem a łzy mym żywiołem.

i dalej

Gdzieżeś Sario ulubiony?
Które trzymają cię strony?
Możeś jeszcze uszedł zguby?

Jak widzimy, myśli wyrażone w pieśni Timbria i Karylli są prawie jedne i te same. Tak Timbrio jak i Karylla przeciwstawiają swój niespokój wewnętrzny ciszy, jaka panuje naokoło w naturze, a różnice, jakie zachodzą w obrazowaniu wynikły z różnicy ich położenia. Ale o ileż wiersze Floriana przewyższają wiersze włożone w usta Karylli? To, co Florian wyraził zręcznie tylko w dwóch zwrotkach, autor »Karylli« rozłożył na cztery zwrotki, wiersze Floriana są jasne i przejrzyste, polski zaś autor wyraża się niejasno, wprowadza jelonka klękającego na górze, chyba tylko dla uzupełnienia zwrotki, używa przenośni, której byśmy napróżno szukali u naszych poetów, jak n. p. »księżyc na srebrne czoło czarną zapuszcza zasłonę«.

Widzimy więc, jak mało inwencyi poetyckiej miał autor »Karylli«, nie tylko treści zapożyczył u obcego autora ale nawet w opracowaniu nie był samodzielnym. Czy nim mógł być Mickiewicz, wówczas autor wiersza »Już się z pogodnych niebios« i »Zimy miejskiej«, niech osądzą inni kompetentniejsi odemnie.

Antoni Sienicki.

„Hej! użyjmy żywota!"

Do »Pieśni filareckiej« rozpoczynającej się od słów powyższych sam autor dodał uwagę, iż pierwsza zwrotka jej zaczerpniętą została z niemieckiej pieśni studenckiej. Podaję tu pieśń tę w całości, choć właściwie tylko z pierwszej jej zwrotki poeta korzystał. Pieśń ta, znajduje się niemal w każdem »Commersbuch« (zbiór pieśni studenckich) i brzmi:

Geniesst den Reiz des Lebens!
Man lebt ja nur einmal:
Es blink' uns nicht vergebens
Der schäumende Pokal!

Die Burschenfreiheit lebe,
Der brave Bursch mit ihr!
Sie zu erhalten strebe
Ein jeder für und für!

Dem holden Freundschaftsbande,
Das mich so sanft umzog,
Dem lieben Vaterlande
Erschall' ein donnernd Hoch!

Vom Freundesarm umschlungen,
Den Schläger in der Hand,
Sei dir ein Lied gesungen,
Du theures Vaterland!

Dem schönsten Mädchen weihe
Ich gern mein volles Glas,
Ihr schwör' ich ew'ge Treue,
Der Falschheit ew'gen Hass!

Führt das Geschick euch wieder
In's Vaterland zurück,
So denkt, fidele Brüder,
Noch oft an uns zurück!

Ein Wiedersehen blühet
Uns einst im Vaterland,
Wo sanft uns noch umziehet
Das holde Freundschaftsband.

Und führ' ich einst fideliter
Mein Weibchen an der Hand,
So denkt, fidele Brüder,
Mein im Philisterland!

Zauważyć jeszcze pozostaje, że melodya, według której spiewano pieśń »Hej! użyjmy żywota« (podaje ją p. Chr. Ładzic, w niniejszym tomie »Pamiętnika«), jest właśnie ta sama nuta, na którą podziśdzień studenci niemieccy pieśń *Geniesst den Reiz des Lebens* spiewają.

Albert Zipper.

Przyczynek do wiersza: „Gdybym się zmienił w wstęgę złocistą".

W pierwszym tomie »Pamiętnika« wydrukował p. Fr. Konarski rozprawę »O erotyku: Gdybym się zmienił w wstęgę złocistą«, w której dowodząc autorstwa Mickiewicza pierwszy zwróci uwagę na to, że wiersz ten jest naśladowaniem dwóch greckich erotyków, zawartych w wydaniach liryków greckich. Przy tej spo-

sobności rzucił domysł, że prawdopodobnie wykłady Żukowskiego adjunkta uniwersytetu wileńskiego pobudziły Mickiewicza do rozczytywania się w arcydziełach greckiej liryki i wpłynęły w późniejszym czasie na napisanie wiersza. Przypuszczenie to — zgodziwszy się nawet na autorstwo Mickiewicza — nie wydaje mi się prawdopodobnem. Żukowski wykładał wprawdzie w r. szk. 1815/6 obok innych rzeczy także »Antologię grecką« Jurkowskiego (Anthologiam graecam a V. D. Jurkowskio nuperrime editam... interpretabitur »Praelectiones in univ. litt. ces. Viln.... a. MDCCCXV ad... a. MDCCCXVI habendae« Vilnae, str. 13), ale w antologii tej, jak sam autor przyznaje, nie ma owych dwóch erotyków, które służyły za wzór do wiersza »Gdybym się zmienił w wstęgę złocistą«. Również wątpię, aby poeta nasz pomimo, że pod kierownictwem Groddecka odbywał gruntowne studya w filologii klasycznej, w czasie pobytu na uniwersytecie studyował na własną rękę dzieła greckiej literatury. Związek pomiędzy wierszem »Gdybym się zmienił w wstęgę złocistą« a owymi dwoma wierszami antologii można w inny sposób, mojem zdaniem prawdopodobniejszy wyjaśnić.

W dziełach Herdera mianowicie w znanym i głównym zbiorze pieśni ludowych »Die Stimmen der Völker«, i drugim zawierającym tłómaczenia greckiej poezyi p. t. »Blumen aus der griechischen Anthologie« znajdujemy oba wiersze przetłómaczone na język niemiecki i zatytułowane »Wunsch«. Oto brzmienie pierwszego wiersza w przekładzie Herdera:

O wär' ich eine schöne Ley'r
Von weissem Elfenbein,
Und trügen schöne Knaben mich
Zum Tanz in Liber's Reihn!

Od'r wär' ich schönes, grosses Gold,
Noch nicht in Feuer geglüht,
Und trüge mich ein schönes Weib
Vom züchtigem Gemüth! [1])

[1]) »Herder's Werke«, Berlin, Hempel, V, 68.

Drugi brzmi następująco:

O, dass ich wär' ein Lüftchen und Du in Schwüle des Tages,
Wenn du den Busen enthüllst, nähmest den Kühlenden auf!
Oder ich wär' die purpurne Ros' und Du mit Händchen
Brechest vom Zweige mich ab, nähmst an den Busen mich auf!
Oder ich würde der Lilie Duft, mit süsser Erquickung
Ueberströmt' ich Dich, athmete mich in Dich ein! [1])

W »Korespondencyi« Mickiewicza nie ma wprawdzie wyraźnych wzmianek o czytaniu dzieł Herdera, ale ze znanej przedmowy »O krytykach i recenzentach warszawskich«, w której poeta wspomina o Herderze i jego dziełach (»Dzieła A. Mick.«, Lwów, r. 1885, IV, str. 308 i 315) widać, że je znał. I nie ma najmniejszej wątpliwości, że pod wpływem owej »germanomanii«, o której mówi w swoich listach, studyował nietylko Schiller'a i Göthe'go, ale także innych znakomitych pisarzy literatury niemieckiej z czasów jej odrodzenia w drugiej połowie XVIII w., a mianowicie Herdera, jednego z głównych reprezentantów nowego jej kierunku. Okoliczność ta nasuwa przypuszczenie, że Mickiewicz wymienione wiersze greckie znał nie z oryginału, lecz z przekładu Herdera, i z reminiscencyi przekładu później swój wiersz ułożył. Zauważyć przytem należy, że drugi z tych erotyków nie składa się w tłómaczeniu Herdera z czterech wierszy, lecz z sześciu t. j. trzech dystychów, a ostatni dwuwiersz, w którym poeta stopniując swoje życzenia, chciałby nareszcie jako woń lilii zlać się z ukochaną w tchnieniu, odpowiada poniekąd ostatniej zwrotce polskiego erotyku, gdzie po podobnem stopniowaniu poeta wyraża na końcu pragnienie »zamienić się w serce ukochanej«.

Roman Pilat.

---

[1]) »Herder's Werke«, Berlin, Hempel, VII, 68—69.

Zatracony wiersz Mickiewicza.

»Kurjer wileński« z dnia 22 grudnia 1861 r. (starego stylu) podał w nr. 100 wiadomość o przechowującej się w rodzinie Laskarysów, jednej z najwcześniejszych a nieznanej dotąd w druku balladzie Mickiewicza pod tyt: »Twardowski«, składającej się podobno aż z czterystu wierszy. Utwór ten młodocianego jeszcze pióra, ofiarował poeta ówczesnej pannie Florze Laskarys, późniejszej hr. Zabiełłowej, a po jej śmierci, znalazł się on w pozostałych po niej papierach. Obecnie, w 25 lat od podanej o tem wiadomości, piszący te słowa udał się do sukcesorów hr. Zabiełłowej z prośbą o użyczenie mu w odpisie tej ballady celem spożytkowania jej w »Pamiętniku« — na co otrzymał od p. Jerzego Laskarysa następującą odpowiedź, datowaną z Bobrujska dnia 26 stycznia 1887 roku.

»Co się tyczy początku poematu Mickiewicza p. t. »Twardowski«, to żona moja, właścicielka wszystkich pozostałych po Florze Laskarys papierów, przypomina sobie, iż rzeczywiście był w onych rękopis noszący ten tytuł, ale wraz z innymi, daleko ważniejszymi dokumentami i autografami korespondencyi Stanisława Augusta, Repnina, Grabowskiej i Albertrandego uległ zniszczeniu przed dwudziestu kilku laty, u osoby ciemnej i małego ducha, której był na czas pewien w trudnych okolicznościach dany do przechowania«.

Ratując od ostatecznego zatracenia to, co się dzięki ogłoszonej w »Kurjerze wileńskim« notatki uratować dało, przytaczamy za podanym przez niego tekstem, tych kilka wierszy z ballady »Twardowski«:

Wy od Jehowy znękani,
W wiecznych pętach wiecznej kary,
Władcy bezdennej otchłani,
Siarczane ziejący żary!
I ty królu wiecznej nocy,
Co lubisz przy piekieł hołdzie
Trzymać dusze na swym żołdzie:
Pospiesz ku mojej pomocy!

Zrywam niegodne przymierze,
Nie, w litość Boga nie wierzę!
Pokłon, pacierz giną marnie,
Człeka stworzył na męczarnie,
Nadzieją nieba weseli!
Was chyba mym głosem wzruszę,
Wam oddam ciało i duszę,
Straszni dla nieba anieli!

Są to — według »Kur. wil.« — bluźniercze słowa Twardowskiego przesyconego życiem i palonego gorączką, a znajdujące się zaraz w pierwszej strofie, dziś już niestety, zaginionego poematu.

Wł. Bełza.

Mickiewicz w literaturze rusko-ukraińskiej.

Ledwie ukazały się pierwsze poezye Adama Mickiewicza, a już zjednały mu sławę nietylko w Polsce, ale i w całej Słowiańszczyźnie. I na Ukrainie czytano chętnie jego ballady i sonety, a poeta Piotr Artemowskij-Hułak uskutecznił 1827 r. wolny przekład ballady »Pani Twardowska«, dawszy jej tytuł: »Твердовськиѣ, малороссиѣська баллада«[1]). Z trudnego zadania wywiązał się Artemowskij po mistrzowsku: przekształcił bowiem znakomity utwor Mickiewicza na iście ukraińską balladę, spotęgowawszy wesoły nastrój oryginału rodzimym humorem ukraińskim. Więcej jednakże nie zajmował się Artemowskij przekładem poezyi Mickiewicza na język ukraiński, chociaż będąc jakiś czas nauczycielem literatury polskiej w uniwersytecie Charkowskim mógł istotnie wzbogacić pismiennictwo rusko-ukraińskie większą liczbą podobnych przekładów.

---

[1]) »Основа«, С. Петербургъ, 1861, мартъ, str. 102—108.

Następnie przez lat trzydzieści nikt z Ukraińców nie tłómaczył poezyi Mickiewicza; tylko Polak Tomasz Padura, nadworny piewca Wacława hr. Rzewuskiego (»Złotej Brody«), i autor znanych pieśni ukraińskich, przetłómaczył około r. 1830 sonet »Do Niemna«, »Pożegnanie Child Harolda« (naśladowanie Byrona) [1]), pieśń Aldony, niektóre ustępy pieśni Wajdeloty i balladę »Alpuhara« z »Wallenroda« [2]). Tłómaczenia te jednak nie mają żadnej wartości literackiej, i jak pienia Padury w ogóle co do formy są dość liche, gdyż autor nie znał dobrze mowy ukraińskiej. Tak np. pierwsza zwrotka ballady »Alpuhara« brzmi u Mickiewicza:

Już w gruzach leżą Maurów posady,
Naród ich dźwiga żelaza,
Bronią się jeszcze twierdze Grenady,
Ale w Grenadzie zaraza.

Padura zaś podał następującą ukraińską przeróbkę tej strofy:

Wże łeżat w hruzach Mawriw osady,
Myr jich w okowach nużduje;
Szcze sia boroniat zamky Hrenady,
Ałe czuma w nij hrasuje.

Nadmienić należy, że 1842 r. wyszły we Lwowie nakładem Kajetana Jabłońskiego »Pienia Tomasza Padury« bez upoważnienia autora. W wydaniu tem znajduje się kilka poezyi, które ułożył kto inny; tak np. umieszczono tam (str. 81—90) balladę »Pani Twardowska«, przetłómaczoną przez Piotra Artemowskiego-Hułaka.

Chociaż atoli w przeciągu trzydziestu lat prawie nikt z Ukraińców nie zajmował się Mickiewiczem, to jednak nie można zaprzeczyć wpływu wieszcza polskiego na literaturę ukraińską.

---

1) Sonet »Do Nimna« i »Proszczanije Czajld-Harolda« drukowano w »Pieniach Tomasza Padury« (Lwów, 1842, str. 71—76).

2) »Pyśma Tymka Padurry«, Lwiw, 1874, str. 233—234, 235—236, 251—254.

Jakoż Iwan Franko w artykule »Adam Mickiewicz w rusińskiej literaturze« (»Kraj«, Petersburg, r. 1885, Nr. 46) wypowiedział trafne zdanie, że wpływ Mickiewicza na poetycką twórczość ukraińskiego wieszcza Tarasa Szewczenki był daleko większy, niż to dotychczas przypuszczają. Mianowicie mniema Franko, że poemat Szewczenki »Сон« i »Petersburg« Mickiewicza przedstawiają bardzo wiele punktów stycznych, biorąc na uwagę, rozumie się, całkiem odrębny poetycki styl obudwu poetów.

Zresztą nikt się nie zdziwi, że przez tak długi przeciąg czasu nie tłómaczyli ukraińscy pisarze poezyi Mickiewicza. Wszakże w 1847 r. ukarał surowo imperator Mikołaj wszystkich członków politycznego towarzystwa św. Cyryla i Metodego, a między nimi Tarasa Szewczenkę i Mikołaja Kostomarowa. Wskutek tego ustał na Ukrainie prawie wszelki ruch literacki do r. 1859, póki nie powstały tak zwane szkoły niedzielne celem oświaty ludu. Następnie w 1861 r. odżyła literatura ukraińska, kiedy najcelniejsi patryoci i pisarze skupili swe siły około literacko-naukowego miesięcznika »Osnowa«. Owóż najskrzętniejszy pisarz owego czasu, Pantalemon Kulisz, podał w »Osnowie« (1861) pod pseudonimem »Łomus«, wcale udatny przekład trzech ballad Mickiewiczowskich p. t. »Русалка« (»Świtezianka«)[1]), »Химери« (»Romantyczność«)[2]) i »Чумацькі діти« (»Powrót taty«)[3]).

Podczas gdy na Ukrainie od r. 1847—1859 przestawało bić tętno życia literackiego, to w Galicyi nastąpiło w 1848 r. odrodzenie ruskiej literatury, którą po długiem uspieniu wskrzesił był Marcyan Szaszkiewicz już r. 1837, wydawszy »Rusałkę Dniestrową«. Jednak ten nowy ruch narodowy i literacki nie długo trwał w Galicyi, gdyż już r. 1852 nastąpiło duchowe uśpienie. Roku 1855 przetłómaczył I. O. (Iwan Ozarkiewicz) balladę »Powrót Taty« w makaronicznym języku ruskim p. t. »Поворотъ отця«[4]); tegoż

---

1) »Основа«, 1861, сентябрь, str. 34—40.

2) Tamże, октябрь, str. 17—20.

3) Tamże, ноябрь и декабрь, str. 3—7.

4) »Сборникъ отечественный«, dodatek literacki do czasopisma politycznego »Вѣстникъ для Русинôвъ австрiйской державы«, 1855, nr. 7.

roku jakiś И. Г. podał w czasopismie »Зоря галицка« (nr. 5), przekład sonetu Mickiewicza »Akermańskie stepy« i dowiódł stanowczo martwym składem swego tłómaczenia, że w tym czasie galicyjscy Rusini cofnęli się wstecz o lat kilkadziesiąt w pielęgnowaniu swej literatury[1]). Nadwątloną sławę kolegów od pióra uratował zdolny młodzian Ksenofont Klimkowicz, który nieco później zjednał sobie między ziomkami imię dobrego poety lirycznego i dzielnego publicysty. Klimkowicz przetłómaczył balladę »Czaty« (»Зоря галицка«, 1857, nr. 8) i okazał już wtedy niemałą zręczność w wiernem oddaniu myśli obcego oryginału.

Nieco później (1865) podał Paulin Święcicki w lwowskiem literackiem czasopismie »Нива« przekład dwóch sonetów (I, XIII) polskiego wieszcza[2]), ale nie potrafił nim zająć czytelników. Święcicki (Stachurski) jest także znany w polskiej literaturze jako pisarz powieści ukraińskich; chociaż był rodem Polak, lubił on mowę ruską i przybył do Galicyi z Ukrainy w tym zamiarze, aby tradycye polskie pogodzić z odrębnością ruską. W tym celu pisywał on we Lwowie dość wiele po rusku pod pseudonimem *Pawło Swij*. W tem samem czasopismie (Нива) wydrukowano w tłómaczeniu ruskiem »Odę do młodości« i »Farysa«. Przyznać należy, że młodziutki ich tłómacz, Włodzimierz Nawrocki, wywiązał się z trudnego zadania wcale dobrze. Ów Nawrocki zasłynął później jako znakomity ruski pisarz na polu społecznej ekonomii i położył też niemałe zasługi około wzbogacenia ruskiej etnografii.

Wspomnieliśmy już wyżej, że balladę »Pożegnanie Child Harolda« oddał w lichem tłómaczeniu Tomasz (Tymko) Padura. Roku 1864 podjął się na nowo tego przekładu Ukrainiec Aleksander Koniskij, który okazał obecnie w licznych pismach talent wszechstronny w zakresie poezyi i prozy ukraińskiej. Już pierwsza zwrotka owego przekładu służy za dowód, że Koniskij jest nietylko wybornym tłómaczem cudzego utworu, ale i dobrym poetą. Otóż ta zwrotka brzmi, jak następuje:

---

[1]) W czasopismie »Зоря галицка« (Nr. 9), jakiś bezimienny tłómacz podał przeróbkę sonetu »Burza«.

[2]) »Нива«, Lwów, 1865, Nr. 1, str. 16; Nr. 3, str. 46.

Прощай, прощай, мій рідний краю!
Ти вже ховаєшся в тумані,
Вже вітер свище, море грає,
И филя филю доганяє:
В западній сонце стороні
У білу піну пониряє,
Його не бачить там минѣ, —
Прощай, прощай, мій рідний краю![1])

Tę samę balladę przetłómaczył we Lwowie r. 1874, profesor Iwan Werchratskij i wydrukował jej przekład w zbiorze swoich poezyi p. t. »Калина« (str. 34—38). Godzi się przyznać, że i ta praca Werchratskiego ma wartość literacką. Wszelako pisarz ten przysłużył się więcej pismiennictwu ruskiemu znakomitym przekładem dwu poematów Juliusza Słowackiego: »Ojciec zadżumionych« i »W Szwajcaryi«. R. 1874 dokonał pewien Ukrainiec, Kuźma Wołyniec, przekładu »Wallenroda« i dwóch pierwszych ksiąg poematu »Pan Tadeusz«. Początek tego poematu wydrukowano w lwowskiem literacko-politycznem czasopismie »Правда« (1874, Nr. 1). Ponieważ atoli przekład ten w ogóle nie podobał się z powodu pstrokacizny mowy, obfitującej w prowincyonalizmy gwary poleskiej, była zmuszoną redakcya »Prawdy«, zaniechać drukowania dalszego ciągu poematu w przekładzie ukraińskim.

Podczas gdy w tłómaczeniu Kuźmy Wołyńca język wiele pozostawia do życzenia, to we wszelkich przekładach, które uskutecznił Mychajło Staryćkij, spostrzegamy świetną formę wiersza i mowę wielce dźwięczną, mimo to, że ten pisarz lubi tworzyć nowe słowa ukraińskie. Staryćkij tłumaczył niektóre poezye Władysława Syrokomli i podjął się mianowicie przekładu wielu pieśni i dum z ludowej poezyi serbskiej. Wogóle jest on jednym z lepszych poetów obecnych, okazując niepośledni talent do dramaturgii. Otóż w zbiorze pieśni i dum (»З давнього зшитку. Пісні і думи«. Києв 1881), publikował Staryćkij przekład następujących poezyi Mickiewicza: »Sen«, »Czaty«, »Do Niemna« (u Staryckiego:

[1]) »Слово«, Lwów, 1864, Nr. 100.

»До Сули«) i »Przypomnienie«. Również we wierszu »Мазунятко« naśladował on sonet XIV, który się zaczyna od słów:

Luba! ja wzdycham; pamięć niebieskiej pieszczoty
Trują mi okropnego rozmyślania chwile...

Ostatecznie wspomnieć należy, że córka znanej literatki ukraińskiej Ołeny Pczilki, Łesia Ukrainka, przetłómaczyła z poematu »Konrad Wallenrod« ulubioną pieśń, która się zaczyna słowami »Wilia naszych strumieni rodzica« [1]). Ponieważ jednak młoda ta Ukrainka rozpoczęła dopiero zawód literacki drobnemi poezyjkami, to też jej przekład owej pieśni nie ma pretensyi do wartości poetyckiej.

Otóż i cała wiązanka tłómaczeń poezyi Mickiewicza w literaturze rusko-ukraińskiej. Wprawdzie widzimy tu tylko imitacyę małej cząstki wielkiego obrazu mozaikowego, jakim wielki mistrz słowa obdarzył literaturę polską, jednak i z tych niewielu okruszyn literackich można się przekonać, że Mickiewicz u Ukraińców i galicyjskich Rusinów jest cenionym poetą. Nie zwracano zaś większej uwagi na polskiego wieszcza dlatego, ponieważ ludowa poezya rusko-ukraińska jest niewyczerpanem źródłem dla utworów romantycznych i dum historycznych; przeto w nowym okresie odrodzenia swej literatury poeci ruscy nie czują koniecznej potrzeby, szukać wzorów do poetyckiej twórczości w literaturze pobratymczego narodu słowiańskiego.

Emilian Ogonowski.

Mickiewicz w literaturze bułgarskiej.

Dzieła polskich pisarzy przyswoili Bułgarzy literaturze swojej dotąd w nader skąpej liczbie. Kilkanaście przekładów z polskich autorów i to przeważnie rzeczy podrzędniejszej wartości, — oto

[1]) »Зоря«, Lwów, 1887, nr. 10, str. 167—168.

wszystko, co mogą dziś przeciwstawić dość pokaźnemu szeregowi powieści i rozpraw polskich, Jeża, Czajkowskiego, Grabowskiego, Grzegorzewskiego i t. d., poświęconych historycznym, politycznym i religijnym sprawom bułgarskim. Przyznać zatem trzeba, że dotąd nie odwzajemnili się jeszcze Bułgarzy na polu literatury pobratymcom swoim z nad Wisły.

Nie mniejszą też obojętność znajdujemy w literaturze bułgarskiej także względem największego poety Słowiańszczyzny, Adama Mickiewicza. Być może, że bezpośrednio przed, lub po śmierci poety, która nastąpiła w 1855 r. w Konstantynopolu, gdzie wówczas skupiał się cały polityczny i duchowy ruch Bułgarów, zajmowano się jego osobą, w jakim jednak stopniu, nie jestem w stanie powiedzieć. Rozstrzygającą odpowiedź na to dała by jedyna bułgarska gazeta »Carigradskij Věstnik« wydawana wówczas w Konstantynopolu, — lecz gazety tej, będącej już dziś rzadkością w Bułgarii, poza granicami dostać nie mogłem.

Ślady większego zajęcia się Mickiewiczem znajdujemy w pismiennictwie bułgarskiem dopiero od r. 1883, — a wszystko, co aż do tej chwili zrobiono tam w celu zapoznania Bułgarów z życiem i dziełami Adama, zamyka się w następującym spisie:

1. W wielkiej »Chrestomatii« bułgarskiej, wydanej przez D. Manczewa w Płowdywie 1884, zamieszczono obok krótkiego życiorysu Mickiewicza, w którym podano treść »Ody do młodości«, przekład wstępu do »Pana Tadeusza«: »O czem tu dumać« aż do słów »O matko Polsko«, następnie »Alpuharę«, wyjątek z »Konrada Wallenroda«, a nadto trzy sonety krymskie: »Cisza morska«, »Ajudah« i »Grób Potockiej«. Przekładów tych dokonał nie z oryginału, ale z tłómaczenia rosyjskiego, prawdopodobnie Gerbela, Iwan Wazow, najpłodniejszy dotąd poeta bułgarski. Już dlatego, że pochodzą one z drugiej ręki, nie mogą być oczywiście zupełnie dobre, najlepiej jednak wypadła »Alpuhara«; wstęp do »Pana Tadeusza« jest niejasny i zamglony, sonety zaś odstępują znacznie od oryginału. Rok przed wydaniem »Chrestomatii« zamieścił Wazow przekład »Alpuhary« w zbiorze poezyi wydanym p. t. »Pola i Gory« (Płowdyw, 1883).

2. W czasopiśmie »Zora«, wydrukowanem w Płowdywie w 1885 r., znajduje się bardzo obszerna biografia Mickiewicza

pióra niewiadomego autora, oparta na źródłach rosyjskich. Znaczenie i działalność poety oceniono w niej dobrze, z sonetów zaś tłómaczonych przedtem umieszczono tu ponownie »Ajudah« i »Grób Potockiej«.

3. Sław Kessiakow, profesor gimnazyalny w Płowdywie, jeden z bardzo szczupłej liczby znawców literatury i języka polskiego w Bułgaryi, zamieścił w zbiorku poezyi »Pobeda« (Płowdyw 1887) udatne naśladowanie »Pierwiosnka« z oryginału. Kilka zaś lat przedtem wydał parafrazę »Ody do młodości«, a obecnie przygotowuje do druku przekład »Kurhanku Maryli« i »Grażyny« w całości.

4. Podpisany ogłosił drukiem w czasopismie »Trud«, wydawanem od półtora roku w Tyrnowie, przekład »Świtezianki« i »Powrotu taty«, a nadto ukończył obecnie »Konrada Wallenroda«, który tego roku jeszcze ujrzy światło dzienne w języku bułgarskim.

Oto koniec spisu. Chciałbym bardzo wierzyć w niedokładność mej notatki, która nam Bułgarom wystawia tak niepochlebne świadectwo, a jednak brak wszelkiej do tego podstawy. Za lat kilka zmieni się z pewnością stan rzeczy; dzieła nieśmiertelnego Mickiewicza zajmą w literaturze bułgarskiej takie stanowsko, jakie mu się u wszystkich Słowian należy.

Chrysto Kessiakow.

Najwcześniejsze sądy współczesne o „Panu Tadeuszu“.

Mickiewicz skończywszy w połowie lutego r. 1834 »Pana Tadeusza«, zanim oddał poemat do druku, odczytał go najbliższym przyjaciołom i za ich poradą niejedno wykreślił lub zmienił, o czem szczegółowo wspomina Bohdan Zaleski w liście do syna

poety[1]). Również dał poznać ustępy z dzieła przed jego wydrukowaniem rozmaitym znakomitościom polskim, przebywającym wówczas w Paryżu. Z »Pamiętników« Niemcewicza[2]) dowiadujemy się, że dnia 15 marca (1834 r.) czytał część poematu wobec sędziwego »barda«, ks. A(dama) C(zartoryskiego), jen. Paca, Kniaziewicza i pułk. W. Zamoyskiego. Przy tej sposobności zapisuje Niemcewicz następującą wzmiankę o poemacie: »W dwunastu księgach treść jego domowa zawiera trafnie i szczęśliwie skreślone obrazy niknących już obyczajów polskich. Charaktery malowane wybornie. Im bardziej obce panowanie zatraca narodowość naszą, tem bardziej skreślone w tym poemacie pamiątki droższemi potomności staną się«. Jakie wrażenie wywarł utwór na słuchaczach świadczą słowa dalsze: »Wszyscyśmy z rozkoszą słuchali opisania scen, te nas nie bez rozrzewnienia, a czasem uśmiechu przeniosły w dziedzinę domową...«. W cztery dni później, będąc na obiedzie u Kniaziewicza, miał znów Ursyn sposobność słyszeć kilka wyjątków z poematu Mickiewicza, co skrzętnie zapisując w dzienniczku, mówi: »Jest to zbiór obrazów i zwyczajów narodowych, gładko, trafnie, dowcipnie skreślonych...«[3]). W przeszło miesiąc potem, pod dniem 27 kwietnia, czytamy w zapiskach jego: »Wieczorem u pani Małachowskiej czytaliśmy[4]) poemat Mickiewicza »Pan Tadeusz«; — prawdziwy poeta. Jaka łatwość w rymowaniu, jak świeże farby w obrazach«[5]). Z przytoczonych ustępów widać, co i jak kolejno podpadało uwadze starca, mianowicie charaktery, kompozycya, wreszcie forma; ocenia zaś to »poema« ze stanowiska patryoty-historyka, czego dowodzą słowa jego w liście do

---

1) »Adam Mickiewicz podczas pisania i drukowania Pana Tadeusza« Paryż 1874, str. 15—16.

2) »Pamiętniki J. U. N. 1831—1841« Poznań 1876, II, str. 279.

3) »Pamiętniki J. U. N. 1831—1841« Poznań 1876, II. str. 286.

4) Prawdopodobnie z drukowanego egzemplarza tomu Igo, który w tym czasie wyszedł, jak widać ze słów Mickiewicza w liście do Odyńca z 19 kwietnia (»Kor. Mick.« I, 144) i ze świadectwa Zaleskiego (str. 17).

5) »Pamięt. J. U. N.« II, 333.

Witwickiego w trzy lata później pisane: »Czytam z rozkoszą »Pana Tadeusza« jego. W tem to dziele narodowość polska nie umrze«[1]).

Nareszcie zapowiadane przez pisma emigracyjne[2]) »poema narodowe« w 12 pieśniach, a 2 tomach, wystawiono 10 sierpnia 1834 na sprzedaż. — Rzecz uwagi godna, że arcydzieło wieszcza naszego nie zrobiło odrazu pomiędzy emigracyą takiego wrażenia, jakiego można by się było spodziewać. Przyczyną były ówczesne stosunki. Emigracya zajmowała się głównie sprawami politycznemi, a wyniósłszy już z kraju zaród niezgody, rozpadła się na stronnictwa, które w swych tylko zasadach i planach widząc zbawienie ojczyzny, rzucały klątwę na przeciwne partye i obwiniały je o różne zbrodnie. Tak więc łamy czasopism zapełniały się odezwami przeciw Dwernickiemu, Czartoryskiemu i innym, szumnymi artykułami, odpowiedziami i krytykami choćby najlichszych broszur politycznych, — na rozbiór »romansu poetyckiego« miejsca nie starczyło. Tylko mimochodem znajdujemy o świeżo wyszłym poemacie jakąś wzmiankę i to polemiczną. Bezimienny autor artykułu »Ogół zakładu Poitiers« w »Nowej Polsce«, wspominając o »celowości« emigracyi, robi uwagę: »nie jest tej myśli Adam Mickiewicz, który w swoim nowym poemacie »Pan Tadeusz« puszcza na śmiech zdanie, że emigracya cel mieć powinna«[3]).

Dziwne to milczenie polskich czasopism emigracyjnych wynagradzają jednak poecie stokrotnie głosy uwielbienia, które wkrótce po wyjściu poematu wychodzą z ust dwóch najznakomitszych współczesnych poetów polskich, a nawet w części współzawodników wieszcza, — Krasińskiego i Słowackiego. Oto pierwszy z nich już 30 września 1834 w liście do Gaszyńskiego tak pisze: »Pan Tadeusz jest epopeą drobnej szlachty naszej, jest

---

1) »Korespondencya Adama Mickiewicza« Paryż 1880, IV, str. 70, list z 15 lipca 1837.

2) »Kronika emigracyi polskiej« 1834, I, str. 240; »Tygodnik emigracyi polskiej« 1834, str. 32.

3) »Nowa Polska« 1834, sierpień, str. 208, nota.

wiecznym jak Don Quichotte, jak Poliszynel we Włoszech, przenosi o cztery głowy Monachomachię, jedynem jest dziełem dla Polski. Wallenrod jest poema arystokratyczne, Pan Tadeusz jest poematem drobnej szlachty«[1]). Słowacki zaś, który już 13 lipca r. 1834 donosi matce, że Adam wydał poema nowe p. t. »Pan Tadeusz«[2]), w liście z 18 grudnia opisuje w następujący sposób wrażenie, jakie odniósł przy jego czytaniu: »Adamowy poemat obudził także we mnie wiele dźwięków przeszłości; bardzo piękny poemat, podobny do romansu Walter Skota, wierszem napisanego. Dom maluje się wybornie; heroina poematu, choć gęsi pasie, ma jakąś świeżość dawnych opisów, coś dziwnie zachwycającego prostotą. Wiele opisów mieści nieba, stawów i lasów i jest mistrzowską ręką skreślony, natura cała żyje i czuje. Poemat raczej żartobliwy niż smutny, a jednak często z najweselszych na pozór miejsc smutek ujmuje człowieka. Jest to poemat zupełnie innego rodzaju, niż wszystkie dotąd Adama utwory. Nadewszystko jest w tym poemacie opis łowca, dmącącego w róg myśliwski, cudowny opis, trochę mi przypomniał pana Jakóba, trąbiącego w lesie, i drugi opis żyda, grającego na cymbałach także prześliczny...«[3]).

Jeżeli czasopisma emigracyjne nie uważały za swój obowiązek dać poznać nowe dzieło wieszcza ogółowi wychodźctwa, to nie pominął tej sposobności »Le Polonais«, który postawił sobie za zadanie zapoznawać Francuzów z historyą i pismiennictwem polskiego narodu. W jego to łamach ukazał się, pominąwszy uboczną wzmiankę Witwickiego[4]), pierwszy, chociaż bardzo pobieżny,

---

[1]) »Listy Krasińskiego do Gaszyńskiego« Lwów 1882, str. 57.

[2]) Dodaje jednak, że nie ma go jeszcze, »bo w kurs nie puszczone«, wie tylko, że Pan Tadeusz jest to szlachcic na Litwie, który się awanturuje między 1811—1812 rokiem«. »Listy Sł.« Lwów 1881, str. 173 i 183.

[3]) »Listy Sł«. Lwów 1883, I, str. 195.

[4]) W artykule »De l'esprit poétique en Pologne ou de l'ancienne Pologne et de ses poëtes traditionels« 1835, I, 174, który rozszerzony wszedł potem do »Wieczorów Pielgrzyma«.

rozbiór poematu p. t. »Le Sieur Thadée, poème de Mickiewicz«[1]). Autor, Polak, zwraca we wstępie uwagę na trudności, jakie nastręcza cudzoziemcom zrozumienie zalet poematu; nie mogą bowiem pojąć należycie: »*tout le charme des créations de notre poète, si originales par la resurrection pittoresque des vieux souvenirs de la Pologne, si belles de leur intraduisible simplicité*«. Następnie po krótkim rysie dziejów polskiej literatury od XVIgo wieku aż do wystąpienia Mickiewicza, jako koryfeusza nowej poezyi, tak rozbiera zalety stylu »Pana Tadeusza«: »*Le styl du grand poète a du répondre et obéir à ses inspirations. Mickiewicz a peint d'après nature ce qu'il a vu dans son âme: les scénes patriotiques, populaires, domestiques, qui se sont passées dans un temps et des lieux, qu'il connait*«. A poniżej nieco: »*Pour que le ton de sa poésie fût en harmonie avec ces objets, le poète a choisi un instrument dont les poètes ne s'étaient pas jusqu' à présent servis. Il prend le grossier violon du village; il emprunte ses expressions au langage vulgaire. Si sa parole devient âpre parfois, c'est lorsque des circonstances poignantes le tirent de la rêverie. Alors, la paupière à moitié ouverte, il jette un regard sur le monde réel; alors l'impatience et l'ironie animent sa lyre et sa voix. Aucun de nos écrivains contemporains n'a su, mieux que Mickiewicz, s'affranchir du style de convention. Aucune des productions de Mickiewicz n'avait plus besoin de cette liberté de langage, qui fait le mérite de son Thadée...*«.

W rozbiorze tym poświęca krytyk — jak widzimy — uwagę swoją wyłącznie stylowi i językowi Mickiewicza, których się nachwalić nie może, nie obchodzi go duch i znaczenie »Pana Tadeusza«. To ostatnie uderzyło innego krytyka, niejakiego Juliana Szotarskiego, który w artykule, umieszczonym w r. 1836 w »Roczniku emigracyi polskiej«, a poświęconym Brodzińskiemu, zamieszcza tej treści wzmiankę o »Panu Tadeuszu«: »Ja pojmuję całą rozkosz Brodzińskiego i tę błogą pociechę, jakiej on doznał, że się jeszcze przed skonem doczekał owej arki, w której my na toniach naszego dzisiejszego nieszczęścia zachowki do przyszłej

[1]) »Le Polonais« Paris 1835, V, 44.

prawdziwie narodowej poezyi unosim; owej arki zamykającej w sobie tyle piękności naszej dziś Moskalem zalanej ziemi; arki, którą jej cieśla »Panem Tadeuszem« nazwał«[1]).

W tym samym czasie odbierał nasz autor hołdy także od swych najbliższych przyjaciół z kraju, chociaż niekiedy nie zbywało w nich także na dość ostrych uwagach. Oto Jeżowski Józef, filomat, jeden z najdawniejszycn przyjaciół wieszcza, pisze o »Panu Tadeuszu« w liście do Adama w r. 1836: »W jednem spotkaliśmy się myślą«; ale zaraz dodaje uwagę: »to mię tylko zadziwia, że pismo rzeczone z twoimi nie zgadza się listami, tam wiara, tu nieufność; tam otucha, tu rozpacz; można by rzec, że to dzieło, gdy je pisałeś, nie było filozofią, ale poezyą, nie było dziełem przekonania, ale sztuki«[2]). Z pełnem uwielbieniem natomiast wyraża się Odyniec o tem »ulubionem dziecku« Adama, podając mu także treść recenzyi tegoż, zamieszczonej w czasopismie »Blätter für litterarische Unterhaltung«, a napisanej przez Al. Willibalda. Oto w liście z 9 marca 1837 pisze Odyniec: »Pan Tadeusz jest podług niego (i mnie) *eine wahre nationale* (sic) *Epos*; — *ein Urgedicht*. Najlepsze poema naszych czasów, jak ty ich największy poeta«[3]). Witwicki, jeden z »ojców chrzestnych Pana Tadeusza«, nie omieszkał też poczynić swych uwag nie tylko w czasie, kiedy jeszcze poemat był w rękopisie, lecz także później, najsamprzód w »Le Polonais« (p. w.), a potem w »Wieczorach Pielgrzyma«. Tam to w artykule »O duchu poetyckim narodu polskiego«, chwaląc »twórczy dowcip Mickiewicza«, który się zwrócił »w swem ostatniem dziele« w stronę szlacheckiej przeszłości, przyznaje, że »wykonał je z zachwycającą okrasą i blaskiem«, dodaje jednak zaraz zastrzeżenie: »Tylko, że w »Panu Tadeuszu« dawna Polska jest pokazana, że tak powiem, z szarego końca i w taratatce folwarcznej, zaściankowej, wreszcie już

---

1) »Rocznik emigr. pol.« Paryż 1836, artykuł p. t. »Wiadomości literackie z Polski z r. 1835«, str. 80.

2) »Kor. Mick.« II, 213.

3) »Kor. Mick.« II, 217.

upstrzona i rozrabiana cudzoziemszczyzną, co pójść naturalnie musiało za osadzeniem treści poematu w czasach porozbiorowych i ostatnich. Mickiewicz, którego umysł przeznaczony jest do pomysłów szlachetnych, do rzeczy wzniosłych i niepospolitych, wprowadziwszy się w towarzystwo Rózeczek, Brzytewek, Scyzoryków, Konewek i tym podobnych tego rodzaju oryginałów, był prawie w położenie magnata, który znachodząc się przypadkiem i na moment w jakiejś niskiej i niewłaściwej sobie kompanii, nie umie szczerze przyjąć jej tonu, a chcąc być z nią w mierze, łatwo przesadza. Stąd w niektórych miejscach »Pana Tadeusza« to, co miało być spokojnem malowidłem, zostało humorystycznem przedrzeźnianiem; co miało być historycznym obrazem, zostało zwyczajną, acz pełną żywości satyrą«. Kończy wreszcie życzeniem: »iżby się nie zaprowadziło u nas w modę, mówiąc o rzeczach przeszłych, obracać one w żart, w ironię«.[1]). O wiele cięższym jest znany powszechnie zarzut, przesadnego prowincyonalizmu litewskiego, braku miłości ojczyzny, jaki zrobił Witwicki Mickiewiczowi w innym artykule »Wieczorów«[2]).

Mimo to wszystko stawiał zawsze wysoko »Pana Tadeusza«, jak tego dowodzi uwaga w pierwszym artykule, gdzie powiada: »Pan Tadeusz należy do głównych dzieł literatury polskiej i sam jeden zapewnił by trwałą sławę swemu autorowi«[3]). Nawet ów wiersz, tak przezeń napadany: »Litwo, Ojczyzno moja!« jest zdaniem jego »jednym z najpiękniejszych kawałków wierszopistwa«. »Nie można było — pisze na innem miejscu — domowego wiejskiego poematu zacząć w szczęśliwszem natchnieniu, z większą słodyczą, prostotą i wdzięczniejszą farbą. Ja całe to zaczęcie tak wysoko cenię, iż mógłbym prawie twierdzić, że jeśli na dalszej osnowie dzieła wystąpiła jakowa skaza, to stąd poszło, iż może

---

1) »Wieczory Pielgrzyma« 1837, I, 45.

2) »Wieczory Pielgrzyma« 1837, I, 82, w artykule »O prowincyonalizmie między Polakami«.

3) »Wieczory Pielgrzyma« 1837, I, 55.

autor w ciągu roboty nie dosyć często owo zaczęcie trzymał na myśli«[1]).

Podobnie jak Szotarski nazwał »Pana Tadeusza« »arką narodowej poezyi«, tak Stanisław Worcel, uczestnik schadzek wieczornych u Adama z r. 1832, który potem przeniósł się do Anglii, w liście z Londynu w r. 1838, donosząc o rozbiorze tego poematu, przeznaczonym przezeń do »Monthly Magazine«, zwie go »kamieniem grobowym, położonym ręką geniuszu na starej Polsce naszej, który tak uderzający obraz przed oczami jej synów nieboszczki matki ich przedstawia, że nie tylko całą jej duszę wyczytać w niej mogą, ale jeszcze i te rozeznają rysy codzienne, które w nichże samych przelała i które stanowią przejście ze zmarłego do żyjącego pokolenia, bratając tym sposobem przeszłość z przyszłością, a z grobu wydobywając zaród przyszłego naszego życia...«[2]).

Jak widzimy z powyższego zestawienia, nie było dotąd gruntowniejszego rozbioru »Pana Tadeusza«, a brak jego czuć się dawał tem bardziej, że najlichsze nawet broszury współczesne zaraz po swem wyjściu szczegółowo były recenzowane. Z tego zapewnie powodu Ropelewski, umieszczając w »Kalendarzyku pielgrzymstwa polskiego« na r. 1840 artykuł »Wspomnienie o pismiennictwie polskiem w emigracyi«, poświęcił przydłuższy ustęp poematowi Mickiewicza. Sąd jego o »Panu Tadeuszu«, pomimo, że pełny uprzedzenia, zgryźliwości i fałszywych poglądów, zasługuje ze wszech miar na uwagę. »Pan Tadeusz« — pisze on — jest to »pierwszy romans prawdziwie polski i pierwszy dobry romans w naszem pismiennictwie. Uroszczenia jego są bardzo ograniczone. Choć często poetyckie barwy przybiera i wierszowaniem strojny, przecież nie chce uchodzić za poemat; nie staje nawet w godności wysokiego romansu, jak »Ryszard w Palestynie«, »Ivanhoe«, »Purytanie«... »Pan Tadeusz« jest romansem obyczajowym i jeszcze nie bardzo wglądającym w duszę człowieka, ale

---

1) »Wieczory Pielgrzyma« 1837, I, 82.

2) »Kor. Mick.« II, 270; list z dnia 7 listopada 1838.

zatrzymującym się chętnie na powierzchni tej różnobarwnej społeczności szlacheckiej, coś nakształt Pana Czerwonki, tylko posunione do majestatu ksiąg dwunastu«[1]). Po takiem oznaczeniu gatunku, do którego ma »Pan Tadeusz« należeć i po kilku pobieżnych uwagach o zaletach poematu — wspomina mianowicie o »mistrzowskiem opisie karczmy« — przechodzi bądź do zbijania cudzych zarzutów, bądź do czynienia takowych ze swej strony. Wyboru epoki w poemacie nie umie sobie niczem wytłómaczyć jak tylko »kaprysem« poety, chociaż skwapliwie dodaje, że »kaprysowi swojemu dogodził w sposób przynoszący zaszczyt polskiemu pismiennictwu«. Od siebie czyni Mickiewiczowi zarzut, że w romansie jego nie ma »dramatu potęg umysłowych, stronnictw, narodowości, ale jedynie dramat ruchów szlacheckich z zaścianka do karczmy, z karczmy na zajazd; dramat fizycznie ujętych fizyonomii, gestów i ruchów oryginalnych«[2]). »Są jednak — dodaje — tu i ówdzie pewne przyczepki polityczne, są z prześmianiem wystawione typy, a które potępia nie loika dramatu, nie działanie otaczających osób, lecz sam poeta od siebie«, co zdaniem jego trąci nieznośnie propagandą. Najwięcej oburza się na to, że »poeta, mówiąc o rzeczy, co tyle krwi kosztowała, co wywołała z obu stron tyle uroczystych poświęceń (t. j. rewolucyi), obywa się żarcikiem:

Jacyś Francuzi wymowni
Wynaleźli niedawno, że ludzi są równi[3]).

Po długiej na ten temat polemice, w której sili się na dowcip, wypowiada taki sąd o charakterach w »Panu Tadeuszu«: »Nie są to owi republikanie, mimo szaleństw najpiękniejsze wyobrażenie człowieka w jego samodzielnej wolności, jedyni obywatele w świecie od czasu rzymskiej Rzeczpospolitej, ludzie, jakimi jeszcze byli

---

1) »Kalend. pielgrz. pol.« III, 49.

2) tamże, III, 52.

3) tamże, III, 53.

Puławski, Reytan, Korsak, ostatni ze szlachty polskiej. Bohaterowie Mickiewicza wątpię, aby zagrzali kogokolwiek do chlubnego spółzawodnictwa. I tu powtarzamy, nie bierzem Mickiewiczowi za złe, że taki świat malował, tylko, że nie przestając na zdjęciu go z natury, chciał go wystawić jako ideał, a ten ideał zamiast entuzyazmować bawi«[1]) — Od tej krytyki, o której trafnie powiedział Witwicki, że przebija się z niej »Ropelowskiego uśmiech przegniły i jego spojrzenie zaślinione«, jakże jaskrawo odbija zdanie Krasińskiego, wypowiedziane po powtórnem przeczytaniu poematu w r. 1840. Autora »Irydiona« »Pan Tadeusz« wcale nie bawi, lecz wprawia w zachwyt; w liście do Gaszyńskiego woła: »...to epopea! Znam trzy epopee wielkie: Iliadę, Don Kiszota i Pana Tadeusza, który jest środkowym zlewkiem Odyssei i Don Kiszota«[2]). W liście do Załuskiego z dnia 13 maja 1840, rozbierając pisma Słowackiego, przyznaje, że »Balladyna« »jest to najpiękniejszy *midsummer-night's-dream* najprześliczniejsza epopea; ale nie Homeryczna, jak Pan Tadeusz, tylko Ariostowska,... wijąca się w górę jak Goplana, by się roztopić i zniknąć, aż ci, co patrzyli, a teraz już nie widzą nic, tęsknić muszą na zawsze! A Pan Tadeusz zupełnie przeciwnie: Wojski, Podkomorzy, Assesor, Telimena na wieki osiadły tu, są tutaj, przy mnie, ze mną, znam ich, jem, piję z nimi; nie tęsknię za nimi, bo w każdej chwili mam ich, tak ich mistrz w mózg mój wrył, że choćbym chciał się od nich rozdzielić, nie potrafię. Jeszcze raz, wykuł ich z granitu«[3]). W przypisku zaś kategorycznie oświadcza: »Żaden europejski lud dziś nie ma takiej epopei jak Pan Tadeusz«[4]), a powtórzywszy swe zdanie, że »Don Kiszot tam się zlał z Iliadą«, tak określa stanowisko Adama wobec przedmiotu: »Poeta stał na

---

[1]) »Kalend. pielgrz. pol.« III, 56.

[2]) »Listy Krasińskiego do Gasz.« Lwów 1882, str. 156. Nie wiem, czy wzmianka o »Odyssei jest pomyłką druku, czy też Krasińskiego zamiast »Iliady«.

[3]) »Listy Kr.« Lwów 1887, III, 63.

[4]) »Listy Kr.« Lwów 1887, III, 65.

przesmyku między znikającem tem plemieniem ludzi, a między nami; nim umarli widział ich, a teraz ich nie ma. Właśnie to jest stanowisko epopeiczne. Dokonał tego Adam po mistrzowsku: to plemię umarłe uwiecznił, ono już nie zaginie«[1]). Wreszcie kończąc *post scriptum* wyznaje: »Temu lat sześć czytając Pana Tadeusza, nie pojmowałem całej jego wielkości, dziś biję czołem i mówię: to jest epopea. Więcej powiedzieć — ni można, ni potrzeba«.

Od zimy r. 1840 zaczynają wszystkie czasopisma emigracyjne bardzo zajmować się Mickiewiczem, ale nie jako poetą — lecz jako profesorem w Collège de France, a jeżeli gdzie znajdujemy jaką wzmiankę o jego poezyach, a mianowicie o »Panu Tadeuszu«, to tylko ubocznie, z powodu krytyki pism innych autorów. I tak niejaki Wacław Jabłonowski w rozbiorze pięciu pieśni Beniowskiego, wydanych w r. 1841, zestawiając ten urywek z poematem Mickiewicza, przyznaje pierwszemu wyższe miejsce. Oto jego słowa[2]): »Pan Tadeusz, ta głośna epopea narodu polskiego, przy Beniowskim dopiero w prawdziwej swej farbie nagle ukazuje się i nawzajem Beniowskiego zachwycające barwy wydatnemi oku masy czyni — przy Beniowskim to dopiero mocno czuć się daje, że Pana Tadeusza niekoniecznie Polak, ale może i cudzoziemiec dobrze znający zewnętrzne formy życia i charakteru polskiego, polskim językiem, gdzieś w buduarze paryskim, w Berlinie, czy Edymburgu napisał. Poemat Mickiewicza jest oznaką fałszywej, zgubnej, zakorzenionej ku cudzoziemszczyźnie dążności umysłowej narodu Polskiego, objawiającej się nawet w duchu artystycznym arcydzieła jednego z największych pisarzy i poetów naszego narodu i wieku, w którym żyjemy. Bo gdzie w Panu Tadeuszu, znajdziesz tę polską, szlachecką duszę, co w każdej myśli, zwrocie mowy, w każdej osobie poematu Beniowski ciągle wyjawia się, ciągle wre i kipi... Znajdziem tam zimne piękne posągi mowy i czucia, ulane na formę bóstw niemieckich, lub angielskich

---

1) »Listy Kr.« Lwów 1887, III, 66.

2) »Trzeci Maj« Paryż 1841, nr. z 5 października, str. 167—168.

i lekko gdzieniegdzie okryte, to rogatą czapką — to jednym butem czerwonym...«. Nieznany ten bliżej krytyk poszedł widocznie za przykładem Słowackiego, który w pięciu pieśniach ostrzy nieraz pióro na swym rywalu, ale nie wiadomo, czy byłby powtórzył powyższe zdanie, gdyby znał dalszy ciąg »Beniowskiego«, mianowicie pieśń VIII[1]), w której Słowacki właśnie to przyznaje Mickiewiczowi, czego mu ów krytyk odmawia i wyraża się z uwielbieniem o »cudnej jego epopei« i autorze jej, »spiewaku Litwinów«.

W czasie wystąpienia Towiańskiego i pojawienia się Towiańszczyzny, w broszurach i pismach, któremi zasypywano publiczność, znajdujemy niekiedy wzmianki także o poemacie Mickiewicza[2]). Gołembiowski uderzając w znanej broszurze p. t. »Mickiewicz odsłoniony i Towiańszczyzna«, bardzo ostro na osobę wieszcza wypowiada jednak bardzo pochlebne zdanie o »Panu Tadeuszu«: »Pan Tadeusz jest według nas jednym z najlepszych płodów Mickiewicza. Niepojętym sposobem zapomniał w nim zupełnie o j a j o ś c i, o własnej osobie; nie opiewa siebie jak zazwyczaj — i dlatego też powszechnie się podoba. Kanwa poematu dramatycznie ułożona; z osób wprowadzonych na scenę, każda ma swój właściwy charakter; pożycie domowe i obyczaje wiernie i zajmująco przedstawione; słowem jest to jeden z najpiękniejszych poematów opisujących polskich« (str. 12). Z chwilą ustąpienia Mickiewicza z katedry cichną także głosy polskich czasopism emigracyjnych o poecie, natomiast w kraju zaczynają się dopiero około tego czasu pojawiać, liczne i szczegółowe rozbiory jego arcydzieła.

Franciszek Krček.

---

1) »Pisma pośmiertne Słowackiego« Lwów 1866, tom II, str. 46.

2) W r. 1843 w »Revue contemporaine« zamieścił I. Moraczewski artykuł o »Panu Tadeuszu«, ale nie mogłem tego pisma nigdzie dostać.

Pieśni z epoki Mickiewicza.

Wszyscy rówieśnicy i koledzy Adama jednozgodnie przyznają, że skoro tylko miał improwizować, to pragnął, żeby mu przygrywano jedną z dwóch ulubionych przez niego melodyi. Pierwszą z nich była nuta »Filona«, a drugą »Menuet« z »Don Juana«. Nad wszystko jednak przekładał »Filona«.

Ale jaka to była właściwie ta nuta »Filona«? Wszystkim dotąd zdaje się, że jest nią ta sama melodya, którą Chopin tak świetnie waryował — i wszyscy mylą się w tem przypuszczeniu. W pierwszej ćwierci naszego stulecia nader rozpowszechniony był spiew Karpińskiego »Już miesiąc zeszedł«, który zwykle tytułowany »Filonem«. Spiewano go w całym kraju, tylko nie wszędzie na tę samę nutę. W Królestwie używano tej melodyi, którą obrobił Chopin, ale na Litwie zgoła jej nie znano. Od kolebki pamiętam, jak matka moja i ciotki »Filona« spiewały i sam go też od dziecka spiewałem, lecz zupełnie na inną nutę. Nutę zaś w Królestwie używaną po raz pierwszy poznałem z waryacyi Chopina, to jest, kiedym już był wyrostkiem. Adamowi grano więc zawsze przy improwizacyach nie Chopinowską melodyę, ale ową drugą znaną na Litwie. Słyszałem tę nutę spiewaną przez Tomasza Zana i przez wielu innych filaretów, i za autentyczność jej i dokładność najsumienniej zaręczam.

Nikomu jednak na myśl nie przyszło, żeby tę nutę spisać i rozpowszechnić. Jan Czeczot litografując w Wilnie około r. 1840 zbiorek spiewów na Litwie używanych, gdzie umieścił: »Pójdźcie gąski«, »Nie mam srebra, ani złota«, a co dziwniejsza, tak obojętne dla nas: spiew z Precyozy »Sama jestem, a wokoło« i »O błogosławiona matka«, o »Filonie« wcale zapomniał. A może go miał umieścić w dalszym ciągu zbioru, który wydawać zamierzał.

Jakkolwiekbądź, nikt dotychczas nie pomyślał o odgrzebaniu tej melodyi, tak silnie związanej ze wspomnieniem o Mickiewiczu.

Dopiero w »Premiówce Kuryera Codziennego« na rok 1887 ukazała się melodya »Filona« z ładnym rysunkiem Maszyńskiego, ale niestety, melodya ta nie jest wcale melodyą »Filona«. Na nutę

jej spiewano niegdyś: »Kiedy okropna cichość panuje«, ale z »Filonem« nic zgoła nie ma ona wspólnego.

Załączam więc poniżej najdokładniejszą melodyę »Filona«. Tę właśnie a nie inną Mickiewiczowi grywano.

Sądzę też, że zupełnie właściwie dołączę do niej dwie pieśni filareckie: »Precz, precz smutek wszelki« i »Hej użyjmy żywota«, i wiersz Czeczota: »Co to starzy za waryaci«, nadmieniając, że w pierwszym spiewie filareckim (»Precz, precz«) jakkolwiek wiersz początkowy nie zawiera potrzebnej ilości zgłosek, jednak tak zwykle był spiewany. Mniemam więc, że nie mam prawa gwałcić zwyczaju dla względów metrycznych.

Znam tak gorliwych badaczów, którzy usiłują dociec, kto był kompozytorem tych melodyi. Sądzę atoli, że poszukiwania takie rzadko kiedy dadzą się pożądanym skutkiem uwieńczyć. Nie podlega wątpliwości, że ktoś te melodye musiał początkowo ułożyć [1], ale skoro tylko nuta dopadła do serca i do ucha ogółu, natenczas nietylko nie troszczono się o śledzenie za kompozytorem, lecz miano to naiwne przekonanie, że melodya ta nie jest utworem jednego człowieka, lecz się z duszy ogółu wylała.

W załączonych poniżej spiewach chodzi mi głównie tylko o przechowanie melodyi. Gdy zaś wiersze tych spiewów są dobrze znane, nie uważam za potrzebne wszystkich zwrotek wypisywać [2]).

Chryzostom Ładzic.

---

1) O źródle melodyi do wiersza »Hej użyjmy żywota«, podano wiadomość na str. 163 niniejszego »Pamiętnika«. P. R.

2) Melodyę do pieśni »Precz, precz smutek wszelki«, podał p. Julian Horoszkiewicz w dziele p. t. »Wspomnienia z r. 1830—1831«, Lipsk, 1880, z. II, str. 7. Z powodu niejakich różnic umieszczamy tutaj nutę zapamiętaną przez p. Ładzica. P. R.

Andante. **Wiersz Franciszka Karpińskiego.**

Śpiew filarecki.

Allegro. **Wiersz A. E. Odyńca.**

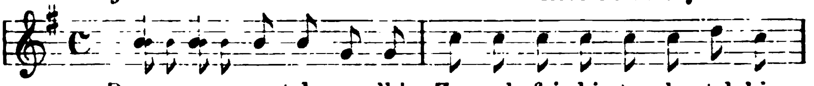

Precz precz smutek wszelki Za - pal faj - ki staw bu- tel- ki
Cóż pomoże na-rze-ka- nie? Co się sta - ło nie od - sta-nie

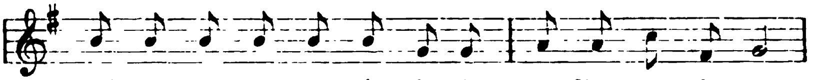

Niech we - so,- ły z przy-ja - cio - ły sło-dko pły - nie czas
Do - brym wszędzie do - brze bę-dzie, A złym wszędzie kwas

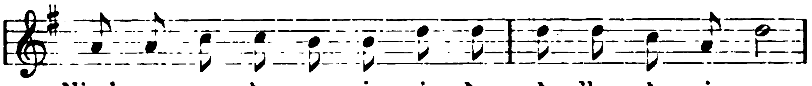

Niech we - so. - ły z przy-ja - cio - ły sło - dko pły - nie czas
Do - brym wszędzie do - brze bę - dzie, A złym wszę-dzie kwas

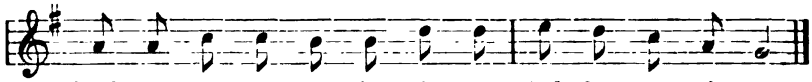

Niech we - so - ły z przy-ja - cio - ły słod - ko pły - nie czas
Do-brym wszędzie do- brze bę - dzie, A złym wszę-dzie kwas.

Allegretto. **Wiersz Jana Czeczota.**

Co to sta - rzy za wa - rya - ci Mó-wią bez przy-

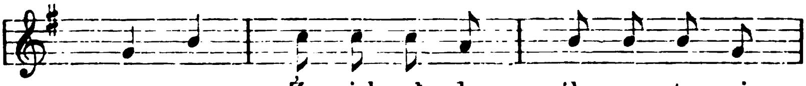

czy - ny, Że wiek mło - dy źle czas tra - ci,

Pieśń Filaretów.

Moderato. **Wiersz A. Mickiewicza.**

Adam Mickiewicz w muzyce.

Pojawienie się potężnych geniuszów w jakimkolwiekbądź kierunku nie pozostaje nigdy bez doniosłego wpływu na umysłową twórczość na innych nawet polach pracy. Myśl tę wypowiedział innemi słowy Uhland w wierszu zatytułowanym »Mickiewicz«: »Leben schaffen solche Geister«. Pozostawiając innym do ocenienia wpływ Adama na poezyę, literaturę, rozwój społecznego i narodowego życia, pragnę w niniejszym artykule zwrócić jedynie uwagę na twórczość w dziedzinie muzyki, wywołaną zjawieniem się i słowem Mickiewicza.

Niemcy, naród *par excellence* pieśniarski, posiada od Mozarta począwszy — nie wspominając o średniowiecznych madrygałach — niezliczoną ilość kompozytorów pieśni. Wcześniejsze odrodzenie się poezyi pod przewodnictwem Goethego i Schillera, wytworzywszy szeroką dla liryki drogę, wpłynęło na rozwój pieśni spiewanej. U nas dopiero z wystąpieniem Mickiewicza rozpoczyna się tworzenie k u n s z t o w n e j, — że się tak wyrażę, — pieśni. Twórca rzeczywisty poezyi romantycznej, wywołał

on cały poczet poetów lirycznych a z nimi liczny zastęp muzycznych kompozytorów. Pierwsze pieśni polskie w właściwem słowa znaczeniu, były bezsprzecznie zastosowywane dopiero do słów Mickiewicza. Jeżeli pod względem sztuki nie dorównują utworom zagranicznym, nie trzeba zapominać, że są pierwszemi próbami, robionemi w chwili, gdy na zachodzie pieśń już w zupełnym była rozkwicie.

Dotychczas udało mi się odszukać około 130 utworów muzycznych do słów Adama lub illustrujących kreacye jego, a zebrać 50 nazwisk kompozytorów, których pochód otwierają: Filipina Brzezińska, Chopin, Janina ks. Czetwertyńska, Marya Szymanowska, a zamykają w chwili, gdy piszę, Noskowski i Paderewski. Poznać te wszystkie utwory było niepodobieństwem dlatego, iż niektóre z nich spoczywają w rękopisach, inne znowu, chociaż drukiem ogłoszone, są już wyczerpane i zaledwie tylko przypadkiem spotkać się z nimi można; — wszakże przeważną część ich miałem w ręku.

Chcąc zachować porządek chronologiczny rozpoczynam od przeglądu ballad i romansów. Najtrudniejszą do opracowania muzycznego jest ballada i spokrewniona z nią romanca. Już sama zazwyczaj rozciąglejsza forma przedstawia muzykowi, jeżeli nie chce popaść w monotonność, poważne trudności; potęgują się one przez zespolenie żywiołu epicznego i lirycznego, przez wplatanie sytuacyi tragicznych i momentów przejętych ze świata nadprzyrodzonego cudowności. Stąd też pochodzi, że np. ze stu kompozycyi do ballady Goethego »Erlkönig« jedynie prześliczny utwór Schuberta przeszedł do potomności i jak długo muzyka pozostanie muzyką nie przestanie być wzorem, arcydziełem. Jakkolwiek ballady i romanse Mickiewicza oprócz przytoczonych trudności przedstawiają jeszcze i rytmiczne utrudnienia, znalazły one mimo to jedynastu kompozytorów. Jak wogóle w pieśniarstwie polskiem a w szczególności w tworzeniu pieśni do słów Mickiewicza, tak i tu w balladach i romancach zajął pierwsze miejsce Stanisław Moniuszko napisawszy muzykę do »Świtezianki«, »Rybki«, »Powrotu Taty«, »Czatów«, »Trzech Budrysów«, »Panicza i dziewczyny«. »O pani Twardowskiej« (na sola, chór i orkiestrę) wykonanej w r. 1869 w Warszawie, jak również o »Switeziance« Nosko-

wskiego w podobnej formie napisanej, a w roku bieżącym kilkakrotnie w Warszawie przedstawionej, mogę tylko powtórzyć to, co o nich pisano. Krytycy nie szczędzili obu autorom pochwał i uznania, »Switeziankę« zaś uznali za najlepszy utwór Noskowskiego. Obie te ballady nie są jeszcze dotąd wydane. Najwcześniejszemi spiewanemi balladami będą zapewne: »Świtezianka«, Maryi Szymanowskiej i »Czaty«, Filipiny Brzezińskiej. Najpłodniejszy kompozytor niemiecki ballad, Karol Loewe, napisał muzykę do przekładów Karola v. Blankensee: »Pierwiosnek«, »Świtezianka«, »Czaty«, »Trzech Budrysów«, »Panicz i dziewczyna«. Kompozycye te wyszłe z pod ręki mistrza odpowiadają bezwątpienia wszelkim wymaganiom krytyki muzycznej, a jeżeli nas zadowolić nie potrafią, pochodzi to tylko stąd, że brak im owego swojskiego, rodzimego żywiołu, który cechuje Moniuszkę, brak tego natchnienia, którem tylko nasze słońce obdarzyć może. Z »Pierwiosnkiem« Ferd. Hillera, również niemieckiego kompozytora dotąd się niespotkałem; natomiast wspomnieć tu muszę o ks. Kaźm. Lubomirskim, który oprócz »Pierwiosnka« kilka innych jeszcze poezyi Mickiewicza muzykalnie opracował. Wszystkie jego utwory świadczą o niepoślednim talencie, szlachetnem poczuciu piękna, intuicyjnej muzykalności; wszędzie prawie znachodzimy płynną, pełną prostoty melodyę, harmonię naturalną i niewymuszoną. Kompozytor nie wymaga nadto od akompaniatora pracowitej techniki, ani od spiewaka szerokiej skali głosu, pisze łatwo, czemu też zapewne zawdzięcza, iż po utworach Moniuszki jego pieśni najwięcej się rozpowszechniły. Kajetana Kraszewskiego »Pierwiosnek«, ujęty w takt mazurka (!!), Adama Grossa, arcynudna a rozwlekła »Świtezianka« zamykają szereg ballad wydanych. W tegorocznym katalogu Gebethnera i Wolffa znajduję zapowiedzianą balladę: »Renegat« Piotra Maszyńskiego, kompozytora muzyki do słów: »Idę ja Niemnem« z ballady »Dudarz« wyjętych, które również szczęśliwie a może szczęśliwiej, bo melodyjniej illustrował Graben-Hoffmann. Z tej samej ballady Tryolet (Zana) »Komu ślubny splatasz wieniec« znalazł dobrych tłómaczy w Moniuszce i Wilhelmie Troszlu. Dla wyczerpującego uzupełnienia muszę tu jeszcze wspomnieć o dwu innych pracach, osnutych na tle ballady: »Pani Twardowska«. Wojciech Sowiński w słowniku muzyków

polskich wymienia swoją operę komiczną, do której libretta, z ballady ułożonego, dostarczył mu Adam Underowicz, i balet Józefa Doroszeńki (Marc. Jasińskiego) p. t. »Pan Twardowski« (1860) »dzieło godne poezyi Mickiewicza« (!!!).

Mniejsze wprawdzie trudności od ballad przedstawiają dla muzyka czternastowierszowe, formą skrępowane sonety, ale i mniej dają mu one pola do rozwinięcia dramatyczno-lirycznego pierwiastku w muzyce. To też nie wielu stosunkowo kompozytorów zajmowało się dorabianiem muzyki do »Sonetów«. W spiewie »Do Niemna« pod względem twórczości melodyjnej i wyrazu poezyę muzykalnie charakteryzującego należy się pierwszeństwo Karolowi Lipińskiemu. Kurpińskiego muzyki nie znam, podobnie jak sonetu »Do Laury«, skomponowanego przez Tytusa Rolli. Moniuszko, arcymistrz w »Sonetach Krymskich« (»Cisza morska«, »Żegluga«, »Burza«, »Bagczesaraj«, »Bagczesaraj w nocy«, »Czatyrdah«, »Pielgrzym«, »Ajudah«), mniej był szczęśliwy w muzyce: »Do Niemna«. »Stepy akermańskie« Ant. Orłowskiego na chór męski ułożone, których jedyną może zasługą jest łatwość w wykonaniu, spiewano w r. 1882 d. 28 listopada w dzień uroczystości Mickiewicza w Tarnopolu. Sowiński podaje wzmiankę, iż Ignacy Zaleski, uczeń Moniuszki, napisał muzykę do »Sonetów Krymskich«. Utworu tego, ani bliższej o nim wiadomości nie znalazłem nigdzie.

Z liczniejszym natomiast zastępem kompozytorów zetkniemy się w poezyach lirycznych, znajdujących się w dziełach Mickiewicza pod napisem: »Wiersze różne«. I to całkiem łatwe do pojęcia; czysta bowiem liryka, jeżeli nie wzbija się do ody, lub dytyrambu, jest najwdzięczniejszem polem dla kompozytora. Stąd to n. p. spiewny erotyk »Gdybym się zmienił w wstęgę złocistą« znalazł aż pięciu kompozytorów, jako to: Cezara Cui, Moniuszkę, Józefa Nowakowskiego, Ign. Paderewskiego, Władysława Wieńca. Znakomity pianista i wielce utalentowany kompozytor, Ign. Paderewski, nie wydał dotąd swoich pieśni, a posiada ich, — wiadomość tę zawdzięczam panu Wład. Mickiewiczowi — do słów Mickiewicza cztery: »Polały się me łzy«, »Gdybym się zmienił w wstęgę złocistą«, »Moja pieszczotka«, »Rozmowa« (Kochanko moja, na co nam rozmowa). Nie ulega wątpliwości, że będą to

13*

śliczne poemaciki, sądząc z dotychczasowej twórczości młodego kompozytora. Do »Pieszczotki« ułożyli nadto muzykę: ks. Castrioto-Skanderbeg, Chopin, Cui, Emanuel Kania, Mik. Łyssenko (»Mylowanka«, rękopis), Moniuszko, Paderewski. Z tych najpiękniejsza, pełna elegancyi i szlachetności, jest bezsprzecznie muzyka Chopina, za nią w ślad idą Cui, Łyssenko — najsłabsza Moniuszki. Równie szczęśliwym był Chopin w ułożeniu muzyki do wiersza: »Precz z moich oczu!« pozostawił tutaj w niedościgłej prawie za sobą odległości Konst. Sobańskiego i Wład. Szachno.

Najwięcej kompozytorów znalazł »Sen« (Chociaż zmuszoną będziesz mnie porzucić): Borozdin, Cui, ks. Janina Czetwertyńska, Hiller, Maurycy Karasowski, Zofia Kaplińska, Lubomirski, Moniuszko, Wład. Żeleński. Najzgodniej, najodpowiedniej łączy się muzyka ze słowem w utworach: Żeleńskiego, Moniuszki i Karasowskiego. Żeleński obdarzył również literaturę muzyczno-wokalną mazurkiem: »Gdy cię nie widzę«, do której to poezyi pierwszy muzykę napisał F. Wilczek. Muzykę Wilczka znalazłem przypadkiem w »Pamiętniku sceny warsz.« z r. 1839, t. II; jest to skromna piosenka o naturalnej melodyi, całość nie wychodzi jednak po za granice dyletantyzmu. Nierównie lepiej opracowali wierszyk ten Moniuszko i Lubomirski. Obydwaj ci kompozytorowie zostawili nam nadto w muzyce »Rozmowę.« Kompozycyi Hillera i Paderewskiego do tych słów nie znam dotychczas. Mniej udatnym utworem jest »Chór strzelców« ks. Czetwertyńskiej. Czy do tych samych słów muzykę napisał Kotkowski w Paryżu 1833, czy też do pieśni Gustawa z »Dziadów« trudno mi powiedzieć, gdyż wydania tego nigdzie dotąd odszukać nie mogłem. Mimowolnie zdziwić się każdy musi, iż do wiersza »Dwa słowa« tylko dwaj kompozytorowie muzykę ułożyli, mianowicie: Filipina Brzezińska i Ludwik Marek. Ten ostatni do niemieckiego przekładu »Drei Worte« napisał muzykę z pominięciem zupełnem oryginału, — czyżby go nie znał? Kilkakrotnie wspomniany Cezar Cui, uczeń Moniuszki, kompozytor utalentowany, umieścił w swoim zbiorku pieśni muzykę do trzeciego ustępu »Rozmowy wieczornej«: »Gdy mię spokojnym zowią dzieci świata«. — Jednym z najwcześniejszych utworów Żeleńskiego jest wiersz »W Imionniku S. B.«: »Minęły chwile«; F. I. Dobrzyński pozostawił w rękopisie muzykę

do wiersza: »Do matki Polki«. Pieśń ta ma być podług zdania tych, którzy ją słyszeli, jedną z najpiękniejszych inspiracyi naszego mistrza w symfonii. Wojciech Sowiński w swoim chaotycznym i często niezgodnym z prawdą, a jeszcze częściej aż do śmieszności drobnostkowo błahym słowniku, wspomina o swoim spiewie na śmierć Emilii Plater; — czy jednak spiew ten jest muzyką do »Śmierci Pułkownika«, czy może elegią instrumentalną, nie wiem. Pominąć nie mogę jeszcze jednego utworu muzycznego, składającego dowód starej prawdzie: *Du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas;* — utworem tym jest »Oda do młodości«: którą »wyspiewał« *(sic)* Teodor Stahlberger, W końcu muszę jeszcze wspomnieć o melodyi do słów: »Słowiczku mój«, przypisywanej Mickiewiczowi, a wydanej jako dodatek do nr. 16 »Echa muzycznego« 1882. Nie wątpię, że pieśń tę do Zaleskiego wieszcz nasz spiewał. Dowodzi tego list, który otrzymałem od p. Wład. Mickiewicza, datowany z dnia 27 maja b. r., a z którego następujący wyjątek przytaczam: »Pamiętam, że »Słowiczka« słyszałem odspiewanego w salonie rodziców moich, pamiętam, że ojciec mój nie pozwalał przepisać tego utworu, potrzebującego według niego przerobienia i dopełnienia«. Czy melodya jednak przez »Echo« podana jest wierną i autentyczną melodyą Mickiewicza, stanowczo ani potwierdzać, ani zaprzeczać nie mogę. Ale od pierwszej chwili poznania tego utworu nasunęły mi się poważne w tym względzie wątpliwości: w pieśni tej jest brak melodyi — a za to zbytek obmyślanego (nie koniecznie szczęśliwie) efektu deklamacyjnego, — tej właściwości muzyków niemieckich z Schumanem na czele, której nie musiał zbytnio hołdować lubownik melodyi: »Już miesiąc zeszedł«, »Idzie żołnierz borem, lasem«, lub w końcu menueta z »Don Gioranni« Mozarta. Zresztą także geneza powstania tej »melodyi« wskazuje więcej na autorstwo St. Zana, niż Mickiewicza. Zmienioną w rysunku, rytmie i harmonizacyi wydał ją we Lwowie Ant. Ostrowski. Melodyę pieśni Filaretów: »Użyjmy dziś żywota« podał p. Julian Horoszkiewicz w »Wspomnieniach z roku 1830—1831«.

Nie tylko jednak do oryginalnych utworów Adama, ale także do przekładów jego układano muzykę. Nieszczęśliwy wprawdzie wybór zrobiła ks. Czetwertyńska, chcąc oddać w muzyce

tak mało liryczną balladę, jak »Rękawiczka,« natomiast »Znasz-li ten kraj?« wdzięcznie bardzo opracowali Moniuszko i Graben-Hoffmann, mniej wyraziście Nowakowski, zanadto pretensyonalnie i słabo A. Gross.

Oto są kompozycye do poezyi lirycznych Mickiewicza, które miałem sposobność poznać, lub o których jakieś wzmianki znalazłem. Epika Mickiewicza przeplatana tak cudownymi klejnotami liryki nie pozostawiła muzyków w obojętności. Już treść »Konrada Wallenroda« do opery użyli Ponchielli (I Lituani) i Żeleński. J. F. Dobrzyński pozostawił nie zupełnie wykończone i nie wydane, ale wysoko przez krytyków i muzyków cenione dramatyczno-liryczne dzieło »Konrad Wallenrod«, do oryginalnej, nie zmienionej, a tylko skróconej poezyi zastosowane. Łatwo się każdy domyśli, że »Pieśń do Wilii«, »Pieśń z wieży«, »Alpuhara« niejednego natchnęły kompozytora. W »Wilii« walczą o pierwszeństwo Moniuszko i Loewe, popularniej ją opracowali Marya Szymanowska (duet ad lib.) i Ign. Komorowski. Ferdynand Hiller ułożył melodyę ładną, przystępnie harmonizowaną, brak ruchu w kompozycyi osłabia jednak wrażenie całości. Żeleńskiego chór męski, po mistrzowsku przeprowadzony ma chyba tę wadę, iż z powodu trudności w wykonaniu nie prędko się rozpowszechni. Pomiędzy kompozytorami muzyki do »Pieśni z wieży« znajdujemy znowu Moniuszkę, tuż przy nim melodyjniejszego Lubomirskiego, za nim Komorowskiego. Wszelkie moje zabiegi, aby poznać bezsprzecznie pierwszą do tej pieśni kompozycyę Maryi Szymanowskiej i utwór W. Studzińskiego spełzły dotąd na niczem. Nie znam także muzyki do »Alpuhary« Maryi Szymanowskiej (1828), Grimma, Sikorskiego i Wład. Tarnowskiego. Ustęp z pieśni wajdeloty: »O wieści gminna« utworu Noskowskiego w każdym takcie daje poznać mistrza; w wykonaniu jednak nie łatwe.

Niewyczerpany Moniuszko sięgnął swym twórczym talentem nawet w dziedzinę misteryów, uwydatniając w muzyce chwile liryczne z drugiej części »Dziadów«. Dzieło to piękne, godne poety, zawierające muzykę na sola, chór i orkiestrę, ale niestety nie wydane dotąd a wykonywane rzadko, składa się z dziesięciu ustępów, z których nie łatwo oznaczyć najpiękniejszy. Ale i z czwartej części »Dziadów« skorzystał Moniuszko, pozostawiając duet:

»Naprzód ciebie wspomina« i »Pieśń pustelnika«. Duet z drugiej części: »Na głowie ma kraśny wianek« wdzięczny i nietrudny a prawie zupełnie nieznany napisał And. Janowicz. Trzecia część »Dziadów« dała sposobność Wojc. Sowińskiemu do napisania nieznanej mi muzyki: »Sen więźnia« i »Pieśń ma była już w grobie«. Znana melodya do słów: »Nie dbam jaka spadnie kara« znalazła pomieszczenie w wspomnianym już zbiorze Jul. Horoszkiewicza.

O ile moje wiadomości sięgają, są to już wszystkie muzyczne utwory do słów Mickiewicza, wspomnę jeszcze tylko dla uzupełnienia o programowanych utworach Albina Korytyńskiego: »Zaręczyny Zosi« i Ludwika Nowickiego: »Koncert nad koncertami«, zaczerpniętych z treści XII księgi »Pana Tadeusza«, a osnutych na tle narodowych melodyi wspomnianych w poemacie.

Daleki jestem od przekonania, jakobym mimo najskrzętniejszych poszukiwań wyczerpał w zupełności materyał muzyczno-bibliograficzny; wiem, że czas wykaże nieznane dotąd, w ukryciu pozostające utwory, wiem, iż są nietknięte przezemnie, a niedostępne mi źródła, jako to archiwa prywatne, zbiory zagraniczne, lub oddalone, mianowicie w Paryżu, Wilnie i Warszawie, Poznaniu i Krakowie, w których, jeżeli mnie szczęśliwsza ręka nie uprzedzi, może jeszcze niejedną nieznaną, lub zapomnianą odszukam kompozycyę. Część muzykalno-krytyczną, zaledwie tutaj dotkniętą, odkładam do obszerniejszej pracy; obecne zaś zestawienie będzie może nieobojętnym materyałem dla bibliografów, może pożądaną wskazówką dla muzyków i urządzających doroczne uroczystości Mickiewicza. W tym też celu dla łatwiejszego i jaśniejszego przeglądu przyłączam imienny spis kompozytorów i ich kompozycyi z oznaczeniem miejsca wydania, lub źródła powziętej wiadomości. Gwiazdki umieszczone przy poszczególnych tytułach wskazują, że utworu nie widziałem i nie znam.

Borozdin M. A. — Sen. Warszawa, Glücksberg.

Brzezińska Filipina. — *Czaty. — *Dwa słowa. (Sow.).

Castrioto-Skanderbeg książe. — Moja pieszczotka. Warszawa, Friedlein.

Chopin Fr. — Moja Pieszczotka. — Precz z moich oczu! Warszawa, Gebethner i Wolff.

Cui Cezar. — Gdy mię spokojnym. — Gdybym się zmienił. — Moja pieszczotka. — Sen. Petersburg, Bessel i spółka.

Czetwertyńska ks. Janina. — Pieśń myśliwca. — Rękawiczka. — Sen. Kijów, Kocipiński.

Dobrzyński F. I. — *Do Matki Polki. — *Konrad Wallenrod. Nie wydane.

Doroszeńko (Jasiński). — *Pan Twardowski (Sow.).

Glinka M. — *Kantata do słów (jakich?) A. Mickiewicza (Sow.).

Graben-Hoffmann. — Pieśń dudarza. — Znasz-li ten kraj? Drezno, Hoffarth.

Grimm J. A. — *Alpuhara. Kijów, Kocipiński.

Gross Adam. — Świtezianka. — Znasz-li ten kraj? Warszawa, Gebethner i Wolff.

Hiller Ferd. — *Pierwiosnek. — *Rozmowa. — *Sen. — *Wilia. Paryż, 1851.

Janowicz And. — Guślarz i dziewczyna. Kijów, Kocipiński.

Jasiński ob. Doroszeńko.

Kania Em. — Moja pieczotka. Warszawa, Kaufmann.

Kaplińska Zofia. — Sen. Warszawa, Müller.

Karasowski M. — Sen. Warszawa, Friedlein.

Komorowski Ignacy. — Pieśń z wieży. Warszawa, Gebethner i Wolff. — Wilja. Warszawa, Kaufmann.

Korytyński Al. — Zaręczyny Zosi.

Kotkowski F. — *Pieśń myśliwca. Wilno, 1830. — *Le chant du chasseur. Paris, 1833. (Estr. Bibl. i Le polonais. Tom I, str. 291, 302).

Kraszewski Kaj. — Pierwiosnek. Warszawa, Sennewald.

Kurpiński K. — *Do Niemna (Kor. II.).

Lipiński K. — Do Niemna. — (Poezye A. M. T. III, Poznań r. 1828). — Wilija (Kor. II.).

Loewe Karol. — Czaty. — Pierwiosnek. — Trzech Budrysów. — Panicz i Dziewczyna. — Wilja. Berlin, Schlesinger. — *Świtezianka. Poznań, Stefański. 1845. (Estr. Bibl.).

Lubomirski Kaźm. — Niepewność. — Pierwiosnek. — Pieśń z wieży. — Rozmowa. — Sen. Warszawa, Gebethner i Wolff.

Marek Ludwik. — Drei Worte (Dwa słowa). Lipsk, Kahnt.

Maszyński Piotr. — Piosnka Dudarza. — *Renegat (zapowiedziany). Warszawa, Gebethner i Wolff.

Mickiewicz Adam. — Słowiczku mój. Warszawa, »Echo muz.«, nr. 16, r. 1882.

Moniuszko Stan. — Czaty. — Do Niemna. — Gdybym się zmienił. — Guślarz i dziewczyna. — Naprzód ciebie wspomina. — Niepewność. — *Pani Twardowska (nie wydane). — Panicz i dziewczyna. — Pieszczotka. — Pieśń pustelnika. — Pieśń z wieży. — Powrót taty. — Rozmowa. — Rybka. — Sen. — Cisza morska. — Żegluga. — Burza. — Bagczesaraj. — Bagczesaraj w nocy. — Czatyrdah. — Pielgrzym. — Ajudah. — Sonety krymskie (wydane w 4-ręcznym układzie). — Świtezianka. — Tryolet (Komu ślubny). — Trzech Budrysów. — Widma (wydane w wyciągu fortepianowym). — Wilja. — Znasz-li ten kraj? — Zosia. — Wszystkie te utwory w Warszawie lub Wilnie wydane.

Noskowski Zygmunt. — O pieśni gminna. »Echo muz.«, nr. 193. Warszawa. — *Switezianka (nie wydana).

Nowakowski Józef. — Gdybym się zmienił. — Znasz-li ten kraj? Warszawa, Friedlein.

Nowicki Ludwik. — *Koncert nad koncertami.

Orłowski Ant. — Stepy akermańskie (niewydane).

Ostrowski Ant. — Słowiczku mój. Lwów, Seyfarth & Czajkowski.

Paderewski Ign. — *Polały się łzy. — *Gdybym się zmienił. — *Moja pieszczotka. — *Kochanko moja (przygotowane do druku).

Ponchielli. — *I Lituani. Milano, Riccordi?

Sikorski Józef. — *Alpuhara (nie wyd. Sow.).

Sobański Konst. — Precz z moich oczu! Kijów, Kocipiński.

Sowiński Wojc. — *Pan Twardowski ap. kom. — *Pieśń ma była już w grobie. — *Sen więźnia. — *Spiew na śmierć Emilii Plater (Sow.).

Stahlberger Teod. — Oda do młodości. Kraków, Krzyżanowski.

Studziński W. — *Pieśń z wieży (Kor. II).

Szachno Wład. — Precz z moich oczu. Warszawa, Müller.

Szymanowska Marya. — *Alpuhara. — *Pieśń z wieży. — Świtezianka (kor. II, Petersburg, 1828). — Wilia. Kijów, Koreywo.

Tarnowski Wład. — *Alpuhara (wiad. pryw.).

Troszel Wilhelm. — Tryolet: »Komu ślubny«. Warszawa, Sennewald.

Wieniec Wład. — Gdybym się zmienił. Warszawa, Gebethner i Wolff.

Wilczek F. — Niepewność. »Pamiętnik sceny warszawskiej« za r. 1839. T. II.

Zaleski Ign. — *Sonety krymskie (Sow.).

Żeleński Wład. — *Konrad Wallenrod, opera (nie wydana). — Do S. B. Minęły chwile. Warsz. Dzwonkowski. — Niepewność. Kraków, Krzyżanowski. — Sen. Warszawa, Kruziński i Lewi. — Wilja. Lipsk, Lenckart.

Władysław Wszelaczyński.

III.

KORESPONDENCYE,

WSPOMNIENIA, PAMIĄTKI

Z PAMIĘTNIKÓW OTTONA SLIŹNIA.

W siedmdziesiątym piątym roku życia przystąpił ś. p. Otto Slizień do skreślenia swoich pamiętników. Skłoniły go do tego gorące prośby żony i dzieci; dla nich też przedewszystkiem przeznaczał je na pamiątkę. Życie bowiem jego, tak się wyraża w przedmowie, »życie zwyczajnego śmiertelnika nie miało nic osobliwego i niczem się do wspomnień nie kwalifikuje...«. Skromność zapewne uznania godna, ale tym razem przesadna. Kto przeżył trzy ćwierci wieku naszego na Litwie, znał ludzi i stosunki szczęśliwszej i piękniejszej jej doby, był rówieśnikiem, nawet towarzyszem znakomitej generacyi i stał się jakby żywym łącznikiem odległych pokoleń, ten zaiste miał nietylko prawo, ale, że sił i pamięci stało, obowiązek przekazać wspomnienia swe dziejom.

Pamięć zaś miał Otto Slizień, jak na wiek swój, żywą i pewną; pozostały w niej nazwiska, wizerunki i zwyczaje ludzi dawno w kraj cieniów odeszłych, pozostały wypadki w chronologicznem następstwie, niepomieszane, niepogmatwane. Prawda — zewnętrzne tylko kontury; ludzie, jak oni wyglądali, jaki strój nosili, jakim podlegali dziwactwom; wypadki w ostatecznej formie, bez całego przebiegu, bez ciągłości i bez tych uczuć, które kiedyś budziły. Przesuwały się przed wyobraźnią nieruchome; życie już z nich uleciało. Nawet zewnętrzna forma pod wpływem tyloletnich rozmyślań i opowiadań skostniała, straciła barwę świeżości. Może też do uchwycenia wewnętrznej treści ubiegłych dni autor, który literatem nie był i literackich aspiracyi nie ma, nie posiadał dosyć daru spostrzegawczego, lub dosyć pamięci dla takich objawów. Dom dziadów i rodziców skrupulatnie nam opisze, nie opuści żadnej ozdoby, żadnego sprzętu nie pominie, wyliczy osoby, które tam bywały, ich wyglądanie zewnętrzne, to, co o nich mówiono; ale jakiem było to ich życie, jakie nadzieje i dążenia, jakie rozmowy i plany, o tem mało powie, albo nic wcale. Dwa lata pod jednym dachem żyje z Tomaszem Zanem, a nie da nam więcej

nad opis jego osoby i kilku anegdot, nie zapamięta nawet treści słyszanej w więzieniu improwizacyi Mickiewicza.

Nie przeceniamy więc »Pamiętnika«, z którego dajemy wypisy, ale cenimy go mimo to, wyznajemy szczerze, nie mało. Cenimy zaś dlatego, że Slizień »miał odwagę być w nim sam sobą«; nigdzie siebie, swego znaczenia i udziału w wypadkach nie starał się podnieść, że mówi to tylko, co pamięta i jak pamięta, nie posługując się obcemi wspomnieniami, że prawdomowność, szczerość i skromność bije z każdej karty jego wspomnień. Wolimy zaś zarysy tylko zewnętrzne, tak zresztą ciekawe i charakterystyczne, a poręczone, pewne, niż bogate wspomnienia z przeszłości, w które później fantazya śliczne obrazy i piękne myśli wplotła.

Rozpoczynają się pamiętniki od urodzenia Sliźnia t. j. od roku 1806. Dzieciństwo jego przypadło na tę epokę, którą opiewa »Pan Tadeusz«, a snuło się na tle tych samych stosunków, na nowogrodzkiej ziemi i wśród tych ludzi, którym wieczysty pomnik wystawił poeta. Chował się w Druckowszyźnie u dziadów swoich Mackiewiczów przez pierwszych lat pięć. Opisuje więc dwór ich, zwyczaje i sąsiadów. Pamięta jeszcze ostatnich, którzy strój polski na Litwie nosili i wypisuje ich imiona; pamięta świeżo przebranego we frak francuski starego kawalera-eleganta, Augusta Sokołowicza... W r. 1811 przenosi się do rodziców, do Wolnej, gdzie z okien klasztoru Bazyliańskiego »gawronił się« w r. 1812 na ciągnące wojska napoleńskie. Około r. 1817 oddał ojciec Ottona i brata jego Rafała do szkół dominikańskich w Nowogródku, w których przez dwa lata pobierał nauki. Czytamy więc w pamiętnikach o szkole, zabawach dziecinnych i figlach płatanych nauczycielom; a także o zamieszkującem Nowogródek obywatelstwie, o owem towarzystwie, wśród którego żyła jeszcze legenda o marszałku Korbucie, »który w czasie sejmiku poprzedzony muzyką, w pierwszej parze z panią majorową Prontnicką prowadził przez cały rynek długi szereg obywatelskiego poloneza«.

W r. 1819 odwozi ojciec obu synów do konwiktu Jezuitów w Połocku: następuje sprawozdanie dokładne z długiej podróży, odwiedziny wielu znajomych, obraz Mińska i Połocka, wreszcie samego zakładu naukowego i jego profesorów. W Połocku uczył się Otto Slizień aż do chwili ukazu carskiego z 20 marca 1820, który Jezuitów na zawsze z Rosyi wypędzał.

Wszystko to zajmuje pierwszy tom »Pamiętników« (kart 198). Z niego mogliśmy podać na następnych kartach bardzo tylko drobne okruchy, bo acz rzeczy są ciekawe, wzbudzą interes dopiero w całości, razem wydane, a tak bezpośrednio, ani do życia ani do pism Mickiewicza się nie odnoszą, jak to, co nam drugi tom przynosi.

Po rozwiązaniu bowiem zakładu jezuickiego w Połocku udali się obaj Śliźniowie w jesieni 1820 na uniwersytet wileński, gdzie odbywali dalsze studya w czasie rozbudzonego życia młodzieży w związkach akademickich. Otto zapisał się na wydział fizyczno-matematyczny (otrzymujemy więc wizerunki profesorów tego wydziału, których dotychczas nie posiadaliśmy); należał do stowarzyszenia filaretów, a przez dwa lata mieszkał razem z Tomaszem Zanem, który pełnił obowiązki korepetytora przy młodych Śliźniach. Wprawdzie autor pamiętnika nie należał do wybitniejszych członków towarzystwa, ani też Zan nie przypuszczał młodego pupila do swych planów; przynosi więc nam raczej opis zabaw koleżeńskich, towarzystwa wileńskiego w one dni, niż to, czegobyśmy szukali po dwuletniem obcowaniu z organizatorem związków, powtarza wiele rzeczy znanych a rysy nowe, które tu i owdzie daje, są mało znaczne, — ale warto też usłyszeć raz wspomnienia tego »przeciętnego« akademika wileńskiego, który przecież tyle filaretą był, że za sprawę związków przesiedział dziesięć tygodni w areszcie. Wszystko, cokolwiek odnosiło się do tych stosunków, skropulatnie wypisaliśmy i tutaj podajemy. Podajemy także wspomnienia z wakacyi z Zanem spędzonych, odwiedziny w Tuhanowiczach u Wereszczaków i t. d. Obszerny tylko wizerunek duchowy i opis dziwactw Michała Wereszczaki, na 18 skreślony stronach, musieliśmy opuścić.

Tom drugi (kart 138) kończy się na roku 1825. Co się potem działo z autorem, o tem mało tylko mogliśmy się dowiedzieć. Wiemy, że służył wojskowo, że się rangi oficerskiej dosłużył. W r. 1833 osiadł w Druckowszyźnie, na której długo wzorowo gospodarował, zażywając powszechnej czci u swoich współziomków, którzy go wicemarszałkiem powiatu wybrali. W r. 1887 dokonał pięknego żywota[1]).

Nie wiemy też jak daleko dociągnął swoje wspomnienia. Dwa pierwsze tomy, z których korzystaliśmy, zawdzięczamy uprzejmości p. Królikowskiego, profesora szkoły weterynaryi we Lwowie i zacnej Jego rodziny. Składamy Im w tem miejscu serdeczne podziękowanie imieniem Towarzystwa im. Mickiewicza i tych wszystkich, którym pamiątki z czasów wielkiego poety są drogie. Składamy je także p. Śliźniowej, małżonce ś. p. Ottona za udzielenie do Lwowa »Pamiętnika« Jej męża i WP. Adamowi Pługowi za łaskawe w tej sprawie pośrednictwo.

Ludwik Finkel.

---

1) Ostatnie szczegóły zawdzięczamy p. Edwardowi Pawłowiczowi, konserwatorowi Muzeum Lubomirskich we Lwowie.

Rok 1817. Ze szkół Nowogródzkich.

Prefektem szkół dominikańskich był wówczas (w Nowogródku) ospowaty ksiądz Rokicki, profesorem historyi wysoki ksiądz Skawid, profesorem matematyki brzuchaty ksiądz Gutowski, literatury czyli wymowy, maleńki ksiądz Węckowski.

Pamiętam, że podczas zjazdu obywatelstwa na nowogródzkie kontrakta (które w owe czasy były dość świetne), ja z Rafałem obchodziliśmy kontraktową salę ze srebrnym talerzykiem, zbierając składkę na pomnik gdzieś dla Tadeusza Kościuszki. Kto nas spotykał, karesował i pieniądze na talerzyk składał. Za czyją inicyatywą zbieraliśmy te pieniądze i kto je od nas zabierał, tego już nie pamiętam (t. I, str. 54).

Ulubionem miejscem rekreacyjnej zabawy dla uczniów była zamkowa góra, panująca nad miastem, ta sama, na której to przed kilka laty Nowogrodzianie zamyślali dla swego powietnika Adama Mickiewicza wznieść pomnik, ale rząd się na to nie zgodził. Tę zamkową górę zdobiły wówczas stare ruiny pojezuickiego kościoła; jedna wieża była już w znacznej części rozsypana, druga jeszcze się jakkolwiek trzymała z pochylonym na bok żelaznym krzyżem i wyglądała jakby lada chwila miała runąć [1]) (tamże str. 66).

Rok 1819. Z wakacyi. Imieniny stryja Antoniego.

...Przedstawia się nasz sąsiad Zabiełło z Zaosia, z panią Zabiełłową, z czterema Zabiełłównemi i z Tadeuszem Zabielonkiem. Panna Apteczkowa się spóźniła, ale za to teraz stawi się wystrojona w assystencyi starego kredencerza i całą balladę

---

[1]) Obszernie opisuje autor majówkę studencką (w roku 1818), na którą klasa 5 i 6 przystroiła się w mundury krojem ułańskim z szarej materyi z szafirowymi wyłogami, takimiż kołnierzami i metalowymi guzikami. Muzyka grała kościuszkowskiego. Bawiono się »na pięknej łące przy brzozowym gaju«. Z powrotem przyszło do awantury z »prawdziwym ułańskim oficerem wołyńskiego pułku«. (str. 58b—63a).
Przyp. wyd.

Świtezianki [1]) na pamięć oddeklamowywa. Nadciągają dziewczątka i wyspiewują byle jakie piosenki. (str. 86).

Rok 1820. Ze szkoły Połockiej.

Pierwsza książka, jaką na swą rękę u Jezuitów przeczytałem, była »Wyzwolenie Jerozolimy« Tassa w przekładzie Piotra Kochanowskiego. Żadna podobno później książka nie czyniła na mnie tak silnego i miłego wrażenia, jak wówczas ta pierwsza. Czytaliśmy ją chciwie razem we trzech: ja, Dominik Korbuth i Jan Obuchowicz. Wzbudzała ona w nas nadzwyczajny zapał; zazdrościliśmy Gotfrydowi i Tankredowi. Gdyby ówcześni uczniowie byli teraźniejszymi, prawdopodobnie wyruszylibyśmy z Połocka do Jerozolimy, jak dzisiejsi gimnaziści puszczają się piechoto do Ameryki. Nasz zapał skończył się na tem, że kupiliśmy cztery łokcie szafirowej wstążeczki, przekroiliśmy na środku każdej po podłużnym kwadraciku różowego papieru i każdy z nas na swym kwadraciku napisał własnoręcznie (jak mógł najpiękniej) ojczyzna, i był obowiązany tę wstążeczkę zawieszoną na szyi z ukrytą ojczyzną na sercu nosić. (str. 166).

Rok 1821. Ze szkół wileńskich.

Przyjęto nas bez trudności na uczniów uniwersyteckich. Rektorem był w tę porę trzęsący się starzec, Szymon Malewski, z dużą, rumianą, dobroduszną twarzą, z przerzedzonym siwym włosem, zawsze w granatowym podnoszonym surducie, a zimową porą w granatowej bajówce. Przy rektorze była i rektorowa, a przy niej dwie rektorówny. O starszej Maryi to tylko powiedzieć mogę, że była bardzo dobrą córką pana Szymona i bardzo dobrą siostrą pana Franciszka. O niej mówiono, jak o każdej nieładnej: że bardzo dobra. Druga zaś, Zosia, do moralnych zalet swej siostry łączyła spory zapas fizycznych powabów. Była celem niejednych platonicznych i nieplatonicznych wzdychań. Liczyła się do królowych młodego romantycznego społeczeństwa. Między innymi

---

[1]) O jakiej to balladzie »Świtezianki« autor mówi w r. 1819, nie podaje. *Przyp. wyd.*

zajmował się nią czule Aleksander Chodźko i wielbiciel wszystkich panienek, Jan Czeczot.

Rektorowi i biskupowi ówczesnemu, Kundziczowi, plotkarze zarzucali wielkie skąpstwo i dużo złośliwych anegdot na to konto wymyślali.

Ja wybrałem sobie do nauki fakultet fizyczny, przeważnie przyrodniczy, ogólnie filozoficznym zwany. Zapisałem się na fizykę, chemię, zoologię, botanikę, mineralogię; w dodatek na algebrę, wykładaną przez Wyrwicza, na wyższą matematykę, wykładaną przez Polińskiego, i na filozofię, którą niby wykładał ksiądz kanonik Anioł Żuk. Profesor fizyki, Drzewnicki, niestary, chudy, sutołowaty, z dużym nosem, choć sam miernego wzrostu, był jednym z tych wyjątkowych, co najfatalniej swój przedmiot wykładał; brakowało mu słów, jąkał się, zapominał, jakby nie był pewnym, co mówił; przytem i w doświadczeniach był niezręcznym, narzędzia mu z rąk padały. Prawda, że czasem w nieudaniu doświadczenia umiał sobie doradzać. Gdy raz nie udało mu się iskrą elektryczną za pomocą mosiężnej kulki kurę odrętwić, to uderzył tą kulką w łeb tak mocno, że kura wyciągnęła się nieżywą. Słowem z tej pięknej nauki potrafił zrobić nie tylko dla kur zabójczą, ale i dla słuchaczów śmiertelnie nudną. Jedna tylko była dobra strona w jego fizycznej sferze, że pani profesorowa była fizycznie arcywdzięcznie zbudowaną.

Równie nudnym i więcej jeszcze może niedołężnym wykładaczem był profesor filozofii, ksiądz Żuk, bo ten nawet profesorowej nie miał; miał jednak jedną dodatnią stronę, że lekcye jego były bardzo nieregularne, z wielkiemi przerwami, w końcu zupełnie ustały, aż do przybycia dzielnego Gołuchowskiego.

Lecz co to za miły był profesor nasz, znamienity Andrzej Śniadecki. Jak czarujący był wykład jego chemii, co za słodki sposób wysłowienia się. Sala chemiczna była duża, okrągła, w krąg ławkami w amfiteatr ustawiona. Liczna publika od dołu coraz wyżej pod same ściany zapełniała salę. U dołu za długim stołem, zastawionym różnemi przyrządami chemicznemi, zasiadał przed książką i kajetem poważny białowłosy starzec, wykwintny czyściocn, ze słodkim wyrazem twarzy, w uśmiechu i wzroku przebijała wesołość i odcień dowcipnej ironii. W ogólności, cała jego osobistość ze swoim nawet dużym, na bok skrzywionym nosem była wielce sympatyczną. W licznym tłumie słuchaczów nie słychać było najmniejszego szmeru. Wszystkich oczy i uszy z natężoną uwagą zwrócone była na siedzącą u dołu profesorską godność. Ten zdawał się półszeptem przemawiać, a każdy jego wyraz z miłem brzmieniem do najodleglejszego ucha wyraźnie wpadał. Głęboką znajomością i zamiłowaniem swego przedmiotu umiał

pociągnąć uwagę i wzbudzić w słuchaczach upodobanie do wykładanej przez siebie nauki. Nie raz wychodziło się na lekcyę z zimną obojętnością, albo nawet niechęcią, a wnet za pojawieniem Śniadeckiego, za pierwszem posłyszeniem jego przytłumionego głosu, obojętność i niechęć znikały, przejmowało się coraz żywszym interesem, a po upływie godziny żal się uczuwał, że się lekcya skończyła, tak by się chciało jeszcze trochę dłużej cichy ten organ mowy uczonego starca słyszeć. W cukier jednak burakowy, by ten wszedł w praktyczne użycie, chemik Śniadecki nie wierzył i ironicznie odzywał się na lekcyi: »botwinko[1]) i barszczyk z buraków, to wyśmienity wynalazek, ale z cukrem niechaj się schowają«.

Zoologię i botanikę wykładał szanowny i światły ksiądz Jundziłł. Dość wysoki z zaczesanemi gładko w tył siwemi włosami, które odkrywając mu wysokie czoło spadały na ramiona. Twarz choć niemłoda, ale gładka i dość czerstwa, przy niebieskich żywych oczach miała sympatyczny wyraz z nieco ponurym marsem. Jego lekcye też miały właściwy sobie urok szczególnie botanikę z zamiłowaniem wykładał. Nie widziałem inaczej profesora Jundziłła jak w piaskowym fraku staroświeckiego francuskiego kroju, ze stojącym odchylonym kołnierzem, w krótkich po kolana czarnych spodniach, zawiązanych przy kolanie czarną wstążką na kokardę, od kolan czarne lub białe pończochy i trzewiki z dużemi sprzążkami. Prócz sali lekcyjnej, będącej tuż przy jego mieszkaniu i przy botanicznym ogrodzie, można tylko było widzieć profesora Jundziłła w tymże botanicznym ogrodzie siedzącego z przymrużonem jednem okiem na ławeczce, lub przechadzającego się między swemi ulubionemi roślinami. Przez kilka lat swego pobytu w Wilnie raz tylko jego spotkałem na ulicy, powracającego w kwaśnym humorze i jakby zawstydzonego ze spektaklu, na który go skusił jakiś szarlatan, ogłaszający w afiszach, że ukaże czworonożne zwierzę wielkości konia z dwoma skrzydłami, a zaciekawionym naturalistom wyprowadził schudzonego do ostateczności wielbłąda, którego opadły garb formował na bokach dwa duże worki, które przez dwóch niedorostków podnoszone i machane mianowały się skrzydłami. Niekiedy u marsowego botanika przebijał się wesoły temperament i komiczne słówko nieraz mu się wymknęło.

Profesor mineralogii, Horodecki, oryginalna osobistość, mineralog uczony, swemu przedmiotowi oddany, ale w porównaniu do innych elegantów na profesora uniwersyteckiego wcale nie

---

[1]) Potrawa z kwaszonej botwiny t. j. naci i liści buraków gotowana, w Litwie ulubiona. *Przyp. wyd.*

wyglądał. Człowiek półwieczny, siwego włosa nic lub mało; trudno o tem stanowczo powiedzieć, bo te włosy zawsze się przedstawiały puchem przypruszone i jakby nigdy grzebienia nie widziały. Nie chorował nigdy, a twarz miał bladą, obwisłą, jakby schorzałą. Skoro wchodził do sali, wyglądał jakby tylko co z puchówką się rozstał, za pierwszem ukazaniem się na progu rostwierał szeroko swe szczęki przeciągłem poziewaniem, stawał przed stolikiem założonym kamieniami, o których ma być mowa i zaczynał znowu od szerokiego ziewnięcia. Lekcye wykładał jakby od niechcenia, przeplatając ciągle szczerem poziewaniem; mówił wyraźnie, w sposób dość zajmujący, widać w nim było pewność siebie i głęboką znajomość przedmiotu. Całą godzinę mówił stojąc. Frak nosił zawsze ciemno-zielony, nieokreślonego kroju, dobrze podnoszony, wisiał on na nim jak na szaragach i prawdopodobnie z miotełką się nie spotykał. Niekiedy przy szerokiem ziewnięciu i równie szerokim uśmiechu rzucił jakiś żartobliwy dwuznacznik, szczególnie mówiąc o kamieniu agacie, którem to imieniem i jego służąca się wabiła. Najśmieszniejszem to było, że tenże sam koncept przy tejże okoliczności od kilku lat co rok się powtarzał i że w roku następnym, gdy przyjdzie mówić o kamieniu agacie, niechybnie temi samemi słowy się wypowie.

Nie można powiedzieć, by profesor Horodecki był przy tem wszystkiem niesympatycznym, owszem, coś w nim było, co się podobało. Może to, że miał odwagę być sam sobą, nie dbając na ludzkie sądy; nie było w nim żadnej sztukateryi, żadnego naśladowania. Lubiliśmy go ze wszystkiemi jego śmiesznościami. Choćby mierny oryginał zawsze więcej wart niż najlepsza kopia; lecz biada, kiedy kto, nie będąc z natury oryginałem, w oryginalność się przybiera; będzie tylko nieznośną parodyą. Nasz mineralog był przytem namiętnie myśliwym. Ledwo wyszedł z lekcyjnej sali, już z myśliwską siatkową torbą na boku, ze strzelbą na plecach, z wyżłem przy nogach profesor Horodecki spieszy za miasto.

Dziekanem mojego fakultetu był ksiądz Życki, chudy, ruchawy, ugrzeczniony, posuwisty staruszek; odziewał się tak samo jak ksiądz Jundziłł, z tą różnicą, że kolor fraka był nie piaskowy, lecz szafirowy, z dużemi, stalowemi guzikami, tak samo z przodu ostro wycięty (t. II, str. 7—13).

———

...Znaleźli się tacy, którzy wspomniawszy, że kiedyś w Wilnie jakiś uliczny tuzinkowy poeta i malarz dostarczył w Szejnekatryncc szkiełek z wizerunkami do pokazywania na ścianie z figur znajomych i po większej części profesorskich, umyślili stary ten

koncept podźwignąć, z tą różnicą, że dawniejszy był poniekąd w duchu panegirycznym, a teraźniejszy w celu złośliwego wyśmiania. Ponamalowali więc na szkiełkach dużo figur znajomych, przeważnie uniwersyteckich, z najdokładniejszem podobieństwem w twarzach i postaciach, pododawali im żartobliwe szejnekatrynkowe wiersze i puścili na łaskę Niemca, chodzącego z Szejnekatrynką. Kopia tych szejnekatrynkowych wierszy znalazła się niespodzianie w moich szpargałach, mogę więc je wam, jako autentyczne, na waszą pociechę zacytować [1]).

Byłem raz na herbacie u państwa Kuł: *(sic)* gdzie było kilka osób i komunikowano sobie świeżutką nowinę o dowcipnej profesorskiej szejnekatrynce. Wszyscy byli ciekawi ją oglądać; posłano i przyprowadzono. Na wstępie Niemiec zadysponował, żeby na kolorowem obiciu ściany zawiesili białe prześcieradło, by cienie wyraźniej się rysowały.

Najprzód przedstawił się otyły, stary Malewski w swej granatowej bajówce, przebierający palcami w długiej niciane] pełnej kiesce; przed nim pejsaty rektorski faktor z wyciągniętą dłonią, na której błyszczała złotówka. Wszystko tak naturalnie i zgodnie z oryginałem, że rektor na ścianie zdawał się trząść po swojemu. Podpis głosił:

Oto rektor Malewski, co dobywa z kieski
I złotówki, daje na ratówki.
Inaczej nikomu nie daje,
Tylko każdego łaje.

Potem dwaj bracia Śniadeccy, podobni do siebie białowłose starce, siedzą przed stolikiem założonym książkami. Pan Jan w otwartej książce pokazuje palcem panu Andrzejowi, a z ust jego wychodzą wyrazy:

Patrz waść, jak on tu dobrze twierdzi

A z ust Andrzeja czyta się odpowiedź:

Cóż stąd, kiedy Niemcem śmierdzi.

---

[1]) O tej Szejnekatrynce opowiada Deotymie Odyniec w »Wspomnieniach z przeszłości« Warszawa, 1884, str. 129—131. Przytacza tam niektóre wierszyki »zapamiętane z opowiadań naocznych świadków«, ale poleruje, wygładza je, lub też zupełnie inaczej podaje. Wierszyki Służnia, »jako autentyczne«, mogą posłużyć do wyjaśnienia metody używanej przez Odyńca przy kreśleniu wspomnień. *Przyp. wyd.*

Pod spodem napis:

Oto dwaj Śniadeccy, nieprzyjaciele niemieccy.

Dalej następował brzuchaty, wysoki doktor Frank ze swoją okrągłą, rumianą twarzą, w haftowanym profesorskim mundurze; trzyma za puls trupa leżącego na tapczanie. Podpis:

Oto znamienity doktor Frank
Co bardzo często robi krank.

Potem wysuwa się z suterenów astronom Reszka z podpisem:

Oto Reszka, co na dole mieszka,
Liczy gwiazdy a tyle wie, jak i każdy.

Dziekan Życki w starofrancuskim fraku, w krótkich spodeńkach, uśmiechnięty staruszek, z wysuniętą naprzód nogą, jakby chciał posuwiście publiczności grzecznie się skłonić. Podpis:

Oto słodziutki Życki,
Byłby jakiś inszy, żeby nie był akademicki.

Następuje przechadzający się z kijkiem w ręku profesor starożytnej literatury, ciemnej twarzy, z nieproporcyonalnie dużym nosem, garbaty Grodek. Podpis:

Jest mądry po starożytnemu Grodek,
Prawdziwy ludzki wyrodek.

Profesor malarstwa Grek Rustem zjawia się w swojej czerwonej mycce, stojący przed stalugą; w jednej ręce trzyma paletę z farbami, drugą maluje obraz. Podpis:

Oto Grek Rustem,
Co każdym pęzlem maluje z gustem.

W tem ukazuje się na ścianie cień z oklaskami przywitany. Przedstawiał on leżącego na stołku jednookiego kanonika, poły sutanny zarzucone na plecy; nad nim stoi we fraku, małego wzrostu, podobniutki do pana S...: lewą ręką trzymał za kołnierz niefortunnego księdza, a prawą wznosił nad nim biczem, gotowym zaraz się spuścić, gdzie potrzeba. Leżący ma twarz zwróconą

w znacznej części w górę i swem jednem okiem pogląda błagająco na wzniesiony nad nim bizun, a z boku przez na wpół otwarte drzwi wychylona do połowy pełna, biała, ładna, wygorsowana blondynka jak dwie krople podobna do pani S.... grozi palcem mężowi, jakby strasząc, by się nie ważył duchownego ruszyć i w czemkolwiek mu zawadzać. Podpisano:

Rekomenduje się ksiądz ... iło,
Co wziął w skurę aż miło.

Profesor literatury polskiej Borowski, u którego na jednym policzku była wklęsła dziurka, zalepiona skórkowym plasterkiem. Podpis:

Różnie natura ludzi darzy,
Co u innych gdzieindziej, u Borowskiego na twarzy.

Zjawia się szeroko poziewający Horodecki, trzyma kamień agat i rznie na nim dyamentem; podpis:

Ot i mineraloga macie,
Choć poziewa a rznie na agacie.

Nauczyciel gimnazyalny, jowialny Szydłowski, siedzi przy stoliku, na którym trzy butelki wina. Szklankę nalaną trzyma przed sobą i wesołą twarzą śmieje się do publiczności, jakby chciał jej zdrowie wypić. Podpis:

Oto humorysta Szydłowski, co nie zną troski
Bo u niego na każdy frasunek, dzielnie pomaga winny trunek.

Profesor algebry Wyrwicz, zjawia się trzymając w jednym ręku grajcar, w drugim wielkie zero. Podpis:

Niektórzy go zwią grajcarem; on się uparł być Wyrwiczem,
Choć na prawdę jest wielkiem zerem czyli niczem.

Pod tym podpisem następująca formuła:

Zero + osieł = paniczu
Grajcar + zero = Wyrwiczu.

Profesor agronomii, Krassowski, był przedstawionym w kryjówce pod gęstym drzew cieniem, siedzący obok swej żony, czule

ją jedną ręką tulący do siebie, a w pewnej odległości kilkoro biegających drobnych ich dzieci. Podpis:

Oto agronom, co wszystkich zachęca do roli
A sam co innego woli.

Profesor weterynaryi, Bojanus, białej cery, upudrowany, stoi przy grupie domowych zwierząt; na jednym ręku trzyma strokatego pieska, drugą przykłada mu do nozdrzy podpis:

Uczony weterynarz, choć wygląda jak młynarz,
Pewno uzdrowi psiaka, bo wziął nowego dukata
I starego buziaka.

Pelikan, wyelegantowany siedzi pod stołem bez świecy, zajęty rozpatrywaniem trupich członków, w ciemnej, spóźnionej porze. Podpis:

Anatom, chirurg niepospolity, wszystkiemi członkami umie dobrze [władać
I wie, choć po ciemku, gdzie jaki wkładać.

Występuje wreszcie profesor historyi powszechnej Kukulnik z krzyżem Włodzimierza na czarnym fraku. Podpis:

Oto historyk Kukulnik, do złego wspólnik,
Prawdy dziejowe chętnie fałszuje, gdy za to order poczuje.

Profesor prawa Chodani z futerałem od książki pod pachą. Podpis:

A to szczególniejszy prawnik Chodani,
Co to ni chwali ni gani.

Każda przedstawiona figura była tak wiernie z natury wziętą, że niepodobna było pytać o nazwisko i to właśnie największą satysfakcyą sprawiało, że się od pierwszego wejrzenia wiedziało, z kim się ma do czynienia.

Niektórzy podejrzywali, że to była robota samego Rustema, lecz najprawdopodobniej była to czynność zbiorowa: jedni projektowali, inni rysowali, drudzy podpisy konceptowali i t. d. [1]).

---

[1]) Wedle Odyńca (str. 129) miała być ta szopka »jakoby utworem Szurłowskiego«, który słynął przez długie lata jako wierszokleta; był nawet

...Naturalnie, że długo ta katarynka kursować nie mogła, jednak dni dwa, trzy powałęsała się po mieście i jako nowość na wszystkie strony porywaną była; gdyby jej jeszcze dano dni kilka, przemysłowiec Niemiec piękny by pieniądz zebrał. Lecz policya się wmięszała i swawolne szkiełka skonfiskowała (str. 18—25).

Najpierwszym z pensyonów żeńskich w Wilnie był w tę porę pensyon Dejblów za zielonym mostem na Święto Jańskim placu. Po upływie lat, jadąc już oficerem na urlop, odwiedzałem z cukierkami siostrę Tosię, kończącą nauki w pensyonie Dejblów. Dejbel sam dawał przytem lekcye tańców, ubiegał się w tem o pierwszeństwo z tancerzami Dziwoniemi (ojcem i synem). Egzystowały też wówczas pensyony Hermana, Hausztejna i Dabrowej, było więc dosyć materyału palnego do ognistych sercowych wybuchów. Student Preis nawet zastrzelił się z miłości w pensyonerce; że to się działo blisko naszej kwatery, oglądałem razem z innymi tę nieszczęśliwą ofiarę: leżał z pistoletem w ręku na łóżku przy ścianie zbryzganej jego mózgami (str. 29—30).

Nasi koledzy i współlokatorowie Kossakowscy mieli w Wilnie starą, zgrzybiałą prababkę Hetmanowę Kossakowską, wdowę po powieszonym kiedyś hetmanie, odwiedzali ją niekiedy z obowiązku, jak archeologiczny familijny zabytek, dużo nam opowiadali o jej zaniedbanem i odosobnionem życiu. Mieszkała na dole w dziedzińcu, w bardzo skromnej jakiejś oficynie; zajmowała jeden o dwóch oknach pokoik, z którego nigdzie się nie wychylała. Nie odziewała się zimą i latem inaczej jak w prosty, zasmolony kożuszek. Jedynem jej zajęciem się było hodowanie i karmienie kilku czubatych kur; tylko można było posłyszeć »pyli, pyli« albo »a kysz a kysz«. W letniej porze przez otwarte okno, oswojone kokoszki ciągle to wskakiwały, to wyskakiwały. Opowiadali ze śmiechem jak jenerał Kossakowski będąc raz z nimi u Hetmanowej siedział blisko swej protoplastki, z żółtą kosmatą bobrówką na kolanach. Staruszka chwyta raptem jeneralską czapkę dwoma rękami, wyrzuca ją za okno wołając »a kysz!«. »Babuniu to moja

---

badany w policyi, »ale tajemnicy rysownika ani autora wierszy nie zdradził«. Odyniec podaje prócz wymienionych przez Śliźnia wierszyk na prof. Jundziłła. *Przyp. wyd.*

czapka« zawołał jenerał. »A czemuż ona podobniejsza do kury niż do czapki« spytała hetmanowa (str. 26).

Rok 1822. Z wakacyi.

Do uprzyjemnienia tych wakacyów najwięcej wpłynęło przybycie w naszą stronę trzech Zanów, Tomasza, Ignacego i Stefana. Ich stryj, ksiądz kanonik Zan, był dziekanem i proboszczem w Iskołdzi; do stryja przyjechali synowcowie z wileńskiego uniwersytetu na wakacye. Zaraz kanonik przywiózł do Bartnik Tomasza i Ignacego. Tomasz był już wówczas magistrem filozofii, średniego wzrostu, brunet, o gęstych, czarnych, kędzierzawych włosach; płci smagłej ze słabemi znakami ospy, z kształtnym orlim nosem, z pociągającym wyrazem oczu i twarzy, z odkrytem, wysokiem, o dużych kątach czołem. Bardzo miłego temperamentu, wesoły, towarzyski, ze wszystkimi dobry i delikatny, chętny do projektowania i układania różnych zabaw, lubiący muzykę i śpiewy, śpiewający sam dobrze i przyjemnie, piszący z łatwością zgrabne tryolety i różne okolicznościowe poezye i dramatyczne amatorskie sceny. Pierwsza jego dramatyczna sztuczka była napisana w Mołodecznej, kiedy tam jeszcze chodził do szkół. Była to komedya pod tytułem »Gryczane pirożki«; bohaterem w niej i główną, komiczną figurą był stary Niemiec, przedający mołodeczańskim uczniom ciasta.

Przylgnąłem do pana Tomasza od razu, jak i wszyscy inni, którzy go poznawali; był bowiem szczery, grzeczny, pobłażliwy, w rozmowie miły i porywający. Młodszy jego brat Ignacy chodził na medycynę, wyższy od Tomasza wzrostem, z więcej podłużną i więcej ospowatą bladej cery twarzą, z więcej garbatym nosem, równie mocny brunet o takichże kędzierzawych włosach, był dość mocno zajękliwym, co mu jednak nie przeszkadzało dobrze śpiewać. Niebawem pan Tomasz przywiózł do Bartnik i drugiego swego brata, Stefana, którego pannom odrekomendował mówiąc: »przedstawiam paniom mojego brata Stefana, choć kiep ale katolik«. Stefan blondyn, gładkiej twarzy, także z orlim nosem, z wesołem niebieskiem wejrzeniem, chodził na oddział prawny, grał doskonale na flecie i basetli; wszyscy trzej dobremi głosami przyjemnie śpiewali. Stefan w 1832gim z wielu innymi powstańcami emigrował i oparł się w Paryżu, gdzie często przebywał z Adamem Mickiewiczem; przyłączył się tam do jakiejś orkiestry, przed laty kilkunastu słyszałem, że jeszcze żył.

Ignacy, zostawszy niezłym lekarzem, więcej lubił karty niż medycynę, choć dla pacyentów był dość gorliwym, o ile mu sztos lub faraon pozwalał. Będąc już półwiecznym poznał w Dołmatowszczyznie u Wierzbowskich guwernantkę, nieszpetną brunetkę, pannę Pławską i z nią się ożenił. Dzierżawił jakiś czas małe Zaosie ze Swironkiem Adama Mickiewicza. Następnie mieszkał czasowie w Dołmatowszczyznie, potem blisko Nowogródka w Antowilu i tam bezpotomnie skończył. Przed swem ożenieniem najwięcej przebywał w Bartnikach, niosąc swą lekarską pomoc. Ojciec Zanów był oficyalistą w Mołodecznej u książąt Ogińskich. Do ich wychowania najwięcej się przyczynił stryj, ksiądz kanonik.

Z Zanami nam wakacye nierównie ruchliwiej przechodziły; prawie ciągle byliśmy razem, jeździliśmy z nimi do sąsiedzkich domów; szczególniej częstymi byliśmy gośćmi w Tuhanowiczach, gdzie wówczas kawalerskiem życiem żyli Michał i Józef Wereszczakowie. Często tam spotykaliśmy ich matkę, bardzo miłą, łagodną staruszkę, panią marszałkowę. Przyjeżdżała z bliskiego folwarku, z Płużów[1]), ze swoją córką nadobną Maryą, która, choć się nie mogła nazywać piękną, miała rysy twarzy pełne powabu i w oczach wyraz wymowny dobroci i uczuciowości. Jak w rozmowie, tak w całem swem obejściu się, była sympatyczną; umiarkowanie wesołą, czy w ożywieniu, czy w melancholicznej zadumie, zawsze interesująca i pociągająca. Dał w tem świadectwo nasz wieszcz, Adam, swem poetycznem dla niej uczuciem. Z Mickiewiczem jednak nie zdarzyło mi się spotkać w Tuhanowiczach i przy Maryli go nie widziałem[2]) (str. 31—34).

Rok 1822. Ze szkół wileńskich.

Po wakacyi pojechaliśmy na drugi rok do Wilna pod mentorstwo Tomasza Zana też na zamkową ulicę, ale już bliżej ratusza, obok domu Guta, do kamienicy sowietnika Kukiewicza. Zajmowaliśmy tam na czystym dziedzińcu czystą, zgrabną, całą kamieniczkę, w której dolne piętro było stajnią i wozownią zajęte. Mieliśmy na górze cztery wesołe pokoiki, których trzy okna wychodziły na dziedziniec, a trzy na wzorowo utrzymany niewielki ogród; gałęzie jego fruktowych drzew mogliśmy prawie ręką

---

[1]) Zapewne Płużyn.

[2]) Tu następuje charakterystyka brata Maryli, Michała Wereszczaki.
Przyp. wyd.

z okna dostawać: przez sień był pokój dla służby, a na poddaszu jeszcze trzy nieźle pokoiki[1]) (str. 47).

Tomasz Zan najmoralniejszych zasad człowiek, wszechstronnie wykształcony, od wszystkich lubiony, wielki i sympatyczny wpływ wywierał na uniwersytecką młodzież, trafnie umiał jej przewodniczyć i ta z całem oddaniem się lgnęła do niego i z pełną ufnością dawała mu się powodować. Z takiego stanu rzeczy korzystał pan Tomasz i przy pomocy Suzina, Czeczota, Ignacego Domejki, Łozińskiego, Mickiewicza, Malewskiego, Jeżewskiego i innych kilku starszych szybko rozwinął i rozszerzył filarecki duch w sposobie myślenia i w zapatrywaniu się na ludzkość.

Po niejakim czasie i ja zostałem przez Suzina podany, a przez wota przyjęty do filaretów.

Towarzystwo filaretów dzieliło się na związki, czyli grona, składające się z dziesięciu do dwunastu członków i mianujące się kolorami. Każdy fakultet miał swój kolor, ja jako z fakultetu fizycznego należałem do grona różowego, w którem prezydował Łoziński, zwany Szeroki, a Antoni Kamiński, mineralog, był sekretarzem. Związki do swego zbierania się nie miały oznaczonych stale ani czasu ani miejsca, ale na ustne jeden drugiemu zakomunikowanie na tę lub owę godzinę, do tego lub owego mieszkania schodzili się.

Na związkach mówiły się lub czytały rozprawy moralno-obyczajowe, fakta z dziejów historyczno-narodowych, lub w naukowych właściwych związkowi przedmiotach. Starszyzna miała swoje oddzielne tajne posiedzenia, nam innym niewiadome. Każden członek dawał obowiązkowo po dwa złote na miesiąc do kasy, która na pomoc biednym uczniom lub w interesie ogólnym towarzystwa się używała.

Dla chcących w jakim przedmiocie się doskonalić dawane były przez umiejętniejszych kolegów bezpłatne korepetycye. Wzajemna pomoc w naukach była upowszechnioną i każdy spieszył jeśli mógł w czemkolwiek komuś ułatwić. Doświadczyłem tego na sobie: koledzy filareci znajdując mię niekiedy nad książką mineralogii i widząc na mojem oknie kilka kamieni i kilka skamieniałości, wyobrażali sobie, że muszę wyjść na mineraloga i co który złapał jaki egzemplarz mineralogiczny, przynosili do mnie, zachęcając do mineralogii, tak, że w prędkim czasie utworzył się u mnie niezły mineralogiczny zbiorek.

Drzwi naszej kwatery prawie się nie zamykały; nie upływało godziny, żeby po kilku zmieniających się jedni za drugimi do pana

---

[1]) Dalszy opis opuszczam. *Przyp. wyd.*

Tomasza nie przychodziło. Tomasz Zan tego był przekonania, że młode serca nie mogą próżnować, że czysta platoniczna miłość powinna w nich przebywać. Sam też jakimś panieńskim ideałem zawsze był zajęty: z Felą, którą ubóstwiał i o której piosnki pisywał, mało się znał osobiście i rzadko się spotykał. Skromność Tomasza w obejściu się, w mowie, w obyczajach była, że tak powiem, panieńska: nie cierpiał dowcipnych dwuznaczników, unikał wzgardliwie tych rozmów, które (nie wiem dlaczego) zowią tłustemi, a któremi płeć brzydka częstokroć lubi się popisywać. Raz przez moję niebaczność brzydko się panu Tomaszowi naraziłem. Gdy on w czarnym fraku i w światło zielonych trykotach (jak wówczas noszono) bawił płeć piękną wyliczaniem znaczenia kolorów; mnie zielone jego trykoty podały na myśl pewien dwuznacznik i jak z pilnego interesu wyszeptałem mu go do ucha. Postrzegłszy raptowną, cierpką zmianę jego twarzy, przypomniałem po czasie, że cnota nad cnotami trzymać język za zębami; popsułem mu humor na cały wieczór, odszedł do siebie wcześniej jak zwykle, a przy rozbieraniu się nieszczęśliwe trykoty lokajowi darował. Byłem dotkliwie ukarany, bo dni dwa czy trzy ze mną nie gadał.

Gdym po raz pierwszy przyjechał do Wilna, Mickiewicz był jeszcze wówczas profesorem w Kownie i tylko czasowo, na krótki czas do wileńskiej młodzieży jako filaret dojeżdżał. Miałem jednak rozkosz słyszeć jego u nas improwizującego do Aleksandra Chodźki, w której to improwizacyi kolibra przedstawiającego Aleksandra zestawiał z orłem. Mówiąc o Mickiewiczu przychodzi mi na myśl jego szkolny jeszcze koncept, o którym mi opowiadał ze śmiechem jego szkolny kolega, nieboszczyk, Ludwik Bernatowicz, który razem z Mickiewiczem nowogrodzkie, dominikańskie szkoły odbywał i był świadkiem i uczestnikiem, jak cała trzecia klasa razem z profesorem polegała ze śmiechu wywołanego konceptem »Adasia«. Rzecz się tak miała: profesor któregoś z malców zapytał z jeografii, ten nie umiejąc odpowiedzieć, jak zwykle, tak i tą razą chciał się poratować podpowiadaniem siedzącego przy nim Adasia i ze ślepą wiarą wypowiedział podszepnięte mu następująca wyrazy:

W Damaszku, siedział dyabeł na daszku,
W kapelusiku czerwonym
Różnemi piórami upstrzonym.

Codziennym naszym gościem był słodki moralista (wówczas jeszcze nie pedant) Jan Czeczot. Także co dzień, a czasem i dwa

razy na dzień, odwiedzał naszą kwaterę wesoły szałapłut *(sic)* Frejent (str. 50—54).

Nie gorszcie się teraźniejsza młodzi, że za moich młodzieńczych czasów, każdy prawie z młodych był zakochany. Taki wówczas był nastrój ducha. Wy dziś rozwijacie się pod wpływem zimnego pozytywizmu, myśmy rozwijali się w atmosferze marzycielskiego romantyzmu. Każden musiał być małym Petrarką i mieć swoją Laurę. Nie szło wcale o dobijanie się wzajemności, nie było nawet koniecznością dać się swojej Dulcynelli poznać. Wielu miało się za dostatecznie szczęśliwych, gdy im się udało odkryć godzinę i dzień, w których nóżki ich ideału zwykły po tym i tym trotoarze przechodzić, bo serca ich rozkosznie się zadowolniały, że te i te czarujące oczki nawykły regularnie z ich wzrokiem się spotykać. Dosyć im było wiedzieć, w jakim kościele i na jakiem miejscu ujrzą swe słońce z pod kapeluszyka świecące. Jedno spotkanie, jedno, choć przypadkowe, spojrzenie uwielbianych, dostarczało błogości do drugiego spotkania. A też mała rzecz ujrzeć w oknie swą bohdankę i pieścić wzrokiem przytuloną do szyby twarzyczkę — a wieczorem, czyż nie rozkosz za oświetlonemi szybami śledzić przesuwający się ulubiony cień z rozpuszczonemi lokami? albo posłyszawszy fortepian odgadywać przebieganie po klawiszach drogich, białych palczyków, a gdy jeszcze do tego wpadnie do ucha jej spiew choćby nawet z fałszem, to z przeciwległego trotoaru wyda się niechybnie pieniem chórów anielskich. Czasem w niemożności dopatrzenia odwróconej twarzyczki umiano się zadawalniać wystającym loczkiem, a choćby nawet tylko kapelusikiem lub chusteczką, pod któremi odgadywały z niczem niezrównane wdzięki. Od czegoż wszechwładna wyobraźnia, przed której okiem nic się ukryć nie może, która potrafi na jaw wywołać wszystko widome i niewidome, która z niczego umie wytwarzać roje niewyczerpanych delicyi [1]).

...Niektórzy filareci dla krotofili mieli swoje śliczne, młode królowe, każda z nich miała swój dwór z kilku dworzan złożony; do królowej należało nadawać (według swego widzimisia) swym dworzanom tytuły; byli sekretarze, spiewacy, pazie, czytelnicy, radcy, przyjaciele, powiernicy i t. p.

---

[1]) Dalsze rozmyślania szanownego autora nad tym rodzajem miłości opuszczam. *Przyp. wyd.*

Ja u mojej królowej Z. Sz. byłem paziem. Wystąpiłem dla mojej pani z prezentem, któren mile przyjętym został. Kazałem najlepszemu w Wilnie tokarzowi zrobić »berło królowej«, a był to rzeczywiście wytoczony z hebanu kijek nieco więcej jak półłokciowej długości z gałką na wierzchu, jak małe jabłko, ze słoniowej kości i ze srebrną u dołu na trzy cale skówką. Żeby to berło miało jakiś użytek, dawało się rozsuwać i formowało zgrabną laskę do przechadzki. Ignacy Zan był u tejże królowej nadwornym lekarzem, Stefan Zan flecistą, Marcinkiewicz radcą i jeszcze ktoś, których zapomniałem (str. 63—65).

— — —

...W tym podobno roku wileńscy gimnaziaści napisali w klasie na tablicy kredą: »wiwat konstytucya 3 maja«. Te trzy wyrazy kredą przez żaka nakreślone wywołały w sferze urzędowej ogromny popłoch, posypały się mnogie areszta i silne malców prześladowanie, dopytujące się winowajcy, którego nikt wyznać niechciał. Aż nareszcie kilkunastoletni Tadeusz Plater chcąc już kolegom ulżyć, sam dobrowolnie winę na siebie wyznał, za co go odesłaniem w proste sołdaty wynadgrodzono.

Przemieszkaliśmy w kamienicy Kukiewicza razem z Zanami dwa lata i to były właściwie najprzyjemniejsze chwile uniwersyteckiego życia.

Pod koniec drugiego roku był w Wilnie zjazd cesarza Aleksandra Igo i wszystkich trzech wielkich książąt, Konstantego, Mikołaja i Michała, którym asystował liczny orszak jenerałów z przybyłą nieco pierwej petersburską pieszą gwardyą; przybył i nasz kurator książę Adam Czartoryski. Odbywały się na wielką skalę parady i manewra wojskowe. W mieście był tak wielki wówczas natłok wojskowych i przyjezdnych, że pani Dominikowa Tyszkiewiczowa przyjechawszy z córką Kamilą na karnawał nie mogła znaleść mieszkania i musiała tymczasowo przyjąć naszą kwaterę (str. 67—68).

...Między akademikami a gwardyjskimi oficerami zaczęły się pojawiać nieprzyjazne starcia. Na jednym koncercie Franciszkowi Uzłowskiemu ze Słuczyzny, siedzącemu w krześle, oficer Tyzenhauz wlazł na nogę. Uzłowski silnie go odtrącił i wyzwał na pojedynek. Oficer nie stanął, lecz udał się ze skargą do rektora i pan Franciszek uniwersyteckim aresztem dni kilka musiał odsiedzieć, to dało powód do różnych z gwardyjakami szykanów. Sami oficerowie mieli swemu koledze T. za złe to jego znalezienie się.

Młodzież akademicka zażalona, że znaczna część płci pięknej zaczęła się skłaniać więcej do oficerów niż do nich, umyśliła

wymówić to pannom publicznie. Nie pomnę z czyjej inicyatywy uprojektowano w tym celu maskaradową maskę pod hasłem, »za mundurem panny sznurem«. Maska ta składała się ze czterech osób: z krawca, niosącego pod pachą gwardyjski oficerski mundur, od którego guziki i hafty na zewnątrz świeciły, za krawcem trzy biegące panny, do których nosów przyczepione trzy łokciowej długości sznurki, drugimi końcami były przymocowane do haftów i guzików mundurowych; — na plecach krawca papier z napisem: »za mundurem panny sznurem«. Krawcem był szeroki, niski Łoziński, trzema pannami: Aleksander Chodźko, Adam Kurowski i moja godność. Dla zabezpieczenia naszej maskowej grupy, od możebnej jakiej oficerskiej protestacyi masa akademików wyprzedziła nas do sali maskaradowej i ustawili się gęsto po obu stronach przejścia. Znaczna część przyjaźnej nam publiki była zawiadomiona i z dobrem usposobieniem nas oczekiwała; inni domyślali się, że coś niespodziewanego ma nastąpić i z zaciekawieniem wyglądali. Gdyśmy w asystencyi kilkunastu młodzieży wpadli do sali znaleźliśmy wszystkie ławki i siedzenia stojącą publiką pokryte, wszystkie oczy wlepiły się na nas, my ciągnieni sznurami za nosy, nieco w obawie, by któren nos się nie oberwał, przebiegliśmy wśród grzmotu oklasków i wołania: brawo! brawo! Przebiegłszy tak za naszym krawcem wśród szeregu uszykowanych akademików w koło sali, zdążaliśmy ku drzwiom, ale na usilne wołania: »jeszcze! jeszcze!« musieliśmy przebiedz po raz drugi, i kontenci, że nosy całe, wylecieliśmy za drzwi, wpadliśmy na czekające nas sanie i tyle nas widzieli (str. 68—70).

Rok 1823. Sprawa Filaretów.

Na horyzoncie uniwersyteckim zaczęły się czarne punkta pojawiać, czuć się dawał jakiś niepokój, jakaś niepewność siebie, dolatywały różne niepokojące wieści i podejrzliwe ze strony rządu domysły. Tomasz Zan zakomunikował wszystkim towarzyszom, że stowarzyszenie Filaretów na czas nieograniczony się rozwiązuje, że żadnych zebrań nadal nie będzie, że wszystko do pewnego czasu głuchem milczeniem się pokrywa, wspomnień i wzmianek nie czynić żadnych, jakby nic nie było.

Wakacye smutno się zbliżały. W tej martwocie kilku z nas, Ignacy i Stefan Zanowie, Aleksander Chodźko, Edward Puljanowski, Rafał i ja, zrobiliśmy projekt wyjść na dalszą przechadzkę za miasto.

Kiedyśmy tak w sześciu przez Antokolską ulicę przechodzili, spotkaliśmy się na trotoarze z gwardyjskim oficerem; pięciu nas idących poprzedzie przyzwoicie i spokojnie z rycerzem się rozminęło, ale o kroków kilka za nami zaburmaszysty Pułjanowski tak niezręcznie otarł się o oficera, że ten musiał z trotoaru zeskoczyć; wszczęła się między nimi sprzeczka, piątka nasza wraca z sukursem. W tę porę ktoś z obcych, przechodzący blisko środkiem ulicy, zawołał stanowczo: »pal w pysk« i spiesznie podążył dalej, a Pułjanowski jak nie swoją ręką pali w gwardyjski policzek. Oburzony i zdekoncertowany oficer, przez sześciu otoczony, żałośnym głosem przemawia: »*Gaspada, wy za sdiełannuju mnie obidu, dołżny dat' połnuju satisfakcyju, ja nie Tyzenhauzen*« i obracając się do Pułjanowskiego: »*skażytie mnie waszu familiju i waszu kwartiru, ja kniaź P.*«. Pułjanowski zaczął majaczyć, a Rafał podchwytując zawołał: »Orłowski, w domu Guta, przy ulicy zamkowej«.

Oficer w pugilaresie zanotował i rozeszliśmy się spokojnie. Taki był finał tej brzydkiej ulicznej katastrofy. Dobrze, że ulica Antokolska nie była wówczas zaludnioną i nikt tej bójki ulicznej nie był świadkiem prócz tego niewiadomego, co mimochodem zakomenderował »pal w pysk« i prócz sołdata, stojącego na przeciwnej stronie ulicy na straży przy powietce pożarnych instrumentów z karabinem w ręku. Stał on nieruchomie wyprężony, oddający żołnierską cześć obitemu oficerowi.

Napadliśmy na Rafała, czemu się nie zdobył na inną jaką kamienicę, a nie na Guta stykającą się z naszą. Ale pokazało się, że figlarz wiedział o mieszkaniu szewca Orłowskiego w domie Guta i chciał przy jednym ogniu dwie pieczenie upiec. Ułożyliśmy się, żeby nie razem powracać, ale w rozsypce po jednemu z różnych stron po osobna do kwatery swojej wchodzić. Gdyby nie ta ostrożność wpadlibyśmy jak raz w ręce kniazia P. Każden bowiem z nas wchodząc szczęśliwie do swej bramy widział go na przeciwległym trotoarze ze wzruszoną wybladłą twarzą, niespokojnie w tył i wprzód przechadzającego się; chwilami w zadumie się zatrzymywał, to znów się zrywał i szedł dalej wpatrując się pilnie w każdą spotykaną osobistość, niektórych nawet zapytaniami zatrzymywał. Był on wówczas już po rozmówieniu się ze wskazanym, Bogu duszy winnym Orłowskim; rozeszli się wzajemnie z siebie niezadowoleni: Orłowski, że go gwardyjak darmo turbował nie dawszy nogi do zdjęcia miary, a kniaź, że nie od szewca policzek dostał.

Skutkiem tego wypadku były różne ścisłe poszukiwania i ze strony władzy uniwersyteckiej i od wojskowości i od policyi, lecz wszystko się zawsze skupiało na biednym szewcu Orłowskim; prawdy nigdy nie doszli. Jeszcze w rok później w sprawie filare-

ckiej na komisyi Nowosilcowa między innymi *zaprosnymi* punktami było pytanie: »kto oficera P. uderzył!«; wszyscy posyłali po objaśnienie do szewca Orłowskiego. Mówią, że gdzie jest trzech, tam nie ma sekretu, tu było nas sześciu i nikt nikomu ani pisnął; — prawda, że nie było z czem się chwalić, — i ja dopiero po sześćdziesięciu latach, kiedy już aktorzy tej sceny powymierali, pierwszy raz z tem się wykrywam (73—76).

Rychło po naszem u Orzechowskich zamieszkaniu zaczęło się filaretów prześladowanie. Przysłany był na tę sprawę z Warszawy od Wgo księcia Konstantego senator Nowosilcow ze swoim podręcznym tłustym Bajkowem, tytułującym się jenerałem, choć się ubierał po cywilnemu i w wojsku pono nigdy nie służył. Jeden z filaretów, Jankowski, został najpierw uwięziony, w czasie bowiem wakacyów po rozjechaniu się akademików uczyniono po kwaterach akademickich scisłą rewizyę i znaleziono w papierach Jankowskiego pisane przez niego ostre artykuły przeciw ruskiemu rządowi i jaskrawo skandaliczne wiersze o cesarzowej Katarzynie. Jankowskiego groźbami, ostrem z nim obchodzeniem się i obietnicami skłoniono, że się do wszystkiego zeznał i z podanej sobie wpisowej uniwersyteckiej księgi wszystkich swych towarzyszy wyszczególnił. Nowy dowód jak nie warto liczyć na krzykliwych zapaleńców. Jankowski przy łatwości pisania kostycznych wierszy, był pełen gorączkowego jadu i złośliwej żółci, a wszystkiemu w sobie dawał pozór patryotycznego zapału; lubił swą deklamacyą się popisywać, na posiedzeniach czytywał lub deklamował burzliwe i jadowite swe prace, tak, że w końcu rada filarecka zabroniła mu stanowczo ze swymi odczytami na posiedzeniach występować, za co się wielce z razu oburzył i kolegów o słabe tchórzostwo szyderczo obwiniał, a gdy przyszło do rzeczy, on jeden tylko od razu stchórzył i wszystko bojaźliwie wyspiewał. Zwykle tak się dzieje z krzykaczami.

Zaczęły się codzienne, czyli raczej co nocne aresztа (wykonywały się one bowiem nie w dzień, ale w nocy). Żandarmy coraz przemykali się na *pierekładnych*, przywożąc ciągle pocztą aresztantów z prowincyi. Wszystkie klasztory więźniami były zapełnione. Franciszka Malewskiego, wysłanego na wojaż, sprowadzono z zagranicy najprzód do Warszawy wprost do Belwederu, do Wgo księcia Konstantego, stamtąd pozwolono mu w kancelaryi księcia napisać do rodziców (kopia tego listu może się jeszcze między memi papierami znajdzie); w tym liście pan Franciszek cytował słowa Wgo księcia i jego dość uprzejme z nim obejście się.

Przyszła kolej i na mnie. Jednego wieczora przed samem rozejściem się do łóżek, przyjechał do nas kwartalny Krukowski, pyta o mnie, potrzebuje wszystkich moich papierów (oddałem mu od dawna na to przygotowane moje dwie książki lekcyjnych notatek) i wzywa mnie jechać z sobą; na zapytanie, czy ma mnie wieść do aresztu? że w takim razie zabrałbym pościel z sobą — ręczał, że zawiezie mnie tylko do senatora. Wziąłem więc tylko płaszcz na siebie i ruszyliśmy na remizowej dorożce. Rzeczywiście Krukowski przywiózł mię do domu przy dominikańskiej ulicy, w którym mieszkał senator Nowosilców, ale wprowadził mię tylko z bramy na prawo do kwartalnego Jackowskiego; tu kwartalni trochę się z sobą posprzeczali. Jackowski narzekał: »czemu sam nie odwozisz, a drugiemu narzucasz?« — ale w końcu Krukowski odjechał mnie zostawiając, i Jackowski musiał mnie do klasztoru Dominikanów odwieść.

Wprowadzono mię na kurytarz drugiego piętra, gdzie wzdłuż zamkniętych celi przechadzał się żołnierz z karabinem. Na odzew żołnierza wyszedł podoficer z pękiem kluczów. Gdym wspomniał o przywiezieniu mi pościeli, wyperswadowano, bym tę noc przecierpiał, że już późno, że w klasztorze klauzura, a że jutro będę miał wszystko, co potrzeba.

Podoficer otworzył jedne drzwi, wpuścił do stancyi i drzwi na klucz zamknął. Noc była dość światła i mogłem się rozpatrzeć w mej nowej siedzibie. Nie wiele na to trzeba było czasu. Izdebka mała, pięć łokci wzdłuż i cztery wszerz, z ceglaną posadzką, w końcu stary, prosty stolik, przy nim stołek, a koło ściany najprostsze próżne łóżko, na którem nie było nietylko słomy, ale ani nawet desek, ale tylko trzy cienkie poprzeczki na przyjęcie desek. Złożyłem w kilkoro mój piękny granatowy płaszcz o czterech pelerynach, cały grodenaplem podszyty, nadając mu ile można kształt poduszki, a ułożywszy go na końcowej poprzeczce, umieściłem na tej improwizowanej poduszce moją głowę, na środkowej środek, a na drugiej końcowej nogi. Tym porządkiem to leżąc na szczeblach, to siedząc na stołku, a najwięcej chodząc po izbie tę długą zimową noc przepędziłem.

Nazajutrz rano nasz kozaczek Leonek przyniósł mi moją pościel, kawę z bułką i pokonsolował, że i obiad przyniesie; przybiegł z nim i mój pudelek, chciałem go przy sobie zatrzymać, ale nie pozwolono. Okno mojej izdebki, przybite na głucho i opieczętowane, nie mogące się otwierać, nie było na środku ściany przeciw drzwiom, lecz w rogu bocznej ściany. Część ta klasztoru, w której mieszkałem, wyskakiwała z linii klasztornego gmachu tak, że z mego rogowego okna mogłem widzieć w lewo po za mną długi szereg okien klasztornych, należących do moich

aresztowanych kolegów, a dalej do uczniów medycyny, będących na koszcie skarbowym. Gdym raz z mojego okna powiódł wzrokiem po szeregu okien, tuż zaraz w pierwszem za mną na lewo oknie spotkałem się z twarzą i wzrokiem Aleksandra Chodźki; postrzegłszy on mnie, uśmiechnął się, odskoczył szybko od okna i wnet się napowrót zjawił, trzymając w jednym ręku kawał szwajcarskiego sera, a w drugim flecik z butelką wina i potrząsając szyderczo głową jakby chciał powiedzieć: »kpię reszta ze wszystkiego«.

Na trzeci czy czwarty dzień zaprowadzono mię do komisyi, która się drzwiami komunikowała z mieszkaniem Nowosilcowa. Wprowadzono mię do dużej sali o pięciu czy sześciu dużych oknach; z boku stół duży czerwonem suknem pokryty, na nim dużo papieru i zwyczajny wszystkim sądownictwom orzeł nazywający się po rusku *sierkałem*. Przy stole siedział Bajkow, prokurator Botwinko, sowietnik Ławrynowicz i policmejster Szłyków. Któryś z nich podał mi arkusz papieru zapisany z jednego boku kilkunastu zapytaniami, przeciw których miałem odpisać odpowiedzi; pokazano mi stołek pod końcowem oknem, bym tam na *zaprosne* punkta odpowiadał. Co się tyczyło filaretów lub jakich tajnych stowarzyszeń odpisałem negatywnie, że nic o nich nie wiem. Na inne kwestye, należące więcej do formy, odpowiedziałem szczerze bez żadnych wykrętów. Na zapytanie tylko o uderzenie oficera P. odpisałem: »*Nie znaju i nie wiedaju*«. Odniosłem papier do stołu i napowrót do swojej wstrętnej izdebki zostałem odwieziony. W pół godziny potem wszedł podoficer naszej straży z oznajmieniem: »*Kakaja to Barinia w czornom płatii spraszywajet nie nużdajetieś li wy w czom nibut'. Niekotorye is waszych pożełali kofia i im akuratno prynosiat*«. Nie potrzebując niczego kazałem dobrej pani szczerze podziękować.

Atramentu i papieru nam nie pozwolono, ale książki do czytania wolno było mieć. Miałem właśnie w kwaterze sześć tomików »Delfiny« pani Stael i cztery tomy w tłómaczeniu francuskiem »Rob-Roy« Walterskota. Książki te kiedyś z licytacyi doktora Franka kupiłem i jeszcze nie przybrałem się ich przeczytać; kazałem więc Leonkowi one przynieść, które stanowiły jedyną miłą rozrywką mego więzienia. Literaturę przeplatałem graniem na flażolecie i mimiką przez okno z Chodźką. Mimika jednak nie długo trwała. Nie wiem, co było powodem, że wkrótce okna nasze jak i po wszystkich innych klasztornych więzieniach zostały z podwórza jednocześnie wapnem pozabielane.

Później nowa jeszcze jakaś okoliczność wywołała ze strony naszych strażników jeszcze większą ostrożność; prócz szyldwacha na korytarzu i drugiego na dworze pod oknem, stawiano na dzień i na noc w naszych izbach wewnątrz po sołdacie z karabinem,

którego całą funkcyą było siedząc przy piecu drzemać; lecz ta dzika nowość nie długo, ledwie dwa czy trzy dni trwała. Prawdę powiedziawszy, zbyteczne te ostrożności po większej części wywoływane były przez samychże więźniów. Początkowie okna nie były na głucho pieczętowane, można było je otwierać, przestawano na chodzących pod oknami szyldwachach. Ale jak Łoziński zrobiwszy ze swoich majtek i bótów wypchanego bałwana, posadził go w otwartem oknie wyższego piętra i zaczął pomału posuwać jakby do zeskoczenia, bawiąc się przerażeniem szyldwacha, któren w przekonaniu, że aresztant gotuje się wyskoczyć, groźnie wołał: »*Nie smiej plasat', jej Bohu! sztychom pierekalu!*« i rzeczywiście, gdy tłusty holofernes bez głowy z drugiego piętra leciał, przebił się na podstawiony bagnet nielitościwego szyldwacha. W skutek tego wszystkie okna popieczętowano i pozabijano na głucho.

Póki jeszcze nie było wewnętrznego stróża wszedł raz do mnie podoficer i szepcząc rzekł: »*Wielitie wiesti siebia k wietru, tam wy najdietie swoho towaryszcza, kotoryj żełajet z wami powidatsia*«. Podziękowałem, dając mu dwa złote i w zwykłej w takim razie asystencyi sołdata z gołym pałaszem, podążyłem do komórek, tam znalazłem czekającego już na mnie Suzina, któren nie dowierzając może mojej młodości uznał za potrzebne ze mną się rozmówić, skłonił prośbą i złotówkami podoficera i ten nam to spotkanie ułatwił. Suzin wystąpił do mnie z patetyczną przemową, dodając mi ducha, zachęcając do wytrwałości, bym się ani groźbami zastraszyć, ani pochlebstwami zmiękczyć nie dawał i t. p. Uspokoiwszy go na to konto, rozeszliśmy się.

Ostatki moich obiadów oddawałem podoficerowi lub któremu żołnierzowi, co zawsze z wdzięcznością przyjmowane było. Ubawił mnie raz niespodzianką mój podpiecowy, pokojowy strażnik. Kiedy po drzemce zjadł z gustem resztki mego obiadu, a ja siedząc na łóżku wywodziłem trele na moim flażolecie, po niejakiej chwili sołdat zapytuje: »*Nie igrajetie li wy kakowo kozaczka?*« Zagrałem, jakiego umiałem; musiał być dość skocznym, kiedy sołdat z początku siedząc podrygiwał, a w końcu się odezwał: »*Chatitie ja wam poplaszu*«. »*Izwol*«. Sądziłem, że żartuje, lecz on nie czekając odstawił karabin, zerwał się ze stołka i wziąwszy się pod boki, przeszedł pod moją muzykę w takt podrygując, raz, drugi i trzeci po czterołokciowym salonie, dalej coraz innemi, coraz więcej łamanemi krokami podskakiwał, w końcu puścił się w zwinne *prysiudy* wzdłuż i wkrąg salonu, w którym półtora tylko raza obrócić się można było. Krótką chwilę to mnie pocieszyć mogło, bo wnet pył z ceglanej podłogi w ciemnej ciupce stał się do niewytrzymania. »*No dawolno bratiec, ty umoryłsia*«, i rzeczywiście krople potu z pyłem na całem jego nosie osiadły;

»błahadariu tiebia, maładiec, wot ty mienia utieszył« — i na potwierdzenie dałem mu dziesięć groszy. Chwała Bogu, to była ostatnia wewnętrzna warta i żaden tancerz więcej mi się nie pojawił.

Pewnym późnym wieczorem po klasztornej klauzurze, kiedy już mniej więcej była pewność, że ani oficer, ani policya nie przyjdzie, wszedł nasz podoficer z oznajmieniem, że koledzy mnie zapraszają, że on mnie do nich zaprowadzi. Wprowadził mię do izby przezacnego naszego księdza Lwowicza, pijara, gdzie znalazłem kolosalnego gospodarza zajętego koło samowara rozlewaniem herbaty, przy nim siedzących na łóżku, na stoliku i stołku Suzina, Chodźkę i nowo ze wsi przywiezionego Józefa Tyszkiewicza, którego matka, pani Dominikowa, gdy żandarmy jej syna zabierali, nieutulona w płaczu temi słowy syna żegnała: »boleję, ale więcej bym bolała, gdybyś będąc w uniwersytecie do filaretów nie należał«. Nie trzeba wam opisywać, jak nam miło, choć nie jaskrawie, cała ta noc aż do dnia przy herbacie ze swoimi przeszła. Podoficer nas w niczem nie ścieśniał, choć nas nie odstępował. Chciał też nas zainteresować swojem opowiadaniem, jak on zwalczywszy Napoleona Igo przebywał w Paryżu, jak tam lud uczony i mądry: *»Wot takoj malczyszka i tot po francuski bresset, nie skażet po naszemu chleb a diu pen«*, przypomniał, jak tam jadł jabłka w buraki szczepione: *»w sieredinie nie biełoje a prosto krasnoje kak nastojasczyj burak, jest' drugije w rétku sczeplene, rozkusisz i czort wozmi horkoje, czysto rétka«*.

Z nieocenionym księdzem Lwowiczem, któren też do filaretów należał, spotkałem się jeszcze niespodzianie w lat kilkanaście czy dwadzieścia potem, w chwilowym moim przejeździe przez miasteczko Dołhunów, gdzie on w tę porę był uwielbianym proboszczem. Mężna jego wysoka postać zdawało się, że nas wszystkich przeżyje, tym czasem ledwo lat sześćdziesięciu dożył i w tym samym Dołhunowie życie zakończył, zostawując po sobie w parafianach żal i czcigodną cnót jego pamięć[1]).

Ksiądz Lwowicz, gdy odsiadywał swe więzienie u Dominikanów, był już ze stopniem magistra teologii i filozofii.

Jeszcze mię razy dwa czy trzy do komisyi wodzono; też same prawie zapytania i też same odpowiedzi.

Leonek przynosząc mi raz obiad, przyniósł serwetę pięknych jabłek, mówiąc: »Pan Soroka z Bartnik przyjechał i te jabłka przywiózł; kazał od wszystkich z Bartnik bardzo a bardzo panu

---

[1]) Opuszczam tutaj wypisy z »Pamiętnika religijno-moralnego« o księdzu Lwowiczu (str. 93 do 94). *Przyp. wyd.*

się kłaniać«. Po odejściu Leonka przyszła mi myśl przez jabłka z Bartnikami się skomunikować; odłożyłem sobie dwa, a na ośmnastu wyłamanym zębem z grzebienia powykoływałem wyrazy do rodziców i rodzeństwa. Nazajutrz odesłałem przez Leonka powykoływane jabłka panu Soroce, z prośbą by je w całości do Bartnik odwiózł. Opowiadano mi później, jak silne wrażenie w domu te jabłka sprawiły i jak z wielkiem rozrzewnieniem odczytywane były. Kochana siostra Zosia, wówczas już narzeczona Michała Korbutha, przepisywała z jabłek na papier i żałowała, że nie było sposobu jabłka z nienaruszonymi napisami zasuszyć.

Po pewnym czasie, nie wiem z jakiego powodu, przeniesiono mnie z ciasnej izdebki drugiego piętra na trzecie piętro, z czego zostałem bardzo zadowolniony, bo tu dostałem obszerny o trzech oknach pokój, którego ściany, choć zblakłe i obszarpane, chwaliły się, że były kiedyś niebieską farbą pokryte; podłoga nie ceglana, ale dobra drewniana; koło ścian wskróś obiegała masywna, dębowa miejscowa ława. Widoczna, że to była kiedyś, a może i niedawno jakaś zborna dominikańska sala. Tu mogłem już z przyjemnością wzdłuż obszernego pokoju swobodnie się przechadzać; było ciszej, nie słyszałem monotonnych kroków szyldwacha, chodzącego bez przerwy po korytarzu, ani bezustannego karabinowego szczęku i tego wstrętnego szczęku kluczów więziennych. Tu było spokojnie, ledwo że nie rozkosznie. Nawet stolik był porządny, zielono pokostowany z szufladką. Było mi tu prawie dobrze z moją »Delfiną« i »Rob-Roy«. Tę tylko miałem raz przykrość w mojej nowej siedzibie, że mię w niej raczył nawiedzić swoją wstrętną osobistością prokurator Botwinko. Szorstko i cierpko on mi wymawiał, że się niepotrzebnie i próżno zapieram. »Chyba chcesz zgnić w kozie« na zakończenie dodał. Odrzekłem mu tylko, że »choćbym najdłużej siedział od ścian niczego się nie dowiem«. Podoficer mi powiedział, że jednocześnie z memi przenosinami przeprowadzono księdza Lwowicza, Chodźkę i Suzina do jakiegoś innego klasztoru...[1]).

Jeszcze kawał czasu upłynął, wszedł Leonek w niezwykłej porze cały wzruszony z oznajmieniem, że »pan z Bartnik przyjechał, że był z księciem Konstantym Radziwiłłem u senatora i dziś panicza na komisyę zaprowadzą«. Jakoż w kilka godzin mnie tam zaprowadzono. W połowie sali spotkał mnie mój ojciec i odprowadziwszy na stronę, po przywitaniu, po kilku słowach o matce i rodzeństwie rzekł: »No już rzecz skończona, nie masz ani

---

[1]) Tu opuszczam ustęp o ulubionym psie Śliźnia, Rozkoszu, który chwilowo bez wieści przepadł. *Przyp. wyd.*

obowiązku, ani potrzeby dłużej się zapierać. Tomasz Zan tu na pismie do was wszystkich się odzywa, uwalniając od danej mu przysięgi, byście całą prawdę czysto wyznali, że on sam wszystko wyznał i całą odpowiedzialność przyjął na siebie«.

Spytałem, czy mogę widzieć odezwę Zana? Ojciec podszedł do stołu, poprosił o skrypt Tomasza i podał mi go do przejrzenia. Znałem nadto dobrze pismo Tomasza; pisał, że nie tylko od przysięgi uwalnia, ale i do wyznania czystej prawdy zobowiązuje. Gdym oddał papier, ojciec wskazując na piszących pod oknami, rzekł: »Ot widzisz, ilu jest tu twoich kolegów, wskutek odezwy Zana szczerze odpisują«. Podano i mnie papier, poszedłem z nim na moje dawne miejsce pod okno i tą razą szczerze na wszystkie zapytania odpisałem; tylko (rozumie się) do oficera P. nie przyznałem się. Między odpisującymi kolegami widziałem wówczas Chodźkę i Józefa Tyszkiewicza, których z daleka uśmiechem powitałem.

Odniósłszy papier do stołu musiałem zaraz z ojcem się pożegnać; powiedział mi przy pożegnaniu, iż się spodziewa, że za dni kilka mię uwolnią. Jakoż, ledwie dni trzy upłynęło, wszedł kwartalny z oficerem, za nimi nasz Leonek i puścili mnie po dziesięcio-tygodniowej niewoli. Leonek zabrał manatki; trzy ruble, jakie ojciec przez niego przysłał do rozdzielenia żołnierzom, wręczyłem podoficerowi, by się ze swoją komendą podzielił, a sam powiedziawszy Dominikanom: »pisujcie na Berdyczów« i dopadłszy do sanek czmychnąłem do kwatery (str. 84—97).

...Lekcye uniwersyteckie były jakoś przez dziesiąte piąte z różnemi przez profesorów pauzami. Na Boże narodzenie wszyscy czterej bracia z francuzem Żorżem wyjechaliśmy do domu; trzeba było jednak przed wyjazdem komisyę zawiadomić, gdyż zostawałem jeszcze pod nadzorem policyi. Rafał od tych świąt został w domu mając jechać do Petersburga, a ja z Mieczysławem i Lucyanem powróciłem do Wilna. Równie z innymi filaretami zostałem wykluczony z listy akademików, a stąd pozbawiony prawa ubiegać się o uczony stopień. Słuchałem dalej kursów uniwersyteckich po amatorsku, według swego upodobania, a od Włocha Bramatego zacząłem się uczyć po włosku.

W tym podobno roku na Żmudzi w Krożach zaszły między uczniami jakieś nieporządki, kilku czy kilkunastu wysłano w proste sałdaty, a rektor Twardowski sam tam jeździł szkołę zamknąć

i miał do uczniów stosowną pożegnalną mowę. Kopia tej mowy powinna by między memi papierami się znajdować...[1]).

Jak kochaliśmy naszego Tomasza Zana, może i to poniekąd służyć za dowód, że kiedy w kilkanaście tygodni po mojem uwolnieniu przechodząc z Adamem Kurowskim przez Dominikańską ulicę postrzegliśmy Tomasza Zana w jego piaskowym płaszczu, jak go do domu Nowosilcowa kwartalny na remizie odwoził, puściliśmy się jak waryaci w pogoń. Kurowski w biegu upadł, podobno i obcasem odemnie dostał, ja bez pamięci co tchu biegłem dalej. Tomasz z kwartalnym kazali dorożce się przytrzymać, dobiegłem i kontentowałem się tem, że po długiem widzeniu się czule się z Tomaszem uścisnąłem. Wówczas już było mniej ścieśnienia i w kilka dni otrzymałem przez któregoś z kolegów od Tomasza Zana na kwadratowym kawałku sinego papieru jego ręką ołówkiem kilka słów współczucia nakreślonych. Chowałem ten siny papierek, może i dotąd gdzie się znajduje. Kilkakrotnie go jednak szukając odszukać nie mogłem[2]) (98—100).

Rok 1824. Z wakacyi.

...Jesteśmy znowu na wakacyach w domu, ale jakże one w porównaniu do przeszłych były smutne...[3]). Nie stawało już Zanów, szczególnie Tomasza, któryby powstawszy z lampeczką miodu pierwszy zaintonował:

Pani chorążyna niechaj zdrowa żyje!
Chór: A z nią cały jej dom,
Kto ją kocha ten wypije!
Chór: Kto nie kocha tego precz, precz, won!
Grajcie w trąby!
Chór: Tra-ra-ra-ra
Bijcie w kotły!
Chór: Do-do-do-do!
Niechaj hucznie z armat biją!
Chór: Buf!

---

1) Opuszczam ustęp obojętny.

2) Obszerny opis ślubu siostry Sliźnia, Zofii, która wyszła za Michała Korbutha, opuszczam.

3) O zmianach w rodzinie Sliźnia opuszczam. *Przyp. wyd.*

Potem następowało: »Pan chorąży niech zdrów żyje«, tak dalej przebierano, póki ochota służyła. Albo spiewano piosnkę (zdaje mi się) Czeczota: »Co to starzy za waryaci« [1]), albo piosnkę Promienistych Mickiewicza: »Coby było wśród zakresu«.

Ostatnich naszych wakacyów wszystkie humory skłaniały się raczej ku zasępieniu niż do wesołości, po większej części u stołu poważnie milczano; nawet prezydent Kobyliński teraz spokojnie przymróżywszy oko smokcze melancholicznie swą szklankę wina, nie huknie już nam z nienacka, jak bywało:

Wiwat nasi Glaubicze,
Wszyscy goli jak bicze!

albo »wypił Kuba do Jakuba«, lub koniecznie rzewnym tonem nie zanuci smutnej dumki:

Siedzi sobie zając pod miedzą,
A myśliwi o nim nie wiedzą,
Siedzi sobie, medytuje,
Testament życia spisuje [2]).

Przeszłych bywało wakacyów każdego prawie wieczora przy dobranych głosach trzech Zanów, Gonzala i innych spiewano z wielkiem wszystkich zadowoleniem filareckie pieśni pod nazwą akademickich, z których niektóre tylko wyrywki w pamięci mi pozostały, naprzykład: »Hej użyjmy żywota« albo »Hej radością oczy błysną, I wszyscy się mile ścisną« albo »Niech w nas panuje miłość i zgoda, Gdy brat bratu swą rękę poda« albo »Pochlebstwo chytrość i zbytek, niech każdy przed progiem miota«, albo:

Weselmy się koledzy, dopókiśmy młodzi,
Prędko młody czas upływa;
Za nim starość uciążliwa
I wnet śmierć nadchodzi...

Jedną tylko w całości pamiętam, to wyspiewaną kiedyś przez Jana Czeczota w kwietniu, w przewodnią niedzielę przy święconem

---

1) Opuszczam wiersz znany z »Listów z podróży« Odyńca.

2) Opuszczam ustęp obojętny. *Przyp. wyd.*

filareckiem, pod gołem niebem na Popławach w Wilnie: »Wstał pan kwiecień z martwych nynie«[1]).

Wieczory ostatnich wakacyów przochodziły po większej części na skromnych grach w czekino, w sąsiada, w pierścionek, w cenzurowane i t. p. Za inicyatywą Maryana Piaseckiego i Onufrego Pietraszkiewicza zbierałem składkę dla wskazanych na wywiezienie filaretów, przyjmowałem, co kto dał, prócz pieniędzy płótno, szytą bieliznę, pończochy i t. p. Najwięcej się pożywiłem w Zadwiei. Kapitan Maciej Mierzejewski dał odrazu dwadzieścia srebrnych karbowańców a kapitanowa półsztuczek płótna, nie zły zapas bielizny gotowej i dwa dukaty w złocie. Największy zapas szytej bielizny i szkarpetek dostarczyła nasza matka. Gotówki zebrałem wszystkiego osiemdziesiąt kilka rubli, z przyjęcia których pokwitowanie Piaseckiego znajdowało się do niedawnych czasów u mnie, jako też i z przyjęcia bielizny (str. 103—106).

Rok 1824. Ze szkół wileńskich.

Przyjechawszy z wakacyów znalazłem w Wilnie sprawę Filaretów ostatecznie ukończoną; trzej uznani za winniejszych skazani do dalekich ruskich więzień, ze dwudziestu na mieszkanie w dalszych ruskich guberniach, a wszyscy inni wykreśleni z listy akademików i oddani pod nadzór policyi.

Na dni kilka przed wywiezieniem trzech skazanych (Zana, Suzina i Czeczota) pozwolono było wszystkim, ktoby chciał ich odwiedzić. Drzwi do izby Tomasza Zana w klasztorze Bazyljanów przez wszystkie te dnie prawie się nie zamykały. Tak mężczyzni jak kobiety tłumnie się zbierali, by go pożegnać. Kiedym po raz pierwszy doń przyszedł, znalazłem izbę na rozcież otwartą, przededrzwiami stało kilkanaście osób na korytarzu i między niemi czterech żołnierzy wartujących. W miarę jak jedni przez drzwi otwarte ze środka wychodzili, inni na ich miejsce z korytarza postępowali, każdy mniej więcej wzruszony a kobiety nieodzownie z chustkami przy oczach.

W izbie chodzili i siedzieli: Tomasz, blady i wzruszony, chodził od jednego do drugiego, ściskał i całował w milczeniu; kobiety też po bratersku z nim się ściskały tak wdowy, mężatki, jak i panny. Milczenie i wzruszenie ogólne. Tylko Piasecki,

---

[1]) Znaną tę pieśń z wspomnień Domeyki opuszczam.

Przyp. wyd.

Pietraszkiewicz i dwaj bracia Tomasza układając i pakując różne rzeczy, kiedy niekiedy z jakiemś słówkiem się odezwali. Izba była zawalona książkami, nutami, ryzami czystego papieru i różnemi wraz od przychodniów dostarczonemi rzeczami. Coraz to ten, to ów coś do pakunku podsuwał. Stała nawet nowa hiszpańska gitara. Nie pojmuję, jak się to wszystko dało zabrać. Drugą razą przychodząc do pana Tomasza znalazłem drzwi na klucz ze środka zamknięte, postukałem znanym hasłem trzy po trzy i otworzono; było w izbie kilka osób samych tylko filaretów: Adam Mickiewicz, Odyniec, Czeczot, Suzin, Frejend, Piasecki, dwóch braci Tomasza, pewno i ktoś jeszcze. Wszystkich znalazłem silnie rozrzewnionych, bo właśnie w tej chwili Czeczot przy gitarze przez Tomasza akompaniującej wyspiewał w ludowem narzeczu świeżo przez siebie ułożoną pożegnalną, czułą pieśń, która wszystkich nótą i treścią do ogólnego płaczu pobudziła; ledwie cząstkę jeszcze tej nieocenionej pieśni zachwyciłem.

Po jej ukończeniu, gdy wszyscy w największem rozrzewnieniu z Czeczotem, Tomaszem i Suzinem się ściskali, Mickiewicz stanął na środku blady i wzruszony, jak nigdy, zawołał na Frejenda, by mu zaintonował na flecie ulubioną jego nótę »Filona« i począł pieśń okolicznościową improwizować. Z początku nucił spokojnie, póżniej głos nabierał coraz większej mocy, twarz się raz po raz mieniła, przy ostatnich strofach improwizacyi wprawiła wszystkich słuchających w milczące, podziwiające osłupienie, i znowu się zakończyło ogólnym płaczem i pocałunkami. Pierwszy to i ostatni raz widziałem pana Adama pod tak silnem i rzewnem wzruszeniu. W ogólności mało go spotykałem, tylko gdy chwilowie przyjeżdżał z Kowna do wileńskiej młodzieży, co bardzo nieczęsto się trafiało. Tomasz Zan został skazany i wywieziony na cały rok do Oremburskiej fortecy; Czeczot i Suzin na pół roku do Ostrogowego więzienia a póżniej na zamieszkanie w ruskich guberniach. Innych z dwudziestu kilku, w których liczbie Mickiewicz, Malewski, Łoziński, Kowalewski, Kołakowski, Jeżowski, Frejend i t. d. porozwożeni po różnych punktach Rosyi po większej części na naukowe posady (str. 122—124).

Ostatni ten rok mojego pobytu w Wilnie, nie licząc się już do Akademików chodziłem po amatorsku na jakie mi się podobało uniwersyteckie wykłady, a przez ciekawość, choć po razu na wszystkie.

Forma i wykład anatomii przez Pelikana bardzo mi się podobała. Był on podobno najmłodszy a najpewniej najprzystojniejszy

z profesorów. Pięknej nieco smagławej twarzy brunet, nie inaczej zjawiał się do sali, tylko wystrojony jak na bal w czarnym świeżym garniturze, w sklniącej białością bieliźnie, w białych rękawiczkach, wyperfumowany, mówił czystym, dobitnym lecz niekrzykliwym głosem. Wszystkie jego ruchy i obejście się z trupiemi członkami były spokojne, naturalne i graciozne. Napieściwszy się przez godzinę z leżącą przed sobą na stole trupią rękę, nasunął białe rękawiczki, wziął szapo-klak z laseczką, uprzejmie się skłonił i odszedł.

Przybył i Lelewel wykładać historyą powszechną. Byłem na jego już nie wstępnej, lecz na drugiej czy trzeciej lekcyi, ogromna sala była literalnie słuchaczami przepełniona, dużo stało w sieniach za otwartemi drzwiami. Wchodzi wreszcie szybkiem krokiem wychudły dość wysokiego wzrostu, nieco przygarbiony z wypieczonym rumieńcem na twarzy, jeszcze nie stary pan Joachim Lelewel: włosy jego blond, oczy duże niebieskie na wierzch nieco wypukłe, nos duży, nieco garbaty; wyraz łagodny człowieka myślącego. Nim nowy profesor dobiegł do katedry, grzmot oklasków mu towarzyszył. Skłoniwszy się od niechcenia, jakby nierad z oklasków, zaczął dźwięcznym, urywanym, jakby stocato głosem mówić. Na słuchaczach bliżej katedry stojących, malowało się silne zainteresowanie; dalsi, w których liczbie i ja zaciśnięty byłem, przez piąte łowili profesorskie słowa, niemniej jednak słuchali z całem oddaniem się. Milczenie i cisza największa; po skończonej lekcyi grzmot oklasków znowu mu aż na dziedziniec przewodniczył. Ozięble i niechętnie przyjmował te owacye, nawet nie kłaniając się za nie, jakby one nie dla niego były. Niedługo też Lelewelem młodzież się cieszyła; rychło go zmienił wysoki, cienki Kukolnik, na którego ani na wstępną ani późniejszą lekcyę nie wybrałem się.

Równie krótko ledwo na kilka tygodni zajaśniał bardzo sympatycznemi lekcyami profesor filozofii Gołuchowski; bladej cery, ospowaty z czarnym mocno kędzierzawym włosem, z czarnemi ognistemi oczami; miłe regularne rysy prawie młodej twarzy. Nos kształtny nie duży, cała postać podobająca się. Śliczną gładką polszczyzną i harmonijnym głosem się wysławiał; wykład lekcyi pociągający, każdą treść umiał wyłożyć dla wszystkich przystępnie i zrozumiale; kobiety z gustem na jego lekcyę uczęszczały. Księżna Kalasantowa Czetwertyńska była jego stałym słuchaczem (str. 124—126).

Jednego pięknego dnia Aleksander Domejko (były filaret w jednym ze mną różowym związku) wyprowadził mnie na przechadzką na Bekieszową górę i w długiej poufnej rozmowie, zwierzył się, że egzystuje stowarzyszenie Filomatów, że on do niego należy, że się dzieli na kółka czyli piątki składające się każde z pięciu członków, wiedzących tylko o swoich piątkach a nic zgoła o innych towarzyszach, że każden członek może bezpośrednio formować od siebie nowe piątki i że on do swojej piątki mnie zaprasza. Dałem się zwerbować i pan Aleksander nazajutrz do owego kółka mnie wprowadził, gdzie znalazłem czterech znajomych mnie exfilaretów. Na ten raz prezydował w kółku głęboki i ciężki matematyk Budrewicz. Prezydencya w kółkach odbywała się po kolei na każdej sesyi się zmieniając. Było to już przed samą wakacyą, na którą już bez powrotu z Wilna wyjechałem i na kilku schadzkach cały mój udział w nowych filomatach się skończył (str. 131).

Ze wspomnień o moim ojcu.

...Wieczorami czasem pogadanki Służalskiego, lub opowiadania i spiewy p. Kwiatkowskiego, które też bardzo lubił, w dobry humor ojca wprowadzały. Największym zaś tego dowodem było, kiedy sam zaczął wspominać o Litwie, opowiadać różne stare szlacheckie anegdoty, albo własne swoje wspomnienia z dziecinnych i studenckich czasów. Opowiadał nam parę razy uwięzienie swoje u Bazylianów, przypominając żartobliwie, jak był wówczas wpadł w melancholię i roznerwowanie, wskutek czego chorował, zmizerniał i całkiem stracił apetyt. Niespokojni przyjaciele, znajomi i znajome sami już nie wiedzieli, czem go zachęcić do jedzenia i właściwie w wilię dnia, w którym go zaaresztowano, wynaleźli wielką w Wilnie rzadkość — daktyle, w nadziei, że te przynajmniej mu zasmakują, ale ledwie zechciał je skosztować. Tymczasem chwytają go znienacka i zamykają pomimo trzaskącego mrozu w dużej, nieogrzanej wcale sali, a miał na sobie tylko lekki tużurek. Zimno było tak przejmujące, że sołdat stojący przy drzwiach na warcie, drżał i płakał chuchając w skostniałe palce, choć płaszczem był otulony. Ojciec ratował się tylko bieganiem po sali, wciąż zacierając ręce; dodawała mu energii myśl, że może go po prostu chcą zamrozić i postanowił, że się nie da. Prośbą

i datkiem udało mu się w końcu zniewolić żołnierza, żeby o drwa się postarał i w piecu podpalił. Ale na gorsze to tylko wyszło dla więźnia. Komin oddawna nie używany zalepiły widać jaskółki i coraz gęstsze kłęby dymu pokój zapełniać zaczęły. Ojciec, czując że się dusi, chce drzwi otworzyć, aby zaczerpnąć świeżego powietrza; sołdat, choć też się dusi, nie pozwala, bo to rzecz zakazana; okno otworzyć żołnierz broni, bo opieczętowane. Ledwie że życiem więzień nie przypłacił poszanowania dla legalności, wreszcie jednak pomimo oporu żołnierza pieczęć zerwał, okno jedno otworzył i odetchnął, — choć za to zimno jeszcze dotkliwiej czuć się dało. Nad wieczorem przyniesiono cokolwiek niegodziwej strawy, która zziębniętemu i zgłodniałemu lepiej jednak zasmakowała od daktylów. Sołdata uznano za zbyteczne trzymać przy więźniu przez noc; pozostał więc sam jeden w pustej, lodowatej sali. Szczęściem, gdy ront już przeszedł, a kroki straży i brzęk kluczów uciszyły się, posłyszał lekkie stąpanie na korytarzu, ktoś zapukał do drzwi i głosik kobiecy zapytał: »Kto tu z panów jest?« Tu ojciec śmiejąc się przyznawał, że przyszła mu myśl pusta do głowy i że chcąc lepiej usposobić dla siebie nieznajomą, odpowiedział: »ładny chłopiec!« — »Czekajże pan, — odezwano się znowu za drzwiami, — zaraz powrócę i przyniosę, co się da«. — Była to córka dozorcy, która dowiedziawszy się o zaaresztowaniu studentów pospieszyła z pomocą. Wkrótce pojawiła się z jedzeniem, z kołdrą i poduszką, i już nie o głodzie i chłodzie ojciec doczekał przeniesienia do celi, gdzie go czekało zwykłe życie więzienne.

Jeżeli władze rządowe mało dbały o zdrowie, a nawet o życie młodych więźniów, za to otaczała ich pod innym względem niezmordowana troskliwość nawet po wyjściu z więzienia. Kiedy ojciec z Jeżowskim był w Krymie, jenerał Witt zaprosił ich na kilkodniową wycieczkę po pięknym tym kraju. Do dość licznego towarzystwa, w którem były i damy, przyłączył się uczony jakiś Niemiec, entomolog, skromna bardzo i niepoczesna figura, w zaniedbanem ubraniu, w okularach, na którego nikt nie zwracał uwagi. Znajomość prędko się zawiązuje między towarzyszami podróży; zbliżył się więc Niemiec do dwóch Polaków i rozmawiając o specyalnym przedmiocie swoich studyów, o owadach, a szczególniej o muszlach, które zbierał wszędzie, rozpytywał się mimochodem o miejsce ich urodzenia, zajęcia, stosunki w kraju, powody pobytu ich w Krymie etc.... Jakkolwiek niewinną była ta ciekawość cudzoziemca pragnącego objaśnienia w nieznanych mu rzeczach, Filareci wynieśli z więzienia u Bazylianów naukę, o której ojciec wspomniał później w »Dziadach«, i trzymając się swej niezmiennej zasady odpowiadania: »nic nie wiem, nic nie powiem«, —

zbywali Niemca ogólnikami, z których niczego się nie mógł o nich bliżej dowiedzieć, co go widocznie w końcu korciło. Powrócono do Odessy. W parę tygodni później, zaproszony na wielki obiad do jenerała Witta, ojciec z zadziwieniem ujrzał Niemca, który podobny poczwarce przemienionej w motyla, porzucił skromny ubiór, okulary i potulny układ naturalisty, a w mundurze, szlifach i orderach z całkiem inną miną paradował przy stole na pokaźnem miejscu. Niedowierzając prawie oczom swoim w obec takiej metamorfozy, ojciec po obiedzie zapytał jenerała: »*Mais qui est donc ce monsieur? Je ne le croyais occupé qu'à prendre des mouches*«. — »*Oh!* — zaśmiał się jenerał — *il nous sert à prendre toutes sortes de mouches*«. — Był to wysoki urzędnik policyi.

Marya z Mickiewiczów Gorecka.

Autograf A. Mickiewicza.

W zbiorach Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu znajduje się bilecik Mickiewicza, pisany do Alojzego Niewiarowicza w roku prawdopodobnie 1854 (tę przypuszczalną datę podał mi ś. p. Niewiarowicz) i jest on jedynym autografem poety, jaki rzeczone towarzystwo posiada[1]).

Mam tylko do dania Tobie franków sto pięćdziesiąt. Bydź może, że gospodarz odebrawszy część, reszty poczeka. Gdzie indziej czyby się znalazło, wcale nie wiem. Przyjdź po pieniądze dziś w wieczór lub jutro rano albo w wieczór. Lepiej dziś.

12 Listopada. *A. Mick.*

Bilecik ten świadczy o wielkiej uczynności poety dla przyjaciół szukających wsparcia u niego, a temci bardziej jest on rozrzewniającym jej dowodem, że chwila, w której Niewiarowicz zgła-

---

[1]) Był on poprzednio własnością piszącego niniejszy artykuł, który go ofiarował bratu swemu Stanisławowi, a ten znów złożył go w darze do zbiorów Tow. przyj. nauk.

szał się o pomoc do niego, przypadła w czasie ostatniej a ciężkiej choroby jego żony, pochłaniała wszystkie jego dochody i była pod każdym względem bardzo krytyczną dla Mickiewicza.

Wł. Bełza.

Pismo litewskiego wojennego gubernatora Korsakowa do rektora wilen. uniw. Twardowskiego z dnia 26 lutego (v. s.) 1824.

Dokument niniejszy, udzielony nam przez dr. Szeligę, umieszczamy w »Pamiętniku« wraz z polskim przekładem, dodając, że z treści jego korzystał p. F. Wierzbowski w rozprawie: »Mickiewicz w Wilnie i Kownie« (»Biblioteka warszawska«, 1888, zeszyt kwietniowy, str. 38).

Witołd Marczewski.

Предложеніе Г-на Литовскаго Военнаго Губернатора данное Ректору Виленскаго Университета, Надворному Совѣтнику Твардовскому, отъ 26 Февраля 1824 за № 714.

Объ учителѣ ковенскихъ уѣздныхъ училищъ Адамѣ Мицкевичѣ, просившимъ о увольненіи его за границу, въ Австрію и Италію, къ тамошнимъ минеральнымъ водамъ, — на вопросъ: какими средствами будетъ онъ содержать себя за границею два года?

Ваше Высокоблагородіе представили ко мнѣ рапортъ Смотритѣля тѣхъ училищъ Добровольскаго, что означенный Мицкевичъ надѣется содержать себя за границею изъ капитала, который ожидаеть составить изъ сочиненія своего нынѣ изъ печати выходящаго. Затѣмъ въ подробнѣйшее поясненіе таковаго отвѣта предписываю Вашему Высокоблагородію увѣдомить меня непродолжительно: какое именно издается учителемъ Мицкевичемъ сочиненіе? — что оно въ себѣ заключаетъ и было-ли въ просмотрѣ цензуры? — а также состоитъ-ли нынѣ Мицкевичъ при должности?

Генералъ *Римскій Корсаковъ.*

Zapytanie wystosowane do Rektora Wileńskiego Uniwersytetu, Radcy Dworu, Twardowskiego, przez Litewskiego Wojennego Gubernatora, dnia 26 Lutego (v. s.) 1824 r. za № 714.

O nauczycielu szkół powiatowych kowieńskich, Adamie Mickiewiczu, proszącym o pozwolenie na wyjazd za granicę, do Austryi i Włoch, do tamtejszych wód mineralnych. Na zapytanie: z jakich funduszów utrzymywać się on będzie za granicą przez dwa lata?

Jaśnie Wielmożny Pan zakomunikowałeś mi raport dozorcy tych szkół, Dobrowolskiego, że wyżej wymieniony Mickiewicz ma nadzieję utrzymać się za granicą z kapitału, jaki spodziewa się otrzymać za dzieło swoje obecnie z pod prasy wychodzące. Dla dokładniejszego wyjaśnienia tej odpowiedzi polecamy JWielmożnemu Panu zawiadomić mię niezwłocznie: jakie mianowicie dzieło wydaje nauczyciel Mickiewicz? — co ono w sobie zawiera i czy było przejrzane przez cenzurę? — a także czy Mickiewicz znajduje się obecnie w służbie?

Generał *Rimskij Korsakow.*

List Tadeusza Bułharyna do Michała Konarskiego z r. 1827.

W rękopisach biblioteki im. Ossolińskich znajduje się pod nr. 2.872, k. 5—6 list Tadeusza Bułharyna do Michała Konarskiego, pisany z Petersburga pod datą 11 grudnia 1827. Podaję go poniżej jako drobny przyczynek do wydanej już z tego czasu korespondencyi.

Witołd Marczewski.

Petersburg 11 grudnia 1827.

Mickiewicz Poeta i Malewski są tu. Dzisiay u mnie obiaduią. Poema Wallenrode iuż podpisana przez Anastaziewicza, i teraz kłopoczemy, aby wydrukować do kontraktów, lecz żaden drukarz nie bierze się tak prędko — a u nas nie ma liter polskich.

Poema składa się z 2.000 wierszy i będzie 6 arkuszy druku. Od wynalezienia rymów polskich nie było nic tak pięknego, poetycznego, mocnego i szlachetnego. Wiesz, że ja ciężki do chwalenia wierszy — ale tu *passe!*

Mickiewicz, Malewski i Jeżowski chcą wydawać dziennik polski w Moskwie, a Malinowski w Petersburgu. Już podane prośby — nie wiem co Bóg da! Zabawna rzecz, iż naylepsze dzienniki polskie będą w Rossyi wydawać.

Adama Mickiewicza tłómaczenie »Farysa« na język francuski.

Wiadomo z »Listów z podróży« Odyńca, że Mickiewicz w czasie pobytu w Weimarze w sierpniu r. 1829 tłómaczył dla rzeźbiarza David'a »Farysa« na język francuski. David »prosił w końcu Adama — opowiada Odyniec — aby mu przeczytał co swego w pobieżnem tłómaczeniu na prozę. Adam wybrał Farysa i tłómaczył dziwnie gładko i płynnie, z pewnym nawet jak gdyby rytmem. David aż podskakiwał na krześle...« (»Listy z podróży«, t. I, 177). Z opowiadaniem Odyńca zgadza się wzmianka zawarta w wspomnieniach przyjaciela David'a, Wiktora Pavie, który był przy tem obecnym [»Göthe et David. Souvenirs d'un voyage à Weimar« Angers 1874][1]). Przekład ten, spisany przez Odyńca i Pavie'go, a może potem przez poetę uzupełniony i przerobiony, — ofiarował Mickiewicz w kilka tygodni później David'owi na pamiątkę w chwili rozstania się w Strassburgu dnia 15 września 1829. W następnym roku 1830 wydano go w Paryżu wraz z tłómaczeniem »Konrada Wallenroda« i »Sonetów Krymskich« p. t. »Konrad Wallenrod récit historique, tiré des annales de Lithuanie et de Prusse. Le Faris. Sonnets de Crimée, par Mickiewicz — traduits du polonais par MM. Félix Miaskowski et G. Fulgence... Librairie de Sedilloc... 1830«. W przypisku do tłómaczenia »Farysa« umieszczona jest następująca uwaga: *»Nous devons à la complaisance de M. David cette traduction faite par le poète lui-même, dont cet illustre sculpteur est depuis long-temps l'ami«*, — a na końcu tłómaczenia notatka pochodząca prawdopodobnie od samego Mickiewicza: *»Traduit du polonais et donné à M. David, en signe d'amitié, par Adam Mickiewicz 15 septembre«*. Ale jeszcze

---

1) L. Mickiewicz »Adam Mickiewicz, sa vie et son oeuvre« Paris 1888, str. 105—107.

jednej okoliczności nie można pominąć milczeniem. Według pamiętników Przecławskiego [»Kalejdoskop wospominanij« w czasopismie »Russkij Archiw« 1872][1]) miał Mickiewicz już w Petersburgu w r. 1828, wkrótce po napisaniu »Farysa« wraz z Przecławskim przełożyć go na język francuski dla Puszkina. Przecławski wspomina nawet o tem, że nie mogąc w wierszu: Tylko sępy tu koczują znaleść odpowiedniego wyrazu dla słowa koczują, gdy francuskie camper im się nie podobało, napisali ten wyraz po rosyjsku. Co się z tym przekładem stało, nie wiadomo, ale jeżeli w ogóle opowiadanie Przecławskiego jest prawdziwe, w takim razie łatwo zrozumieć, że Mickiewicz przełożywszy już poprzednio »Farysa« wraz z Przecławskim, mógł go przed David'em tłómaczyć »dziwnie gładko i płynnie«.

Przekład ofiarowany David'owi, dotąd prawie zupełnie nieznany — bo suchą a po części niedokładną wzmiankę zawiera Estreichera »Bibliografia XIX stulecia« (III, str. 115) i spis bibliograficzny w »Korespondencyi« (II, str. LVIII), — podaję poniżej jako cenną pamiątkę po najznakomitszym naszym poecie.

Roman Pilat.

Le Faris.

Qu'il est heureux l'Arabe, lorsqu'il lance son coursier du haut d'un rocher dans le désert; lorsque les pieds de son cheval s'enfoncent dans le sable avec un bruit sourd, comme l'acier rouge qu'on trempe dans l'eau[2]). Le voilà qui nage dans l'océan aride et coupe les ondes sèches de sa poitrine de dauphin.

Plus vite et plus vite, déja il effleure à peine la surface des sables; plus avant, plus avant encore, déjà il s'élance dans un tourbillon de poussière.

Il est noir, mon coursier, comme un nuage orageux. Une étoile brille sur son front comme l'aurore. Il étale au vent sa crinière d'autruche, et ses pieds blancs jettent des éclairs.

---

[1]) Tłómaczenie w »Tygodniku illustr.« 1872, t. X, str. 319, 330, a streszczenie w dziele Dra A. J. »Polonica« (»Rozprawy i spraw. wydz. hist. filoz. Akad. Umiej.« Kraków 1881. t. XIII, str. 208—217).

[2]) Pierwsze cztery wiersze poematu są w przekładzie opuszczone, również w dalszej jego części opuścił tłómacz kilka wierszy z ustępu zawierającego groźbę sępa.

Vole, vole, mon brave aux pieds blancs. Forêts, montagnes, place, place! En vain un vert palmier m'offre son ombre et ses fruits, je m'arrache à son abri. Le palmier honteux s'enfuit se cache dans un oasis et du bruit de ses feuilles semble rire de ma témérité.

Les rochers, gardiens de la frontière du désert, tournent vers moi un visage sombre et noir, répètent les échos de mon galop, et semblent me menacer ainsi:

»Insensé! où court-il? Là, sa tête ne trouvera plus d'abri contre les flèches du soleil, ni sous la verte chevelure d'un palmier ni sous le sein blanc d'une tente. Là il n'y a qu'une seule tente, — celle des cieux. Les rochers seuls y couchent; seuls les étoiles y voyagent«.

Je cours, je cours; je tourne les yeux et je vois les rochers honteux s'enfuir et se cacher les uns derrière les autres. Mais un vautour a entendu leurs menaces et il croit follement qu'il me fera prisonnier dans le désert, et il fond à travers les airs à ma poursuite. Trois fois il entoure ma tête d'une couronne noire.

»Je flaire, je flaire, crie-il, l'odeur d'un cadavre! O cavalier insensé! o coursier insensé! Le cavalier cherche-t-il ici le chemin? le coursier cherche-t-il ici la pâture? Le vent seul cherche ici son chemin, les serpens seuls trouvent ici leur pâture. Il n'y a que les cadavres qui couchent ici; il n'y a que les vautours qui voyagent ici«[1]).

Il criait et il me menaçait de ses griffes luisantes. Trois fois nous nous mesurâmes des yeux, et qui de nous s'est effrayé? C'est le vautour qui s'est effrayé.

Je cours, je cours, et lorsque je tournai les yeux, le vautour était bien loin, bien loin, suspendu au ciel comme une tache noire de la grandeur d'un moineau, puis d'un papillon, puis d'un cousin, et il se fondit dans le bleu des cieux.

Vole, vole, mon brave aux pieds blancs. Rochers, vautours, place, place!

Mais un nuage a entendu les menaces du vautour, et déployant ses ailes blanches sur le bleu, s'est mis à ma poursuite. Il veut passer dans le ciel, pour un courreur aussi intrépide, que je le suis sur la terre. Il se suspend au-dessus de ma tête et telle est la menace qu'il sifle avec le vent.

»Insensé! où court-il? là, la chaleur fera fondre sa poitrine, ancun nuage ne lavera avec la pluie sa tête couverte d'une poussière ardente; ancun ruisseau ne l'appellera de sa voix argentine, pas une goutte de rosée ne tombera jusqu' à lui. Car, avant qu'elle tombe, un vent aride l'aura saisie au vol«.

---

[1]) Cztery wiersze oryginału opuszczono tutaj w przekładzie.

C'est en vain qu'il me menaçait. Je cours, je cours; le nuage, épuisé de fatigue commence à chanceler au ciel, il penche sa tête et il s'appuye contre un vocher. Lorsque je tournai mes yeux, déja tout un horizon était entre nous. J'aperçus encore le nuage et je vis sur sa figure ce qui se passait dans son coeur. Il devint tout rouge de colère et puis il devint tout jaune d'envie, et puis il devint noirâtre comme un cadavre, et il s'ensevelit derrière les rochers.

Vole, vole, mon brave aux pieds blans. Vautours, nuages, place, place! Alors je fis avec mes yeux le tour de l'horizon comme si j'étais soleil, et je ne vis autour de moi personne.

Ici la nature endormie n'a jamais été éveillée par l'homme. Ici les élémens restent tranquilles autour de moi, comme les animaux, dans une île découverte pour la première fois, ne s'effraient pas des premiers regards d'un homme.

Mais, ô Allah! Je ne suis donc pas ici le premier, le seul? Dans un camp retranché de sable, je vois briller un troupe. Sont-ce des voyageurs, ou des brigands qui guettent un voyageur? Comme ils sont blancs, ces cavaliers! et leurs coursiers sont d'une blancheur affrayante. J'accours, ils ne bougent pas. Je crie, ils ne repondent pas. O Allah! ce sont des cadavres. Une ancienne caravane déblayée du fond des sables par le vent! Sur les ossemens des chameaux sont assis des squelettes d'arabes; par les trous où furent jadis les yeux, et par les machoires décharnées, le sable ruiselle et semble murmurer une menace:

»Insensé! où court-il? plus loin il rencontrera des ouragans«. Je cours, je cours. Cadavres, ouragans, place, place!

Un ouragan, le plus terrible des agitateurs de l'Afrique se promenait solitaire sur l'océan de sable, il m'aperçoit de loin, il s'étonne, il s'arrête et roulant sur lui-même, il se dit:

»Quel est ce vent de mes jeunes frères, qui avec sa stature chétive et son vol trainant, ose s'avanturer ainsi jusque dans mes déserts héréditaires?« Il rugit et marche sur moi comme une pyramide mobile. En reconnaissant que je suis un mortel et que je ne cède pas, furieux, il frappe du pied la terre et bouleverse la moitié de l'Arabie. Il me saisit comme le vautour saisirait un moineau. Il me bat de ses ailes tourbillonantes, me brûle de son haleine emflammée, me lance en l'air, me jette à terre.

Je saute et je combats, je romps les noeuds gigantesques de ses tourbillons. Je le déchire, je le mords, je broye entre mes dents les morceaux de son corps sablonneux. L'ouragan veut s'échapper de mes bras en forme de colorne; il ne peut se dégager et se brise en sillons. Sa tête retomba, dissoute en pluie de poussière, et son cadavre énorme s'étendit à mes pieds comme le rempart d'une ville.

Alors, je respirai, je levai les yeux et je fixai avec fierté les étoiles, et toutes les étoiles fixaient sur moi leurs yeux d'or, car elles ne voyaient dans le désert que moi seul.

O! comme il est doux de respirer ici de toute la largeur de sa poitrine! Je respire librement, pleinement, largement. Tout l'air de l'Arabistan suffit à peine à mes poumons. O! comme il est doux de regarder ici de toute l'étendue de sa vue, mes yeux s'élargissent, se renforcent, ils percent au-delà des bords de l'horizon. O! comme ils est doux d'étendre ici les bras, franchement, librement, dans toute leur longueur. Il me semble que j'embrasserais de mes bras tout l'univers de l'Orient à l'Occident. Ma pensée s'élance comme une flèche plus haut et plus haut, et plus haut encore, jusque dans l'abîme du ciel. Et, comme l'abeille ensevelit sa vie avec l'aiguillon qu'elle enfonce, ainsi moi, avec ma pensée, je plonge mon âme dans les cieux.

Paryskie wydanie Mickiewicza z własnoręcznemi poprawkami autora.

W posiadaniu p. Karola Pągowskiego, dyrektora banku w Toruniu, znajduje się egzemplarz »Poezyi Adama Mickiewicza«, wydanie paryskie z lat 1828 (tom I—II) i 1829 (tom III), na którem autor zanotował przy niektórych poszczególnych wierszach własnoręczne swoje uwagi, i z tego właśnie powodu wzmianka o tej pamiątce wydała mi się stosowną do łamów »Pamiętnika«.

Ze zmarłym ojcem p. Pągowskiego, Tadeuszem, który jako przyjaciel Stefana Garczyńskiego i Klaudyny Potockiej, tem większą miał wartość w oczach Adama, poznał się i zaprzyjaźnił Mickiewicz w Awenionie 1833 r. W listach swoich nazywa go »zacnym człowiekiem« [1]). Oprócz przytoczonego powyżej wydania, posiadał jeszcze śp. Tadeusz obfity zbiór korespondencyi z poetą, którą niestety, jak mi o tem syn donosi »ojciec w roku 1863 zniszczył, nie podając nikomu powodu, dla którego to uczynił«.

Próżno i nam dociekać przyczyny, skoro nawet własnemu synowi nie jest ona wiadoma. Dość, że z tego *auto da fé*, ocalała

---

[1]) »Koresp.« Mickiewicza, tom I, str. 131.

tylko ta jedyna pamiątka jako ślad ich wzajemnego stosunku do siebie. Rozpatrzmy się w tej spuściźnie.

Na karcie tytułowej tomu Igo znajduje się następująca dedykacya: »Pągowskiemu na pamiątkę doznanej przyjaźni Mickiewicz. Paryż, 1837«.

W tomie II, na str. 213, w wierszu do M* (do Maryli) wiersz szósty od dołu zmieniony jest w ten sposób, że zamiast »I puszczyk z jękiem w okno załopoce« czytać należy według poprawki Mickiewicza: zatrzepioce.

W tomie III, na str. 116, w przypiskach do Wallenroda, cezura wiersza:

Skąd Li | twini wra | cają | z nocnej wra | cają wy | cieczki

zmieniona w ten sposób:

Skąd Li | twini wra | cają | z nocnej | wracają wy | cieczki.

W tymże tomie, na str. 157, wiersz »Do imionnika Mackiewiczównej« jest przekreślony, jak również wiersz »Do Aleksandra Chodźki« (str. 159), przy którym znajduje się następująca adnotacya Mickiewicza: do tych wierszy nie przyznaję się, są fałszywie s pamięci przez kogoś notowane[1]).

»Chór strzelców« w tomie III, str. 168, w pierwszej zaraz strofce ma poprawiony wyraz: klonów na plonów, a i strofka druga na str. 169 przekreślona z uwagą: strofa mylna. Inaczej też ona brzmi w wydaniu petersburskiem z r. 1829 i porządek strof inaczej też w niem po sobie następuje. Poeta wszakże nie miał snać tego wydania pod ręką i z pamięci starał się odbudować tę zwrotkę, co jest widoczne z poprawki początkowego zaraz wiersza, w którym słowo »wypali« zmienione jest na wymierzy, ale zaniechał tego i strofę przekreślił.

Ciekawa rzecz, temci bardziej dla mnie, który w tym właśnie wypadku stawałem w obronie autorstwa Mickiewicza[2]), że wiersz p. t. »Panicz i dziewczyna« dwukrotnie przez p. Chmielowskiego zakwestyonowany[3]) jako nie mający prawa figurować w wydaniach

---

[1]) Porównaj protestacyę Mickiewicza w liście do Odyńca. »Koresp. Mick.« tom IV, str. 83.

[2]) Patrz »Pamiętnik im. Mickiewicza« rok 1887, str. 122.

[3]) W przedmowie do »Poezyi Mickiewicza«, wydanie Gruszeckiego, Warszawa, 1886, tom I, str. 33 i w »Kurjerze warszawskim« z r. 1888, nr. 32 i 34 w artykule p. t. »Nowe Towarzystwo literackie«.

Mickiewicza, został przez niego nietknięty, choć i w edycyi ofiarowanej Pągowskiemu, znajduje się ów przypisek wydawcy, że autorem »dwóch jego części jest Mickiewicz« (t. III, str. 147).

Poeta, który był tak czuły na drobne uchybienia w tekście, że nawet poprawiał cezurę wiersza w opowieści »Wajdeloty«, mojem zdaniem nie zniósł by ani chwili podobnego nadużycia ze strony wydawcy, gdyby w istocie było ono w tym razie nadużyciem jego literackiej firmy [1]).

Władysław Bełza.

---

[1]) Rodzina Mickiewicza przechowuje wydanie dzieł poety z r. 1844, z własnoręcznemi jego poprawkami. (Patrz przedmowę do wydania paryskiego z r. 1868). I w owem wydaniu praw swoich do wiersza »Panicz i dziewczyna« wcale Mickiewicz nie zakwestyonował.

IV.

RECENZYE
I SPRAWOZDANIA

I.

WYDANIA I TŁÓMACZENIA.

Nowy rok. Autograf Adama Mickiewicza (»Kłosy«, Warszawa, r. 1887, nr. 1123).

Tekst autografu został w kilku miejscach mylnie przez redakcyę „Kłosów“ odczytany. I tak, zaraz w samym tytule opuszczono wyraz „w więzieniu“. Według oryginału tytuł w całej swej osnowie brzmi jak następuje: Nowy Rok. Pisałem w więzieniu R. 1823 ostatniego dnia.

Są jeszcze i inne niedokładności pochodzące z tej samej przyczyny, a mianowicie:

W pierwszej zwrotce, w drugim wierszu, zamiast „w złotej świtu bramie“ powinno się czytać w złotej wschodu bramie, a także w czwartym wierszu tej samej zwrotki wyraz przez redakcyę wykropkowany jako nieczytelny, jest własnem imieniem poety i należy go czytać: Adamie.

W szóstej zwrotce wiersz pierwszy, przez samego autora przekreślony lecz dający się jeszcze wyraźnie odcyfrować, brzmi: Miałem przyjaciół, długo byliśmy szczęśliwi, — a tenże sam wiersz, już po poprawieniu go przez Mickiewicza powinien się czytać: O przyjaciele, ileż jesteście szczęśliwi — a nie „O przyjaciele, jakże jesteście szczęśliwi“ jak podano w „Kłosach“.

W siódmej zwrotce wiersz czwarty, zamiast „za siebie i za drugich“ należy czytać za siebie i za drugie.

W ósmej zwrotce wiersz trzeci, skasowany przez autora i odmienną potem wersyą zastąpiony, dokładnie odczytać można w brzmieniu: skądbym ani ja słońcu w oczy nie zaglądał.

Charakterystyczne znamię nosi poprawka autora w ostatnim wierszu końcowej zwrotki. Wiersz ten brzmiał pierwotnie: Kochać świat, sprzyjać światu, ale nie znać ludzi. Mickiewicz dwukrotnie zmieniał ów końcowy ustęp; dwa razy przekreślał i znowu kładł te same słowa, nim wreszcie

złagodził je i położył tekst dziś nam znany: „Kochać świat, sprzyjać światu — zdaleka od ludzi“.

Niemniej charakterystycznem jest i to także, że wiersz ten dostał się z więzienia u Bazyljanów do rąk Maryli, już wówczas pani Puttkamerowej, skąd ostatecznie przeszedł w posiadanie jej ciotecznego brata Ignacego Domeyki, który go udzielił redakcyi „Kłosów“.

Wł. Belza.

Poetische Werke von Adam Mickiewicz. Uebersetzt von *Siegfried Lipiner*. Band II. Todtenfeier. Dziady.

Drugi tytuł:

Todtenfeier (Dziady) von Adam Mickiewicz. Uebersetzt und mit erklärender Einleitung versehen von *Siegfried Lipiner*. Leipzig, Druck und Verlag von Breitkopf und Härtel, 1887, 8vo, XXXII i 284 str.

„Wątpię czy „Dziady“ Mickiewicza w Niemczech komu są znane, a urządzono tak, że w tłómaczeniu nigdy nie będą poznane“. — Śmiałe to zdanie wyrzekł Jerzy Herwegh w roku 1843 w artykule: „Faust u trzech narodów“, ale żadnem słówkiem nie objaśnia swego twierdzenia, dlaczego „Dziady“ nie miały by być tłómaczone. O cenzurze, albo o zakazie policyjnym przy tem myśleć nie mógł, bo równie jak jego własne w Niemczech zakazane pisma, mogły też „Dziady“ przetłómaczone na język niemiecki, być drukowane w Szwajcaryi, Francyi, Anglii, lub gdzieindziej, a stąd wynaleść sobie drogę do Niemiec. I rzeczywiście już w roku 1833 ukazał się ustęp „Dziadów“ „Petersburg“ w przekładzie niemieckim w Paryżu, o czem Herwegh nie wiedział. Zresztą nie mógł on przecie myśleć, że cenzura wiecznie trwać będzie. Cóż więc spowodowało jego twierdzenie? Niezawodnie miał na myśli trudności jakie sprawiają tłómaczowi język i zagadkowość treści „Dziadów“. Ale pisząc powyższe słowa nie wiedział, że już dwa tłómaczenia: St. Pilata we Lwowie i Juliusza Mendelsona w Heidelbergu do druku były przygotowane i zapowiedziane, chociaż nie wyszły, bo nie znalazły nakładcy. Później zajmował się przekładem poematu jeden z książąt niemieckich; Karol Estreicher w bibliografii wymienia jako tłómacza młodszego księcia Lippe-Schaumburg. Ale i ten przekład zdaje się dzielił losy poprzedników, t. j. nie wyszedł w druku. Tak samo nie znalazło nakładcy tłómaczenie „Dziadów“ dokonane przez dra Alberta Weissa w Duesseldorfie, które, o ile z ułamku, łaskawie mi udzielonego, sądzić mogę, do lepszych prac Weissa zaliczyć trzeba. Niektóre ustępy z „Dziadów“ ukazywały się w rozmaitych czasopismach niemieckich.

Spis ich umieściłem w bibliografii tłómaczeń niemieckich z polskiego (Poznań 1881 u J. K. Żupańskiego). Z krytycznych prac o „Dziadach“ w języku

niemieckim wypada wymienić rozprawę pani George Sand „O dramacie fantastycznym", ustęp z prelekcyi profesora Cybulskiego, poświęcony rozbiorowi „Dziadów" i monografię Henryka Blumenstoka w „Dioskurach Wiedeńskich" z r. 1878. Prace te czytelnikowi niemieckiemu dały dobre wyobrażenie o zagadkowym utworze polskiego wieszcza; oprócz tego dodał Blumenstok do swojej monografii śliczny przekład głównego ustępu z „Dziadów": „Improwizacyi", pióra S. Lipinera. Przekład ten piękny i wierny wzbudzał w każdym miłośniku literatury polskiej żal, że tak znakomity tłómacz całych „Dziadów" nie przełożył. Tegoż samego roku wydał Dr. A. Zipper przekład ustępu: „Petersburg", który zaliczyć należy do najlepszych tłómaczeń niemieckich z polskiego języka.

Teraz po dziesięciu latach ogłosił nareszcie p. Lipiner całkowity przekład „Dziadów" z przedmową obszerną, zawierającą rozbiór dzieła. Tłómaczenie „Dziadów" stanowi tom drugi dzieł poetycznych A. Mickiewicza w przekładzie Lipinera, którego tom pierwszy, wydany w roku 1882, zawierał „Pana Tadeusza". Tak więc po wielu próbach doznaje Mickiewicz nareszcie jednolitego i całkowitego tłómaczenia dzieł poetycznych w Niemczech — a to właśnie w chwili, kiedy dekretem rządowym język polski ze szkół pruskich wyrzuconym został!

Przekład „Dziadów" nie tylko w niczem nie ustępuje tłómaczeniu „Pana Tadeusza", lecz nawet je przewyższa[1]).

Powiedzmy z góry, że cel, który wytknął sobie p. L. „tak pisać, jakby sam Mickiewicz był pisał, gdyby był poetą niemieckim", jak najzupełniej osiągniętym został. Czytamy teraz „Dziady" w języku twórcy „Fausta"!

Nigdzie nie zostały ślady olbrzymich walk tłómacza z oryginałem, nic z piękności tegoż nie uronił; została forma rytmiczna, po większej części nawet rym przy prawdziwie zdumiewającej wierności, nie tylko w oddaniu myśli, lecz nawet wyrazów. Gdyby dzieła Adama Mickiewicza zaginąć mogły, łatwo by ich tekst z przekładu Lipinerowskiego na nowo się dał odtworzyć. Pamiętał też tłómacz o przestrodze danej przez samego wieszcza tłómaczom:

Biada poecie, jeżeli dla ucha
W jedwab ubiera prostą szorstkość ducha!

Zachował bowiem w przekładzie swoim całą energię wysłowienia Mickiewicza.

Trudnoby nam było powiedzieć, co się p. Lipinerowi w tłómaczeniu „Dziadów" lepiej udało: czy sielankowe obrazy na początku, czy też pokazanie się upiora Gustawa w domu księdza, czy sceny więzienne młodzieży, albo nareszcie walka Konrada z Bogiem. Książka, gdziekolwiek się ją otworzy, równo czytelnika wabi i przyciąga. Jako nadzwyczaj udatne miejsca wymieniamy pieśń strzelca. Przestaje ona być tłómaczeniem, jest to już genialny utwór

---

[1]) Zobacz »Kłosy« 1883, nr. 919, str. 92.

tłómacza, jak ów sławny przekład Adama pieśni Goethego: „Znaszli ten kraj“. Oto początek:

In Wäldern und Klüften,
In Bergeslüften,
Hoch auf Falken beschämendem Ross,
Von Rüden umsprungen,
Von Hörnern umklungen,
In Händen das donnergewalt'ge Geschoss!

Nie mniej doskonałym jest przekład pieśni Feliksa z części II

Kerker, Minenschacht, Sibirien,
Welche Straf' ich sollt' erfahren,
Stets als Unterthan, als treuer,
Arbeit' ich für unsern Zaren!

Ale jak „Improwizacya“ uznaną jest jako szczyt nie tylko „Dziadów“, ale i całej poezyi Mickiewicza, tak też tłómaczenie tego ustępu jest z nadzwyczajną starannością dokonane. Lipiner już raz dla wspomnianej rozprawy dr. Henryka Blumenstoka w „Dioskurach Wiedeńskich“ 1878, przełożył „Improwizacyę“; o tłómaczeniu tem powiada p. Blumenstok, że jest wybornem i wykonanem z najwyższem uszanowaniem dla mistrza, i że pierwszy raz w całej pełni myśl poety czytelnikowi niemieckiemu odsłania. Ale sumiennemu tłómaczowi mistrzowski przekład jeszcze nie zdawał się być godnym oryginału. Drugi raz przeto podjął się pracy, „a nie chcąc osłabić oryginału, musiał być jeszcze śmielszym“, niż w pierwszym przekładzie. Niech łaskawy czytelnik chociaż z małej cząstki sam zechce sądzić o genialnem prześcignięciu siebie samego:

Koniec pierwszego tłómaczenia brzmi:

Erwid're! Sonst erdonnert's gegen deine Schöpfung!
Wenn ich sie nicht in Trümmer stürze,
Doch werd' ich deine Reiche all' erschüttern —
Denn einen Ruf will ich in's Weltall schleudern,
Ja, einen Ruf, der von Geschlechtern
Dringt zu Geschlechtern, schreiend immerdar:
Dass du der Vater nicht der Welt, dass du ihr
Czar!

W drugim przekładzie tak się kończy „Improwizacya“:

Erwidre! — Sonst erdonnert's wider deine Natur!
Kann ich sie nicht in Trümmer zersplittern
Doch werde ich all deine Reiche erschüttern
Denn durch den Kreis der Kreatur

Schleudr' ich den Ruf, der weithin gellt:
Von Geschlecht zu Geschlecht, durch die Reiche der Welt.
Schreiend immer und immerdar
Dass du der Vater nicht der Welt,
Dass du ihr

Zar!

Małe usterki, jak n. p. na stronie 18 przekład słów oryginału: „Hej! wszelki duch żywy" przez: *„He, jeder Geist hat Leben!"* zamiast: *„Ha! Alle guten Geister!"* ma się rozumieć: *„loben Gott den Herrn!"* („wszelki duch żywy chwali Pana Boga") — giną wobec tyle piękna! Nikt przekładu tego bez podziwu i zadowolenia z rąk nie wypuści, a szczególnie Polak, mogący ocenić trafne i nad spodziewanie szczęśliwe, wierne i piękne oddanie oryginału, powinien tłómaczowi być wdzięcznym za pracę arcymozolną, a poniekąd niewdzięczną, bo z zaparciem siebie samego poświęconą czci obcego poety. Winszujemy p. Lipinerowi tego, co już zdziałał, t. j. przekładu „Pana Tadeusza" i „Dziadów", i życzymy mu z całego serca, żeby mu się udało „Wallenroda", „Grażynę", „Sonety", „Romanse", „Ballady" i inne drobne poezye z tem samem zamiłowaniem i mistrzowstwem odtworzyć.

Zbytecznem było by nadmieniać że nakładcy pp. Breithopf i Härtel postarali się o to, ażeby szata zewnętrzna, druk, papier i format godnie odpowiadały treści. Zobaczymy, czy publiczność niemiecka wstręt swój do polskiej literatury wobec takich klejnotów przezwycięży.

L. Kurtzmann.

* * *

Doskonały przekład „Dziadów" poprzedził tłómacz wstępem, który ma niemieckiej publiczności ułatwić zrozumienie polskiego utworu. Nie poprzestając na suchem wyliczeniu dat i faktów historyczno-biograficznych, zapuścił się p. Lipiner głębiej w ocenę estetyczną „Dziadów". Pozostawiając komu innemu rozbiór szczegółowy samego przekładu, pragnę choć w kilku słowach zdać sprawę z owego „wstępu". Nie jest on bowiem tylko powtórzeniem znanych Polakom sądów o „Dziadach", ale do uwag, które krytyka polska poczyniła, dodaje pan L. wiele własnych, trafnych i nowych spostrzeżeń. Tu się okazuje dowodnie, że przekład jest rodzajem chemicznego procesu, który wydobywa na jaw niedostrzeżone nieraz przez rodzimą estetykę wady lub piękności oryginału. Tak np. pierwszy pan L. sformułował jasno i dobitnie, na czem polega idea zasadnicza drugiej części „Dziadów". Jest nią idea „człowieczeństwa", która objawia się symbolicznie w typowych postaciach II części „Dziadów". Że „człowiekiem" na ziemi być trzeba w całej osnowie tego wyrazu, uczy los okrutnego dziedzica; „człowiekiem" być trzeba i umieć cierpieć, uczy dwoje dziatek; „człowiekiem" tylko, nie zaraz aniołem na ziemi być można, uczy dziewica. Prawda ta jest także nicią przewodnią I i IV części „Dziadów", jakkolwiek tego nie wykazuje szczegółowo p. Lipiner. Do niedostatków „Dziadów"

wileńskich zalicza trafnie pan L. takie naleciałości idyliczne, jak pasterkę; do czego dodałbym, że i schematy operowe („duet", „arya", „recitativo"), których użył Mickiewicz w II części „Dziadów", mało licują z ludowem tłem całości. Słuszna jest także inna uwaga p. L., że „Chór młodzieńców" z I części „Dziadów" nie jest naturalnym wyrazem swobody młodzieńczej, lecz nosi cechę moralizującą zgodnie z tendencyą poety. To, co pan L. pisze o stosunku Maryli do Mickiewicza, opiera się na dość ustalonej opinii literackiej; opinia ta jednak będzie musiała ulec pewnym zmianom wobec sekretnych listów Maryli, ogłoszonych niedawno przez pana Władysława Mickiewicza („Adam Mickiewicz, sa vite et son oeuvre". Paris 1888). Znamię tendencyjne IV części „Dziadów", ów zamiar „przestrogi", tkwiący wyraźnie w własnem potępieniu marzycielstwa Gustawa, uwydatnił należycie pan Lipiner. W ogóle części wileńskie „Dziadów" wystąpiły w objaśnieniu pana Lipinera bardzo wyraźnie i harmonijnie; miara zaś, którą zachował, podając publiczności niemieckiej ściśle to tylko, co niezbędne do zrozumienia poematu, — może uchodzić za wzór dla tego rodzaju wstępów objaśniających.

Co się tyczy uwag o III części „Dziadów", główny zarzut, jaki można zrobić panu L., jest ten, że nie zaznaczył choćby w kilku zdaniach różnicy między autorem wileńskich „Dziadów" z r. 1822, a twórcą „Improwizacyi" z r. 1832. Wszakże to przeciąg lat dziesięciu, a w tym czasie Mickiewicz w Rosyi, Niemczech i Włoszech dojrzał duchowo, zmężniał i wiele cech młodzieńczej twórczości wileńskiej przemienił na silne znamiona poetycznego geniuszu, widniejące w „Improwizacyi" Konrada! Ale na usprawiedliwienie wyznać trzeba, że dzieje rozwoju wewnętrznego twórcy „Dziadów" od r. 1824 do 1832 są po dziś dzień problemem krytyki literackiej wcale nie załatwionym. Domyśla się tylko pan L. (w przypisku drugim na str. XXVII), że „Improwizacya" oprócz tego, że napisana jest w roku 1832, jest także z roku 1832, t. j. echem tej burzy duchowej, która rozpierała pierś poety po r. 1831. Jak do tej burzy przyszło, co się składało przez szereg lat na ten skarbiec uczucia, którem zapalać będzie zawsze III część „Dziadów" — kwestya ta wychodziła nawet po za ramy krótkiego wstępu objaśniającego.

Nie mogę się zgodzić całkiem na sąd pana L. o „improwizacyi" Konrada. Uznaje on, że jest to pieśń nieporównana w sile natchnienia, śmiałości, ale mniema, że jest zarazem najbardziej obmyślaną częścią całego poematu (*„das durchdachteste Stück der ganzen Dichtung"*). Jednym z objawów, że „improwizacya" rozważnie była obmyślaną, są zdaniem pana L. „głosy" z prawej i lewej strony, hamujące i podżegające Konrada. Otóż nie sądzę, żeby największy geniusz poetyczny mógł kiedykolwiek obmyśleć taki wylew uczucia, natchnienia i poezyi, jaki się w literaturze naszej nazywa „improwizacyą" Konrada. Owszem sądzę, że „improwizacya" wytrysnęła wprost z przepełnionego bolem serca, jak lawa z wezbranego wulkanu; że wypłynęła bez planu jakiegokolwiek, samoistnie z razu i że później dopiero weszła w skład trzeciej części „Dziadów" i nadała jej nawet tok odrębny, różny od pierwotnego planu. Bliższe uzasadnienie mojej myśli muszę odłożyć na później; rozwinąłem ją

szczegółowo w osobnej pracy o III części „Dziadów". Tu tylko nadmienię, że owe „głosy z prawej i lewej strony" mógł Mickiewicz łatwo dopisać później do gotowej „Improwizacyi", kiedy już nadawał całości pewien nastrój, odpowiedni ówczesnemu swemu usposobieniu. Kończąc tych kilka uwag o wstępie do przekładu „Dziadów", ośmielam się wyrazić życzenie, aby piękny ten „wstęp" był rzeczywiście wstępem do obszerniejszej pracy pana Lipinera o Mickiewiczu. Byłaby ona bardzo pożądaną i dla naszej i dla niemieckiej literatury.

J. Kallenbach.

Alpujarra, ballade d'Adam Mickiewicz, trad. de V. G. (»Bulletin litteraire, scientifique et artistique polonais publié par les soins de l'Association des anciens élèves de l'école polonaise à Paris«, 1885, nr. 27, str. 4—6).

L'Orage; Thadée Soplica, livre X, trad. de V. G. [tamże str. 6—8][1]).

Pan Wacław Gasztowtt, który oddawna pracuje nad tem, żeby dać poznać Francyi naszych znakomitych poetów, przełożył na język francuski prawie całego Słowackiego, nadto „Świętą Rodzinę" Zaleskiego, „Treny" Kochanowskiego, z Mickiewicza zaś „Konrada Wallenroda" i „Pana Tadeusza". O ile doszło do naszej wiadomości, oba te Mickiewiczowskie arcydzieła mają w niedalekiej przyszłości ukazać się w druku. Dotąd zaś p. Gasztowtt ogłosił tylko „Alpuharę" w 1885 r. i wyjątki z „Pana Tadeusza" w latach 1880—1885, jako to „Wejście Telimeny" z ks. I, („Bulletin litt." Paris, 1880, nr. 11); „Sąd" z ks. II (tamże, 1880, nr. 11); „Gra Jankiela" z ks. XII (tamże, 1881, nr. 12); „Tabakierka" z ks. IV (tamże, 1882, nr. 14) i wymieniona powyżej „Burza" z ks. X (tamże, 1885, nr. 27); świeżo zaś pojawił się początek księgi I w wydaniu Władysława Bełzy: „Początek I księgi Pana Tadeusza w przekładzie na dziewięć języków europejskich", Lwów, 1888.

Gruntownie znającym język francuski wiadomo, że przekłady z polskiego na ten język przedstawiają niezwykłe trudności, pochodzące już to z samej natury obu narodów, już to z różnicy ducha obu języków, już to nakoniec z powodów formalnych. Cieszyć się więc należy, widząc, że pan Gasztowtt zwycięsko pokonał te trudności i to z niejaką nawet pełną swobody pewnością. Pan Gasztowtt zna bowiem wybornie tak język francuski jak i polski, wczytał się w nasze dzieje i piśmiennictwo, dlatego też nietrudno mu było wniknąć w ducha poety, a w przekładzie nic nie uronić z tego, co stanowi istotę utworu.

---

[1]) Sprawozdanie powyższe przeznaczone do tomu Igo „Pamiętnika", drukujemy w niniejszym roczniku, jako zaległość zeszłoroczną. *Przyp. Red.*

Z wydrukowanych ustępów Mickiewicza, acz szczupła ich liczba, wnosić można, jak dalece pan Gasztowtt umie przejąć i pochwycić ton poety, jak umie oddać z lekka i ironiczny opis Telimeny, to przedstawić z powagą pełną humoru sad, w jędrnych rysach scharakteryzować wybitne cechy szlachty w scenie z tabakierką, śmiałymi pociągami pędzla odmalować burzę, to nakoniec wznieść się z poetą do szczytnego połączenia wspaniałej opisowej poezyi z najwyższą liryką w grze Jankiela.

Tłómacząc wiersz w wiersz, usiłuje pan Gasztowtt, z zupełnem zresztą powodzeniem, zachować całą jędrność oryginału: myśl oddać z zupełną treściwością, uczucie z tą samą siłą.

Przekład tam słabnie tylko, gdzie nie dopisuje język francuski i w tych właśnie miejscach na jaw występują różnice główniejsze obu języków. Ta właśnie różnica nie dozwala nigdy, aby przekład francuski mógł z doskonałą wiernością oddać wszystko, co jest charakterystyczną właściwością poezyi polskiej.

Pan Gasztowtt włada niezmiernie bogatym językiem, co u tłómacza jest niepospolitą zaletą, a raczej koniecznym warunkiem. Dlatego też może on się zbliżyć do oryginału o tyle, o ile charakter jednej i drugiej mowy na to pozwala.

Rzecz jasna, że trzymając się tekstu z przedziwną skrupulatnością, przekład odstępuje, jakkolwiek w małej bardzo mierze, od wymagań dzisiejszych co do wierszowania. Francuzi wyrobili znakomicie technikę wersyfikacyjną i posuwają w tym względzie swoje żądania do pedanteryi. Odstąpienia te pana Gasztowtta są jednak nierażące i rym, choć nie zawsze jest bogaty *(rime riche)*, zadowolić może wybrednego nawet Francuza.

Wartość przekładu tem większą nam się ukaże, jeżeli i na to zwrócimy uwagę, że pan Gasztowtt zachowuje rytm oryginału, co stanowi wielką trudność.

Nie możemy, dla braku miejsca, rozwodzić się nad każdym z dotkniętych powyżej punktów. Przytoczymy tylko parę ustępów.

Les carrés sont bordés par de petits sillons
Où le chanvre a rangé ses calmes bataillons,
Le chanvre est le cyprès des jardins. Sa verdure,
Ses feuilles, son parfum sont une garde sûre.
Son feuillage rugueux arrête le serpent;
Chenille, insecte fuient le parfum qu'il répand.
Plus loin vient des pavots la cohorte blanchâtre,
Où semble s'agiter tout un essaim folâtre
D'ailes de papillons au reflet chatoyant,
Où l'arc-en-ciel se mêle aux feux du diamant;
L'oeil est tout ébloui de ces couleurs brillantes.

(ks. II, str. 47, wyd. Gubr. i Schm. 1885).

La cadence se rompt, le chant se précipite,
Et des cordes d'en haut tombe à celles d'en bas.
On entend retentir mille effrayants fracas:

Marche guerrière, attaque, assaut: le bruit des balles,
Cris de mères, d'enfants... Les notes musicales
Rendent si bien l'assant, que les femmes sont pâles,
Et pleurent, en voyant revivre en leur esprit
Les horreurs de Praga, que Jankiel leur décrit.
Heureuses lorsqu'enfin le chant comme un tonnerre
Eclate, et se taisant semble rentrer sous terre.

(ks. XII, str. 278).

W jednem tylko miejscu znajdujemy niedokładność przekładu (ks. IV, str. 92).

...»Cham! Skołuba krzyknął,
Głupi, tobieć to lepiej, tyś chłopie przywyknął
Jak węgorz do odarcia: lecz nam, urodzonym, itd.

U p. Gasztowtta czytamy:

...»Eh, vous autres, canaille,
S'écria Skołuba, qu'importe qu'on vous taille;
C'est votre lot; mais nous, gens de qualité, etc.

U Mickiewicza szlachcic wyraża tylko, że płacić podatki jest bolesną rzeczą dla szlachty przywykłej do złotych swobód, gdy chłop, przyzwyczajony do ciężarów, nie czuje zmiany, nawet mu jest lepiej. Pan Gasztowtt zaś każe szlachcicowi wypowiadać bezlitosną, pogardliwą obojętność, przeciwną intencyi autora. Tu, gdzie idzie właśnie o charakterystykę szlachty naszej, takie odstąpienie od oryginału nie jest mało znaczącą rzeczą dla wartości oryginału.

J. Amborski.

Alpuharra (Declamatorium herausgegeben von *Maximilian Born*. Leipzig. Druck und Verlag von Philipp Reclam jun., 1887, str. 124—126). Ballade (tamże str. 349—352).

Obie poezye są tłómaczone z Mickiewicza, a mianowicie ballada o Twardowskim z „Dziadów“ przez S. Lipinera, „Alpuhara“ zaś przez Dräxler-Manfreda, którego mylnie jako autora wymieniono. Przekład „Alpuhary“ przez Dräxler-Manfreda, pojawił się po raz pierwszy w pewnem wiedeńskiem czasopismie jeszcze w 1833 roku, również bez wzmianki o tem, że to nie oryginał, lecz tłómaczenie.

A. Zipper.

Adam Mickiewicz. Tadeo Sopliça o el ultimo proceso en Lituania. Narracion historica. Primera traduccion española por *Leon Medina.* Madrid 1887, 8vo, str. 323.

Kiedy w r. 1885 p. Medina drukował swój przekład, przysyłał go do Warszawy arkuszami, w miarę jak wychodziły z pod prasy. Wówczas to na pierwszej stronicy spotkaliśmy następną w języku francuskim dedykacyę: „Moim ukochanym krewnym Kamili i Michałowi, oraz wszystkim przyjaciołom moim w Warszawie. Tłómacząc na język hiszpański po raz pierwszy dzieło wielkiego wieszcza waszego, wypełniam godną pożałowania próżnię naszej literatury i oddaję zarazem hołd mej ojczyźnie, gdyż te słowa: *Rien ne manque à sa gloire, il manqait à la notre* nie mogły nigdy znaleść słuszniejszego zastosowania".

Nie wiem z jakich przyczyn tłómacz zatrzymał u siebie przez dwa lata odbity w 300 egzemplarzach przekład „Pana Tadeusza", to pewna tylko, że książka ukazała się dopiero w r. 1887, jak wskazuje rok na pierwszej stronicy dzieła i wyszła bez przytoczonej powyżej dedykacyi. Umieścił tylko p. Medina wstęp *Al Lector,* w którym krótko ale ciepło i serdecznie przedstawia rysy wybitne poezyi Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, zatrzymując się cokolwiek dłużej nad utworami piewcy „Tadeusza".

Pomimo całej sympatyi dla tłómacza, który, jak widać, jest serdecznym Polaków przyjacielem, gwoli prawdzie oświadczyć muszę, że przekład „Pana Tadeusza" nie daje najmniejszego pojęcia o arcydziele naszego wieszcza. O ile słyszeliśmy, p. Medina, znając bardzo słabo język polski, korzystał z pomocy swej żony, Polki, która mu epopeję Mickiewicza na język francuski tłómaczyła. W dodatku p. Medina nie jest poetą, musiał więc przepiękne wiersze naszego wieszcza odtwarzać prozą. Nie mielibyśmy nic i przeciw temu, skoro już inaczej być nie mogło, boć zresztą Francuzi n. p. mają bardzo wiele arcydzieł poezyi zagranicznej w przekładach nadzwyczaj ścisłych prozą. Ale najcięższy zarzut, jaki p. Medinie zrobić musimy, jest nieposzanowanie wielkiego dzieła, z którego tłómacz, przeniósłszy do przekładu samą bajkę, prawie wszystkie klejnoty poezyi zaprzepaścił, zwłaszcza też w drugiej połowie. Tłómacz, zrazu dość skrupulatny, znużył się widocznie coraz więcej pracą nad siły i już od trzeciej pieśni opuszcza po kilka, kilkanaście i kilkadziesiąt wierszy, zostawiając to tylko, co do całości opowiadania było konieczne. Tym sposobem padły ofiarą najpiękniejsze obrazy malownicze, pełne mistrzowskich porównań, antytez i metafor i nadające poematowi cechę wyraziście swojską, narodową.

Żeby zarzut nasz nie był zupełnie gołosłowny, przytoczę dla przykładu jeden ustęp. Kogoż z nas nie zachwycał wspaniały obraz koncertu Jankla z pieśni „Kochajmy się", noszącej w przekładzie tytuł „Wesołość ogólna" *(Alegria general).* Otóż cały ten epizod, zaczynający się od słów:

Podają krzesło, zasiadł, cymbały przynoszą
Kładą mu na kolanach...

aż do okrzyku:

...I wszyscy klasnęli
I wszyscy „Marsz Dąbrowski“ chórem okrzyknęli —

a więc 91 wierszy, tak bez ceremonii skreślił p. Medina w swoim przekładzie (str. 321): „Z mistrzostwem, którego mu wszyscy zazdrościli, przebiegł żyd oberżysta wiązankę najsławniejszych melodyi narodowych. To dały się słyszeć śród wesołości ogólnej żywe takty poloneza 3go Maja, hymnu pojednania króla z narodem, to zabrzmiały zgrzytliwe dźwięki, którymi Jankiel odtworzył sprzysiężenie Targowiczan, to w harmonii grzmiącej i marsowej przypomniał krwawe i rozdzierające sceny owej wielkiej rzezi na Pradze, to na koniec wzniosły się aż pod niebiosa energiczne ale poważne i uroczyste tony marsza tryumfalnego Dąbrowskiego“.

Tłómacz, jak widzimy, zaprzepaścił poetę najzupełniej, a takich improwizacyi prozaicznych u p. Mediny co nie miara!...

Przyznać jednak trzeba, że przekład zupełnie odpowiada tytułowi książki. Pan Medina obiecał „opowiadanie historyczne“ p. t. „Ostatni proces na Litwie“ i dotrzymał słowa. Gdy zaś i w przedmowie tłómacz nazywa „Pana Tadeusza“ nowelą, czytelnik więc hiszpański nawet się nie domyśli, że „Tadeo Sopliça“ jest najwspanialszą epopeją nowożytną. Owszem, zdziwi się wielce, że p. Medina wybrał do przekładu tak nudną powieść, bo ze smutkiem wyznać tu muszę, że ów „proces ostatni“ jest w przekładzie hiszpańskim bezbarwny i nudny.

J. A. Święcicki.

A. Mickiewicz. Ad Napoleonem III. Caesarem Augustum Ode in Bomersundum captum. Przekład polski *Mikołaja Epsteina.* Lwów, 1887, w 8ce, k. 2.

Łacińska oda „Ad Napoleonem III“, ostatni utwór poety, doczekał się dotąd trzech przekładów na język polski, K. Sienkiewicza w r. 1856, W. hr. Baworowskiego w r. 1863, a wreszcie M. Epsteina w zeszłym roku. Pierwszy z nich drukowany jest dotąd we wszystkich prawie pośmiertnych wydaniach Mickiewicza, chociaż nie odznacza się wcale wiernością, wskutek zbytniego tu i ówdzie rozszerzenia myśli oryginału, dodawania niepotrzebnych epitetów, używania figur retorycznych, których nie ma w odzie łacińskiej. Wydawcy, nie chcąc prawdopodobnie występować przeciw tradycyi, nie zastąpili dotąd parafrazy Sienkiewicza lepszym przekładem, jakiego dostarczył później znany tłómacz Byrona, Wiktor hr. Baworowski. Przekład trzeci wreszcie, dokonany przez

p. Mikołaja Epsteina a nieznany szerszej publiczności wskutek tego, że wydrukowano go zrazu w czasopismie politycznem („Gazeta Narodowa", 1887, nr. 172) a potem w kilkunastu odbitkach, przytaczam w całości, aby czytelnik zechciał go porównać z dwoma innymi.

Jak ów Alcyd, dopadłszy w biegu cielsko smocze,
Rwie skały i poczwarze niemi kark druzgocze,
A w jej paszczę ryczącą pięściami siłacza
Napowrót kłęby dymu i płomienie wtłacza:

Tak samo, o Auguście, Twoi bojownicy,
Gallowie, u Północnej stojąc Niedźwiedzicy,
Tam, gdzieś dotrzeć im kazał — groźnym wzrokiem mierzą
Tę otchłań, splugawioną mordem i grabieżą.

O, ludno tam i gwarno, i całą jaskinię
Wstrząsa okrzyk wesela: Już złoczyńca ginie!
A każdy Szwed, Fin, Polak, prawo sobie rości
Do zwrotu przez złodzieja wydartej własności,

Wierząc, iż z Romulusa ręką, stryj Twój Wielki,
On — Cezar, ukróciciel pychy krzywdzicielki,
W Tobie, z wtórem imperyum w dawnej aureoli
Powraca, aby wyrwać narody z niewoli.

Niezaprzeczenie stoi powyższy przekład o wiele wyżej niż Sienkiewicza tak pod względem należytego zrozumienia oryginału, jak oddania myśli i trafnego uchwycenia jego tonu; niewątpliwie też przewyższa poetyczniejszym nastrojem i szczęśliwymi zwrotami tłómaczenie Baworowskiego, ale jest niższym od niego co do wierności. Bez uzasadnienia np. zastępuje tłómacz nazwisko *Cacus*, „cielskiem smoczem" (*Cacus* nie był wcale smokiem), niepotrzebnie rozszerza pojęcie *retundens* „pięściami siłacza", i niezupełnie dobrze oddaje łacińskie *quisque* kładąc je jako przydawkę przed podmiotem zamiast jako wzmocnienie przy orzeczeniu. Mimo te usterki zasługuje jednak przekład p. Epsteina w zupełności na uznanie i niech nam będzie wolno wyrazić nadzieję, że w przyszłe wydania dzieł poety wejdzie w miejsce parafrazy Sienkiewicza, którą godnie zastąpi.

W. A. Bruchnalski.

II.
LISTY.

Listy Adama Mickiewicza do Aleksandra Chodźki (»Kłosy«, Warszawa, 1887, Nr. 1158, 1159 i 1168).

Listy te w liczbie sześciu mają kiedyś wejść do t. V, „Korespondencyi", tymczasowo zaś udzielił ich p. Wł. Mickiewicz, redakcyi „Kłosów". Wszystkie są z pierwszej połowy roku 1842 (z dnia 15 i 19 stycznia, 8 i 28 lutego, 1 kwietnia, 7 maja), z pierwszych początków Towiańszczyzny, okresu bardzo ciekawego dla biografów wielkiego poety..

Mickiewicz stara się w nich nakłonić Chodźkę, bawiącego wtedy w Londynie, do osiedlenia się w Paryżu i pragnie pozyskać w nim współwyznawcę dla nauki, która już wtedy wszechwładnie zaczynała panować nad umysłem poety. Dlatego mało pisze o sobie samym a szeroko rozwodzi się nad wielu kwestyami, będącemi w związku ze „sprawą", o której zawsze z zapałem się wyraża; refleksye, niekiedy dość charakterystyczne, ale nie zawsze jasne i zrozumiałe, zapełniają całą treść listów; biograficznych szczegółów znajdujemy niewiele, przytem są one małoważne. Co do ogólnego nastroju i tonu są te listy podobne do innych, pisanych w tymże czasie do Bohdana Zaleskiego, Domeyki i t. d.

H. Kopia.

III.
OPRACOWANIA I ROZPRAWY.

Bełcikowski Adam. Mickiewicz w trzydzieści lat po zgonie. (»Przewodnik naukowy i literacki«. Lwów, 1887, str. 310—323, 404—416, 495, 599—611, 694—707, 778—788, 899—909.

Rozprawa p. Bełcikowskiego, napisana z powodu dzieła p. Chmielowskiego „Adam Mickiewicz, zarys biogr.-lit." (Warszawa, Kraków, 1886), nie jest ani krytyką, ani streszczeniem. Autor oparł się w niej tylko przeważnie

na tem dziele i na badaniach dotychczasowych, ale biografii Mickiewicza pisać nie zamierzał, lecz raczej charakterystykę poety i jego twórczości. Jest to zatem niejako studyum samoistne z szczególnem uwzględnieniem dzieła Chmielowskiego. są tu i sądy własne autora i słowa pochwały i gorącego uznania dla pracy Chmielowskiego, jest i polemika z nim i krytyka jego dzieła. O szczegóły biograficzne potrąca p. Bełcikowski tylko o tyle, o ile służą mu one do wykazania duchowego rozwoju poety.

Nie ma może trudniejszego zadania nad taką psychologiczną analizę, drobnostka bowiem łatwo wzrasta tutaj do rozmiarów zbyt wielkich, podczas gdy rzecz w istocie ważna może być przeoczoną i pominiętą. Wybór między zdarzeniami życia, które przeszły bez większego wpływu na charakter człowieka (chociaż każde najmniejsze wpływ pewien wywiera, często nawet bezwiednie) a faktami, które wpływ istotny wywarły jest bardzo trudny, tem trudniejszy, że czasem rzecz na pozór obojętna i błaha ważniejszą w istocie odgrywa rolę, niż fakt pozornie bardzo doniosły i ważny. Zdanie, z którem na początku pracy p. Bełcikowskiego się spotykamy, iż Mickiewicz, jakim go dziś znamy, „rozwija się i rośnie z dziwnie jednolitą konsenkwencyą i logiką" jest niezawodnie bardzo trafnem, każdy człowiek bowiem jest niejako sumą tego wszystkiego, co w życiu swojem przeszedł, co zniósł i wycierpiał, a jeżeli konsekwencyi tej i logiki nie w każdym dopatrzyć się łatwo, to dzieje się dla tego, iż nie zawsze znamy wszystkie ogniwa tego łańcucha, które złączone z sobą w jednolitą całość dały by nam obraz dla nas zrozumiały.

Zadziwić tedy musi nie mało każdego czytelnika zdanie, które autor zaraz następnie wypowiada, a mianowicie: „że cała siła, która wprowadziła w ruch moralne i umysłowe zdolności Mickiewicza spoczywała wewnątrz niego samego, że nie przypadkowe okoliczności, nie zewnętrzne wpływy, nie pożyczone skądinąd zasoby i środki czynią go takim, jakim jest, ale że wszystko zawdzięcza on temu szczęśliwemu pierwiastkowi, który natura przy urodzeniu w głębi jego duszy złożyła. W ten sposób, pisze autor, rozwijają się tylko ludzie, którym w udziale dostał się najpiękniejszy i najrzadszy dar na świecie — geniusz". Jeżeli to prawda, to jakąż rolę w życiu człowieka odgrywa otoczenie i towarzystwo, wśród którego się obraca, jaką rolę odgrywa nauka i doświadczenie? a przecież te wszystkie czynniki działają z zewnątrz. Zaraz na wstępie swej pracy autor upatruje ze słusznością bardzo wiele podobnych z zewnątrz działających czynników na Mickiewicza i wpływ ich zaznacza bardzo wyraźnie. „Duch Napoleoński powiał po nim jak po Byronie i kto wie, ile przyczynił się do obudzenia w tej genialnej duszy wysokich dążeń, pewności siebie i spokojnej, na własnej tylko potędze wewnętrznej ugruntowanej siły, której tak wiele widać w poezyach Mickiewicza". A dalej znowu: „filarecka miłość ideału i filarecka spólność dążeń nie wygasły nigdy w jego duszy. Pod ich wpływem serce jego może po raz pierwszy roztworzyło się uczuciom ogólnej natury". Autor przyznaje następnie, że Mickiewicz z początku pisał w duchu klasycznym dlatego, bo „klasyczne tchnienie wiało jeszcze w otaczającej go atmosferze, więc duch jego musiał tak żyć i objawiać się na zewnątrz, jak mu otaczające

go warunki nakazywały". A potem odczytuje Mickiewicz z zapałem Schillera, Goethego i Byrona i „nowe światło, niby objawienie prawdy przeczuwanej roztacza się przed jego oczami". Czyż to nie są wpływy zewnętrzne, wpływy otoczenia i nauki, „zasoby i środki zkąd inąd pożyczone?" Przytoczone przykłady jednak świadczą, że jeżeli autor wypowiedział na początku zasadę według naszego zdania nie trafną i przestarzałą o rozwoju geniuszów, to w zastosowaniu do Mickiewicza następnie jej nie przeprowadził, pozostała ona tedy bez wielkiego wpływu na dalszy ciąg pracy, chociaż tu i ówdzie znaleść można jej reminiscencye.

Dalszym czynnikiem, który na usposobienie Mickiewicza i na twórczość jego silnie oddziałał, było uczucie miłości ku Maryli. Długie zastanawianie się nad pytaniem, czy pocałunek, o którym na „pół oszalały" Gustaw wspomina w „Dziadach", był tylko fikcyą poetyczną Mickiewicza, czy nie, uważamy za zupełnie zbyteczne, a całe rozumowanie p. Bełcikowskiego tutaj za naciągnięte. Jeżeliby kto tak rozumował jak p. Bełcikowski i zgodził się na to, że wzmianka o tym pocałunku „kompromitowała" Marylę i „ubliżała jej", że wyznanie Gustawa było „zdradzeniem tajemnicy osoby drugiej" itp., to zgodzić by się musiał bez względu na okoliczność, czy fakt zdarzył się w rzeczywistości, czy nie, a wzmianka ta, jeżeli nie „potwarzą" to byłaby w każdym razie „niegodną takiego jak Mickiewicz człowieka zemstą", której nie możnaby tłumaczyć „chęcią zadośćuczynienia za głębokie i rzeczywiste cierpienia, które przeszedł". Rozumowanie p. Bełcikowskiego tedy chybia zupełnie celu, nie dowodzi bowiem niczego. My sądzimy, że wyznanie Gustawa nie ma nic wspólnego z „honorem" i „sumieniem" Mickiewicza, ani z honorem panny i że najlepiej wyszła by historya literatury na tem, gdyby krytycy i biografowie zechcieli tak w a ż n e kwestye pomijać milczeniem. Czyż bowiem zyska co na tem nauka, czy lepiej poznamy Mickiewicza, czy lepiej zrozumiemy „Dziady", skoro nam ktoś używszy całego naukowego aparatu dowiedzie czarno na białem, że pocałunek, o którym Gustaw mówi, nie był tylko fikcyą poety?

Ważnem natomiast i doniosłem jest pytanie, jaki wpływ wywarła miłość ku Maryli na usposobienie i twórczość poety? Pan Bełcikowski polemizuje z p. Chmielowskim twierdząc, że Mickiewicz „ani mimowiednie, ani naumyślnie w poetycznych celach nie potęgował w poezyi i nie podnosił uczuć swoich i cierpień do rozmiarów przechodzących o wiele rzeczywistość, że utwory Goethego, Schillera, Byrona nie rozgorączkowywały jego podrażnionych nerwów i namiętności, ani dodawały rozpaczy jego więcej siły i jadu boleści". I nam się zdaje, że p. Chmielowski idzie trochę za daleko, ale i ze zdaniem p. Bełcikowskiego zgodzić się nie możemy. Bo zwróćmy tylko uwagę, na częste powoływanie się Gustawa na rozmaitych pisarzy, na przytaczanie ich wierszy itp., czyż to nie dowód, że Mickiewicz wówczas gdy pisał „Dziady", wówczas gdy ból swój i zawody miłośne opiewał, myśl swą ku nim zwracał, że w nich czerpał niejako dowodów na swoje rozumowania wkładane w usta Gustawa? W takiem pojmowaniu rzeczy, nie widzimy też niczego „co by nie bardzo było zaszczytnem dla Mickiewicza", wpływ lektury na pojmowanie własnych uczuć

i myśli wydaje nam się przeciwnie rzeczą zupełnie naturalną. Pan Bełcikowski jednak, takiemu wpływowi usiłuje zaprzeczyć, twierdzi dalej, że po przejściach z r. 1823/24 „wyzuwał się poeta coraz bardziej z marzycielskiego zamiłowania w tworzeniu sobie imaginacyjnych smutków i cierpień", a w innem miejscu, że przestał wówczas „dręczyć swą wyobraźnię i serce widziadłami utraconego szczęścia w kowieńskiej samotności", kiedy to, „za przykładem Wertera myślał o przyłożeniu sobie lufy pistoletu do czoła i jak Czeczot pisał, był zawsze w stanie nienaturalnym i jakby z umysłu dobijał się excentrycznym sposobem życia i nie starał się wyjść z letargu". Tych dwóch zapatrywań, mianowicie zaprzeczenia zdaniu Chmielowskiego i równoczesnego powoływania się na słowa Czeczota, pogodzić z sobą nie możemy.

W r. 1823 Gustaw umarł, narodził się Konrad. Tak pisał Mickiewicz po upadku listopadowego powstania, ale nie w r. 1823. Uwaga ta nie jest zdaje nam się zbyteczną, nie tylko ze względu na III część „Dziadów", ale i wogóle ze względu na samego Mickiewicza. Wypadki z r. 1823 były zapewne pierwszym silniejszym bodźcem, który przemianę duchową w poecie wywołał, ale one nie stały jeszcze u samej kolebki Konrada. Możemy się mylić, ale zdaje nam się, że nie odrazu w celi bazyliańskiej Gustaw się stał Konradem, ale stawał się nim powoli, rósł i potężniał niemal z każdym rokiem, a lat tych upłynęło w tym czasie ośm. Nie mała to przestrzeń czasu i nie małem też musiało być i było doświadczenie, które Mickiewicz zdobył w tym czasie. Nie dość silne zwracanie uwagi na tę okoliczność staje się powodem pewnych nieporozumnień, niedokładności i pozornych sprzeczności, jakich się dostrzega w opracowaniach biografii poety po opuszczeniu Litwy. Pobyt Mickiewicza w Odessie, Moskwie i Petersburgu jest wogóle zdaniem naszem opracowany dotąd niedostatecznie ze względu na samego poetę. Gdy o nim mówimy zajmujemy się zawsze więcej krytyką dzieł, które Mickiewicz w tym czasie napisał, niż poetą samym. Prawda, że dzieła te ważne i jest o czem mówić, ale jakim sposobem od „Ballad", „Grażyny", wierszy ulotnych i t. p., a w szczególności od IV części „Dziadów" i Gustawa przyszedł poeta do „Wallenroda" i Konrada, to rzecz dotąd nie zupełnie jasna. Data: *„Gustavus obiit, natus est Conradus M.D.CCC.XXIII. calendis novembris"* wprowadza w błąd, bierze ją się może za nadto dosłownie. Tak n. p. pan Bełcikowski bardzo szczegółowo, dokładnie i zgodnie z prawdą kreśli wpływ, jaki wywarły na Mickiewicza towarzystwa rosyjskie, w których się po opuszczeniu Litwy obracał. Ale czyż to nie niespodzianka dla nas, jeżeli naprzód czytamy, że w celi bazyliańskiej Gustaw przemienił się w Konrada, a potem, że ten sam Konrad doszedł na wygnaniu do zupełnej „harmonii wewnętrznej", że „w ponętnej rzeczywistości zasmakował", że przeżył tam „najszczęśliwsze w swem życiu chwile". Pan Bełcikowski określa wprawdzie bliżej to „szczęście", tłómaczy, że najwięcej przyczyniły się do niego tryumfy, które za granicą odnosił, a które coraz głośniejszem echem odbrzmiewały w kraju, tryumfy, które sławę wszechwładnych klasyków coraz więcej ćmiły i gasiły. Ale czyż Konradowi mogły one wystarczyć, czy aż wygnania potrzeba było

aby on uzyskał „harmonię wewnętrzną“ i czy „rzeczywistość“ wygnania mogła być tak „ponętną“ dla niego? Trudno jednak zaprzeczyć, że pan Bełcikowski ma słuszność, że po burzach, które Mickiewicz przeszedł w Wilnie i Kownie, oddalenie oddziałało na niego uspokajająco, że poznanie nowego, nieznanego dotąd życia i świata wpłynęło łagodząco na jego charakter, że stał się towarzyskim, że się dawnej mizantropii pozbył, że tryumf jego jako poety był wielki i zupełny, że z wysokości swojej ówczesnej nie zawahał się nawet napisać takiej przedmowy „O recenzentach i krytykach“, choć był by lepiej zrobił, gdyby jej był nie pisał, — to wszystko prawda, zupełna prawda, tylko wtedy nie mógł być jeszcze Mickiewicz Konradem.

Jednym z najpiękniejszych ustępów pracy pana Bełcikowskiego jest niezawodnie ten, w którym daje charakterystykę poezyi naszej po r. 1831. Zaznaczywszy trafnie różnicę, jaka zachodzi między poezyą naszą przed a po upadku powstania, robi autor spostrzeżenie, że poezya po powstaniu związała się ściśle, bardzo ściśle z potrzebami narodu, że ojczyzna i wyzwolenie jej stało się jej ideałem, że z romantycznej stała się narodową. Autor twierdzi słusznie że czerpiąc tematy swych natchnień z niedawnej rzeczywistości poezya mogła na piękności i sile zyskać, nie mniej jednak trafną jest uwaga, że na tej drodze czekały ją wielkie niebezpieczeństwa, którym ostatecznie uległa. Mistycyzm późniejszy poezyi naszej łączy autor przyczynowo i wyprowadza z tego zanadto ścisły związek jej z rzeczywistością. Trzecia część „Dziadów“ jest wziętą z rzeczywistości, na którą poeta patrzał własnemi oczami, może za jaskrawych nieraz użył on tutaj barw, może obraz ma trochę za ostre kontury, których nabrał pod wpływem późniejszych wypadków z r. 1830—1831, w duszy poety, ale jest ostatecznie realny, tylko jedna postać przepowiada już dalszy kierunek poety, — postać ks. Piotra, mającego widzenie i przepowiadającego losy Polski w przyszłości. To pierwiastek mistyczny, który się następnie rozwinie potężnie i stanie panującym w poezyi Mickiewicza.

Następnie kreśli pan Bełcikowski stosunki Mickiewicza w Paryżu przed czasem i podczas powstania „Pana Tedeusza“. Wśród strapień i niepokojów, kłopotów i zmartwień, człowiek, który żył nie ledwie życiem gorączkowem, dla którego pisanie artykułów politycznych zastąpić miało dawne zajęcie się poezyą, widząc ojczyznę swoją „we krwi i bolach, chciał ją oglądać w swej wyobraźni w spokoju i szczęściu“. „Pan Tadeusz“ zrodził się w duszy Mickiewicza „często powtarzającą się w świecie siłą kontrastu“.

Dalsze koleje życia Mickiewicza i dalsza jego twórczość dotknięta niemal tylko pobieżnie, oprócz stosunku z Towiańskim, którego autor nie posądza o to, aby innych chciał w błąd wprowadzić, ale twierdzi, że wprowadził tylko w błąd sam siebie: „nie miał on zamiaru oszukiwania drugich, ale oszukiwał sam siebie“.

Rozprawa pana Bełcikowskiego napisana pięknym i barwnym językiem, obfitująca zresztą w wiele trafnych zapatrywań i myśli, czyta się z wielką przyjemnością i pożytkiem.

Z. Hordyński.

Jerzy Brandes. O poezyi polskiej w XIX stuleciu. Trzy odczyty. Tłómaczone z oryginału duńskiego przez J. S. Warszawa. Nakładem A. Gruszeckiego, 1887, w 8ce, str. 104.

Odczyty pana Brandesa bardzo zajęły i zaciekawiły w swoim czasie publiczność naszą i krytyków. Bo też to ciekawa rzecz, usłyszeć zdanie cudzoziemca, który życzliwość swoją objawia nam głośno, przyznaje zarazem wbrew przyjętemu przez innych zwyczajowi, iż nie rości sobie bynajmniej pretensyi do nieomylności, gdyż „to wszystko, co ofiarować nam może, ma wartość względną o tyle, o ile wskazuje, jak się odbija literatura polska z pierwszej połowy tego wieku w umyśle czytelnika europejskiego, znającego ją tylko z tłómaczeń“. Autor nie tai też przed sobą trudności zadania, którego się podjął, bo każdy, jak powiada, „najmniej wykształcony z jego słuchaczów zna daleko lepiej niż on język i umysłowe życie Polski“. Dlatego też sąd, jaki pan Brandes o literaturze naszej wydał, uważać musimy raczej za sprawozdanie z wrażeń, jakich czytając pisarzy naszych doznawał, niż za wynik głębokiego badania. Pan Brandes nie zna nas dobrze i znać nie może, nigdy bowiem nie żył dłużej z nami, nie obserwował nas, ani się nam przypatrzył, a i pisarzy naszych zna nie wielu: zaledwie najcelniejszych, Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego, o ile dzieła ich są przetłómaczone na inne języki europejskie. Są to bezwątpienia postaci pierwszorzędne, najgłówniejsze, najznamienitsze, ale każdy przyzna, że chcąc mówić o literaturze i jej prądach, nie można poprzestawać na znajomości tak małej ilości jej przedstawicieli. To też najsłabszą stroną krytyki pana Brandesa jest właśnie to, że z szczupłego stosunkowo zasobu szczegółów, któremi rozporządza, ogólne poglądy tworzy i wnioski wyciąga; wiele spostrzeżeń autora jest jednak bardzo trafnych.

Stanowisko, jakie autor na wstępie obiera, bardzo odpowiednie i słuszne. Jako odłam ogólno-europejskiej cywilizacyi ma literatura polska wiele cech wspólnych z literaturami innych narodów, ma jednak i pewne swoje odrębne właściwości, na które złożyły się „charakter narodowy i jedyne w swoim rodzaju położenie polityczne kraju“. Trzeba ją tedy oceniać z tego podwójnego stanowiska.

Istnieje ścisły związek pomiędzy poezyą romantyczną a życiem narodu w Polsce. Konrad jest „wyłącznie tylko przedstawicielem swego narodu“, gdy woła: „Nazywam się Milion“. Ale pod względem zapatrywań na sprawę narodową różnią się poeci polscy. Krasiński jest apostołem miłości, która jest „potężniejszą niż śmierć sama i wszędzie budzi życie“; Mickiewicz i Słowacki należą do tych, u których „motyw cierpienia wywołuje zawsze inny motyw — zemstę“; — są oni niejako przedstawicielami tego kierunku w literaturze polskiej. Mickiewicz umie być jednak w wysokim stopniu wyrozumiałym i sprawiedliwym, o czem świadczą postaci wojskowych rosyjskich w „Panu Tadeuszu“, poemacie, w którym poeta „wzniósł się najwyżej i dał obraz tego życia, które

własnemi oglądał oczami". Bo też Mickiewicz (chociaż postaci jego posiadają rysy charakteru Hamleta, w którym występuje po raz pierwszy „typ nowoczesnego człowieka i bolesna walka ideału z otaczającym go światem, głęboka przepaść dzieląca siły i zamiar"), jest „prawdziwym piewiastkiem odmładzającym, ma w sobie zuchwałą, wrzącą siłę młodzieńczą, jest sam świeżą i niezwalczoną młodością", odznacza się „zapałem, zuchwałą wiarą w siebie", a przytem istotnie „męską równowagą umysłu". On jeden tylko „potrafił się zbliżyć — pisze pan Brandes — do tych wielkich duchów, które historya wielbić będzie przedewszystkiem, jako duchy zdrowe, zdrowsze od Byrona, zdrowsze od Shakespeare'a. Takimi są Homer i Goethe".

Oto całe dosłownie prawie przytoczone zdanie pana Brandesa o Mickiewiczu. Trudno nie przyznać, że pomiędzy tem, co mówi, są spostrzeżenia bardzo trafne, chociaż w czytelniku polskim nie budzą wielkiego interesu.

Z. Hordyński.

M. Урсинъ, Очерки изъ психологiи славянскаго племени. Славянофилы. С.-Петербургъ, 1887, w ósemce, str. 221 i 2 n. l.

Pod przybranem nazwiskiem M. Ursyna nasz ziomek, filolog Maryan Zdziechowski[1]), pomieszczał artykuły w petersburgskiem czasopismie „Сѣверный Вѣстникъ". Z zebranych razem złożyło się pokaźne dziełko o słowianofilach w Słowiańszczyźnie, poświęcone dorpackiemu profesorowi Pawłowi Wiskowatowowi, czy, jak się ten ostatni dzisiaj podpisuje, Wiskowatemu, który zachęcił go do studyów porównawczych z ostatniego okresu dziejów Słowiańszczyzny. Materyały do dziełka wiadome wszystkie; dostarczyły ich poezya, belletrystyka, a po trosze filozofia. Całość ma być przyczynkiem do przyszłej nauki narodowościowej i rasowej psychologii (*Völker-Psychologie*). Jesteśmy przekonani, że gdyby autor pisał swoje dzieło po polsku, dałby mu tytuł: „messyaniści", bo słowianofilstwo a messyanizm są to dwie przypadkowo różne nazwy jednego i tegoż samego objawu, a mianowicie spotęgowanego i wezbranego uczucia patryotyzmu, które strzela po nad poziomy, jak świetna raca i pęka w powietrzu opadając dymem i pozostawiając po sobie sporo zwątpienia i nieco żalu, że było tylko chwilową fantazyą. Ci, co tę gorączkę przebyli, nabierają przekonania, że na tej błędnej drodze nie dojdą zgoła do niczego. Ten na skrzydłach wyobraźni unoszący się, a rozumowo nieuzasadniony mistycyzm patryotyczny objawił się jednocześnie w pierwszej połowie XIX wieku u bardzo wielkiej liczby ludów słowiańskich większych i mniejszych, i stał się jednym z potężnych czynników odrodzenia się całej rasy, czemś na kształt iskry elektrycznej, wstrząsającej przyrząd nerwowy u każdej ze zbiorowych

---

[1]) Upoważnieni jesteśmy do zdradzenia tej tajemnicy. *Przyp. autora.*

jednostek wielkiej rzeszy, wypadkiem, od którego dopiero zaczęła się w każdej świadomość o samodzielności. O ile ten mistycyzm świadczy o młodości i niespożytym zasobie sił kształcącej się dopiero wielkiej rasy, o tyle może być uważany jako obłęd, jako przebywana w pewnym okresie wzrostu choroba. Autor trafił na myśl niezaprzeczenie szczęśliwą rozpatrzenia się, w jaki sposób ten chorobliwy objaw odbywał się w rozmaitych narodowościowych całostkach. Można mu zarzucić, że podał jako rzecz skończoną pomysł swój pierwotny niezupełnie ociosany, niby szkic rzucony węglem na ścianę i wyobrażać mający grupę, której brakuje jeszcze kilku głównych, a niedorysowanych figur.

Pomijamy tu jako nie wchodzącą w łamy „Pamiętnika“ charakterystykę mistyków innych plemion słowiańskich, i podajemy treść ustępów, które odnoszą się do messyanizmu Mickiewicza i co się z tem wiąże, Słowackiego i Krasińskiego. Wielcy nasi wieszczowie wypełniają większą połowę dziełka Zdziechowskiego (133 stronic na 221), co się tłómaczy niezbędną koniecznością ze względu na rosyjską publiczność, nagromadzenia o każdym wieszczu masy wiadomości bibliograficznych. Nam te szczegóły są wiadome, możemy więc poprzestać na samych charakterystykach.

W naturze Mickiewicza objawiały się kolejno bohaterskie uczucie buchające jak wulkan, rwące jak wezbrany potok, a po tych wybuchach entuzyazmu, dochodzących do nieestetycznego szału, olimpijski harmonijny spokój równowagi, właściwy tylko wielkim epikom. Żaden ze spółczesnych poetów w Europie nie był w tym stopniu skrojony na olbrzyma. Notuje Zdziechowski, że w żadnej europejskiej literaturze nie masz nic dorównywającego „Farysowi“, jako tryumfalnej pieśni młodości po męsku w sobie zaufanej („Farys“ przewyższa nawet „Odę do młodości“). — Na barki tego olbrzyma stoczył się cały ciężar narodowej klęski 1831 r. Po ścięciu wszystkich nadziei, któremi się karmiło jego pokolenie, po zahamowaniu wszystkich zwyczajnych dróg narodowego postępu, został poeta skazany na spożywanie gorzkiego chleba wygnania. W 1832 r. pisał on do pani Chlustinowej, jako jest zajęty *écrivant et imprimant avec une chaleur fièvreuse et des mouvements convulsifs; ceci m'empêche de devenir fou.* Gorzkie uczucia buchnęły ognistym potokiem lawy w trzeciej części „Dziadów“. Wieszcz zwątpił, ale tylko na jedną chwilę szału, w sprawiedliwość Bożą zwątpieniem, przed którem bledną rozpacze Faustów i Monfredów, poczem otrzeźwiał, wrócił do upamiętania się i równowagi i wyspiewał boski spokojem i słoneczno jasny epos „Pana Tadeusza“. Gniotący go ciężar przewyższał o wiele zwyczajne siły ludzkie, a nawet był nad miarę tego olbrzyma niespożytej energii. Z temperamentu łatwiej było Mickiewiczowi umrzeć albo zwaryować, niż zostać na chłodno zrozpaczonym pessymistą, albo znieruchomieć w anielskiej rozkrzyżowanej w Bogu rezygnacyi. Czarnemi chmurami zasnuty polityczny horyzont Polski zachwiał wiarę Mickiewicza w katolickiego Boga. Srogie waśnie pomiędzy wychodźcami zachwiały jego ufność w umysłowe czoło narodu. Bezruchu, ograniczenia się czekaniem czegoś w przyszłych wiekach nie mogła znieść natura nie do kontemplacyi stworzona, dla której sama poezya była nie sztuką, ale najszczytniej-

szym rodzajem czynu. Mickiewicz cytował często aforyzm Saint Martina: *„on ne devrait écrire des vers qu'après avoir fait un miracle"*. Do Aleksandra Chodźki pisał w 1842 r. („Kłosy" 1887, nr. 1159): „czas bracie robić poezyę!" Jak bystra rzeka ma całkiem miałkie zabagnione ujście, albo przepada w piaskach, tak i poezya Mickiewicza znalazła kóniec swój w czczych zachwytach obłąkanego messyanizmu. Wszystkie główne rysy tego kierunku już są zaznaczone w „Księgach narodu i pielgrzymstwa" z 1832 r.: potępienie racyonalizmu i filozofii, wyidealizowanie dawnej Polski warcholskiej i szlacheckiej, czekanie cudu i usposabianie się do tego cudu tak daleko posunięte, że gdy się potem ukazał mistrz Andrzej, trochę waryat a trochę szarlatan, poprowadził on tego olbrzyma niby na pasku. Śród tego obłąkania zagasał talent poetycki, ale nawet w obłąkaniu jakże był olbrzym podziwu godny, pełen ducha zaprzania się siebie, moralnie czysty jak jaki święty, sprawdzający pojęcia ludów Wschodu o obłąkanych, których te ludy czczą jako osoby nawiedzane przez samego Boga.

Mniej dokładną i trafną jest charakterystyka Słowackiego. Pan Zdziechowski upatruje cechy słowiańskiej natury nie znającej myśli i czynów rozdziału w zabiegliwości Julka od samego dzieciństwa jego o stworzenie dla siebie życia poetycznego. Mybyśmy upatrywali w tym rysie tylko bajronizm, którym i Mickiewicz i Słowacki byli na wskróś przesiąknięci tak, że modelowali się wciąż wedle wzoru brytańskiego bohatera. Bijemy czołem przed lotną nieokiełznaną fantazyą Słowackiego, pełną oryentalnego przepychu, ale chcielibyśmy, aby była zaznaczona właściwa Słowackiemu wyjątkowa zdolność do naśladowania, do przywłaszczania sobie przyrządów twórczych innych mistrzów i operowania na nich, jak na własnym warsztacie. Autor przyznaje, że w młodości Słowacki bajronizował, posuwając się mimo wiedzy i woli aż do karykatury bajronizmu, że do napisania „Kordyana" popchnęła Słowackiego trzecia część „Dziadów". Przechowały się próbki podrabiania się Słowackiego pod styl „Pana Tadeusza", w dramatach dojrzałego wieku Słowacki reprodukował Szekspira. Żył Juliusz tylko fantazyą, chłonąc chciwie ze świata wrażenia, ale tylko estetyczne, ktore kombinowała wnet wyobraźnia jego w najdziwniejszy sposób, miał chorobliwą miłość własną, szaloną żądzę sławy, obok nich posiadał od dzieciństwa „dumę wielkiego człowieka", niesłychanie uszlachetniającą te przywary. Z natury marzyciel nie znosił Juliusz systematycznej pracy, ślęczenia nad dociekaniem prawdy powolnego, stąd jego radykalizm polityczny, antiszlacheckość i rewolucyjność, które go popchnęły do poetyckiego pojedynku z autorem „Trzech Psalmów", stąd nakoniec jego filozofia historyi, może też od Byrona pożyczona i najarystokratyczniejsza w świecie, bo polegająca na ubóstwianiu samych tylko wielkich duchów, które mordem, srogością i okrócieństwy kują narody, niby wielkiemi uderzeniami młota, kształcą je w ten sposób i naprzód popychają. Pan Zdziechowski zaznacza, że już w „Mindowe" są zarodki takiego pojmowania historyi i że typ „Mindowy", reprodukuje się potem w „Królu Duchu". Przy takiem zaświadczonem przez autora usposobieniu Słowackiego przed zjawieniem się Towiańskiego, nacechowanem brakiem równowagi w umyśle, rozdarciem się wewnętrznem, znajdującem upust

w ciągłej ironii, warcholstwem demagogiczno-rewolucyjnem, nie pojmujemy dlaczego autor najwyżej stawiąc „Anhellego“, równa go prawie z improwizacyą Konrada i podaje go jako utwór Juliusza najoryginalniejszy, jako początek wszystkich teozoficznych i historyozoficznych marzeń z czasu towiańszczyzny. Nie odmawiamy „Anhellemu“ zalet cudnie pięknej formy, zaprzeczamy tylko oryginalności pomysłu. „Anhelli“ nie wiąże się wcale z późniejszymi utworami Słowackiego z czasów towiańszczyzny, stoi całkiem osobno i jest poematem naśladowanym, poczętym w duchu Krasińskiego, osnutym na niewłaściwym temperamentowi jego duchu anielskiej rezygnacyi, osnutym na mistycznej wprawdzie idei odkupienia przez cierpienie, przez ofiarę duszy spokojną, nie podobną do piorunu gwałtownego, ale i wiary, że przyskoczy jeździec wołający: oto zmartwychwstają narody!

W 1841 r. zjawił się w Paryżu mistrz Andrzej i założył swoją religijną sektę, w której zeszli się niebawem i Mickiewicz i Słowacki. Nie oddzielając messyanizmu od nauki Towiańskiego, atmosfery usposabiającej przez mistyczność do obłędu, od obłędu, który się zrodził w tej atmosferze, pan Zdziechowski ciągnie stąd zbyt pospieszny i niepochlebny dla polskiej narodowości wniosek, że okoliczność, iż dwaj najwięksi polscy poeci stali się wyznawcami messyanizmu, rzuca światło na wyrobiony dziejami charakter narodu i dowodzi, że ten naród przy najszlachetniejszych popędach i uczuciach nie zawsze się powodował głosem rozsądku (114). Takież oskarzenie na tejże zasadzie można by wystosować przeciwko odznaczającej się wedle autora szczególniejszym krytyzmem literaturze rosyjskiej, gdyż dwaj jej koryfeusze, Hohol i Dostojewski byli na dobre mistykami, a Leon Tołstoj, zaniechawszy pisać jenialne romanse, tworzy dziś nową naukę religijną. Założona przez Towiańskiego sekta może być namacalnym błędem, jawnym nierozumem, ale cała przepaść oddziela jeszcze towiańszczyznę od mesyanizmu. Ani na jedną chwilę nie był Krasiński towiańczykiem, ale messyanistą był on szczerym i głębokim, zachodzi nawet pytanie, czy nie należy uważać messyanizm (nie towiańszczyznę) jako jeden z tak zwanych wedle Hegla momentów rozwoju idei, jako jedną z koniecznych faz jej ewolucyi. Po pogromie 1831 r. narodowość polska mogła ocaleć tylko przez nadludzki prawie wysiłek patryotyzmu, przez wiarę w jej niespożytość aż do stopnia religii posuniętą. Egzaltacya minęła potem, ale wiara została, tylko motywowana rozsądniej i prościej nie przez spływające z góry posłannictwo. Nie będąc obłąkaniem, ale czasowem podniesieniem uczucia, messyanizm usposabiał przez swój religijny nastrój do umysłowego obłąkania, grasującego epidemicznie, któremu uległ i Mickiewicz i Słowacki, każdy we właściwy sobie sposób.

Mickiewicz nie za nauką mistrza poszedł, bo aby się nią przejąć musiał obniżyć się w rozumie. Czekał on cudu, od razu uwierzył człowiekowi powiadającemu, że ma objawienie, i tłómaczącemu mu mistycznie i wielki duch Napoleona i duch słowiańskich rządów. Zachwyt natchnienia uznał Mickiewicz za probierz prawdy, zaczął pracować nad tem, by ów stan wyjątkowy zrobić zwyczajnym, by przez natchnienie panować nad ludźmi, nawracać rządy,

nawracać kościół, by wyprowadzać ludy z bagien zmateryalizowanej, racyonolistycznej cywilizacyi. Była w tym mistyku pokora bożego człowieka, duchowość poczynająca się od siebie samego. Do tego stopnia czuł się on maluczkim w obec mistrza, nawet gdy tworzył z wspomnień o dawnej Polsce fantastyczną teoryę jej messyanicznej historyi. Ten pęd niepohamowany do robienia poezyi, do czynu, który byłby jednocześnie i poezyą i religią i polityką rozluźnił potem stosunki między mistrzem, który ostrożnie chronił się na swoją górę Sinai i otaczał się grubymi obłokami, a namiestnikiem, który i po tem rozluźnieniu stosunków nie przestaje mianować się tylko namiestnikiem, będzie działać na swoją rękę, pójdzie formować legiony we Włoszech w 1848 i złożyć swoje kości w Konstantynopolu. W tym umysłowo ociemniałym olbrzymie objawiało się aż do końca jego życia coś z barbarzyńcy nietkniętego aż do wnętrza istoty pługiem cywilizacyi i coś ze starożytnego nieulękłego tytana.

Inaczej się rzecz miała z najniesforniejszym z ludzi, Słowackim, nie poddającym się niczyjej powadze. Wpływ miała na Słowackiego nie osoba mistrza, ale tylko zawierający się w jego nauce pierwiastek spirytyczny. Przypadła mu do serca od razu indyjska metampsychoza, wszczepiona nie w krzyż Chrystusowy, jak mniemał Biegeleisen (J. Słowacki, Lwów, 1884, str. 147) ale w panteizm Słowackiego dawniejszy. W pisanej za młodu „Godzinie Myśli“ przedstawiał siebie Słowacki w postaci młodzieńca, który marzenia stroi czarnoksięską szatą, a potem silną wolą rzucał je przed siebie,

I stawały, i widział przed sobą obrazy,
Od których się odłamał zimniejszym rozumem.

Teraz ten zimny rozum zastąpiła mistyka, zapanawało w głowie senne marzenie. Żyć zaczął poeta w świecie ducha bez materyi, śnił genezę z ducha rozlanego w naturze, dopracowującego się do formy, śnił historyę półsenny „bez wytężenia sił, znachodzący prawdę, jakoby nie z niego wychodziła“ (Biegeleisen, tamże, str. 137). Rzeczywistość znikła, ustało więc i oddziaływanie przeciwko szorstkim zetknięciom ich ze światem, nie było walk, nie było dyssonansów, poeta przenosił się do nieba, stał się za życia bogiem.

Odsadzony o całe staje od swoich wielkich towarzyszy, wprowadzony został Zygmunt Krasiński w książce pana Zdziechowskiego pomiędzy messyanistów ukraińskich i rosyjskich. Są podane i racye uzasadniające to dziwne na pierwszy rzut oka ugrupowanie. Krasiński był obdarzony niezwykłym i przenikliwym zmysłem krytycznym, uważanym przez autora za znamienną cechę rosyjskiego pierwiastku a nie obcym i ukraińcom. Krasiński nie tylko przerósł pod tym względem jenialniejszych od siebie pod względem twórczości poetyckiej w literaturze polskiej pobratymców, ale prześcignął nawet Chomiakowa i sławianofilów. Ten dziwnie nerwowy potomek wielkiej rasy, którego całe życie prawie od kolebki było niemal w każdej chwili swojej przez chorobę zatrute, postawiony był trafem urodzenia, majątku i stosunków na wysokości, skąd mógł się rozejrzeć z góry patrząc w całym globowym wszechświecie, ale jako

pogrobowiec, mimo uzdolnienia na męża stanu, skazany był przymusowo na bezczynność, bo nie znalazło się między ucztującymi u wielkiego stołu żadnego miejsca dla syna zmarłej ojczyzny. Odczuwając polityczne swoje sieroctwo z tąż wywołaną cierpieniami uwagą, z jaką śledził swoje choroby fizyczne, dojrzał Krasiński wielkie plamy trupie występujące i na całej spółczesnej ludzkości i na własnym narodzie i nawet na chrześciaństwie od spodu towarzystwa toczonego przez raka socyalizmu, aż do szczytów, aż do tronów i tyary, stąd wynikała pewność, że ani z jego żywota, ani z życia ludzi spółczesnych i mnogich pokoleń przyszłych nic a nic nie będzie. A jednak w tym pasującym się ze śmiercią organizmie, w którym moralne cierpienia przyczyniały się do podwojenia choroby fizycznej, tkwiła szalona, niepohamowana chęć życia dochodząca do pewności, że żyć — to samo co cierpieć, że trzeba żyć, aby cierpieć, tak, że już miejsca nie było pessymizmowi, na którym się zwichnęli Leopardi i tylu późniejszych zrozpaczonych. Od pessymizmu chroniła Krasińskiego wiara w ideał tak daleko, że urzeczywistnienia jego nie mógł oglądać żaden człowiek za naszych czasów żyjący, wiara w to, że najszlachetniejszy zwycięży. „Bez tej wiary zdechłbym", pisał Krasiński. Wiara ta nie osnuwała się powojowymi sploty około już istniejących faktów, jak u Chomiakowa, około wyrobionych już narodowych instytucyi, które są i będą zawsze tylko formami, ale opierała się na wyjątkowych warunkach bytu, które kazały narodowi polskiemu albo umrzeć ze szczętem, albo odrodzić się przez krwawą pracę nad sobą, przez uszlachetnianie się społeczne, przez arystokratyzm obowiązku tak szczytnie pojętego, że ten tylko będzie pierwszy, kto największe składa z siebie ofiary. Ta przenikliwość, w skutek której Krasiński odsunął swój ideał z bliskiej przyszłości w bezmiar oddalenia, to przekonanie, że widzimy same cierpienia i dyssonanse, ale z nich kiedyś dopiero złoży się doskonały akord, rodzą rezygnacyę, nie martwą i nie ubezwładniającą jak u Ukraińców, tylko cucącą, pokrzepiającą, popychającą do czynu po prawych tylko drogach, zacnymi środkami, do wytrwałego działania nie w duchu nienawiści i zemsty, ale najczystszej tylko dla wszystkich ludów miłości. Tak pojmowany messyanizm już przestaje być chorobą, i może działać jak lekarstwo.

Mamy do zarzucenia autorowi, że kreśląc raczej ujemne niż dodatnie strony objawu zwanego messyanizmem nie uwzględnił dostatecznie, jak wielką okazał on przysługę chroniąc naszą literaturę aż dotąd przed grasującym dziś wszędzie pessymizmem, na który cierpią literatury narodów o wiele lepiej od nas uposażonych, samoistnych politycznie i stosunkowo daleko szczęśliwszych.

Na tych uwagach zamykamy nasz rozbiór dziełka p. Zdziechowskiego; jest w dziełku tem dużo treści, a chociaż traktuje o rzeczach już wiadomych podkłada ono pod te rzeczy nowe tło bardzo szerokie, daje przedmiotowi nowe oświetlenie. Jest do życzenia, aby autor szerzej i na większą skalę tenże przedmiot rozwinął i podał nam już nie szkic w wielu miejscach niedorysowany, ale wykończony obraz mistycznego pierwiastku w literaturach słowiańskich.

Wł. Spasowicz.

Ottmann R. Świat niewieści w »Panu Tadeuszu«. Ewunia, Zosia, Telimena. (»Gazeta Narodowa«, 1887, nr. 135—144).

W rozprawie powyższej obejmującej dziewięć fejletonów „Gazety Narodowej" postanowił autor „dać genezę wprowadzonych do „Pana Tadeusza" postaci kobiecych" i wykazać „jak je rozumieć i dlaczego je kochać należy". Przed daniem jednak odpowiedzi na to „główne założenie" stacza p. Ottmann, przeciwnik „pedanteryi nauki ścisłej, psychologicznych dyssekcyi i krytycyzmu według recepty niemieckich filozofów", zaciętą walkę z tymi wszystkimi autorami krytyk o „Panu Tadeuszu", którzy nie idąc „za wyrazem uczucia i nie unosząc się nad tem, co dotyczy serca" dążyli „szlakiem rozumu" do celu i „dokonywali sekcyi anatomicznej na żywem ciele" lub wreszcie komentując i teoryzując chcieli pomieścić ten wielki poemat w „teoretyczną szufladę". Pana Ottmanna gniewa to niepomiernie, że jakiś adept „pozywityzmu w literaturze krytycznej" a raczej według słów jego „kołowacizny literackiej" ośmielił się nazwać „Pana Tadeusza" równie piękną epopeją jak „Iliada" lub wyszukiwać między nim a poematem Homera „znamion analogicznych" i t. p. Co do tego ostatniego twierdzenia, to p. Ottmann zdaje się być w niezgodzie z najprostszemi prawidłami logiki, bo nazywając „Pana Tadeusza" epopeją, musi przecie zgodzić się przynajmniej na jakieś analogie między poematem Mickiewicza a Iliadą lub Hermanem, które są także epopejami. Typowym okazem tego nowego kierunku studyów nad „Panem Tadeuszem" jest według p. Ottmanna rozprawa prof. Nehringa, umieszczona przed kilku laty w Ateneum. Szanowny autor „Świata" zgorszony zdaniem prof. Nehringa, że „Pan Tadeusz" obok wysokich zalet ma też swoje niedostatki i kilku innemi rzeczami, podniesionemi swego czasu przez recenzentów, nie widzi w jego rozprawie nic więcej tylko „pauperyzm w interpretacyi" „trywialność w wywodach" itd. Za to „sympatyczną" książką według p. Ottmana jest H. Zatheya broszura „Uwagi nad Panem Tadeuszem" (postawiona na równi z „Zarysem" dra Chmielowskiego), bo autor jej „stoi na gruncie poważnej, rzetelnej krytyki..."

Po tej polemice przystępuje p. Ottmann do głównego tematu t. j. daje genezę i charakterystykę kobiet w „Panu Tadeuszu". Czem jest ta geneza? Powtórzeniem bardzo znanych rzeczy, takich np. że Ewa jest reminiscencyą Henryetty, że Jacek to Mickiewicz, że Stolnik to hr. Ankwicz, że Telimena to wcielenie zbiorowych rysów kobiecego towarzystwa Odessy i t. d. A charakterystyka? To streszczenie lub parafraza poszczególnych miejsc „Pana Tadeusza", w których występują Ewunia, Telimena i Zosia.

Tak pojął p. Ottmann swój temat, którego przeprowadzenie w części jest piosnką na starą nutę, w części poematem na podstawie poematu.

W. A. Bruchnalski.

Rozwadowski Jan. Stosunki i sądy wzajemne o sobie Mickiewicza i Krasińskiego (»Pamiętnik słuchaczy uniwersytetu Jagiellońskiego«, Kraków, 1887, str. 238—261).

Jestto zebranie szczegółów, odnoszących się do wzajemnych stosunków obu poetów i sądów, które Krasiński w „Korespondencyi" o Mickiewiczu a znowu Mickiewicz w prelekcyach o utworach bezimiennego poety objawił. Zestawienie jest sumienne, nic w niem nie pominięto. Tomu trzeciego „Korespondencyi" Krasińskiego autor nie znał, ale też znać nie mógł; znajdzie się tam kilka uzupełnień zwłaszcza w sprawie Towiańskiego (w listach do Trentowskiego). W wiązaniu faktów poznać początkującego pisarza; dowodzi tego także zbyt częste powtarzanie obcych zdań i niezręczne wysnuwanie wniosków nie mających rzeczywistej podstawy np. rzekoma niechęć Krasińskiego do Mickiewicza, o której autor stąd wnosi, że Krasiński radzi Gaszyńskiemu nie naśladować Adama lecz starać się o samodzielność. Autor trafnie stwierdza, że Krasiński był w r. 1831 w Genewie, kiedy Mickiewicz przejeżdżał do Paryża, ale z tego nie wynika jeszcze, aby się widzieli ze sobą.

Dla nas najciekawszym jest ustęp skreślony wedle wskazówek hr. Stanisława Tarnowskiego, któremu rzecz opowiadała pani Krasińska: „Mickiewicz przyjechał do Rzymu (w r. 1848) głównie dla tego, aby skłonić Piusa IX do uznania idei Towiańskiego i chwycenia całej sprawy w swe ręce. U Krasińskiego bywał co wieczór, albowiem jak mówił do pani Krasińskiej: „Lubię do pani chodzić, bo mi pani daje jeść kaszę, a moja żona jak u żydów ryż". Prowadzili też gorąco dysputy z Zygmuntem — Mickiewicz gwałtownie i paradoksalnie — zaś Krasiński był zazwyczaj po każdej takiej rozprawie silnie osłabiony. Zresztą bliższe szczegóły tych rozmów nie są znane. Mickiewicz żądał od Krasińskiego, aby tenże udał się do papieża i wezwał go do apostołowania na rzecz Towiańszczyzny — Krasiński perswadował; wreszcie uczynił zadość Mickiewiczowi i był u Piusa — naturalnie bez skutku, poczem dopiero sam Adam miał audyencyę".

L. Finkel.

Жуковичъ Платонъ. Сенаторъ Новосильцовъ и Профессоръ Голуховскій. (»Историческій Вѣстникъ«. С.-Петербургъ, 1887, Сѣнтябрь).

W związku z artykułem p. Kutiejnikowa o „Filaretach wileńskich", zamieszczonym w roczniku „Wiestnika hist." za rok 1884 pozostaje nader ciekawy artykuł p. Platona Żukowicza o „Senatorze Nowosilcowie i profesorze Gołuchowskim" (wrzesień, 1887), stanowiący przyczynek do dziejów uniwersytetu wileńskiego z lat 1823—1824.

W roku 1820 uniwersytet wileński ogłosił konkurs na katedrę logiki, metafizyki i filozofii moralnej. Do konkursu tego stanęło dwóch młodych uczonych: Michał Wiszniewski, późniejszy autor „Historyi literatury" i Józef Gołuchowski, znany następnie autor „Dumań nad najwyższemi zagadnieniami człowieka". Rozprawa Gołuchowskiego na temat podany przez uniwersytet wileński: „O zasadach logiki, metafizyki i filozofii moralnej" odniosła na konkursie zwycięstwo i 1 maja 1821 r. mianowano Gołuchowskiego profesorem nadzwyczajnym. Kurator uniwersytetu, książe Adam Czartoryski, jakkolwiek pochwalił młodego uczonego za piękny i czysto po polsku napisany wykład, uznał wszakże, że autor jego zbytnio hołdował niemczyźnie i dlatego przed zatwierdzeniem nominacyi ze strony ministra, uznał za potrzebne wysłać młodego profesora do Anglii i Szkocyi, aby pobytem w tych krajach wyleczyć umysł jego ze zbytniego hołdowania modnej podówczas filozofii Szellinga.

Nominacya ministeryalna Gołuchowskiego nie nastąpiła tak rychło jak się tego spodziewano. Niekorzystne pod politycznym względem dla Gołuchowskiego pogłoski spowodowały ministra Golicyna, że zwrócił się do bawiącego podówczas w Warszawie senatora Nowosilcowa z prośbą o ściągnięcie dokładnej informacyi o „zdolnościach i zaletach moralnych" Gołuchowskiego. Jakkolwiek opinie ministra Grabowskiego i członka Rady królestwa Szaniawskiego o młodym profesorze wypadły korzystnie, jednakże ostateczne zatwierdzenie nominacyi nastąpiło dopiero w końcu 1822.

Gołuchowski zjawiał się na katedrze poprzedzony pochlebnym rozgłosem i odznaczeniami uniwersytetów zagranicznych. Stosownie do obowiązujących przepisów złożył on Radzie uniwersytetu program kursu filozofii. Podzielił go profesor na trzy części: antropologię, logikę i etykę. W pierwszej części antropologii zająć się miał określeniem człowieka w szczególności, w drugiej, miał mówić o człowieku wogóle, czyli o ludzkości. Ta część druga rozdzieloną była na poddziały: o rodzie ludzkim w stosunku do natury, o rodzie ludzkim, jako takim, i o rodzie ludzkim w stosunku do Opatrzności. Po programie logiki przedstawił program etyki, którą Gołuchowski miał zamiar przedstawić „w duchu czysto-ewangelicznym" w połączeniu „prawd świętych z siłą wymowy, aby zapalić serca miłością cnoty i religii". Nadmienił wreszcie, że ze względu na obszar przedmiotu wykład prowadzić będzie z pamięci.

Prelekcye Gołuchowskiego obudziły w Wilnie ogólne zaciekawienie. Odbywały się one w godzinach popołudniowych, cztery razy tygodniowo. Różnorodny tłum słuchaczy, dochodzący nieraz do poważnej cyfry 600, na godzinę przed rozpoczęciem wykładu, zapełniał audytoryum. Między słuchaczami znajdowały się i damy z lepszego towarzystwa. Tak liczny zastęp ciekawych skłonił Radę uniwersytetu do przeniesienia katedry Gołuchowskiego do olbrzymiego chemicznego laboratoryum. Niepodobały się owe tłumne zebrania na wykładach filozofii, miejscowej władzy wojskowej. Gubernator wileński wydał rozkaz rektorowi Twardowskiemu niedopuszczania postronnych słuchaczy na prelekcye Gołuchowskiego, przyczem zażądał, aby profesor po każdym wykładzie przed-

stawiał rektorowi treść jego na pismie. Przedstawiony referat miał być ocenzurowany przez komitet urzędowy lub też przez rektora. Co do zakazu dopuszczania publiczności na prelekcye, rektor Twardowski powołał się na regulamin uniwersytecki, który takiego zakazu nie obejmował, zgodził się wszelako, dla zmiejszenia napływu publiczności przenieść godziny prelekcyi Gołuchowskiego na porę przedpołudniową. Zdaniem rektora, prelekcye o filozofii nie zawierały w sobie nic szkodliwego, mimo to zgodził się aż do dalszych instrukcyi zawiesić wykłady Gołuchowskiego.

Gubernator ponowił żądanie, aby program prelekcyi poddawano cenzurze, w każdym zaś razie aż do chwili otrzymania od Wielkiego Księcia Konstantego instrukcyi w sprawie uniwersytetu wileńskiego, nie uznał za właściwe dozwolić kontynuowania wykładów filozofii.

W oddzielnym raporcie do W. Księcia Konstantego głównego dowódzcy korpusu litewskiego, doniósł gubernator o całej tej sprawie i zażądał dalszych instrukcyi. Wielki Książe ze swej strony przedstawił raport gubernatora cesarzowi Aleksandrowi I., który, mając na uwadze, że profesor wykładający prelekcye z pamięci nie jest wstanie z góry przedstawić treści swego wykładu pod rozbiór władzy, że rozpatrywanie treści wykładu po jego ukończeniu jest bezcelowem, że zmiana godzin wykładowych nie prowadzi do rezultatu i że rektor jest odpowiedzialnym za treść wykładów uniwersyteckich, polecił przedewszystkiem senatorowi Nowosilcowowi rozpatrzeć się dokładnie w sposobie wykładów prof. Gołuchowskiego a na wypadek uznania ich szkodliwości, przedsięwziąć wspólnie z Radą uniwersytetu środki do zatamowania zdrożnych wpływów pomienionych wykładów na umysły słuchaczy.

Wielki Książe zakomunikował rozkaz cesarski Nowosilcowowi i zażądał odpowiedzi celem przedstawienia takowej Monarsze. W kwietniu 1824 r. Nowosilcow otrzymał z Petersburga od ministra oświecenia ks. Golicyna nową odezwę, w której zawiadomiono go, że ks. Czartoryski prosił o pozwolenie otwarcia kursów filozofii na zasadach dotychczasowych, lecz że minister nie uznał za właściwe przychylić się do tej prośby przed otrzymaniem opinii ze strony senatora.

Nowosilcow znajdował się podówczas w Wilnie zajęty z rozkazu Wielkiego Księcia sprawą towarzystw tajnych wykrytych między wileńską młodzieżą[1]), sprawę przeto profesora Gołuchowskiego, jako, zdaniem W. Księcia i ministra oświaty, stojącą w związku z knowaniami towarzystw tajnych oddano również w ręce senatora.

---

[1]) Ważnym materyałem źródłowym do historyi owych towarzystw tajnych jest praca S. Szołkowicza: »Polskaja propaganda w uczebnych zawedeniach Siewiero-Zapadnago kraja« zamieszczona w 1 zeszycie: »Sbornika statiej razjaśniajuszczych polskoje dieło po otnoszenju k'zapadnoj Rossii« (Wilno, 1885).

Nowosilcow zażądał przedewszystkiem od rektora Twardowskiego programatu kursu filozofii czytanego w semestrze 1823/4 przez prof. Gołuchowskiego, a gdy mu takowy przedstawionym został, sporządził obszerny referat obejmujący pogląd własny na filozoficzne teorye wygłoszone przez wykładającego.

Zdaniem Nowosilcowa ta część antropologii, w której Gołuchowski pragnął przedstawić człowieka w stosunku do natury, do samego siebie i do Najwyższej Istności nie obejmowała jeszcze w sobie wszystkich tych stosunków, w jakich człowiek znajduje się w życiu towarzyskiem, związkowem. W tym stanie — mówi Nowosilcow — człowiek zaczyna od tego, że staje się synem, potem ojcem rodziny, a prócz tego, jako członek oddzielnego społeczeństwa, stanowiącego państwo, jest on żołnierzem, sędzią, lub obywatelem. Wszystkie te szczeble, przez które przechodzi, nakładają nań pewne oddzielne obowiązki, a o tych właśnie powinna mówić filozofia, czego jednak prof. Gołuchowski nie uwzględnił. Rozpatrywanie człowieka w społeczeństwie, t. j. całej ludzkości, powinno iść dopiero za rozpatrzeniem go w jego rodzinnych stosunkach. Każdy inny pogląd nie prowadzi do celu, a natomiast napełnia umysł pojęciami zdrożnemi i wprost szkodliwemi.

Zarzucił nadto Nowosilcow, że prof. Gołuchowski nie dał jasnego i określonego pojęcia o naturze, nie wzmiankował nic o podziale jej na widzialną i niewidzialną, rzeczową i duchową, nie wskazał choćby najgłówniejszych zasad swej teoryi o stosunku człowieka do przyrody... Wiadomo tymczasem, jak straszne błędy wywołało nieokreślone pojęcie „natury". Dosyć tylko wskazać na Lukrecyusza i na nowszą szkołę filozofów, będącą o niemal że główną przyczyną niedoli współczesnej. Dalej, zdaniem Nowosilcowa, wyrażenie „natura — kolebką człowieka" nie maluje dostatecznie rzeczy. Działa bardziej na wyobraźnię, aniżeli na rozum...

Siła ciężkości zarzutów Nowosilcowa skierowaną została do programatu etyki. Zapewnienie Gołuchowskiego, że ją wykładać będzie w duchu ewangielicznym, nie zadowala krytyka. Słowo Boże, z którego się czerpie ewangieliczny duch, to miecz obosieczny. Wszystkie zgubne namiętności i grzechy, wszystkie zakazane pragnienia opierając się na mylnych pojęciach religijnych o obowiązkach obywatelskich, nabywają tak wielkiej siły, że żadne prawa ludzkie nie mogą już powstrzymać ludzi w granicach właściwych. Zgubne, lecz niepowstrzymane przez wolę działanie fanatyzmu, pochodzącego z błędnych religijnych wierzeń o obowiązkach obywatelskich, o tyle jest znane powszechnie, że dłużej nad niem zastanawiać się nie trzeba.

Z tego wszystkiego, zdaniem Nowosilcowa, okazuje się, że nie jest obojętnem dla rządu wiedzieć, o jakich to prawdach ewangielicznych zamierza profesor w swym wykładzie wzmiankować i na nich opierać wszystkie obowiązki człowieka.

Komunikując swe uwagi uniwersytetowi, senator Nowosilcow zażądał, aby przed otrzymaniem od prof. Gołuchowskiego nowego programatu wykładów etyki zwłaszcza, i przed zatwierdzeniem onego przez Radę, nie dopuszczać Gołuchowskiego do katedry.

W raporcie do W. Księcia z dnia 11 maja 1824 r. Nowosilcow streścił wszystkie poczynione wykładom profesora zarzuty i doniósł o środkach podjętych celem należytego ich sprostowania. Profesor Gołuchowski w zastosowaniu się do żądania władzy, wypracował nowy program i odesławszy go Radzie uniwersytetu, prosił o rychłą decyzyę.

W nowym tym programacie pominął już wyrażenie: natura, zastąpiwszy je przez „świat zewnętrzny“, zamieścił żądane określenie człowieka w stosunku do rodziny, człowieka w stosunkach politycznych i kosmopolitycznych, wreszcie ród ludzki jako całość. Zgodził się na bliższe rozwinięcie człowieka na tle rodzinnem i państwowem, „gdyż wszystkie nieszczęścia nowszych czasów mają swe źródło w nieokreśloności tych pojęć“.

Nowy program Gołuchowskiego przesłany został Nowosilcowowi do Petersburga, dokąd senator się udał dla bliższego rozpatrzenia sprawy towarzystw tajemnych wspólnie z hr. Arakczejewem i admirałem Szyszkowem. Ostateczna opinia senatora o Gołuchowskim przedstawioną została w odezwie do hr. Arakczejewa z 9 sierpnia 1824 r. Pomimo że prof. Gołuchowski zastosował się do uczynionych mu uwag, senator nie uznał programatu za odpowiadający widokom władzy, sam zaś wykład nacechował piętnem niewykończenia i szkodliwej mglistości, „co się jeszcze bardziej może uwydatnić przy wykładzie ustnym“.

Najbardziej zaszkodziło w oczach Nowosilcowa prof. Gołuchowskiemu dzieło wydane przezeń za granicą: „O filozofii w stosunku do istnienia narodów i pojedynczych ludzi“. Odczytawszy z uwagą to dzieło i wypisawszy zeń wiele ustępów, senator Nowosilcow przyszedł do przekonania, że pod formą filozofii kryje się w wykładzie Gołuchowskiego tendencya patryotyczna, chęć utworzenia filozofii narodowej i „tem tylko może się wytłómaczyć niezwykły zapał słuchaczy do nauki suchej, pozbawionej takiego uroku, jak poezya lub fizyka doświadczalna“...

Z tych wszystkich względów senator nie uznał za pożyteczne pozwolić prof. Gołuchowskiemu na prowadzenie tak ważnych wykładów filozofii, zwłaszcza w „guberniach polskich“. Nadmienił przytem, że niewłaściwem byłoby pociągnąć do odpowiedzialności profesora za książkę drukowaną za granicą, lecz koniecznie należy usunąć go z katedry uniwersytetu i zalecić mu bezzwłoczne opuszczenie Wilna. Opinię senatora zatwierdzili hr. Arakczejew i admirał Szyszkow.

Z rozkazu komitetu opuścił Gołuchowski Wilno, wraz z poddanymi takiemuż losowi profesorami: Lelewelem, Daniłowiczem i Bobowskim.

Al. Kraushar.

Boberska Felicya z Wasilewskich. Odczyt na wieczorku Mickiewiczowskim w Radziechowie, w dniu 28 listopada 1886. (»Ognisko Domowe«, Lwów, 1887, nr. 97—98).

„Nie o Adamie Mickiewiczu mówić dziś pragnę, bo któż nie zna jego żywota... — ale raczej więcej o jego epoce w literaturze i w życiu narodu, o spuściźnie po takowej i świętej powinności naszej nie zatracenia tej najdroższej spuścizny". Oto są słowa wyjęte zaraz z początkowego ustępu w odczycie pani Boberskiej. Wierna zakreślonemu programowi, szanowna prelegentka w pobieżnych rzutach pióra skreśla charakterystykę poety, którego najwyższy wpływ uważa w tem, że „tchnął on w naród polski tyle ducha miłości dla ojczyzny i poświęcenia jednostki dla ogółu, iż dorównać mu zupełnie pod tym względem nie zdołali prawie równi mu gieniuszem i najbliżsi sercem poeci". Na tem urywa się też rzecz o Mickiewiczu, a reszta odczytu, zajmująca jeszcze pięć obszernych szpalt druku, jest apoteozą tych czasów i tych momentów dziejowych, w których pieśń poetów była mleczem kwiecia dla ducha narodu i węzłem łączącym dłonie wszystkich jego obywateli ku wspólnej pracy dla dobra ojczyzny.

Wł. Bełza.

Trautsolt Edward. Adam Mickiewicz. (Wiersze i opowiadania. Warszawa, 1886, w 16ce, str. 43—55).

W broszurze tej, zawierającej kilka wierszy i kilka artykułów prozą, mieści się także życiorys Adama Mickiewicza (str. 43—55). Rzecz ta jednak jest tak pobieżnie traktowana, że tylko z obowiązku sprawozdawcy poświęcamy jej chwilę uwagi. Autor stawia kolebkę Adama w Osowcu, za dobrą monetę bierze anegdotę o spotkaniu się naszego poety z Puszkinem, każe Maryli w rozmowie z Mickiewiczem stanowczo odmówić mu swej ręki, dowolnie zmienia tekst rzekomego wiersza poety o śnieżku, który w łzę się zamienił, i z całą pewnością twierdzi, że był on improwizowanym dla księżny Wołkońskiej podczas zamieci śnieżnej, gdy Mickiewicz szedł z nią ulicą. Nie będziemy także poprawiali autora co do porządku, w jakim po sobie następowały wydania utworów poety, ani spierali się z nim o poglądy jego na literaturę epoki stanisławowskiej, w której „nikt nie dbał o czystość języka ojczystego", bo spór podobny za daleko by nas zaprowadził. Poprzestajemy na tem, cośmy wyżej powiedzieli, jeżeli nawet i to nie jest za wiele, z powodu niezmiernej błahości jego roboty.

Wł. Bełza.

L. Kurtzmann. Do bibliografii Mickiewiczowskiej. (Odbitka z »Warty«, 1887, 8°, str. 8).

Zasłużony bibliograf, najlepszy znawca w literaturze przekładów niemieckich z literatury polskiej, podaje tu dokładniejszą wiadomość o następujących dziś rzadkich publikacyach:

1) »Der polnische Parnass oder eine Auswahl der schönsten Gedichte aus den vorzüglichsten polnischen Dichtern in's Deutsche übersetzt und herausgegeben von Julius Mendelson. Erste Lieferung. Kurze Gedichte von Adam Mickiewicz. Leipzig, 1835. Köhler«.

Na niektórych egzemplarzach tytuł był ten sam, ze zmianą jednak dat „Leipzig" i t. d. na: „Heidelberg. In Commission bei Chr. Fr. Winter. 1834".

Z tej książki dziś niesłychanie rzadkiej — egzemplarz, który p. Kurtzmann posiada, za unikat uchodzić może — zrobiono w bibliografii Mickiewiczowskiej, umieszczonej w tomie I. wydania z r. 1869 dwa dzieła, jedno: „Der polnische Parnass. A. Mickiewicz. Von Julius Mendelson. Heidelberg. 1834 in 12°", drugie: „Mickiewicz Adam. Kurze Gedichte. Leipzig. 1835 in 16°", a przypisek odnoszący się do tej książki, umieszczono przy tytule przekładu Mickiewicza przez Blankensee'a.

J. Mendelson, Polak, tłómaczył przy pomocy przyjaciół niemieckich. W zbiorku powyższym zebrał przekłady następujących utworów Mickiewicza:

„Farys", „Pierwiosnek", „Romantyczność", „Panicz i dziewczyna", „Do M." (Precz z moich oczu), „Nowy Rok", „Szanfary", „Sen", „Rozmowa", „Niepewność", „Moja pieszczotka", „Pani Twardowska", „Świtezianka", „Czaty", „Dudarz", „Trzech Budrysów", „Rybka", „Kurhanek Maryli", „Świteź", „Do przyjaciół", „To lubię", „Do Niemna", „Przypomnienie", „Rezygnacya", „Ranek i wieczór".

2) „Nordlichter. Eine Sammlung polnischer Dichtungen in's Deutsche übertragen von Ludwig Nabielak und J. B. Werner. Mit Bildern von F. Fellner. Erstes Bändchen „Farys". „Conrad Wallenrod". „Grażyna". Stuttgart. Fr. Brodhag'sche Buchhandlung. 1834.

3) Blüthen slavischer Poesie. I. Band. „Die Polen". Inhalt: „Konrad Wallenrod". „Der Kirgise". Berlin. 1855. A. Fandel's Verlag. I. Abtheilung: „Konrad Wallenrod". Ein episches Gedicht von Adam Mickiewicz. Im Versmasse des Originals übersetzt von Otto Koniecki. — II. Abtheilung: „Der Kirgise". Aus dem Polnischen des Gustav Zieliński in's Deutsche übertragen von A. Bahn. 3. Auflage).

4) Broszura odnosząca się do literatury Mickiewiczowskiej:

„Polen und der schwarze Macchiavellismus. Ortelsburg. 1849. Druck und Verlag von A. Gąsiorowski".

Drugi tytuł brzmi:

„Polen, das ehemalige Bollwerk von Deutschland und Polens uneigennützige Aufopferung für dasselbe, Deutschlands Wiedervergeltung und die

macchiavellistische Politik einiger Kabinette, nebst einer Übersetzung eines in der polnischen Zeitschrift „Pielgrzym polski“ (Der polnische Pilger) im Jahre 1833 in Paris eingerückten Artikels: „Über die polnische Partei“ von Adam Mickiewicz. Zur Aufklärung der Falschunterrichteten und zur Beherzigung aller verblendeten Russenfreunde verfasst und übersetzt von A. Gąsiorowski.

A. Zipper.

M. Adam Mickiewicz. (»Tygodnik illustrowany«, Warszawa. 1887. Nr. 260).

Autor wyżej wymienionego artykułu, podając wizerunek A. Mickiewicza, wykonany przez Witkiewicza, słusznie powiada, że „nie łatwe to zadanie dla artysty odtwarzać z pozostałych materyałów rysy genialnego poety“; myli się wszakże, gdy w dalszym ciągu zdania dodaje: „zwłaszcza jeżeli niepozostały po nim dokładne i wierne wizerunki, jak to ma miejsce z portretami Mickiewicza“.

Otóż to ostatnie twierdzenie zmusza nas do stanowczego w tym względzie zaprzeczenia, gdyż wśród licznych wizerunków poety wykonanych w różnych epokach jego życia, bądź olejno, bądź w miniaturach, litografiach, stalorytach, fotografiach, medalionach, popiersiach, posągach, nietrudno napotkać takie, które w swoim czasie wykonane były dokładnie i wiernie, nie z intuicyi ani opowiadań, lecz z natury, lub na podstawie pewnych źródeł, przez utalentowanych a nierzadko i przez znakomitych artystów.

Co do wizerunku wykonanego przez p. Witkiewicza, który dał nam powód do tych słów kilku, czy i o ile odpowiada on słowom zacytowanym córki Mickiewicza i czy istotnie przedstawia „w twarzy poety piętno niepospolitej wyższości“, jaką mu autor artykułu przypisuje, — sąd o tem, jako o rzeczy indywidualnego zapatrywania, pozostawiamy każdemu, kto go miał sposobność oglądać. Z naszej strony dodamy tylko jedno, a mianowicie, że podług naszego przekonania, w obec toczącej się sprawy pomnikowej, pierwszeństwo mieć powinny nie te wizerunki, które wykonane zostały w ostatnich latach życia poety, jakkolwiek miłe i drogie sercu rodziny, która go z tej epoki zna i pamięta, ale te, które pochodzą z czasu, kiedy geniusz poety w całej pełni i potędze zabłysnął, kiedy nam stworzył największe swoje arcydzieło, a więc te właśnie, które były wykonane w czwartym dziesiątku stulecia.

E. Pawłowicz.

Medalion popiersia Mickiewicza. (»Kraj« Petersburg, 1887, nr. 7).

Cynkograficzna reprodukcya z tego medalionu, którego oryginał ma naturalną wielkość popiersia poety, przyozdabia tytułową kartę naszego „Pamiętnika“. Twórcą jego jest p. Leopold Steinman, warszawianin, medalier mennicy cesarskiej w Petersburgu. Jak dalece medalion ten odpowiada artystycznym warunkom i wymogom podobieństwa, świadczy o tem opinia sprawozdawcy „Kraju“, który w ten sposób wyraża się o pracy p. Steinmana: „Popiersie naszego wieszcza zastanawia widza doskonałością swego rysunku i niezmiernie subtelnem, starannem modelowaniem najdrobniejszych szczegółów. Podobieństwo wizerunku wieszcza do przeciętnego typu, jaki sobie na zasadzie pozostałych portretów wyrobić można, jest rzeczywiście nadzwyczajne. Osiągnął je artysta przez studya długie, które drogą porównawczą dokonywał nad zdobytymi przez się materyałami“. Zalety powyższe, które dają się spostrzec na pierwszy rzut oka, a o których z dokładnej kopii fotograficznej nadesłanej nam uprzejmie przez p. Steinmana mogliśmy się przekonać, skłoniły „Towarzystwo imienia Mickiewicza“ do rozpowszechnienia powyższego medalionu za pośrednictwem swego „Pamiętnika“.

Wł. Bełza.

Pierwsza kochanka poety a żona. Marya Wereszczakówna — Celina Szymanowska. (»Kłosy«, Warszawa, 1887, nr. 1162 i 1163).

„Noworocznik dla Polek“ na rok 1862, wydany w Warszawie przez Dzwonkowskiego, podał na str. 123 jako illustracye do artykułu p. t. „Kilka słów o rodzinie Adama Mickiewicza“ cztery wizerunki członków wchodzących do jej grona, a mianowicie portret samego poety, jego małżonki i dwóch córek, Maryi zamężnej Goreckiej i Heleny, dzisiejszej pani Hryniewieckiej. Portret Mickiewicza wykonany według ostatniej fotografii paryskiej Szwajcera z r. 1855, nie był dla nikogo nowością; za to z rysami pani Celiny poznaliśmy się po raz pierwszy dopiero w wydawnictwie p. Dzwonkowskiego. Widzimy tam kobietę mniej więcej w średnich latach, o twarzy nadzwyczaj sympatycznej, głębokich i wymownych oczach, gęstych włosach przykrytych lekko zarzuconym czepkiem i w białej koronkowej mantyli pokrywającej ramiona.

Z tej samej fotografii, która służyła „Noworocznikowi“ za wzór do odtworzenia rysów współtowarzyszki Adama, skopiowano także w „Kłosach“ jej portret.

Nie powiemy jednak, ażeby ta druga kopia wypadła pochlebnie dla oryginału, dla tej pani Celiny, o której bliscy i dalsi zgodnie wyrokują, że był

do ostatniej chwili życia istotą pełną wdzięku i powabu. Tego wszystkiego zupełnie nie widać w portrecie umieszczonym w „Kłosach“, który, daleki od artystycznego wykonania, zaledwie że przypomina osobę, z którą zabraliśmy znajomość w „Noworoczniku“ pana Dzwonkowskiego.

Toż samo co o portrecie żony Adama, da się także powiedzieć o jego „pierwszej kochance“, a nawet z większą jeszcze precyzyą, gdyż mieliśmy sposobność po kilka razy oglądać jej wizerunek w muzeum Mickiewiczowskiem w Krakowie. Też same uchybienia co do podobieństwa, a przytem dowolność w zmianie pewnych szczegółów ubioru i fryzury, daleko stawiają go od oryginału. Gałązka n. p. zatknięta za szarfę w pasie, zamieniona została na pióro gęsie; we włosach brak grzebienia, a przy tem łuk brwi i oczy takie jakieś azyatyckie, że chyba tylko jedna Chinka mogłaby ich pozazdrościć Maryli. Nie kładziemy wszakże powyższych uchybień na karb redakcyi „Kłosów“; — nie jej to wina, lecz rysownika, który sobie pozwolił pewnych zboczeń od oryginału, sądząc zapewne, że są one mniej ważne, lub małego znaczenia.

Lecz skończmy nasz spór z rysownikiem! W tej chwili zajmuje nas więcej pytanie, czy miniatura znajdująca się w muzeum krakowskiem jest oryginalnym portretem Maryli, czy też innej jakiej bliskiej poecie osoby? Co do nas, skłonni jesteśmy raczej przypuszczać to drugie. Wszystkie relacye tak Odyńca, jak i bliskiego krewnego Maryli, Ignacego Domeyki, w tem przedewszystkiem zgadzają się ze sobą, że nosiła ona włosy krótko przystrzyżone *à la Titus*; — tu zaś widzimy ją w bujnych włosach i lokach spadających na szyję. Co najmniej tedy, portret ów nie był robiony za jej panieńskich czasów, chyba znacznie później, kiedy i włosy miały czas urość w warkocze i nadobna Maryla przeistoczyła się w panią Puttkamerowę. A i to musiało nastąpić nie tak rychło, gdyż w pierwszych latach jej pożycia małżeńskiego, widział ją Odyniec w panieńskiej jeszcze fryzurze[1]).

Pytanie to, które mimochodem rzuciłem także w broszurce mojej o „Maryli“ (patrz wyd. 1sze str. 55) przeszło niepostrzeżenie. Nikt dotąd nie dał na nie odpowiedzi, choć już wtedy na pewnych podstawach mogłem przypuszczać. że portret Maryli znajdujący się w muzeum krakowskiem jest apokryfem.

W zbiorku moim pamiątek po Mickiewiczu, posiadam odmienną miniaturę Maryli skopiowaną przez Niewiarowicza z oryginalnego jakoby jej wizerunku. Portrecik ten podałem w „Kronice potocznej i anegdotycznej z życia Adama Mickiewicza“ i oto co mi o nim pisze syn Maryli: „Portretu i fotografii mej matki nie mamy i nigdy nie zdejmowano. Portret umieszczony w „Kronice“ pańskiej może przypomina rysy mej matki, kiedy była młodą, ale jest wyidealizowany“. Na obronę tego portretu to wszakże przytoczyć muszę, że Maryla ma na nim włosy krótko przycięte i rysy jej twarzy zgadzają się zupełnie z opisem podanym przez Odyńca i Domeykę.

---

1) Patrz »Wspomnienia z przeszłości« str. 251. Maryla wyszła za mąż w r. 1821, Odyniec odwiedzał młode małżeństwo na Zielone święta r. 1823.

Któryż więc z tych dwóch tak różnych od siebie wizerunków jest autentycznym portretem Maryli? Sprawę tę roztrzygnąć mogą chyba ci, którzy ją zbliska i przez długie lata znali, a których zapewne nie brak dotąd w rodzinnych jej stronach na Litwie. Roztrzygnąć ją mógłby także syn pani Puttkamerowej i do niego też przedewszystkiem zwracamy się z tem zapytaniem.

Autor artykułu, zamieszczonego w „Kłosach" o Maryli, słusznie zauważa, wnosząc z jej portretu znajdującego się w muzeum krakowskiem, że „trudno się zgodzić z poetą w sądzie o jej piękności". Zapewne że trudno, bo też nikt patrząc na niego nie powie, aby wizerunek Maryli odpowiadał w czemkolwiek wyobrażeniom, jakieśmy sobie o tej „boskiej kochance" Adama z poezyi jego i z relacyi naocznych świadków wyrobili.

Co do tekstu Adama Pługa, służącego do objaśnienia wizerunków żony i kochanki Mickiewicza, powiemy tylko tyle, że jest on sumiennem i umiejętnem streszczeniem tego wszystkiego, co o tych dwóch, tak bliskich sercu naszego wieszcza osobach w literaturze naszej posiadamy.

Wł. Bełza.

J. Tretiak. O pomniku dla Mickiewicza. (»Kraj«, Petersburg, 1887, nr. 43 i 44).

W naczelnym artykule 43 numeru „Kraju" p. t. „O pomniku dla Mickiewicza" spotkaliśmy kilka wielce trafnych uwag pióra p. J. Tretiaka, tak co do przebiegu sprawy pomnikowej, jak i oceny nadesłanych projektów. Śród rzuconych tam myśli, wypowiedzianych ze zwykłą autorowi głębią i darem słowa, poczytujemy za słuszne i na czasie podnieść te ustępy, które podług nas stanowić powinny istotę sprawy pomnikowej.

Otóż po trafnem obliczeniu wszystkiego, co było dotąd przyczyną niepowodzenia, p. Tretiak tak dalej mówi:

„Dlatego przedewszystkiem potrzeba zacieśnić zakres wymagań względem pomnika, nie żądać od niego historyozofii, której dać nie może, nie obarczać alegoryą, a starać się tylko, aby był pięknem uplastycznieniem duchowego wizerunku poety, w pierwszym rzędzie jego twórczej siły poetyckiej. Naturalnie, że przy takiem pojmowaniu pomnika, bardziej niż przy jakiemkolwiek innem, uwaga artysty musi być skupioną na postaci mistrza, która sama za siebie, bez pomocy alegorycznych figur, musi przemawiać".

Ostatnie te słowa uważaliśmy za słuszne rozstrzelić.

Dalej p. Tretiak tak mówi:

„...jakkolwiek artysta dąży do ujęcia całego ducha poety w rzeźbie, wszakże wyrazić go może tylko w najogólniejszych rysach. Otóż i potrzeba szczególnego uwzględnienia pewnego okresu twórczości, w którym się wieszcz najpełniej wypowiedział".

„W jakimże tedy wieku przedstawić Mickiewicza? jak go artysta ma sobie wyobrazić? Czy jako młodzieńca tworzącego „Odę do młodości“? Czy z tego okresu, kiedy jako tytaniczny Konrad szturmował do niebios, to jest z okresu pełni lat męskich, czy wreszcie z lat późniejszych, kiedy troska zorała mu czoło, a zawody przygniotły go swoim ciężarem? W tym względzie wybór nie jest trudny. Twórczość poetycka Mickiewicza swobodna i natchniona zamyka się z wydaniem na świat „Pana Tadeusza“, — a więc z trzydziestym piątym rokiem życia. Przedstawić go jako człowieka w późniejszym wieku, było by to rozmijać się z głównym celem posągu, bo nie uwydatnić jego twórczości poetyckiej. Potrzeba więc tylko rozstrzygnąć pomiędzy wiekiem młodzieńczym a męskim, — ale i tu rozstrzygnienie łatwe. Jakkolwiek po stronie wieku młodzieńczego stoi cały szereg pięknych utworów, jak ballady, sonety „Grażyna“, dwie części „Dziadów“ i „Oda do młodości“, jakkolwiek ta ostatnia wypowiada już wspaniale te dążenia i ideały, którym poeta pozostał wierny przez całe życie, wszystkie one przecież razem wzięte nie przeważą szali, na której położymy „Pana Tadeusza“, a cóż dopiero, jeśli dodamy do niego „Improwizacyę Konrada“, „Farysa“ i wiele innych utworów późniejszej doby, jeżeli wreszcie do tych ostatnich zaliczymy „Konrada Wallenroda“, który stoi jakby na pograniczu między młodzieńczą a dojrzałą twórczością poety. Wszystko to, co w młodzieńczych utworach jest w zawiązku, tu pojawia się już w pełni rozkwitu; rzecz naturalna, że tę pełnię artysta wybrać musi do uwydatnienia, a więc przedstawić musi Mickiewicza w wieku męskim“.

„Do pomocy może mieć wiele wizerunków poety z tego okresu życia, a między niemi biust po mistrzowsku wykonany przez Dawida d'Angers, a datujący właśnie z chwili najwyższego wzniesienia się twórczości poety“.

Podzielając najzupełniej myśl powyższą winniśmy dodać, że popiersie wymienione znajduje się w muzeum zakładu nar. im. Ossolińskich, a na odwrotnej stronie ma napis wykuty: *A son ami Adam Mickiewicz*, *David d'Angers 1835.*

E. Pawłowicz.

K. Przeździecki. W sprawie komentarza rysunkowego do dzieł Adama Mickiewicza. »Czas« z r. 1887, nr. 268, później odbitka z tego pisma.

Myśl rzucona w powyżej wymienionym artykule zjawia się na dobie. Miłośnik wszystkiego co dobre i piękne, hr. K. Przeździecki, proponuje utworzenie komentarza rysunkowego do dzieł Adama Mickiewicza, a myśl swą motywuje następnie:

„...Nikt tak jak Mickiewicz (w przeszłości tylko Homer) nie potrafił w genialny sposób połączyć historyi ducha swojego narodu z drobiazgową prawdą w opisie osób i przedmiotów, stanowiących obraz życia w epoce, którą opiewa.

„Wiadomo, jak dzisiaj archeologia zagłębia się pracowicie w kopalniach gruzów i czerepów dla wynalezienia śród nich jakichkolwiek przedmiotów, dających wyobrażenie o otoczeniu, wśród którego obracali się bohaterowie Homera. Ślady murów Ilionu, narzędzia i sprzęty, należące może do starego Priama, lub do gotowalni pięknej Heleny, uzbrojenia Hektora, lub królów greckich, wszystko to budzi gorączkową ciekawość, a hipotezy brane są nieraz skwapliwie za rzeczywistość; tak silnie porusza nas wszystko, co ustalić może w wyobraźni naszej zewnętrzna postać porywających jeszcze ducha, choć już dawno minionych wypadków, a cóżby to było, gdyby jakie obrazy współczesne przechowały nam były rysy ubóstwianych bohaterów...

„Co archeolodzy robią dziś dla Homera, zróbmy z pewniejszym skutkiem my prawie współcześni dla Mickiewicza. Niech doświadczenie przeszłości będzie dla nas nauką, póki czas jeszcze. To, co dzisiaj mozolnie i z bardzo wątpliwym skutkiem wygrzebujemy w gruzach Azyi Mniejszej, dla objaśnienia życia aktorów ówczesnej „kwestyi wschodniej", daleko łatwiej i z matematyczną prawie ścisłością uczynić możemy dziś jeszcze, aby tylko prędko, dla zachowania typów, opisanych przez naszego narodowego wieszcza. Mickiewicz dzieje Polski i Litwy z pierwszych lat trzydziestu XIX w. w pomnikowych swych pieśniach przechował dla potomności i jasnem światłem geniuszu swojego opromienił...

„Czy potrzebuję więc objaśniać, że celem odezwy mojej nie jest powołanie artystów do stworzenia nowych illustracyj do poematów Mickiewicza. — Przeciwnie, gdybym mógł, to na jakiś czas powstrzymałbym wszelkie tego rodzaju przedsięwzięcia. Główne Mickiewicza poematy nie leżą w sferze imaginacyjnej i mijającej się systematycznie z wszelką prawdą, jak n. p. utwory muzy Słowackiego. Illustrator Mickiewicza musi być jak sam mistrz podniosłym, ale też i ściśle prawdziwym, t. j. historycznym i lokalnym; do żadnych utworów bardziej niż Mickiewiczowskich nie stosuje się ów wiersz Goethego: Aby zrozumieć poetę, trzeba kraj jego zobaczyć".

Po tych słowach autor artykułu zwraca się do erudytów litewskich w imieniu czcicieli Mickiewicza z prośbą o dostarczenie objaśnień, wiadomości: o postaciach, dworach, dworkach, pałacach, o każdym kąciku ziemi, o gospodarstwie, łanach, wojnach, o strojach, sprzętach domowych, o wszystkich tych ludziach i rzeczach, które Mickiewicz wspomniał, — i dodaje: że „Wtedy dopiero będą mogli artyści natchnieni geniuszem Adama odtworzyć ołówkiem lub pędzlem, heroiczne, rzewne sceny z tak zajmującej dla nas epoki. Wszak to było zamknięcie ery starej, bezpowrotnie minionej, a początek nowej...

„Gdzie szukać materyałów autentycznych?" — pyta następnie autor i odpowiada:

„Tych nie braknie; potrzeba tylko skrzętności. Objaśnienia co do osób dostarczą różne komentarze pisane i drukowane, oraz pamięć żyjących jeszcze osób. Ostatnia chwila zbliża się, ale nie minęła, w której żyją jeszcze świadkowie epok przez Adama opiewanych; a w każdym razie tradycya przechowuje się w wielu domach, które ją sobie z pokolenia na pokolenie przekazują

Portrety osobistości znanych, a choćby bardziej ogółowe typy odnajdą się w módnych niegdyś albumach rozmaitości (*silva rerum etc.*), gdzie wszelkiego rodzaju rysunki, druki, korespondencye, a nawet ważne historyczne dokumenta wklejano, tworząc tym sposobem illustrowane pamiętniki. Co do strojów i ruchów epoce właściwych, to ówczesne materyały rysunkowe dość ich dostarczyć powinny, — a tem lepsze będą, t. j. tem prawdziwsze, im naiwniej traktowane w szkicach współczesnych. Co do rzeczy, tych wielka liczba jeszcze dziś istnieje; gdyż wiele sprzętów, a mianowicie ludowych, do dziś dnia jest zapewne w użyciu, inne zaś wykluczone przez zmianę obyczajów, przechowują się w konserwatywnych domach, jako niezniszczone zabytki, a w każdym razie i jedne i drugie w materyale artystycznym współczesnym dostatecznie znajdują się przedstawione. Ileż to widać akwarel, przedstawiających wnętrza mieszkań rodzinnych!"

Naostatek porusza autor najważniejszą sprawę urzeczywistnienia projektu:

„Kto ma zająć się zredagowaniem inwentarza, a zarazem kwestyonaryusza? Gdzie składać się mają dokumenta pismienne i rysunkowe?"

Nie mając nic przeciw odpowiedzi, jaką na te pytania sam autor dać „probuje", a raczej zostawując decyzyę o tem Towarzystwu im. Mickiewicza, pozwoliłbym sobie, jako nowogrodzianin, a więc świadomy stosunków nowogródzkiej ziemi, postawić jeszcze jedno pytanie, a mianowicie: Jak się wziąć do tego, aby to zebrać? t. j. kto się ma tem zająć, szczególniej gdy, jak sam autor słusznie mówi, trzeba się spieszyć, bo nie ma czasu do stracenia, bo ostatnia zbliża się chwila? O tak, — słowa te podkreślamy. Burza, która niedawno tamtędy przeszła, zostawiła po sobie nie tylko materyalne, ale co więcej, moralne spustoszenia: apatyę u jednych, — reakcyę u drugich, rozbicie u wszystkich. Oddanie się sprawie publicznej w duchowem jej znaczeniu ustąpiło tam miejsca zabiegom o dobrobyt, lub trosce o uratowanie resztek mienia. Tu zaś i tam obojętność ku wszystkiemu, co ma cechę wyższego po nad materyalny zakres zadania.

Śród takich warunków żądać od mieszkańców zajęcia się sprawą poezyi, gdy jedni, zerwawszy z ideałami, lub ich nieświadomi, grawitują ku celom wręcz przeciwnym — spokojnego używania, drudzy patrzą z przerażeniem, jak im pomimo wysileń ziemia z pod stóp umyka, było by to łudzić się daremnie i przewlec sprawę dobrowolnie, jeżeli nie zatracić jej całkowicie. Obraz haniebnego zaniedbania pamiętnej fary nowogrodzkiej, jaki nam przedstawił niedawno[1]) J. Domejko; zburzenie murów szkół niegdyś dominikańskich[2]), z których wyszedł Mickiewicz, a któremi w ostatnich czasach nikt się nie zainteresował; ruiny domowstwa jego po dwukrotnej pogorzeli niepod-

---

[1]) »Pamiętnik tow. im. A. Mickiewicza« 1887, str. 289.

[2]) Widok tych murów nieznanych z żadnej publikacyi przesłał piszący do redakcyi »Tygodnika illustrowanego« 1887 r.

trzymane, gdy był czas po temu i t. p., to nazbyt jaskrawy dowód upadku ducha, zatracenia poczucia obowiązku i tej prostracyi, jaka w ślad idzie za przebytą gorączką, to dostateczna przestroga, która pouczyć powinna, jak nie wiele liczyć można na miejscowe współdziałanie. Więc co począć? Zdaniem mojem należy niezwłocznie, nie licząc na nikogo, zorganizować wyprawę do ziemi nowogrodzkiej, złożyć ją z osób po temu ukwalifikowanych i obeznanych z miejscowymi stosunkami, a którym rysunek i fotografia przyszły by w pomoc. Tym sposobem z tego, co jeszcze zostało, przy pomocy miejscowej (która w takim razie nie zawiedzie) utworzyło by się „Album", do którego by weszło wszystko, co by było pożądanem w myśl p. Przeździeckiego. Było by to album nowogrodzkiej ziemi, więc kościoły, pałace, dwory, dworki, zagrody, zaścianki, ubiory, sprzęty, wszystko by tam weszło. Krocie tysięcy wydano na poszukiwania w Grecyi, — czyliż by nam zabrakło środków na opłacenie kilku tygodniowych poszukiwań w ojczyźnie naszego narodowego wieszcza!

Kończymy nasze uwagi przyklaskując szczerze zacnej myśli hr. K. Przeździeckiego i witając ją na tem miejscu życzeniem, aby ją zrozumiano i aby jak najprędzej „słowo stało się czynem".

E. Pawłowicz.

Engeström hr. Wawrzyniec. Ku uczczeniu 32-letniej rocznicy zgonu Adama Mickiewicza. Poznań, 1887 r., w 8ce, str. 20.

W inwokacyi do swego utworu napisanego w rocznicę śmierci Adama, zastrzega się p. Engeström, że „nie jest mistrzem na ducha organie" i pragnie tylko „polskiemi słowy i polskiemi łzami" złożyć „daninę czci" największemu narodowemu wieszczowi. Z tego stanowiska oceniając jego poemacik, trudno nie przyznać, że jest on wyrazem gorącej i hołdującej kultowi poetyckiemu duszy, która to wszystko, co w jej wnętrzu spoczywa, przelała w prawidłowo utoczone zwrotki, nie pozbawione nawet niekiedy pewnego wyższego nastroju, aby je kornie złożyć u stóp wielkiego poety.

Wł. Bełza.

ABC. »List z Rosyi. Mickiewicz i Puszkin. Z powodu obchodu Puszkina w Petersburgu«. Nakładem wydawnictwa »Nowej Reformy«. Kraków. 1887 r. w 8ce str. 16.

Broszurka powyższa, którą za artykuł polityczny, nie zaś za studyum literackie uważać należy, zwraca się przeciw wszystkim zwolennikom budowy

„złotych mostów“ pomiędzy Polską a Rosyą. Bezpośrednim powodem pojawienia się jej był obchód Puszkina w Petersburgu, w którym niektórzy z Polaków, mianowicie zwolennicy „primirenja“ żywy brali udział, a nawet dodatek literacki „Kraju“ (nr. 5) w całości poświęcili pamięci rosyjskiego poety.

Nieznany autor porównywa obu poetów pod względem charakteru, a opierając się na najnowszym materyale do życiorysu Puszkina zastrzega się uroczyście przeciw zdaniu wygłoszonemu przez p. Tokarzewicza (Hodi) w pamiątkowym numerze „Kraju“, że Puszkin mimo wszelkich metamorfoz, którym w krótkim ciągu żywota swego uległ, mimo zdrady wobec haseł młodości, był to „człowiek najszlachetniejszy, najgoręcej kochający prawdę, wolność i ludzkość“. Ostatecznym wynikiem rozprawki anonyma jest wniosek, na który trudno się nie zgodzić, mianowicie, że samo „porównanie Mickiewicza z Puszkinem nieodpowiednie jest, niewłaściwe, niesłuszne i ubliżające godności naszego wieszcza i narodu polskiego“.

Franciszek Konarski.

E. Pawłowicz. »W sprawie odczytu p. W. Spasowicza we Lwowie«. Lwów, 1887 r. w 8ce, str. 4.

Powyższy list otwarty bierze w obronę p. Włodzimierza Spasowicza, przeciw namiętnym insynuacyom pewnych pism lwowskich[1]), które na wieść o zamierzonem przybyciu p. S. do Lwowa i zapowiedzianych odczytach jego „o Mickiewiczu i Puszkinie“, uderzyły w dzwon trwogi i poruszyły wszystkie sprężyny, aby ten zamiar sparaliżować a ogłoszonych odczytów niedopuścić. Autor listu, stawa jak sam wyznaje „nie w obronie p. Spasowicza, który jej niepotrzebuje, ale w obronie zagrożonego honoru miasta, którego jest mieszkańcem“ — a w namiętnych sporach o przekonania i osobę prelegenta publicznie wtedy toczących się, widzi i słusznie „smutne następstwa anormalnego położenia kraju i właściwą rozgoryczonej społeczności pochopność do wydawania sądów“.

Wł. Bełza.

Słówko o rodowodzie Mickiewicza. (»Kraj«, Petersburg. 1887 r. Nr 25. »Przegląd literacki«, str. 7).

Jeden z prenumeratorów „Kraju“ występuje w tym krótkim, zaledwie kilkadziesiąt wierszy liczącym artykule przeciw p. Korotyńskiemu, który usiłował

---

1) »Strażnica Polska« i »Ognisko domowe« z r. 1887.

dowieść, że Mickiewicz pomylił się mówiąc w „Panu Tadeuszu", iż herbem jego „Poraj z mitrą książęcą w polu złotem" („Tygodnik powszechny", 1885, nr. 10), i że niesłusznem jest wyprowadzanie rodziny Mickiewiczów od książęcego rodu Giedrojciów na Litwie („Tygodnik illustr.", 1887, nr. 224). Otóż anonim „Kraju" okazuje, że rzeczywiście jeden z Giedrojciów przeniósłszy się w XV wieku z Litwy do Polski zmienił swój herb rodzinny Hippocentaur na Poraj z tą odmianą, iż białą różę Poraja zastąpił czerwoną a czerwone pole złotem, aby odróżnić się od Porajczyków koronnych.

Co do drugiego punktu, twierdzi autor, że nazwisko Mickiewicz nie musi być koniecznie, jak chce p. Korotyński, patronimikon jakiejś ubogiej familii szlacheckiej, której nie należy wiązać z książęcym rodem, lecz może być nazwiskiem jednej linii Giedrojciów, gdyż był między nimi Mikołaj, po białorusku Mićko lub Mitko, którego potomkowie nazwali się Mickiewiczami t. j. synami Mikołaja.

Wywód anonima co do herbu Mickiewicza ma za sobą wszelką historyczną pewność, co do książęcego pochodzenia zaś wymaga pozytywniejszego dowodu tem więcej, że według A. Bonieckiego („Poczet rodów w Wielkiem Księstwie Litewskiem), rodzina Giedrojciów była już w XV i XVI wieku tak rozrodzona, że trudno dojść między jej członkami węzłów powinowactwa.

W. A. Bruchnalski.

W. Korotyński. Jeszcze o Nowogródku i Zaosiu. (»Tygodnik illustrowany«, Warszawa, 1887, nr. 258).

Dziwnem nam się wydaje zaprawdę to ciągłe a uparte obstawanie przy swojem p. Korotyńskiego w sprawie tylekroć już omówionej i przedysputowanej, — miejsca urodzenia Adama Mickiewicza. Oto bowiem znowu spotykamy w artykule redakcyi „Tygodnika illustr.", którego kierownikiem jest p. Korotyński, list Ignacego Domejki, gdzie szanowny rektor w pochlebnych nader słowach przyznaje słuszność wywodom p. Korytyńskiego i stwierdza, że istotnie A. Mickiewicz urodził się w Nowogródku, nie zaś w Zaosiu.

Rzecz prosta, że twierdzenie to ze względu na swe źródło, nie mogło nie być wzięte pod rozwagę; — czy zaś zmieniło i czy zmienić mogło postać rzeczy, chcemy o tem pomówić.

Aby nie powtarzać, co jest znanem, pominiemy tu relacye Aleksandra i Franciszka braci rodzonych Adama, oraz relacye jego syna Władysława, wręcz temu przeciwne, jak niemniej i słowa wyrzeczone przez samego Mickiewicza w różnych okolicznościach życia, a które stanowczo przemawiając za Zaosiem, powinny były zaważyć w bezstronnym sądzie, a przypatrzymy się, ile mieć może wagi przytoczony przez p. K. nowy argument, zaczerpnięty z wyżej wspomnianego listu.

Ponieważ nie może podlegać wątpliwości, że twierdzenie p. Domejki, którem p. Korotyński podpiera swoje dowody, odnosić się musi do wspomnień z czasów uniwersyteckich, z czasów koleżeństwa jego z Adamem w Wilnie, a więc na lat kilka przed 1830 rokiem, przypomnijmy sobie, jakie to były czasy.

Oto przedewszystkiem widzimy zastój na wszystkich polach życia społecznego całej prawie Litwy. Szlachta, czyli t. z. obywatelstwo, głaskane przez rząd, zanurzone w swych prerogatywach po długich burzach (1812) używa wczasu, gnuśny pędząc żywot śród bezczynności, którą rozsądną rezygnacyą zwano, lub co gorsza śród zajęć, których konwenanse i powiatowe komeraże jedynym są celem. Uniwersytet wileński rzuca wprawdzie swe blaski dokoła, ale ich promienie nie przenikają jeszcze grubej pomroki, jaką apatya i nieuctwo stworzyły, szczególniej w bardziej odległych prowincyach. Młódź uniwersytecka przynosi wprawdzie tu i ówdzie nowe poglądy, ale jakkolwiek słuchano jej z pobłażaniem, nikt słyszanych rzeczy nie bierze na seryo, bo nie był to jeszcze przełom wyobrażeń, lecz zaledwie przedświt. Jeżeli gdzieś w tak zwanych wyższych sferach czytają coś po za obrębem wizyt i recepcyi, będzie to niezawodnie francuska książka, bo to było modne, to było cechą dobrego tonu. Dobry ton też strzeże wnijścia u progu tych sfer. To też i w zawiązaniu stosunków stanowisko społeczne przedewszystkiem prym bierze; jego zaś warunkiem i najwymowniejszym wyrazem: posiadanie majątku. Słowem, były to czasy, kiedy, powiedzmy to otwarcie, w przeważnej części ceniono w człowieku nie duszę jego, — ale jego dusze[1]).

Pytamy więc, czy w takich czasach i śród podobnych wyobrażeń, gdy Adam stawiał pierwsze kroki na parnasie, jakkolwiek olbrzymie były one w oczach niewielu znawców, mógł się kto troszczyć i dopytywać o miejsce jego urodzenia? Bo jeżeli tam i ówdzie w powiecie wiedziano coś o Mickiewiczu, to prawdopodobnie wiedziano o nim więcej może z powodu niefortunnych amorów z marszałkówną, niż z jego poezyi, z których zaledwie podówczas znane były „Ballady". Wiedzieć bowiem potrzeba, że nie wcześniej, aż w lat kilka po wyjeździe Mickiewicza z kraju pojawiły się „Dziady", „Wallenrod", „Grażyna" w nowogródzkiej ziemi[2]). Byłaż więc śród stosunków i wyobrażeń miejscowych potrzebna komu wiadomość, gdzie się urodził mało znany, a może jeszcze mniej ceniony poeta, syn adwokata o szczupłej klienteli, który pisał wiersze polskie, kiedy Chateaubriand i Lamartine królowali w salonach; byłaż

---

[1]) W czasach poddaństwa zwykle liczbą dusz skaskowych włościan określano wielkość majątku.

[2]) Egzemplarz »Wallenroda« przysłany przez Mickiewicza ukochanej siostrze Korneli ze Stypułkowskich Sosnowskiej doszedł w 1838 r. Wiem o tem, bom go od niej w kilka dni po otrzymaniu pożyczył. Część III »Dziadów« w tymże roku zjawiła się w Wilnie. »Pan Tadeusz« w 1839 r. dostał się tamże w odpisach, co było powodem indagacyi alumnów akademii duchownej, która się szczęśliwie skończyła zaręczeniem rektora ks. Alojzego Osińskiego — »jako po dokonanej rewizyi poematu »Pan Tadeusz« nie znaleziono«.

komu potrzebna, powtarzamy ta wiadomość, gdy najbliżsi krewni, a nawet bracia rodzeni niewiele o tem wiedzieli lub wiedzieć chcieli.

Gdy zatem nikt się tem nie interesował, skąd mógł przyjść do tej wiadomości p. Domejko?

Ale zarzuci mi kto może, że to, com powiedział, odnosi się do ogółu, do społeczności nowogródzkiej, która podług przysłowia: *nemo propheta...* nie była pierwszą w uznaniu dla swego wieszcza, nie zaś do p. Domejki, zbliżonego doń węzłami koleżeństwa i przyjaźni. Przypatrzmy się temu bliżej i biorąc rzecz praktycznie zapytajmy siebie: kto z nas np. dzisiaj, chociażby go łączył z kimś najbliższy stosunek, pytać zechce przyjaciela, kto go rodzi lub gdzie się urodził? Kogo to obchodzić może? To też mniemam, że pod tym względem pomimo czasu, nie zmieniły się ani poglądy ani wyobrażenia. Więc też i twierdzenie p. Domejki uważać trzeba raczej jako wynik naleciałości późniejszej, przyniesionej mu za ocean na skrzydłach poruszonej od niedawna sprawy, niż jako argument oparty na istocie rzeczy.

Przejęci głębokim szacunkiem dla zasług i charakteru szanownego rektora, cenimy niemniej od p. K. wszystko, co nam ten jedyny dziś świadek minionej przeszłości, ze skarbnicy swych wiadomości udzielać raczy, ale to jednak nieprzeszkadza nam powątpiewać, ażali w tym razie pamięć go nie myli. I jeżeli p. Chmielowski mówiąc o tejże sprawie, niedowierza pamięci Aleksandra, brata rodzonego Adama, którego ani wiek był tak podeszły, ani okoliczności odrywały tak daleko i na tak długo od kraju, na jakiejże podstawie mogli byśmy zaufać pamięci p. Domejki, którego przez lat tyle oddzielały od ojczyzny oceany. Ośmdziesiąt z górą lat życia, a pięćdziesiąt lat z górą spędzonych poza krajem, — to zaprawdę spory szmat czasu, by niejedno zatrzeć w pamięci.

E. Pawłowicz.

Dr. Teofil Ziemba. Młodość Mickiewicza. Obraz pierwszych wpływów na rozwój umysłu i charakteru. Kraków, 1887, w 16ce, str. 144.

Dziełko p. Ziemby, znanego z kilkunastu prac w dziedzinie literatury Mickiewiczowskiej, zawiera szczegóły z życia poety od pierwszej młodości do końca pobytu jego na uniwersytecie wileńskim, na szerokiem tle stosunków, w których Mickiewicz wówczas się obracał. Prócz nielicznych zmian (np. co do herbu i miejsca urodzenia Adama) i skróceń zawiera ono to samo, co trzy rozprawki dr. Ziemby, ogłoszone poprzednio (Mickiewicz w okresie nowogrodzkim »Tyg. illustr.«, II, 1882; Mickiewicz pod wpływem profesorów wileńskich »Bibl. warsz.«, I, 1883; i Przyjaźń i miłość w życiu Mickiewicza »Bibl. warsz.«, II, 1883) tylko że niniejszemu dziełku, nadał autor, jak sam wyznaje (str. 135) dążność pedagogiczną. Właśnie z tego ostatniego powodu nie wspomniał autor

ani jednem słówkiem o stosunku Mickiewicza do Maryli, a co zatem idzie i o dziełach jego odnoszących się do tego stosunku. Czy p. Ziemba miał słuszność pomijając jeden z najważniejszych momentów z młodości naszego wieszcza, niech odpowiedzą pedagogowie; co do mnie wyznać muszę, że luka ta bardzo nieprzyjemne sprawia wrażenie, gdyż w stosunku Mickiewicza do Maryli nie widzę nic takiego, coby mogło sprzeciwiać się celom pedagogicznym książeczki i nie przypuszczam, aby ktoś czytając choćby tylko ballady Mickiewicza mógł o tym stosunku nie wiedzieć. Dlaczego w pracy p. Ziemby nie ma wzmianki o „Zimie miejskiej", o „Żywili" i o poemacie „Kartofla", jakkolwiek o niepewnych nowogrodzkich próbach poetyckich Mickiewicza szeroko się autor rozwodzi, — nie umiem sobie wytłómaczyć. Pomijam pomniejsze niedokładności jak n. p. zbytnie poleganie autora na wspomnieniach Niewiarowicza, jak wiadomo bardzo podejrzanych i mętnych, a natomiast podnieść muszę w pracy p. Ziemby język czysty, tok gładki opowiadania i wyrobioną formę literacką, które sprawiają, iż rzecz jego — poprawiwszy w niej przytoczone usterki — może ujść za wcale udatną próbę żywotu naszego wieszcza, zastosowanego do celów pedagogicznych.

A. Sienicki.

Dr. A. Zipper. Przypisywana A. Mickiewiczowi »Karylla« i źródło jej. (»Ateneum«, Warszawa, 1887, t. IV, str. 143—150).

Czy Mickiewicz jest rzeczywiście autorem „Karylli", powiastki drukowanej w »Tygodniku wileńskim« w r. 1819, — oto pytanie, którem od dłuższego czasu bezskutecznie zajmują się badacze literatury Mickiewiczowskiej. Wiadomo, że pierwszy przypisał ją Mickiewiczowi K. Estreicher (»Tygodnik illustrowany«, 1867, XVI, 33), a późniejsi albo przyjęli jego zapatrywanie (syn poety, Wład. Mickiewicz, Melanges posth. II, 7), albo wyrażali rozmaite wątpliwości, nie rozstrzygając stanowczo kwestyi (Tretiak, Chmielowski, Bełcikowski). P. Zipper w powyższej rozprawie — jak sam powiada — nie miał wcale zamiaru wyjaśniać spornej kwestyi, lecz chciał tylko zwrócić uwagę historyków literatury na nieznane źródło, z którego autor „Karylli" treść zaczerpnął do swojej powiastki. Za źródło to wskazuje „Dekamerona" Boccacia, i rzeczywiście porównanie piątej noweli czwartego dnia o „Lisbecie i Lorencu" z „Karyllą" dowodzi niewątpliwie, że autor „Karylli" osnowę przejął z powiastki Boccacia, zmieniając tło jej ogólne i przerabiając w niektórych szczegółach. Mianowicie miejscem opowiadania uczynił Litwę, wypadek odniósł do nieoznaczonej dokładnie chwili z dawnych dziejów litewskich, kupców i kantorzystów zmienił na rycerzy i pasterzy i dał im inne nazwiska, niektóre szczegóły opuścił, inne powsuwał, a całemu opowiadaniu nadał ckliwo-sentymentalny koloryt. Odkrycie p. Zippera jest ważne i ciekawe, jako jeden z nielicznych śladów wpływu Boccacia na nasze powieściopisarstwo, nawet gdyby Mickiewicz nie był autorem

powiastki. W każdym razie obala ono twierdzenie Estreichera, że treść powiastki pozostaje w związku z historyą miłości Mickiewicza do Maryli. Co do wywodów p. Z. o stosunku „Karylli" do noweli Boccacia musimy jednak zrobić uwagę, że p. Z. podał wprawdzie szczegółowo różnicę między obu dziełami, ale nie wyjaśnił dosyć dokładnie ich stosunku. Mówi bowiem tylko o bezpośredniem korzystaniu z Boccacia — oryginału lub tłómaczenia — a pomija możliwość, że autor „Karylli" mógł czerpać z jakiegoś przerobienia Boccacia, których w obcych literaturach było, jak wiadomo, co niemiara. Nasuwa się mianowicie pytanie, dlaczego, zmieniając tło obce na swojskie, używa autor „Karylli" nazwisk obcych, których nie ma u Boccacia (kochanek: Sario; bracia Karylli: Atta, Celi, Oral; przeznaczony jej za męża: Kledo), czy te nazwy nie są przejęte z jakiego obcego przerobienia Boccacia, — a nie brak jeszcze innych drobnych okoliczności, które mogły by popierać takie przypuszczenie, są bowiem w „Karylli" motywa, których nie ma u Boccacia, a które zdają się wskazywać obce źródło, n. p. bracia Karylli przeszywszy Sarię „strzałami z łuku" dobijają go **sztyletami**. Rzecz cała o stosunku „Karylli" do Boccacia wymagała by jeszcze mojem zdaniem szczegółowego zbadania.

Nie zajmując się kwestyą autorstwa, rzuca jednak p. Z. mimochodem uwagę, że Mickiewicz, który uczył się w ciągu studyów uniwersyteckich włoskiego języka, mógł znać z odczytów wyjątki „Decamerona", a mianowicie historyę napisaną w tak przyzwoitym tonie, jak nowela o Lizbecie. Okoliczność tę, jeżeli miała by coś znaczyć, należało poprzeć programem wykładów uniwersyteckich i stwierdzić, czy rzeczywiście w tym czasie czytano na wykładach wyjątki z Boccacia. Mając właśnie programy pod ręką, mogę powiedzieć, że w ciągu pobytu Mickiewicza na uniwersytecie raz tylko w r. szk. 1818/9 zapowiedział profesor włoskiego języka, Capelli, czytanie wyjątków z Tassa, Ariosta, Montego i Alfierego, o czytaniu Boccacia nie ma wzmianki (por. Prael. in univ. litt. ces. Vil. a A. MDCCCXVIII ad A. MDCCCXIX habendae Vilnae str. 25).

Nie moją tu rzeczą rozbierać i wyjaśniać wątpliwą kwestyę, czy Mickiewicz jest rzeczywiście autorem „Karylli", korzystając jednak z niniejszego sprawozdania, pozwalam sobie zrobić kilka uwag w tej mierze, mogących przydać się może późniejszym badaczom. Prócz nazwiska Karylli, przypominającego podobnie jak Żywila kochankę poety, Marylę, prócz faktu, że obie powiastki równoczesnie prawie drukowane były w „Dzienniku wileńskim", — są jeszcze inne okoliczności, które zdają się wskazywać na niejaki związek tych powiastek. Mam tu na myśli wspólne naśladownictwo Floriana i Boccacia. O wpływie powiastek Floriana na „Karyllę" zamieścił p. Sienicki w niniejszym tomie „Pamiętnika" notatkę, której wynik o tyle tylko należało by sprostować, że wpływ ten znać nie tyle w samej treści, jak w sposobie traktowania i w kolorycie, przejętym z Floriana. Ale podobny wpływ powieści Floriana widać także na „Żywili", a postać „męża w czarnej zbroi", przebranego Poraja, jest nawet wyraźną reminiscencyą „czarnego rycerza" *(le chevalier noir, le chevalier convert d'armes noires)* z powieści Floriana „Blionberis", którą Mickiewicz znał,

gdyż wspomina o niej w recenzyi „Jagiellonidy“ („Dzieła A. Mickiewicza“, Lwów, 1885, IV, 294); taki sam „mąż czarny“, przebrany Litawor, pojawia się później w „Grażynie“, a w celu wskazania, jak daleko sięgał wpływ wymienionego pisarza francuskiego, dodam jeszcze — co na innem miejscu wyjaśnię — że „Alpuhara“ jest także osnutą na reminiscencyach powieści Floriana „Gonsalve de Cordoue“. Również jak treść „Karylli“ wzięta jest z Boccacia, tak w „Żywili“, mianowicie w początku opowiadania, znajdujemy motywa, które dość wyraźnie przypominają nowele o „Gismondzie i Guiscardzie“ z „Decamerona“ (pierwszą z dn. 4). Oto parę suchych dat na dowód twierdzenia: Żywila, jedynaczka, córka księcia litewskiego Koryata, kocha się w poddanym księcia Poraju; tak samo Gismonda, jedynaczka, córka księcia z Salermo, Tankreda, kocha się w paziu Guiscardzie; tu i tam odbywają kochankowie potajemne schadzki, tu i tam miłość zostaje odkrytą przez ojca, który mści się za to (w „Żywili“, nie mogąc odszukać kochanka, który shańbił córkę, skazuje na śmierć Żywilę, u Boccacia odkrywa kochanka i każe go zabić). W dalszym ciągu opowiadania treść „Żywili“ jest jednak zupełnie odmienna.

Na szczegóły powyższe, które oczywiście kwestyi wcale nie rozstrzygają, zwracam uwagę badaczy literatury Mickiewiczowskiej w nadziei, że może któremu z nich uda się nareszcie zgryść ten twardy orzech i wydobyć na wierzch prawdę, — a w zakończeniu dodaję jeszcze wiadomość, udzieloną mi łaskawie przez p. Chmielowskiego, że zawarty w „Zbiorze powiastek“ (Wilno 1825) przedruk „Karylli“ nie ma, tak jak późniejszy przedruk z „Kalendarza“ R. Rocha (Kraków 1828) podpisu autora.

R. Piłat.

Wł. Bełza. Maryla i jej stosunek do Mickiewicza. Wydanie drugie z portretem Maryli. Lwów i Warszawa, 1887, w 8ce, str. 67.

Dobry to znak dla książeczki, o której mowa, że we dwa lata po pierwszem pojawia się jej drugie wydanie. Styl potoczysty i ozdobny, głębokie przejęcie się przedmiotem, wreszcie temat tak ponętny dla czytelników, a jeszcze bardziej dla młodych czytelniczek, to są zapewne przyczyny owego jak na nasze stosunki literackie dość niezwykłego powodzenia.

Oprócz dobrze znanego materyału biograficznego, zawartego w wspomnieniach Odyńca i Domejki i kilku listach młodych przyjaciół poety, rozporządzał autor i nowem zupełnie świadectwem, dotyczącem stosunku Maryli do Mickiewicza. Jest niem list p. Stanisława Puttkamera, syna Maryli, do samegoż autora. W tym liście piszący stanowczo przeczy rozpowszechnionemu mniemaniu, jakoby matka jego zaręczoną była z jego ojcem jeszcze przed poznaniem Mickiewicza. Świadectwo to, zapewne zaczerpnięte z tradycyi domowej, jest zupełnie zgodne z tem, co podał Domejko o Maryli, i p. Bełza na podstawie tych świadectw uważa za fakt niewątpliwy, że Maryla w chwili

poznania Mickiewicza nie była jeszcze zaręczoną z Puttkamerem. W istocie na to przypuszczenie zgodzić się łatwo, inaczej bowiem trudno by nawet zrozumieć, jak się mógł w oczach narzeczonego i całej rodziny panny tak swobodnie i otwarcie rozwijać romans młodego poety z cudzą narzeczoną. Ale i owo utarte mniemanie da się z łatwością objaśnić: nie był pan Wawrzyniec jeszcze narzeczonym Maryli podczas pierwszego pobytu Mickiewicza w Tuhanowicach, ale jako bliski sąsiad bywał zapewne już nieraz przedtem gościem w jej domu, mógł znać pannę i okazywać, że mu się podoba, jednem słowem mógł być uważany za starającego się o jej rękę, a pomiędzy starającym się a narzeczonym, szczególnie gdy rodzina panny pragnie tego związku, odstęp nie tak wielki. Znając rozsądek i szlachetność pana Wawrzyńca, trudno przypuścić, żeby było inaczej, to jest żeby rozpoczynał on starania o rękę panny dopiero wtedy, gdy ta była kim innym widocznie i w wysokim stopniu zajętą. W ten sposób, sądzę, dadzą się pogodzić sprzeczne świadectwa.

Szkoda wielka, że autor nie dotarł do listów Maryli, o których wspomina na str. 50, a które znajdują się w ręku syna poety. Te listy, pochodzące już z czasów poślubnych Maryli, lepiej zapewne od innych świadectw dały by nam poznać jej charakter i ukształcenie, a może i na początkowy stosunek kochanków rzuciły by wyraźniejsze światło. Z tych listów, jak wiadomo, p. Wład. Mickiewicz wydrukował tylko parę drobnych urywków w „Korespondencyi" ojca[1]); p. Bełza z właściwym sobie pietyzmem dla Maryli zebrał te okruszyny i przedrukował w „przypiskach" swego dziełka. Zaniedbał tylko do jednego z tych urywków dodać objaśnienia bardzo ważnego pod względem biograficznym. Maryla pisze do Mickiewicza: „wielka była dla mnie surprisa, gdym znalazła rozdziałki Pana umieszczone w Brukowcach". Z tego ustępu wynikałoby, że Mickiewicz pisywał do „Brukowych Wiadomości". Tymczasem Odyniec w liście do autora niniejszej recenzyi (patrz „Mickiewicz w Wilnie i Kownie" t. III, przypiski) zapewnia stanowczo, że tak nie było i że to tylko przepisywacz, lub zecer zrobił z Mickiewicza współpracownika organu Szubrawców. Podług Odyńca zamiast „rozdziałki Pana" należy czytać „rozdziałki Zana", co jest tem podobniejsze do prawdy, że właśnie Zan znany był z pisywania tak zwanych rozdziałków[2]).

Przy takiem ubóstwie materyału biograficznego nic dziwnego, że autor dla uzupełnienia jego sięgał do poezyi wieszcza, tej mianowicie, w której króluje Maryla, jednak może zbyt śmiało poetycznym kształtom nadawał wartość rzeczywistości. W ogóle w studyum p. Bełzy postać Maryli przedstawioną jest nieco za idealnie. Autor wierzy w to, że „Maryla odgadłszy duszę Adama,

---

[1]) Po napisaniu niniejszej recenzyi wyszły w dziele Wł. Mickiewicza: »Adam Mickiewicz, sa vie et son oeuvre«, Paris 1888. *Przyp. Red.*

[2]) Z listu ogłoszonego w całości w wymienionem powyżej dziele Wł. Mickiewicza (str. 14—15 okazuje się, że czytać należy »rozdziałki Pana«, ale list pisany jest do Zana nie do Mickiewicza. *Przyp. Red.*

wzięła sobie za zadanie pielęgnować i podsycać iskrę bożego natchnienia, która w niej tlała", przypisuje jej potężny wpływ na poetę, mówi, że miłość dla niego ogarnęła całą jej istotę. Wpływ w istocie był wielki, ale przeważnie taki, jaki wywiera iskra, padająca na prochy; skądkolwiek by ta iskra padła, wybuch by nastąpił. Ta uwaga co najmniej Maryli nie uwłacza a ma tylko na celu sprowadzić jej rolę do właściwego znaczenia. Najtrudniej zgodzić się z autorem na jego poglądy o „nieskazitelności postępowania" kochanków (str. 24 i 25). Nie jest że pocałunek „przysięgą i obietnicą"? Jeśli nią nie jest, w takim razie ze stanowiska idealnego nie da się obronić. W wyznaniach Gustawa znajdujemy wprawdzie sprzeczność w tym względzie: mówi on raz o „nektarze boskim" pocałunku, innym razem pyta: „I gdzież są jej przysięgi, jakie obietnice?", ale w ustach nieszczęsnego obłąkańca nie razi nas ta sprzeczność. Daleko właściwiej, sądzę, traktował autor te drażliwe szczegóły stosunku Maryli do Mickiewicza w innem miejscu (str. 30), gdzie przytoczywszy kilka wierszy pierwszego sonetu „do Laury" („Usta się spotykają, oko ginie w oku"), zapytuje następnie: „Byłoż to poetycznym snem tylko, czy też odbiciem rzeczywistych zdarzeń? Trudno dziś w to się zaciekać, gdyż jedyni świadkowie tej sceny, poważne lipy i graby, stoją w obec tej zagadki milczące i nieme".

Studyum p. Bełzy przyczyni się nie mało do spopularyzowania jednego z bardziej zajmujących ustępów żywota wielkiego poety, i dlatego szczerze życzymy autorowi „Maryli", aby się doczekał prędko trzeciego jej wydania.

J. Tretiak.

Dr. Antoni J. Widziałem Marylę. (»Tygodnik ilustrowany«, 1887, nr. 259).

Autor tej krótkiej notatki o ubóstwionej Adama — bo nazwiska „kochanki" jako zbyt spospolitowanego dać jej nie śmiemy — przelotnie tylko, na ulicy w Kijowie widział Marylę, już jako panią Puttkamerowę, kiedy przybyła w odwiedziny do swego syna Stanisława, uczęszczającego na uniwersytet św. Włodzimierza. Było to mniej więcej przed czterdziestu laty — i autor w tych słowach opisuje jej powierzchowność; „Kobieta niemłoda, poważna, ubrana w czerni, o jasnych, siwiejących włosach; pamiętam i twarz pociągłą, niepozbawioną wdzięku, i oczy pogodne, niechybnie niejedną łzą w życiu przymglone; naturalnie że nic a nic nie przypominała owych niesmacznych portretów, szpecących obecnie nasze pisma obrazkowe". Tyle tylko w tym artykuliku o Maryli; lecz ostatnia w nim wzmianka o „niesmacznych i szpetnych jej portretach" każe przypuszczać, że wizerunki, uchodzące dotąd za jej podobiznę, daleko odbiegły od oryginału.

Wł. Bełza.

Horoszkiewicz Julian. O pieśniach filareckich. (»Gazeta Narodowa«, Lwów, 1887, nr. 264).

Konarski Franciszek. Odpowiedź na artykuł Horoszkiewicza. (»Gazeta Narodowa«, Lwów, 1887, nr. 286).

W numerze 264 „Gazety Narodowej“ w r. 1887 w rubryce p. t. „Teatr, Literatura i Muzyka“ umieścił p. Julian Horoszkiewicz notatkę o dwóch pieśniach filareckich, a mianowicie o pieśni Czeczota: „Bodaj to złoto mieli“ i pieśni zaczynającej się od słów: „Hej radością oczy błyszczą“. Autor twierdził na podstawie opowiadania Odyńca, iż autorem pieśni ostatniej nie jest Mickiewicz, jak dotąd powszechnie mniemano, lecz Tomasz Zan. Przeciw zapatrywaniu temu wystąpił w nr. 268 „Gazety“ p. Franciszek Konarski, przytaczając pomiędzy innymi argumentami, przemawiającymi za autorstwem Mickiewicza i ten, że sam Odyniec w „Wspomnieniach“ Mickiewiczowi autorstwo tej pieśni przypisał.

Spór rozstrzygnął list p. Zanowej do p. Horoszkiewicza, który przytoczyliśmy w niniejszym tomie „Pamiętnika“.

Z. Hordyński.

Edward Chłopicki. Fela, szkic biograficzno-powieściowy z portretem. (»Kłosy«, Warszawa, 1887, nr. 1168—1171).

Z wspomnień rodzinnych i osobistych skreślił p. Edward Chłopicki biografię Felicyi Micewiczównej, znanej pod imieniem Feli (z „Pieśni filareckiej“ Mickiewicza), damy serca Tomasza Zana. Była ona córką Dominika Micewicza, marszałka szlachty i właściciela Skoczun w powiecie wilkomierskim. Wychowaniem jej zajmowała się przeważnie matka, z domu Bogdanowiczówna, zamiłowana w życiu cichem, rodzinnem, kiedy pan Dominik po wielkim hasał świecie, lub w domu lukulusowe sprawiał przyjęcia. W r. 1818 wstąpiła Felisia Micewiczówna do pensyonatu Dejblów w Wilnie, gdzie ją poznał i pokochał Tomasz Zan, który udzielał tam lekcyi. Micewiczówna miała dwie ciotki w Wilnie, generałowę Bagniewską i profesorowę Niemczewską. U ostatniej widywali ją Zan, Mickiewicz i inni filareci. Fela nie odpłacała wzajemnością gorącego afektu pana Tomasza („Wróć, Felo, spokojność moję“), bo przenosiła nad niego młodego filaretę, Napoleona Nowickiego, który znowu kochał się w zalotnej pannie M.

Po ukończeniu czteroletniego kursu nauk, wróciła piękna Fela na wieś i przyjeżdżała tylko w porze karnawałowej do Wilna. Obok Zofii Chłopickiej (później pod pseudonimem Zofii z Brzozówki, znanej autorki) świeciła urodą i dystynkcyą na balach. U pani wojskiej Zaleskiej, siostry ministra Matuszewicza,

spotykali ją filareci. W przeddzień odjazdu z Wilna 23 października 1824 wpadł tam „podczas odbywającego się familijnego obiadu“ Mickiewicz. Wtedy po raz ostatni widziały go Fela i przyjaciółka jej Wela (Ewelina Zborowska, później żona prof. med. Adamowicza). W siedm lat później w Paryżu opowiadał poeta p. Chłopickiemu, że mu z tej wizyty utkwiły w pamięci: „najpierw spiew Maurycego Prozora przy akompaniamencie fortepianowym Zofii Chłopickiej ślicznych aryj francuskich i włoskich, a następnie żałośnej treści rozmowa z nim Beatryczy filaretów o podróży odbywanej w tym właśnie czasie przez jej wielbiciela, Tomasza Zana“. Wskutek sprawy filareckiej musiał także N. Nowicki opuścić Wilno i udać się na wieś, która na szczęście leżała niedaleko Skoczun.

Dalsze, iście tragiczne losy Feli mniej nas obchodzą. Nowicki zdradzony przez pannę M. dał się wprawdzie zupełnie zawojować, już był narzeczonym Micewiczównej, kiedy ojciec jego stracił majątek, a p. Dominik córki synowi odmówił. Niebawem wyszła Fela za marszałka, Ignacego Witlamowicza, Napoleon zaś wstąpił do wojska polskiego. Kiedy po 30 latach wrócił, zastał Felę znowu wolną — męża i kilkoro dzieci w tym czasie pochowała — prosił o jej rękę, po długich perswazyach otrzymał ją, ale życie staruszków, odrębne mających nawyknienia, już harmonijnie nie spłynęło.

L. Finkel.

J. H. Rychter. Jan Czeczot i jego nieznane poezye. (»Ognisko Domowe«, Lwów, 1887, nr. 97—101).

Artykuł ten został napisany na podstawie rękopisu, będącego własnością p. Adolfa Kobylińskiego z Cieszenki w pow. nowogrodzkim, krewnego Czeczota. Rękopis, który podpisany miał także w ręku, zawiera w istocie bardzo wiele poezyi Czeczota, nie są one jednak wcale, jak twierdzi p. Rychter, pisane własną ręką poety. Wierszy ręką Czeczota pisanych jest tu bardzo mało, większa ich część pisana jakąś ręką obcą, widocznie z brulionów na czysto przepisywana, z nielicznemi poprawkami samego poety.

Wiersze zawarte w rękopisie mogą w istocie „posłużyć do wyjaśnienia stanowiska Czeczota“ i do charakterystyki jego twórczości, tylko, że p. Rychter mając piękne chęci i zamiary nie potrafił, czy nie chciał ich wykonać, bo stanowiska Czeczota wcale nie wyjaśnił. Praca jego jest zlepkiem rozmaitych wyjątków z „Listu“ Domejki, z prac Tretiaka, „Wspomnień“ Pawłowicza i t. d. Nadto przytacza autor niektóre wiersze Czeczota w całości, lub w wyjątkach lub podaje ich treść. Wszystko to bez żadnego wyboru i planu. Ze względu na Mickiewicza ciekawym jest wiersz p. t. „Maryli Borek“, który dowodzi — gdyby na to dowodu było potrzeba — że rozstanie z poetą kosztowało Wereszczakównę wiele łez i smutku. O Czeczota balladzie p. t. „Świteź“ pisał pan Rychter już w roku przeszłym, a o wartości tej dawniejszej pracy jego jest

wzmianka w I. tomie „Pamiętnika". Uwaga, że balladę pod tym tytułem pisał naprzód Zan, potem Mickiewicz, a wreszcie Czeczot, i że Czeczota ballada może poniekąd dać nam wyobrażenie o treści ballady Zana, zdaje się być trafną.

Z. Hordyński.

J. H. Rychter. Switeź i Switeź. (»Biesiada literacka«, Warszawa, 1887, nr. 576—577).

Praca p. Rychtera w „Biesiadzie" ogłoszona, jest dosłownem, bo tylko bardzo nieznacznemi stylistycznemi zmianami różniącem się odbiciem artykułu jego pod powyższym tytułem podanego w lwowskim „Dzienniku Polskim" z r. 1886, nr. 295. Recenzya tej pracy przezemnie napisana znajduje się w I. tomie „Pamiętnika" str. 242—244.

Fr. Konarski.

Kallenbach J. Rewizyja tekstu pierwszej części »Dziadów« A. Mickiewicza podług autografu. Podał... (Osob. odbicie z VI t. »Pam. Wydz. filolog. i filozof. hist. Ak. Um.«) Kraków, 1887, w 4ce, str. 22.

Autor niniejszej rozprawy otrzymawszy od p. Władysława Mickiewicza rękopis I cz. „Dziadów", wydany po raz pierwszy przez J. Klaczkę i E. Januszkiewicza w zbiorowej edycyi dzieł Adama z r. 1860, porównał go z przedrukiem i doszedł do wielu ciekawych rezultatów, ważnych tak dla wydawców jak i dla tych, co w naukowy sposób zajmują się literaturą. Co się tyczy pierwszych, to skonstatował p. Kallenbach, że przedruk I części „Dziadów" w wyd. 1860 r. nie jest dokładny, że wydawcy nie idąc drogą naukową uskutecznili go w wielu względach niezgodnie z wymaganiami dzisiejszej krytyki, zmieniając tu i owdzie poszczególne słowa, których nie mogli odczytać, lub które nie wydawały się im stosownemi, — że pozmieniali porządek ustępów i zaciemnili i tak już niezbyt jasny, z powodu fragmentarycznego traktowania utwór. Uwagi jego w tym kierunku, zawarte na str. 4—5 p. t. „Tekst pierwotny. Odmianki. Konjektury", w których dał wskazówki do uporządkowania fragmentów na podstawie rękopisu, tudzież pilnie zestawił mylny tekst wydań z tekstem autografu, stanowią ważny materyał dla przyszłego, krytycznego wydania poezyi Mickiewicza. Nie mniej ważną jest praca p. Kallenbacha, — chociaż nie we wszystkich względach — i dla badaczy krytycznych. Niewątpliwą zasługę ma autor wszędzie, gdzie wychodząc z założenia, że rozpatrzenie w każdym kierunku autografu jest „pierwszorzędnego znaczenia dla

studyujących język i ducha poety“, założeniu temu czyni zadość w sposób ścisły i umiejętny, ale musi się spotkać z zarzutem tam, gdzie opierając się na niezbyt ważnych miejscach rękopisu, snuje na ich podstawie apodyktyczne wnioski. Mam tu mianowicie na myśli nie całkiem uzasadnione przez autora tłómaczenie „prawa i lewa strona teatru“ tudzież dopisek „ob. Romantyczność“, które słusznie mu wytknął już recenzent „Ateneum“, 1887, IV, 176, i „Kwartalnika hist.“, 1888, III, 427. Mimo to jest praca p. Kallenbacha cennym przyczynkiem do studyów nad Mickiewiczem a wartość jej podnosi umiejętne traktowanie przedmiotu.

W. A. Bruchnalski.

Józef Tretiak. Stosunki i pieśni miłosne Mickiewicza w Odessie. (»Przewodnik naukowy i literacki«. Lwów. 1887, str. 10—22, 109—125, 202—217).

Kto zastanawiał się nad sonetami miłosnymi Mickiewicza, musiał zwrócić uwagę na dwie ich zupełnie różne, niepodobne do siebie części: jedne w których poeta opiewa miłość utraconą, idealną, pełną młodzieńczych, świeżych uczuć, i drugie, z których bije żar namiętności zmysłowej i pragnienie rozkoszy. Że pierwsze odnoszą się do Maryli, nie ma wątpliwości; kto zaś był bohaterką drugich, o tem wolno było snuć domysły. Powstały one za pobytu Mickiewicza w Odessie, ale do epoki życia poety w tem mieście posiadamy niestety mało tylko, i niedostateczne wiadomości. Kilka z tych sonetów nosi na czele napis do D. D., ale któż była pani D. D.? Sądziliśmy, że p. Sobańska z domu Rzewuska, ale ona sama w wspomnieniach udzielonych ustnie Rzążewskiemu kategorycznie temu przeczyła; miała mu wprawdzie podać nazwisko „właściwej“ D. D. ale pod tajemnicą, która z nim stąpiła do grobu.

Pan Tretiak w pięknej i gruntownej rozprawce rzecz raz jeszcze rozpatruje, kreśląc na podstawie znanego materyału szczegółowo i malowniczo pobyt poety nad Czarnem morzem. Z okoliczności, że wiersz do Sobańskiej, w y d r u k o w a n y d o p i e r o p o j e j ś m i e r c i, i elegia do D. D. są jednym i tym samym utworem w różnem tylko opracowaniu, sądzi wprawdzie „nieuchronnie“, że Hieronimowa Sobańska a owa D. D. są jedną i tą samą osobą, ale wobec jej zaprzeczenia nazywa ten „domysł“ przypuszczeniem, „które zagadki nierozwiązuje“. Wyznaję, że ostrożności tej nie rozumiem i przychylam się w zupełności do stanowczego w tym względzie twierdzenia p. Fr. Konarskiego wypowiedzianego w recenzyi rozprawy p. Tretiaka w „Kwartalniku histor.“, rok II, str. 249. Natomiast bardzo słuszną zdaje mi się uwaga autora, że nie wszystkie sonety odeskie do niej się odnoszą, że złożyły się na nie i inne „stosuneczki“ poety który „zniżył skrzydła“ wśród zepsutego świata odeskiego.

Sonety pierwszej części t. j. sonety do Laury-Maryli porównywa p. Tretiak z utworami Petrarki. Przekonywująco zbija twierdzenie Rzążewskiego,

„jakoby sonet III był naśladowaniem trzynastu takiejże samej treści sonetów Petrarki" a po szczegółowem zestawieniu wykazuje, że się stanowczo różni od nich tonem i że nosi wybitne znamię indywidualności poety „chociaż motywa w nim zawarte są pokrewne motywom Petrarkowym". W innych sonetach („Ranek", „Wieczór", „Do Niemna") zarysował się wyraźnie wpływ włoskiego poety. Natomiast sonety I, V i VI mają motywa „nieznane poezyi Petrarkowej, wspomnienia wzajemnych wylań miłośnych, szczęśliwego sam na sam w gaiku, łez gorzkich zmięszanych z płomieniem pocałunków". „W sonetach Mickiewicza do Maryli — mówi p. T. — pomimo, że jest ich tylko dwanaście, większą można znaleść rozmaitość uczucia, niż w paruset sonetach Petrarki. Mickiewicz nietylko wielbi swoją Madonnę, nietylko skarży się na jej obojętność, nietylko wynurza swoje z tego powodu cierpienia, nietylko tęskni za nią, ale i przypomina słodkie chwile odwzajemnianej miłości, nad którą jeszcze nie zaciążyła ręką losu (sonet I) i inne już goryczą wspólnego żalu zaprawne chwile. A nietylko jest w nich rozmaitość uczucia, ale i rozmaitość siły, z jaką się uczucie wyraża... Jak więc skala tonów większa u Mickiewicza niż u Petrarki, ton liryczny głębszy, symbolika nigdzie nie zastępuje żywego obrazu, a jednak niepodobna nie widzieć w sonetach naszego poety wpływu Petrarki". (Str. 113—114).

Taki jest sąd p. Tretiaka o stosunku Mickiewicza do Petrarki. Powtarzamy go, bo jest uzasadniony w rozprawie, a chociaż może nieco optymistyczny, to przynajmniej tem różny od dziś najczęściej napotykanych, że odszukania kilku analogii i podobieństw nie podnosi do zarzutu ślepego naśladowictwa.

L. Finkel.

Dr. Henryk Biegeleisen. Sonety Adama Mickiewicza. »Życie«, Warszawa, 1887, Nr. 6—12.

Na początku r. 1887 pojawiły się równocześnie dwie nader cenne prace o sonetach Mickiewicza. Tytuł pierwszej wypisaliśmy u góry, autorem drugiej ogłoszonej w lwowskim „Przewodniku naukowym" jest dr. Tretiak. Prace te uzupełniają się nawzajem. Pan Tretiak zajmuje się bowiem tylko sonetami erotycznymi — nasz autor zaś obrał za przedmiot swego studyum głównie „Sonety krymskie", nie pomijając wszakże erotycznych.

W pierwszym rozdziale swej pracy podaje p. B. treściwy pogląd na rozwój sonetu w literaturze europejskiej i przedstawia w krótkości jego dzieje, począwszy od starodawnej cztero wierszowej zwrotki we włoskiej poezyi ludowej *(tetrastico)*, aż do wynaturzonych *Kling-Klang Sonetten* u Niemców. U nas wprowadzili sonet do literatury Kochanowski i Sęp-Szarzyński; wydoskonalił go, o czem autor napomknąć zapomniał, Jędrzej Morsztyn, tym zaś, który formę romańską spolszczył, do możliwej wytworności i doskonałości doprowadził i dla niej trwałe zdobył powodzenie, był — Mickiewicz.

Zastanawiając się z kolei nad sonetami erotycznymi pomija p. B. kwestyę czasu ich powstania. W przypisku tylko wypowiada zdanie, że wszystkie, począwszy od X. „Rezygnacya“, powstały w Odesie r. 1825 — parę zaś pierwszych powstało we Wilnie. Bardziej przemawia nam w tym względzie do przekonania zdanie p. Tretiaka, który epoce wileńskiej przypisuje tylko dwa sonety II i III (wyd. z r. 1885), polegając na tem trafnem spostrzeżeniu, że we wszystkich innych brak prawdziwego, gorącego uczucia Gustawa, a zastępuje je tylko refleksya i deklamacya, świadczące, że najprawdopodobniej powstały w Odesie, kiedy namiętne uczucie ostygło i przeszło w stadyum refleksyi i analizy.

Tajemnica pokrywa dotąd, z wyjątkiem dwóch, imiona tych kobiet Danaid, w których „bezdeń chęci“ rzucał poeta „dary, pieśni i we łzach roztopioną duszę“. Pan Biegeleisen sądzi, że Mickiewicz wskazał sam ich liczbę, mówiąc w sonecie „Danaidy“:

Ta, której złoto daję, prosi o piosenki;
Ta, której serce daję, żądała mej ręki;
Ta, którą opiewałem, pyta czym bogaty.

Trzy więc były Danaidy, którym poeta wszystko mógł ofiarować — prócz serca. Jedna z nich to Maryla (!), druga Kar. Sobańska, trzecia prawdopodobnie hr. Gurjew. Twierdzenie powyższe jest nowym dowodem tego, jak niebezpiecznie jest wysnuwać wnioski pozytywne opierając się tylko na utworach bez żadnych innych danych. Porównawszy bowiem ustęp powyższy z sonetem „Pożegnanie“, doszlibyśmy do wniosku, że Mickiewicz Kar. Sobańskiej za miłość złotem płacił; a ona nie zadowalniała się niem, tylko żądała unieśmiertelnienia w jego poezyach. W sonecie „Pożegnanie Do D... D...“ mówi poeta wyraźnie: „Pochwalnych wierszy chciałaś?“, a że podług „Danaid“ ta, której „złoto dawał, prosiła o piosenki“ wypadałoby najjaśniej, że nią właśnie była p. D... D... Karolina Sobańska. Wątpimy zaś, czy na to zgodził by się pan Biegeleisen. W ogóle zapamiętać należałoby raz na zawsze, że zastanawianie się nad adresem poszczególnych sonetów, nie odnoszących się wyraźnie do Maryli, czy też do D... D... dopóty nie doprowadzi do celu, dopóki materyały biograficzne w tym kierunku nie zostaną wzbogacone.

Trudno jest wdawać się w dysputę i pociągać do odpowiedzialności szanownego autora z powodu wrażeń estetycznych, jakich doznał odczytując erotyczne sonety Mickiewicza, niepodobna wszakże zgodzić się na zdanie jego o stosunku M. do Petrarki, wypowiedziane w kształcie porównania, że „miłosne sonety M. wyglądają obok sonetów Petrarki, jak skromne dziewczę wiejskie obok lśniącej przepychem wschodnim odaliski“. Porównanie to chroma choćby dla tego, że odaliska jest typem i uosobieniem krwi szału i namiętności, a w całem mnóstwie sonetów Petrarki uwielbiających Laurę jako „symbol“, jako „alegoryą“ piękna i dobroci, wszystkich zalet raczej doczytać się można niż siły, prawdy uczucia i gorącej namiętności.

Druga część rozprawy p. B., której przedmiotem są „Sonety krymskie“ jest dłuższą i lepszą, bo bardziej wyczerpującą. Mickiewicz wybrał się w podróż krymską przygotowawszy się do niej poprzednio tak przez odczytanie dzieł poetów piszących o Wschodzie jakoteż i dzieł poważniejszej treści, mianowicie dzieła J. Sękowskiego p. t. „Collectanea z dziejopisów tureckich“ (Warszawa, r. 1824—5) i Murawiewa Apostoła „Podróży po Krymie“. Lektura ta była wszakże tylko przygotowaniem do wrażeń w podróży a nie wpłynęła wcale na istotę „Sonetów krymskich“, bo w nich odczuwamy wrażenia żywe, przelane wprost przez autora na papier podczas oglądania piękności przyrody krymskiej. „Wierność też, prawdziwość i rzeczywistość malowidła możnaby namacalnie stwierdzić, porównywując wrażenia zupełnie od siebie niezależnych podróżników, choćby tylko Kaczkowskiego lub Pallasa, z wrażeniami złożonemi w „Sonetach krymskich“. Realizm, tęsknota za rodzinną Litwą, koloryt wschodni, to są zdaniem autora, znamienne cechy sonetów.

Niektórzy z krytyków a mianowicie J. Klaczko („La Crimée poetique“ w „Revue Contemporaine“ r. 1885), sądzą, że sonet, to „łoże Prokrusta“, nie jest odpowiedni charakterem opisowej poezyi. Pan B. zbija zupełnie słusznie ten zarzut, bo „motywami sonetów nie są właściwie opisy miejscowości i zabytków Krymu, lecz służą one tylko za tło albo za punkt wyjścia do rozwinięcia własnych myśli i uczuć poety, jakie powstają w nim na widok tych dzieł sztuki i natury“. Mimo to jednak — dodajemy od siebie — że są sonety, w których nie ma wcale tych podmiotowych refleksyi poety, to przecież pozostaną i one arcydziełami poezyi opisowej, a forma sonetu zgoła nas w nich nie razi, gdyż minęły już te czasy, kiedy estetyk odsądzał tę lub owę formę od przedstawienia pewnego rodzaju poezyi, dziś wiemy wszyscy, że geniusz wytycza nowe drogi nie oglądając się na przepisy szkolarzy. Najlepszym tego dowodem są właśnie „Sonety krymskie“.

W końcu swej rozprawy zastanawia się p. B. nad budową sonetów Mickiewicza i dochodzi do wniosku, że jest ona z małymi wyjątkami mistrzowską i nie ustępuje w niczem utworom najznakomitszych romańskich sonecistów.

Praca p. Biegeleisena zasługuje pod każdym względem na uznanie: cechuje ją sumienność, wytrawność sądu, zgłębienie przedmiotu, język miejscami świetny, tak że ją zaliczyć należy do najpiękniejszych nabytków literatury Mickiewiczowskiej w latach ostatnich.

Fr. Konarski.

————

Radliński L. Wyrazy obce w »Sonetach krymskich« Mickiewicza. Opracował etymologicznie... Urywek z pracy niewydanej pod tyt.: »Słownik etymologiczny języka polskiego«, część I. Wyrazy obce. Warszawa, 1877, w 8ce, str. 29.

Autor, już dziś nie żyjący, powiada we wstępie, że książeczka jego jest małą cząstką „Etymologicznego słownika“, którego głównym celem „pogłębienie znajomości języka polskiego i ułatwienie zrozumienia każdego wyrazu obcego, w nim się znajdującego“. Z nazwiskiem Mickiewicza łączy się ona tylko przypadkowo; autorowi bowiem nie chodziło tyle o „Sonety krymskie“, ile raczej, aby za pośrednictwem tej „próby“ usłyszeć zdanie znawców o metodzie i sposobie traktowania przedmiotu w etymologicznym słowniku. Wskutek tego pomijam zupełnie ocenę tej pracy ze stanowiska lingwistycznego, jako rzecz nie należącą do „Pamiętnika“, wspomnę tylko, że autor wylicza w niej 109 wyrazów obcych w „Sonetach krymskich“ i wyjaśnia ich znaczenie i pochodzenie. Spis p. Radlińskiego nie jest zupełnie dokładny, opuszczono w nim bowiem dwa obce słowa: poeta z łać. *poëta* („Son.“ XVII.) i truna, które porównać należy z dzisiejszem niemieckiem *Truhe-Lade*, *Sarg* i staroniemieckiem *truha*, *truhe* („Son.“ IX.), a oprócz tego nie podano czasowników i przymiotników, urobionych od rzeczowników obcych, tak n. p. jest w spisie farba ale nie ma [różno]farbny („Son.“ VI.), jest haft ale opuszczono: haftować („Sonet“ XIII.), jest maszt bez przymiotnika masztowy („Son.“ XVI.) i t. d.

Wogóle mówiąc, rozprawa ta, choć dla lingwisty nie bez znaczenia i wartości, jest nader małym tylko przyczynkiem do studyów nad Mickiewiczem i to tylko chyba o tyle, że daje niezupełnie dokładnie zebrany materyał dla tego, coby zechciał zająć się kiedyś ułożeniem słownika wyrazów obcych u Mickiewicza.

W. A. Bruchnalski.

Rozmaitości. (»Warta«, Poznań. 1887. Nr. 655, str. 5734).

Redakcyi poznańskiej „Warty“ należą się wyrazy uznania za to, że z miłością i skrzętnością gromadzi w łamach swojego pisma materyały mogące posłużyć do bliższego poznania życia i dzieł Mickiewicza. „Rozmaitości“ są króciutką notatką zawierającą streszczenie artykułu p. M. Dubieckiego ogłoszonego w „Kłosach“ (r. 1886, nr. 1121; porównaj „Pamiętnik“, t. I, str. 247), w którym autor podaje genezę sonetu „Stepy akiermańskie“. W streszczeniu tem jednakże znajdujemy pomyłkę, tę mianowicie, że Mickiewicz odwidzał w Lubomile nie — jak podano — Karola Mochnackiego, lecz K. Marchockiego, jak opowiada p. Dubiecki.

Autor „Rozmaitości“ zwraca nadto uwagę badaczów na kilka, znanych zresztą, źródeł do życiorysu poety, i przypomina przy sposobności, że w „Ramotach starego Detiaka“, Wilno, 1862, t. IV, str. 120—121, przez A. Andrzejowskiego wydanych, znajdują się niektóre szczegóły odnoszące się do pobytu wieszcza w Odessie. Przeglądnąłem tom czwarty „Ramot“, lecz nie znalazłem w nim niestety żadnych nowych szczegółów, oprócz tej chyba nieznanej dotychczas wiadomości, że Mickiewicz wpisał w Odessie czterowiersz jakiś w pamiętnik nieznanej z nazwiska panienki, siostrzenicy Andrzejewskiego, którego z wieszczem zapoznał Kożuchowski Józef, niegdyś krzemieńczanin, znajomy Mickiewicza z Wilna.

Fr. Konarski.

Zapiski Ksenofonta Aleksejewicza Polewoja.
(»Istoriczeskij Wiestnik«. Petersburg, 1887, t. XXVII i XXX).

Ksenofont Polewoj, brat znanego krytyka, historyka i wydawcy czasopism literackich Mikołaja Polewoja, zmarłego w r. 1846, pozostawił po sobie pamiętniki, zawierające ważny materyał do współczesnej historyi literatury i oświaty w Rosyi. Obaj bracia prowadzili w Moskwie dom otwarty i skupiali około siebie uczonych, literatów i miłośników literatury. Bywał u nich w czasie pobytu swego w Moskwie także Mickiewicz — i z tego powodu pamiętniki Ksenofonta Polewoja, które dość często wspominają jego nazwisko, są także cennym materyałem do biografii naszego wieszcza.

Jedna część ich wydana była jeszcze za życia autora w r. 1858 w czasopismie „Żywopisnaja Russkaja Biblioteka“ nr. 10, ale z zmianami i skróceniami cenzury, dopiero w zeszłym roku ogłosiła redakcya petersburskiego czasopisma „Istoriczeskij Wiestnik“ całość z rękopisu udzielonego przez syna Ks. Polewoja. Szczegóły odnoszące się do Mickiewicza, wyjęte z części wydanej w r. 1858, dał poznać polskiej publiczności p. Benedykt Dołęga w polskim przekładzie, drukowanym w „Opiekunie Domowym“ (Warszawa 1873, str. 132—134, 140—141). Z porównania z świeżo ogłoszonym całym pamiętnikiem okazuje się, że w ustępach o Mickiewiczu nie ma większych różnic między wydaniem z r. 1858 a obecnem, i że ustęp zamieszczony w pierwszem wydaniu, a tłómaczony przez p. B. Dołęgę, jest najważniejszym dla biografii Mickiewicza. O treści jego, zresztą bardzo ciekawej, nie tu miejsce mówić. W dalszych częściach pamiętnika znajdujemy już tylko drobniejsze szczegóły o zatargu Polewoja z Puszkinem, w którym Mickiewicz stał po stronie Polewoja („Ist. Wiest.“, XXVIII, 300—301), o poleceniu jenerał-gubernatora Galicyna danem Mickiewiczowi, Malewskiemu i Daszkiewiczowi, aby porządkowali polskie rękopisy pozostałe po zmarłym Zor. Chodakowskim (Czarnockim) (tamże 303—305), o stosunku Mickiewicza do Bułharyna (tamże 564). — Kończąc tę krótkę notatkę, wyrażamy nadzieję, że „Pamiętnik“ w jednym

z następnych tomów zechce może zebrać i wydrukować w tłómaczeniu wszystkie wyjątki z pamiętników Polewoja, odnoszące się do Mickiewicza, co ze względu na trudność dostania czasopism rosyjskich, byłoby pożądane nietylko dla miłośników literatury Mickiewiczowskiej, lecz nawet dla jej badaczy.

M.

Próchnicki Fr. Kilka słów o genezie i znaczeniu Farysa. (»Muzeum«, Lwów, 1887, zeszyt wrześniowy, str. 583—594, zeszyt październikowy, str. 626—636).

Autor powyższej rozprawy zupełnie słuszną robi uwagę, że „Farys“, jeden z najwięcej podziwianych poematów Mickiewicza, traktowany był do najnowszych czasów przez krytykę po macoszemu. Pierwszy obszerniejszy rozbiór ogłosił dopiero w r. 1885 Bolesław Prus („Kraj“, Petersburg 1885, nr. 46), a po nim zamieścił kilka uwag P. Chmielowski w znanem drukowanem dziele o Mickiewiczu i — o czem p. Pr. nie wspomina — Lenartowicz w odczytach w akademii bolońskiej („Sul carattere della poesia polono slava conferenze“, Firenze 1886). Ale dotychczasowe rozbiory są zbyt pobieżne, a w części nietrafne — i oto powód, który skłonił p. Pr. do szczegółowej analizy poematu zarówno co do genezy jego, jako też znaczenia. Pan Pr. stara się w celu wyjaśnienia genezy „Farysa“ oznaczyć przedewszystkiem dokładnie czas napisania utworu i na podstawie rozmaitych dat, mianowicie wzmianki poety, że pisał poemat w r. 1828 w Petersburgu, daty pozwolenia cenzury z dnia 28 kwietnia 1828 i dat pobytu Mickiewicza w Petersburgu i w Moskwie, twierdzi, że „Farys“ powstał „niewątpliwie“ w styczniu r. 1828, a nawet datę 1 stycznia, rzuconą mimochodem przez K. Estreichera, uważa za bardzo prawdopodobną. Część ta należy do najlepszych w rozprawie; autor zwraca tu uwagę na nieuwzględniane dotąd szczegóły, zestawia je ze sobą i rzuca w każdym razie ważne światło na czas powstania poematu. Zwracam jednak uwagę autora na jedną okoliczność, która osłabia sprecyzowaną przez niego datę, i nasuwa wątpliwość, czy w datach, na których się opiera, nie ma jakiej pomyłki. W przypisku do „Farysa“ wspomina poeta, że „cztery wiersze, zawierające opisanie konia, są tłómaczone z arabskiego czterowiersza, umieszczonego w notach do Antologii arabskiej de Lagrange'a“. „Antologia“ wymienionego oryentalisty wyszła w r. 1828 („Anthologie arabe par M. Grangeret de Lagrange“, Paris 1828) i zawiera rzeczywiście w notach na str. 186 opis konia, z którego Mickiewicz korzystał. Otóż wątpić należy, aby poemat Mickiewicza mógł powstać w styczniu, kiedy dzieło, z którego korzystał, wydrukowane było z początkiem r. 1828 w Paryżu i uwzględniając ówczesne stosunki księgarskie, nie mogło zaraz po wyjściu być w rękach Mickiewicza[1]).

[1]) W czasopismie »Journal des Savans« z r. 1828, mianowicie w zeszycie styczniowym, który jak widać z rozmaitych zawartych w nim wzmianek wyszedł około połowy

Następnie zajmuje się p. Pr. szczegółowo genezą poematu i dochodzi do rezultatu, że pierwszą myśl napisania „Farysa“ powziął poeta prawdopodobnie pod wpływem improwizacyi, wypowiedzianej dnia 27 grudnia 1827 r. na obiedzie u Bułharyna, o sławnym żeglarzu Parry'm, który odbył cztery wyprawy do północnego bieguna. Pomysł ten — twierdzi — nabrał wyraźniejszych kształtów wskutek podobnego nastroju myśli poety, który w tym czasie doszedł do świadomości potęgi swego talentu, rozpoczął walkę z literatami dawnej szkoły i chciał w poemacie zaznaczyć tryumf nowej poezyi. Takie wyjaśnienie genezy poematu nie wydaje mi się prawdziwem. Nie myślę przeczyć, aby pomiędzy wspomnianą improwizacyą a „Farysem“ nie zachodziła niejaka analogia treści, ale autor nadaje jej zbyt wiele znaczenia, odnosi do drobnych, nic nieznaczących szczegółów a nawet dopatruje jej tam, gdzie zupełnie jej nie ma (porównanie okrętu jako narzędzia do wyprawy Parry'ego z koniem Farysa). Również przyznaję, że poczucie siły talentu poety, któremu wówczas wszyscy składali hołd uznania, przebija się wyraźnie w samym poemacie, ale trudno mi uwierzyć, aby walka i zapasy z literatami warszawskimi były pobudką do genezy „Farysa“ i aby poeta tę walkę i zwycięstwo swoje chciał w poemacie przedstawić. Geneza „Farysa“ przedstawi się inaczej, a o wiele naturalniej i prawdziwiej, jeżeli uwzględni się dwie okoliczności, mianowicie studya współczesne Mickiewicza nad literaturą arabską, pod której wpływem typ „Farysa“, Beduina Araba, walczącego wśród pustyni zarówno z nieprzyjaciółmi jak z przeszkodami natury zajął wyobraźnię poety, a następnie rozgłos przygód Wacława Rzewuskiego, będącego jakby urzeczywistnieniem takiej postaci „Farysa“. Nie wchodzę tutaj w bliższe szczegóły genezy poematu, o której na innem miejscu tego tomu „Pamiętnika“ obszerniej mówiłem, ale ośmielam się twierdzić po pierwsze, że improwizacya o żeglarzu Parry'm nie odgrywała jakiejkolwiek ważniejszej roli w genezie „Farysa“, gdyż typ Farysa walczącego na pustyni z przeszkodami natury, a zatem typ o wiele bliższy niż typ żeglarza nasunęła poecie o wiele wcześniej poezya arabska, a powtóre, że współczesne walki literackie Mickiewicza nie były także powodem napisania poematu i tylko o tyle odbiły się na nim, że poeta znajdował się w podobnym nastroju duszy jak Farys walczący z przeszkodami natury, i przedstawiając Farysa identyfikował się może mimowoli z tą postacią.

Z kwestyą genezy „Farysa“ pozostaje w ścisłym związku inna, bardzo ważna i ciekawa, którą p. Pr. zajmuje się także szczegółowo w swojej rozprawie, — kwestya, jak pojmować należy „Farysa“, czy dosłownie jako rzeczywistego jeźdzca Beduina Araba, czy też obrazowo i przenośnie. Po dość długich i szerokich wywodach twierdzi autor stanowczo, że poemat uważać należy za allegoryę, Farys nie jest rzeczywistym jeźdzcem, człowiekiem, ale „ryce-

---

stycznia, wymieniona jest antologia Lagrange'a pomiędzy świeżo wyszłemi książkami, a recenzya jej mieści się dopiero w sierpniowym zeszycie (por. »Journal des Savans«, Paris 1828, str. 61 i 464).

rzem nowęj idei, przewodnikiem ludzkości na drodze postępu", „poetą-wieszczem".

Myśl allegorycznego pojmowania „Farysa" nie jest nową, występowali z nią już inni, mianowicie Lucyan Siemieński, w ostatnich czasach Chmielowski, który pierwszy nazwał „Farysa" „rycerzem nowej idei", i Lenartowicz, ale p. Pr. pierwszy szeroko i szczegółowo tę kwestyę omawia, i wdzięczni mu być musimy za to, że daje nam sposobność do wyjawienia naszego zapatrywania. Otóż zdaniem naszem argumenta, które przytacza za pojmowaniem allegorycznem, niczego nie dowodzą, a jest wiele okoliczności, które przemawiają wprost przeciw temu. Jeżeli zwykły, pospolity jeździec Arab, pędzący po pustyni, „szamocący się" z wiatrami i uraganami, wydaje się p. Pr. typem „próżniaka i awanturnika", i dlatego nie przypuszcza, aby przedmiot „tak błahy i poziomy" traktował Mickiewicz w utworze wyższego nastroju, to musimy na to odpowiedzieć, że postać Beduina walczącego w pustyni z przeszkodami natury — mniejsza o to, czy z praktycznego punktu widzenia nazwiemy go próżniakiem lub awanturnikiem — jest typem bardzo poetycznym, uosobieniem odwagi i męstwa, i że typ ten zajmował od czasu czytania poetów arabskich wyobraźnię Mickiewicza, i że właśnie w kasydach arabskich — a „Farys" jest naśladowaniem kasydy — tego rodzaju temata, wychwalanie męstwa i odwagi są bardzo częste. Okolicznością, która zdaniem p. Pr. „najwymowniej" przemawia za allegorycznem pojmowaniem „Farysa", ma być zakończenie poematu, mianowicie ustęp, w którym Farys po zwalczeniu przeszkód woła: „jak tu mile oddychać pełnemi piersiami", i wytęża swe okò „tak daleko, tak szeroko, że więcej świata zasięga, niż jest w kole widnokręga" i nareszcie „wyciąga ku światu ramiona uprzejme": „zda się, że go ze wschodu na zachód obejmę"... — Czyż można słowa te rozumieć dosłownie — pyta p. Pr. — pierwszy lepszy opis podróży po tych krajach przekona nas, że na piaszczystej pustyni, gdzie skwar słońca nieugaszony wszelkie wypala życie, nie jest przyjemnie oddychać. Czyż można wzrokiem więcej świata zasięgnąć niż jest w kole widnokręgu i wyciągać ramiona od wschodu na zachód? Tłómaczenie dosłowne — dodaje — wołałoby o pomstę do Boga. Zdaje mi się, że całe powyższe rozumowanie chybia celu. Nikt poetycznych obrazów zawartych w jakimkolwiek poemacie zupełnie dosłownie brać przecież nie będzie, bo doszedł by do niedorzeczności, ale inna rzecz zgodzić się na to, że poeta używa poetycznych figur i obrazów w przedstawieniu rzeczy, a inna stąd wnosić, że ma allegoryę na myśli, że cały poemat jest allegoryą. Pan Pr. twierdzi na podstawie wymienionych ustępów, że „Farys" patrzy nie „oczami ciała", ale „wzrokiem duszy" i dlatego widzi więcej niż widać, a wyciąga ramiona nie jako zwykły człowiek ale jako „wyższy duchem dobroczyńca ludzkości, który tylko o jej dobru myśli, dla niej cierpi i dla niej wszelkie ponosi trudy", który działa w imię wyższej z nieba zaczerpniętej idei. Myśli takiej poety w wspomnianych wierszach dopatrzeć się nie możemy. Naszem zdaniem oddycha Farys nie allegorycznie, ale rzeczywiście „pełnemi piersiami" po pokonaniu wszystkich przeszkód, patrzy oczyma „ciała", a wyciąga ramiona ku światu z upojenia

i radości, że zwalczył przeszkody, — jest to odważny i nieustraszony Arab Beduin, nie zaś allegoryczny „rycerz nowej idei i dobroczyńca ludzkości".

Przeciw podsuwaniu M. jakiejkolwiek allegoryi w „Farysie" przemawia ta okoliczność, że w wierszach jego — mianowicie przed r. 1831 — znajdujemy wszędzie grunt realny, tło rzeczywiste, że nie miał skłonności do allegoryzowania, że nawet nie lubił — jak słusznie powiada Siemieński — „między ziemią a niebem wieszać swoich kreacyi". „Mam — pisze w liście do Odyńca z dnia 30 maja 1828 r. — wstręt okrutny do wszystkich wysp i krajów, których nie ma na mapie, i królów, których nie ma w historyi" („Kor.", IV, 103). Jakoż rzeczywiście w „Farysie", pomimo fantastycznego obrazowania znajdujemy tło rzeczywiste, naturę „Arabistanu" odmalowaną z ścisłą wiernością. Jeszcze wyraźniej przeciw allegoryi przemawia objaśnienie samego poety, że poemat jest „kasydą na cześć emira Tadż-ul-Fechra ułożoną" (t. j. na cześć Wacława Rzewuskiego). Jeżeli by pod Farysem rozumiał allegoryczną postać „rycerza nowej idei, przewodnika ludzkości na drodze postępu", nie był by przecież pisał jej na cześć W. Rzewuskiego, którego osobistość nie odpowiadała zupełnie postaci takiego rycerza nowych idei i postępu.

Nareszcie już sama rozmaitość, jaka zachodzi w zapatrywaniach komentatorów „Farysa", wyjaśniających poemat jako allegoryę i różne sprzeczności, które się stąd wywiązują, są najlepszym dowodem, że nie poeta włożył do poematu allegoryę, lecz jego komentatorowie. P. Chmielowski w sześciowierszu o „palmie zielonej" nie upatruje prawdopodobnie allegoryi, bo nic o nim nie wspomina, p. Pr. uważa oazę, która Farysa „cieniem i owocem" nęci, za „ciche życie u ogniska domowego, w kole rodzinnem", którego rycerz postępu powinien wyrzec się (dlaczego palma „ze wstydem" ucieka i „uśmiecha się" z dumy Farysa?); p. Ch. bierze głazy za „nieczułych samolubów", p. Pr. za „ludzi bez ducha", p. Ch. sępa za uosobienie „ludzi okrutnych", p. Pr. przeciwnie za „samolubów" (co ma znaczyć w takim razie, że Farys majdan naciąga, aby sępa ukarać? dlaczego by w przypisku autor wyjaśniał powszechny na wschodzie przesąd, że sępy czują śmierć zdaleka i krążą za człowiekiem, który ma umrzeć, i że po śmierci podróżnego zjawia ich się zawsze kilka w okolicy, gdyby nie miał na myśli rzeczywistego sępa?) P. Ch. widzi w obłoku, który goni po „błękitnym sklepie" „rozmarzone sentymentalne istoty", p. Pr. współzawodnika, który po innem polu pędzi, ale do podobnego celu zmierza (w takim razie nie ma Farys potrzeby pokonywać tej przeszkody). „Starożytna karawana wiatrem z piasku wygrzebana" jest zdaniem p. Ch. obrazem „całych pokoleń wygasłych", zdaniem p. Pr. „odstraszającym przykładem klęsk i niepowodzeń, zawodów i śmierci poprzedników Farysa"; huragan przedstawia u p. Ch. „burzę namiętności lub gwałty zewnętrzne", u p. Pr. „panujące w świecie ducha przesądy". (Przypisek poety do wyrazu huragan, w którym wyjaśnia nazwy arabskie i perskie trąby powietrznej, zasypującej niekiedy całe karawany, mówi wyraźnie, że nie miał tu allegoryi na myśli. Gdyby mu chodziło tylko o symbol, nie dawał by tak szczegółowego wyjaśnienia). Rozmaitość zapatrywań jest, jak widzimy, znaczną, a sami komentatorowie

wyznają, że są to tylko „przypuszczenia". My z naszej strony zwracamy uwagę na jedną charakterystyczną okoliczność, że ze zmianą czasów i stosunków zmieniły się także komentarze do „Farysa" a nawet bieżące dążności polityczne i społeczne na nich się odbijały. Wężyk pisząc w r. 1829 przed wybuchem powstania wiersz do Mickiewicza nazwał Farysa reprezentantem „siły poświęcenia narodu w walce z wrogiem", późniejsi komentatorowie upatrywali w nim uosobienie ludzkości w zapasach ducha z naturą, dzisiejsi w czasach liberalizmu widzą w nim reprezentanta „idei postępu". Skłonność wyjaśniania „Farysa" jako allegoryę ma główną przyczynę w tem, że poemat pisany jest kwiecistym stylem wschodnim i zawiera mnóstwo personifikacyi przedmiotów natury, którym poeta przypisuje ludzkie uczucia i namiętności. Ale dość porównać „Farysa" z utworami poezyi arabskiej, którą Mickiewicz studyował w przekładach Sacy'ego i Legrange'a, aby się przekonać, że to samo zachodzi w poematach arabskich, i że Mickiewicz zachował wiernie ich koloryt wschodni a nawet korzystał tu i ówdzie z ich porównań.

Jeżeli kwestyą pojmowania „Farysa zajęliśmy się szerzej może, niż pozwalają ramy zwykłego sprawozdania w czasopismie, niech nam posłuży za uniewinnienie okoliczność, że jest to rzecz ważna a w niniejszym wypadku nawet prawie zasadnicza, gdyż autor rozprawy, jak widać z innych jego prac („O sonecie krymskim", XV), jest widocznie zwolennikiem wyszukiwania o ile możności allegoryi w poematach Mickiewicza. Przeciw tej dążności uważaliśmy za rzecz potrzebną stanowczo wystąpić.

R. Pilat.

Teofil Ziemba. Miodowe miesiące w życiu Mickiewicza. (»Czas«. 1887, nr. 182).

Teofil Ziemba. Mickiewicz w pierwszych latach rodzinnego życia. (»Czas«, 1887, nr. 183 i 184).

Dwie te rozprawki pisane ciepło, z uczuciem poszanowania każdego choć najdrobniejszego szczegółu z życia naszego wieszcza są mozaikami ułożonemi przeważnie z korespondencyi Mickiewicza. Pierwsza kreśli zawarcie małżeństwa z Celiną Szymanowską i pierwsze chwile pożycia małżonków, druga obejmuje czas życia wieszcza od 7 września 1835 do 1838 r., czas pełen kłopotów pieniężnych i powstania „Konfederatów barskich" z końcem 1836 r. Wyborne wyzyskania korespondencyi, piękny styl, zajmujący przedmiot sprawiają, że obie rozprawki czyta się z prawdziwą przyjemnością.

M. Mazanowski.

Dr. H. Biegeleisen. Adam Mickiewicz jako rewolucyonista. (»Ruch«, Lwów, 1887, str. 19—22, 51—53, 82—87).

Żałować należy, że p. Biegeleisen opracował ten przedmiot zajmujący i ważny a dotychczas nie dość wyjaśniony, w rozprawie raczej popularnej niż ściśle naukowej. Materyałów do rewolucyjnej działalności Mickiewicza nie brak; genetycznie i szczegółowo dadzą się przedstawić polityczne jego poglądy na podstawie korespondencyi, ksiąg „Pielgrzymstwa i Narodu", odczytów w „Collège de France", i wreszcie licznych wstępnych artykułów, drukowanych w piśmie „La Tribune des peuples", a zebranych w całość z rękopisów staraniem Wł. Mickiewicza. Uzupełniają te główne źródła liczne notatki innych osób np. Wł. Mickiewicza „Mémorial de la légion polonaise", Edwarda Łubieńskiego „Mickiewicz w Rzymie", Michała Chodźki „A. Mickiewicz i legion polski we Włoszech". Źródeł tych nie wyczerpuje rozprawa p. Biegeleisena, nowych materyałów nie odkrywa, a rzecz o mało co więcej wyświeca, jak biografia p. Chmielowskiego. Nie zapuszcza się autor w głąb ducha poety, nie kusi o dokładne zbadanie, jak stopniowo dochodzi Mickiewicz do przekonań jaskrowo wyrażonych w „Tribune des peuples", nie kreśli nawet dokładnego tła czasu, na którem rozwinęła się publicystyczna czynność poety. Po kilku ogólnikowych zdaniach wstępnych, jak np. że „wybuch rewolucyi lutowej rzucił Europę na pastwę żywiołów wstecznych", że „ziemię zroszoną niedawno krwią wolności ścisnęły teraz kleszcze jak głaz zimnej reakcyi", że „rewolucya z r. 1848 wyrwała M. z bezczynności i kontemplacyi", że „czasy rewolucyi lutowej a potem reakcyi z r. 1849 wywołały go na widownię polityczną", po takich zdaniach oczywiście nie zupełnie prawdziwych, bo reakcyę trudno sobie wyobrazić jako fakt, który by nagle jak zimne kleszcze mógł chwytać, a Mickiewicz i przed rewolucyą lutową rwał się do czynu, — przystępuje autor do skreślenia rewolucyjnej działalności poety we Włoszech. Dowiadujemy się wprawdzie, że Mickiewicz „snując tradycyą dawnych legionów Dąbrowskiego bije się za wolność włoską", a potem, że „zastęp polski miał wyzwolić słowiaństwo południowe z pod niewoli Austryi", ale cel ten nie wydał by się tak dziwnym, gdyby był poprzedzony dokładniejszem wyjaśnieniem historycznem i psychologicznem. Nie należało tu, zdaniem naszem, pomijać patryotyzmu Mickiewicza, jako Polaka dążącego przedewszystkiem do szczęścia własnej ojczyzny, nie należało nawet milcząco przedstawiać go jako kosmopolitę. Wszak listy do pułkownika Kamieńskiego z 9 i 14go maja, niemniej też „ogólna instrukcya dla wodza polskiego legionu", i list do jenerała Matuszewskiego z 21 lipca i do kapitana Hauke z 27 październ. wyraźnie świadczą, że wśród organizacyi legionu cele niepodległości Polski najbardziej leżały naszemu poecie na sercu. Nie wiemy, na jakiej podstawie autor utrzymuje, że zawiązki legionu powstały „mimo wyraźnej niechęci papieża i rządu włoskiego". Papież nie godził się, to prawda, na urzędowy współudział w rewolucyi, wojska jego broniły tylko granic państwa kościelnego, ale organizacyi legionu nie stawiał przeszkód, owszem dał

mu prywatne swoje błogosławieństwo, (por. Chmielowski, II, 421. „Mémorial de la legion“, I, 86—90; Bronisław Zawadzki w życiorysie L. Orpiszewskiego, „Przegląd polski“, 1875). Zarzuty czynione działalności Mickiewicza we Włoszech, że „czuć w niej było poetę, mistyka, fantastę, namiętnego, niecierpliwego“, że „okazał zapał, niezwykłą energię i zapobiegliwość, ale także nieznajomość elementarnych zasad strategicznych i politycznych, obok pewnego uporu“, są za mało poparte treścią rozprawy.

Największą część rozprawy zajmuje skreślenie działalności Mickiewicza dziennikarskiej w czasopismie „La tribune des peuples“. Wstępne artykuły Mickiewicza dawały tu treść obfitą, wyjaśnia też rozprawa stanowisko poety wobec rządu Ludw. Napoleona, wobec ludu wiejskiego, socyalistów i stronnictw wstecznych. Ale zdaje nam się, że jak wszystkie szczegóły tej części rozprawy są słuszne same w sobie, bo z najlepszego czerpane i zestawione źródła, tak znów niezupełne o tyle, że nie są związane żadną nicią przewodnią, ani podporządkowane pod jeden ogólny mianownik, który by w całość ujął wszystkie odcienie tej mieszaniny przekonań i dążeń. Prawdą jest, że „Mickiewicz nie rozwija całego systemu ustroju społecznego, że poglądy jego nie mają naukowej wartości“, że jest w nich i pierwiastek katolicki i rojenia mistyczne i pewna doza socyalizmu w duchu chrześcijańskim i dążenie do ogólnej wolności ludów; ale było to wszystko objęte duchem jednym, należało by go tylko ogarnąć. Sam Mickiewicz stawiał się wyraźnie na uboczu od wszelkich stronnictw Francyi, choć z niektóremi sympatyzował. Wyświetlić tę samoistność i te różnice, było głównem zadaniem rozprawy.

Do głębi przejął się Mickiewicz przekonaniem, że posłannictwo Francyi jest ogólno światowe, a dopełnić się da tylko w duchu rewolucyjno-napoleońskim. Francya poparta powszechną rewolucyą strącić miała despotów i zaprowadzić w całej Europie jedną wielką rzeczpospolitę różnych narodowości. Na dnie tej wiary w sercu poety tkwiła myśl, że ważną rolę w owem odrodzeniu Europy odegra Polska, że on sam jako „wódz słowa“ ważne w tem spełni zadanie. W takiej to myśli potępiał Mickiewicz rząd tymczasowy rewolucyi lutowej za to, że nie pojął pragnień ludu, że „wcale nie życzył sobie przyjąć patentu na wodza rewolucyjnej armii powszechnej rzeczypospolitej“. (art. „Odpowiedzialność rządu“). „Polacy, Czesi, Słowianie a w Niemczech wszyscy ludzie przyszłości — pisał w artykule: „Odpowiedzialność Karola Alberta — powinni być dla Francyi tem, czem są dla Piemontu Lombardowie, Wenecyanie, Modeńczycy i Rzymianie“. „Już La Fayette pojmował narodowości europejskie, jak cząstki jednego narodowego ludu. Co by naczelnik Francyi tak europejskiej czynił w ogólnym interesie tej rzeczypospolitej złożonej z różnych narodowości, osłoniłoby to samo już jego odpowiedzialność jako naczelnika francuskiego rządu“. Wiedział Mickiewicz, że przewrót tego rodzaju bez wojen nie da się przeprowadzić. Stąd to ów zwolennik porządku społecznego podżegał do czynu socyalistów, budził lud wiejski, a gromił reakcyonistów, jako konserwatywnych zwolenników dawnych systemów społecznych i politycznych, którzy szli zawsze ręka w rękę z despotycznymi rządami państw innych, bali

się wszelkich humanitarnych porywów, a wszelkie czyny ważyli egoistycznem i handlarskiem: „co to przyniesie?", którzy zasklepiali się w dobrobycie materyalnym i egoizmie narodowym i strzegli się wszelkiej politycznej donkiszoteryi. Dlatego spostrzegłszy, że Ludwik Napoleon sprzymierza się ze starą Europą, grozi mu nasz poeta wyspą św. Heleny i strzałami karabinowymi w Pirro „w razie, gdyby wyparł się posad rewolucyjnych" (art. „Odp. rządu").

Był więc Mickiewicz rewolocyonistą, sam się też tak nazwał pisząc: „Jesteśmy obrońcami idei republikańsko-napoleońskiej" (art. 5 maja). „Republikanie — jedyni dziedzice rewolucyi" (art. 2 maja). Ale w takiem znaczeniu pojmował poeta Napoleona, konsula, jako rewolucyonistę, takimi chciał by byli i Ludwik Napoleon i Pius IX. i nawet car Mikołaj. Sprawy zewnętrzne kładł w pierwszym rzędzie, a po ich załatwieniu dopiero miały zdaniem jego ludy pomyśleć o wewnętrznej pracy.

Ciekawy ten przedmiot zasługuje ze wszechmiar na ścisłe opracowanie i ocenienie, a chociaż krótka i pobieżnie napisana rozprawa p. Biegeleisena nie daje nam tego, to w każdym razie zasługuje na uwagę, jako początek.

M. Mazanowski.

Adam Nowicki. Adam Mickiewicz jako niedoszły profesor uniwersytetu krakowskiego. (»Przewodnik naukowy i literacki«, Lwów, 1887, str. 624—630).

Z „Korespondencyi Mickiewicza" (II, str. 61) znany jest list poety do byłego rektora wszechnicy jagiellońskiej, dr. Józefa Majera, wysłany w odpowiedzi na uczynioną mu imieniem starożytnej szkoły krakowskiej propozycyę objęcia katedry literatury polskiej, wakującej wtedy po Michale Wiszniewskim. Mickiewicz propozycyę przyjął, uważając ją „za największy zaszczyt, jaki spotkać może nauczyciela Polaka" i gotował się do podróży do Krakowa, gdy nadspodziewanie sprawa ta wzięła obrót zgoła dla obu stron niepomyślny. Po nadejściu odpowiedzi Mickiewicza, rektor Majer udał się listownie do ówczesnego gubernatora Galicyi, Wacława Zaleskiego, z prośbą o wyjednanie, gdzie należy, poparcia dla kandydatury poety. Jednakże zabiegi jego były płonne. Ówczesne polityczne położenie kraju, stanowisko Mickiewicza, jakie swieżo zajął w formacyi legionów polskich we Włoszech, i poprzednie przyczyny, dla których zmuszony był ustąpić z katedry literatur słowiańskich w Paryżu, wszystko to razem wzięte stawało w poprzek układanym planom, i pod dniem 18 stycznia 1849 r. otrzymał rektor krakowski od gubernatora Galicyi następującą na swój list rezolucyę:

„Wielmożny Panie Rektorze! W odpowiedzi na list Wielmożnego Pana z dnia 14 b. m. pospieszam z oświadczeniem, że podług mego zdania przywrócenie pana Wiszniewskiego do profesury literatury powszechnej nie powinno

by ulegać żadnej trudności, jak tylko p. Wiszniewski wykaże, iż ze względu na stan zdrowia tak długiego potrzebował urlopu. Chodziło by w takim razie tylko o obsadzenie katedry literatury polskiej. W tym względzie kroki poczynione w celu zniesienia się z panem Mickiewiczem muszę uważać za przedwczesne i lepiej by było, gdyby nie były miały miejsca, tu bowiem żadna nie zachodzi wątpliwość, iż postępowanie pana Mickiewicza w roku zeszłym w Rzymie i w Medyolanie stanowić będzie przeszkody przeciw jego powołaniu do uniwersytetu krakowskiego, które przynajmniej na teraz żadną miarą zwalczyć się nie dadzą. Proste to i szczere oświadczenie racz Wielmożny Pan przyjąć jako dowód mojej gorliwości o prawdziwe dobro uniwersytetu krakowskiego, wraz z wyznaniem rzetelnego szacunku i poważania, z jakiem jestem Wielmożnego Pana uniżonym sługą

Zaleski".

Tyle nowego w szkicu szanownego autora, ale i ten drobny przyczynek jest cennym dokumentem do charakterystyki czasów i stosunków, za co umiemy mu być obowiązani.

Wł. Bełza.

V.

BIBLIOGRAFIA

BIBLIOGRAFIA
O ADAMIE MICKIEWICZU
za rok 1887

ZEBRANA PRZEZ

MAURYCEGO STANKIEWICZA.

I. Dzieła Adama Mickiewicza.

Mazur, wiersz Adama Mickiewicza, drukowany po raz pierwszy w »Tygodniku powszechnym« (warszawskim), 1887, nr. 5.

Z krótkiem objaśnieniem Wiktora Czajewskiego. Autograf posiada pani Ż. z Kon. Przedrukowany później w r. 1887 w kilku czasopismach galicyjskich.

Nowy Rok, autografowany w »Kłosach«, 1887, nr. 1123.

Z autografu znajdującego się w posiadaniu Ignacego Domejki.

Ad Napoleonem III Caesarem Augustum ode in Bomersundum captum. Przekład polski Mikołaja Epsteina. Lwów, nakł. Wł. Bełzy i Fr. Konarskiego, druk E. Winiarza, 1887, w 8ce, str. 4 nl.

Z jednej strony oryginał łaciński, z drugiej przekład polski. Tłoczono jako rękopis w 50 egzemplarzach.

II. Tłómaczenia na obce języki i przeróbki.

Todtenfeier (Dziady), übersetzt und mit erklärender Einleitung versehen von Siegfried Lipiner. Leipzig, Verlag und Druck von Breitkopf & Haertel, 1887, w 8ce, str. XXXII i 284.

Poetische Werke von Adam Mickiewicz, Bd. II.
Ocena: Germana L. w »Czasie«, 1887, nr. 269—270.

Tadeo Soplica o el ultimo proceso en Lituania. Narración histórica. Primera traducción española por León Medina. Madrid, libreria de M. Murillo, 1887, 8ce, str. 323 i 3 nl. Imprenta de José de Rojas 1885. Tirada de 300 ejemplares.

Alpuharra. Deklamatorium herausgegeben von Maximilian Born. Leipzig, Druck und Verlag von Philipp Reclam jun. 1887, str. 124—126.

Tłumaczenie S. Lipinera.

Ballade. Tamże str. 349—351.

Przekład ballady o Twardowskim z »Dziadów«, przez Dräxler-Manfreda.

Ad Napoleonem III — tłómaczył Mikołaj Epstein, ob. wyżej w dziale I.

Konrad Wallenrod, opera w czterech aktach, według poematu Adama Mickiewicza, słowa Zygmunta Sarneckiego i Władysława Żeleńskiego. Kraków, pisał W. Miciński, litogr. M. Salba w 4ce, str. 833.

Partytura na orkiestrę. Z tłómaczeniem niemieckiem tekstu przez dra Aleksandra Winklewskiego.

III. Listy.

Listy Adama Mickiewicza do Aleksandra Chodźki. »Kłosy«, 1887, nr. 1158, 1159 i 1168.

Sześć listów z r. 1842.

Dwa listy A. Mickiewicza do Flory Laskarys (z r. 1830 i 1832), wydał Władysław Bełza. Pamiętnik Towarz. im. Mickiewicza, I, 1887, str. 171—174.

Z teki ks. Jana Siemieńskiego: Niedrukowane listy i autografy Mickiewicza i dwa listy hr. Montalamberta do Henryki Ankwiczówny i hr. Ankwiczowej. Tamże, str. 174—181.

Listy o Adamie Mickiewiczu i jego towarzyszach, pisane do Joachima Lelewela w latach 1819—1829, z rękopisu Biblioteki Jagiellońskiej zebrał Maurycy Stankiewicz. Tamże, str. 145—171.

IV. Pisma ogłoszone o Mickiewiczu, jego życiu i dziełach.

ABC. Mickiewicz i Puszkin, z powodu obchodu Puszkina w Petersburgu (odbitka z »Nowej Reformy). Kraków, drukarnia Związkowa, 1887, w 16ce, str. 16.

List z Rosyi.

Bełcikowski Adam. Mickiewicz w trzydzieści lat po zgonie. »Przewodnik naukowy i liter.«, Lwów, 1887, str. 310—323, 404—416, 599—611, 694—707, 778—788 i 899—909.

Z powodu dzieła Chmielowskiego: »A. Mickiewicz«.

Bełza Władysław. Maryla i jej stosunek do Mickiewicza, skreślił Wł. B-a, wydanie drugie, z portretem Maryli. Lwów, Gubrynowicz i Schmidt, druk. E. Winiarza, 1887, w 8ce mniejszej, str. 67.

— Notatka Mickiewicza o Bürgerze. »Pamiętnik Towarzystwa im. Mick. I, 1887, str. 113—118.

— Panicz i dziewczyna, wiersz Odyńca i Mickiewicza. Tamże str. 122—125.

Biegeleisen Henryk. Adam Mickiewicz jako rewolucyonista. »Ruch« (lwowski), 1887, str. 19—22, 51—53, 83—87.

Biegeleisen Henryk. Sonety Adama Mickiewicza. »Życie« (warszawskie), 1887, nr. 6—12.

Boberska Felicya z Wasilewskich. Odczyt na wieczorku Mickiewiczowskim w dniu 28 listopada 1886 r. w Radziechowie. »Ognisko domowe«, Lwów, 1887, nr. 97 i 98.

Chłopicki Edward. Fela, szkic bibliograficzno-powieściowy. »Kłosy«, 1887, nr. 1168—1171.

Felicya Micewiczówna, najprzód żona Ignacego Wilamowicza a później Napoleona Nowickiego, ideał Tomasza Zana.

Chmielowski Piotr. W sprawie wiersza »Gdybym się zmienił w wstęgę złocistą«. »Kłosy«, 1887, nr. 1173.

— Towarzystwo literackie imienia Mickiewicza we Lwowie. »Tygodnik illustr.«, 1887, nr. 260.

Domejko Ignacy. List w sprawie o miejsce rodzinne Adama Mickiewicza. »Tygodnik ilustr.«, 1887, nr. 258.

Poprzedzony wstępem Wincentego Korotyńskiego.

Engeström Benzelstjerna Wawrzyniec. Ku uczczeniu trzydziesto-drugo-letniej rocznicy zgonu Adama Mickiewicza (wierszem). Poznań, druk. Dziennika Poznańskiego, 1887, w 8ce większej, str. 20.

G. S. Do Adama Mickiewicza, wiersz młodej Litwinki, przesyłającej nieśmiertelnemu wieszczowi trochę wody z Niemna i kwiat wyrosły w kowieńskiej dolinie (podpisano): »Wilno, 1854«. »Warta«, Poznań, nr. 701.

Kallenbach Józef. Rewizya tekstu pierwszej części »Dziadów« A. Mickiewicza podług autografu (odbitka z t. VI Pamiętnika wydz. filozof.-histor. Akademii umiej.). Kraków, druk. Uniw. Jagiell., 1887, w 4ce, str. 22.

Oceny: J. Tretiaka w »Kraju«, 1887, nr. 34. — »Ateneum«, 1887, IV, str. 176.

Kołaczkowski Julian. Pamiątki po Mickiewiczu w zbiorach własnych, we Lwowie. »Pamiętnik Towarz. im. Mickiewicza«, I, 1887, str. 193—196.

Konarski Franciszek. O erotyku Mickiewicza »Gdybym się zmienił w wstęgę złocistą«. Tamże, str. 97—113.

Kopia Henryk. Czy to wiersze Mickiewicza? Tamże, str. 128 do 130.

Wzmianka o sonecie »Gdzie dawniej źrenicami oświecane twemi«, w »Dzienniku wileńskim«, 1827 r. i o »Wierszu do H. S.«, w »Motylu« 1828 r.

— Naśladowanie Farysa. Tamże, str. 132—134.

— Wiersz przypisywany Mickiewiczowi »Na twą pierś białą padł śnieżnek biały«. Tamże, str. 134—138.

Korotyński W. Jeszcze o Nowogródku i Zaosiu. Tygodnik illustrowany, 1887, nr. 258.

Krystyna. Wspomnienie z Paryża. Tamże, str. 189—192.

Kurtzmann L. Do bibliografii Mickiewiczowskiej (odbitka z »Warty«). Poznań, 1887, w 8ce, str. 8.

Ładzic Chryzostom (Nowogrodzianin). Kilka wspomnień z lat dziecinnych. »Pamiętnik Towarz. im. Mick.«, I, 1887, str. 181 do 187.

M. Adam Mickiewicz. »Tygodnik illustr.«, 1887, nr. 260.

Artykuł do portretu, rysowanego przez Stanisława Witkiewicza, omawiający powierzchowność poety.

M. Zdz. (z Petersburga). Towianizm hr. Lwa Tołstoja. »Kraj«, 1886/7, nr. 52.

Adam Mickiewicz. Költöi müködése (Prace literackie A. M.) W czasopismie węgierskiem »A magyar Ifjusag Közlenye, 1887 r.

Moszyński Antoni ks. Wspomnienia .... byłego ucznia Uniwersytetu wileńskiego w latach 1822 i 1823. »Pamiętnik Towarz. im. Mick.«, I, 1887, str. 187—189.

Narkiewicz Jodko Roman. Dom Mickiewiczów w Nowogródku. »Tygodnik ilustr., 1887, nr. 248.

Nota. Literacki pomnik Mickiewicza. »Kraj«, 1887, nr. 50.

Nowicki Adam. Mickiewicz jako niedoszły profesor Uniwersytetu krakowskiego. »Przewodnik naukowy i liter.«, 1887, str. 624 do 630.

— Tożsamo. »Kraj«, 1887, nr. 39.

Pamiętnik Towarzystwa literackiego imienia Adama Mickiewicza, pod redakcyą Romana Pilata, rocznik I. Lwów, nakł. Towarzystwa, druk. E. Winiarza, 1887, w 8ce, str. VII, 279 i 1 nl., z wizerunkiem poety na łożu śmiertelnem podług rysunku T. Kwiatkowskiego, litogr. M. Salba.

Rozprawy i materyały w roczniku tym pomieścili: Wł. Bełza, J. Kołaczkowski, Fr. Konarski, H. Kopia, Krystyna, Chr. Ładzic, R. Pilat, ks. J. Siemieński, A. Sienicki, Wł. Spasowicz, M. Stankiewicz, J. Tretiak, R. M. Werner, A. Zipper, — tytuły szczegółowe obacz pod tymi nazwiskami w bibliografii niniejszej; nadto dostarczyli recenzyi: W. A. Bruchnalski, A. Brückner, L. Finkel, Z. Hordyński, Wł. Nehring i E. Pawłowicz.

Oceny „Pamiętnika": J. Kallenbacha w „Przegl. polskim", 1877, IV, 354—358. — K. Bronikowskiego w „Przegl. powsz.", 1887, IV, 289—300. — Z-z w „Przegl. tygodn.", 1887, nr. 40 i 41. — Hrabiego St. Tarnowskiego w „Kwartal. histor., 1888, I, str. 80—91. — Noty w „Kraju", 1887, nr. 50. — P. Chmielowskiego w „Tygodniku illustr.", 1887, nr. 260.

Pietkiewicz Antoni (Adam Pług). Pierwsza kochanka poety a żona (Marya Wereszczakówna i Celina Szymanowska). »Kłosy«, 1887, nr. 1162 i 1163.

Z dwoma portretami.

Pilat Roman. Wiersz A. Mickiewicza do J. Lelewela. »Pamiętnik Towarz. im. Mick.«, I, 1887, str. 79—94.

Polewoj Ksenofont Aleksejewicz. Zapiski. »Istoriczeskij Wiest.«. Petersburg, 1887, t. XXVIII, str. 50—56, 300—301, 303, 305, 564.

Szczegóły o pobycie Mickiewicza w Moskwie.

Próchnicki Franciszek. Kilka słów o genezie i znaczeniu Farysa (odbitka z »Muzeum«). Lwów, Isza Związkowa druk., 1887, w 8ce, str. 24.

P r z e g l ą d najnowszych prac o Mickiewiczu. »Warta«, 1887, nr. 687—690.

Przeździecki Konstanty. W sprawie komentarza rysunkowego do dzieł Adama Mickiewicza (odbitka z »Czasu«). Kraków, nakł. i druk. »Czasu«, 1887, w 8ce, str. 11.

Radliński Ludwik. Wyrazy obce w »Sonetach krymskich« Mickiewicza, opracował etymologicznie.... urywek z pracy niewydanej, pod tytułem: »Słownik etymologiczny języka polskiego«, część I, wyrazy obce. Warszawa, druk. K. Kowalewskiego, 1887, w 8ce, str. 29.

Rolle Józef (dr. Antoni J.). Widziałem Marylę. »Tygod. illustr.«, 1887, nr. 259.

R o z m a i t o ś c i, z powodu artykułu Maryana Dubieckiego, umieszczonego w »Kłosach«, nr. 1121. »Warta«, 1887, nr. 655.

Rozwadowski J. Stosunki i sądy wzajemne o sobie Mickiewicza i Krasińskiego. »Pamiętnik słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego«. Kraków, 1887, w 8ce, str. 238—261.

Rychter J. H. Jan Czeczot i jego nieznane poezye. »Ognisko domowe«, 1887, nr. 97—101.

Siemieński Jan ks. Niektóre waryanty z autografów A. Mickiewicza. »Pamiętnik Towarz. im. Mick.«, I, 1887, str. 126—128. — Wiadomość o rękopisie poematu Mickiewicza p. t. »Kartofla«. Tamże, str. 121.

Sienicki Antoni. Waryanty Pieśni Filaretów Adama Mickiewicza. Tamże, str. 130—132.

S ł ó w k o o rodowodzie Mickiewicza. »Kraj«, 1887, nr. 25.

Spasowicz Włodzimierz. Mickiewicz i Puszkin przed pomnikiem Piotra Wielkiego, dwa odczyty wygłoszone w Krakowie w dniach 14 i 15 marca 1887 roku (odbitka w 50 egzempl. z »Pamiętnika Towarzystwa im. Mickiewicza«). Lwów, druk. E. Winiarza, 1887, w 8ce, str. 52.

Pomieszczone w „Pamiętniku“ na str. 27—78. Przekład rosyjski tych odczytów wydrukowany był w czasopismie »Wiestnik Jewropy«.

— Tożsamo, w skróceniu. »Kraj«, 1887, nr. 25—36.

Sprawa pomnika dla A. Mickiewicza. »Tygodnik powszechny«, Warszawa, 1887, nr. 26.

Stankiewicz Maurycy. Bibliografia o Adamie Mickiewiczu za rok 1886. »Pamiętnik Towarzystwa im. Mickiewicza«, I, 1887, str. 257—267.

Stankiewicz W. J. Mesyanizm słowiański. »Przegląd tygodn.«, 1887, nr. 46—49.

Z powodu M. Ursina „Oczerki iz psichołogii sławianskago plemieni“. Petersburg, 1887.

Tretiak Józef. O pomniku dla Mickiewicza. »Kraj«, 1887, nr. 43 i 44.

— Stosunki i pieśni miłośne Mickiewicza w Odessie. »Przewodnik nauk. i liter.«, 1887, 10—22, 109—125 i 202—217.

— Idea Wallenroda. »Pamiętnik Towarz. im. Mick., I, 1887, str. 3—26.

Ursin M. Oczerki iz psichołogii sławianskago plemieni. Petersburg, 1887, w 8ce, str. 221 i 2 nl.

Treść: I. Adam Mickiewicz, II. Julij Słowackij, III. Mickiewicz i Słowackij pod wlijaniem Towianskago, IV. A. S. Chomiaków i sławianofilstwo, V. Graf Sigizmund Krasinskij, VI. Szewczenko i Gogol, VII. Piotr Prieradowicz. Zakluczenie.

Werner R. M. Wiersz Uhlanda do Mickiewicza. »Pamiętnik Tow. im. Mick.«, I, 1887, str. 138—139.

— Wspomnienie Alfreda Meissnera o Mickiewiczu. Tamże. str. 192—193.

Wieczór-Szczerbowicz Ludwik. Dzieciństwo Mickiewicza, przez L. S. W. »Przyjaciel dzieci«, 1887, nr. 7—10.

— Młodość Mickiewicza, przez L. S. W. Tamże, nr. 20—22.

— A. E. Odyńca wspomnienia z przeszłości opowiadane Deotymie, sprawozdanie L. S. W. »Tygodnik mód i powieści«, 1887, nr. 2—4.

Wierzbowski Teodor. Iz Mickiewicza, pierewody M. P. Siemionowa (Petersburg, 1883, w 8ce, str. XVI i 169), recenzya drukowana w sprawozdaniu: Otczet o tretiem prisużdienii Puszkinskich premij. Petersburg, 1886, w 8ce, str. 53—77.

Ziemba Teofil. Młodość Mickiewicza, obraz pierwszych wpływów na rozwój umysłu i charakteru. Kraków, nakł. autora, druk. A. Koziańskiego, 1887, w 16ce, str. 144.

Zipper Albert. Przypisywana A. Mickiewiczowi Karylla i źródło jej. »Ateneum«, 1887, IV, str. 143—150.

— Głos Anglika o Mickiewiczu. »Pamiętnik Towarz. im. Mick.«, I, 1887, str. 139—141.

— The meeting of the waters. Tamże, str. 118—121.

Żukowicz Płaton. Senator Nowosilcow i profesor Gołuchowskij. »Istoriczeskij Wiestnik«, Petersburg, 1887, zeszyt wrześniowy.

WIZERUNKI A. MICKIEWICZA

ZESTAWIONE I POPRZEDZONE WSTĘPEM

PRZEZ

LEOPOLDA MÉYETA [1]).

Oblicze nieśmiertelnego wieszcza przekazali współczesnym i następnym pokoleniom liczni artyści. W szeregu ich spotykamy nazwiska rodaków i cudzoziemców, skromne i głośne w świecie. Wizerunek poety odtwarzano nieskończoną ilość razy: kredką, pędzlem, rylcem i dłutem w najrozmaitszych odmianach, formacie i pozie, począwszy od małego rysunku, a skończywszy na posągu w Poznaniu. Dagierotypia, a następnie fotografia upamiętniły nam również oblicze poety, reprodukcye zaś litograficzne, drzeworytnicze, sztycharskie i fotograficzne, z każdym niemal dniem się mnożące, stanowią szereg okazały tych portretów. Rysowano, malowano i rzeźbiono drogie dla narodu rysy za życia i po śmierci poety. Jedni poprzestawali na zwykłym portrecie, starając się, wedle sił swoich, o pochwycenie podobieństwa; inni idealizowali postać wieszcza w przeróżny sposób.

W zbiorach p. Władysława Bartynowskiego w Krakowie oglądaliśmy 150 różnych portretów Tadeusza Kościuszki. Największy to podobno zbiór wizerunków polskich, jednego dotyczących męża; składał się jednak na to niemal wiek cały, sława bohatera

---

[1]) Wyjątek z obszerniejszego studyum.

wstrząsającego podówczas wypadkami Europy i niekłamane uwielbienie wszystkich warstw narodu. Jeżeli słabym probierzem tego uwielbienia może być ów szereg ciągłych i różnych portretów, to wizerunki Mickiewicza dziś już przewyższają kolekcyę Kościuszkowską. Prawie wszystkie wydania portretów Mickiewicza są wyczerpane, niektóre zaś egzemplarze należą do niesłychanie rzadkich.

Nieprawdopodobną jednak wyda się rzeczą, że w tak bogatym szeregu portretów Mickiewicza, kilka zaledwie jest takich, które najwierniej może przedstawiają i najtrafniej odbijają duchową fizyognomię poety. Wiele natomiast posiadamy wizerunków lichych, nieodznaczających się ani podobieństwem rysów, ani artyzmem w wykonaniu; ręka niepowołanego rysownika z pięknego i często natchnionego oblicza poety zrobiła filistra lub niemieckiego kolonistę. Jakież marne musiały być n. p. portrety warszawskie, skoro poeta w liście z dnia 20 maja 1828 r. pisze do Odyńca'z Petersburga: »W Warszawie wylitografowaliście ze mnie małpę! Ktoś fałszywie doniósł, że bardzo się za to gniewałem i że paryski portret podarłem [1]). Fałsz wielki. Paryski portret dosyć kształtny, podarto go przesyłając, a ja nawet karykatury z rąk p. Joachima otrzymanej nie śmiałbym źle traktować. Pan Joachim takim i podobnym wieściom niech nie wierzy« [2]).

Są wszakże portrety z podobieństwem, pochwyconem mniej lub więcej szczęśliwie, noszące na sobie cechy artyzmu; jednakże i one zadowolić nas nie mogą, nie dają nam bowiem tego, czego po wizerunku tak genialnej postaci żądać mamy prawo: nie porywają od razu i nie przykuwają widza do siebie.

A jednak w tej twarzy, czy młodzieńczej, czy dojrzałego, lub poważnego męża dużo było zajmujących szczegółów i wdzięcznego dla artysty materyału.

Wzrost miał poeta średni, wysokości 1 metra i 64 cm., budowę kształtną, ręce i nogi małe, czoło piękne, choć niewysokie, włosy czarne, grube i jak las gęste, które później podczas choroby żony i strasznego o nią niepokoju w trzy dni posrebrzyły

---

[1]) Wedle rysunku Joachima Lelewela do wydania paryskiego pism poety z 1828 r.

[2] »Korespondencya Adama Mickiewicza«, t. IV, str. 104.

się[1]). Brwi ciemne i bujne okalały oczy jasne, tej zmiennej barwy, która to zielonawą, to błękitnawą się wydawała: ciemniały, gdy się ożywiał, ale czarnemi, jak utrzymują niektórzy, nigdy nie były. Nos miał ściągły, kościsty, w profilu od czoła nieco garbaty, nozdrza rozdęte, usta dość szerokie i również szeroką, nieco naprzód wysuniętą wargę górną. W młodzieńczych latach włosy zaczesywał na czoło, później zarzucał je w tył głowy; za czasów profesorskich nosił długie, w późniejszych latach krócej ostrzyżone. W roku 1828 zapuścił małe faworyty, następnie wąski, całą twarz okalający zarost i podbródek. Twarz w latach młodszych ściągła, z policzkami zapadłemi, później przybrała pełniejsze nieco kształty. Cerę zwykle bladą w młodszych latach zdobiły kolory.

Na obrazach Wańkowicza, na miniaturze Viviena i medalionie Davida Mickiewicz jest pięknym młodzieńcem. Karol Holtey, znany poeta i artysta dramatyczny, który poznał Mickiewicza w r. 1829 u Goethego w Wejmarze, powiada, że Adam był bladym, pociągającym i interesującym marzycielem *(Schwärmer)*[2]). »Udrapowany płaszczem, bez kapelusza, uśmiechniony, rozpromieniony, wyglądał rzeczywiście na Antinousa« — pisze o nim Odyniec w jednym z listów z Rzymu[3]). Krystyn Ostrowski maluje nam twarz poety z innej znowu strony: *»Son visage porte l'expression mélancolique des ces tristes combats de tous les instans, comme celui de Dante: chacun de ses traits, après la longue contrainte qu'il a dû leur imposer raconte un poeme de malheurs; comme Wallenrod, jeune encore il a des cheveux blancs et ses joues deflorées attestent la vieillesse de la soufrance«*[4]). Zygmunt Krasiński poświadcza, że miał »piękne, spokojne, melancholiczne rysy«. »Smutny zwyczajnie i zamyślony, — mówi o nim w jednym z listów do ojca — nieszczęścia już mu zmarszczki na trzydziestoletniem czole wyryły. Zawsze spokojny, cichy, ale znać

---

[1]) Marya Gorecka. »Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu«, Warszawa, 1875 str. 22.

[2]) Odyniec Ant. Edw. »Listy z podróży«, Warszawa, 1884, t. I, str. 362.

[3]) Tamże, t. III, str. 107.

[4]) »Oeuvres de Adam Mickiewicz, traduction nouvelle par Christien Ostrowski«, Paris, 1841, t. I, str. XII.

we wzroku, że rzucona iskra zapali spiący płomień w piersiach. Widzi mi się być ideałem człowieka uczonego. i gieniuszu pełnego« [1]).

Szkoda wielka, że Mickiewicz nie napotkał w życiu dalszem prawdziwego artysty, któremu by, tak jak Krasińskiemu, wydał się »ideałem człowieka geniusza pełnego«, a którego by mógł natchnąć do stworzenia arcydzieła. Szkoda, że Ary Scheffer, który malował Szopena i Krasińskiego, nie pozostawił nam portretu Adama. Mielibyśmy choć jeden znakomity wizerunek poety, będącego chlubą i zaszczytem narodu.

Załączony poniżej spis wizerunków poety przekonywa, ilu tam było niepowołanych portrecistów. Do pierwszego n. p. wydania paryskiego dzieł poety, uskutecznionego przez Leonarda Chodźkę z wielkim trudem i staraniem, rysunek portretu dostarczył Joachim Lelewel, znakomity uczony i historyk, lecz rysownik, a tem bardziej portrecista nieszczególny, a jednak ten lichy portret dołączano do różnych wydań następnych i reprodukowano kilkakrotnie. W owej epoce Mickiewiczowskiej malarstwo polskie nie stało na tej co dziś wyżynie; nie mieliśmy portrecistów sławnych. Kilku zaledwie zdolnych, w kraju przebywających, nie miało sposobu i możności utrwalenia rysów poety na płótnie, artyści zaś francuscy nie bardzo interesowali się polskim, chociaż sławnym poetą. Mickiewicz sam zresztą bardzo niepochlebnie o nich i o sztuce francuskiej wspomina w jednym z listów do Statlera (z 1836 r.): »Powiadano nam, — pisze, — że miałeś zamiar znowu udać się za granicę i Paryż odwiedzić. Trudno zgadnąć, dlaczego byś przedsiębrał tę podróż, bo znasz lepiej odemnie lichy stan sztuki w tym kraju; ale nigdy nie domyślisz się, do jakiego stopnia spodlenia moralnego przyszli tu artyści i jak wszystko stało się tandetą i kramą kupiecką« [2]). Sam wreszcie poeta nie dbał i nigdy nie starał się o to, by posiąść dobry swój portret. »Nie cierpiał też pozować dla malarzy lub rzeźbiarzów, którzy go nie mało namęczyli« [3]).

---

[1]) Odyniec, »Listy z podróży«, Warszawa, 1884, t. IV, str. 391 i 398.

[2]) »Korespondencya Adama Mickiewieza«, t. I, str. 158.

[3]) Marya Gorecka. »Wspomnienia o A. Mickiewiczu«, Warszawa, 1875, str. 62.

Okoliczności powyższe złożyły się na jednę z przyczyn, dla których tak mało posiadamy dobrych portretów Mickiewicza.

Następną przyczynę stanowi techniczna i artystyczna trudność stworzenia dokładnego wizerunku Adama, oddania tej siły potężnej, jaka jaśniała w obliczu poety, a którą Odyniec w bardzo trafnych scharakteryzował słowach:

Znasz ty tę duszę — znasz ten niepojęty
Urok, co k'sobie tajemnemi pęty
Ciągnie jak przepaść? Znasz to smutne oko,
Co gdy się w sobie zaduma głęboko,
Tonie w tej duszy, jak perła wśród fali,
Albo się nad nią jak meteor pali,
Aż zadrzeć musisz, abyś wśród jej ciemnic
Sam, jakich strasznych nie dojrzał tajemnic,
A w nim, jakobyś czuł ducha przez ciało.

Sam zaś o sobie powiedział Mickiewicz (»Dziady« część III):

Ile krwi tylko ludzie widzą w mojej twarzy,
Tyle tylko z mych uczuć dostrzegą w mych pieśniach.

Twarz ta, rzecz dziwna, przedstawiała się inaczej z jednej a inaczej z drugiej strony, tak jak dwojaką była natura tego wielkiego człowieka, którego cechowały dobroć, tkliwość i prostota charakteru. Innym bowiem był w codziennem życiu, w chwilach zwyczajnych, a innym zupełnie, gdy rozmawiał w sprawie żywo go obchodzącej, gdy wykładał z zapałem w Collège de France, gdy dał się porwać natchnieniu i improwizował.

W pięknych barwach maluje nam fizyognomię poety w »Wspomnieniach« swoich z pobytu Mickiewicza w Moskwie Ksenofont Polewoj, brat Mikołaja, redaktora »Telegrafu moskiewskiego«. Bezstronny ten Rosyanin, przyjaciel i gorący wielbiciel wieszcza, pisze o nim w ten sposób: »Powierzchowność jego, pełna powabów, była prześliczną. Przepyszne pierścienie czarnych włosów pokrywały jego cudnie modelowaną głowę, ocieniając zlekka to otwarte, nieustanną zadumą napiętnowane czoło, z pod którego

czarne (?) wyraziste oczy brylantowem migały światłem; nos kształtny, a dosyć długi, znamionował niepospolitą siłę jego przenikliwości i z tem wszystkiem, przy całej prostocie w postawie i każdem poruszeniu na jego twarzy, ożywionej dziewiczym rumieńcem, często się zjawia uśmiech, uśmiech nieporównanej z niczem słodyczy, jaki na obliczu tylko idealnej dobroci widzieć się zdarza. Takim był zwykle Mickiewicz w normalnym, niezmąconym stanie ducha swego; lecz gdy wypadło, że zagajona rozprawa żywo go zainteresowała, gdy zwłaszcza uczucie jakiej prawdy, czy wzniosłej idei ryczałtem z piersi jego wydrzeć się chciało, wtedy fizyognomia jego inny zupełnie przybierała wyraz i stawał się wtedy prawdziwym czarodziejem, porywając swoich słuchaczy urokiem świetnej, pełnej podniosłego piękna improwizacyi, pomimo to, że w towarzystwie naszem, złożonem z samych Rosyanów, mówił zwykle po francusku« [1]).

W ten sam mniej więcej sposób w kilkadziesiąt lat później, kreśli nam portret poety ręka kochającej córki. »Starszą będąc — powiada p. Gorecka w wspomnieniach o ojcu swoim — lepiej mogłam uważać całą wyrazistość twarzy, która u niego szczerem zawsze była odzwierciedleniem duszy. W chwilach zwyczajnych miał on wyraz spokojny, zadumany, nieraz posępny, oko prawie bezbarwne zdawało się ledwo widzieć świat otaczający, ale kiedy rozgadał się, ożywił, a szczególniej, kiedy trafił na jakąś kwestyę, bliżej go obchodzącą, stawał się całkiem inny: rysy nabierały energii i życia, oko błyszczało, duch rozlewał się i promienił na twarzy, tak, że czasem zdawało mi się, jakby jaka aureola otaczała bujne, srebrne już włosy, które żywem poruszeniem zawsze odgarniał z czoła. Nie widziałam też nigdy u nikogo uśmiechu tak dziecinnie szczerego, tak pełnego dobroci, jak ten, który czasem twarz mu rozjaśniał« [2]).

Pod wpływem improwizacyjnych natchnień, które ożywiały poetę nagle »jak zachód słońca pomnik Memnona«, zmieniały się

---

1) Ksenofont Polewoj. »Żywopisnoja russkaja biblioteka«, nr. 10, r. 1858. Przekład w »Opiekunie Domowym«, Warszawa, 1873; str. 133.

2) Marya Gorecka. »Wspomnienia o A. Mickiewiczu«, Warszawa, 1875, str. 44.

nietylko słowa, lecz głos i wyraz twarzy. »Ach! bo pamiętasz jego improwizacye w Wilnie, — pisze w jednym z listów Odyniec do Juliana Korsaka[1]) — pamiętasz to prawdziwe przemienienie twarzy, ten blask oczu, ten głos przenikający, że cię aż strach ogarnia, jak duch przez niego przemawiał! Wiersz, rym, forma, nic tu nie znaczą. Mówiącym z natchnienia ducha dany był dar wszystkich języków, a raczej ten tajemniczy język, który każdy człowiek rozumie. Przy jednej z tych improwizacyj w Moskwie, Puszkin, na cześć którego dany był ów wieczór, porwał się z miejsca, a zagarniając w górę włosy i prawie biegając po sali, wołał: *Quel génie! quel feu sacré! que suis-je auprès de lui?* — i rzuciwszy się na szyję Adama ściskał go i całował, jak brata«.

Wiele podobnych do powyższego epizodów zapisali biografowie Mickiewicza. Na szczególną wzmiankę zasługuje pamiętna improwizacya w dniu 25 grudnia 1840 r. Było to nazajutrz po imieninach poety, w kilka dni po pierwszej prelekcyi w Collège de France. Eustachy Januszkiewicz zaprosił do siebie około czterdziestu osób. Szopen grał na fortepianie, a Słowacki wygłosił swą sławną improwizacyę, w której oddał hołd »pierwszemu ze wszystkich wieszczów słowiańskich«, lecz zakończył na żalach i skargach namiętnych. — Mickiewicz z nalanym puharem w ręku odpowiedział na to wyzwanie improwizacyą, trwającą minut piętnaście. »Zdało nam się — pisał jeden ze świadków i słuchaczów tego zebrania, — że jakaś dziwna, niepojęta światłość skronie otoczyła Mickiewicza. Z ust jego wychodził potok słów, najpiękniejszych myśli i rymów z taką siłą, gwałtownością i mocą, jak wody Wisły, lub Dunajca, kiedy przerwawszy zapory z przepełnionego wylewają się koryta. Był to pęd niewstrzymany, który nam oddech tamował«. Januszkiewicz nazywa ową chwilę »najgórniejszą, jaką przeżył na ziemi«, a najzimniejsi nawet uczestnicy owego pamiętnego wieczoru w lat dwadzieścia i trzydzieści po tem mawiali o tej improwizacyi z jakiemś niepojętem wzruszeniem, mistycznym zachwytem[2]).

---

[1]) »Listy z podróży«, t. I, str. 57.

[2]) »Korespondencye Adama Mickiewicza«, Paryż, 1875, t. III, str. VI; t. IV, str. 237.

Dziwne zachodzi podobieństwo między owemi relacyami ziomków i przyjaciół, a krótkim, lecz dosadnym... raportem policyjnym o prelekcyach w Collège de France. Odszukał go, w liczbie innych ciekawych dokumentów, pan Władysław Mickiewicz w aktach, dotyczących jego ojca, w paryskiej prefekturze policyi. Oto treść dosłowna: *»Rapport de police. 22 Janvier 1844. Jeudi dernier, M. Michelet a dit devant un nombreux auditoire: Quant à Mickiewicz, c'est un homme dont la tête est entourée d'une lumière divine, c'est plus qu'un poète: c'est un prophète«*[1]).

Nie możemy się powstrzymać, ażeby dla zaokrąglenia charakterystyki tej gienialnej postaci nie przytoczyć jeszcze jednego nader ciekawego zdania. Znajdujemy je w jednym z listów Władysława Oleszczyńskiego, twórcy posągu w Poznaniu, pisanego do komitetu, zajmującego się sprawą tego pomnika. Zdanie Oleszczyńskiego ważne jest i zajmujące; kierował się niem bowiem najwidoczniej, gdy odtwarzał w kamieniu postać i rysy wieszcza: »Dwa charaktery sprzeczne i uderzające — pisze Oleszczyński — cechowały tego człowieka: największa wewnętrzna duma, uczucie wyższości, — i wielka niedbałość w ubiorze. Sam z rozrzuconym włosem, w wyszarzanym szlafroku, lub długim surducie, często nieodpowiednio zapiętym, nie mógł znieść salonowego stroju. Białe rękawiczki zgubiły Polskę! powiedział jednemu z gości, który chcąc mu złożyć dowód uszanowania, przedstawił się w wytwornem ubraniu. O ileż niemiłosierniejszym był dla tych, którzy chcieli się przed nim popisywać nauką! Typ jego fizyognomii i postaci w stanie spokojnym, szczególniej przy końcu życia, nie był monumentalnym i nie zapowiadał gienialności. Osoby, przybywające z kraju, na widok portretu fotografowanego wykrzykują z podziwieniem: To, to Mickiewicz! Biada z tymi artystami, co narobili wizerunków wieszcza, znając go tylko z fotografii, lub życia domowego z fajką w ustach. Po za tym Mickiewiczem był inny, zupełnie inny Mickiewicz. Widziałem go na prelekcyach w kollegium francuskiem, widziałem, kiedy mówił na biesiadach, widziałem w rozmowach, w których panował, a lubił panować!

---

[1]) Ladislas Mickiewicz. »Adam Mickiewicz, sa vie et son oeuvre«, Paris, 1888, str. 344.

Wtenczas był to Mickiewicz posąg, Mickiewicz »Wallenroda«, »Improwizacyi« i »Ody do młodości«. Do tych to chwil starałem się sięgnąć pamięcią i duszą i pod wpływem tych wspomnień pracować«[1]).

I tak też było w istocie. Oleszczyński pracował usilnie i gorliwie, starał się wniknąć w duszę poety i dzięki niezaprzeczonemu talentowi stworzył nietylko jeden z piękniejszych portretów Mickiewicza, lecz bodaj czy nie najlepszy z pomników, gdy porównamy ten utwór piękny, poetycznie pojęty z licznymi na konkurs krakowski nadesłanymi projektami.

Takiej jednakże pracy nad wykończeniem portretu Mickiewicza nie wielu zadawało sobie artystów. Przystępowali po większej części do roboty bez żadnego przygotowania; nie wczytywali się w życie i dzieła poety, aby przedewszystkiem stworzyć sobie duchową postać wieszcza. Rysowali i malowali z pamięci, albo posiłkowali się sztychem wątpliwej wartości, lub lichą odbitką fotograficzną. Z maski pośmiertnej poety, z dagierotypów, z autentycznych fotografii, z pamiętników, objaśnień i wskazówek przyjaciół i dzieci jego, rzadko kto korzystał. W jakież tedy kształty przyoblec się miała intuicya artysty tam, gdzie szło o przedstawienie duchowej fizyognomii, o zaklęcie w kamień, przelanie na płótno tych znamion gieniuszu, które błyszczały w oczach, przejawiały się w twarzy wieszcza! Niewielu, bardzo niewielu było takich, którzy przystępowali do pracy z czcią i namaszczeniem, należnem temu, który jest przedmiotem czci i uwielbienia tylu pokoleń, — i to jest właśnie zdaniem naszem trzecia przyczyna, dla której brak nam dobrych portretów Mickiewicza.

Brak ten jednak wypełni się może niezadługo. Z pod ręki Andriollego wyjść ma podobno w wielkim kartonie wizerunek wieszcza, a Leopold Horovitz, znakomity artysta zamierza odtworzyć portret olejny. Tymczasem oglądaliśmy już w pracowni tego artysty ołówkiem wykonaną głowę poety. Posiłkując się autentycznym materyałem i wnikając umiejętnie w charakter wieszcza,

---

[1]) Klemens Kantecki. »Pomnik Adama Mickiewicza. Kartka z dziejów Poznania«, Poznań, 1883, str. 14.

Horovitz stworzył świetnie wykończony portret, uderzający podobieństwem i doskonale pojętym, głębokim wyrazem oczu. Pan Władysław Mickiewicz, który widział ten rysunek w kopii fotograficznej, nazywa go, w liście do nas pisanym, »najpiękniejszym z portretów ojca swojego, z epoki największego zapału, najszczytniejszych natchnień i najgórniejszych porywów duszy«.

* * *

Na potrzebę zebrania i zestawienia portretów wieszcza z różnych epok jego życia zwrócił pierwszy uwagę p. Karol Estreicher, znakomity bibliograf polski, w swej rozprawie o Mickiewiczu, drukowanej w »Rozmaitościach lwowskich« 1850 r., a następnie w »Postępie« (Wiedeń, 1862 r.) i w osobnej odbitce (tamże, 1863 r.). W pracy tej znajdujemy po raz pierwszy podany spis portretów Mickiewicza w liczbie 20, niezupełny wszakże, niedokładny i tu i ówdzie błędny. Wskazany tam jest np. portret, wykonany jakoby przez Tourlana w Paryżu 1859 r., co prawdopodobnie oznaczać ma litografię Toulliona z 1847 r.; Henriquel-Dupont, nazwany jest Henrykiem Dupont, podczas gdy artysta ten nosił imiona Ludwika Piotra [1]). Portret przez niego wykonany podany jest jako znajdujący się przy wydaniu paryskiem pism poety z 1850 r., gdy znajdujemy go dopiero przy wydaniu z 1860 r. Te i kilka innych błędów nie powstały bynajmniej z winy autora, lecz wydawcy powyższej rozprawy, który tekst właściwy z »Rozmaitości lwowskich« niezręcznie skrócił i błędnie przedrukował.

Następne z kolei zestawienie portretów, pomieszczone przy wydanej oddzielnie »Korespondencyi« poety, jest zasługą p. Władysława Mickiewicza. Spis ten (51 portretów) nieporównanie lepszy i dokładniejszy od poprzedniego, aczkolwiek nie obejmuje wszystkich, znanych już podówczas wizerunków, służył za cenną wskazówkę dla poszukujących portretów poety. Wydany wszakże przed kilkunastu laty, dziś, wobec nagromadzonych w tak znacznej liczbie wizerunków Mickiewicza, wystarczającym być nie może.

---

1) G. Vapereau. »Dictionnaire universel des contemporains«, Paris, 1870.

»Katalog tymczasowy zbioru pamiątek po Adamie Mickiewiczu pomieszczonych przy muzeum narodowem w Krakowie« zawiera między innemi 45 portretów poety. Spis ich jednakże posiada dla nas wartość bardzo małą z powodu swej niedokładności, licznych błędów i chaotycznego układu.

Lepszym daleko i poprawniejszym, chociaż niezupełny, jest spis tychże samych, co w »Katalogu« portretów, pomieszczony w »Tygodniku illustrowanym« w artykule p. t. »Pamiątki po Adamie Mickiewiczu«[1]).

Posiłkując się powyższymi spisami portretów, materyałem literackim, przytoczonym w ciągu tej pracy, wizerunkami poety, znajdującymi się w zbiorach publicznych i niektórych prywatnych, a nadto zbiorem własnym, złożonym ze stu kilkunastu wizerunków wieszcza, spróbowaliśmy ten cały materyał podciągnąć pod pewien system i ułożyć spis nowy. Nie twierdzimy jednak, aby spis ten był zupełnym i poprawnym, owszem, widzimy pewne braki, których pomimo starań usunąć nam się nie udało. Nie wszędzie mogliśmy oznaczyć datę powstania wizerunków Mickiewicza; porządek przeto chronologiczny nie może być ścisłym, gdyż jak czas tworzenia wielu poezyi Mickiewicza, tak i czas wydania niektórych portretów jego nie da się dokładnie oznaczyć.

Dlatego też upraszamy czytelników i zbieraczy portretów wieszcza o łaskawe nadsyłanie uwag, spostrzeżeń i uzupełnień bądź do redakcyi »Pamiętnika«, bądź wprost do autora[2]).

I. Rzeźby.

1. **Sokołow.** Biust marmurowy. Petersburg. 1828 r.

O biuście Mickiewicza wykonanym z marmuru przez Sokołowa, rzeźbiarza akademii sztuk pięknych w Petersburgu, podał wiadomość Odyniec w liście do Aleksandra Chodźki z d. 28 lutego 1828 (patrz »Kłosy« t. XL, str. 410, r 1885). Bliższych jednak szczegółów o tem dziele rosyjskiego artysty na teraz nie posiadamy.

---

[1]) »Tygodnik illustrowany«, 1886, nr. 160.

[2]) Warszawa, Nowy Świat 28.

2. **David (d'Angers) Piotr Jan.** Biust marmurowy, wielkość naturalna, z tyłu napis: »à son ami Adam Mickiewicz. P. J. David (d'Angers). Paryż, 1835 r.«. Oryginał w Zakładzie narodowym im. Ossolińskich we Lwowie.

David Piotr Jan, zwany zwykle David d'Angers, od miasta w którem ujrzał światło dzienne w r. 1789, był uczniem Rolanda i Canovy i jednym z najznakomitszych rzeźbiarzy francuskich. Umarł w r. 1856. On to, poznawszy się z Mickiewiczem w Wejmarze w r. 1829, robił naprzód jego medalion, a potem zaprzyjaźniwszy się z nim w Paryżu, biust marmurowy, naturalnej wielkości. Medalion Davida odznacza się trafnie uchwyconem podobieństwem i słusznie zaliczanym bywa do najpiękniejszych portretów wieszcza. Według tego medalionu, Antoni Oleszczyński rytował na stali portret poety, który zdobi pierwsze wydanie „Pana Tadeusza".

3. **Stattler Henryk.** Biust marmurowy, wielkość naturalna. Paryż, 1854. W hotelu Lambert w Paryżu.

Henryk Stattler, syn Wojciecha, utalentowany rzeźbiarz, kształcił się w Krakowie, Rzymie i Paryżu, następnie osiadł w Warszawie, gdzie umarł 1877 r. Z listem polecającym ojca swego, zgłosił się do Mickiewicza w r. 1854, celem wykonania jego popiersia. Pracował nad niem w Arsenale, gdzie jak wiadomo Mickiewicz zajmował posadę bibliotekarza. W trzy lata później, wykonał w Rzymie posąg wieszcza z białego marmuru.

4. **Chardigny Piotr Józef.** Popiersie z bronzu. Paryż, 1854 r. Wysokość 15 centm. W muzeum narodowem krakowskiem.

5. **Oleszczyński Władysław.** Projekt do pomnika, mającego stanąć w Poznaniu, z kamienia zwanego »conflant«, w połowie wielkości naturalnej. Paryż, 1856 r.

Władysław Oleszczyński, znakomity rzeźbiarz, ur. w 1808 r., kształcił się na Wydziale sztuk pięknych w Warszawie, a następnie w Paryżu pod kierunkiem Davida d'Angers. Oleszczyński znał Mickiewicza zdawna i zbliska, miał przeto niejednokrotną sposobność przypatrzeć się tej wybitnej postaci, pochwycić jej charakter i indywidualność, co mu się tak dalece udało, iż przyjaciele Mickiewicza, Polacy i Francuzi, zgodnie przyznali dziełu jego największe podobieństwo, jakie w rzeźbie uzyskać można. Seweryn Gałęzowski powiedział, że artysta „złapał wieszcza na uczynku" a Michelet wyraził się, że posąg ten jest pełen prostoty i natchnienia *(naif et très inspiré).*

6. Tenże. Posąg Adama Mickiewicza, z kamienia zwanego »conflant«. Paryż, 1857 r. W ogrodzie przy kościele św. Marcina w Poznaniu.

7. **Stattler Henryk.** Posąg Adama Mickiewicza, z marmuru białego. Rzym, 1857. Własność rodziny Leopolda Kronenberga w Warszawie.

8. **Sosnowski Oskar hr.** Posąg Adama Mickiewicza, z białego marmuru. Rzym. Własność rodziny autora.

9. **Preault Antoni August.** Płaskorzeźba z bronzu. Paryż, 1867 r. na pomniku grobowym na cmentarzu w Montmorency.

10. **Gujski Marceli.** Popiersie. Kraków, 1869 r.

11. **Pruszyński Andrzej.** Popiersie naturalnej wielkości, z piaskowca. Warszawa, 1887 r. Umieszczone na frontonie domu przy ulicy Jerozolimskiej pod nr. 56 w Warszawie.

12. **Brodzki Wiktor.** Popiersie naturalnej wielkości, z marmuru kararyjskiego. Rzym, 1877 r. W sali senatorskiego pałacu na kapitolu w Rzymie.

    Drugi egzemplarz u S. Lewentala, wydawcy „Kłosów", w Warszawie.

13. **Lenartowicz Teofil.** Posążek z bronzu, w całej postawie, wysokość 29 centm. U spodu napis: »Ja wierszy nie składam«, na podstawie: »Adamo Mickiewicz«. Florencya, 1887 r. Własność autora, na wystawie Towarzystwa sztuk pięknych w Warszawie.

II. Portrety olejne.

14. **Wańkowicz Walenty.** W postaci młodzieńca, w burce, profil zwrócony w prawo, twarz oparta na dłoni, wielkość naturalna. Petersburg, 1827/8. Własność Michała hr. Borcha.

    Walenty Wańkowicz, artysta wyższych zdolności, urodził się w 1799 r. W zawodzie malarskim kształcił się w Wilnie, pod kierun-

kiem prof. Rustema, a później w akademii petersburskiej, którą ukończył ze złotym medalem. W Wilnie zaprzyjaźnił się z Mickiewiczem, który napisał dla niego wiersz „Do malarza“ (1822), prawdopodobnie w podzięce za wymalowanie miniatury Maryli. W roku 1839 wyjechał Wańkowicz do Drezna, Monachium i Paryża, gdzie 1842 r. życie zakończył. Portret Mickiewicza, podany w niniejszym spisie pod nr. 32, rysowany kredką czarną i kolorowany przez W. Wańkowicza, jest najwcześniejszym wizerunkiem poety.

15. Tenże. Kopia z powyższego portretu wielkości naturalnej. Własność prof. Rymarkiewicza w Poznaniu.

16. Tenże. W postaci młodzieńca udrapowanego płaszczem, siedzącego na skale, z lirą w prawej ręce, głową i lewą rękę wzniesioną do góry (wys. 67 centm. szer. 55 centm.). Własność p. Hortensyi z Ordów Skirmunttowej w Pińsku.

17. **Oleszkiewicz Józef.** Po kolana. Petersburg, 1828 r. (wys. 49 centm., szer. 75 centm.). W muzeum narodowem krakowskiem.

Józef Oleszkiewicz, urodził się na Żmudzi 1777 r., zmarł w Petersburgu, dnia 5 października 1830 r. Kształcił się w szkole głównej w Wilnie pod kierunkiem Franciszka Smuglewicza a następnie w Dreźnie i Paryżu jako uczeń słynnego Dawida. Po powrocie do kraju zamieszkał na Wołyniu a następnie od r. 1810 w Petersburgu, gdzie został członkiem akademii sztuk pięknych. Tam też poznał się z Mickiewiczem, który mu poświęcił osobny ustęp w »Dziadach«. Portret poety wykonał on dla Franciszka Malewskiego, który o jego pracy wspomina z wielkiem zadowoleniem (patrz »Koresp. Adama Mickiewicza«, t. III, str. 30).

18. **Stattler Wojciech Korneli.** Popiersie, w płaszczu. Rzym, 1830 roku.

Wojciech Korneli Stattler, ur. w Krakowie 1787 r., um. w Warszawie 1875 r. Z artystą tym, kształcącym się w Rzymie dla zajęcia katedry malarskiej w uniwersytecie Jagiellońskim, poznał się Mickiewicz w r. 1830 podczas pobytu swego w wiecznem mieście i wkrótce zaprzyjaźnił, nazywając go żartobliwie »Stańskim«. Malował on kilka razy oblicze wieszcza, a portret rzymski, znajdujący się obecnie w posiadaniu ks. Konstantego Czartoryskiego, w Weinhaus pod Wiedniem, ma być, zdaniem znawców, wysokiej wartości artystycznej.

19. Tenże. Twarz Adama Mickiewicza w obliczu św. Jana Chrzciciela, w obrazie znajdującym się w ołtarzu katedry krakowskiej. Kraków.

20. **Jaenisch Karolina.** Pół postaci, na blasze, oryginał. Drezno, 1834 r. (wys. 55, szer. 9 cm.). W muzeum narodowem krakowskiem.

21. **Kamiński Aleksander.** Po kolana, w bronzowym surducie, w szalu, kapelusz leży na boku. Paryż, 1849 r. (wys. 43, szer. 32 ctm.). Replika. Muzeum narodowe krakowskie.

Kamiński, uczeń akademii petersburskiej, malował Mickiewicza z natury, wszakże z portretu tego nie był poeta zadowolony.

22. **Tepa Franciszek.** Pół postaci, profil twarzy zwrócony na lewo. Paryż, 1856 r. Własność hr. W. Dzieduszyckiego

23. Tenże. Apoteoza Adama Mickiewicza. Na tle szarego nieba, bohaterowie z poematów i poezyi wieszcza, jakoto: »ks. Robak«, »Gerwazy«, »Grażyna«, »Matka polka«, »Konrad Wallenrod« i t. p., unoszą zwłoki poety w krainę nieśmiertelności. Szkic ten, wykonany w r. 1859 w Paryżu, został sprzedany za pośrednictwem J. I. Kraszewskiego, nieznanemu od autora nabywcy w Warszawie.

24. **Rodakowski Henryk.** Po kolana, w zarzuconem na ramię futerku, twarz wprost zwrócona do widza, 1858 r. Oryginał był własnością ks. Napoleona, spłonął w czasie pożaru w Palais Royal, w Paryżu, 1871 r.

25. **Lenartowiczowa Zofia** (z Szymanowskich). Popiersie w surducie zapiętym, naturalnej wielkości. Paryż, 1858 r.

Zofia z Szymanowskich Lenartowiczowa, przyrodnia siostra żony poety, urodz. r. 1825, kształciła się najprzód w Warszawie pod kierunkiem prof. rysunków Sikorskiego, potem pod Erhardtem w Dreznie i pod słynnym mistrzem Ary-Schaefferem w Paryżu. W roku 1850 bawiła w domu Mickiewiczów w stolicy nadsekwańskiej, już to wyręczając żonę poety w zachodach około gospodarstwa kobiecego, już to w wychowaniu jej dzieci. Z najstarszą córką poety, Maryą, wyjechała potem do Rzymu, celem dalszego prowadzenia studyów na ulubionem przez nią polu malarstwa

portretowego. Po śmierci żony Mickiewicza aż do chwili wyjścia za mąż córki jego, przebywała znowu w Paryżu. W r. 1861 połączyła się dozgonnym węzłem z poetą Teofilem Lenartowiczem, a w r. 1871 umarła. Portret Mickiewicza robiony był przez nią już po śmierci poety. Wizerunek ten, znany z litografii Walkiewicza, wykonany dobrze, z pewną głęboką kontemplacyą w spojrzeniu, nie odznacza się jednak zbytniem podobieństwem. Portret ten ofiarowany był przez artystkę w r. 1859 komisyi archeologicznej połączonej z muzeum starożytności w Wilnie, obecnie przeniesiony do muzeum Rumiancowa w Moskwie.

26. Taż. W całej postaci, wielkości naturalnej. Florencya, 1860 r. Własność hr. Dzieduszyckiej.

27. Taż. Kopia zmniejszona powyższego portretu. Rzym, 1860 r. (wys. 77, szer. 55 cm.) Własność Stanisława Leszczyńskiego adwokata przysięgłego w Warszawie.

28. **Łosik.** Mickiewicz z Marylą. 1867 r.

29. **Maleszewski Tytus.** Popiersie według fotografii Szwaycera, $^{3}/_{4}$, twarz zwrócona na prawo. Warszawa, 1882 r. W muzeum narodowem krakowskiem.

III. Miniatury.

30. **Vivien L. de.** Popiersie, $^{3}/_{4}$, twarz zwrócona w lewo. Moskwa, 1827 (?). Własność Maryi hr. Przezdzieckiej w Warszawie.

J. de Vivien, emigrant francuski, mianującym się nadwornym miniaturzystą Ludwika XVIII, przybył po uwięzieniu tego króla do Polski, gdzie przeważnie przez lat kilkanaście przebywał i malował Potockich w Tulczynie. Po śmierci Zofii Potockiej w r. 1822 miał wyjechać do Petersburga i Moskwy, gdzie na zamówienie Joanny Zaleskiej malował miniaturę Mickiewicza, prawdopodobnie w r. 1827. Ponieważ nie znaleźliśmy o Vivienie żadnej wzmianki ani w wielkim słowniku Laroussa ani w kilkunastu innych słownikach malarzy francuskich, przeto przypuszczamy, że był to prawdopobobnie nauczyciel rysunków, artysta średniej miary w swoim kraju. Wszelako, miniatura Mickiewicza wykonana jest przez niego sumiennie i odznacza się dość szczęśliwie pochwyco-

nem podobieństwem. Reprodukcyę tej miniatury podały »Kłosy«, z r. 1876, nr. 582.

31. **Niewiarowicz Alojzy Ligenza.** Drobnych rozmiarów, na kości słoniowej. Własność autora.

Alojzy Ligenza Niewiarowicz, w »Wspomnieniach« swoich pisze, że zwrócił uwagę wieszcza, iż żadna z fotografii nie posiada właściwego mu wyrazu twarzy i charakteru jego ducha. Uprosił go więc, by dozwolił siebie odmalować, na co poeta zgodził się nie bez wielkiego trudu. Zrobił więc Niewiarowicz malutką miniaturkę na kości słoniowej, z podobieństwem, jak sam twierdzi zupełnie zadawalającem. Artysta ten, używający także pseudonymu Jana Tysiewicza, jest autorem portretu poety, zdobiącego wydanie »Konrada Wallenroda« i »Grażyny«, z przekładem na język francuski i angielski. (Paryż, 1851). Niewiarowicz, po powrocie swoim z emigracyi, przebywał czas jakiś w Peszcie, później przez lat kilka we Lwowie, skąd znowu przeniósł się na Węgry w r. 1886 i w tymże roku, po krótkiej chorobie, zmarł w podeszłych latach.

IV. Rysunki ręczne.

32. **Wańkowicz Walenty.** Kredką czarną, kolorowany. Wilno, 1823 r. Wysokość 270 milim. szerokość 230 mm. W muzeum narodowem krakowskiem.

33. Tenże. Takiż egzemplarz, zmniejszony, 185X148. W bibliotece ordynacyi hr. Krasińskich w Warszawie.

34. Tenże. Kredką czarną i tuszem, owal. Wilno, 1823 r., 95X75. Własność Antoniego Pietkiewicza (Adama Pługa) w Warszawie.

35. **Lelewel Joachim.** Piórkiem. Warszawa, 1828 r., dla Leonarda Chodźki.

36. **Schmeller.** Czarną i białą kredką, w r. 1829 w Weimarze. Porównaj w niniejszym tomie »Pamiętnika« (str. 154) artykuł: »Portret Mickiewicza z r. 1829«.

37. **Grandchamp E. de.** Na łożu śmiertelnem, rysunek zdjęty z natury. W muzeum narodowem krakowskiem.

38. **Kwiatkowski T.** Takiż rysunek z r. 1855, robiony zaraz po śmierci poety. Własność Karola Rogawskiego w Ołpinach, w Galicyi.

Kwiatkowski znał osobiście Mickiewicza, a choć rysy jego odtwarzał z pamięci, wszakże nie brak im podobieństwa.

39. **Tepa Fraciszek.** Piórem, wedle swojego obrazu, 1858 r., 200×140. Własność Wład. Bartynowskiego w Krakowie.

40. Tenże. Kredką. Własność dra Ludwika Natansona w Warszawie.

41. Tenże. Kredką, większych rozmiarów. Własność Augusta hr. Potockiego w Warszawie.

42. **Grotger Artur.** Wedle dagierotypu z 1842 r. w 1867 r.

43. **Witkiewicz Stanisław.** Wedle fotografii z dagierotypu z 1842 r. Warszawa, 1885 r., 160×123. Własność Artura W. Gruszeckiego w Warszawie.

44. Tenże. Tuszem i gwaszem. Warszawa, 1887 r., 205×155. Własność Leopolda Méyet w Warszawie.

45. **Trębacz Maurycy.** Popiersie naturalnej wielkości, głowa wprost, węglem. Warszawa, 1887 r. Własność Leopolda Méyet w Warszawie.

46. **Horovitz Leopold.** Głowa wprost, ołówkiem. Warszawa, 1888 r., 150×130. Własność autora.

47. **Kowalski Tomasz.** Wedle fotografii Michała Szwaycera, kredką w postawie siedzącej z laską w ręku, $^3/_4$, Warszawa, 1888 r., 960×570. Własność autora.

V. Odlewy bronzowe.

48. **David d'Angers.** Popiersie naturalnej wielkości. W muzeum narodowem krakowskiem.

49. **Godebski Cypryan.** Popiersie, dwa razy wielkość naturalna. Paryż, 1888. Własność autora. Na wystawie Towarzystwa sztuk pięknych w Warszawie.

50. **Oleszczyński Władysław.** Popiersie naturalnej wielkości, z boku napis: »Ladislas Oleszczyński, F. Paris, 1856 r.« Tamże.

Drugi egzemplarz w bibliotece ordynacyi hr. Krasińskich w Warszawie.

51. Podobizna posągu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Wysokość 87 cm. Odlew Karola Mintra w Warszawie.

52. Takaż podobizna zmniejszona. Wysokość 29 cm. Odlew Karola Mintra w Warszawie.

53. **Zbąski Ewaryst.** Popiersie naturalnej wielkości. Warszawa, 1870—1871 r. Odlew Karola Mintra.

VI. Odlewy gipsowe.

54. **David d'Angers.** Popiersie z biustu marmurowego. W bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie.

55. Maska pośmiertna, zdjęta w Konstantynopolu, 1855 r. W muzeum narodowem krakowskiem.

56. **Oleszczyński Władysław.** Popiersie naturalnej wielkości. Paryż, 1856 r.

Ofiarowane przez autora Janowi Nepomucenowi Leszczyńskiemu, własność syna Stanisława Leszczyńskiego, w Warszawie.

57. Tenże. Pierwotny model do posągu. Paryż, 1856 r. W muzeum Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu.

Dar panny Anastazyi Warnkówny w 1883 r.

58. Tenże. Pomnik w całej postaci, wielkość zmniejszona. Tamże.

59. Tenże. Pomnik w całej postaci, wielkość zmniejszona (1 metr wysokości), wykonany przez Pasquale Zacchi, fabrykanta

odlewów gipsowych we Lwowie. W zakładzie narodowym imienia Ossolińskich we Lwowie.

Kopia z poprzedniego.

60. **Stattler Henryk.** Popiersie naturalnej wielkości. Rzym.

61. **Sosnowski Oskar hr.** Popiersie naturalnej wielkości. Rzym.

62. **Swięcki Wojciech.** W całej postaci, wysokość 1 metr. Warszawa.

VII. Medaliony.

63. **David d'Angers.** Medalion bronzowy, okrągły, profil zwrócony w lewo. U dołu napis: »David à Weimar, 1829«. Po lewej stronie: »Adam Mickiewicz«. Średnica 12 cm.

64. Według powyższego: odlew Karola Mintra w Warszawie. Średnica 12 cm.

65. Medalion galwanoplastyczny, według Davida d'Angers. W zakładzie narodowym imienia Ossolińskich we Lwowie.

66. Odlew gipsowy z medalionu, złocony, owalny, wysokość 20 cm. szerokość 12 cm., bez napisu. Tamże.

Na odwrotnej stronie dopisano atramentem: robił Baryczewski, Litwin.

67. Medalion z popiersiem, Rzym, 1832 r., okrągły, średnica 6 cm., w otoku napis: »Adam Mickiewicz«. Tamże.

68. **Oleszczyński Władysław.** Medalion bronzowy. Paryż, 1842 r. W muzeum narodowem krakowskiem.

69. **Godebski Cypryan.** Medalion bronzowy. Paryż, 1856 r.

70. **Oleszczyński Władysław.** Medalion bronzowy, okrągły, popiersie w surducie zapiętym, średnica 15 cm. U dołu napis: »Modelował W. O. 1858 r. Nakład i odlew fabryki Mintra« (Karola Mintra w Warszawie).

71. Medalion cynkowy, bronzowany, okrągły, popiersie poety zmniejszone, wedle poprzedniego, średnica 11 cm. U góry napis: »A. Mickiewicz«, u dołu pod popiersiem dwie palmy złączone księgami.

Prawdopodobnie wedle odlewu Karola Mintra w Warszawie.

72. Medalion bronzowy, okrągły, zwiększony wedle Davida d'Angers, profil zwrócony w prawo, z tejże strony napis: »Mickiewicz«, zaś na odwrotnej stronie: »Fabryka C. Minter w Warszawie, nr. 1337.

73. **Brodzki Wiktor.** Medalion z marmuru kararyjskiego Rzym, 1877 r.

74. Medalion bronzowy wedle medalu Borrela, powiększony, z wizerunkami Mickiewicza, Micheleta i Quineta. Paryż, 1884 r. W Collège de France.

Kopia z powyższego, w muzeum narodowem krakowskiem.

75. **Szteinman Leopold.** Medalion bronzowy, głowa naturalnej wielkości, średnica 43 cm. Profil zwrócony w lewo. Petersburg, 1887 r. Na prawo napis: »Adam Mickiewicz«.

VIII. Sztychy.

76. Mickiewicz. Печатать позволено С. Петербургъ, 1 Іюнія 1828 года. Цензоръ К. Сербановичъ. (Według rysunku Walentego Wańkowicza). Głowa profilem zwrócona w prawo. Wysokość 63 milim., szer. 43 milim. W muzeum narodowem krakowskiem.

77. Tenże portret odbity na skórze cielęcej.

78. Tenże portret, z wypuszczeniem dozwolenia cenzury petersburskiej.

Dołączony do dziełka Władysława Bełzy, p. t. »Kronika potoczna i anegdotyczna z życia Adama Mickiewicza na podstawie opisów wiarogodnych świadków«. Lwów, Seyfarth i Czajkowski, 1884.

79. Adam Mickiewicz. Gravé a Paris par Croutelle 1828 r. (Według rysunku Joachima Lelewela). 70X76.

Dołączony do: »Poezyi Adama Mickiewicza«, Paryż, u przedsiębiorców Barbezat i Delarue, 1828.

80. Tenże portret, bez daty.

Dołączony do dzieła: »Konrad Wallenrod, recit historique, tiré des Annales de Lithuanie et de Prusse, le Faris. Sonnets de Crimée, traduits du polonais par Félix Miaskowski et G. Fulgence, ornés du portrait de l'auteur. Paris. 1830. Librairie de Sédillot«.

81. Adam Mickiewicz. Antoine Oleszczyński polon. Z medalionu Davida. 92X80.

82. Adam Mickiewicz. David sculp. A. Oleszczyński incis. (z medalionu). 92X78.

83. A. Mickiewicz. Podług medalionu wykonanego w Weymarze, 1829 r. przez P. Davida, członka instytutu Francyi, Stefanowi Witwickiemu poświęca ziomek, towarzysz i przyjaciel Antoni Oleszczyński, 1834 r. Imp. Dion.

Dołączony do:
1) pierwszego wydania »Pana Tadeusza«, Paryż, 1834.
2) »Oeuvres de Adam Mickiewicz, traduction nouvelle par Christien Ostrowski. Paris. H. H. Delloye, Éditeur. 1841«.

84. Mickiewicz. Popiersie w profilu, w lewo. Pernel Imp. Reué et C^{ie}. 70X55,

Dołączony do: »Galerie des contemporains illustres, par un homme de rien (M. de Loménie) vol. III. A. Mickiewicz. Tirage à part en br. avec portrait. Paris. 1841«.

85. Powrót z polowania. P. S. Mickiewicz konno w otoczeniu jenerała Zamoyskiego, Sadyka Baszy Czajkowskiego i Henryka Służalskiego, w obozie kozaczym pod Burgas, we wrześniu, w 1855 r., według rysunku Suchodolskiego. Cały rysunek 170X80; figura Mickiewicza: 53X20.

Dołączony do dzieła p. t. »Kozaczyzna w Turcyi. Dzieło w 3ech częściach przez X. K[ozaka] O[smańskiego] ozdobione portretem (Sadyka Paszy) na stali, czterema rycinami kolorowanemi i czterema zwyczajnemi. Paryż, u L. Martineta, 1857«. Suchodolski był

utalentowanym malarzem; służył w pierwszym pułku kozaków Czajkowskiego; obrazek powyższy szkicował z natury.

86. Adam Mickiewicz. aq. forta Bronisława Zaleskiego, według rysunku robionego w Wilnie około 1823 r. (Wańkowicza). Na ścianie napis: DOM Gustavus obiit 1823 cal. nov. Conradus natus est 1823 calend. novemb. Imp. Beillet. Paris. 90×68.

87. Adam Mickiewicz. aq. forta Br. Zaleskiego, według obrazu Wańkowicza z 1828 r. Imp. Beillet, Paris, 115×90.

88. Adam Mickiewicz. 1798—1855. aq. forta Bronisława Zaleskiego, według dagierotypu z 1844 r. Imp. Beillet. Paris. 83×65.

89. Adam Mickiewicz. aq. forta Bronisława Zaleskiego, »26 novembre 1855, d'aprés le médaillon d'August. Préault. Imp. Beillet. Paris«. 125×85.

90. Adam Mickiewicz. aq. forta Bronisława Zaleskiego, ramka otoczona widoczkami domu rodzinnego, Nowogrodka, Wilna i Montmorençy. 132×83.

91. Adam Mickiewicz, z napisem u góry na prawo: »illustre poëte polonais, Professeur au College de France à Paris etc. A Nowogrodek † à Constantinople 1855«. Na lewo: »Monument érigé a Poznań (Posen) par souscription nationale 1857. Statue executée en pierre par Ladislas Olesz. Dedié a Mr. J. I. Kraszewski, illustre literateur par Antoni (Olesz.), Paris, 1858. Imp. F. Chardon, ainé, 39, r. Hautefenille. Paris«. 225×118.

92. Adam Mickiewicz. »Przed złożeniem do trumny. Zgasł w Carogrodzie, 26 listopada 1855 r. Pogrzebany w Montmorençy, 21 stycznia 1857«. Na dole napis: »Zacnej i nieodrodnej młodzieży naszej poświęca ziomek Antoni Oleszczyński. 1861. Młodości! ty nad poziomy wylatuj, a okiem słońca ludzkości całej ogromy. Przenikaj z końca do końca«. Z lewej strony: »Dar Rossian w Moskwie

1829«. Z prawej: »Dar ziomków w Paryżu 1840«. Imp. Gilquin et Dupain r. de la Calendre, 19, Paris. 195×275.

93. Adam Mickiewicz 1788 † 1855. Fr. Tepa w Paryżu 1856. Towarzystwo krakowskie Przyjaciół sztuk pięknych, członkom swoim za rok 1856: Podług obrazu Fr. Tepy, będącego własnością hr. W. Dzieduszyckiego, rytował G. Lüderitz w Berlinie. Drukował J. Becher w Berlinie. Mezzotinta, 236×227.

94. A. Mickiewicz. Roman Postempski. Disegno i dipinse A. Schiasi incise nello studio del Ch. P. Mercuri.

»Niemnie, domowa rzeko! Gdzież są tamte zdroje,
A z niemi tyle szczęścia, nadziei tak wiele?
Kędy jest miłe latek dziecinnych wesele?«

Imp. F. Charolin ainé, 30 r. Hautefeulle, Paris, 268×198.

95. Adam Mickiewicz. Ta sama blacha, ale u dołu zamiast wierszy do Niemna herb Korczak i dedykacya: »A monsieur le Comte Alexandre Branicki et à Madame la Comtesse Anne Branicka née Comtesse Hołyńska. Hommage de Respect et de Reconnaissance de la part de l'Auteur«.

96. Adam Mickiewicz. Pod popiersiem na podstawie napis: »ur. w Nowogrodzkiem dnia 24 grudnia 1798 r., umarł w Konstantynopolu dnia 26 listopada 1855 r.«. Na dole: »Gravé par Dauquin, sous la direction de Henriquel Dupont, d'après un Daguerreotype executé en 1842«.

Dołączony do paryskiego wydania dzieł poety 1860. 172×108 popiersie.

97. Adam Mickiewicz. Taż sama blacha, bez podstawy, w ramce, w około napis »Adam Mickiewicz. Gravé par Henriquel-Dupont. Imp. A. Quantin«. 53×43.

Dołączony do: »Pism Adama Mickiewicza«. Wydanie zupełne. Petersburg, nakład R. M. Wolffa, 1860.

98. Mickiewicz. W burce, oparty na skale według Wańkowicza. 120×105. Praga 1862.

Dołączony do dziełka p. t. »Maj, Almanach na rok 1862. Ročnik čtvrty. Redigoval Vitežslav Halek. S podobiznou Jana Kollára a Adama Mickiewicze. V Praze«.

99. Popiersie wprost. 25X18. Rytowane w zakładzie Brockhausa w Lipsku wedle dagierotypu z 1842 r.

Dołączone do miniaturowego wydania »Pana Tadeusza«, nakładem Gebethnera i Wolffa w Warszawie i Krakowie, 1887 r.

IX. Litografie.

100. Adam Mickiewicz, Poeta Romantyczny urodzony w Litwie 1798 r. BL. w lit. A. Braun. Popiersie $^3/_4$, 105X72.

101. Adam Mickiewicz Poeta Romantyczny urodzony w Litwie 1798 r. BL. w lit. T. Vivier. (Wedle rysunku Wańkowicza z 1823 r.). Popiersie, $^3/_4$, 105X72 [1]).

102. Adam Mickiewicz. Poéte romantique Polonais né en Lithuanie en 1798. Gallerie universelle. Julien. Publié par Blaisot. Lith. de Fourouge. Popiersie, $^3/_4$, w płaszczu, z białym, wyłożonym kołnierzem. Paryż 1827 r., 125X130 [2]).

103. Adam Mickiewicz. J. N. Bizański, lit. Wyszkowskiego w Krakowie. (Późniejsza kopia z powyższej litografii). 115X115.

104. A. Mickiewicz ur. r. 1798. E. Brand. Popiersie, 75X72 (wedle rysunku Joachima Lelewela).

---

[1]) T. Vivier posiadał od r. 1825 do 1835 r. litografię w Warszawie na Krakowskiem Przedmieściu. Między licznemi pracami wykonał w 1826 r. dla K. Mintra »Spis portretów ludzi sławnych za panowania Stanisława Augusta«. Portrety Mickiewicza wykonane u Viviera możemy uważać za najwcześniejsze wizerunki litograficzne poety.

[2]) W liście Odyńca do Aleksandra Chodźki z września 1827 r. znajdujemy wzmiankę, że portret ten w prawdziwą wściekłość wprawił był Koźmiana, gdy go ujrzał w Warszawie. Dla większego umartwienia Koźmiana jenerał Krasiński kazał podobno portret ten przelitografować w Warszawie i napisać u spodu: »Dédié à Monsieur Koźmian, poete classique polonais« (»Kłosy«, tom XL, nr. 1040, artykuł p. t. »A. E. Odyniec«, str. 361). Portretu tego wszakże nie zdarzyło nam się widzieć nigdzie, ani też słyszeć o nim z innego źródła. Prawdopodobnie przeto, jeżeli był kiedykolwiek przelitografowany z powyższą dedykacyą, to w małej liczbie egzemplarzy; najpewniej jednak skończyło się na zamiarze jenerała.

Dołączone do: »Poezyj Adama Mickiewicza«. 5 tomików. Poznań 1828—1829.

105. Mickiewicz ur. r. 1798. Ucieczka —

»On wojuje — rok upłynął
On nie wraca — może zginął
Panno szkoda młodych lat
Od Xiążęcia jedzie swat«.

Takiż układ jak na poprzedniej litografiii, 85X75.

106. Adam Mickiewicz urodzony w Litwie Roku 1798, z lit. P. Pillera we Lwowie.
Tenże sam układ, co poprzednio, 140X140.

107. Popiersie w młodszym wieku, szyja obnażona, kołnierz od koszuli wyłożony. Litografia kredkowa in folio, w zbiorach p. Ludwika Michałowskiego w Krakowie.

108. Adam Mickiewicz. Печатать позволено С. Петербургъ, 1828 г. Цензоръ Вѣтхинскій. Z obrazu Wańkowicza, malowanego w 1828 r., w burce, sparty na skale. Litografia Helbacha w Petersburgu. Wysokość 334 milim., szerokość 273. W muzeum narodowem krakowskiem.

109. Taż sama litografia z podpisem: »Adam Mickiewicz. Peint d'après nature par Wańkowicz, dessiné par le même 1828«.

110. Taż sama litografia z podpisem: »Peint d'après nature par Wańkowicz dessiné par le même. Lubię spoglądać wsparty na Judahu skale. Z sonet. kryms. A. Mickiewicza«.

111. Kopia z powyższej litografii z podpisem: »Adam Mickiewicz. Peint d'après nature par Wańkowicz dessiné par Brodowicz. Lith. de l'Institut National d'Ossoliński. 335X273.

112. Adam Mickiewicz. Litografia i nakład W. Kurnatowskiego w Poznaniu, 349X293.

»Tak słowik z ogniem zajętego gmachu
Wyleci, chwilę przysiędzie na dachu:
Gdy dachy runą, on ucieka w lasy,
I brzmiącą piersią nad zgliszcza i groby
Nóci podróżnym piosenkę żałoby«.

113. Głowa w profilu na prawo, wedle rysunku Wańkowicza. W ramce. Cały rysunek 90×90; głowa 50×33.

Dołączone do: »Poezyi Adama Mickiewicza«. 3 tomy, Warszawa, nakład S. H. Merzbacha, 1833 r.

114. Adam Mickiewicz. Dessiné d'après nature par Kurowski. Paris 1834. Dedié aux Lithuaniens par Kurowski, Artiste Polonais. Z podobizną podpisu. Pół osoby, twarz wprost, w czamarce i płaszczu na lewem ramieniu. 230×220.

115. Mickiewicz. Popiersie według Kurowskiego, zmniejszone, ten sam układ co poprzednio. 85×88.

116. Adam Mickiewicz. Rys. Kurowski, w lit. P. Wyszkowskiego. Popiersie, ³/₄, w płaszczu, z białym wyłożonym kołnierzem. Kraków. 105×95.

117. Mr. Mickiewicz. C. Lassolle. Lith. Coulon & Cie. Popiersie w profilu na lewo. Paryż 1841 r. 60×50.

118. Adam Mickiewicz. Tony Toulion Imp. Aubert & Cie. Popiersie, głowa i oczy w prawo. Paryż 1847 r. 250×230.

119. Mickiewicz. Kopia zmniejszona poprzedniej litografii. Lwów, 205×200.

120. **Julien Mackiewicz.** Lith. d'après la Phot. de M. Szweycer. Imp. Lemercier, Paris 1856, z podobizną podpisu: »A. Mickiewicz«. Popiersie, ³/₄, 207×221.

Twórca tej pracy znał dobrze poetę. Jego litografia, pisze p. Władysław Mickiewicz, jest piękną i wierną, wyraz oczu prawdziwszy, niż na fotografii Szweycera, zdjętej z natury. I mnie i siostrze mojej, p. Goreckiej, litografia Mackiewicza najbardziej przypomina ojca takim, jakim był odjeżdżając na Wschód. (List Wł. M. do Stanisława Leszczyńskiego z dnia 16 grudnia 1886 r.).

121. Adam Mickiewicz. Wadowice. Berndt lith. Nakładem J. Sabińskiego (według Szweycera). 75×71.

122. Adam Mickiewicz. Lit. z fotografii M. Fajans. Odbito w litografii M. Fajansa w Warszawie, ul. Długa nr. 550. Popiersie, ³/₄, 160×122.

123. K. Auer lit. 1856. Druk. K. Pillera we Lwowie, z podobizną podpisu: »A. Mickiewicz«. Popiersie, 3/4, zmniejszone według Mackiewicza. 215×175.

124. Adam Mickiewicz. Copirt von Kriehüber 1856. Zakł. art. lit. Czasu w Krakowie. Ur. 1798 † 1855. U spodu wiersz:

»...Signor dell' altissimo canto
Che sovra gli altri, com' aquila vola.
Dante«.

Popiersie, 3/4, zmniejszone według Mackiewicza.

125. Adam Mickiewicz, podług medalionu Davida w Weymarze 1820 (zamiast 1829). Litogr. M. Salba w Krakowie. Profil w lewo, sposobem giloszowym. Średnica 163, głowa 103×80.

126. Adam Mickiewicz. Copirt von Kriehüber 1856. Artist. Anst. v. Reiffenstein et Rösch. Wien. Taka sama litografia jak poprzednia.

127. Z lit. Kornela Pillera z podobizną podpisu: »A. Mickiewicz«. Lwów. Popiersie, 3/4, podług Mackiewicza, 75×60.

128. Mickiewicz. Rys. Toullion w Paryżu, lit. M. Fajans w Warszawie, nakład J. Zawadzkiego w Wilnie. Popiersie, w lewo głowa i oczy. Odwrócony i zmiejszony rysunek Touliona. 315×235.

Dołączony do: »Śpiewnika domowego« Stanisława Moniuszki złożonego z poezyi i ballad Adama Mickiewicza. Wilno 1859, nakład Józefa Zawadzkiego.

129. Adam Mickiewicz, poeta, 1798 † 1855. Archives de la Bque Imple. Imp. Lemercier Paris. Lith. par A. Maurin. Warszawa, wydanie Daziaro. 1860. W całej postaci, w czamarze, przy biórku, z piórem w ręku. 233×184.

130. Malowała z nat. (?) Zofia Szymanowska. Rys. na kamieniu W. Walkiewicz. W lit. A. Pecq & Co w Warszawie 482. Z podobizną podpisu: »Adam Mickiewicz«. Popiersie prawie wprost. 300×245.

131. Siedząco, ręka oparta na poręczy, ³/₄, z podobizną podpisu: »Adam Mickiewicz«. W. Dümler w Warszawie 1861. Druk A. Dzwonkowskiego i Sp., 260×220.

132. Adam Mickiewicz. Rys. i lit. H. Aschenbrenner, w litografii A. Dzwonkowskiego i Sp. Popiersie, ³/₄, 110×85.

Dołączony do: »Noworocznika (kalendarza) illustrowanego dla Polek na r. 1862«. Warszawa, nakład księgarni polskiej A. Dzwonkowskiego i Spółki.

133. A. Mickiewicz. Ferd. Piatnik & Söhne. Nachahmung gesetzlich geschützt. W postaci waleta karowego w talii kart złożonej z osób historycznych. Wiedeń 1886 r. 40×35.

134. Adam Mickiewicz na łożu śmiertelnem, 1798 † 1855. T. Kwiatkowski fec. 1855. A. L. lit. Litogr. akadem. M. Salba. Ze zbiorów Karola Rogawskiego w Ołpinach. Kraków 1887. 110×65.

Dołączono do: »Pamiętnika Towarzystwa literackiego imienia Adama Mickiewicza we Lwowie. Rok 1887«.

135. Th. (Théophile) Bérengier. Savine Editeur. Imp. Lemercier & C^ie Paris. Głowa wprost, wedle dagierotypu pana Władysława Mickiewicza. 80×65.

Dołączona do dzieła: »Adam Mickiewicz, sa vie et son veuvre par Ladislaus Mickiewicz«. Páris, Albert Savine, éditeur, 1888.

X. Oleodruki.

136. »Litograf. zakład S. Czeigera, w Wiedniu«. Popiersie według obrazu Tytusa Maleszewskiego. Wysokość 365 milim., szerokość 293 mm.

Rozdane jako premium bezpłatne prenumeratorom czasopisma »Biesiada literacka«, w Warszawie, 1883 r. Nakład Władysława Maleszewskiego.

XI. Drzeworyty.

137. **Tysiewicz Jan** (pseudonim Niewiarowicz Ligenza Aloizy). Budziłowicz (wycinał). Wys. 153, szer. 111 milim.

Dołączony do dzieła: »Konrad Wallenrod« et »Grażyna«, traduits par Christien Ostrowski dans l'édition illustrée publiée avec textes polonais, français et anglais par Jean Tysiewicz. Paris. 1851.

138. Portret dołączony do: »Klejnotów poezyi polskiej«. Oddział II. Poczet II, przekład Adama Wiślickiego. Warszawa, 1854.

139. Drzewonytnia T. Münchheymer, nr. 79, Krak. Przed. W całej postaci z piórem i książką w ręku. 213×80.

W kalendarzu ściennym na r. 1859, nakład K. Kowalewskiego, drukarza w Warszawie.

140. Adam Mickiewicz. L. Breton. E. Guillaumot. »Z rysunku wziętego z oryginału. Medyolan, 7 maja, 1848 r. 100×90.

Dołączony do książki: »Mickiewicz Adam i legion polski we Włoszech, czterdziestego ósmego lata wspomnienie z dwoma portretami, zbogacone pismami urzędowemi Francyi itd. Paryż. 1862.

141. Według medalionu A. Preault, Gillot sc. w »l'Art a Paris«, 1867 r. 155×155.

142. W dzienniku »La Vie parisienne«, 1867.

143. Według fotografii Szweycera. Popiersie. 111×197.

144. Wedle litografii Wańkowicza, Lipczyński sc. 174×140.

Zamieszczony w prospekcie czasopisma »Sobótka, Tygodnik beletrystyczny« na rok 1871. Poznań. Nakład Mieczysława Leitgebera i Sp. Czcionkami W. Deckera (E. Röstel).

145. Geniusze nauki i sztuki. Ciołek Mikołaj Kopernik. Jędrzej Sniadecki. Fryderyk Szopen. Adam Mickiewicz. Układ i rysunek F. Tegazza. A. Regulski (wycinał). W pięciu medalionach owalnych. Całość *in folio*. Portret Mickiewicza 109×93.

W »Tygodniku illustrowanym«. R. 1873.

146. Adam Mickiewicz w wieku młodzieńczym. J. Holewiński (wycinał). Popiersie. 105×80.

Według rysunku Wańkowicza z 1823 r., będącego w posiadaniu Antoniego Pietkiewicza (Adama Pługa), w Warszawie. W »Kłosach«, tom XXIII, nr. 582, r. 1876.

147. A. Mickiewicz w r. 1824. (Podług akwarelli Viviena). J. Holewiński (wycinał). Popiersie. 130×95.

W »Kłosach«, tamże.

148. »Adam Mickiewicz podług medalionu rzeźb. Préault'a z pomnika grobowego w Montmorency w Paryżu. A. Regulski«. 153×153.

W »Biesiadzie literackiej«, r. 1876, nr. 21.

149. Adam Mickiewicz. Z płaskorzeźby Prevost'a (Preault'a) wykonanej podług maski pośmiertnej, rysował M. Andriolli. Drzew. J. Styfi i A. Zajkowski. 200×195.

W »Kłosach«, tom XXIV, nr. 619, r. 1877.

150. Portret pomieszczony w czasopismie dla dzieci p. t. »Świat«, wydawanem przez Adama Wiślickiego. Warszawa. 1878 r.

151. »Popiersie Adama Mickiewicza. Rzeźba W. Brodzkiego, przeznaczona do sali senatorskiej na Kapitolu«. J. Strzałecki. J. Holewiński sc. 200×118.

W »Kłosach«, tom XXV, nr. 648, r. 1877.

152. Pomnik Adama Mickiewicza w Poznaniu. J. Schübele. *In folio*. Sama figura 110×50.

W »Tygodniku Powszechnym«, nr. 18, r. 1883.

153. Posąg Adama Mickiewicza w Poznaniu. Cały drzeworyt 185×75; figura poety 85×39.

154. »Adam Mickiewicz. Kopia z obraza Wańkowicza«. A. Malinowski. *In folio*, sama figura 195×162.

W »Kłosach«, tom XXXVIII, nr. 984, r. 1884.

155. »Pomnik A. Mickiewicza w Poznaniu, dzieło Władysława Oleszczyńskiego«, 128×128. Postać poety 55×25.

W »Kłosach«, tom XL, nr. 1033, r. 1885.

156. »Wizerunek Adama Mickiewicza rysowany przez Juliena w Paryżu«. J. B. (Józef Buchbinder, rysował). 135X90.

W »Tygodniku ilustrowanym«, serya IV, t. V, nr. 129, r. 1885.

157. »Posążek Adama Mickiewicza, zmodelowany przez Teofila Lenartowicza«. 184X65.

W »Kłosach«, tom XLI, nr. 1021, r. 1885.

158. Adam Mickiewicz według popiersia znajdującego się w bibliotece jagiellońskiej. 165X90.

W »Tygodniku Powszechnym«, nr. 10, r. 1885.

159. Mickiewicz, Michelet i Quinet, medalion pomieszczony w kollegium francuskiem w Paryżu. W około napis: »Adam Mickiewicz. Jules Michelet. Edgar Quinet«, w środku trzy głowy w profilu, jak na medalu Borrela, u spodu: »Borrel fecit. 1845. Srednica 118 milim.

W »Tygodniku Powszechnym«, tamże.

160. Głowa wprost z facsimilem podpisu »Adam Mickiewicz«. Rys. S. W. (Stanisław Witkiewicz, wycinał Józef Holewiński). 90X70.

1. W »Wędrowcu«, nr. 51, r. 1885.
2. Przy »Poezyach Adama Mickiewicza« ułożonych przez Piotra Chmielowskiego. Warszawa, nakład księgarni A. Gruszeckiego. 1886.
3. Przy »Panu Tadeuszu« wydanie skrócone z objaśnieniami. Warszawa. Rok 1888.

161. Adam Mickiewicz. Rys. St. Witkiewicz (wycinał Józef Holewiński). 160X111.

W prospekcie »Wędrowca« na rok 1886. Druk Braci Jeżyńskich (dawniej J. Ungra).

162. Adam Mickiewicz wedle dagierotypu, będącego w posiadaniu Leopolda Méyet w Warszawie. B. J. Schübeler, (rysował Józef Buchbinder). 114X75.

Dołączony do tomu IIgo dzieła p. t. »Adam Mickiewicz. Zarys biograficzno-literacki«, skreślił Piotr Chmielowski. Warszawa i Kraków. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1886.

163. »Pamiątki po Mickiewiczu, ofiarowane muzeum narodowemu w Krakowie, przez syna poety, Władysława«. Między innemi: »Wizerunek Mickiewicza podług dagierotypu z r. 1842. P. Boczkowski«. (Właściwie podług sztychu Henriquel Dupont). 65×60.

W »Tygodniku ilustrowanym«, serya IV, t. VII, nr. 160, r. 1886

164. »Mickiewicz w powrocie z polowania«. Podług szkicu Piotra Suchodolskiego, rysował S. Wolski. M. Rożański [1]). Postać Mickiewicza konno 60×18, cały rysunek 195×236.

W »Tygodniku ilustrowanym«, serya IV, nr. 170, r. 1886.

165. Drzeworyt z podpisem Damé sc. W muzeum narodowem krakowskiem.

166. Z podpisem niemieckim, popiersie wprost, 92×75. W zbiorach p. Władysława Bartynowskiego w Krakowie.

167. Popiersie z podobizną podpisu »Ad. Mickiewicz«. A[ndrzej]. Z[ajkowski] (wycinał), L. Horowitz (rysował). 135×95.

Dołączony do »Poezyi Adama Mickiewicza«. Nowe wydanie z życiorysem autora, skreślonym przez Piotra Chmielowskiego. Warszawa, 1888. Gebethner i Wolff. Petersburg, księgarnia Polska (Br. Rymowicz).

168. »Adam Mickiewicz, 1798 † 1855. Fr. Tepa, Paryż«. Owal, 114×86.

Dołączony do »Pana Tadeusza« wydawnictwo »Macierzy Polskiej« we Lwowie, 1888 r.

169. Portret Mickiewicza obok Micheleta i Quineta, w »Panthéon caricatural des grands hommes«, wydawanym przez Nadara w Paryżu, 1854 r.

---

[1]) Zobacz sztych pod nr. 85.

XII. Dagierotypy.

170. Popiersie wprost. 1842 r. W muzeum narodowem krakowskiem.

171. Popiersie, z profilem głcwy zwróconym na prawo, prawdopodobnie z 1843 r.

172. Popiersie wprost z 1844 r.

173. Pół postaci, głowa wprost, w posiadaniu, p. Władysława Mickiewicza w Paryżu.

174. Pół postaci, w postawie siedzącej, ręka lewa oparta na stole, $^3/_4$, głowa zwrócona nieco na lewo. 50×19. Własność Leopolda Méyet w Warszawie.

XIII. Fotografie.

175. Z natury, przez Michała Szweycera, Paryż, 1854, głowa zwrócona w lewo, z laską w prawej ręce. W muzeum narodowem krakowskiem.

176. Z natury, przez Michała Szweycera, Paryż, 1853, głowa zwrócona w lewo. Tamże.

177. Z natury, na łożu śmierci. 183×90.

178. Z dagierotypu robionego w Paryżu w 1842 r. Photo. P. Antony. 93×80.

179. Z dagierotypu Michała Szweycera z 1843 r. Adam Drachliński, Photographe. Paris. W owalu, 96×65.

180. Z maski pośmiertnej, wprost. Paryż. 253×185.

181. Z maski pośmiertnej, $^3/_4$, twarz zwrócona w lewo. Paryż. 135×103.

182. Z maski pośmiertnej, profil zwrócony w lewo, 138×90.

183. Z miniatury J. de Viviena. Fotografia W. Piechowskiego w Warszawie. 205×85.

184. »Adam Mickiewicz z akwareli (?) J. de Viviena z r. 1824. Wydawnictwo W. Piechowskiego, fotografa Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, w Królestwie Polskiem. 25, ulica Chmielna, w Warszawie. Дозволено Цензурою, Варшава, 29 Іюнія 1881 года. 83×55. Podobizna miniatury oraz wierzchniej okładki egzemplarza »Sonetów«, będącego pierwotnie w posiadaniu p. Joanny Zaleskiej w Moskwie.

XIV. Fototypy.

185. Phot. de Michel Szweycer. Héliographie sur acier par A. Riffaut. Imp. Sarazin, Paris, z podobizną podpisu »Adam Mickiewicz«. W postawie siedzącej, z laską w prawej ręce. Wysokość 172 milim. szerokość 115 milim.

186. Adam Mickiewicz. Fototyp. A. Gotza. Дозволено Цензурою, Варшава, 9 Декабря 1879. według litografii M. Fajansa. Nr. 40. 351×268.

187. »Adam Mickiewicz. Wydanie składu rycin Karola Sommera w Warszawie. Senatorska. Fototypia L. Krakowa. Nowolipki, nr. 3. F. Tegazzo«. Pół postaci, głowa wprost. 260×180.

188. Podobizna medalionu zamieszczonego przy pierwszem wydaniu »Pana Tadeusza« [1]). 68×45.

Dołączony do dzieła: »Pan Tadeusz« Adama Mickiewicza, studyum estetyczno-literackie przez dra Henryka Biegeleisena. Warszawa, nakład księgarni Teodora Paprockiego i Sp. 1884 r.

---

[1]) Zobacz sztych pod nr. 83.

189. »Adam Mickiewicz podług portretu malowanego przez Karolinę Jaenisch w epoce pisania »Pana Tadeusza«. Angerer & Göschl (Wiedeń)«.

W »Tygodniku powszechnym«, Rok IX, nr. 10, za 1885 r.

190. »Adam Mickiewicz podług jedynego (?) dagierotypu, przechowanego u rodziny poety. Angerer & Göschl«. 150×138.

W tymże numerze »Tygonika powszechnego«.

191. »Adam Mickiewicz podług akwareli (?) Wańkowicza z 1823 r., znajdującej się w Muzeum narodowem w Krakowie. 110×95.

Dołączony do Igo tomu dzieła Piotra Chmielowskiego p. t. »Adam Mickiewicz. Zarys biograficzno-literacki«. Warszawa i Kraków. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1886 r.

192. Jan Wolfgang von Goethe. Adam Mickiewicz. Rys. J. Kruszewski. Na jednej kartce dwa portrety: Goethego i Mickiewicza. Popiersie Mickiewicza: 70×58.

Dołączony do broszury p. t. »A. Mickiewicz w Weimarze 1829 r. w trzydziestą rocznicę zgonu poety«, streścił dyr. Teod. Stahlberger. Kraków. Nakład J. K. Żupańskiego i K. J. Heumana. 1886 r.

193. Bohdan Zaleski ku duchom bratnim. W obłokach Mickiewicz obok Słowackiego i Krasińskiego, wyciąga rękę do Bohdana Zaleskiego. C. Angerer & Göschl ph. Układ i rysunek Czesława Jankowskiego (według pomysłu S. L.). Postać Mickiewicza: 50×30.

W »Kłosach«, tom XLII, nr. 1090, rok 1886.

194. Głowa w profilu zwróconym na lewo. Z prawej strony napis: »Adam Mickiewicz«. Wedle medalionu Leopolda Szteinmana. Srednica 23 milim.

Na okładce »Pamiętnika Tow. liter. im. Adama Mickiewicza« we Lwowie, tom I. 1887.

XV. Medale.

195. **Borrel Maurycy Walenty.** Trzy popiersia z lewej strony obok siebie, wokoło napis: »Adam Mickiewicz † Jules Michelet † Edgar Quinet«, u dołu »Borrel fecit 1845«. Na drugiej stronie napis w trzech wierszach: »ut omnes | unum sint | Joann. C. XVII, V, 21«. Wokoło obwódki perłowej napis u dołu: »La France et les auditeurs de Collège de France. 1844—1845«. Średnica: 52 milim.

196. Popiersie w profilu zwróconym na lewo (według portretu Fr. Tepy). U góry napis: »Adam Mickiewicz«, u spodu: »M. Kurnatowski«. Na drugiej stronie księga otwarta, na której napisy: »Pan Tadeusz, Dziady, Sonety, Wallenrod«. Pod księgą, herb miasta Krakowa. U góry napis: »24/12 1798 XXV rocznica śmierci † 28/11 1855«. Średnica: 19 milim.

Tego medalu są trzy odbicia: srebrne, bronzowe i cynkowe.

197. W formie klipy, z jednej strony głowa w profilu zwróconym w lewo z napisem wokoło »Adam Mickiewicz«; z drugiej głowa z napisem: »Józef Ign. Kraszewski«. Wyrzynał w metalu K. Witkowski, Warszawa, 1887; w przecięciu 45 milim.

Odbito kilka sztuk złotych, srebrnych i bronzowych, w zakładzie jubilerskim M. Mankielewicza, w Warszawie.

VI.

KRONIKA

OBCHODY ROCZNICY ZGONU
ADAMA MICKIEWICZA.

Najlepszym objawem czci i miłości, jakiemi naród nasz otacza pamięć nieśmiertelnego wieszcza są uroczyste obchody rocznicy zgonu jego, urządzane w różnych częściach ziemi polskiej, w miastach i małych miasteczkach przez rozmaite warstwy i koła publiczności.

We Lwowie i Krakowie, na mocy tradycyi, należy urządzanie obchodów Mickiewiczowskich do młodzieży uniwersyteckiej. Rozpoczynające obchód przemowy i wygłaszane odczyty świadczą wymownie nietylko o głębokim pietyzmie młodzieży naszej względem najznakomitszego poety, ale nadto o ścisłych i serdecznych węzłach, jakie łączą młodsze pokolenia dzisiejsze z autorem „Dziadów“ i „Pana Tadeusza“. W 1887 roku na wieczorku urządzonym we Lwowie (25 listopada) zamiast odczytu wprowadzono do programu nowość: zbiorową deklamacyę „Rady“ z „Pana Tadeusza“; w Krakowie czytał p. Kurpiel „Słowo w obronie Konrada Wallenroda“. Wieczorek w Cieszynie (5 grudnia, z odczytem „O stosunku Adama do Maryli“) zawdzięczał swe powodzenie przeważnie współdziałaniu krakowskich akademików. W Dublanach urządzili słuchacze wyższej szkoły rolniczej wieczorek (27 listop.), którego główną ozdobą był odczyt dra Finkla p. t. „Wieś w poezyi polskiej“.

Za przykładem młodzieży uniwersyteckiej i szkół wyższych poszły inne stowarzyszenia lwowskie. W „Gwieździe“ odegrano „Konfederatów Barskich“ (27 listop.), na wieczorku „Przymierza Braci“ czytał p. Wiesenberg o „miłości ojczyzny w dziełach Mickiewicza“ (26 listop.).

Na prowincyi zajmują się urządzaniem obchodów instytucye oddane rozbudzaniu i pielęgnowaniu życia towarzyskiego, a więc resursy, kasyna, czytelnie, filie „Sokoła“ i t. p.; gdzie zaś takich towarzystw nie ma, komitety złożone w tym celu z ludzi dobrej woli. Tak urządzono wieczorki: w Białej (3 grud.), Brodach (13 grud. z odczytem „Mickiewicz jako profesor w Lozannie“), Czerniowcach (27 listop.), Czortkowie (27 listop.), Drohobyczu (3 grud.), Gorlicach (29 listop.), w Grzymałowie odczyt p. Dziopińskiego „O postaciach kobiet

w Panu Tadeuszu" (26 listop.), w Husiatynie (3 grud., z odczytem „O odzie do młodości"), w Lubaczowie (5 grud., z odczytem), Nowym Sączu (27 listop.), Oświęcimie (4 grud.), Przemyślu (29 listop., z odczytem „Mickiewicz w Weimarze"), w Radziechowie (27 listop.), Rudkach (26 listop.), w Rzeszowie (3 grud., z odczytem prof. Winkowskiego), Sanoku (26 listop.), Tarnowie (1 grud.), Trembowli (4 grud.), Żurawnie (1 grud., z odczytem „Mickiewicz w Odessie") i Żywcu (27 listopada).

Za staraniem oddziałów Towarzystwa Pedagogicznego odbyły się wieczorki w Gródku (8 grud., z odczytem panny Mazurkówny), w Samborze (27 listopada, odczyt p. Sokołowskiego p. t. „Zasadnicza idea w życiu i pismach Mickiewicza: poświęcenie i miłość"), w Stanisławowie (3 grudnia) i w Tarnopolu (3 grud.) gdzie prof. dr. Kosiba miał odczyt „O znaczeniu Zosi i Telimeny w epopei Mickiewicza: Pan Tadeusz".

Dla ściślejszego koła widzów były przeznaczone obchody, urządzane przez uczniów szkół średnich za zezwoleniem przełożonych. Takie wieczorki odbyły się: 23 listopada w Krakowie w gimn. św. Anny, 26 t. m. w Brzeżanach, we Lwowie (gimn. IV) i Przemyślu, 27 t. m. w Rzeszowie i Złoczowie, 2 grudnia w gimnazyum niemieckiem we Lwowie.

W Poznaniu za staraniem Towarzystwa „Stella" dano w teatrze w dniu 28 listopada uroczyste przedstawienie. Na obczyźnie gromadzą wszelkie obchody narodowe całą rozproszoną emigracyę w jedno ciało i przyczyniają się nie mało do utrzymania poczucia jedności. Urządzaniem wieczorków na cześć Mickiewicza zajmowała się tam już to młodzież akademicka jak np. „Czytelnia" w Leoben (29 listop.), „Ognisko" w Wiedniu (30 listop.); już to inne polskie stowarzyszenia, jak: „Klub polski" w Pradze (1 grud.) i „Ognisko polskie" w Pradze (28 listop., odczyt Howorki), „Towarzystwo Polaków" w Berlinie (28 listop.) i Budapeszcie (26 listopada).

Kończymy to kronikarskie zestawienie, wyrażając nadzieję, że z czasem we wszystkich miastach i miasteczkach naszego kraju publiczność polska poczuje się do obowiązku urządzania obchodów na cześć Mickiewicza i że pamięć wieszcza dotrze w taki sposób do najszerszych kół naszego społeczeństwa, którego obowiązkiem jest starać się o to, aby ziściło się życzenie poety, o czytaniu dzieł jego przez „wieśniaczki".

Henryk Kopia.

Sprawozdanie z czynności Wydziału „Towarzystwa literackiego im. A. Mickiewicza“ za rok 1887.

Zamykając drugi rok istnienia naszego Towarzystwa, winniśmy choć w krótkich słowach streścić to wszystko, co nas w tym okresie czasu na posiedzeniach Wydziału głównie zajmowało, a oraz podać do wiadomości skład członków, wchodzących do Zarządu „Towarzystwa im. A. Mickiewicza“.

Jak w ubiegłym tak i w bieżącym roku obowiązki prezesa sprawował dr. Roman Pilat; wice-prezesem Towarzystwa, w miejsce ks. Jana Siemieńskiego, który w dniu 8 października 1887 r. wystąpił z Wydziału, obrany został hr. Konstanty Przeździecki; pióro sekretarza prowadził p. Władysław Bełza, a pp. W. A. Bruchnalski, dr. Zdzisław Hordyński, Franciszek Konarski i dr. Albert Zipper, uzupełniali liczbę siedmiu członków Zarządu, wybranego do zawiadywania sprawami Towarzystwa na lat trzy. W rękach też powyżej wymienionych członków Wydziału, pod nadzorem i naczelnym kierunkiem prezesa Towarzystwa, spoczywała redakcya naszego „Pamiętnika“, wzmocniona współudziałem pp. dra Ludwika Finkla i Witołda Marczewskiego.

Głównem zajęciem Wydziału, była troska o zgromadzenie materyałów do drugiego tomu „Pamiętnika“, który, znacznie przewyższający objętością rocznik poprzedni, oddajemy w ręce członków Towarzystwa i nielicznego niestety grona osób interesujących się jego losami. To też przy małej liczbie członków wspierających, jakich dotychczas posiadamy, przy szczupłym zbycie „Pamiętnika“ kto wie czy zdołalibyśmy byli wydać tom niniejszy w tak obszernych rozmiarach, gdyby nie szczodry zasiłek Wysokiego Sejmu, który kwotą 200 zł. raczył przyjść w pomoc naszemu Towarzystwu.

Zajmując się redakcyą „Pamiętnika“ mieliśmy stale na oku także inne cele, jakie statut wytknął naszemu Towarzystwu, i ile urzeczywistnienie ich nie wymaga środków, jakimi nasze młode Towarzystwo dotąd nie rozporządza.

Środki te — a mówimy tu o materyalnych zasobach — były bardzo szczupłe. Bilans nasz za cały czas istnienia Towarzystwa t. j. od maja 1886 r. po 1 września 1888 r., przedstawia się w następujących cyfrach:

a) w dochodach:

Wkładki członków	335 zł.	75 ct.	
Subwencya Wysokiego Sejmu . . .	200 „	— „	
Z rozprzedaży „Pamiętnika" t. I. . .	195 „	6 „	
Razem .	730 zł.	81 ct.	

b) w wydatkach:

Koszta wydania I. tomu „Pamiętnika"	550 zł.	7 ct.
Portret Mickiewicza do II. tomu . .	46 „	73 „
Zakupione dwa listy Mickiewicza . .	23 „	47 „
Zdjęcie fotograficzne autografu wiersza Mickiewicza p. t. „Mazur" . . .	5 „	— „
Wieniec na trumnę ś. p. J. I. Kraszewskiego	10 „	— „
Wydatki administracyjne: portoria, druki cyrkularzy, statutów i t. p. .	32 „	47 „
Razem .	667 zł.	74 ct.
Pozostałość kasowa .	63 zł.	7 ct.

Mimo tak ograniczone środki materyalne, które w rozwoju Towarzystwa nieraz stawały w poprzek naszym usiłowaniom i były twardą zaporą do ich urzeczywistnienia, zajmowaliśmy się dalej rozpoczętemi w zeszłym roku robotami, a mianowicie opracowaniem ogólnej bibliografii Mickiewiczowskiej, która ma objąć wszystko, co gdziekolwiek i kiedykolwiek o Mickiewiczu i dziełach jego napisano. W tym celu, zawiązała się pod kierunkiem naszego prezesa i dwóch członków Towarzystwa pp. Bruchnalskiego i Hordyńskiego, osobna komisya bibliograficzna, w skład której weszło jeszcze grono uczniów wydziału filozoficznego w uniwersytecie lwowskim. Komisya ta już od roku pracuje i mimo trudności, jakie ma do zwalczenia w zgromadzeniu i przejrzeniu całego materyału bibliograficznego z tego okresu, rozrzuconego po najrozmaitszych nieraz bardzo rzadkich czasopismach, już tak daleko postąpiła w swej pracy, że w najbliższym roku będziemy mogli rozpocząć druk wyczerpującej bibliografii o Adamie Mickiewiczu.

Nadto, kilku członków naszego Towarzystwa powzięło myśl wydania repertorium do korespondencyi poety, zawartej w czterech tomach publikowanych przez jego syna, i zamiar ten również w roku przyszłym, o ile na to środki materyalne pozwolą, ma być już urzeczywistniony.

Projekt krytycznego wydania pism Mickiewicza jak i zgromadzenia biblioteki jego imienia złożonej z dzieł poety i tego wszystkiego, co o nim w naszej i obcej literaturze pisano, ze względu na brak odpowiednich funduszów nie mógł być dotąd urzeczywistnionym. Wszakże i w tym kierunku poczyniliśmy pierwsze kroki, i z wdzięcznością składamy podziękowanie tym

którzy nam raczyli nadesłać już to swoje własne publikacye o Mickiewiczu, już to niektóre wydania dzieł jego. Sprawy wydania pism poety nie spuszczaliśmy również z oka, a nie mogąc dla braku funduszów wydać odrazu wszystkich jego dzieł, ułożyliśmy ogłaszać je częściami w tekście najpoprawniejszym, krytycznie przejrzanym i opatrzonym wszelkim aparatem naukowym. Roboty są już w znacznej części rozdzielone, a pierwszym poniekąd ich owocem jest poprawne wydanie „Pana Tadeusza“ w publikacyi „Macierzy Polskiej“, która powziąwszy zamiar wydawnictwa zażądała od nas wskazówek i pomocy. Towarzystwo powierzyło przejrzenie tekstu członkowi swemu p. W. A. Bruchnalskiemu i pod jego też kierunkiem wyszło to arcydzieło naszego wieszcza w najtańszej i najpoprawniejszej dotąd edycyi.

Na tem zamykamy sprawozdanie z czynności za rok ubiegły, a kończąc je, nie możemy pominąć wyrażenia szczerego podziękowania tym wszystkim pismom naukowym i literackim, które życzliwem poparciem wspierały nasze usiłowania, a pobłażliwą krytyką o pierwszym tomie „Pamiętnika“ wlewały nam otuchę w pożytek płynący z podjętych przez nas trudów, — jak również nie możemy nie wymienić tu oficyny p. E. Winiarza, w której uskutecznia się druk naszego „Pamiętnika“ a który zarówno dogodnem dla nas rozłożeniem wypłaty za druk i papier jak i szybkiem a wytwornem wykonaniem technicznej strony naszego wydawnictwa, zasłużył sobie na wszelkie z naszej strony uznanie.

Wydział.

Lwów, 10 września 1887 r.

SPIS CZŁONKÓW.

Członkowie czynni:

Bełza Władysław
Bruchnalski Wilhelm
Dr. Chmielowski Piotr
Czarnik Bronisław
Czerwieński Bolesław †
Dr. Estreicher Karol
Dr. Finkel Ludwik
Gorecka z Mickiewiczów Marya
Heck Korneli
Dr. Hordyński Zdzisław
Dr. Kallenbach Józef
Konarski Franciszek
Kraszewski J. I. †
Lenartowicz Teofil
Dr. Małecki Antoni
Marczewski Witołd
Mazanowski Antoni
Mazanowski Mikołaj
Méyet Leopold
Mickiewicz Władysław
Dr. Nehring Władysław
Nogaj Józef
Pawłowicz Edward
Dr. Pilat Roman
Hr. Pezdziecki Konstanty
Rogawski Karol
Ks. Dr. Siemieński Jan
Sienicki Antoni
Dr. Spasowicz Włodzimierz
Stankiewicz Maurycy
Dr. Tretiak Józef
Walicki Aleksander
Dr. Wisłocki Władysław
Wszelaczyński Władysław
Dr. Ziemba Teofil
Dr. Zipper Albert.

Członkowie wspierający:

Bełza Stanisław
Bieńkowska Marya
Breiter Ernest
Bocheński Józef
Hr. Borkowski Dunin Jerzy
Hr. Borkowski Dunin Leszek
Cierpiałówna Marya
Czosnowski Colonna Piotr
Dr. Cwikliński Ludwik
Demby Stefan
Fąfara Julian
Fedorowicz Władysław
Frydmanowa Marya
Gubrynowicz Władysław

Harasimowicz Marceli
Hochbergerowa Helena
Horoszkiewiczowa Walentyna
Jarzymowska Julia
Dr. Jekeles Maurycy
Kodrębska Józefa
Kosiński Alojzy
Hr. Koziebrodzki Władysław
Krupański Maryan
Kurkowski Maurycy
Hr. Lanckoroński Karol
Lipiński Łucyan
Madałkiewicz Kazimierz
Mandyburówna Antonina
Niedziałkowska Wiktorya
Onyszkiewicz Zdzisław
Pilatowa Marya
Planer Izak
Dr. Pluciński Michał
Potworowska Róża
Pt. St.
Raszewski Antoni
Rayski Jan Nepomucen
Hr. Reyowa Józefa
Romanowski Mieczysław
Romanowski Zygmunt
Schmidt Władysław
Hr. Skarbek Henryk
Hr. Starzeński Edmund
Strzembosz Stanisław
Ks. Świstelnicki Zygmunt
Torosiewicz Józef
Towarzystwo »Pracy Kobiet«
Wiesenbergowa Bronisława
Wiesiołowski Adolf
Wolff-Krzeczunowicz Włodzimierz
Wolniewicz Antoni
Wybranowski Leoncyusz
Zdanowicz Ludwik
Żółkiewska Jadwiga.

SPIS RZECZY.

I. Rozprawy.

str.

Estetyczno-krytyczne poglądy Adama Mickiewicza, przez dr. Piotra Chmielowskiego 3
Dramat Mickiewicza »Konfederaci Barscy«, przez dr. Adama Bełcikowskiego 35
Nieznane szczegóły z nauki Andrzeja Towiańskiego, przez dr. Władysława Nehringa 66
Reminiscencye w »Pana Tadeuszu« z Homera, Wergiliusa i Tassa, przez W. A. Bruchnalskiego 95

II. Miscellanea.

Geneza »Farysa«, przez dr. Romana Pilata 125
Mazur, wiersz A. Mickiewicza, przez Władysława Bełzę 134
Wiadomość o »Spiewniku filareckim«, przez dr. Zdzisława Hordyńskiego 140
Wiersz przypisywany Mickiewiczowi, przez dr. A. M. Wernera . . 142
Pieśń myśliwska (»Chór strzelców«) A. Mickiewicza, przez Franciszka Konarskiego 144
Notatka o liście A. Mickiewicza do J. N. Kamińskiego, przez hr. Wiktora Baworowskiego 153
Portret Mickiewicza z r. 1829, przez dr. Alberta Zippera 154
Autograf bajki »Lis i kozieł«, przez dr. Zdzisława Hordyńskiego . 156
Parę słów o przypisywanej Adamowi Mickiewiczowi »Karylli«, przez Antoniego Sienickiego 159
»Hej! użyjmy żywota«, przez dr. Alberta Zippera 163
Przyczynek do wiersza »Gdybym się zmienił w wstęgę złocistą«, przez dr. Romana Pilata 164
Zatracony wiersz Mickiewicza, przez Władysława Bełzę 167
Mickiewicz w literaturze rusko-ukraińskiej, przez dr. Emiliana Ogonowskiego 168
Mickiewicz w literaturze bułgarskiej, przez dr. Chrysta Kessiakowa 173
Najważniejsze sądy współczesne o »Panu Tadeuszu«, przez Franciszka Krčeka 175

str.

Pieśni z epoki Mickiewiczowskiej (z nutami), przez Chryzostoma Ładzica 187
Adam Mickiewicz w muzyce, przez Władysława Wszelaczyńskiego 192

III. Korespondencye, wspomnienia, pamiątki.

Z pamiętników Ottona Sliźnia, wyjątki podał dr. Ludwik Finkel . 205
Ze wspomnień o moim ojcu, przez Maryę z Mickiewiczów Gorecką 238
Autograf A. Mickiewicza, przez Władysława Bełzę 240
Pismo litewskiego wojennego gubernatora Korsakowa do rektora wileńskiego uniwersytetu Twardowskiego z dnia 26 lutego 1824, podał Witołd Marczewski 241
List Tadeusza Bułharyna do Michała Konarskiego z r. 1827, podał Witołd Marczewski 242
Adama Mickiewicza tłómaczenie »Farysa« na język francuski, przez dr. Romana Pilata 243
Paryskie wydanie Mickiewicza z własnoręcznemi poprawkami autora, przez Władysława Bełzę 247

IV. Recenzye i sprawozdania.

a) *Wydania i tłómaczenia.*

Nowy rok. Autograf Adama Mickiewicza, przez Władysława Bełzę 253
Poetische Werke von Adam Mickiewicz. »Todtenfeier«, przez dr. Ludwika Kurtzmana i dr. Józefa Kallenbacha 254
Alpujarra, ballade d'Adam Mickiewicz. — L'Orage. (Thadée Soplica, livre X), przez Jana Amborskiego 259
Alpuhara (Declamatorium Borna), Ballade (tamże). przez dr. Alberta Zippera 261
Adam Mickiewicz. Tadeo Sopliça o el ultimo proceso en Lituania. Przekład hiszpański Leona Mediny, przez J. A. Święcickiego . . 262
A. Mickiewicz. Ad Napoleonem III. Caesarem Augustum Ode in Bomersundum captum. Przekład polski Mikołaja Epsteina, przez W. A. Bruchnalskiego 263

b) *Listy.*

Listy Adama Mickiewicza do Aleksandra Chodźki, przez Henryka Kopię 265

c) *Opracowania i rozprawy.*

Bełcikowski Adam. Mickiewicz w trzydzieści lat po zgonie, przez dr. Zdzisława Hordyńskiego 265
Jerzy Brandes. Trzy odczyty o poezyi polskiej XIX wieku, przez dr. Zdzisława Hordyńskiego . . . . [illegible]
M. Ursin. Oczerki iz psichologii sławianskogo plemieni, przez dr. Włodzimirza Spasowicza . . . . [illegible]

str.
Ottman R. Świat niewieści w »Panu Tadeuszu« przez W. A. Bruchnalskiego 277
Rozwadowski Jan. Stosunki i sądy wzajemne o sobie Mickiewicza i Krasińskiego, przez dr. Ludwika Finkla. 278
Żukowicz Płaton. Senator Nowosilcow i profesor Gołuchowskij, przez Aleksandra Kraushara 278
Boberska Felicya. Odczyt na wieczorku Mickiewiczowskim w Radziechowie, przez Władysława Bełzę 283
Trautsolt Edward. Wiersze i opowiadania, przez Władysława Bełzę 283
L. Kurtzmann. Do bibliografii Mickiewiczowskiej, przez dr. Alberta Zippera 284
M... Adam Mickiewicz, przez Edwarda Pawłowicza 285
Medalion popiersia Mickiewicza, przez Władysława Bełzę 286
Pierwsza kochanka poety a żona, przez Władysława Bełzę . . . 286
J. Tretiak. O pomniku dla Mickiewicza, przez Edwarda Pawłowicza 288
K. Przeździecki. W sprawie komentarza rysunkowego do dzieł Mickiewicza, przez Edwarda Pawłowicza 289
Engeström Wawrzyniec. Ku uczczeniu zgonu Mickiewicza, przez Władysława Bełzę 292
A. B. C. List z Rosyi. Mickiewicz i Puszkin, przez Franciszka Konarskiego 292
E. Pawłowicz. W sprawie odczytu W. Spasowicza we Lwowie 1887 r., przez Władysława Bełzę 293
Słówko o rodowodzie Mickiewicza, przez W. A. Bruchnalskiego . 293
W. Korotyński. Jeszcze o Nowogródku i Zaosiu, przez Edwarda Pawłowicza 294
Teofil Ziemba. Młodość Mickiewicza, przez Antoniego Sienickiego . 296
A. Zipper. Przypisywana Mickiewiczowi »Karylla« i źródło jej, przez dr. Romana Pilata 297
Wł. Bełza. Maryla i jej stosunek do Mickiewicza, przez dr. Józefa Tretiaka 299
Dr. Antoni J. Widziałem Marylę, przez Władysława Bełzę 301
Horoszkiewicz Julian. O pieśniach filareckich i Odpowiedź Franciszka Konarskiego na artykuł Horoszkiewicza, przez dr. Zdzisława Hordyńskiego 302
Edward Chłopicki. Fela, szkic biograficzno-powieściowy, przez dr. Ludwika Finkla 302
J. H. Rychter. Jan Czeczot i jego nieznane poezye, przez dr. Zdzisława Hordyńskiego 303
J. H. Rychter. Świteź i Świteź, przez Franciszka Konarskiego . . 304
Kallenbach Józef. Rewizya tekstu pierwszej części »Dziadów« podług autografu poety, przez W. A. Bruchnalskiego 304
Józef Tretiak. Stosunki i pieśni miłosne Mickiewicza w Odessie, przez dr. Ludwika Finkla 305

str.
Henryk Biegeleisen. Sonety Adama Mickiewicza, przez Franciszka Konarskiego 306
Radliński L. Wyrazy obce w Sonetach krymskich, przez W. A. Bruchnalskiego 309
Rozmaitości, przez Franciszka Konarskiego 309
Zapiski Ksenofonta Polewoja, przez M. 310
Próchnicki Fr. Kilka słów o genezie i znaczeniu Farysa, przez dr. Romana Pilata 311
Teofil Ziemba. Miodowe miesiące w życiu Mickiewicza, tudzież Mickiewicz w pierwszych latach rodzinnego życia, przez Mikołaja Mazanowskiego 315
Henryk Biegeleisen. Mickiewicz jako rewolucyonista, przez Mikołaja Mazanowskiego 316
Adam Nowicki. Mickiewicz jako niedoszły profesor uniwersytetu krakowskiego, przez Władysława Bełzę 318

V. Bibliografia.

Bibliografia o Adamie Mickiewiczu za rok 1887, zebrana przez Maurycego Stankiewicza 323
O wizerunkach Adama Mickiewicza, przez Leopolda Méyeta . . . 332

VI. Kronika.

Obchody rocznicy zgonu Adama Mickiewicza, przez Henryka Kopię 371
Sprawozdanie z czynności Wydziału Tow. im. Adama Mickiewicza 373
Spis członków 376

Ważniejsze omyłki druku i sprostowania.

strona	wiersz	zamiast	czytaj
18	5 z dołu	całości	czułości
30	14 z góry	życzył to	życzył tego
115	10 z dołu	czyż to nie	czyż to nic
„	9 „	zebrać	zabrać
144	1 z góry	z chwili	w chwili
„	2 „	tak się dalej	tak dalej
158	1 „	wydrukowaną	wydrukowana
160	1 „	Dekameronu	Dekamerona
165	15 z dołu	głównym	głośnym
191	ostatni takt w drugim systemie nutowym zamiast dwa razy „*h*“ na 3ciej, powinno być dwa razy „*g*“ na 2giej linii.		
196	9 z góry	Szachno	Szachnę
197	9 z dołu	Gioranni	Giovanni
199	10 z góry	programowanych	programowych
200	18 z dołu	pieczotka	pieszczotka
„	po wierszu ostatnim dodać: Łysseńko Mik. »Pieszczotka« (Myłowanka). Rękopis.		
201	po wierszu 12 z dołu dodać: Rolli Tytus. Do Laury. („Gaz. Codz.“, Warszawa. 1869. Nr. 17, str. 2).		
202	po Żeliński dodać: »Alpuhara«. »Moja Pieszczotka«. op. 2. Geb. i W. („Echo“. 1884. Nr. 16 i 17).		
241	10 „	F. Wierzbowski	T. Wierzbowski
262	11 „	manqait	manquait
271	4 „	piewiastkiem	pierwiastkiem
272	11 z dołu	Monfredów	Manfredów

Acme
B[illegible]binding Co. [illegible]